DZIEJE

KOŚCIOŁA UNICKIEGO

NA LITWIE I RUSI

W XVIII I XIX WIEKU

UWAŻANE

GŁÓWNIE ZE WZGLĘDU NA PRZYCZYNY JEGO UPADKU

NAPISAŁ

X. EDWARD LIKOWSKI,

prałat domowy Jego Świątobliwości, regens i profesor przy Seminaryum duchownem poznańskiem.

Praca konkursowa, uwieńczona
przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

W POZNANIU

NAKŁADEM I DRUKIEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.

1880.

Do Czytelnika!

W roku 1875. ogłosiło Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu konkurs na temat: „wykazać przyczyny, wewnętrzne i zewnętrzne, upadku Kościoła unickiego na Rusi i Litwie, w XVIII. i XIX. wieku.“ Gdy nikt na termin oznaczony (1. marzec r. 1877.) pracy odpowiedniéj nie nadesłał, a „Rada Towarzystwa“ w przeświadczeniu o ważności tematu dotąd przez historyków naszych prawie nietkniętego termin przedłużyła, — zdecydowałem się, w braku chęci czy czasu u zdolniejszych i wprawniejszych odemnie pisarzy, popróbować sił swoich i przystąpić do rozwiązania powyższego zadania, podzielając zdanie „Rady Towarzystwa“, że w obec zupełnego zniesienia Unii pod rządem rosyjskim a zwłaszcza w obec świeżo tamże pogrzebanéj ostatniéj dyecezyi unickiéj tj. dyecezyi chełmskiéj przystoi przedewszystkiem nam Polakom, których tyle bliskich stosunków z Kościołem unickim łączyło, i którym niejeden na sumieniu grzech względem Unii ciąży, bliżéj rozpatrzyć się w przyczynach jéj upadku, nie tylko dla tego aby wzbudzić dla niéj w szerszych kołach interes i współczucie serdeczne, lecz aby zostawić dla przyszłych pokoleń pouczającą przestrogę. O ile mi tedy pozwalały moje obowiązki urzędowe, zdolności i dostępne mi źródła historyczne, o tyle starałem się postawione przez historyczno-literackie Towarzystwo zadanie wyczerpująco rozwiązać. Przejrzałem pilnie wszystko, co o tym przedmiocie znalazłem w archiwach: xx. Czartoryskich w Krakowie, Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich we Lwowie, i Stauropigii Lwowskiéj; miałem nadto do użytku niektóre rzadkie dokumenta, przepisane kiedyś przez śp. xiędza Pawła Szymańskiego, dziekana-prałata katedry chełmskiéj; przewertowałem sumiennie dokumenta ogłoszone drukiem w ostatnich kilku latach w kodexach dyplomatycznych rosyjskich, które z przedmiotem konkursu miały związek, i wreszcie cokolwiek o tym przedmiocie w jakim języku napisano, nie zaniedbałem z tem się zapoznać. Dokładny spis tych materyałów znajdzie łaskawy Czytelnik na początku książki. Żałuję tyko, że nie mógłem zajrzeć do bogatego archiwum „Propagandy rzymskiéj“, bezpośredniéj unickiego Kościoła zwierzchniczki; lecz pocieszam się, że większą część dokumentów, które się tam znajdują, i to najważniejsze znalazłem

bądź w Theinerze bądź w archiwum xx. Czartoryskich, jak mnie o tem przekonywa przechowywany w temże archiwum Inwentarz ruskich dokumentów Propagandy, i że praca moja nie wiele ucierpiała na tem, chociaż do niéj ze skarbów Propagandy korzystać nie mógłem. Komisya konkursowa uznała ją też za odpowiadającą jéj wymaganiom, i to mnie ośmiela oddać ją niniejszem do publicznego użytku, jakkolwiek nie mam bynajmniéj pretensyi, by zdolna była surowych sędziów pod każdym względem zadowolić, i jakkolwiek może z większą dla niéj byłoby korzyścią, gdyby nieco dłużéj w tece mojéj była pozostała; ale spełniam życzenie konkursowéj komisyi, aby z jéj ogłoszeniem się nie ociągać.

Tytuł, jaki jéj dałem, jest cokolwiek odmienny od tematu konkursu; pragnąłem bowiem już przez sam tytuł wyrazić sposób obrobienia przedmiotu. Na rozwoju dziejów XVIII. i XIX. wieku Cerkwi unickiéj przedsięwziąłem wykazać przygotowujący się zwolna pod wpływem przeróżnych okoliczności upadek jéj, będąc przekonanym, że ten sposób przedstawienia rzeczy pozwoli mi jaśniéj i wywodniéj na zadanie odpowiedzieć, aniżeli gdybym pojedyńcze przyczyny upadku rozdzielał na kategorye i oddzielnie nad każdą z nich się zastanawiał. Z zewnętrznemi wypadkami dziejów dał się bez trudności i sposobem naturalnym powiązać obraz stanu wewnętrznego i wewnętrznych stosunków Kościoła unickiego. Owszem, zdaniem mojem, obraz ten przez takie połączenie z zewnętrzną historyą Kościoła wiele na wyrazistości zyskał, i to może było powodem, że komisya konkursowa nie zganiła mi w urzędowym pracy rozbiorze mego sposobu pojmowania zadania. Podobnież i układ wewnętrzny dzieła nie doznał ze strony komisyi konkursowéj nagany, dla tego z małą odmianą zostawiam go tak, jak był w manuskrypcie Towarzystwu posłany.

Jeżeli ta książka moja zdoła, czego najgoręcéj pragnę, nie tylko zainteresować dla sprawy Unii ziomków moich, tak duchownych jak świeckich, ale nadto przez bezstronny i od wszelkiego uprzedzenia wolny sąd o wypadkach w jéj zakres wchodzących i o osobach w nich działających chociażby tylko tego i owego z Rusinów-Unitów zgryźliwie dla Polaków i Polski usposobionych przyjaźniéj nieco nastroić; — będę się czuł za trud podjęty sowicie wynadgrodzonym i znajdę w tem zachętę do dalszéj, zamierzonéj na tem polu pracy. —

Pisałem w Seminaryum duchownem w Poznaniu, w Październiku r. 1879.

Autor.

Szczegółowy wykaz
źródeł, z których autor do pracy swéj czerpał.

Manuskrypta:

1. Z zakładu narodowego Imienia Ossolińskich we Lwowie:

Nr. 340. Dyaryusz komissyi traktatowéj sejmu extraordynaryjnego, przez konfederowane stany wyznaczonéj (r. 1767) od str. 114 tomu.
„ 386. Commentaria de legatione Petropolitana a Joanne Andrea Archettio, Archeppo Calcedonensi postea S. R. E. Cardinali administrata.
„ 1476. Korespondencya Koniskiego władyki z X. Turkiewiczem (od str. 3—15.)
„ 1768. Skargi Unitów na szyzmatyków.
„ 41,323. Zdanie obywatela ukazujące istotną potrzebę Rzeczypospolitéj polskiéj ustanowienia w jéi państwach hierarchii grecko-dyzunickiego Kościoła. (strona 15, brakuje dwóch kart).

2. Ze Stauropigii Lwowskiéj:

Fascykuły obejmujące wiek ośmnasty, i nie mające innego oznaczenia.

3. Z archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie:

Nr. 506 i 507. Akta duchowne za Augusta II.
„ 707. Korespondencya króla Stanisława Augusta z Arcbpm. Smogorzewskim.
„ 738. Eglise, tom I.
„ 739. Miscellanea ecclesiastica, tom VI.
„ 754. Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów, tom III. część I.
„ 934. Pisma różne względem religii grecko-dyzunickiéj.
„ 949. Papiery przez x. Maćkiewicza złożone względem buntów.
„ 956. Papiery do rozpoznania buntów chłopskich.
„ 2023. Kapituła unicko-brzeska na posiedzeniu w Żyrowicach d. 25. Sep. r. 1819.

4. Z papierów po x. Pawle Szymańskim, prałacie Chełmskim, prywatnie użyczonych:

a. Kongregacya greko-ruska dyecezyi Lwowskiéj odbyta w r. 1694 we Lwowie. (cfr. Annexa nr. I.)
b. Relacya x. Jana Oleszewskiego, superyora klasztoru bazyliańskiego Witebskiego o zamordowaniu Bazylianów Polockich. (cfr. Annexa nr. 2.)
c. Odpowiedź x. Antoniego Młodowskiego, bpa Brzeskiego na memoryał Koniskiego. (x. Szymański przepisał ją z Archiwum metrop. unia-

ckiego, gdy się znajdowało w Warszawie. Obecnie nie ma jéj już podobno w tem archiwum, przeniesionem do Petersburga.)

d. Wyjątki z Diarium excidii monasterii Polocensis PP. Basilianorum cum S. R. E. unitorum patrati a Ser. Moscorum Duce a. 1705. d. 11. Julii. (oryginał znajduje się w archiwum Propagandy rzymskiéj.)

II. Dokumenta drukowane.

1. Acta et decreta s. Conciliorum recentiorum, collectio Lacensis, tom II, Friburgi 1876.
2. Annexa do Relacyi Deputacyi do examinowania sprawy o bunty oskarzonych na sejmie 1790. Warszawa, druk Zawadzkiego r. 1790.
3. Archeograficzeskij Zbornik, Wilno 1867—1870, tomy 1, 2, 3, 5 i 7.
4. Clementis XIV, pontificis maximi epistolae, brevia et documenta varia historiam pontificatus illustrantia. Parisiis 1852.
5. Documente, Anhang zu neuesten Zustaenden der katl. Kirche beider Ritus in Polen u. Russland von Theiner. Augsburg 1841.
6. Documents officiels publiés par le gouvernement anglais an sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne. Zurich 1877.
7. Dokumenty objasniajuszczie istoriju zapadno-ruskaho kraja. Petersburg 1865.
8. Dopełnienia k' aktom istoriczeskim otnosiaszczymsia k' Rossii. Petersburg 1848.
9. Expositio documentis munita earum curarum, quas S. Pontifex Pius IX gessit in levamen malorum, quibus in ditione russica et polona ecclesia catholica afflictatur. Romae 1870.
10. Historica Russiae monimenta. Petropoli 1841, ed. Turgeniew, 2 vol.
11. Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia, ed. Aug Theiner. Romae 1860—64, 4 tom. w III i IV tomie.
12. Monuments historiques relatifs aux regnes d' Alexis Michalowitsch, Feodor III et Pierre le Grand, czars de Russie, ed Aug. Theiner, Rome 1859.
13. Relacya Deputacyi do examinowania sprawy o bunty oskarzonych na sejmie r. 1790 uczyniona. Część I. w Warszawie w druk. Zawadzkiego.
14. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu na r. 1866. Paryż, księgarnia Luxemburgska r. 1867.
15. Sobranije drewnych hramot i aktow horodow Minskoj gubernij prawosławnych monastyrej, cerkwej i po rażnym predmietom. Minsk 1848.
16. Synodus provincialis Gnesnensis sub Mathia Łubieński, Varsaviae a. 1643 celebrata. Varsaviae 1646.
17. Urzędowe dokumenta ze Sekretaryatu Stanu Stolicy Apostolskiéj, tyczące się prześladowania katolików w Polsce i w Rosyi i zerwania stósunków dyplomatycznych z rządem rosyjskim. Lwów 1878.
18. Ustaw Chełmskoj Greko-uniatskoj seminarii. Warszawa u Orgelbranda 1858.
19. Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem xx. Piarów w Warszawie od r. 1732-1782 wydanego. Petersburg 1859—60. vol. 10.
20. Zrzódłopisma do dziejów Unii. Diariusz Lubelskiego sejmu Unii r 1569. Wyd. hr. Tyt. Działyńskiego. Poznań 1856.

III. Dzieła historyczne i pisma czasowe.

1. Bojarski J. x., Recenzya rozporządzenia x. Popiela, pseudo-administratora dyecezyi chełmskiéj. Lwów 1874.
2. Brodowicz Teodozy, x, Jzobraženie nasiliia žestoko obraszczennaho na slabuju niewinnost, zapiski o sobytijach na Wołyni i Podolje w 1789 godu. Dwie części. Moskwa 1869.
3. Chołmskij greko-uniatskij Miesiacesłow na god 1866. Warszawa.
4. Czas, dziennik krakowski, mianowicie rocznik 1875 i 1878.
5. Czasy Nerona w XIX wieku czyli ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem. Wyd. x. J. P. B. Lwów 1878.
6. Encyklopedya powszechna wydawana u Orgelbranda w Warszawie od r. 1860, w artykułach pióra Jul. Bartoszewicza tyczących się Rusi i Unii.
7. Flerow. O prawosławnych cerkownych bratstwach w jugo zapadnoj Rossij w XVI, XVII i XVIII wieku. Petersburg 1857.
8. Guépin, Z. B. St. Josaphat, Archevêque de Polock. et l'église grecque unie en Pologne. Poitiers 1874.
9. Harasiewicz, Annales ecclesiae ruthenae. Leopoli 1862.
10. Helleniusz, Wspomnienia narodowe. Paryż 1861.
11. Kalinka Waleryan, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Poznań 1868.
12. Kamienski-Bantysz, Istoriczeskoie izwiestie o woznikszej w Polszie Unii. Moskwa 1805.
13. Kojałowicz M., Litowskaja cerkownaja Unija. Petersburg 2 tomy 1859—1861.
14. Kojałowicz M., Istoriczeskoie izsljedowanie o zapadnoj Rossij. Petersburg 1865.
15. Kozłowski K., Sobytija na Wołyni w 1789 godu. Kiew 1871.
16. Kulczyński Ign., Specimen Ecclesiae ruthenicae, wyd. O. Martinowa. Paryż 1859.
17. Laemmer Hugo Dr., Animadversiones theologo canonicae in decreta concilii Ruthenorum Zamosciensis. Friburgi Brisgaviae 1865.
18. Lescoeur, L'Eglise catholique sous le gouvernement russe. Paris 2 vol. 1876.
19. Likowski Edw., Historya Unii Kościoła ruskiego z rzymskim. Poznań 1875.
20. Łukaszewicz Józef, Historya szkół w Koronie i W. X. Litewskiem. 4 tomy Poznań 1850.
21. Malinowski Mich., Die Kirchen und Staats-Satzungen bezüglich der griechisch-katolischen Ritus der Ruthenen in Galizien. Lemberg 1861.
22. Memoires d'Archetti, ou un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II. Paris 1872.
23. Missionaires moscovites (les) chez les Ruthenes unis. Paris 1876.
24. Morawski Teodor, Dzieje narodu polskiego. Poznań 1871—72. 6 tomów.
25. Moszczyński Adam, Pamiętnik do historyi polskiéj w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. wyd. drugie Poznań 1863.
26. O obrzędach grecko-unickich, jako kwestyi czasów dzisiejszych w Galicyi wschodniéj, przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862.

27. Persécution et souffrances de l'église catholique en Russie par un ancien conseiller d'état de Russie. Paris 1842.
28. Paciej Jan, x., O Jezusie Chrystusie Odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcianach i ich domach modlitwy, rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego. Warszawa 1852.
29. Pociéj Jan, x., Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi. Warszawa 1845.
30. Przegląd Poznański w tomach: 25, 29, 30, 35, 36, 37 i 38.
31. Récit de Macrena Mieczysławska. Paris 1846.
32. Schmitt Henryk, Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiéj. Lwów 1861.
33. Schmitt Henryk, Dzieje Polski XVIII i XIX wieku. 3 tomy Kraków 1866.
34. Sołowiew Serg., Istorija padenija Polszi. Moskwa 1863.
35. Stebelski Ign. x., Chronologia, wyd. drugie Lwów 1866.
36. „ „ „ Ostatnie prace, wydanie pośmiertne Wł. Seredyńskiego, Kraków 1877.
37. Strahl Philipp, Das gelehrte Russland. Leipzig 1828.
38. Szantyr x., Wiadomości do dziejów Kościoła i religii kat. w krajach panowaniu rosyjskiemu podległych. Dwie części. Poznań 1843.
39. Szaraniewicz Izydor Dr., Rzut oka na beneficja Kościoła ruskiego za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj. Lwów 1875.
40. Szujski J., Dzieje Polski, 4 tomy. Lwów 1875.
41. Theiner Aug., Geschichte der geistlichen Bildungs-Anstalten. Mainz 1835.
42. „ „ „ Die neuesten Zustaende der kathol. Kirche beider Ritus in Polen und Russland. Augsburg 1841.
43. Theiner Aug., Vicissitudes de l'église cath. de deux rites en Pologne et en Russie. Paris 1843, 2 vol.
44. Tolstoj Dmitry, Comte, Le catholicisme romain en Russie. 2 vol. Paris 1864.
45. Warta, Tygodnik poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu. Poznań, rocznik czwarty.
46. Wiadomości kościelne, gazeta kościelna wychodząca we Lwowie. w rocznikach od roku 1875 do r. 1878.
47. Wiestnik Ewropy, Żurnał istorij, polityki i literatury. Petersburg rocznik 1872, poszyty na Kwiecień, Czerwiec, Lipiec, Sierpień i Wrzesień.
48. King, Johann, Die Gebräuche und Ceremonien der griechischen Kirche in Russland, aus dem Englischen übersetzt. Riga 1773.
49. Zubrzycki Dionizy, Kronika miasta Lwowa. Lwów 1844.

Spis Rozdziałów.

Strona

KSIĘGA PIERWSZA.

Unia od początku XVIII wieku aż do trzeciego rozbioru Polski.

Rozdział pierwszy.

Stosunek Piotra W. do Unii w Polsce (1705—1725).

Rozdział drugi.

Synod Zamojski (r. 1720).

Rozdział trzeci.

Władyctwo Mohilowskie, główne ognisko agitacyi schizmatyckiéj (r. 1727—1754).

Strona

Rozdział czwarty.

Stan Unii w Polsce od wstąpienia na stolicę biskupią Mohilowską władyki Jerzego Koniskiego r. 1755. aż do sejmu extraordynaryjnego r. 1767—1768.

Rozdział piąty.

Prześladowanie Unii na Ukrainie pod wpływem władyków Perejasławskich (r. 1760—1783).

Rozdział szósty.

Unia na Białéj Rusi po pierwszym rozbiorze Polski aż do rozbioru trzeciego.

Rozdział siódmy.

Wiktor Sadkowski, archimandryta Słucki i namiestnik schizmatyckiego metropolity Kijowskiego (r. 1783—1796).

Rozdział ósmy.

Ogólny pogląd na wewnętrzne niedostatki Cerkwi unickiéj.

Rozdział dziewiąty.

Prawne i społeczne stanowisko Rusinów a w szczególności unickiego duchowieństwa wyższego i niższego w Polsce.

KSIĘGA DRUGA.

Unia pod berłem moskiewskiem od trzeciego rozbioru Polski do dni naszych.

Rozdział pierwszy.

Przerwa w prześladowaniu. Wytchnienie Unii za panowania carów Pawła i Alexandra I. (r. 1796—1825).

Strona

Rozdział drugi.

Ucisk i zgon Unii pod panowaniem cesarza Mikołaja (r. 1826—1855.) w dyecezyach: wileńskiéj, połockiéj, brzeskiéj i łuckiéj.

Rozdział trzeci.

Kościół unicki w dyecezyi chełmskiéj.

Strona

Annexa.

Sprostowanie

znaczniejszych, dostrzeżonych omyłek, które Czytelnik przed czytaniem książki poprawić zechce:

Na str.		wiersz			zamiast		czytaj	
Na str.	12.	wiersz	od dołu	9	zamiast	Jaworowski	czytaj	Jaworski.
„	„	„	w uwadze	1	„	Olszewskiego	„	Oleszewskiego.
„	65	„	od góry	3	„	Woczański	„	Wołczański.
„	„	„	„	12	„	myślnego	„	pomyślnego.
„	72	„	„	2	„	Unii	„	dla Unii
„	75	„	„	2	„	u posła	„	i u posła.
„	165	„	„	3	„	naczelnikiem	„	namiestnikiem.
„	191	„	od dołu	15	„	uwickiego	„	unickiego.
„	213	„	od góry	14	„	wszyskich.	„	wszystkich
„	270	„	od góry	20	„	choć i tą	„	choć tą.
„	283	„	od dołu	17	„	płocką	„	połocką.
„	291	„	„	18	„	wybawiani	„	wybawieni.
„	394	„	od dołu	21	„	postanowiszy	„	postanowiwszy.
„	426	„	od góry	10	„	To ostatnia	„	Ta ostatnia.

WSTĘP.

PRZYSTĄPIENIE DO UNII W KOŃCU XVII. I W PIERWSZYCH LATACH XVIII. WIEKU TRZECH RUSKICH DYECEZYI PRZEMYSKIÉJ, ŁUCKIÉJ I LWOWSKIÉJ.

1. Unia Brzeska dokonana przy schyłku wieku XVI (r. 1595.) nie objęła wszystkich dyecezyi ruskich. Wyłączyły się z niéj naprzód dyecezye: Lwowska i Przemyska, a od czasów Władysława IV (r. 1632) przystąpiła do tych dwóch dyecezyi trzecia t. j. Łucka, ze wszystkich ruskich dyecezyi największa. Przy Unii pozostała w dyecezyi Łuckiéj tylko archimandrya Żydyczyńska, sześć monasterów i sto cerkwi parafialnych; reszta odpadła do schizmy i miała swoich biskupów rezydujących przy katedrze Łuckiéj, podczas gdy pozostałych w dyecezyi Unitów bywał zwierzchnikiem jeden z sąsiednich unickich biskupów. Ilu zwolenników liczyła Unia w dyecezyi Przemyskiéj, trudno nam było dociec; była ich jednak część nie mała, gdyż mieli swego osobnego biskupa. We Lwowskiéj dyecezyi nie było ich wcale.

To rozdwojenie kościoła ruskiego trwało aż do końca XVII wieku. Główną zasługę zniesienia go i zjednoczenia wszystkich dyecezyi ze Stolicą Apostolską ma Jan Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem. „Gdybym kiedykolwiek zdołał, pisał on do Papieża Innocentego XI, dokonać pojednania licznych państwa mego kościołów ruskich ze Stolicą Apostolską, uważałbym ze wszystkich przysług oddanych sprawie Chrystusa tę za najważniejszą.“ [1])

Pierwszym krokiem Jana III. do przywrócenia Unii we wszystkich dyecezyach było spowodowane przez niego a przez Metropolitę Cypryana

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae historica, tom III, str. 696.

Żochowskiego w r. 1680 zwołane Colloquium Lublinense, na które wszyscy biskupi i uniccy i dyzuniccy i główni przywódzcy narodu ruskiego wezwani zostali celem wzajemnej wymiany myśli i usunięcia zapór, któreby ich zdaniem zjednoczeniu obu cerkwi najbardziéj przeszkadzały. Colloquium Lublinense chybiło celu głównie dla złéj woli, czy obojętności dyzunitów, w bardzo małéj liczbie na zjazd Lubelski przybyłych. Bohatyrski król nie zraził się jednak doznanym zawodem i usiłowania swoje daléj ponawiał, dopóki się nie doczekał pomyślnego onychże skutku.

W roku 1677 Józef Szumlański, Biskup Lwowski od roku 1668, pierwszy z trzech wspomnianych biskupów złożył prywatnie do rąk Króla wyznanie wiary katolickie, odkładając publiczne przystąpienie do Unii do pory sposobniejszéj t. j. do chwili, gdy tak duchowieństwo jak lud dyecezyi na akt taki dostatecznie przysposobieni będą. [1])

Cztery lata późniéj poszedł za przykładem Biskupa Szumlańskiego dyzunicki Biskup Przemyśla Innocenty Winnicki, który w dziesięć lat po prywatnem złożeniu wyznania wiary ponowił w r. 1692, t. j. po śmierci Biskupa Jana Małachowskiego, rządzącego dotychczasową unicką częścią dyecezyi to wyznanie publicznie wraz z całą dyecezyą swoją, przysposabianą zwolna na ten akt przez cały czas od jego osobistego nawrócenia się do Unii.

Biskup Lwowski, Józef Szumlański ociągał się nieco dłużéj z otwartem przystąpieniem do Unii. Głównéj przyczyny téj zwłoki trzeba szukać w nieprzychylnem dla Unii usposobieniu wielkiej części duchowieństwa Lwowskiego, zwłaszcza zakonników i Stauropigii Lwowskiéj, używającéj wielkiego na ludność ruską wpływu. Gdy król uniwersałem zwołał duchowieństwo, bractwa i szlachtę na dzień 16 Grudnia r. 1694 do Lwowa do cerkwi Uśpienia, aby przyspieszyć chwilę zjednoczenia dyecezyi z resztą biskupstw ruskich; nie zdołały zaciętych w schizmie odwieść od niéj ani wymowne słowa posła królewskiego, Krzysztofa Skarbka, kasztelana Halickiego przewodniczącego zgromadzeniu, ani słowa samego Biskupa Józefa Szumlańskiego, który po Skarbku wszedł na mównicę i wykazywał korzyści z przyjęcia Unii. Oświadczono Biskupowi wręcz, że jeżeli chce zostać Unitą, może to uczynić, ale nikt za nim nie pójdzie. Zjazd więc spełzł na niczem. I dopiero na drugiem krótko potem odbytem zebraniu samego duchowieństwa świeckiego ze Lwowa w kościele katedralnym świętego Jerzego otrzymał Biskup od tegoż duchowieństwa obietnicę

---

[1]) Stebelski, Ostatnie prace. Kraków 1877, str. 38, i D. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, Lwów 1844, str. 436.

przystąpienia do Unii [1]) Mimo to nie prędzéj nastąpiło uroczyste połączenie dyecezyi Lwowskiéj z kościołem rzymskim jak w roku 1700. Podczas sejmu odbywającego się w tym roku w Warszawie pospieszył Szumlański do Stolicy i w miesiącu Maju złożył publicznie wyznanie wiary katolickiéj w kościele XX. Kapucynów w przytomności całego senatu w ręce Nuncyusza Apostolskiego i Prymasa Kardynała Radziejowskiego. Radosną tę wiadomość obwieścił król August II. całemu krajowi Uniwersałem z dnia 15. Czerwca zatwierdzając w nim solennie wszystkie przywileje, kościołowi i narodowi ruskiemu, w Unii zostającemu, przez swych poprzedników przyznane, jako to: „że obrządek grecki wedle ustaw Ojców śś. z wszelką swobodą będzie się sprawował; że wyższe beneficya: episkopje i archimandrye saméj szlachcie ruskiéj, w życiu i regule zakonu Bazyliańskiego wypróbowanéj (in vita et religione s. Basilii probatis) konferować się będą; że duchowieństwo świeckie wszystkich przywilejów duchowieństwa łacińskiego zgodnie z prawem kanonicznem używać będzie; że bractwom i monasterom wszystkie ich przywileje zachowują się; że szlachta, mieszczanie i każdy wedle swéj kondycyi w swych prerogatywach zachowani będą, w szczególności, że wolno będzie mieszczanom budować się w obwodzie miast (in circulo civitatum). [2])“

Żądania biskupów Szumlańskiego i Winnickiego objawione królowi Janowi III. szły wprawdzie daléj aniżeli Uniwersał Augusta II. Biskupi bowiem domagali się nadto: „ażeby bractwa zależne od patryarchów Konstantynopolitańskich na przyszłość podlegały jurysdykcyi miejscowych, dyecezalnych biskupów; aby biskupów i parochów ruskich uwolniono od ciężarów t. j. od podatków przez trybunał Lubelski na nich nałożonych; aby biskupów ruskich przypuszczono do Senatu; aby w trybunale deputatów dla obrony praw Kościoła ruskiego pozwolono także zasiadać reprezentantom biskupów i archimandrytów ruskich, i aby na sejmikach biskupi ruscy otrzymali pierwsze po senatorach miejsca.“ [3])

Jakkolwiek Uniwersał Augusta II. tych ostatnich żądań nie spełnił, przyniósł on jednak i zapewnił Rusinom nie jednę korzyść religijną i polityczną, jakiéj w schizmie będąc nie mieli, i dla tego Biskup

---

[1]) Autentyczny opis jednego i drugiego zebrania w r. 1694 znajdował się podług świadectwa śp. Xa. Pawła Szymańskiego, prałata katedry Chełmskiéj w manuskrypcie w klasztorze Poczajowskim. Ztąd odpisał go Bazylianin Sam. Nowicki dla archiwum Chełmskiego, i tę kopją, która szczęśliwie rąk naszych doszła, podajemy przy końcu książki naszéj, aby ją uchronić od zaguby, w Dodatku pod nr. 1.

[2]) Uniwersał znajduje się między manuskryptami Lwowskiéj Stauropigji pod nr. 120 w w. XVIII.

[3]) Kojałowicz, *Litowskoja cerkownaja Unija,* Petersburg 1859, tom II, str. 235 i 436.

Szumlański zadowolony był z gwarancyi otrzymanych od króla, i z najlepszą otuchą wrócił z Warszawy do Lwowa.

Duchowieństwo świeckie Lwowskie jeszcze w miesiącu Lipcu wyrzekło się uroczyście schizmy. Na prowincyi nie napotykał także Biskup znaczniejszych trudności. Z wielką gorliwością, której Nuncyusz w referatach swoich do Rzymu nachwalić nie może, objeżdżał on sam dyecezyą i duchowieństwo wraz z ludem na łono Unii przyjmował.

2. Najdłużéj opierało się Biskupowi stauropigialne bractwo Lwowskie, zacięte w schizmie, a zasobne i potężne wpływem. Dwa klasztory w mieście i dwie cerkwie (Wołoska i św. Onufrego) należały do niego, miało swoją drukarnią i księgarnią. Biskup nie szczędził nacisku na bractwo, przemocą zajął jego cerkiew św. Onufrego; gdy zaś bractwo przeciw niemu do króla się odniosło i Biskup odebrał zakaz przymuszania go do Unii, zwrócił wprawdzie cerkiew ale nie chciał pozwolić na dalsze odprawianie nabożeństwa schizmatyckiego w obu jego cerkwiach. Po stronie biskupa stał wielki hetman koronny, Jabłonowski, popierający Szumlańskiego czynnie w jego usiłowaniach. Wreszcie znużyło się bractwo kilkoletnim oporem i w roku 1708 przystąpiło do Unii z warunkiem, że będzie wyjęte z pod jurysdykcyi biskupiéj a poddane bezpośrednio Stolicy Apostolskiéj na tak długo, dopóki patryarchowie Carogrodzcy do jedności Kościoła nie wrócą. [1])

Stolica Apostolska zgodziła się na ten warunek, oddając w swoje miejsce jurysdykcyą nad bractwem, jego monasterami i cerkwiami Propagandzie. Ale duch schizmatycki długo jeszcze pokutował w bractwie i nie mało kłopotów nabawiał biskupa, Nuncyaturę papiezką w Warszawie i Progagandę, bezpośrednią bractwa zwierzchniczkę.

Niebawem pokazało się, że książki wychodzące w drukarni instytutu stauropigialnego nie były wolne od błędów schizmatyckich. Biskup przekonawszy się o tem, zamknął i opieczętował księgarnią bractwa. Bractwo protestowało przeciw opieczętowaniu swéj księgarni przez biskupa, powołując się na eksempcyą od jurysdykcyi biskupiéj. Biskup nie zważał na protestacyą i obstawał przy swojem prawie, tłómacząc się słusznie potrzebą szybkiego odwrócenia niebezpieczeństwa zagrażającego wierze ludu. Zatarg wytoczony został do Nuncyatury w Warszawie i do Propagandy w Rzymie, i przeciągał się przez długie lata. Bractwo umiało bowiem wyszukać sobie zręcznego adwokata między urzędnikami Propagandy w osobie Stefana Ruggii, który wymownie sprawy jego przeciw biskupowi bronił. Dopiero w r. 1727 zapadł wyrok ostateczny, na mocy którego wyznaczeni przez

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae hist. tom IV, str. 9, 10 i 13., D. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 461, i Flerow, *O prawosławnych cerkownych bractwach*, Petersburg, 1857, str. 89—94, 122—129, 145 - 150.

Nuncyusza cenzorowie z pomiędzy kleru łacińskiego książki opieczętowane przejrzeć, podejrzane od niepodejrzanych odłączyć, pierwsze zniszczyć, drugie Stauropigii zostawić, i każdą na przyszłość w Stauropigialnéj drukarni drukować się mającą książkę przed drukiem do cenzury otrzymywać mieli. Wyrok wypadł więc w formie dla Bractwa najłagodniejszéj, a jednak nie zadowolnił go zupełnie. Nie podobał się Bractwu nawet cień zależności od Nuncyatury.

W tymże czasie popadli zakonnicy klasztoru św. Onufrego w podejrzenie pod względem prawowierności. Mianowicie oskarżono O. Witalisa Jandzińskiego, kaznodzieję tego klasztoru, że głosi z ambony błędy schizmatyckie. Oskarżony uniewinnił się wprawdzie i na dowód swéj prawowierności złożył katolickie wyznanie wiary przed Teatynem, księdzem Trombetti, rektorem kollegium papieskiego założonego we Lwowie dla Rusinów i Ormian. Mimo to jeszcze kilka lat później nie dowierzano Stauropigii, bo w r. 1730 poleca „Propaganda“ Nuncyuszowi Warszawskiemu, aby przy nowych wyborach „Starszych braci stauropigialnych“ nikogo nie zatwierdzał, coby jakąkolwiek pod względem ortodoxyi budził wątpliwość. [1])

3. W ślady biskupów Innocentego Winnickiego i Józefa Szumlańskiego poszedł wreszcie Biskup Łucki, Dyonizy Żabokrzycki. Z archimandryty Owruckiego wyniesiony w r. 1695 nominacyą królewską do godności biskupa Łuckiego schizmatyckiego nie mógł Żabokrzycki otrzymać ani zatwierdzenia ani sakry biskupiéj od dyzunickiego Metropolity Kijowskiego, dla tego że będąc jeszcze w stanie świeckim dwa razy w związki małżeńskie wstępował i że jedna z żon jego była wdową, co w obu kościołach, wschodnim i zachodnim jest uważane za przeszkodę kanoniczną do święceń. Z téj okoliczności skorzystał Metropolita unicki, Leon Załęski i przedstawił mu, że jeśli schizmę porzuci a przyjmie Unią wraz z dyecezyą, Stolica Apostolska żądaną dyspensę mu udzieli.

Żabokrzyckiemu spodobała się rada Metropolity, zgłosił się do Stolicy Apostolskiéj z gotowością przystąpienia do Unii, dyspensę uzyskał i otrzymawszy z rąk Metropolity Załęskiego we Włodzimierzu Wołyńskim w r. 1701 święcenie biskupie, złożył uroczysty akces do Unii tak za siebie jak za dyecezyą, liczącą 5000 parafialnych cerkwi. Z dyecezyą miał jednak nie małe do pokonania trudności, nim się zgodziła na przystąpienie do Unii. Najzaciętszego oporu, nie dającego się niczem przełamać, doznał od Bractwa Łuckiego, równie potężnego jak Lwowskie, posiadającego swą drukarnią, księgarnią i szkołę, i od kilku monasterów, nie chcących żadną miarą od schizmy od-

---

[1]) Archiwum stauropigialne Lwowskie w fascykułach obejmujących wiek XVIII.

stąpić. Cerkwie parafialne zwolna Żabokrzyckiemu się poddały i na Unią się zgodziły. [1])

Było to wprawdzie w pierwszéj chwili czysto zewnętrzne połączenie się z Unią, sądząc ze sposobu w jaki się dokonało, i potrzeba było dłuższego czasu i wytrwałéj apostolskiéj pracy, aby za przystąpieniem zewnętrznem nastąpiło zjednoczenie ducha owych nowych Unitów z kościołem rzymskim; ale stwierdzamy fakt, że po przyjęciu Unii przez Dyecezyą Łucką znikła w granicach Rzeczypospolitéj polskiéj w pierwszych latach XVIII wieku ostatnia dyecezya schizmatycka, chociaż nieomal we wszystkich dyecezyach unickich pozostali sporadycznie rozrzuceni schizmatycy, osobliwie na Białéj Rusi, na Litwie w okolicy Słucka, na Ukrainie w Śmilańszczyźnie i w Bracławskiem. Utrzymywały ich w odszczepieństwie niektóre monastery i bractwa, zwłaszcza Wileńskie św. Ducha i Łuckie. Razem jednak nie było ich wielu, może ze wszystkiem kilkanaście tysięcy. Dla szczupłéj liczby wyznawców, upadło też ku końcowi XVII wieku samo z siebie biskupstwo Mścisławskie (Mohilowskie), wskrzeszone dla dyzunitów Białoruskich przez Władysława IV r. 1633.

Hierarchia Unicka przedstawia się więc z początkiem XVIII wieku jak następuje:

Metropolia Kijowska z rezydencyą metropolity w Wilnie, arcybiskupstwa: Witebsko-Połockie i Smoleńskie, biskupstwa: Brzesko-Włodzimierskie, Turowsko-Pińskie, Bełzko-Chełmskie, Ostrogsko-Łuckie, Halicko-Lwowskie i Samborsko-Przemyskie, razem dziewięć eparchii.

4. Sto kilkadziesiąt lat późniéj, jakże odmienny a bolesny i smutny przedstawia widok tenże sam kościół! Z dziewięciu wymienionych dyecezyi zaledwie dwie: Lwowska i Przemyska pod berłem austryackiem pozostały w Unii, reszta nawet z nazwiska nie istnieje, na gruzach ich rozpościera się schizma moskiewska.

Jakimże sposobem półtora wieku wystarczyć mogło na zniszczenie prawie wszystkiego? Cóż sprawiło, że ci Unici, którymi ciesząc się papież Urban VIII wołał: „O moi Rusini, przez was ja Wschód spodziewam się nawrócić:“ (O mei Rutheni! per vos Orientem me conversurum spero!), nie tylko wschodu nie nawrócili, ale sami jeszcze kościoła odbiegli!

Zadaniem niniejszéj pracy naszéj będzie wytłomaczyć wszechstronnie przyczyny tego zjawiska.

Ktokolwiek dotąd po stronie katolickiéj tego przedmiotu dotykał, zwykł był jedyną przyczynę upadku Unii upatrywać i wskazywać w strasznem, systematycznem prześladowaniu schizmatyckiéj Moskwy,

---

[1]) Stebelski, Ostatnie prace str. 31 i 32.

i ogół czytelników zadowalniał się tem tłomaczeniem. Lecz nieco głęsze zastanowienie się nad przedmiotem i uważniejsze rozpatrzenie się tak w dziejach kościoła powszechnego jak w przeszłości kościoła unickiego nie pozwalają zaspokoić się tą jedną przyczyną upadku kościoła tyle kiedyś obiecującego.

Nie wytępiło kościoła trzechwiekowe, najokrutniejsze prześladowanie Cesarzy rzymskich, krew męczenników stawała się przeciwnie nasieniem nowych wyznawców; nie upadł Kościół w Irlandyi pod obuchem nie mniéj okrutnego i krwawego, przez trzy również wieki trwającego prześladowania protestanckiéj Anglii; to też trudno nam przypuścić, ażeby samo zewnętrzne prześladowanie schizmatyckiéj Moskwy, jakkolwiek okrutne i systematyczne, było zdolne zniweczyć prawie do szczętu tak wielką gałąź powszechnego kościoła, obejmującą około dwunastu milionów dusz, gdyby wewnętrzne Unii stosunki całkiem były zdrowe i gdyby prześladowcy nie byli w niéj znaleźli dostatecznych żywiołów dopomagających im do jéj rozsadzenia.

Nie zapoznajemy bynajmniéj donośności intryg schizmatyckich moskiewskich przeciw Unii, ani też nie myślimy zmniejszać grozy prześladowania rządu moskiewskiego, dotąd zresztą bardzo niedostatecznie w historycznych dziełach naszych przedstawianego; ale sam podstęp i przemoc zewnętrzna nie były wystarczającymi czynnikami do zdławienia Unii. Obok przyczyn zewnętrznych trzeba nam odszukiwać przyczyny wewnętrzne, które zewnętrznym dzieło zniszczenia ułatwiły, i jeżeli nie więcéj to pewno nie mniéj od tamtych na upadek Unii wpłynęły.

I dla tego opowiadając w dalszym ciągu pracy naszéj na podstawie pierwszorzędnych źródeł tak drukowanych jak niewydanych dotąd drukiem, wytrwałe i prawdziwie zacięte usiłowania rządu rossyjskiego w celu podkopania zrazu, a późniéj zupełnego wytępienia Unii, dając obraz ciągłego, nieprzerwanego od początku XVIII w. aż do dni naszych szturmu do szańców, w którym nieprzyjaciel wszelką posługuje się bronią od przebiegłości, podstępów i fałszu do grozy i okrucieństwa; nie zaniedbamy pilnie wskazywać na to, jak zaczepieni tych szańców bronili, jak do téj obrony przygotowani byli, ile w słabéj często z ich strony obronie ich własnéj ile obcéj było winy.

KSIĘGA PIERWSZA.

UNIA

OD POCZĄTKU XVIII. WIEKU AŻ DO TRZECIEGO ROZBIORU POLSKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

STÓSUNEK PIOTRA W. DO UNII W POLSCE (1705—1725.)

1. Piotr Wielki wchodzi do Polski z wrogiemi dla Unii zamiarami. — 2. Krwawe gwałty spełnione przez Piotra W. na Bazylianach Połockich w cerkwi katedralnéj świętéj Zofii. — 3. Stała opieka cara nad schizmatykami polskimi, — 4. Apostazya Cyryla Szumlańskiego, administratora dyecezyi Łuckiéj. — 5. Pomocnicy Cara w szerzeniu schizmy a gnębieniu Unii w Polsce: Ignacy Rudakowski, komisarz rezydent w Mohilowie, i kniaź Sylwester Czetwertyński, władyka staraniem Cara świeżo wskrzeszonego biskupstwa Mohilowskiego.

1. Zaledwie trzy ostatnie dyecezyo ruskie pod berłem polskiem: Lwowska, Przemyska i Łucka z początkiem XVIII. wieku przystąpiły do Unii, postanowiła Moskwa od wieków bacznie śledząca rozwój Kościoła ruskiego w Polsce, często najzgubniéj nań oddziaływająca i z głębi duszy nienawidząca Unii, jeżeli nie zniweczyć co dopiero dokonane dzieło, co możność jéj przechodziło, to przynajmniéj zemścić się na jego sprawcach i dać uczuć polskim Unitom swą głęboką ku nim nienawiść. Pożądana do tego sposobność nadarzyła jéj się, gdy car Piotr W. w r. 1705 wkroczył w granice Rzeczypospolitéj na czele silnéj armii jako sprzymierzeniec Augusta II. przeciw Szwedowi Karolowi XII. i pretendentowi do tronu, Stanisławowi Leszczyńskiemu. I duchowni i świeccy dostojnicy państwa a członkowie rady jego przypominali mu przed wyruszeniem na wyprawę do Polski, jako najwyższemu prawosławia protektorowi, obowiązek pomszczenia na Unitach polskich ich ostatnich odstępstw od schizmy. Dwa o tem współczesne mamy doniesienia: ówczesnego rektora klasztoru Bazyliańskiego w Witebsku, księdza O l e s z e w s k i e g o, i nieznanego nam autora (prawdopodobnie kogoś z ówczesnych Bazylianów Połockich) d y a r y u s z a s p u s t o s z e n i a klasztoru Bazyliańskiego w Połocku, pisa-

nego równocześnie z wypadkami dla kardynała prefekta Propagandy rzymskiéj. [1])

X. Oleszewski podaje mowę mianą przez jednego z moskiewskich dygnitarzy do cara zachęcającą go do tępienia Unii, a którą, jak sam w swym pamiętniku wyraźnie dodaje, otrzymał od pewnego porucznika Wołynianina, tajnego unity w służbie carskiéj. Mowa ta brzmi:

„Najjaśniejszy Caru! Pan Bóg daje ci pogodę i sławy nabycia i przysłużenia się cerkwi, a to tym sposobem, że gdy sedem belli tam (w Polsce) mieć będziesz, w Litwie i Polsce bardzo łatwo Unitów, którzy między Tobą a polakami i innemi państwy chrześciańskiemi niezgodę czynią, wyplenisz. Bo jedni dobrowolnie do błahoczestyi, których Unici przymuszają i cerkwie im odbierają, wrócą się; drudzy zaś będą musieli, bo się Twojéj Caru potęgi bać będą. Naostatek Caru . . . sami Polacy potęgi Twojéj bać się będą, a zatem nietylko utwierdzenie paktów Hadziackich łatwo od nich otrzymasz, ale także wiele władyctw, które Unici trzymają, do naszéj przywrócą się wiary . . . Tak Caru, Hosudaru, tylko miéj tę intencyą i żarliwość o błahoczestyą, abyś Unitów przeplenił."

Autor dyaryusza Połockiego nie przytacza wprawdzie téj mowy, ale o niéj nadmienia, wspomina nawet osobę mówcy, przypisując ją ówczesnemu administratorowi patryarchatu moskiewskiego, i myli się tylko co do nazwiska jego, bo go nazywa Pawerskim, podczas gdy rzeczywiste administratora nazwisko było Jaworowski (1702—20). Podług relacyi dyaryusza episkopat moskiewski tylko pod tym warunkiem dał Piotrowi błogosławieństwo na wyprawę zamierzoną, że będzie w Polsce tępił Unią, na co też Piotr po chwilowym oporze się zgodził. Autor dyaryusza czerpał wiadomość swoją z opowiadania czterech dworzan Cara pochodzących z Polski i tajnie Unią wyznających, którzy przybywszy z wojskiem Piotra do Witebska, znaleźli sposobność przestrzeżenia tamtejszych Bazylianów przed grożącem im i wszystkim Unitom niebezpieczeństwem.

---

[1]) Relacyę Ks. Olszewskiego, znajdującą się jeszcze przed kilkudziesięciu laty w manuskrypcie w bibliotece XX. Bazylianów Bialskich pod nr. 42 na 10 ćwiartkach papieru w oprawie koloru niebieskiego i mającą na pierwszéj karcie dopisek: „Usus Pancratii Pierucki" (ostatni prokurator prow. Litewskiéj † w Warszawie a wielki dobroczyńca klasztoru Bialskiego) przepisał dosłownie Xiądz Paweł Szymański, dziekan kapit. Chełmskiéj. Odpis ten mamy pod ręką i damy go pod nr. 2 w Dodatku książki naszéj.

Wspomniany zaś dyaryusz nosi tytuł: „Diarium excidii monasterii Polocensis Patrum Basilianorum cum S. R. E. unitorum patrati a Ser. Moscow. Duce anno praesenti 1705 d. 11 et 12 Julii" i przechowywany jest w archiwum Propagandy, dla któréj był pisany. Na Ruś dostał się poźniéj w kopii przez proton. Apost. X. Bartł. Ruspulusa pod datą r. 1726 d. 18 Lipca sporządzonéj. Ks. Szymański znalazł go między papierami po X. Sam. Nowickim. Niektóre ustępy z niego przepisane mieliśmy także do użytku.

Potwierdzenie znajdują powyższe doniesienia w całem zachowaniu się Cara i naczelników armii jego podczas pobytu w Polsce. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że Car i wojsko jego od pierwszéj chwili przekroczenia granic Polski nieprzyjazne względem Unii okazywali usposobienie i odzywali się z pogróżkami przeciw Unitom, chociaż im ci osobiście najmniejszego do tego nie dawali powodu.

Gdy np. szlachta województwa Witebskiego witała carskiego feldmarszałka Borysa Szeremeta w Newlu, pierwszem nadgranicznem mieście polskiem, ten w ciągu rozmowy z witającymi go nazwał Unitów sobakami, których w pień wyciąć trzeba. Xiądz Oleszewski wspomniawszy o tem, podaje osoby przytomne powitaniu Szeremeta, które mu ów szczegół z wielką o losy Unii obawą opowiadały. Gdy zaś tenże Szeremet przybył do Witebska i odwiedzał cerkiew unicką św. Ducha i monaster Bazylianek, powtarzał po dwakroć z westchnieniem do Przełożonéj klasztoru: „nie wiedajetie, szto sia z wami stanie,“ a odchodząc: „Da wy niewinny niczoho, molitie Boha!“

W podobny, co Szeremet sposób, odgrażał się po jego odejściu z Witebska Menżykow z towarzyszem swoim Szczukinem. Naprzód w celi klasztornéj Xiędza Oleszewskiego dysputowali obaj z nim namiętnie o prymacie Piotra św. i o pochodzeniu Ducha św. Wśród dysputy łajał Menżykow Unitów od heretyków i groził, że ich wyrznąć każe, a Szczukin powtarzał po kilkakroć do uszu X. Oleszewskiego słowa: „wy lude mudruje, da ludey zwoditie, bude wam bieda nie zadołho (nie zadługo).“ Odwiedzając cerkiew razem z X. Oleszewskim nie mógł się znowu Menżyków powstrzymać, aby mu nie powiedzieć następujących grzeczności: „Nu prolili wy sobaki krow błahoczistiwuju, prolietsia i wasza sobacza krow,“ (przelaliście wy psy krew prawosławnych, poleje się i wasza krew psia), i drugi raz: „nie dołho was, nie dołho! kak sobaki krow wasza budet piti.“

Nawet prości żołnierze wiedząc, co się święci, pozyskani gościnnem przez ludność przyjęciem zdradzali zamiary niedobre cara, powtarzając złowrogie ze współczuciem słowa: „bieda wam bude!“

2. Pierwszą próbę swéj niepohamowanéj nienawiści do Unii dał Piotr W. przybywszy do Witebska, niszcząc tamże w sposób barbarzyński wszystkie napotkane pamiątki i wizerunki św. Józafata Kuncewicza, Arcybiskupa Połockiego, przez schizmatyków w roku 1623 w Witebsku zamordowanego.

Wieść o tem przeraziła słusznie duchowieństwo unickie w Połocku a w szczególności Bazylianów, mających pod swą strażą w kościele katedralnym ciało Świętego. Nim przeto car do Połocka przybyć zdołał, oddali je pod opiekę możnego protektora swego a prze-

ciwnika Moskwy, księcia Karola Radziwiłła. Car stanął w Połocku dnia 30 Czerwca v. s. a podług nowego kalendarza 11 Lipca r. 1705, i namioty swoje rozwinął w bliskości klasztoru Bazyliańskiego i katedralnéj cerkwi ś. Żofii. Szlachta należąca do stronnictwa saskiego wyprawiła mu w czasie jego kilkodniowego w tem mieście pobytu suty bankiet. Po tym bankiecie około wieczora Piotr jeszcze nie wytrzeźwiony całkiem poszedł ze swoją świtą do cerkwi katedralnéj, celem obejrzenia jéj, jak się późniéj tłomaczył. Krótko przed wejściem Cara do świątyni skończyli zakonnicy w chórze śpiew godzin kanonicznych (wieczerni) i zaczęli się rozchodzić do swoich cel klasztornych. W kościele znajdowali się w chwili przybycia Cara tylko X. Konst. Zajączkowski (Zajkowski), wikary, X. Jakób Knyszewicz, regens kapeli i brat posługujący Melecyusz Kondratowicz, zakrystyan, odśpiewując litanią o św. Józafacie przed oltarzem świętego. Do tych trzech nadbiegło niebawem dwóch, którzy z kurytarza klasztornego spostrzegły Cara do cerkwi wchodzącego, co prędzéj wrócili się do niéj, aby go powitać: X. Teofan Kolbieczyński, dotychczasowy kaznodzieja Połocki ale już mający przeznaczenie do Wilna, i następca jego, świeżo do klasztoru Połockiego przybyły X. Lawrenty Rożniatowski. Spotkali go przy wielkim ołtarzu, zaglądającego do puszki w cyboryum. X. Kolbieczyński chciał do niego przemówić, może aby mu zwrócić uwagę na niewłaściwość naruszenia cyboryum; ale car wymówiwszy słowa: „połno toho,“ odwrócił się od niego i do słowa go nie dopuścił. Zaszedł mu tedy X. Kolbieczyński z drugiéj strony ołtarza drogę w tym samym celu, ale znów tylko usłyszał gniewnie wymówione słowo: „połno“. Przez dwa razy powtórzone słowo: „połno“ chciał pewno car wytłomaczyć rozrzucenie na ołtarzu pewnéj części komunikantów przy otwieraniu puszki. [1]) Gdy car od wielkiego ołtarza odszedł, towarzyszyła mu jedna część zakonników, podczas gdy druga tj. X. Jakób Knyszewicz i nadbiegły tymczasem brat posługujący Józef Ankudowicz pokazywali kościół kilku członkom świty carskiéj, przeciwną stronę świątyni zwiedzającym.

Obchodząc cerkiew przybliżył się car do ołtarza św. Józafata, a oparłszy się na mensie, wpatrywał się w obraz świętego i wreszcie zapytał Xiędza Zajączkowskiego: „czyj to obraz?“ Ten odpowiedział: „Bł. Józafata!“ — „Kakoj on światyj?“ pytał daléj car. „Swiaszczenno muczennik,“ odrzekł X. Zajączkowski. „Kto jego muczył?“ — „Witebszczanie“! — „Szczo to za lude?“ pyta wciąż car.

---

[1]) O. Guépin, S. Josaphat, Archevêque de Polock, Poitiers, 1874, tom II, strona 430, powątpiewa o naruszeniu puszki z komunikantami, nie przypuszczając takiego barbarzyństwa. W oczach naszych nie było to niemożliwem u takiego jak Piotr tyrana.

„Szlachta i mieszczanie“! — „Kakoj wiery?“ podpytuje jeszcze Xiędza Piotr W.

Jaką na to X. Zajączkowski carowi dał odpowiedź, pisarze nie równo nam o tem donoszą.

Michał Kojałowicz powiada w owéj historyi Unii, że X. Zajączkowski (alias Zajkowski) odrzekł zagadniony przez cara pytaniem: „Kakoj wiery?“ — „Téj saméj, co Wasza, **heretyckiéj** i **bezbożnéj.**“ [1])

X. Oleszewski zaś w manuskrypcie przez nas wspomnianym i misyonarz pewien referujący z Moskwy do Rzymu o tych wypadkach na podstawie tego, co słyszał z ust ówczesnego rektora kollegium Jezuickiego w Połocku, X. Chrystofora Łosiewskiego, twierdzą, że X. Zajączkowski odpowiedział: „schizmatycy Twego obrządku“ [2])

Co do nas nie wahamy się na chwilę dać pierwszeństwo świadectwu ostatniemu, raz że M. Kojałowicz jest pisarzem stronniczym, powtóre że odpowiedź włożona przez niego w usta X. Zajączkowskiego sama w sobie jest nieprawdopodobną bo nieprzyzwoitą w najwyższym stopniu, po trzecie, że X. Oleszewski i X. Łosiewski jako współcześni wypadkowi mogli lepiéj o szczegółach jego wiedzieć, aniżeli Kojałowicz piszący o wypadku na podstawie carskiego memoryału, o którym niżéj będzie mowa.

X. Oleszewski, który znał szczegóły zajścia od naocznych świadków: brata zakonnego Ankudowicza i od żołnierzy moskiewskich, dodaje jeszcze szczegół ważny i bardzo naturalny. Gdy car zapytał: „Kakoj wiery?“ X. Zajączkowski zamilkł, i długo mówić nie chciał. Dopiero gdy Menżykow przyskoczył do niego, i gwałtownie na odpowiedź nalegał: „skażysz, kakoj wiery?“ (powiesz, jakiéj wiary?) miał dać wzwyż wzmiankowaną odpowiedź, która cara tak rozbestwiła, że wołając: „toś my tyrani“ zmieszanego zakonnika w twarz uderzył, o ziemię powalił, trzciną bił po głowie, wreszcie szpadą nos i uszy poobcinał, a potem z cerkwi wynieść i powiesić go kazał.

Widząc to przytomni téj strasznéj scenie Xięża: Kolbieczyński i Rożniatowski, poczęli w obawie o swój los z cerkwi uchodzić, ale już przy drzwiach ktoś ze świty carskiéj za płaszcz uchwyciwszy Kolbieczyńskiego, przed cara do ołtarza św. Józafata zaprowadził. Car stawił mu pytanie, czyby był kaznodzieją, a gdy ten pytanie potwierdził, przytrzymawszy go wraz z Menżykowem za włosy, szablą głowę mu uciął.

Już po spełnieniu tych barbarzyństw, dowiedział się dopiero superior klasztoru O. Jakób Kizikowski o tem, co w cerkwi za-

---

[1]) Litowskaja Cerkownaja Unija, Petersburg 1859, tom II, str. 242.

[2]) Theiner, Monuments, historiques de Russie, Rome 1859, str. 412.

szło, a nim nadbiegł, świta cara naśladując przykład swego pana porąbała pałaszami X. Jakóba Knyszewicza i brata Józefa Ankudowicza. Ostatni przywalony ciałem X. Knyszewicza, aczkolwiek strasznie był porανιonym, uszedł jednak śmierci. Car spotkał się z superiorem, zdążającym do cerkwi u furty klasztornéj. Spostrzegłszy go superior, upadł przed nim na kolana i błagalnie wołał: „Caru najjaśniejszy! Panie Miłościwy! Co my winni, że gniew swój wywierasz na nas zakonników?“ Za odpowiedź pchnął go car szpadą wrzeszcząc: „Suczy synu, budet i tiebie!“ Potem kazał go związać i do swego mieszkania zanieść. Przez całą noc słychać było jęki w mieszkaniu carskiem. Naturalny stąd wniosek, że przez tę całą noc znęcał się nad nim car, ażeby wymusić zeznanie, gdzie zwłoki ś. Józafata się znajdują albo też gdzie klasztór skarby ma przechowane. Na drugi dzień rano był Xiądz Kizikowski trupem. Ciała zamordowanych żakonników kazał car spalić i popioły ich w rzekę Dźwinę wrzucić, aby ich nie czczono jako relikwii męczeńskich.

Inni zakonnicy klasztoru Połockiego zostali przez żołdactwo brutalnie sponiewierani, nadto trzymano ich przez kilka miesięcy pod strażą, zabrano i złupiono klasztor i cerkiew, i zamieniono ją na magazyn wojskowy, odgrażając się, że tak wszystkim Unitom będzie. [1])

W opowiadaniu naszem trzymaliśmy się przeważnie referatu X. Oleszewskiego, który, zdaje się służył także za źródło X. Stebelskiemu. Z Oleszewskim zgadza się Kronika klasztoru Połockiego, pisana po łacinie, z któréj X. Szymański Paweł, prałat katedry Chełmskiéj ustępy odnośne wypisał, a które mamy pod ręką. [2]) Toż samo trzeba powiedzieć o dyaryuszu rzymskim,“ w manuskrypcie w archiwum Propagandy rzymskiéj przechowywanym.

Fakt zatem zbrodni carskiéj, zatwierdzony przez tylu poważnych świadków, mogących najdokładniéj o prawdzie wiedzieć, nie może podlegać żadnéj wątpliwości. [3])

Pisarze też rosyjscy nie mogąc faktu zaprzeczyć, przyznają go wprawdzie, ale całą ile możności winę zbrodni przez cara spełnionéj zrzucają na Bazylianów Połockich. Obwiniają ich bowiem, że cara należycie nie uczcili, gdy do cerkwi katedralnéj wchodził; że w połą-

---

[1]) Porównaj X. Stebelskiego, Chronologią, Lwów 1866, str. 263 do 265 i Specimen Ecclesiae ruthenicae, X. Kulczyńskiego, wydanie 2gie paryzkie r. 1859, str. XVI i 136.

[2]) Kronikarz klasztorny tak podaje rozmowę cara z X. Zajączkowskim: „Czto to za Ikona?“ — „Bł. Józafata Muczennika!“ — „Muczennika?“ — „A kto jeho umuczył?“ — „Syzmatycy w Witebsku!“ — „Kak, kak?“ „Jakije syzmatycy?“ To mówiąc rzucił się car na X. Zajączkowskiego, itd.

[3]) X. Oleszewski przywodzi jeszcze jako źródło swych wiadomości jakiegoś missyonarza łacińskiego, który w czasie rzezi był w Połocku, a zaraz po niéj jadąc na missyą do Persyi wstąpił do Witebska (5 dni po rzezi) i w klasztorze Bazyliańskim mieszkał.

czeniu z Sapieżyńcami (stronnikami Sapiehy) spiskowali ze Stanisławem Leszczyńskim przeciw Augustowi II, Sasowi a więc i przeciw Piotrowi, jako sprzymierzeńcowi Augusta, donosząc stronie przeciwnéj o ruchach wojsk moskiewskich; że prześladowali schizmatyków połockich, i wreszcie że odpowiedzią na zapytanie o obrazie św. Józafata do ostateczności doprowadzili cara, tak iż tenże w pierwszem uniesieniu gniewu nie wiedział, co robił. [1])

Co do pierwszego zarzutu czynionego Bazylianom niema on podstawy, gdyż car wchodząc niespodzianie do cerkwi nie mógł mieć pretensyi, być przyjmowanym przez zakonników odpowiednio do swéj godności.

Drugiego i trzeciego zarzutu nie popierają żadnym dowodem; polegał on też tylko na skargach schizmatyków Połockich, zwłaszcza archimandryty schizmatyckiego klasztoru Połockiego, wytoczonych przed Piotra W. na Bazylianów. Ten archimandryta został na drugi dzień po tem co się stało w katedrze Połockiéj, po części skutkiem jego skarg, na rozkaz cara przez żołnierzy jego powieszony. Wiadomość o tem mamy z notatek Xiędza Szymańskiego.

O ile wreszcie słusznie ostatni zarzut Bazylianom Połockim jest czyniony, staraliśmy się już w powyższem opowiadaniu naszem, opartem na X. Oleszewskim, na kronice klasztoru Połockiego i Dyaryuszu rzymskim wyświecić.

Rzeczywistym i jedynym powodem okrucieństw cara w Połocku była głęboka nienawiść jego do Unii i tych, których uważał za główne Unii filary: Bazylianów i Biskupów unickich. Ten powód przyznaje mimowoli schizmatycki autor historyi Unii na Litwie, Michał Kojałowicz, kiedy pisze: „Piotr nienawidził z całéj duszy wszystkich Uniatów . . . i pożądanem bez wątpienia było mu, mieć jaki zręczny pozór, ażeby się z tymi niespokojnymi ludźmi (Bazylianami Połockimi) rozprawić.“ [2]) Pozór znalazł się, gdy zakonnik Zajączkowski nazwał Witebszczan, morderców św. Józafata, schizmatykami bezbożnymi. Car wziął to do siebie i puścił wodze swéj dzikiéj naturze, tem bardziej że prócz tego zostawał pod świeżem wrażeniem oszczerstw przez schizmatyckiego archimandrytę na Bazylianów Połockich, jako rzekomych prześladowców schizmy i spiskowców z partyą Leszczyńskiego rzuconych.

---

[1]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 156; Kojałowicz, Litowskaja Cerkownaja Unija, Petersburg 1859, w tomie II, str. 242.

[2]) Kojałowicz, l. c. „Petr woznienawidił wsieju duszeju wsiech Unijatow.... Bez wsiakaho somnienia (wątpliwości) Petru żełatelno było imiet' błahowidny predłog, cztoby razdielatsia z etymi bezpokojnymi liudmi. Predłog etot skoro predstawilsia. Odnażdy Petr I... woszeł w cerkow.“

Dnia drugiego po zamordowaniu zakonników, rozważywszy zimno czyn swój, zaniepokoił się nieco. Zażądał spowiednika, aby się swéj zbrodni wyspowiadać, i tak w obec Jezuitów Połockich, u których przyjął zaproszenie na ucztę, jak późniéj wobec wicekanclerza państwa i innych dostojników narodu polskiego w Tykocinie w miesiącu Październiku tegoż roku udawał skruszonego, żałującego szczerze swego zapomnienia się na miejscu świętem; zapewniał, że poszedł do cerkwi nie celem spełnienia zbrodni, lecz celem obejrzenia jéj; że zakonnicy wywołali jego zbrodnię, nazywając go heretykiem, że nie byłby jednak takiéj zbrodni się dopuścił, gdyby był w stanie zupełnie trzeźwym, że gotów dać zakonowi wszelką satysfakcyą. [1])

Inaczéj przecież odzywa się do szerszéj publiczności, do Europy, w memoryale, który ogłosił z Wilna pod dniem $^{11}/_{23}$ Lipca. W tym memoryale nie przyznaje się osobiście do żadnej winy, o zabójstwie przez siebie lub w swojem imieniu popełnionem przez świtę swoją milczy, i jako jedynych winowajców zakonników wystawia. Oto brzmienie memoryału w przekładzie polskim:

„Chociaż jego carskiemu Wieliczestwu od Jego Generałów na zimowych kwaterach w Połocku będących dostatecznie doniesiono, w jaki sposób duchowni Uniccy bezustannie mają tajną korespondencyą z nieprzyjaciołmi Szwedami i Sapieżyńcami i niebezpieczne zamiary względem wojsk carskiego Wieliczestwa, o czem oni dostateczne dowody przez przejęte ich pisma i przestrogi od życzliwych mają; lecz i jawnie w swoich kazaniach (a osobliwie jeden z nich były poddany JCW., mnich i odstępca wiary), zawsze podburzali naród WX. Litewskiego przeciwko wojskom JCW. i do skrytego ich zwalczania, używając przytem bardzo obelżywych wyrazów jawnie na najdostojniejsze osoby jak JCW. i JKM., króla polskiego Augusta: atoli JCWieliczestwo gardząc taką ich niegodziwością i znosząc ją wielkomyślnie, nie kazał im nic złego czynić. Lecz gdy zdarzyło się JCWieliczestwu przechodzić koło ich kościoła, tudzież pragnąc widzieć ich ceremonie, wszedł z niektóremi znakomitemi osobami swego dworu; wtedy pomienieni bezbożnicy nie tylko JWieliczestwo nie przyjęli z należnym honorem, ale owszem z wszelką zniewagą, jakiéj nietylko taki monarcha, lecz i prosty godzien szacunku (człowiek) nie mógłby znieść. Al-

---

[1]) Theiner, Monuments historiques de Russie str. 398 i 412: Nuncyatura Warszawska donosząc do Rzymu o zajściu Połockiem przytacza to tłomaczenie Piotra w następujących słowach: „qui (religiosi) me in responso ad quaesitum meum, quisnam s. Josaphato vulnera, quae apparebant in capite, afflixisset, haereticum indigitaverunt. dicendo: quod haeretici tales ut ego.“ Niestety nic dodaje, jak inni o téj odpowiedzi wtenczas w Polsce mówili. Oszczędzała więc widocznie Piotra, bo była to chwila, w któréj układała się z nim o wolność wyznania dla katolików w jego imperium i w któréj się po trochu łudzono nadzieją jego konwersyi do katolicyzmu.

bowiem gdy jego Wieliczestwo pragnąc widzieć ich obrzędy, chciał wejść do presbiteryum (w oltar) tego kościoła, to oni poczęli nieprzyzwoitemi wyrazami mówić: że nie godzi się tam jemu wejść jako wrogowi wiary. To jednak Carskie Wieliczestwo w swojéj łaskawości zniósł i nic nieodpowiadając, wyszedł; a przystąpiwszy do jednego więcéj nad inne ozdobionego obrazu, pytał ich, czyj to jest obraz? Na to ci niegodziwcy z urąganiem odpowiedzieli, że to jest obraz męczennika ich Józafata, którego wasi jednowiercy heretycy, Bogoodstępcy, m o r d e r c y j a k i W y zamordowali. Za takie szkaradne bluźnierstwo rozgniewawszy się, kazał Jego Carskie Wieliczestwo znajdującym się przy nim ludziom, ująć owych bluźnierców i przekonanych zdrajców i zaprowadzić pod strażą dla osądzenia, a sam oddalił się od tych Bogu obrzydłych. Ci zaś widząc naszych małą liczbę, zaczęli tym jego Carskiego Wieliczestwa ludziom opierać się i krzyczeć o pomoc, tak że jeszcze inni słudzy klasztoru przybyli do nich z bronią, chcąc ich odbić. W tym oporze niektórych ludzi Jego Wieliczestwa ranili, za co ci rozgniewawszy się zaczęli tych złoczyńców bez braku rąbać tak, że czteréj z nich mimo woli Carskiego Wieliczestwa ranieni śmiertelnie pomarli i uniknęli zasłużonéj podług sądu haniebnéj kary śmierci. Potem zaś jako JCWieliczestwa były poddany i zdrajca i apostata a co gorsza podżegacz narodu, jak wyżéj powiedziano, osądzony na śmierć i dla przykładu innym jawnie jako złoczyńca powieszony. — Oto jest rzetelne wyjaśnienie tego wypadku, które niech służy każdemu do wiadomości, aby potwarcy nie mogli tego inaczéj rozgłaszać z uszczerbkiem JCarskiego Wieliczestwa wysokiéj sprawiedliwości i przyjacielskiego z Rzecząpospolitą postępowania. Co dla większéj wiary własną moją ręką i pieczęcią podpisano i do druku podać kazano. — Uczyniono w Wilnie r. 1705." [1])

Umieściliśmy ten ciekawy dokument w całości na świadectwo cynizmu, z jakim car wypiera się przed światem spełnionéj przez siebie zbrodni. Dla tych, co znają Rosyą, nie ma w tem nic nowego; jest to jednak szacowny przyczynek do historyi obłudnéj dyplomacyi rządu moskiewskiego.

Uwięzionych i pod strażą wojska trzymanych nieprawnie zakonników Połockich wypuścił car na wolność na naleganie nuncyusza warszawskiego i wielkiego kanclerza Litewskiego dopiero w miesiącu

---

[1]) B a n t y s z K a m i e ń s k i, Istoryczeskoje Izwiestie o woznikszéj w Polszie Unii, Moskwa 1805, str. 156, w uwadze. — Sam od siebie Bantysz Kamieński tylko tyle powiada: „W miesiącu Lipcu zdarzyło się Imperatorowi Piotrowi I być w mieście Połocku. Tameczni zakonnicy klasztoru unickiego złorzeczeniem swojem przeciwko temu monarsze, znoszeniem się z nieprzyjaciołmi ruskimi i podburzaniem narodu przeciwko wojskom rosyjskim tyle go obrazili, że nie uniknęli zasłużonéj kary." Potem przytacza memoryał cara na potwierdzenie swych słów.

Grudniu r. 1705, [1]) ale ani zabranego majątku im nie zwrócił, ani samego klasztoru nie oddał. Zakonnicy musieli jeszcze około pięciu lat tulając się gdzieindziéj schronienia dla siebie szukać.

O. Wawrzyniec Kaparski, mianowany superyorem Połockiego klasztoru w miejsce zamordowanego O. Kizikowskiego, donosząc papieżowi Klemensowi XI w r. 1710 o smutnym stanie swego klasztoru, powiada, że jeszcze w chwili, w któréj do Papieża pisze, klasztor w ręku wojsk moskiewskich się znajduje, a kościół katedralny od pięciu lat bez nabożeństwa nie tylko z powodu profanacyi, lecz także z powodu, że wojsko moskiewskie zamieniło go na magazyn, zupełnie spustoszyło, zabrało sprzęty cerkiewne i rozpędziło zakonników.

Z tegoż listu O. Kaparskiego dowiadujemy się, że los podobny do klasztoru Połockiego ś. Zofii spotkał od wojsk Piotra W. kilka innych monasterów unickich Bazyliańskich na Litwie i Białéj Rusi, jak: klasztor żeński Połocki, archimandryę Połocką, Hłobobryński, Uszatyński, Sudziłowski, Czerstwiatyński, Berezewski i inne, których nazwisk O. Kaparski nie pamiętał. Mieszkańcy tych klasztorów, jedni w głąb Rossyi uprowadzeni, drudzy odarci przez carskie wojsko ze wszystkiego i nie pewni życia po lasach niedostępnych schronienia szukali. Nawet świeckie parafialne duchowieństwo miejscami wojsko carskie z parafii wypędzało, i wypędzonych parafie schizmatyckim oddawało popom. [2])

Czyż i te drugie klasztory Bazyliańskie, albo parochowie cerkwi unickich ściągnęli na siebie zemstę cara za to, że mu czci należnéj nie okazali, że go zchizmatykiem łajali, albo z nieprzyjaciołmi jego spiskowali? Car nie wydał o tem memoryału, a pisarze rossyjscy z miłości prawdy historycznéj o tem milczą! Dla nas są te prześladowania wybornym komentarzem do rzezi Połockiéj i do wspomnianego memoryału cara.

Wymowniéj one mówią, aniżeli wszystko inne, że do morderstwa zakonników Połockich innego car nie miał powodu jak do znęcania się nad innemi klasztorami Bazyliańskiemi, i że tym powodem była nienawiść Unii i tych, na których Unia w Polsce przedewszystkiem stała. Stała ona głównie na Bazylianach, stąd ta szczególniejsza nienawiść cara do nich; stała następnie na biskupach ruskich, dla tego obok Bazylianów rozkazuje wojsku swojemu biskupów unickich chwytać i w głąb Rosyi wywozić. Nie tai tego nawet M. Kojałowicz, [3])

---

[1]) Theiner l. c. str. 401.

[2]) Turgeniew, Historica Russiae Monumenta, Petropoli, 1841; tom II, nr. 132.

[3]) Kojałowicz, Litowskaja Cerkownaja Unija, tom II, str. 243: „Petr woznienawidieł wsieju duszeju wsiech Unijatów i zanimaja swoimi wojskami mnohija obłasti Polszi, dał ruskim prikazanie łowit unijackich ierarchów."

kiedy pisze w swéj historyi Unii: „że Piotr nienawidząc Unii z całéj duszy po zajęciu wielu dzierzaw polskich rozkazał swemu wojsku chwytać biskupów unickich.“ Metropolicie Leonowi Załęskiemu odgrażał się car, że carem nie będzie, jeśli go nie powiesi. [1]) Metropolita wiedząc o tem, ukrywał się na miejscach, nie łatwo szpiegom cara przystępnych, a nie czując się mimo to w granicach Rzeczypospolitéj bezpiecznym, szukał schronienia w cesarstwie niemieckiem, gdzie tak długo pozostał, dopóki się nie przekonał, że niebezpieczeństwo minęło. Ale to życie koczujące, połączone z niewygodami i trwogą śmiertelną o los swój wpłynęło niekorzystnie na stan zdrowia metropolity i krótko po powrocie z wygnania umarł roku 1708, w dziedzicznéj majętności swéj Kwilnie na Wołyniu, skąd dopiero w r. 1711, gdy wojska moskiewskie z kraju ustąpiły, ciało jego do katedry Włodzimierskiéj przeniesionem zostało. [2])

Inni biskupi ruscy nie uchodzili wprawdzie za granicę, lecz na oczy nie pokazywali się carowi, znając jego zamiary względem siebie i ukrywali się na bezpiecznych miejscach w kraju. Obok metropolity zależało carowi szczególnie na biskupie Łuckim, Dionizym Żabokrzyckim, dla tego że Żabokrzycki w r. 1701 porzucił schizmę i wraz z dyecezyą przyjął unią. Szpiegi śledziły go na wszystkie strony, aż wreszcie zdradzony przez własnego synowca popadł w ręce siepaczy carskich w r. 1709. Wśród urągowisk i osobistych zniewag zawieziono pojmanego naprzód do Kijowa, a stąd po niejakim czasie do Moskwy.

Car udawał potem, że nie względy religijne, lecz znoszenie się Żabokrzyckiego ze Szwedem było powodem do jego pojmania i wywiezienia z kraju, i powoływał się na listy jakieś, rzekomo ręką jego pisane, które z obozu szwedzkiego dostały się w posiadanie jego.

Czy w rzeczy saméj car miał listy jakie, świadczące przeciw Żabokrzyckiemu, w ręku, wątpimy bardzo po tem, cośmy wyżéj o powodach chwytania i wywożenia z Polski biskupów ruskich przez siepaczy cara powiedzieli. Biskupi ruscy nie zwykli się byli zajmować polityką, i nim w ogóle którykolwiek z nich mógł był zetknąć się ze Szwedami, już car, nienawiścią do Unii powodowany, zaraz po wejściu w granice Rzeczypospolitéj kazał ich chwytać i wgłąb Moskwy wywozić.

Uwięzionego w Moskwie biskupa Łuckiego wskazał Piotr na najniższe posługi domowe, i żadnemi instancyami, wnoszonemi do siebie za dostojnym więźniem, aby go na wolność puścił, ubłagać się nie po-

---

[1]) „Non ego Car, nisi suspendam Eum,“ miał car na uczcie jednéj wyrazić się, wypytując się ucztujących z sobą o miejsce pobytu metropolity (Diar. rom. excid. monast. Poloc.)

[2]) X. Stebelski, Ostatnie prace, str. 22; i Chronologia X. Stebelskiego, wydanie lwowskie, str. 267.

zwolił. W. marszałek koronny Wołowicz, sprawując od króla poselstwo do cara, do nóg mu upadł i o to uwolnienie prosił. Daremnie! Biskup pozostał więźniem carskim aż do śmierci swojéj tj. aż do r. 1715. [1])

Skargi bractw i czerńców schizmatyckich, pozostałych w niewielkiéj liczbie w Polsce w prowincyach wschodnich po zjednoczeniu się wszystkich dyecezyi ruskich z Kościołem rzymskim, na mniemany ucisk Unitów, któremi car od wstąpienia z wojskami swojemi na ziemię polską był zarzucany, przyczyniły się niezawodnie w niemałym stopniu do tych persekucyi carskich. Winę na nie zrzuca wyraźnie Kojałowicz, kiedy pisze: „Litewsko-Ruscy prawosławni bardzo nabrali ducha (z chwilą wejścia Piotra do Polski); ożywiła się znowu ich ufność w Rosyą i zarzucili władze rosyjskie swemi skargami i prośbami o opiekę.“ [2])

Kiedy tak Unici Polscy na pastwę cara i schizmy rzuceni byli, szukali przez kilka lat napróżno skądkolwiek po::ocy. Dopiero na ich kilkakrotne przedstawienia w Rzymie ujął się za nimi papież Klemens XI. W kilku listach, pisanych w tym przedmiocie w ciągu r. 1710 i 1711 do Augusta II, wylicza papież wszystkie wzwyż wzmiankowane krzywdy, wyrządzone przez wojska moskiewskie Unitom, ich cerkwiom i monasterom, i wzywa króla, ażeby spiesznie i energicznie powściągnął wściekłość moskiewską i zażądał od Moskwy wynagrodzenia szkody, jaką zwłaszcza cerkiew katedralna Połocka i tamtejszy klasztór Bazyliański od wojsk moskiewskich poniósł. W końcu czyni papież słuszną uwagę królowi: czy w takich warunkach nie doznaje od swego sprzymierzeńca więcéj szkody aniżeli pomocy? [3])

3. Król August w nielatwem znajdował się położeniu. Obowiązek wdzięczności względem cara za pomoc przeciw Szwedowi i Stanisławowi Leszczyńskiemu nie pozwalał mu tak stanowczo w obronie pokrzydzonych wystąpić, jakby był powinien, jako ich monarcha. Oględnie bardzo odzywając się do cara, zaledwie uzyskał od niego przyzwolenie w połowie roku 1711 na ustanowienie komisyi, którąby zażalenia Unitów rozpoznała. O ile wiemy, nie przyniosła ta komisya Unitom żadnego pożytku i w smutnem ich położeniu nic nie polepszyła. Sam król, pisząc do Papieża w miesiącu Październiku roku 1711 wyraża

---

[1]) P. Zdanowicz, Theatrum, str. 8; Chronologia X. Stebelskiego, wyd. 2gie str. 266, i Turgeniew, Historica Russiae Monum. II, nr. 132.

[2]) Kojałowicz, l. c. str. 243: „Litewsko-ruskije prawosławnye oczen obudryliś: oświażyłaś snowa ich nadeżda na Rossiju, i oni zasypali russkoje prawitelstwo swoimi żałobami i prosbami o zastupniczestwie.“

[3]) Monumenta historica Poloniae wydane przez Theinera nie mają téj korespondencyi. Znaleźliśmy ją natomiast w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie w woluminach pod tyt.: „Akta duchowne za Augusta II,“ tom I, nr. 79 i 86; tom II, nr. 10.

swoje zdziwienie, że dotąd nie widzi działalności komisyi, choć metropolicie Jerzemu Winnickiemu dał pełnomocnictwo do rozpoczęcia indagacyi wespół z komisarzami moskiewskimi. Późniéj nic już o téj komisyi nie słyszymy, a tem mniéj o nadgrodzeniu Unitów jakiejkolwiek szkody. [1])

Im mniéj opieki doznają Unici od rządu polskiego, który zresztą miał wówczas inne kłopoty na głowie, tem gorliwiej krząta się car Piotr około zgalwanizowania obumierającéj i gasnącéj w Polsce schizmy i około wzniecenia w niéj nowego życia.

Z kilkoletniego w Polsce pobytu i z wiadomości od schizmatyków Litewskich i Ruskich odbieranych przekonał się dostatecznie, że dyzunia w Polsce była na wymarciu. Ostatnie dyzunickie biskupstwo Mścisławskie czyli Mohilowskie samo z siebie jeszcze w XVII wieku upadło dla zbyt małéj liczby dyecezyan. Na Białéj Rusi, na Litwie, na Ukrainie było jeszcze razem może kilkanaście tysięcy schizmatyków, w innych więcej zachodnich dyecezyach ruskich utrzymał się ten i ów klasztór schizmatycki albo też bractwo tegoż wyznania; ale nie trudno było przewidzieć, że ta niewielka gromadka, zwłaszcza gdy jéj będzie niedostawało naczelnika duchownego, z czasem coraz więcéj zmniejszać się będzie, aż wreszcie całkiem w Unii stopnieje. Tego postanowił car przebiegły i myślami swojemi głębiéj w przyszłość patrzący nie dopuścić. Doświadczenie lat ostatnich pouczyło go o ciążeniu żywiołów schizmatyckich w Polsce ku Rosyi, i że te żywioły mogą kiedyś dla następców jego na tronie carskim bardzo być przydatnemi. Kto wie, czy już wówczas nie roiły się po głowie jego plany annexyi Litwy i ruskich prowincyi do carstwa moskiewskiego? Obiera się więc protektorem schizmatyków polskich nie tylko na czas swego w Polsce pobytu, ale po ustąpieniu z jéj granic.

W Styczniu roku 1710 wysyła na prośby Litewskich klasztorów schizmatyckich swego komisarza w osobie stolnika Bogusława Szypniewskiego do Mohilowa na rezydencyą, aby w jego imieniu stawał w obronie schizmatyków Białoruskich; co miało znaczyć, aby przeszkadzał konwersyi schizmatyków na Unią, i aby każdą taką konwersyą wystawiał w obec niego i w obec rządu polskiego jako gwałt sumieniu ich przez Unitów zadany. [2])

Następnie wkłada na rezydenta swego w Warszawie obowiązek, ażeby miał baczne oko na wszelkie krzywdy schizmatyków polskich, ażeby w tym celu utrzymywał w różnych stronach Polski agentów, którzyby go niezwłocznie o każdym wypadku zaszłym uwiadomiali, aby

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae hist. tom IV, str. 60.
[2]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 159.

o każdym wypadku donosił dworowi swojemu i stósowne czynił przedstawienia dworowi Polskiemu. [1])

Jak sumiennie rezydenci moskiewscy w Polsce z tego polecenia się wywięzywali, będziemy mieli nieraz sposobność przekonać się o tem w dalszym ciągu opowiadania naszego. Niebawem stali oni się główną sprężyną wszystkich intryg schizmatyków polskich, i nie tylko przyzwyczajali ich w każdéj potrzebie oglądaćsię na Moskwę i w niéj zbawienia dla siebie szukać, ale zaostrzali coraz bardziej nienawiść między nimi a Unitami, i szerzyli w zastraszający sposób propagandę schizmatycką. Owoce ich wpływu prędko się pokazały. Już Metropolita Jerzy Winnicki, następca Załęskiego skarzy się w liście do podkanclerza w Maju w r. 1712, że w ostatnich czasach liczne apostazye od Unii do schizmy na Litwie zaszły. [2]) Podejrzenie było dość naturalne, że sprawcami tych apostazyi w pierwszéj linji byli agenci moskiewscy, nie szczędzący pieniędzy i obietnic.

Przebiegłemu carowi nie było dosyć takiego ubezpieczenia schizmy w Polsce. Przypomina on sobie traktat Andruszowski, zamieniony na traktat wieczysty w r. 1686 za Jana III i Jana Alexiewicza i siostry jego Zofji, dający Moskwie obok korzyści terrytoryalnych na Ukrainie [3]) także korzyści pod względem kościelnym. Pod ostatnim względem orzekał on bowiem, jak następuje:

„Umówiliśmy i postanowiliśmy, że W. Hosudar J. K. Wieliczeństwo cerkwiom Bożym y Episkopom: Łuckiemu, Halickiemu, Przemyślskiemu, Lwowskiemu, Białoruskiemu, y przy nich monastyrom, archimandryom Wileńskiéj, Mińskiéj, Połockiéj, Orszańskiéj y inszym Ihumeństwom, Bractwom, w których znajdowało się i teraz znajduje się zażywanie błahoczestywej Graeco-Ruskiéj religji y wszystkim tam mieszkającym ludziom w Koronie Polskiéj y W. X. Litewskiem w téjże wierze zostającym żadnego uciśnienia nie czyni y czynić nie każe do wiary rzymskiéj i do Unji przymuszania, y bydź to nie ma; ale według dawnych praw we wszelakich swobodach y wolnościach cerkiewnych będzie zachowywał. A gdyby y za teraźniejszym Kijowa w stronę Ich Car.

---

[1]) M. Kojałowicz, l. c. tom II, str. 243.

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich: „Akta duchowne za Augusta II, tom II, nr. 58 dok.

[3]) Fryderyk Büsching tak opisuje w geografii Królestwa Polskiego ustępstwa przez Polskę w traktacie wieczystym Moskwie uczynione: „Carowi Mosk. r. 1686, d. 6. Maja oddana wszystka Ukraina za Dnieprem z osadami: Połtawa, Perewołoczna, Perejasław, Mirhorod, Łubny, Pryłuki, Hadziacz, Ostrożek, Baturyn, Niżyn aż do Putywla. A przed Dnieprem: Kijów, Pieczary, Trypol, Stajki, Wasilków i wszystkie grunta między rzeczkami Stulnią i Irpenią na mil 5, zachodni tedy brzeg Dniepru od ujścia Irpeni nad Kijowem aż do Stajek, i dalej w dół na milę do Moskwy należy. W dole nad Dnieprem zostały przy Polsce: Rzeszów, Trechtymirów, Kaniów, Moszna, Sokolnica, Czerkasy, Borowica, Busin, Kryłów, Czehryn, aż do Taśminy rzeki." —

Wlstwa odejściem, Episkopom wyżej pomienionym w Koronie Polskiéj y W. Xięstwie Litewskim przebywającym, podług duchownego ich obrzędu y zwyczaju przyjąć błogosławieństwo, albo poświęcenie od Metropolity Kijowskiego przyszło, tedy to nikomu z nich na łasce J. K. Wlstwa szkodzić nie ma, wzajem Ich Car. Wlstwa ludziom i religji rzymskiéj w państwach Ich Car. Wlstwa, zwłaszcza w teraźniejszych odeszłych stronach od Wielkich Hosudarów Ich Car. Wlstwa w żadnéj mierze nie ma być bezprawie czynione y do inszéj wiary przymuszenie.“ . . . [1])

Traktat ten nie miał jednakże dotąd zatwierdzenia sejmowego, i dla tego ze śmiercią Jana III stracił moc obowięzującą. By mu więc moc prawną w Polsce zapewnić, stara się usilnie Piotr, gdy w roku 1710 zebrał się Sejm w Warszawie, ażeby Stany Rzeczypospolitéj traktat wieczysty zatwierdziły. Stało się zadość życzeniu jego, ale z dodatkiem: „salva integritate Religionis s. Romanae catholicae utriusque ritus latini et graeci juxta statum et conditionem, in quo nunc sunt.“ [2]) Przytoczone zastrzenie Sejmu było koniecznie potrzebnem, gdyż stósunki kościelne schizmy w Polsce od r. 1686 do r. 1710 znacznie się zmieniły.

Z wymienionych wyżej w traktacie wieczystym pięciu dyecezyi schizmatyckich nie pozostała już ani jedna w granicach Rzeczypospolitéj po r. 1702. Cztery połączyły się dobrowolnie z Kościołem rzymskim, piąta Mohilowska (Mścisławska) dla braku dostatecznéj liczby owieczek sama upadła i do Połockiego Arcybiskupstwa przyłączoną została. [3]) Przeto też traktat wieczysty nie w innem znaczeniu mógł przez Stany być zatwierdzonym, jeno z uwzględnieniem faktycznego w r. 1710 stanu cerkwi schizmatyckiéj w Polsce, i nic innego Stany Rzeczypospolitéj Piotrowi gwarantować nie mogły, jak że pozostali w Polsce schizmatycy do zmiany religii przemocą nie będą przymuszani i że im wolno będzie znosić się z Metropolitą Kijowskim. W gruncie nie było potrzeba osobnego na to poręczenia, bo tę swobodę mieli zawsze schizmatycy Polscy i ani jéj rząd Polski im nie ukrócał, ani też przemocą do opuszczenia schizmy ich nie zmuszał. Kto nie chciał, nie potrzebował schizmy porzucać, i żadne za to

---

[1]) Volumina Legum, Petersburg 1860, tom VI, str. 77.

[2]) Theiner Monumenta Poloniae historica, tom IV, część II, str. 145.

[3]) August II. dał wprawdzie, zdaje się, na początku r. 1699. Honoratowi Serafinowi Połchowskiemu, dyzunicie dyplom na biskupstwo Mohilowskie, ale jeszcze w Sierpniu tego samego roku nominacyą swoją odwołał jako uzyskaną podstępnie ad sinistram informationem Cancelariae, Połchowskiego sądownie pozwać kazał o zwrot dyplomu, subreptitie otrzymanego, a dyecezyą Mohilowską Arcybiskupowi Połockiemu, Białłozorowi przyznał i na nowo zatwierdził, motywując swój wyrok tem, że Arcybiskupi Połoccy otrzymali od Jana III prawo do Episkopji Białoruskiéj (Mohilowskiéj). Por. Archiwum XX. Czartor. 748, tom III, część I, karta 218.

ze strony rządu Polskiego prześladowanie nigdy go nie spotykało. Nieraz może były nawracania schizmatyków do Unii zbyt powierzchowne, zewnętrzne, ale zawsze były wolne od gwałtów zewnętrznych ze strony rządu. To wszystko nie było tajnem Piotrowi W., wiedział że Sejm Warszawski nie mógł mu poręczać bytu biskupstw, które już wówczas nie istniały, zatwierdzając traktat wieczysty, i że nie potrzebował mu osobno ręczyć za wolność i swobodę religijną pozostałych schizmatyków, ponieważ Polska ze zbytniéj tolerancyi religijnéj słynęła — mimo to zależało mu na zatwierdzeniu traktatu, ponieważ chciał mieć dla siebie i następców swoich pozór prawny do opiekowania się schizmatykami Polskimi, albo raczéj do mięszania się do wewnętrznych spraw polskich.

Jakoż odtąd to osobliwie ma swoich stałych rezydentów i agentów Polsce, którzy z urzędu w imieniu jego praw, swobody i bezpieczeństwa schizmatyków pilnują, przed każdym osób prywatnych gwałtem w obronę ich biorą, każdą dobrowolną konwersyą schizmatyka jako gwałt sumienia wystawiają a jemu dają okazyą do skarzenia się na dworze Polskim na ucisk jednowierców swoich, przeciwny ostatniemu traktatowi zawartemu z Polską. To samo powtarza się za następców jego aż do ostatniego rozbioru Polski.

4. Pierwsza sposobność do skorzystania z prawa opieki nad schizmą w Polsce nabytego rzekomo przez traktat wieczysty, zatwierdzony na Sejmie Warszawskim r. 1710, nadarzyła się Carowi krótko po Sejmie. Po uprowadzeniu do niewoli w głąb Rosyi Biskupa Łuckiego, Dionizego Żabokrzyckiego i daremnem upominaniu się o jego wydanie przez Nuncyusza Apostolskiego, króla Augusta II i Stany Rzeczypospolitéj, powierzono zarząd osieroconéj dyecezyi Bazylianowi zostającemu w Unii X. Cyrylowi Szumlańskiemu. Tymczasem w ciągu r. 1710 nadchodzi Piotr do Łucka, i pod wpływem jego a po części może i pod wpływem tamtejszego Bractwa, zaciętego w schizmie Cyryl Szumlański odpada od Unii, a zasłaniając się wyborem na Biskupa Łuckiego przez jakąś gromadę schizmatyków Wołyńskich, ufny w protekcyą potężnego Cara, idzie bez wiedzy króla polskiego do Kijowa, bierze tamże z rąk schizmatyckiego Metropolity święcenie biskupie i wróciwszy do Łucka przywłaszcza sobie jurysdykcyą biskupią nad całą dyecezyą. Król na przedstawienia Metropolity Jerzego Winnickiego i Papieża Klemensa XI. uniwersałem, wydanym dnia 17 Października r. 1711, zakazuje mu wykonywać władzę biskupią nad dyecezyą i dyecezanom zabrania uznawać kogo innego zwierzchnikiem swoim dyecezalnym krom tego, którego im Papież przyśle. Car upatruje w tym uniwersale królewskim pogwałcenie traktatu wieczystego, zatwierdzonego przez Stany Rzeczypospolitéj w Warszawie a w szczególności § 9go tego traktatu, gdzie mowa o tem: „że episkopi Łucki, Halicki itd. żadnego uciśnienia i ani do wiary rzymskiéj, ani

do Unii przymuszenia mieć nie będą, i że im wolno będzie brać poświęcenie od Metropolity Kijowskiego"; oświadcza, że właśnie na mocy tego traktatu Szumlański święcenie biskupie wziął w Kijowie, i wyraża nadzieję, że król krzywdę Szumlańskiemu i dyzunitom wyrządzoną wynadgrodzi i do rządów dyecezyi wrócić mu pozwoli (d. 19 Lutego r. 1712). [1])

Na takie wywody wyprowadzane z traktatu wieczystego nie było odpowiedzi, i dlatego król August bardzo słusznie nie tylko życzeniu Piotra, aby Szumlańskiemu wolno było ster dyecezyi Łuckiéj objąć, zadość nie uczynił, ale na hramotę jego nic mu nie odpisał, jak to wyraźnie Bantysz Kamieński poświadcza.

Szumlański zaś przekonawszy się, że w Polsce utrzymać się nie zdoła, poszedł do Rosyi i otrzymał od Cara władyctwo Perejasławskie. [2])

5. Car choć upokorzony nieodebraniem odpowiedzi od Augusta II na swój list, nie pozwolił się zbić z toru. Nie odzywał się wprawdzie potem przez kilka lat do Augusta w sprawie swych jednowierców, ale nie przestal bynajmniéj zajmować się ich losem najtroskliwiéj. Aż do końca panowania swego odbiera skargi po skargach, wywolywane przez swych agentów, od schizmatyków polskich na nieznośny ucisk Rzymian i Unitów, i podobnež w téj materyi referaty od swych rezydentów w Polsce. Książka Bantysza Kamieńskiego pełna jest tych skarg.

Najruchliwszym pod tym względem był perewodczyk czyli tłomacz ambasady rosyjskiéj w Warszawie, Ignacy Rudakowski. W uznaniu zasług jego proszą schizmatycy Polscy pod dniem 1 Marca roku 1721 kanclerza państwa rosyjskiego, hr. Gołowina, aby go posunął do rangi komisarza i rezydenta Mohilowskiego, aby mieszkając w Mohilowie bliżéj nich był i spieszniéj i skuteczniéj pomagać im mógł. Jakož wnet Rudakowski (r. 1722) tego zaszczytu się doczekał; naprzód otrzymał z Petersburga rozkaz, aby Litewskie i Białoruskie kolonie schizmatyckie objechał, na miejscu potrzeby ich zbadał, a potem stale osiadł w Mohilowie. Dodano mu nadto do rady i pomocy dyzunickiego mnicha Justyna Rudzińskiego. Na nowem stanowisku pozostał Rudakowski aż do śmierci Piotra W., to służąc radą i pomocą schizmatykom, zwłaszcza Białoruskim przeciw Unitom, to zbierając pilnie wiadomości o każdym, najmniejszym zatargu schizmatyków z katolikami, o każdym swawolnym akcie osób prywatnych

---

[1]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 159—162. Hramota Cara znajduje się tam dosłownie.

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich: „Akta duchowne za Augusta II", tom II nr. 13, 20, 36 i 58, i Monumenta Poloniae hist. Theinera, tom IV, str. 60 i 61.

przeciw schizmatykom, cerkwiom schizmatyckim lub monasterom ich, i starannie donosząc o tem wszystkiem Panu swojemu.

Nie mniéj gorliwym protektorem i propagatorem schizmy na Białéj Rusi i Litwie w imieniu i pod osłoną cara był od r. 1720 kniaź Sylwester Czetwertyński. Ten Sylwester Czetwertyński, potomek staréj ruskiéj rodziny, osiadłéj od wieków na Wołyniu, człowiek namiętny i niesłychanie chciwy władzy i znaczenia, sam jeden ze wszystkich członków wielkiéj rodziny swojéj, już wówczas katolickiéj-łacińskiéj, pozostał upornie w schizmie i oddał się w służbę cara moskiewskiego. W pierwszych latach XVIII wieku pojechał do Moskwy i wziął święcenie na biskupa Smoleńskiego, chcąc jako taki rozciągnąć juryzdykcyą swoją na dyzunitów zamieszkałych na Białéj Rusi i Litwie, a pozbawionych pod on czas własnego biskupa. Nie osiadł jednak w Smoleńsku. Czy mu może duszno było pod dobroczynnem berłem cara? Nie wiemy! Przybył natomiast w r. 1707 do Mohilowa, a przeląkłszy się czy to nadejścia Szwedow i czy protestacyi rządu polskiego, nie uznającego osobnéj schizmatyckiéj mohilowskiéj dyecezyi, po trzech miesiącach pobytu wyniósł się ztąd i osiadł na czas niejaki w dziedzicznym majątku swoim na Wołyniu, w Czetwertyni. Z tego miejsca przecież śledził bacznie upadek schizmy a rozwój Unii w Polsce, i patrzał z przerażeniem na to, jak mimo wszystkie starania agentów moskiewskich liczba cerkwi schizmatyckich raczéj się zmniejszała, aniżeli powiększała. To spostrzeżenie utwierdziło go w przekonaniu, że innego ratunku dla schizmy w Polsce nie ma, jak ustanowienie stałego miejscowego dla nich biskupa i to na Białéj Rusi w Mohilowie, gdzie najwięcéj zwolenników schizmy. Takież przekonanie wyrobiło się i w Petersburgu; być może, że za wpływem i insynuacyą kniazia Sylwestra. Od roku bowiem 1713 czyni i ponawia rząd rossyjski na dworze Polskim kroki o zatwierdzenie Sylwestra Czetwertyńskiego, episkopem Mohilowskim. Król August ociągał się przez kilka lat z zatwierdzeniem, tem więcéj że dyplomem z r. 1699 uznał jedynie prawowitym biskupem Mohilowskim Arcybiskupa Połockiego.

Zniecierpliwiony długą zwłoką Czetwertyński, uprzedza zatwierdzenie królewskie i w początkach roku 1720 jawnie występuje jako biskup Mohilowski. W tym charakterze pozwala sobie nawet dnia 1go Kwietnia r. 1720 wysłać wielki memoryał do cara z różnemi skargami na ucisk prawosławia w Polsce, podając w nim oraz środki, jakichby użyć należało dla zapobieżenia mu na przyszłość. Kniaź nie liczy się bardzo z prawdą w memoryale swoim. Kto ma jakie takie pojęcie o rządzie polskim XVIII wieku, ten od razu dostrzeże, że kniaź albo przesadza, albo wprost nieprawdę mówi. A już pretensye i zuchwa-

łość kniazia w obec rządu Polskiego granic nie znają. Memoryał jego zaczyna się np. od słów: „Nie zdarza się podobne pod słońcem uciśnienie, jakiego od wieków dawnych rozszerzona stara grecko-rosyjska wiara w krajach korony polskiéj i W. X. Litewskiego od dawna niesłusznie doznaje.“ Jako przykład tego niesłychanego uciśnienia przytacza na pierwszem miejscu powrót do Unii ostatnich trzech dyecezyi ruskich; Lwowskiéj, Przemyskiéj i Łuckiéj.

Jakiemi gwałtami to nawrócenie się dokonało, opowiedzieliśmy przy innéj sposobności; powtarzać tu tego nie będziemy. Nie zadał on sobie w ogóle pracy, aby jakikolwiek wypadek mniemanego gwałtu dowodami poprzeć. Memoryału więc jego na seryo brać nie możemy. W ogóle czyni on wrażenie, że w oczach kniazia każde nawrócenie się jakiegokolwiek schizmatyka do Unii uchodziło za gwałt sumienia ze strony Unitów lub łacinników. Ztąd też oburza się na ustawę sejmu r. 1716 zabraniającą surowo apostazyi od kościoła łacińskiego lub od Unii do herezyi lub schizmy, i żąda, aby ta ustawa była zniesiona i aby dyzunici z wyznawcami kościoła katolickiego pod względem praw politycznych byli zrównani. Chce nawet dla siebie, mimo że go dotąd rząd polski biskupem Mohilowskim nie uznawał, krzesła w senacie, którego biskupi Uniccy nie mieli, chce dla duchowieństwa schizmatyckiego zwolnienia od podatków i wszelkich ciężarów publicznych, chce aby w ekonomiach królewskich, w których schizmatycy przeważają, ekonomami byli tylko schizmatycy, i aby te wszystkie przywileje na najbliższym sejmie dyzunitom przez Stany Rzeczypospolitéj zapewnione były.

Ponieważ w tenże czas przybył do Moskwy w poselstwie od dworu polskiego Chomentowski, wojewoda Mazowiecki, skorzystał car z téj okazyi i nie tylko ustnie nagadał mu dużo o ucisku dyzunitów w Polsce, ale jeszcze wręczył mu od siebie list do króla w tymże przedmiocie, wyliczając w nim wszystkie cerkwie, które w ostatnich latach od schizmy do Unii przeszły, a które zdaniem jego gwałtem do tego zmuszone były. Prócz tego posłał królowi przez swego ambasadora w Warszawie, ks. Dołhorukowa memoryał kniazia Sylwestra Czetwertyńskiego; polecił ambasadorowi, aby się domagał zatwierdzenia przez Sejm swobód religijnych dyzunitom, aby wymógł komisyą, któraby zażalenia w memoryale wyłuszczone zbadała, i przywiléj królewski dla Czetwertyńskiego na władyctwo Mohilowskie.

Względy polityczne przemogły tą razą na dworze polskim. Przywilejem wydanym w Listopadzie r. 1720 wskrzesił król biskupstwo Mohilowskie, uznał Czetwertyńskiego biskupem Mohilowskim, zapewnił dyzunitom spokojne używanie swobód dawniejszemi konstytucyami zagwarantowanych, nietykalność ich archimandryi, klasztorów, bractw, cerkwi parafialnych wraz z ich majątkami, i wreszcie wszystkim

urzędem krajowym zalecił, aby się do tego przywileju ściśle zastósowały. [1])

Pomimo uzyskania tak wielkich korzyści nie uspokoili się schizmatycy polscy. Rząd polski w części sam temu był winien, że cierpiał wśród nich znanych wichrzycieli moskiewskich, których urzędowem zadaniem było mącić wodę. Rudakowski, mający wyłączną missyą referowania do Petersburga o krzywdach dyzunitów, korzysta z najmniejszego wybryku osób prywatnych przeciw nim i donosi o wszystkiem swemu dworowi, aby dłuższy czas milcząc nie wydał się opieszałym, strojąc każdy wypadek w barwy przerażające. Gdy mu się nikt dobrowolnie ze skargą na Unitów nie zgłasza, sam do tego pobudza i namawia. Do Brześcia Litewskiego zjeżdża np. i nakłania mieszczan, aby mu „żałobę“ podali, że są przymuszani do Unii. Otrzymawszy tę żałobę, łączy z nią od siebie inną na Arcybiskupa Połockiego, na Godebskiego, Biskupa Pińskiego i Rupniewskiego, Biskupa Łuckiego i wysela ją do ambasadora rosyjskiego w Warszawie i do nuncyusza. [2]) Nuncyusz papieski zakomunikował biskupom oskarżonym skargi na nich odebrane, celem dojścia prawdy.

Ostatnie skargi Rudakowskiego poparł także Czetwertyński, władyka Mohilowski w liście do Cara. List jego zdecydował cara, że znowu przerwał milczenie i odezwał się do Augusta dnia 2 maja r. 1722 z pogróżką, że, jeżeli król nie powściągnie gnębicieli prawosławia, tedy on sam pomsty na nich poszuka. W szczególności żądał komisyi dla zbadania słuszności skarg pokrzywdzonych. Ambasadorowi swemu polecił, aby téj sprawy na najbliższym sejmie przypilnował, a Rudakowskiemu kazał objeżdżać Białą Ruś i Litwę, aby na miejscu zbierał dowody i z niemi przed komisyą, którą król August wyznaczy, się stawił. [3])

Piotr Wielki popadł w taki gniew przeciw Unitom, Łacinnikom i rządowi polskiemu wskutek niekończących się skarg Rudakowskiego i władyki Czetwertyńskiego, że aż w Rzymie u Stolicy Apostolskiéj szukał pomocy przeciwko mniemanym polskim gnębicielom schizmy (r. 1722 [4]). Czy mu Stolica Apostolska odpowiedziała co na jego kwerele, nie wiemy.

Król August tymczasem wezwał skutkiem listu Piotra i memoryału, jaki mu wręczyli ihumeni klasztorów: Pińskiego i Kupiatyckiego,

---

[1]) Bantysz Kamieński, l. c. od str. 163 do 194. Przywiléj Augusta II znajduje się tamże na stronie 199.

[2]) L. c. str. 195, zarzuca Biskupowi Godebskiemu, że przymusił do Unii: monaster bracki w Pińsku, cerkiew parafialną ś. Teodora tamże, w okolicy Pińska monastery Kupiatycki i Nowodworski, i 20,000 (?) dusz w powiecie Pińskim.

[3]) L. c. str. 204 i następ.

[4]) L. c. str. 212—217.

Biskupa Pińskiego przed sąd swój, zganił mu nieumiarkowaną gorliwość i do oddania schizmatykom dwóch wspomnianych klasztorów zmusił. Za to tem stanowczej i z tą większą godnością odpisał Piotrowi W. na jego list z 2. Maja. Oświadcza mu, że Polska dopełniała zawsze wiernie traktatów międzynarodowych, że podobnież i on przez cały czas rządów swoich rzetelnie wykonywał traktat wieczysty, że w tym celu dał tak W. hetm. Litewskiemu jak starostwom Litewskim zalecenie, ażeby nigdzie nie dopuszczali krzywdy dyzunitów, że nigdy ukarać nie zaniedbał przekonanych w téj mierze o winie, jak tego nowy dał dowód na Biskupie Pińskim, że jednak krom wypadku Pińskiego o żadnym innym z pomiędzy wspomnianych w liście carskim nie wie, że mu nikt z poddanych jego się nie skarżył, i dla tego nie widzi potrzeby ustanawiania żądanéj przez Cara komisyi i przypuszczania do niéj komisarza zagranicznego (Rudakowskiego), tem bardziéj że kto się pokrzywdzonym czuje, ma otwartą drogę prawa. O komissyi wymaganéj przez cara dodaje jeszcze bardzo słusznie, że jak sam nie rości pretensyi do utrzymywania w Moskwie swego komisarza dla dochodzenia krzywd, spotykać tam mogących współwyznawców jego, ażeby uniknąć okazyi do nieprzyjemnych z sąsiedniem państwem zatargów; tak też we własnym kraju zagranicznego komisarza cierpieć nie może. [1]).

Odpowiedź Augusta II może między innemi służyć za dowód, jak rzadko i mało uzasadnionemi były te wszystkie skargi i żale na ucisk dyzunii w Polsce, które tak często przez cały nieomal ciąg panowania Piotra W. agenci jego przed nim wytaczają, i z któremi znowu Piotr na dworze polskim się odzywa. Za rzeczywistą krzywdę, któréj jednak nigdy r z ą d p o l s k i nie wyrządzał, lecz chyba osoba prywatna, świecka czy duchowna ze źle zrozumianej gorliwości, zawsze spotyka ze strony rządu zasłużona kara krzywdziciela, ilekroć ta krzywda do kognicyi jego dochodziła. W systemie rządu polskiego nie leżało gnębienie jakiegokolwiek wyznania religijnego, a więc i schizmy. Nie miała schizma w Polsce wraz z dyssydentami w wieku XVIII pełni praw politycznych na równi z katolikami, ale gdzież wówczas inaczéj było w całéj Europie; czy nie stokroć gorsze były w téj mierze stósunki w Moskwie i państwach protestanckich, że tylko wspomnimy Anglią i Szwecyą? Albo czyż w praktyce lepiéj jest po dziś dzień czy to w Moskwie czy w krajach protestanckich pomimo liberalnych na papierze ustaw? Że zaś niekiedy zdarzały się prywatne wybryki ze strony katolickiéj przeciw innowiercom, pytamy znów czyż ich nie było po stronie innowierców, a w szczególności po stronie schizmatyków, i czyż po jednéj i po drugiéj stronie były do uniknienia, gdy agenci i in-

---

[1]) L. c. str. 222—224, i str. 249—252.

tryganci cesarscy niezgodę i nienawiść z urzędu między Unitami a dyzunitami siali i utrzymywali?

Ale i o tem nie zapominajmy, że tych wybryków ze strony katolickiéj i unickiéj mniéj daleko było, aniżeliby na pierwszy rzut oka z referatów agentów carskich i z memoryałów cara wnosić można. Napomknęliśmy już na innem miejscu i powtarzamy to tutaj, że agenci moskiewscy wraz z carem każde nawrócenie dyzunitów do Unii wystawiają jako akt gwałtu i krzywdy prawosławiu wyrządzonéj bez względu na to, jakim sposobem kto się nawrócił. Że bez wpływu moralnego, bez pouczenia, bez missyi itp. środków takie nawracania zwłaszcza w większéj liczbie się nie odbywały, to rzecz naturalna; ale już taki wpływ nie miał łaski w oczach Moskwy, już on w jéj wyobrażeniach za gwałt i ucisk nieznośny uchodził, dla tego że Piotrowi w interesie politycznym państwa jego zależało bardzo na tem, aby liczba schizmatyków w Polsce nie tylko się nie zmniejszała, ale aby rosła i aby się się tem samem pomnażała liczba zwolenników i przyjaciół caratu. Ta była myśl przewodnia cara, gdy się narzucał na opiekuna i protektora schizmy w Polsce, i tą myślą rządzili się wszyscy następcy jego do końca wieku XVIII, nie wypuszczając z ręki odziedziczonego po Piotrze protektoratu nad schizmatykami Polskimi.

ROZDZIAŁ DRUGI.

SYNOD ZAMOJSKI (r. 1720).

1. Dla czego w historyi upadku Unii mowa o Synodzie Zamojskim? Streszczenie ustaw Synodu. — 2. Odmiany w Liturgii przez Synod Zamojski i pod jego wpływem zaprowadzone, i okoliczności, które te odmiany wywołały. — 3. Godziwość reform liturgicznych Synodu Zamojskiego i płynące z nich dla Unii korzyści.

1. Dziwnem na pierwszy rzut oka może się wydawać, że w historyi upadku Unii chcemy mówić o Synodzie Zamojskim. A jednak w oczach naszych nie podpada wątpliwości, że mu się w téj historyi osobne należy miejsce. Wiadomą bowiem jest rzeczą, jakim kamieniem obrazy był i jest Synod Zamojski ze swemi ustawami nawet dla niejednego kapłana unickiego. Wśród duchowieństwa Galicyjskiego-ruskiego zwłaszcza odzywał i odzywa się nieraz zarzut, że Synod Zamojski w ustawach rytualnych odstąpił od ducha Kościoła wschodniego, że obrządek ruski skaził i złacińszczył, a czyniąc to, pomost rzucił Rusinom do łacinizmu i tem samem Unii zaszkodził. [1])

Nie mniéj znaną jest rzeczą, z jaką zaciekłością uderzała zawsze Moskwa w ten Synod i reformy jego liturgiczne, ilekroć zbliżała się do Unitów pod jéj berłem zostających, czy to jako ich gnębicielka, czy jako kusicielka.

O ile zatem reformy liturgiczne Synodu Zamojskiego słusznie czy niesłusznie, w to chwilowo nie wchodzimy, pewne umysły do Synodu i do saméj Unii zniechęciły, a Moskwie broń do ręku przeciw niéj podały; o tyle milczeniem pominąć Synodu Zamojskiego w historyi upadku Unii nie możemy.

Te kilka słów niech tymczasem wystarczy na wytłómaczenie, dla czego na tem miejscu o Synodzie Zamojskim mówić zamierzyliśmy.

---

[1]) O obrzędach grecko-unickich, przez księdza tegoż obrządku. Lwów r. 1862.

Późniejsze wypadki historyczne, z któremi w dalszem ciągu opowiadania naszego się spotkamy, okażą zresztą lepiej, aniżeliby słowa nasze zdołały, słuszność naszego zdania.

Po ustąpieniu Szweda i Moskala z granic Polski cieszył się kraj względnie dość długim pokojem. Z pierwszych też zaraz lat przywróconego pokoju korzystają biskupi ruscy, aby po przystąpieniu do Unii ostatnich trzech dyecezyi całą cerkiew swoją gruntownéj poddać reformie, nadużycia, jakie z czasem do niej a zwłaszcza do dyecezyi świeżo ze schizmy nawróconych się wkradły, energicznie usunąć i przez wewnętrzną reformę samą Unią wzmocnić i przeciw schizmie ubezpieczyć. W tym celu ówczesny Metropolipa ruski Leon Kiszka (1714 do 1729) porozumiawszy się z drugimi biskupami ruskimi już od r. 1715 stara się w Rzymie o pozwolenie Stolicy Apostolskiej na odbycie Synodu prowincyalnego. W liście, pisanym w tym przedmiocie do papieża Benedykta XIII. a umieszczonym na wstępie rzymskiego wydania dekretów Zamojskiego Synodu, sam Leon Kiszka tak określa zadanie Synodu: „Hoc in opere plurimorum conciliorum acta, fides et canones reserantur ad repellendos abusus, ad confirmandos mores, ac praesertim ad collabentes nonnullos reparandos ritus, caeremonias, disciplinas, quae sacramentorum mundiciem, altarium decus et sacrarum solemnitatum concernunt hierarchiam.“ Papież Klemens XI. dał żądane zezwolenie już w r. 1716, naznaczając przewodniczącym na Synodzie swego nuncyusza w Polsce Hieronima Grimaldiego, Arcybiskupa i. p. inf, i zobowiązując wszystkich prałatów Kościoła ruskiego, uprawnionych do uczestniczenia w Synodzie, aby w nim udział wzięli. Miejscem zamierzonego Synodu miało być miasto Lwów. I aby nie zbywało na czasie potrzebnym do należytego przygotowania się na Synod, postanowiono, że odbędzie się dopiero w r. 1720. W ostatniéj chwili, kiedy już Synod miał się zebrać, trzeba było w miejsce Lwowa inne miasto sobie upatrzyć, ponieważ we Lwowie podonczas zaraźliwa jakaś grasowała choroba i wielka panowała śmiertelność. Na zaproszenie Ordynata Zamojskiego zdecydowano się na miasto Zamość.

Otwarcie Synodu przypadło w dzień 26 Sierpnia. Sessyi publicznych odbył Synod trzy, ostatnią dnia 17 Września. Wszystkie trzy odbyły się w ruskim kościele parafialnym Opieki Najś. Maryi Panny. W Synodzie wzięli udział prócz Nuncyusza papieskiego wszyscy Biskupi ruscy, ośmiu opatów i 126 księży niższych, świeckich i zakonnych.

Pierwsze dwie sessye publiczne zeszły na formalnościach.

Po przemowie Nuncyusza zagajającéj synod, odczytano dekret Soboru Trydenckiego o obowiązku rezydencyi pasterzy we własnych dyecezyach i parafiach; członkowie Synodu złożyli wyznanie wiary

przepisane przez pap. Urbana VIII dla Kościoła wschodniego a uwzględniające szczegółowo i z naciskiem artykuły: o pochodzeniu Ducha św., o chlebie jako materyi do konsekracyi N. Sakramentu, o czyśćcu, o oglądaniu Boga przez błogosławionych w niebie (de visione beatifica) i o prymacie Biskupów rzymskich. Wreszcie odczytano „bullę Unigenitus“, potępiającą błędy Jansenitowskie.

Na trzeciéj dopiero sessyi przystąpiono do ogłoszenia ustaw reformatorskich. Ustawy te uwzględniają wszystkie ważniejsze strony życia kościelnego, religijnego, główniejsze obowiązki pojedyńczych stopni hierarchii kościelnéj ruskiéj. Najpierw przypomina w nich Synod wszystkim beneficyatom wyższych i niższych stopni, wszystkim nauczycielom i tym, którzy o stopnie akademickie się starają, że przed objęciem beneficyum lub urzędu nauczycielskiego, i przed wzięciem stopnia akademickiego winni złożyć wyznanie wiary podług formuły, przez Papieża Urbana VIII przepisanéj. Przy téj sposobności upomina dusz pasterzy, aby ludu pieczy swéj powierzonego nie zostawiali w niewiadomości fundamentalnych prawd wiary, lecz tenże lud tak w niedziele i święta, jak przy innych sposobnościach o prawdach zbawienia i obowiązkach jego chrześciańskich pouczali; w przeciwnym razie grozi im karami pieniężnemi a nawet suspensą od beneficjum. Dla ułatwienia im tego ważnego zadania przyobiecuje Synod ogłosić w najkrótszym czasie katechizm większy dla użytku parochów a mniejszy dla ludu, którą to obietnicę Synod spełnił, ogłaszając już w r. 1722 w Supraślu w oficynie klasztoru Bazyliańskiego katechizm z instrukcyą pastoralną dla parochów pod tytułem: *Sobranije pripadkow kratkoje i duchownym osobom potrebnoje.* [1])

Następnie przechodzi do administracyi Sakramentów św. i zwróciwszy uwagę na ważność i potrzebę pilnego szafarstwa tajemnic świętych, zabrania na przyszłość sprawować sakramenta św. podług innych zwyczajów i rytuałów: jak podług rytuału, który Metropolita po skończonym Synodzie w imieniu Episkopatu ogłosi za pozwoleniem i zatwierdzeniem Stolicy Apostolskiéj. Uprzedza jednak już w części mający się wydać rytuał i ustanawia niektóre reguły, podług których zaraz po ogłoszeniu dekretów Synodu pojedyńcze Sakramenta w całym Kościele ruskim mają się sprawować.

I tak rozpoczynając od chrztu św., zabrania odtąd we formie sakramentu po wymówieniu pojedyńczych Osób Trójcy Przenajświętszéj dodawać: „Amen“, ażeby takie przedzielanie osób Bożych nie naprowadzało na fałszywą myśl, że się do tajemnicy Trójcy wprowadza

---

[1]) Katechizm ten posiadamy. Jest on bardzo praktycznie ułożony. To także w nim uderza, że na końcu dodany słowniczek rusko-polski, jakoby się wydawcy lękali, czy wszyscy parochowie dosyć po rusku umieli, aby go zrozumieć.

nie tylko trzy osoby, lecz trzy samoistne natury Boże, i potępia wszystkie obrzędy i zwyczaje samowolnie i lekkomyślnie przez niektórych księży przy administracyi tego Sakramentu wprowadzone, nakazując się trzymać jedynie i wyłącznie starych, ogólnie przyjętych Kościoła wschodniego zwyczajów, z wyjątkiem zwyczaju dawania dzieciom po chrzcie św. Komunii św., który to zwyczaj, jako narażający Najśw. Sakrament na częste profanacye, znosi.

Sakrament Bierzmowania pozwala nadal kapłanom stósownie do zwyczaju Kościoła wschodniego bezpośrednio po chrzcie świętym udzielać, ale zwraca uwagę na to, że formą tego Sakramentu są słowa: „*Pieczać dara światawo Ducha. Amin.*“ (Znamię Daru św. Ducha. Amen), a nie słowa: „*Pieczać i dar światawo Ducha. Amin*“, jak to niektóre księgi liturgiczne lwowskie mają.

Najświętszy Sakrament Ołtarza mimo wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana nie miał jak w ogóle na Wschodzie, tak też w Kościele ruskim należytéj czci; w praktyce oddawano większą cześć obrazom świętym, aniżeli Chrystusowi Panu utajonemu w Najśw. Sakramencie. Synod Zamojski zaprowadza z tego powodu niektóre zmiany w sposobie przechowywania Eucharystyi celem ożywienia wiary w ludzie i podniesienia nabożeństwa do téj najświętszéj tajemnicy. Na kapłanów wkłada obowiązek, aby sami w domach swoich przygotowywali chleb przeznaczony do konsekracyi a nie kupowali go od Żydów, którym ufać nie można, czy go wyrabiają z czystéj pszennéj mąki. Powtóre usuwając zbyt często dotąd praktykowany zwyczaj przechowywania Najśw. Sakramentu, konsekrowanego w Wielki Czwartek, przez cały rok, utarłszy go na proszek, nakazuje pod surową karą odświeżać komunikanty co tydzień i przechowywać je nie na uboczu, lecz w wielkim ołtarzu w cyborium w srebrnych puszkach, tak aby każdy przekroczywszy progi cerkwi od razu wiedział, gdzie pokłon oddać przed Zbawicielem w Sakramencie utajonym. Równocześnie z tym przepisem każe palić wieczną lampę przed Najśw. Sakramentem.

Msza ś. winna się jak dotąd sprawować na chlebie kwaszonym; za wykroczenie przeciwko temu zwyczajowi Kościoła wschodniego grozi Synod suspensą od beneficyum. Mniejsze hostye obok hostyi główném na ołtarzu złożone na cześć Najśw. Maryi Panny lub Świętych winny się z główną hostyą konsekrować. Zwyczaj przeciwny niekonsekrowania ich przyjęty od schizmatyków potępia Synod.

Gdzieindziéj jak w cerkwiach i w publicznych, poświęconych na służbę Bożą kaplicach, nie wolno ofiary Mszy św. sprawować. Szaty św. powinny być poświęcone, schludne, niepodarte; ołtarze potrójnem płótnem okryte. Kapłani winni lud pouczać, aby podczas proskomydyi, tj. w czasie przygotowania do właściwéj ofiary, gdy się prze-

noszą przysposobione do ofiary dary z Żertwennika na ołtarz, nie oddawał im żadnego pokłonu i nie klękał.

W miejsce używanéj dotąd do wycierania pateny i kielicha gębki zaprowadza Synod za przykładem Kościoła łacińskiego ręczniczek płócienny, jako stósowniejszy od gębki porowatéj.

Słusznie także zabrania dolewać zwyczajem schizmatyckim letniéj wody do kielicha po konsekracyi wina, by Najświętszego Sakramentu nie narazić na nieważność.

Wreszcie nakazuje wszystkim kapłanom jednostajnie ofiarę Mszy świętéj odprawiać, a gdy wyjdzie mszał, który Metropolita po Synodzie drukiem ogłosi, tego mszału się trzymać, innych zaniechawszy. Obok Mszy śpiewanych zaleca odprawianie Mszy czytanych, które już w niektórych cerkwiach w zwyczaj weszły. [1]

W każdéj Mszy św. każe kommemorować Papieża na dowód jedności Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim, i to takiemi słowy, iżby nie było wątpliwości, kto jest kommemorowanym. Przez dłuższe używanie mszałów schizmatyckich w braku własnych unickich poszła bowiem ta kommemoracya w wielu okolicach Kościoła ruskiego w niepamięć.

Ażeby wiernym ułatwić przystęp do Sakramentu Pokuty i zachęcić ich do częstszego zeń korzystania, znosi Synod zwyczaj Kościoła wschodniego, wymagający od penitenta, ażeby przed każdą spowiedzią trzy dni pościł, i nie wymaga nakładania nadal w spowiedzi surowych pokut podług Konstantynopolitańskiego Nomo-Kanonu, lecz pozostawia roztropności spowiednika oznaczenie pokuty stósownéj w każdym wypadku. Poleca także pasterzom dusz, aby upominali lud wierny przynajmniéj do trzykrotnéj w każdym roku spowiedzi: w czasie Wielkanocnym, na uroczystość Zaśnięcia Najśw. Maryi Panny i na Narodzenie Pańskie.

Z praktycznego również względu przepisuje, aby gdzie do administracyi Sakramentu Ostatniego Olejem św. namaszczenia mieć nie można z łatwością siedmiu lub przynajmniéj trzech kapłanów, poprzestano na jednym, i aby w razie niebezpieczeństwa zamiast zwykłych długich modlitw odmawiano nad chorym krótsze, które nowy rytuał wskaże.

Do święceń kapłańskich pozwala tylko tych przyjmować, którzy tak pod względem moralnym, jak pod względem wiadomości naukowych godnemi tego się okażą. Dla tego obowięzuje biskupów, aby przy swych katedralnych kościołach mieli stałych examinatorów,

---

[1] W obrządku greckim odprawiają się tylko Msze św. śpiewane; czytanych Mszy obrządek grecki nie zna ku wielkiéj samych kapłanów i wiernych niewygodzie. Dla tego też na Rusi aż do Metrop. Żochowskiego tylko śpiewane Msze się odprawiały. Od czasów Żochowskiego wchodzą w zwyczaj Msze czytane; Synod Zamojski uświęca ten zwyczaj.

którzyby o godności lub niegodności zgłaszających się kandydatów stanu duchownego decydowali. Przy téj sposobności zachęca Biskupów, aby zdolniejszych młodzieńców, nie mogąc dla braku funduszów założyć w swéj dyecezyi seminaryum duchownego, posełali do papieskich kolegiów: w Wilnie, we Lwowie; chwali gorliwość Metropolity, który fundował seminaryum przy katedrze Włodzimierskiéj; zakonnikom Bazyliańskim nakazuje, aby w tych klasztorach, w których najmniéj dwunastu jest zakonników, utrzymywali szkoły teologiczne nie tylko dla swéj młodzieży, lecz także dla duchowieństwa świeckiego; i wreszcie każe się starać dla rozszerzenia oświaty między ludem o pomnożenie szkół elementarnych, parafialnych.

W dalszym ciągu określa bliżéj obowiązki Metropolity, Biskupów i innych stopni hierachicznych.

Metropolicie zaleca czujność pasterską nad biskupami, należącymi do jego Metropolii. Biskupi winni mieć do pomocy w rządach dyecezyi oficyałów i teologów, jako przybocznych doradzców; winni co rok synody dyecezyalne odbywać z duchowieństwem swojem, przynajmniéj co dwa lata dyecezye swoje wizytować, jeźli nie osobiście, to przez delegatów.

Biskupiéj godności nikt nie ma dostąpić, kto nie złożył profesyi zakonnéj po odbytéj przez rok i sześć niedziel probacyi w zakonie Bazyliańskim. Oficyałowie powinni być brani ile możności z pośród duchowieństwa świeckiego, tak samo protojereje czyli dziekani, i tylko w braku odpowiednich świeckich xięży wolno na te urzędy zakonników powoływać.

Szczególniejszym obowiązkiem dziekanów jest czuwać nad tem, aby po parafiach dekreta wizyt biskupich były wypełniane.

Parochom przypomina obowiązek rezydencyi w parafii i te wszystkie przymioty, które dobrego pasterza zdobić winny.

W interesie dokończenia reformy zakonu Bazyliańskiego, zaczętéj na Litwie w wieku XVII przez św. Józafata Kuncewicza i Welamina Rutskiego, dekretuje Synod, że klasztory dyecezyi Włodzimierskiéj, Łuckiéj, Chełmskiéj, Przemyskiéj i Lwowskiéj w ciągu roku po publikacyi ustaw Synodu na wzór klasztorów Litewskich w jednę kongregacyą złączyć się winny. Dla podniesienia wewnętrznéj karności obostrza przepisy, tyczące się klauzury zakonnéj.

Wreszcie, by pominąć dekreta mniejszéj wagi, określa bliżéj obowiązek Rusinów względem postów, w Kościele wschodnim obserwowanych, i ustanawia liczbę Świąt, które w cerkwi ruskiéj obchodzone być winny i które dowolnie pomnażać zabrania.

Do obowięzujących Świąt zalicza także „Uroczystość Bożego Ciała.“ Przeciw wprowadzeniu téj Uroczystości protestowali Biskupi ruscy w czasie Unii Brzeskiéj; teraz sami ją sankcyonują.

Dekreta Synodu posłane do Rzymu uzyskały naprzód zatwierdzenie kongregacyi Soboru Trydenckiego w r. 1722 a następnie kongregacyi de Propaganda Fide w r. 1724, i w tymże roku zatwierdzenie papieża Benedykta XIII. W tem potwierdzeniu uwagi jest godnem, że papież w myśl propozycyi sobie uczynionych, aprobując bez zmiany wszystkie postanowienia synodalne, dodaje, iż przez tę aprobacyą nie znosi bynajmniéj dawniejszych dekretów poprzedników swoich lub soborów powszechnych, gwarantujących całość obrzędu wschodniego. Słowa Papieża w breve „Apostolatus officium" brzmią: „Singula in ea (synodo) edita statuta, ordinationes et decreta auctoritate Apostolica tenore praesentium confirmamus et approbamus, illisque inviolabilis apostolicae firmitatis robur adjicimus ita tamen, quod per nostram praedictae synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur constitutionibus Romanorum Pontificum, Praedecessorum nostrorum et decretis conciliorum generalium super ritibus Graecorum, quae non obstante huiusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debeant." [1]).

Zastrzeżenie uczynione w téj aprobacyi co do dalszego znaczenia dawniejszych dekretów Stolicy Apostolskiéj i Soborów powszechnych, zabezpieczających całość obrzędów wschodnich, o ile takowe wierze katolickiéj się nie sprzeciwiały, ma to znaczenie: że Stolica Apostolska ze swéj strony jak nigdy przedtem nie żądała, tak obecnie zgodnie z wielokrotnie ponawianą obietnicą nie żąda, aby Kościół ruski od wschodnich obrzędów odstąpił, albo je w czemkolwiek zmienił; że się jednak przychyla do zmian przez Synod Zamojski proponowanych, dla tego, że tych zmian sam Episkopat ruski się doprasza. Powtóre to także niewątpliwie w powyższem zastrzeżeniu leży, że zmiany przez Synod Zamojski wprowadzone nie przekształcają bynajmniéj obrządku, w istotnych rzeczach natury jego nie zmieniają i odrębności jego nie naruszają, a więc zatwierdzenie ich i z tego względu nie sprzeciwia się dawniejszym orzeczeniom Stolicy Apostolskiéj o nietykalności obrządku ruskiego. Ktokolwiek, jak to Rusini, zarażeni duchem schizmatyckim, czynić zwykli, pozwala sobie inne znaczenie słowom powyższym podsuwać, t. j. znaczenie, jakoby one unieważniały statuta Synodu Zamojskiego, czyli odbierały tym statutom moc obo-

---

[1]) Po raz pierwszy drukiem ogłoszone zostały dekreta Synodu Zamojskiego staraniem „Propagandy" w Rzymie w r. 1724 pod tytułem: „Synodus provincialis Ruthenorum, habita in civitate Zamosciae; anno MDCCXX." Późniéj po dwakroć odtłaczane były w Wilnie r. 1777 i 1785. W nowszych czasach ogłosił je w nowem wydaniu Jezuita Schneemann w II tomie zbioru Synodów, zwanego: Collectio Lacensis w Fryburgu Br. r. 1876. Uczony komentarz do dekretów Synodu napisał H. Laemmer, prof. Wrocławski i wydał r. 1865 w Fryburgu pod tyt.: „In decreta Concilii Ruthenorum Zamosciensis animadversiones theologico canonicae."

więzującą, ten oczywiście powoduje się uprzedzeniem i zadaje gwałt słowom papiezkim. [1]).

2. Nie potrzeba koniecznie być teologiem, nie potrzeba wszystkich ustaw Synodu w całéj rozciągłości przeczytać, wystarczy poznać je z tego krótkiego streszczenia, w jakiem je powyżéj podaliśmy, ażeby należycie ocenić ich doniosłość w życiu religijnem Unitów ruskich. We wszystkich kierunkach życia kościelnego starają się one wprowadzić i utwierdzić ład i karność, usiłują przez uproszczenie obrządku w wielu punktach tchnąć nowego ducha w Kościół unicki. Kto zatem Kościołowi ruskiemu dobrze życzy, ten nie może odmówić uznania autorom ustaw Synodu Zamojskiego i nie może nie pochwalić samych ustaw. Jeżeli Kościół ruski w XVIII wieku wewnętrznie pod niejednym względem się podźwignął, z kilkuwiekowego odrętwienia ocknął, nowem życiem tryskać zaczął, było to w wielkiéj mierze zasługą Synodu Zamojskiego; Synod Zamojski dał pierwszy silny impuls i położył mocny fundament do tego. Mimo to nietajną jest rzeczą, że Synod Zamojski ma wrogów nie tylko wśród schizmatyckiéj Moskwy, lecz także wśród samych Rusinów unitów, oczywiście takich, którzy na pół należą do schizmy, t. j. ku schizmie moskiewskiéj się skłaniają pod płaszczykiem obrony swéj ruskiéj odrębności narodowéj. Jakież mają do tego powody? Już na wstępie niniejszego rozdziału napomknęliśmy powód główny. Zarzucają Synodowi, że przez swe ustawy, o ile dotyczą obrzędów, obrządek pierwotny ruski skaził, złacinił i po prostu pomost rzucił do zlania go z czasem z obrządkiem łacińskim w jednę całość. Łacinnikowi, zdala od kwestyi ruskiéj i od sporów ruskich stojącemu, wydadzą się może te zarzuty czynione Synodowi, który tak wielkie zasługi około wewnętrznego odrodzenia Kościoła ruskiego położył, zbyt błahemi, aby je brać na seryo i w rozbiór ich się zapuszczać. Lecz komu nie obce koleje Kościoła ruskiego w ostatnich pięćdziesięciu latach, ten wie, ile nieszczęść i klęsk na Unią spadło, pod osłoną wspomnianych zarzutów. Dla tego piszącemu o przyczynach upadku Unii nie godzi się, jakkolwiek one w złéj woli źródło swoje mają, zbywać ich lekko, ale wszechstronnie roztrząsnąć je winien.

Już wyżéj, streszczając ustawy synodu Zamojskiego, wskazaliśmy niektóre reformy w administracyi sakramentów ś. przez Synod ustanowione a wywołane bądź praktycznemi względami, bądź duchowną potrzebą ludu wiernego, nie zaś chęcią latinizowania obrządu ruskiego. Synod na tych zmianach się nie ograniczył, ale nadto polecił Metropolicie Leonowi Kiszce, ażeby z pomocą teologów doświadczonych

---

[1]) Por. także „Encyklikę Papieża Piusa IX (Omnem sollicitudinem)“ do Biskupów Galicyjskich ruskich w sprawie dekretów Synodu Zamojskiego (Acta S. Sedis, tom VII, str. 593—598).

i poważnych zajął się po ukończeniu obrad synodalnych reformą mszału i rytuału (trebnika), dla poprawionego mszału i rytuału uzyskał aprobatę Stolicy Apostolskiéj i tak poprawione w całéj Metropolii zaprowadził.

Zachodzi więc kwestya, czy Synod Zamojski właściwie sobie postąpił, czy nie; czy godzien z tego powodu nagany, alboli też pochwały, i czy postanowienia jego liturgiczne są prawne, alboli bezprawiem?

Na to ogólną naprzód dajemy odpowiedź, że sprawa poprawy mszału i rytuału była oddawna tak naglącą i tak żywotną dla Unii, że, gdyby Synod Zamojski nie był jéj podjął z obawy niełatwych do pokonania trudności, od téj sprawy nieodłącznych, byłby się naraził na najcięższy zarzut niedbałości i obojętności na rzeczywiste potrzeby cerkwi unickiéj. Naglącą zaś była reforma ksiąg liturgicznych ruskich głównie z dwóch powodów: raz dla tego, że w niektórych okolicach używano mszałów i rytuałów schizmatyckich z jawnemi błędami przeciw wierze; powtóre, że księża uniccy różnych okolic, różnych używając mszałów, niejednostajnie liturgią sprawowali. X. Szymański, prałat kapituły Chełmskiéj, pisze w swéj znakomitéj rozprawie: o obrzędach unickich, drukowanéj w Przeglądzie Poznańskim (r. 1860), że Metropolita Antoni (Sielawa) przesełając do wiadomości wszystkich unickich biskupów materye, mające się roztrząsać na Synodzie prowincyonalnym r. 1647 d. 18 Września, wezwał ich, aby, — gdy jedni używając ksiąg nieunickich tak do Mszy i innego nabożeństwa, jak do administracyi sakramentów, dają ludowi prostemu powód do oszukiwania się wyrazami i zdaniami szkodliwemi, tudzież poczytywania ludzi kacerskich za świętych, za co z Rzymu często przysyłano strofowania; inni zmieniają mszały i trebniki podług upodobania, wyrzucając rzeczy dawne a nowe dodając, i Msze ś. odprawują i administrują sakramenta niejednakowym sposobem, — na synod zwieziono stare księgi cerkiewne dla ułożenia podług nich jednostajnych modlitw i przepisów. [1]) A więc już w pierwszéj polowie XVII wieku wołano o reformę obrządku ruskiego.

Aż do ułożenia nowych ksiąg liturgicznych nakazał synod wzmiankowany duchowieństwu stosować się do mszału i trebników drukowanych w Wilnie u Mamonicza. Mszał Mamonicza jest teraz niezmierną rzadkością, nawet X. Szymański wyznaje, że go nie znał; zalet widocznie wielkich nie miał, kiedy go Metropolita tylko tymczasowo zaleca; ale pewno przynajmniéj błędów schizmatyckich w sobie nie zawierał, i dla tego nie był tyle niebezpiecznym dla wiary ludu, co mszały i trebniki przez schizmatyków wydawane.

---

[1]) L. c. półr. I, str. 43.

Do wydania zapowiedzianych na owym Synodzie r. 1647 ksiąg liturgicznych nie przyszło, a w braku jednego, obowiązującego i mającego prawną powagę mszału i rytuału pozostało otwarte pole dla dowolności tak pojedyńczym biskupom, jak nawet pojedyńczym parochom po parafiach. Boleli nad tem wszyscy, którym dobro Unii i czystość obrządku leżała na sercu. By zaradzić złemu, zajął się w końcu XVII wieku Metropolita Cypryan Żochowski (1674 do 1694) wydaniem nowego mszału, oczyszczonego z błędów schizmatyckich. Mszał ten wyszedł r. 1695, odznaczał się korzystnie przed innemi używanemi w kościele ruskim mszałami, ale na zmiany, jakie w niektórych punktach uważał za potrzebne w interesie Najśw. Ofiary uczynić, nie miał potrzebnéj aprobaty reszty biskupów Unickich i Stolicy Apostolskiéj. Pod wpływem także Metropolity Cypryana Żochowskiego weszły zwolna w braku stałéj, przez wszystkich uznanéj normy do nabożeństwa unickiego niektóre praktyki święte, pochodzące z kościoła łacińskiego. Gorliwy Metropolita pragnął przez to nie tylko podnieść okazałość nabożeństwa ruskiego, uwolnić je z niektórych sztywnych form i niewłaściwości, ale na zewnątrz cerkiew Unicką od schizmatyckiéj odróżnić. W. „Colloquium Lublinense," odbytem r. 1680, wspomina np. „o ołtarzach uprzywilejowanych, których Nieunici nie znali, o nabożeństwie czterdziestogodzinnem, o częstem wystawianiu Najśw. Sakramentu i obnoszeniu Go w procesyach, o monstrancyach i puszkach, wyrzuca Grekom Nieunitom tylko śpiewane służby Boże z zupełnem zaniedbaniem czytanych, chociażby stu kapłanów przy jednéj było cerkwi, używanie gąbki do czyszczenia pateny i kielicha, jakby do chędożenia koni, upadanie na twarz przy perenosie (podczas proskomydyi), a stanie jak słup żony Lotowéj w czasie konsekracyi." [1]) Atoli, powtarzamy, te wszystkie odmiany i ulepszenia obrządku przez Cypryana Żochowskiego czy to w liturgii mszy ś., czy w innych obrzędach religijnych wprowadzone lub zalecone nie miały dostatecznéj sankcyi kościelnéj; dla tego przez jednych Biskupów i Xięży były przyjęte, przez innych nie, i tak pożądanéj przez wszystkich jednolitości nabożeństwa i obrzędów sakramentalnych nie sprowadziły. Potrzeba było, aby wyższa powaga a przedewszystkiem porozumienie się wszystkich biskupów Unickich w sprawie reformy i jednolitości obrządku ruskiego zadecydowały. I to się stało na Synodzie Zamojskim r. 1720. Synod usankcyonował praktyki pobożne z kościoła łacińskiego od kilkudziesięciu lat na wielu miejscach z niemałym pożytkiem przyjęte, a o których „Colloquium Lublinense" Żochowskiego mówi, i wyznaczył komisyą, mającą się zająć poprawą i wydaniem ksiąg liturgicznych kościoła ruskiego. Komisya wywiązała

---

[1]) Colloquium Lublinense przez Żochowskiego na str. 27 i 28.

się w kilku latach ze swego zadania, ogłaszając w Supraślu r. 1727 Mszał, a następnie Rytuał (trebnik), Katechizm i t. d. Mszał Supraślski[1]) zgadza się zdaniem X. Szymańskiego, odliczywszy drobne poprawki, z mszałem Żochowskiego, a mało się różni od najdawniejszych greckich i ruskich. Tak samo Trebnik, wydany staraniem Synodu Zamojskiego, nie wykazuje wielkiéj różnicy w porównaniu z najdawniejszemi greckiemi trebnikami. Porządek modlitw w nich ten sam, co w ostatnich. Tylko niektóre modlitwy cokolwiek w nich krótsze, niektóre, w greckich się znajdujące, wypuszczone; na innych znów miejscach w Unickich mszałach coś dodano, czego w greckich i starych ruskich — schizmatyckich nie ma. Msza u schizmatyków i u Rusinów Unitów przed synodem Zamojskim albo raczéj przed Żochowskim zawsze tylko śpiewana, jedna na jednym ołtarzu carskiemi wrotami opatrzonym, które często się zamykają, osobliwie w czasie konsekracyi i komunii osób duchownych; cząstki chleba obok „Baranka“ czyli głównéj hostyi położone nie poświęcają się wedle zwyczaju schizmatyckiego; po wymówieniu słów Pańskich: „To jest ciało moje itd.“ nie ma u schizmatyków adoracyi tj. pokłonu; kapłan u nich nigdy nie podnosi w czasie modlitwy rąk otwartych w górę, nie żegna ludu kielichem, lecz za to ręką często błogosławi z wyjątkiem na „błohosławienie hospodne na was;“ mszał leży u nich przez całą Mszą ś. na jednem miejscu po lewéj stronie i nie przenosi się; Biskupi ich błogosławią zwykle dwoma rękami, czasem tylko jedną, palce złożywszy mistycznie tak, że dwa zwijają a trzema żegnają, i w wyznaniu wiary nie dodają „i od Syna.“

U Unitów natomiast od Synodu Zamojskiego i wydanego z jego rozkazu mszału bywają obok Mszy śpiewanéj Msze czytane, kilka na dzień w jednym kościele i na tym samym ołtarzu,[2]) chociaż ołtarz nie ma ikonostazu ani wrót carskich, a gdy ma wrota carskie, nie zamykają się nawet podczas śpiewanéj Mszy ś., cząstki chleba obok głównéj hostyi położone razem z nią się poświęcają; po słowach Chrystusowych: „To jest ciało moje“ następuje pokłon głęboki albo przyklękanie; kapłan dwa razy lud błogosławi kielichem a raz tylko ręką na: „błohosławienie hospodne na was“ *(Błaho † słowenie Hospodne na was)* ku końcowi ofiary Mszy ś., podobnie jak we Mszy łacińskiéj. Od prefacyi aż do końca kanonu, mają Uniccy ka-

---

[1]) Późniéj drukowane mszały: r. 1780 za Metrop. Leona Szeptyckiego w Lwowie i roku 1790 za staraniem Metrop. Józafata Bułhaka w Wilnie są przedrukiem mszału Supraślskiego.

[2]) Wedle zwyczaju greckiego i schizmatyckiego ruskiego na jednym ołtarzu tylko jedna Msza ś dnia każdego sprawować się może i to Msza śpiewana, chociażby 20 było księży przy kościele. Drudzy, jeźli chcą, mogą celebransowi asystować, czyli „sobornie“ Mszą świętą z nim odprawiać.

płani ręce otwarte, w górę podniesione, żegnają się całą ręką (nie tylko trzema palcami), a Biskupi Uniccy błogosławią jedną ręką. Ikonostaz nie uważa się za rzecz konieczną przed ołtarzem. Co do innych obrzędów w skład Mszy św. nie wchodzących, objętych raczéj „trebnikiem“ (rytuałem) mniéj więcéj to samo da się powiedzieć, co o zmianie w obrzędach mszalnych.

„Nieszpory“ i „poweczernia“ (Completa) pozostały zupełnie te same, co dawniéj, i tak samo się odprawiają.

W administracyi Sakramentów porządek modlitw i ceremonii w ogólności nie wiele się zmienił. W rzeczach tylko pobocznych wprowadzono odmiany, niektóre modlitwy skrócono, inne jako zbyteczne całkiem opuszczono lub innemi stósowniejszemi je zastąpiono.

I tak przy chrzcie ś. podług starogreckich i schizmatyckich rytuałów przed każdą czynnością poświęca się osobno oliwa „ohłaszennych“ (katechumenów) i woda obrządkiem „bohojawleńskim“ (tj. w ten sposób, jak w wigilią śś. Trzech Króli), a sam chrzest odbywa się przez zanurzenie w wodzie, i z nim się łączy nie tylko jak u Unitów bierzmowanie, lecz Komunia ś. i postrzyżyny głowy w formie krzyża.

Rytuał Synodu Zamojskiego zakazuje święcić oliwę i wodę przed każdym pojedyńczym aktem chrztu, ażeby téj czynności świętéj bezpotrzebnie nie przedłużać, lecz poświęconéj w W. Czwartek oliwy każe używać przez cały rok, i nakazuje mieć stale wodę chrztu ś. w chrzcielnicach. Wprowadza chrzest przez polanie wodą w miejsce zanurzania, zabrania Komunii bezpośrednio po chrzcie i postrzyżyn.

Przeważnie praktyczne względy skłoniły Synod do wprowadzenia tych odmian w administracyi sakramentu chrztu ś., ale równocześnie przemawiały także za niemi względy większéj onychże starożytności. Z historyi kościoła powszechnego wiadomo bowiem, że w najpierwszych początkach nie chrzcono wcale przez zanurzanie w wodzie, lecz przez pokropienie lub polewanie; że późniéj dopiero przyjęło się zanurzanie. Przecież i długo potem jeszcze, gdy chrzest przez zanurzanie upowszechnił się, chrzcono nieraz przez pokropienie a mianowicie przez polewanie. Że na klimat nasz zanurzanie w wodzie, zwłaszcza dziecka niemowlęcia było najniepraktyczniejsze w szczególności porą zimową, że nieraz było połączone z niebezpieczeństwem życia dla dziecka, nad tem długo rozwodzić się nie potrzeba. Synod Zamojski postąpił sobie przeto bardzo rostropnie i słusznie, zamieniając zanurzanie na polewawanie wodą.

Dla czego Synod zabronił nowoochrzconym dzieciom dawać Komunii ś., powiedzieliśmy już wyżéj; nadto pierwsze wieki kościoła nie

znały tego zwyczaju, co było jednym powodem więcéj do zniesienia go.

Wreszcie postrzyżyny przy chrzcie zaledwie w VIII wieku u Greków zdarzały się i to tylko u osób, które wolą rodziców lub Biskupa do stanu duchownego lub zakonnego były przeznaczone — tem mniéj więc były przy administracyi chrztu ś. uprawnione.

W administracyi N. Sakramentu chorym ważną, ale konieczną uczynił nowy rytuał (trebnik) zmianę. Dotąd za przykładem Kościoła greckiego konsekrowano w W. Czwartek wielką hostyą, mającą starczyć na cały rok, napuszczano ją Krwią najświętszą, tarto potem na proszek i tak przechowywano aż do przyszłego W. Czwartku w woreczkach skórzanych, a czasem nawet papierowych, dając ją chorym w winie, ilekroć tego potrzeba była. Cześć należna N. Sakramentowi i obawa, aby przez zepsucie postaci Sakrament N. na nieważność nie był wystawiony, a zatem, aby wierni zamiast Ciała i Krwi Pańskiéj chleba zwykłego nie otrzymali, wymagała niezbędnie, aby ten sposób przechowywania N. Sakramentu odmieniono, tem bardziéj, że zwyczaj Kościoła wschodniego, schizmatyckiego nie ma żadnéj podstawy w starożytności, bo nie napotykamy najmniejszego śladu w pierwotnym Kościele, aby Sakrament Ołtarza w proszku przechowywano. Kiedy ten zwyczaj powstał, trudno teraz powiedzieć, ale niewątpliwie nie pierwéj, jak po odszczepieństwie Kościoła wschodniego od zachodniego. Nakrapianie N. Hostyi Krwią Chrystusa Pana zachodzi niekiedy na wschodzie w IV wieku, ale zaledwie się pojawiło, papież Juliusz protest założył przeciw takiemu sposobowi komunikowania, jako niezgodnemu z nauką objawioną. [1])

O zmianie w administracyi sakramentu Pokuty jużeśmy nadmienili — nie mamy więc potrzeby powtarzać tu tego po raz drugi. Podobnież o nowym sposobie administrowania sakramentu Ostatniego Olejem ś. namaszczenia. Małe różnice wprowadził także nowy trebnik w sprawowaniu sakramentu Małżeństwa. Podług niego nie używają Unici przy ślubie koron metalowych, jak Grecy i schizmatycy, lecz wieńców z gałązek zielonych i kwiatów; nie obchodzą stołu, przy którym ślub biorą, na kształt tańca, ani przy tem nie całują się w cerkwi, ani wina nie piją, uważając to wszystko naprzód za nieprzyzwoite na miejscu ś., a powtóre za przeciwne obyczajom starego Kościoła, więc za wprowadzone w późniejszych czasach przez schizmatyków. Dowiódł tego Goar w Euchologionie greckim z r. 323go. Natomiast

---

[1]) Przegląd Poznański r. 1860 półr. II str. 27: „obrzędy Unickie“ przez X. Szymańskiego.

wiążą oblubieńcom stułą ręce, wymawiając słowa: „co Bóg złączył itd.“, czego Grecy i schizmatycy nie czynią.

Z czasem jako konsekwencye odmian, wprowadzonych bądź przez ustawy Synodu Zamojskiego, bądź przez mszał i trebniki, z jego polecenia wydane, przybyły jeszcze inne zwyczaje z Kościoła łacińskiego zapożyczone, chociaż ich żaden Synod nie sankcyonował. O ile bowiem były wypływem co dopiero rozebranych reform, o tyle nie uważano za potrzebę starać się dla nich o wyraźną, osobną sankcyą episkopatu i Stolicy Apostolskiéj.

Z aprobacyi i zalecenia Mszy cichych wynikła potrzeba większéj liczby ołtarzy w cerkwiach, tj. ołtarzy bocznych obok głównego ołtarza, prócz którego w starych ruskich kościołach na wzór kościołów greckich innych w cerkwi nie bywało; a za urządzeniem bocznych ołtarzy, przy których niepodobna było już dla samego braku miejsca urządzać ikonostazów i wrót carskich, poszło tu i owdzie zaniechanie ikonostazów i wrót carskich przy głównych ołtarzach resp. przy Mszach śpiewanych, chociaż mszał Supraślski nie zakazuje nigdzie ikonostazów ani nie nakazuje budowania bocznych ołtarzów. Ikonastazy i drzwi carskie aż do drugiéj połowy VI wieku nie były zresztą na Wschodzie znane. Są wymysłem późniejszych czasów, można ich było przeto tem łatwiéj zaniechać, gdy się okazały niedogodnemi i sprawiały przeszkodę w nabożeństwie.

Odprawianie cichych Mszy uczyniło potrzebnem używanie do Mszy dzwonków, ażeby ludowi przytomnemu przez dzwonienie zwrócić uwagę na główne części Ofiary bezkrwawéj. Samo z siebie także z czasem po Synodzie Zamojskim zaleciło się duchowieństwu Unickiemu urządzenie organ w ich cerkwiach. Obrządek grecki nie zna gry organ, w ich miejsce używa śpiewaków. Gdy jednak fundusze rzadko którego kościoła pozwoliły mieć choćby tylko znośnych śpiewaków do nabożeństwa, rzeczą było bardzo naturalną, że Unici ruscy mieszkający wśród łacinników i przekonując się na ich przykładzie, jak łatwo grą organ i w najbiedniejszym kościółku można sobie niedostatek śpiewaków zastąpić i nabożeństwo całe wskutek tego podnieść, zwolna bez osobnego przepisu zaczęli do cerkwi swoich organy sprowadzać, nie widząc w tem nic powadze obrzędu przeciwnego.

Ponieważ dla stwierdzenia zupełnéj jedności religijnéj Kościoła łacińskiego z Kościołem ruskim Unickim i okazania braterskiéj zgody między duchowieństwem jednego i drugiego Kościoła w XVIII wieku coraz więcéj w zwyczaj wchodziło, że duchowieństwo unickie miewało Msze w swoim obrzędzie w kościołach łacińskich, a duchowieństwo łacińskie nawzajem podług swego obrzędu w cerkwiach Unickich w stronach, gdzie oba obrzędy społem się znajdowały; naturalnem tego następstwem i lud ruski uczęszczał na nabożeństwa łacińskie, a lud ła-

ciński na nabożeństwa ruskie. Lud łaciński nie potrzebował wprawdzie patrzeć zazdrosnem okiem na nabożeństwo ruskie, bo ani to nabożeństwo zwłaszcza po parafiach nie było dosyć okazałe, ani też ubożuchne, drewniane cerkiewki w porównanie iść nie mogły z łacińskiemi kościołami, które w ogóle bogatsze i wspanialsze były od cerkwi ruskich. Natomiast znajdował lud ruski Unicki w nabożeństwie łacińskiem to, czego napróżno u siebie szukał a czego nie mógł nie pragnąć. Między innemi nęcić go ku sobie musiały: wystawianie w monstrancyi N. Sakramentu, procesye z N. Sakramentem, czterdziestogodzinne nabożeństwa, śpiew godzinek i rożańca — tak rozpowszechnione w kościołach łacińskich a tak podnoszące ducha wiary i nabożeństwa.

Tym to okolicznościom przypisujemy w wielkiéj części zaprowadzenie powyższych nabożeństw w Kościele unickim w ciągu XVIII wieku a nawet, jak to widzieliśmy, już w końcu XVII wieku, przynajmniéj w niektórych okolicach, mimo że one w innych częściach Kościoła wschodniego były i są po dziś dzień nieznane i niepraktykowane. Duchowieństwo zaś, zwłaszcza wyższe i zakonne, które albo z łacińskiego obrzędu pochodziło, albo w szkołach łacińskich wykształcenie teologiczne odbierało, nie tylko nie miało wstrętu do tych odmian i nowości w nabożeństwie ruskiem, ale owszem musiało jużto z nawyknienia, już też w duchownym interesie ludności ruskiéj dążyć do takiego zbliżenia obrządku i nabożeństwa ruskiego z łacińskim. Znając dobrze z praktyki jeden i drugi obrządek, jedno i drugie nabożeństwo, znało też doskonale różnice między jednem a drugiem, a w szczególności widziało lepiéj, jak ktokolwiek, niedostatki i ujemne strony nabożeństwa i obrządku ruskiego. I jakże się dziwić, że pragnąc pomyślnego pod każdym względem rozwoju Kościoła unickiego, że dbając o utwierdzenie w nim ducha jedności z Kościołem rzymskim, korzystało skrzętnie z doświadczenia swego, przyswajało cerkwi unickiéj z obrzędów i nabożeństwa łacińskiego to, co z obrządkiem ruskim pogodzić się dało, że naprawiało niedostatki jego a naprawiając je przybliżało sam obrządek do obrządku i Kościoła łacińskiego, chociaż bynajmniéj ani obrządku znosić, ani cech jemu właściwych zacierać nie miało na celu i w rzeczywistości nie zatarło.

3. Niechże teraz sądzi czytelnik nieuprzedzony i bezstronny, czy Synod Zamojski godziwie i słusznie sobie postąpił, wprowadzając powyższą reformę, i czy przez nią względem Kościoła swego zawinił, czy przeciwnie dobrodziejstwo mu wyświadczył?

Nie godzi się także zapominać, oceniając reformy liturgiczne Synodu Zamojskiego, że liturgia jakiegokolwiekbądź obrządku nie jest nietykalnym dogmatem, nie jest instytucyą Bożą, lecz ludzką, t. j. kościelną, i jak w téj lub owéj formie kiedyś przez Kościół ustanowioną została, tak też przez tenże sam Kościół zmienioną być może, a nawet

zmienioną być winna, gdy tego interes ludu wiernego wymaga. I liturgia łacińska, nim przybrała formę, którą się obecnie stroi, różne przechodziła metamorfozy w biegu wieków, a nikomu w Kościele łacińskim nie przyśni się dla przywrócenia dawnych form wszczynać rozdwojenia wewnętrzne lub zaciekłe dysputy.

Nie inaczéj ma się rzecz z liturgią grecką, któréj przekładem jest liturgia ruska. Liturgia, jaką obecnie szczycą się Grecy, nie jest doprawdy ani liturgią Apostolską, ani tą, jakiéj w III stóleciu na Wschodzie używano, ani nawet dosłownie tą samą, wedle któréj święty Jan Chryzostom, święty Bazyli W. i św. Grzegórz nabożeństwo odprawiali, chociaż tych wielkich Ojców Kościoła nazwę nosi. Zmieniano ją wedle potrzeb czasu, miejsca i ludności. Czemuż więc Kościół ruski-unicki w XVIII wieku nie miał mieć równego prawa wprowadzenia pewnych odmian w liturgii swéj grecko-ruskiéj, zwłaszcza po zerwaniu związków hierarchicznych i związków wiary z Kościołem greckim, gdy ówcześni Naczelnicy jego duchowni uznali tego potrzebę i Stolica Apostolska placet swoje na to dała?

My z naszéj strony tem gorecéj pochwalamy reformy Synodu Zamojskiego, że trudno nam zamykać oczy na niezmierne korzyści, jakie Unia z tego Synodu odniosła. Nie tylko Rusin Unita dopiero od Synodu Zamojskiego zaczął się prawdziwie czuć zjednoczonym z Kościołem łacińskim, ale w ogóle w Kościół unicki od tego Synodu nowy duch wstąpił. Nabożeństwo odtąd poważniejsze i okazalsze, ofiara Mszy św. codziennie sprawowana, Najśw. Sakrament z większą czcią w cerkwiach przechowywany, a raz po raz uroczyście w monstrancyi wystawiany i w procesyach publicznie obnoszony — wszystko to podnosiło ducha religijnego w ludzie ruskim, z martwoty religijnéj go budziło i wiarę w tę Najśw. tajemnicę ożywiało, która jest punktem środkowym, osią i słońcem całego nabożeństwa katolickiego. Duchowieństwo pobudzone przez zalecenie cichych Mszy świętych do codziennego onychże odprawiania stało się pod niejednym względem moralniejszem, oddało się więcéj modlitwie i sprawom pobożnym. X. prałat Szymański donosi o Koniskim, biskupie schizmatyckim Mohilowskim, że, gdy tenże za Stanisława Augusta zszedł się w Warszawie razu pewnego z Metropolitą Unickim, miał mu powiedzieć: „U nas Msza śpiewana i jedna jest środkiem ułatwiającym pijaństwo popów i czerńców. Zupełny brak expozycyi i procesyi Najśw. Sakramentu zmniejsza uszanowanie Jego i ostudza pobożność, jeżeli obojga zupełnie nie zatrze.“ Nie inaczéj pewnie było wśród Unitów przed Synodem Zamojskim i reformą jego, gdy się także tylko na jednéj, niedzielnéj Mszy ograniczano, i gdy trudno było żądać od Xiędza na parafii, aby co dzień długą liturgią śpiewał. Powtóre niepospolitą korzyść przyniosła reforma

Synodu Zamojskiego Unii przez to, że nawet zewnętrzną szatą odróżniła Unią od schizmy i ukazała ją ludowi jako coś od dyzunii odmiennego. Każde zaś oddalenie Unii od schizmy nawet zewnętrzne wzmacniało Unią, utwierdzało w niéj uczucie solidarności katolickiej, zbliżało ją do łacińskiego Kościoła jako siostrę do siostry. Takiego zewnętrznego zbliżenia jéj do Kościoła łacińskiego w obrzędach było osobliwie ludowi prostemu potrzeba, z którego prawie wyłącznie Kościół Unicki już wówczas się składał. Za zbliżeniem się do Kosciola łacińskiego w obrzędach religijnych poszło także niebawem zbliżenie się duchowieństwa ruskiego do łacińskiego w zwykłym, codziennym ubiorze duchownym. Xięża unicey zwolna zarzucili zapuszczanie brody, długich włosów, noszenie kołpaków szerokich, nieopiętych sukien, przyswajając sobie: duchowieństwo świeckie ubiór polskich Xięży świeckich, a Bazylianie ubiór Jezuicki. Dla ludu prostego, sądzącego o rzeczach głównie z wrażeń zewnętrznych, nie było to obojętnem. Nie widząc na zewnątrz różnicy między swoimi a łacińskimi Xiężmi, przestał uważać Xięży łacińskich za obcych sobie, do jego Kościoła nie należących, czuł się z nimi jedno i nie stronił już od ich nabożeństw. Rzecz zewnętrzna w wielkiéj mierze przyczyniła się do tego, że Unia dopiero teraz stała się rzeczywistą prawdą, mającą ciało i formę.

Wreszcie i to jeszcze za wielką zasługę Synodowi Zamojskiemu poczytać należy, że klasztory Bazyliańskie południowych prowincyi, które reformą Metropolity Rutskiego nie były objęte, i żyjąc nie zależnie jeden od drugiego pod jurysdykcyą miejscowych biskupów, w największym upadku się znajdowały, zostały z wielką dla Kościoła ruskiego korzyścią zreformowane. Stósownie do postanowienia Synodu złączył Metropolita Atanazy Szeptycki na kapitule generalnéj we Lwowie r. 1739 wszystkie klasztory prowincyi południowych w jednę prowincyą zakonną, dając jéj nazwę „Kongregacyi koronnéj pod opieką Najśw. Maryi Panny,“ aby ją odróżnić od istniejącéj już „Kongregacyi Litewskiéj,“ i postawił na jéj czele osobnego prowincyała, co w kilku latach sprowadziło złączenie obu prowincyi pod jednę głowę „protoarchimandryty,“ raz z prowincyi Litewskiéj, drugi raz z prowincyi Koronnéj wybieranego. Złączenie obu prowincyi pod głową protoarchimandryty dokonało się na rozkaz papieża Benedykta XIV na zakonnéj kapitule generalnéj w Dubnie r. 1743, na któréj prezydowali: Nuncyusz papieski Laskarys i Metrop. Atanazy Szeptycki. Papież Benedykt XIV dał uchwałom kapituły dnia 2 Maja r. 1744 swą sankcyą i odtąd datuje się odrodzenie zakonu Bazyliańskiego w Polsce, albo ściśléj mówiąc w prowincyach ruskich. Jak niegdyś klasztor Wileński św. Trójcy, zreformowany przez św. Józafata i Welamina Rutskiego w końcu XVI wieku wskrzesił życie zakonne w prowincyi

Litewskiéj, tak teraz zjednoczona pod jedną głową prowincya Litewska z Koronną przyniosła nowe życie klasztorom województw ruskich. Zakonnicy prowincyi Litewskiéj zaprawieni w prawdziwem życiu zakonnem stali się przewodnikami, mistrzami takiegoż życia w klasztorach ruskich i podnieśli te ostatnie w krótkim czasie do znaczenia, jakiego nigdy przedtem nie miały. Od tego czasu widzimy Bazylianów rywalizujących godnie z najgorliwszymi na misyach lub w szkołach zakonnikami łacińskimi. Gdy zakon Jezuicki bullą Klemensa XIV został zniesiony, Bazylianie polscy tak się czuli na siłach, że nie wahali się wziąść na siebie znaczną część ciężaru pracy w szkołach, który przedtem Jezuici dźwigali. Gdyby zakon Bazyliański był nadal zostawał w takiem rozbiciu, w takiéj niełączności jednego klasztoru z drugim i bez jednolitéj dyrekcyi, jak przed Synodem Zamojskim, byłby chyba wegetował daléj, aleby się nigdy nie był stał tem, czem był w drugiéj połowie XVIII wieku, tj. głównem ogniskiem życia religijnego na Rusi, ozdobą Kościoła ruskiego i tarczą Unii. Że zaś Synod Zamojski do tego przekształcenia całego zakonu Bazyliańskiego przez swe uchwały pierwszy dał impuls, wielka część zasługi odrodzenia zakonu jemu słusznie się należy.

Tymczasem to wszystko, cośmy dotąd starali się wystawić jako nieocenioną zasługę Synodu Zamojskiego około Kościoła ruskiego, przedstawiają inni a mianowicie odstępcy Litewscy za cara Mikołaja i odstępcy Galicyjscy w Chełmie za dni naszych jako źródło nieszczęść, które późniéj na Unią spadły i ją w końcu dobiły. Reformy liturgiczne, mówią oni, i reforma zakonu Bazyliańskiego, w imieniu Synodu Zamojskiego dokonane, starły z Kościoła Unickiego piętno Kościoła wschodniego i uczyniły go wstrętnym chrześcianinowi Wschodu, który wszedłszy do świątyni Unickiéj, raczéj sądzi się znajdować w kościele łacińskim, aniżeli w cerkwi swego obrządku. i utwierdza się w przekonaniu, że Unia jest tylko pomostem do łacinizmu, czyli pierwszym krokiem do zniesienia obrządku ruskiego. Jeżeli więc jest Unitą przywiązanym do swéj odrębności narodowéj i do obrządku wschodniego, będzie z tęsknotą się oglądał za nieskażonym obrządkiem wschodnim prawosławnym i w końcu dla tego obrządku Unią porzuci; a jeżeli jest schizmatykiem, nie poczuje nigdy chęci przystąpienia do Unii, widząc w niéj takie skażenie obrządku na korzyść łacinizmu. Jakoż przewodnicy apostazyi na L i t w i e za cara Mikołaja i w C h e ł m s k i e m za dni naszych ztąd protext brali do swego odstępstwa i do szkalowania Unii i Polski, która, zdaniem ich, Unię przemocą zaprowadziła, aby przez nią naród ruski spolaczyć i Kościół ruski zlatynizować.

Argumentem powyższym wydają wprawdzie przeciwnicy reform Synodu Zamojskiego sami na siebie wyrok potępienia, zwłaszcza o ile jako dawniejsi Unici odstępstwo swoje nim osłaniają; bo przyznawszy

im nawet, (czego uczynić nie możemy), że przez Synod Zamojski obrządek ruski stracił charakter obrządku wschodniego i stał się pomostem do łacinizmu dla Rusinów, to jeszcze nie godziło im się dla formy, czem jest każdy obrządek, porzucić prawdę, którą jest Unia; nie godziło im się dla łupiny gardzić jądrem. Przecież smutnym faktem pozostanie, że dla ludzi złéj woli a chwiejnéj wiary stały się ustawy Synodu Zamojskiego pretextem do zabicia czyli pogrzebania Unii pod schizmatyckiem berlem moskiewskiem.

Dowodem to jednakże tylko, że zła wola wszystkiego nadużyć i wszystko na rzecz swéj przewrotności wyzyskać może. Dla ludzi wiary i dla ludzi namiętnością nie zaślepionych pozostanie na zawsze Synod Zamojski dziełem wielkiéj mądrości i dowodem prawdziwie pasterskiéj troskliwości ówczesnych Biskupów o dobro Kościoła Unickiego, i jako takie dzieło szanować go będą i ustawy jego za święte i nietykalne uważać, dopóki ta sama Stolica Apostolska, która je zatwierdziła, zatwierdzenia swego nie odwoła.

Na początku rozdziału już powiedzieliśmy, że pierwszym z papieży, który Synod Zamojski zatwierdził, był Benedykt XIII. Po nim ponowili potwierdzenie papież Pius VII (r. 1807 „In Universalis“), Grzegorz XVI (r. 1832 „Inter Gravissimas“) i Pius IX (r. 1874 „Omnem sollicitudinem“). Ostatni zagroził zarazem surowemi karami kościelnemi tym, którzyby reform Synodu uznać nie chcieli i pod jakimbądź pozorem inne obrzędy do Kościoła ruskiego wprowadzać się poważali. [1])

---

[1]) Confr. Collectio Lacensis, tom II, str. 481 do 483.

ROZDZIAŁ TRZECI.

WŁADYCTWO MOHILOWSKIE, GŁÓWNE OGNISKO AGITACYI SCHIZMATYCKIÉJ (r. 1727—1754).

1. Daremne intrygi Moskwy, aby na stolicę biskupią Mohilowską wprowadzić Arseniego Berłę. — 2. Józef Wołczański (r. 1734) wybrany biskupem Mohilowskim i jego starania w interesie schizmy. — 3. Kajzerling i Gołembiowski patronują schizmę w Polsce. — 4. Rada Senatu ustanawia komisyą śledczą do przejrzenia skarg schizmatyckich. — 5. Sprawa wyboru Metropolity ruskiego-unickiego po śmierci Atanazego Szeptyckiego († r. 1745) i wielkie w téj sprawie zasługi Biskupa Józefa Sapiehy. — 6. Hieronim Wołczański (r. 1743) następca Józefa Wołczańskiego i daremne onegoż usiłowania około wzmocnienia schizmy; schizma na Białéj Rusi upada. — 7. Odstępstwa szlachty ruskiéj od obrządku unickiego do łacińskiego. — 8. Zatargi Bazylianów z duchowieństwem świeckiem i szkodliwe tych zatargów dla Unii następstwa.

1. Wziąwszy raz na siebie rolę opiekunki schizmy w Polsce i przekonawszy się, jak silną jéj dźwignią na Białéj Rusi stało się wskrzeszenie biskupstwa dyzunickiego w Mohilowie, nie zaniedbała Moskwa po śmierci władyki, księcia Sylwestra Czetwertyńskiego (r. 1727) czynić starania, aby Czetwertyński otrzymał następcę, któryby w duchu swego poprzednika pracował i missyą biskupstwa swego skutecznie spełniać był zdolny. Upatrzyła sobie w tym celu Arseniego Berłę, potomka rodziny Ukraińskiéj, który od lat młodych bawił w stolicy carstwa a od r. 1722 sprawował urząd archidyakona przy boku Wanatowicza, biskupa Kijowskiego. Z rozkazu Synodu petersburgskiego dano mu w roku 1728 sakrę biskupią i wyprawiono go do Mohilowa, jako prawosławnego biskupa Białéj Rusi. Tą razą okazał się August II odważniejszym, jak kiedy chodziło o zatwierdzenie Sylwestra Czetwertyńskiego. Nie żył bowiem już wtenczas Piotr W., i mimo że car Piotr II w r. 1729 i następczyni tegoż carowa Anna

w r. 1730 osobiście za Berłem u króla przemawiali,[1]) potwierdzenia odmówił i dyzunitom polskim za biskupa uznawać go nie pozwolił, żądając, aby sobie sami władykę obrali i to krajowca, którym Berło nie był. Berło nie tracił przecież nadziei, nie opuszczał Mohilowa przez kilka lat, sprawując rządy duchowne bez uznania króla i kołatał daléj o swoje uznanie na dworze polskim, mając czynne poparcie posłów carowej Anny, Weissbacha i Lewonwolda. Ale daremnie; król się uparł, upatrując w protegowanym intryganta dla Unii i interesów politycznych polskich zbyt niebezpiecznego, i po raz drugi w r. 1731 stanowczo odmowną rządowi rosyjskiemu przesłał odpowiedź. Wskutek tego chcąc nie chcąc zgodziła się Moskwa na wolny wybór biskupa przez miejscowe duchowieństwo. Elekcya miała się odbyć dnia 5 Maja r. 1732 w przytomności dwóch delegatów Synodu Petersburgskiego, ale, gdy delegaci moskiewscy się nie stawili, wybór spełzł na niczem. Berle sprzykrzyło się dłużéj czekać i w roku następnym postarał się o przeniesienie za Dniepr w dzierżawy moskiewskie do Perejasławia.[2]) Przez dwa mniéj więcéj lata pozostała stolica Mohilowska osieroconą. W całym tym czasie agitacya schizmatycka na Białéj Rusi nie ustała wprawdzie całkiem, ale osłabła. Bezkrólewie po śmierci Augusta II (r. 1733) porusza schizmatyków na nowo; przy wyborze nowego króla przeprowadzają w paktach konwentach dodatek poręczający im ich dawne przywileje [3]), i osadzają w Mohilowie nowego władykę w osobie Józefa Wołczańskiego (r. 1734), którego August III zatwierdza (r. 1735).

2. Wołczański był poddanym polskim, ale nauki pobierał w Kijowie, tamże został czerńcem, jako taki był od roku 1721 prefektem schizmatyckiéj akademii a sześć lat późniéj archimandrytą monastyru pustynnego św. Mikołaja i rektorem schizmatyckiéj akademii — zatem człowiekiem wyższego wykształcenia i pewno dobrze wtajemniczonym w intencye rządu moskiewskiego względem Unii w Polsce. Takiego właśnie biskupa było Moskwie w Polsce potrzeba do przeprowadzenia swych widoków. Jak dobrze zrozumiał on zadanie swoje, dowiódł aż nadto w kilkuletnich rządach. Za przykładem Czetwertyńskiego posełał skargi po skargach do Synodu Petersburgskiego, do posła rosyjskiego barona Kajzerlinga i rezydenta Golembiowskiego w Warszawie na ucisk prawosławnych, na odrywanie ich od prawosławia a przymuszanie do Unii. Z toku tych oskarzeń, biorąc je nawet tak, jak

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 260—261.

[2]) Encyklopedya powszechna Orgelbranda sub voce Perejasław.

[3]) „Quod vero supra hisce litteris privilegia, libertates ecclesiasticas cum caeterisconfirmavimus, in juramento nostro ecclesiasticas catholicas Romanas nominaverimos, id nihil omnibus ecclesiis Graecis et privilegiis earundem obesse debet, immo eadem in suo robore conservamus, nec non et articulo iuramenti huic nequaquam derogare volumus." Volum. Legum, tom VI, str. 312.

je Bantysz Kamieński przytacza, wynika, że zupełnie jak za czasów Piotra W. już to uważał za ucisk schizmy, gdy xięża uniccy albo łacińscy wpływem moralnym, a zwłaszcza przez missye obłąkanych współbraci do Unii skłonić się starali, gdy monastyr lub paroch jaki dobrowolnie prawosławie opuścił i parafia za jego poszła przykładem.

W roku 1739 podał Józef Wołczański do Synodu Petersburgskiego spis wszystkich cerkwi na Białéj Rusi, które schizma w ubiegłych latach straciła, i które jéj jeszcze pozostały. Ten spis pokazuje dowodnie, jak pod on czas mimo wszystkich wysileń Moskwy i jéj agentów w Polsce schizma topniała, bo podług świadectwa Wołczańskiego pozostały jéj tylko 54 cerkwie na całéj Białéj Rusi, podczas gdy ich 114 do Unii straciła. Oczywiście w oczach jego każda z tych 114 cerkwi przemocą i gwałtem do Unii nawróconą była, i do prawosławia wrócić była winna. Władyka nie przypuszczał, aby ktokolwiek mógł z dobréj woli i z przekonania zostać unitą. O tem trzeba pamiętać, oceniając skargi jego przeciw unitom i łacinnikom na ucisk dyzunitów.

3. Gołembiowski otrzymawszy z Petersburga powyższy dokument i nadto jeszcze drugi podobny spis rzekomych krzywd wyrządzonych prawosławnym przez unitów, łacinników i szlachtę łacińską, mającą prawo patronatu nad kościołami prawosławnemi lub też przez ich komisarzy, posesorów i arendarzy Żydów, biegał, jak to sam do Petersburga donosił, od ministrów do króla i od tego do możniejszych panów polskich, mających w swych włościach wyznawców prawosławia, ażeby zwrot cerkwi, do Unii zabranych, wyjednać i zupełną swobodę prawosławiu zapewnić, powołując się już to na dawne traktaty i przywileje prawosławnym zagwarantowane, już na żądanie i prośby swego dworu. Nie wskórał jednak nic, ponieważ nie zdołał swych skarg uzasadnić i ponieważ prawosławni w granicach prawem zakreślonych nie ukróconéj przez nikogo używali swobody. O bezskuteczności swych niestrudzonych zabiegów wspomina Gołembiowski w sprawozdaniu posłanem w ciągu roku 1741 do Petersburga, przypisując jéj winę nie dojściu do skutku sejmu, na którym skargi jego miały być roztrząsane, a bez którego ministrowie sami pomódz mu nie mogli, i temu że religia prawosławna na sejmie r. 1717 na równi z dyssydencką postawiona, tem samem prawo publicznego wyznania utraciła. [1])

Chwilowe niepowodzenie nie zniechęca atoli ani Gołembiowskiego ani Kajzerlinga, obaj intrygi swoje na rzecz schizmy w Polsce daléj snują, uważając je za swoje główne zadanie! W Petersburgu zaszła w tym czasie

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 274—294.

zmiana tronu. W końcu r. 1741 (w Listopadzie) objęła rządy caryca Elżbieta Petrówna; do niéj więc, by jéj zadokumentować swoją gorliwość i poparcie jéj zyskać, ponawia jeden i drugi dawne żale na ucisk prawosławnych w Polsce. Pochwaleni przez nią czynią dalsze przedstawienia wicekanclerzowi koronnemu, królowi a nawet prymasowi Gnieźnieńskiemu, żądając w imieniu swéj Pani nie tylko zwrotu 114 cerkwi i monastyrów, jakoby niesłusznie zabranych dyzunitom, ale zakazu, ażeby na przyszłość xięża łacińscy lub uniccy nie wdzierali się w jurysdykcyą popów schizmatyckich, aby im ich owieczek nie odrywali, dzieci schizmatyckich rodziców nie chrzcili, ślubów schizmatykom z pominięciem ich parochów nie dawali, zmarłych nie grzebali, aby występnych dyzunitów sądy świeckie przed swoje forum nie pociągały, aby Jezuici a osobliwie ich uczniowie dokuczliwości żadnych im nie czynili, aby gorszych jeszcze udręczeń prawosławnych nie pozwalano Żydom, gdzie są arendarzami. Miało się bowiem wedle tych skarg zdarzać, że Żydzi arendarze ani legatów zahipotekowanych na majątkach, przez siebie dzierżawionych, parochom schizmatyckim nie wypłacali, ani im nie pozwalali gdzieindziéj zboża mleć, wódkę i wiktuały kupować, jak u siebie za cenę wygórowaną, że nieraz nawet z tego powodu cerkwie im pieczętowali. Wreszcie żądali, aby komisarzom i administratorom dóbr magnackich nie było wolno zmuszać ludności dyzunickiéj przez przeciążanie jéj podatkami do opuszczania schizmy.

Król odpowiedział, że, gdy wyliczone skargi prawdziwemi się okażą, zadosyćuczynienia dać nie zaniedba i na przyszłość podobnym nadużyciom zapobieże. Prymas zaś po dwakroć nagabywany, po dwakroć też Gołembiowskiemu w początkach roku 1744 pisał, że nic nie wie o wiolencyach schizmatykom zadawanych, że przeciwnie wiele słyszy o krzywdach unitom przez dyzunitów wyrządzanych. Przypomina nadto, że Moskale uprowadzili z granic Polski Jezuitę i nie tylko go nie wydają, ale nie wiadomo, gdzie więżą. W końcu słusznie dodaje, że, kto pokrzywdzonym się czuje, otwartą ma drogę prawną do otrzymania satysfakcyi, a nie słyszał dotąd, aby dyzunici téj drogi byli się kiedy chwycili.

Nie kontentując się odpowiedziami odebranemi, zamierzali Kajzerling i Gołembiowski wystąpić jeszcze z pretensyami swojemi na nadchodzącym sejmie. Położenie musiało w owéj chwili dla Unitów być dość groźnem, kiedy sam Papież Benedykt XIV wdał się w ich sprawę i w ciągu Września tego samego roku pisał i do króla i do prymasa, upominając ich usilnie do wytrwałéj obrony Unitów przeciw naciskowi i wymaganiom schizmatyków, a mianowicie przestrzegając ich, aby nie zezwolili na przyszłym sejmie na zwrot cerkwi i mona-

styrów, których wydania, jako dawniéj schizmat yckich rząd moskiewski się domagał. [1])

4. Sejm zebrał się tegoż roku w miesiącu Wrześniu w Grodnie i Bestużew, minister i poseł carycy czynił wszystkie możliwe wysilki, aby żądanie Pani swojéj przeprowadzić i oznaczone dworowi polskiemu cerkwie dla dyzunitów odzyskać. Sejm Grodzieński, jak tyle innych owego czasu, spełzł na niczem, więc już dla tego samego poseł moskiewski celu swego osięgnąć nie mógł; tyle jednak zyskał natarczywością swoją, że na radzie senatu postanowiono złożyć komisyą śledczą do przejrzenia skarg schizmatyckich. Komisya była uzyskana nieprawnie (subreptitie ad malam informationem Cancelariae według urzędowych formuł naszego prawa), bo bez wiedzy i upoważnienia sejmu, który sam jeden mógł na taką komisyą pozwolić, ale pozwolenie było dane i Bestużew domagał się głośno jego spełnienia. Czartoryscy i Brühl przyłożyli się najwięcéj do tego, że rada Senatu zgodziła się na utworzenie komisyi a ewentualnie na myśl zwrotu pewnéj liczby cerkwi dyzunitom. Brühl, jako protestant, był w gruncie obojętnym na to, czy Unia, czy schizma w Polsce górę brała i strony politycznéj w téj całéj kwestyi niewątpliwie nie rozumiał; więc byle sobie spokój od strony dworu Petersburgskiego, ujmującego się tak gorąco i wytrwale za swymi jednowiercami, zapewnić, chętnie byłby unitów Białoruskich Moskwie na łup wydał. Dowiódł téj obojętności dla Unii nie tylko, gdy się z taką łatwością godził na komisyą wymaganą przez Moskwę, ale całą postawą swoją wobec przypadającego w ten sam czas wyboru Metropolity Ruskiego, o którym niebawem mówić będziemy. Czartoryscy zaś, jako doktrynerzy, w rzeczach religijnych zimni, a całkiem zajęci kwestyą reformy w kraju i plany swych reform na przyjaźni Moskiewskiéj opierający, już dla samego zachowania téj przyjaźni, byli gotowi sprawę Unii na Białéj Rusi poświęcić, i składem komisyi przez swój wpływ na dwór królewski i przez swe stósunki z Brühlem tak pokierowali, że Moskwa najlepsze sobie po niéj dla dyzunii mogła rokować nadzieje.

W Grudniu r. 1746 została komisya w Warszawie naznaczoną i w skład jéj weszli Stanisław Dembowski, Biskup Płocki, Hieronim Wacław Sierakowski, Biskup Przemyski, Józef Sapieha, Biskup Koadjutor Wileński i Referendarz Litewski, August Xiąże Czartoryski, Wojewoda i generał Ziem ruskich, kilku

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 269—309; Archeogaficzeskij Zbornik dokumentów otnosiaszczychsia k'historyi siewiero zapadnoj Rusi tom VII, nr. 162; Archiwum X. X. Czartoryskich w Krakowie nr. 754: Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów tom III, pars I str, 45, 46, 47, 48 i 49; Monumenta Poloniae Theinera tom IV, str. 129.

innych członków świeckich, dla wiary dość obojętnych, poseł i rezydent Moskiewscy. Prezydencyą komisyi miał za staraniem Czartoryskich prowadzić Biskup Dembowski, człowiek zacny, ale słaby, nie mający swego zdania, w téj kwestyi ciemno widzący i polegający zupełnie na zdaniu Czartoryskiego. Biskup Sierakowski dość bierne zajął stanowisko, i tylko jeden Biskup Koadjutor S a p i e h a doskonale rozumiał doniosłość sprawy i intencye Moskwy posłużenia się komisyą, jako taranem na obalenie Unii na Białéj Rusi i Litwie. Tymczasem prosta większość głosów miała rozstrzygać w każdym wypadku komisyi przedłożonym. Słuszna przeto budziła się obawa, aby przy potężnym wpływie Czartoryskich, przy mniejszości w komisyi gorliwych katolików i obojętności świeckich członków dla sprawy Unii nie zepchnięto względu religijnego na ostatnie miejsce, i aby tym sposobem obrady komisyi nie wypadły najnieszczęśliwiéj dla Unii. Na domiar nieszczęścia przypadła wtenczas śmierć Metropolity Ruskiego i Biskupa Lwowskiego, A t a n a z e g o S z e p t y c k i e g o (r. 1745 w Grudniu). Z jego śmiercią zstąpił bowiem do grobu naturalny obrońca sprawy Unii w komisyi, do tego obrońca niepospolitych zdolności i niezwykłéj gorliwości, w którego miejsce mógł bardzo łatwo wstąpić człowiek nieodpowiadający ważności stanowiska i chwili. Jakoż rzeczywiście wnet zaczęła szala przechylać się na stronę człowieka, którego wybór mógł był najfatalniejsze dla Unii na Białéj Rusi za sobą pociągnąć następstwa. Ta okoliczność poruszyła stronnictwo dbałe o losy Unii do wielkiéj czujności i zabiegliwości, aby interes Kościoła ruskiego szwanku nie poniósł, t. j., aby się nikt nie dostał na stolicę metropolitalną, któryby przeszłością swoją nie dawał gwarancyi, że będzie umiał bronić powierzonego sobie Kościoła. Skutkiem tego wybór Metropolity bardzo się przeciągał, którą to zwłokę Biskup Sapieha o tyle na rzecz Unii wyzyskiwał, że działanie komisyi aż do wyboru następcy uniemożebnił, wykazawszy, że bez Metropolity, który był jedną ze stron zapozwanych, i bez przystępu do akt metropolitalnych działanie komisyi jest niemożebnem. Było bowiem zwyczajem na Rusi, że ze śmiercią Metropolity akta metropolitalne pieczętowano i pieczęci naruszyć nikomu, nawet administratorowi Metropolii nie pozwalano aż do wyboru następcy. A jednak akta metropolitalne były rzeczywiście koniecznie potrzebne biskupom oskarżonym przez dyzunitów o niesłuszny zabór pewnéj liczby cerkwi i monastyrów. Uznano też słuszność argumentów Sapiehy i powstrzymano działalność komisyi aż do wyboru nowego Metropolity. Komisya przeto po ukonstytuowaniu swojem ograniczała swą czynność na zaleceniu stronom interesowanym, aby się powstrzymały od wszelkich wzajemnych gwałtów aż do chwili, w któréj zaniesione przed jéj forum skargi będzie mogła prawnie rozstrzygać,

i aby tymczasem zbierały potrzebne do swéj obrony materyały.[1]) Gwałtom wprawdzie nie zapobiegło wezwanie komisyi, owszem samo powołanie do życia jéj rozzuchwaliło niezmiernie schizmatyków, którzy tu i owdzie, w szczególności w Wilnie i Mohilowie tak głośnych nadużyć przeciw Unitom się dopuścili, że nawet listy papieskie do króla i episkopatu polskiego o nich wspominają. Ale gwałt można było gwałtem odeprzeć, i następstwa tych gwałtów, przez prywatne osoby dokonanych dorównać nigdy nie mogły następstwom wynikłym z dekretów komisyi, osłonionych pozorem prawa w przypadku, gdyby komisya była uznała w interesie polityki za potrzebne skłaniać się raczéj do żądań Moskwy, aniżeli do wymagań sprawiedliwości i obrony Unii. Ktokolwiek zatem wpłynął na odwleczenie a więcéj jeszcze na unicestwienie komisyi, ten niewątpliwie wyświadczył sprawie Unii w Polsce prawdziwą przysługę, a na pierwszem miejscu trzeba tę zasługę przypisać, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, Biskupowi koadjutorowi Wileńskiemu.

5. Nierównie większą zasługę położył Biskup Sapieha około Unii, zagrożonéj pod on czas w wysokim stopniu przez Moskwę i jéj agentów przynajmniéj na Białéj Rusi, przez to, że swoim wpływem, swemi wytrwałemi i mądremi zachodami umiał odwrócić bliski wybór Metropolity, skłaniającego się do dyzunii i będącego z nią w konszachtach, a przeprowadzić po usilnych i niczem nie zrażonych staraniach takiego Metropolitę, jakiego dobro Unii w owym krytycznym momencie niezbędnie wymagało. Zwyczajem było w Kościele unickim od czasów Metropolity Rutskiego aż do śmierci Metropolity Leona Kiszki, że Metropolici byli wybierani przez Biskupów w połączeniu z zakonem Bazyliańskim, i że tak wybrani otrzymywali dopiero zatwierdzenie króla i Stolicy Apostolskiéj. Przerwa w tym zwyczaju nastąpiła po raz pierwszy przy wyborze Atanazego Szeptyckiego, który posiadł stolicę metropolitalną tylko przez porozumienie się biskupów z królem z pominięciem zakonu Bazyliańskiego. Bazylianie upomnieli się zaraz wtenczas w Kongregacyi de propaganda fide o swoje prawa i odebrali odpowiedź, że Stolica Apostolska nie mogła odmówić zatwierdzenia Szeptyckiemu na prośby Rzeczypospolitéj, ale nie zamierzała przez to bynajmniéj naruszać praw zakonu, byle zakon te prawa udowodnił. I otóż zakon postarał się o to, że Szeptycki, objąwszy rządy metropolitalne, po dwakroć: na kongregacyi Lwowskiéj (sess. VI, nr. 3) r. r. 1739 i na generalnéj kongregacyi w Dubnie (sess. XI, nr. 6) r. 1743, potwierdzonéj r. 1744 przez Stolicę Apostolską, za zgodą wszystkich obecnych Biskupów oświadczył: „że za-

[1]) Archiwum X. X. Czartoryskich, nr. 754: „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów“, tom III, część I, karta 49 i 50.

kon ma per suas primores (inibi expressas) personas incontrastabile ius eligendi metropolitam."[1])

Tymczasem po śmierci Szeptyckiego postanowiono na dworze królewskim mimo to dawny tryb wyboru metropolity ominąć i nie pytając o zdanie ani biskupów ruskich ani Bazylianów nowego metropolitę nominować. Czartoryscy, którzy mieli gotowe plany na przyszłość w kwestyi unickiéj na Białéj Rusi, którzy dla pozyskania sobie Moskwy byli skłonni czynić na jéj rzecz ustępstwa co do niektórych cerkwi i monastyrów, i dla tego pragnęli widzieć na stolicy metropolitalnéj człowieka słabego, dającego sobą łatwo powodować, podsunęli tę myśl królowi i wmówili w niego, że trzeba złamać przewagę Bazylianów w Kościele ruskim i uzurpacyom ich koniec położyć, przywracając tronowi monarszemu te same prawa co do nominacyi metropolitów ruskich, jakie tenże od wieków wykonywał przy nominacyi biskupów łacińskich. Gdy z pomocą Brühla, wszechwładnego ministra na dworze polsko-saskim, dla téj myśli pozyskali Augusta III, forytowali ua stolicę metropolitalną Biskupa Łuckiego, Teodozego Rudnickiego. Bazylianie oskarzali Rudnickiego, że jego przekonania katolickie były chwiejne, że potajemnie bywał w Kijowie. Ta chwiej ność Rudnickiego, o ile pożądaną była Czartoryskim, zwłaszcza wobecustanowionéj przez Radę Senatu na żądanie Moskwy komisyi, mającéj w sporach między unitami a dyzunitami polskimi rozstrzygać — o tyle przerażała Bazylianów i wszystkich dbałych o Unią, zwłaszcza gdy się wieść rozeszła, że król już dnia 28 Stycznia r. 1747 nominacyą jego podpisał.

Biskup Sapieha, widzący jasno, może jaśniéj od Bazylianów, do czego podkanclerzy Czartoryski z partyą Brühla zmierzał, i doskonale przewidujący grożące Unii niebezpieczeństwo w razie wyniesienia Rudnickiego na stolicę metropolitalną, wziął sobie za zadanie mimo nominacyą królewską wyniesieniu Rudnickiego przeszkodzić. Cała też nadzieja Bazylianów, chodzących już to w Rzymie, już w nuncyaturze około usunięcia Rudnickiego a uznania swych praw, głównie na Sapieże się opierała. Tak samo administrator metropolii Arcybiskup Połocki, Floryan Hrebnicki, najwięcéj na pomoc jego liczył i sprawę obsadzenia metropolitalnéj stolicy gorąco mu polecał.[2]) Ale takiéj zachęty nie było nawet Sapieże potrzeba; sam on z siebie całą duszą téj sprawie się oddał i postanowił nie spocząć, póki jéj do szczęśliwego nie doprowadzi końca. „Na tę prelaturę (metropolią), pisał biskup koadjutor do biskupa Dembowskiego prezesa komisyi,

---

[1]) Archeograficzeskij Zbornik, tom III nr. 104. Jest w tym numerze list Herakliusza Lisańskiego, protokonsultora Litewskiego, pisany d. 21 Stycznia r. 1747 do biskupa Sapiehy z prośbą, aby nie dopuścił nieprawnéj nominacyi metropolity.

[2]) List z Strunia datowany pod d. 25. Stycznia r. 1747, l. c. nr. 103.

nim jeszcze o nominacyi Rudnickiego się dowiedział, potrzeba osoby, coby nie swego szukała dobra, ale dobra Jezusa Chrystusa, męża gorliwego i roztropnego, znamienitéj miłości ku braciom współbiskupom i trzodzie, umiejącego słowem i przykładem popierać zgodę między zakonem a biskupami. Bez tego wszystkiego na wielkie niebezpieczeństwo naraża się Unią, gdy na nią powstaje a septemtrione procella (od Moskwy[1])." W dalszym zaś ciągu tego samego listu (z d. 14 Stycznia 1747 r.) przypominał mu, że powinien jako senator i komisarz używać swego wpływu na dworze z korzyścią dla Unii.

W tymże sensie pisał do nuncyusza, i choć jeszcze wtenczas nie popierał żadnéj szczegółowéj osoby do godności metropolitalnéj, błagał go jednak, aby przeszkadzał nominacyi z poręki panów, którym zwykle tylko o wyniesienie przyjaciół idzie, a starał się o przeprowadzenie kandydata zakonu bazyliańskiego „matris wszystkich Ich M. Biskupów," „bo ocalenie Unii, tak daléj się rozwodził, zależy od dobrych biskupów, których wprawdzie król nominuje, ale na zalecenie metropolity, przeto w wyborze jego osoby niepowinien dwór lekkomyślnie i pospiesznie działać."

W końcu mięsiąca Stycznia (r 1747) jednocześnie z królewską nominacyą Rudnickiego przemawiał już otwarcie za Floryanem Hrebnickim, Arcybiskupem Połockim. Był to także kandydat biskupów ruskich i Bazylianów. Hrebnicki sam się o tę kandydaturę Sapieże przymówił w liście pisanym do niego z Strunia dnia 25 Stycznia[2]).

Ze wszystkich kandydatów dawał Hrebnicki niewątpliwie najwięcéj rękojmi, że trudnemu zadaniu sprosta i godność najwyższą w Kościele ruskim z chlubą dla siebie i z pożytkiem dla Kościoła swego piastować będzie. Odebrawszy wykształcenie w papieskiem dla Rusinów fundowanem we Lwowie kollegium, wstąpił następnie do zakonu Bazylianów. W zakonie prędko wpadł w oko przełożonym dla swéj skromności, pobożności i gruntownéj nauki. To też jeszcze w młodym wieku powołał go arcybiskup Połocki Sylwester Pieszkiewicz do swego boku jako sufragana, a gdy Pieszkiewicz w r. 1719 umarł, został Hrebnicki jego następcą i jako taki czynny brał

---

[1]) Sapieha napomyka o niezgodzie między Biskupami ruskimi a zakonem. W rzeczy saméj niezgoda ta z wielką szkodą Unii w owym czasie istniała. Zakon, z którego zresztą wszyscy pochodzili Biskupi, zanadto się rozwielmożył i nie tylko nad niższem duchowieństwem, ale nad samymi Biskupami chciał dominować, z jurysdykcyi Metropolitów zwłaszcza od połączenia obu prowincyi Litewskiéj i Koronnéj pod jednym protoarchimandrytą chciał się całkiem wyłamać i prawa do udziału w wyborze archimandrytów i do administracyi majątku opackiego po śmierci archimandryty im odmówić. Cfr. Archiwum XX. Czartoryskich nr. 754 „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów", tom III, str. 416 i następne.

[2]) Archeograficzeskij Zbornik, l. c. nr. 103.

udział w Synodzie Zamojskim. Po skończonym Synodzie odznaczył się gorliwem wprowadzeniem w życie w swéj dyecezyi reform przez Synod postanowionych, dźwigał podupadłe świątynie i nowe wznosił własnym nakładem a praw kościoła swego bronił odważnie zarówno przeciw zuchwałości schizmatyckiéj, jak przeciw uzurpacyom Jezuitów Połockich, którzy z tego powodu nie cierpieli go, tak, że Hrebnicki lękał się, iż mu będą największą przeszkodą do otrzymania godności Metropolity. Przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj zawiodło go w r. 1729, a więc jeszcze za papieża Benedykta XIII, do Rzymu i przy téj sposobności poznał się z późniejszym papieżem Benedyktem XIV, a ówczesnym prałatem i konsultorem Kongregacyi de propaganda fide, pod któréj bezpośrednią jurysdykcyą kościół ruski zostawał.

Papież dał mu dowód swego uznania, mianując go swym prałatem domowym i assystentem tronu papieskiego. To wszystko razem uczyniło zeń wybitną postać w Kościele ruskim, i nic dziwnego, że na niego zwróciły się oczy przy pierwszym wakansie stolicy metropolitalnéj tak biskupów ruskich i Bazylianów, jak najgorliwszego w owym czasie patrona Unii, Biskupa koadjutora Wileńskiego. W liście do kanclerza Litewskiego, Jana Fryderyka Sapiehy, zalecając mu go, tak pisze o nim Biskup koadjutor: „Zdałby mi się być nad wszystkich praeferibilior JX. Arcybiskup Połocki, któremu etiam ipsa invidia przyznać musi, że jest uczciwy, pobożny i rozumny prałat. Patres Societatis powinniby go promować dla tego samego, aby się pozbyli prawa (procesu), przeniósłszy go z arcybiskupstwa Połockiego na metropolią podług dawnego przysłowia: sit vivus, dummodo non vivus. Gdybym był prowincyałem Jezuickim, pocztą pobiegłbym do Drezna, żeby tego rozumnego sąsiada przesadzić na inne miejsce, bo wtedy mogłoby arcybiskupstwo Połockie wpaść w ręce spokojnego prostaka, gdyż vicissitudine rerum humanarum alterno choro wszystko się toczy.“ [1]) Ostatni argument Biskupa jest dość słabym, ponieważ Metropolici po stracie Kijowa, nie mając swéj katedry metropolitalnéj i stolicy, zwykli byli zatrzymywać biskupstwa i katedry, które przed swą nominacyą dzierzyli.

W innym liście znowu przemawiając za Hrebnickim, dowodził kanclerzowi Litewskiemu, że Hrebnicki nie tylko jest prałatem wielkich talentów i dobrym przyjacielem domu Sapiehów, ale daje wszelkie rękojmie Unii, ktorą przynajmniéj od półtora wieku krzewili mocno i stale Sapiehowie. Ostatni argument miał połechtać

---

[1]) Jest to alluzya do znanéj niechęci Jezuitów Połockich do niego z powodu długoletniego procesu, prowadzonego przez Hrebnickiego z kolleg. Jezuickiem Połockiem o dobra klasztorne przez Jezuitów Bazyliankom Połockim zabrane rzekomo na mocy przywileju danego im przez króla Stefana Batorego na wszystkie dobra Połockich cerkwi. Proces ten nie był jeszcze wtenczas ukończonym.

dumę rodową kanclerza i miał go pobudzić do współzawodnictwa na dworze z podkanclerzem Czartoryskim, trzymającym stronę Rudnickiego.

A nie licząc bardzo na energią kanclerza, raz jeszcze przy innéj sposobności przypomniał mu: „Ale jakkolwiek jest, nie trzeba, abyś Waćpan rękę od steru porzucał, chociaż widzisz tempestatem, bo ta prędko przeminąć może; sami zaś aemuli (Czartoryscy), gdyby to spostrzegli, byliby coraz śmielsi; do tego nie są tak mocni, jak udają, chcąc wszystkich odrazić od usługi publicznéj, aby sami władali.“

Prócz tego, aby sprawie swéj pomyślny obrót zapewnić, miał wciąż na oku Biskupa Dembowskiego i jak mógł to listownie, to przez pośrednictwa wpływał na niego, aby go od sojuszu z Czartoryskimi oderwać i do szeregu popleczników swego kandydata zaciągnąć. W tym celu zwracał mu uwagę na nieustanne intrygi schizmatyków, na ich znoszenie się z Synodem Petersburgskim, a następnie na konieczną potrzebę, aby taki Metropolita do steru Kościoła ruskiego się dostał, któryby im śmiały opór był zdolny stawić i przed ich napaściami umiał Unią zasłaniać, a takim uznawał tylko Hrebnickiego, widzianego także dobrze u Ojca św. i posiadającego jego zaufanie.

Nie ograniczając się na listach, wysłał nadto do niego Xiędza R y ł ę, wybranego świeżo prokuratorem prowincyi Litewskiéj, w tym samym interesie.

Nuncyuszowi również nie przestawał perswadować, że nie tylko słuszność wymaga, ażeby zakonowi i Biskupom był zostawiony wybór Metropolity, ale dobro i bezpieczeństwo Unii, któreby było w najwyższym stopniu zagrożone, gdyby Rudnicki się utrzymał. Dostarczał mu przytem podawanych sobie przez Bazylianów dowodów, wykazujących prawność ich żądania.

Chociaż z drugiéj strony w obec Bazylianów nie tail się z tem, że nie tyle chodziło mu o obronę praw zakonu, jak raczéj o dobro Unii i o osobę Hrebnickiego, i radził im, ażeby się zanadto przy prawie swojem nie upierali, byleby przeszła nominacya Hrebnickiego, którego osoba daje gwarancyą, że na straży całości Unii stać będzie umiał.

Nuncyusz przekonany przez Sapiehę, przesyłając akta sprawy do Rzymu, przemówił gorąco za H r e b n i c k i m a Rudnickiego wystawił jako człowieka podejrzanéj wiary.

Wreszcie i u króla nie zaniedbał Biskup Sapieha stósownych kroków uczynić, głównie przez pośrednictwo spowiednika jego Xiędza Guariniego. A jako ostatecznego środka, aby chwiejnego króla skłonić do zaniechania kandydatury Rudnickiego, użył nacisku wszystkich Biskupów ruskich i starszyzny Bazyliańskiéj na słabego monarchę. Zwołał ich w ruskie Zielone Świątki do Nowogródka i zebranym tu radził, aby króla na mocy zbiorowéj uchwały prosili o nominacyą Hre-

bnickiego, wstrzymując się jednak od pozoru elekcyi, aby go nie drażnić. Stało się wedle rady Sapiehy, tem bardziéj, że na zebranie prałatów ruskich przybył w imieniu króla dworzanin Wolski z zakazem elekcyi. Rudnicki obecny na zebraniu prośby do króla nie podpisał.

Zdawało się teraz, że już nie trudno będzie pokonać skrupuły królewskie i tych przynajmniéj ministrów, którzy dla dobra Unii nie byli całkiem obojętni, jak Małachowskiego, kanclerza koronnego, bo elekcya a prośba, czyli zalecenie to dwie różne rzeczy, i w uniżonéj prośbie wypowiadającéj tylko ogólne życzenie duchowieństwa ruskiego, nie było ubliżenia prawom majestatu królewskiego. Pomimo to sprawa nie łatwo w Dreźnie naprzód postępowała. Królowi zawadzała wciąż podpisana już przez niego nominacya Rudnickiego, choć jéj jeszcze do Rzymu nie był wysłał. „Brühl zaś, pisał Sapieha, ujęty przez filozofów (Czartoryskich) popierał sprawy braciszków swoich przyrodnych, dyzunitów.“ Dnia 14 Sierpnia wyszedł nawet z kancelaryi królewskiéj list do kardynała Albaniego, protektora Polski w Rzymie, ażeby elekcyą (prośbę) Biskupów Unickich, ubliżającą prawom Majestatu, obalił powagą Stolicy Apostolskiéj, i aby z Rzymu wydano brewe do Biskupów, zakazujące im wszelkiéj elekcyi na przyszłość. [1])

Z Rzymu nie przychodziła długo żadna decyzya; wiadomości głuche raz po raz dochodzące z za Alp brzmiały nawet złowrogo, tak, że zaczęto podejrzywać Albaniego, że się po stronie królewskiéj postawił. W tem naraz, niewiadomo dotąd, za czyją ostatecznie sprawą, dnia 5 Stycznia r. 1748 skasował król nominacyą Rudnickiego i zamianował Hrebnickiego Metropolitą Kijowskim i Archimandrytą Kijowo-Pieczarskim. Tryumf szczerych katolików był wielki; nominacya ta ocaliła Unią. Po jéj ogłoszeniu nie było potrzeba lękać się działania komisyi. Już poprzednio odroczył ją król, mimo że w Listopadzie r. 1748 stanowczo miała rozpocząć swe działanie na czas, dopóki Metropolita nie będzie wybrany. Po nominacyi Metropolity znów poszła w odwłokę i wreszcie całkiem się rozchwiała. [2]) Moskwa, widząc z kim będzie miała do czynienia, sama potem nie dbała o komisyą, i choć ją dawniéj Bestużew kilkakroć ostentacyjnie zapowiadał, teraz sam puścił ją w niepamięć, zostawiając stałym agentom Synodu Petersburgskiego w Polsce dalszą troskę o pomyślność prawosławia, tj. rezydentom Moskiewskim w Warszawie i władykom Mohilowskim. [3])

---

[1]) Sygillaty Ks. 28.

[2]) Por. Juliana Bartoszewicza artykuły o Hrebnickim i Rudnickim w Encyklopedyi powszechnéj. Hrebnicki rządził kościołem do r. 1762.

[3]) Listy papieża Benedykta XIV, tak do Biskupów Polskich, jak do króla w ciągu roku 1750 wysłane z upomnieniem, aby, ile możności, komisyi nie dopuszczać, może po części także przyczyniły się do tego. (Monumenta Poloniae Theinera, tom IV str. 137 i 138.)

6. Na władyctwie Mohilowskiem siedział od r. 1743 Hieronim Wołczański, rodzony brat Józefa, którego cesarzowa w nadgrodę za usługi prawosławiu oddane w r. 1742 (d. 1 Września) przeniosła do Moskwy w godności Arcybiskupa. Hieronim był poprzednio ihumenem w Wileńskim monastyrze ś. Ducha, słynnym od czasów Józafata ś. z nienawiści do Unii, a nauki pobierał wraz z bratem w schizmatyckiéj akademii Kijowskiéj. Poszedł też w ślady brata, posiadłszy stolicę Mohilowską, i zasadzał gorliwość swoją podobnie jak brat, na częstem zanoszeniu do Petersburga skarg na rzekomy ucisk prawosławnych, to znaczy na nieustające przechodzenie parochów, monastyrów lub całych parafii na Unią. Czytającego te rozliczne skargi jego i wzywania pomocy i opieki dla uciemiężonych owieczek, uderza znowu, że podobnie jak poprzednicy jego nigdy nie udaje się tam z użaleniem, gdzieby je przedewszystkiem zanosić był winien, to jest do rządu swego, ale prawie zawsze do rządu moskiewskiego, i z rzadka tylko poleca cerkiew swoję opiece możnych na Litwie panów, n. p. księciu Hieronimowi Radziwiłłowi, w którego dobrach wielu znajdowało się dyzunitów, choć mu nie zbywało na dowodach, że słuszne skargi zawsze znajdowały uwzględnienie czy to u księcia Hieronima Radziwiłła, czy u króla. Powtóre, i to nie bardzo na korzyść jego przemawia, że w ogóle mniemanych gwałtów, na które się żali, ani bliżéj nie opisuje, ani dowodami nie popiera. Wniosek ztąd dość uprawniony, że skargi jego nie polegały na prawdzie i że także w oczach jego, jak w oczach jego brata i poprzednika tegoż, kniazia Czetwertyńskiego, zachodził ucisk nieznośny i prześladowanie schizmy, gdy przez wpływ moralny gorliwszego misyonarza łacinnika lub unity, albo też przez wpływ jakiego świeckiego katolika jedna i druga parafia, jeden i drugi monastyr od prawosławia się odwrócił i Unią przyjął. Atoli nie chcemy przeczyć, że niekiedy fałszywa gorliwość téj lub owéj prywatnéj osoby dawała słuszny powód Władyce do żalenia się, gdy np. czasem possesor jakiego polskiego magnata dał prezentę na cerkiew schizmatycką parochowi Unickiemu, albo gdy sposobem niewłaściwym nakłaniał lud prawosławny i parochów prawosławnych do Unii, albo gdy paroch jaki, zostawszy Unitą, nie ustępował cerkwi swéj i probostwa, lecz pełniąc w niéj daléj funkcye duchowne dawnych parafian swoich za sobą do Unii pociągał, zwłaszcza jeżeli to był paroch, który głównie dla tego został Unitą, że zawiniwszy w schizmie przez przyjęcie Unii kary chciał uniknąć. Ale, jeżeli takie wypadki, niełatwe zresztą do uniknienia, się zdarzały, to spadały one wyłącznie na głowę tych osób prywatnych, które do nich rękę przyłożyły, a przeciw tym osobom był środek zaradczy na drodze sądowéj.

Atoli mimo całéj gorliwości Hieronima Wołczańskiego, nie znużonéj do końca († 1754 r. w Mohilowie), i mimo podpory, jaką po-

slowie i rezydenci moskiewscy w Warszawie: Kajzerling, Gołębiowski i Gross w owym czasie mu dawali, schizma pod rządami polskiemi coraz widoczniéj na Białéj Rusi niknęła; Woczański patrzał na ostatni swéj cerkwi wśród Litwinów upadek.

Mówiąc o ustawicznym wzroście Unii mimo przeciwnéj agitacyi biskupów mohilowskich i posłów moskiewskich w Warszawie, nie podobna nam milczeniem pominąć tych, którzy w tem dziele wzrostu Unii czynny udział brali. A na pierwszem miejscu należy nam wspomnieć księcia Hieronima Radziwiłła, dziedzica obszernych włości w okolicach przeważnie przez schizmatyków zamieszkałych. Metropolita w liście jednym gorąco mu dziękuje za opiekę dawaną Unii i winszuje myślnego onejże w jego dobrach krzewienia się. Że zaś wzrost Unii w dobrach księcia nie zawdzięczał się przemocy i gwałtom, dowód pomiędzy innemi w tem, że listy podobnéj treści z podziękowaniem za opiekę dawaną schizmatyckim cerkwiom odbierał książę od władyki Hieronima Wołczańskiego i od Dozyteusza Galatowskiego, opata Słuckiego.

Daléj chwali Metropolita w listach swoich gorliwość apostolską plebana Illicza w Krzyczewie i poleca go względom księcia. Wołczański zżyma się wprawdzie na xiędza Illicza i gnębicielem schizmy w Krzyczewie i okolicy go nazywa; Illicz jednak nie mógł nieprawnie postępować, kiedy król, przed którego sprawa zaboru cerkwi schizmatyckich na rzecz Unii przez Illicza wniesioną była, a który zawsze pewną słabość dla schizmatyków przez wzgląd na Moskwę okazywał, cerkiew Krzyczewską i 20 innych w okolicy tego miasteczka Unitom przyznał (dnia 11 Września r. 1751).

Jednem słowem prąd Unii korzystny wziął górę za rządów Arcybiskupa Floryana Hrebnickiego tak, że Wołczański im daléj, tem mniéj miał nad kim rządy duchowne sprawować. I to tłomaczy jego nieustanne żalenie się do Synodu petersburgskiego lub do rezydentów moskiewskich w Warszawie na przeciąganie gwałtem prawosławnych do Unii.

Nie mogąc inaczéj, wywierał przynajmniéj w ten sposób zemstę swoją na Unitach i Łacinnikach. Czytamy nawet, że jeden z opatów Słuckich, którzy bywali podówczas równocześnie namiestnikami schizmatyckiego Metropolity Kijowskiego, Michał Kozaczyński, chodził po dwakroć na dysputy z Jezuitami, aby dojść prawdy (w r. 1753); lecz sam fakt zbliżenia się jego do Jezuitów ściągnął na głowę jego denuncyacye do Kijowa i Petersburga i wywołał takie wzburzenie wśród ciemnych a fanatycznych mnichów klasztoru, że Archimandryta musiał dla utrzymania karności i obrony swego życia wezwać komendanta Słuckiego o pomoc przeciw zbuntowanym mnichom. Metropolicie schizmatyckiemu w Kijowie nie podobało się również zbliżenie się

Kozaczyńskiego do katolików i dla tego niebawem po otrzymaniu zażalenia od zbuntowanych czerńców od godności opackiéj go odsądził i innego bezpieczniejszego schizmatyka w miejsce jego posłał.

7. Lecz niestety w parze z wzrastającem nawracaniem się schizmatyków zwłaszcza na Białéj Rusi do Unii szły odstępstwa do obrządku łacińskiego ostatnich resztek szlachty ruskiéj, dotąd w Unii pozostającéj, i innych świeckich Rusinów, liczących się do wykształceńszych warstw społeczeństwa, mimo że Stolica Apostolska tylokrotnie przeciw dowolnéj odmianie obrządku się oświadczała. Wskutek tego liczba Unitów nie powiększała się w rzeczywistości pomimo przyrostu przybywającego Unii z konwersyi schizmatyków; przeciwnie odstępstwa do obrządku łacińskiego liczniejsze były, aniżeli nawrócenia schizmatyków do Unii. Objaw ten budził nawet obawę w episkopacie ruskim, że, jeżeli się prędko i stanowczo dalszym odstępstwom od Unii do obrządku łacińskiego nie zapobieże, w niedługim czasie ruscy dusz pasterze pozostaną bez owieczek. Biskupi: Szumlański, Przemyski, Leon Szeptycki, Lwowski, a za nimi Metropolita Floryan Hrebnicki udali się z tego powodu do Stolicy Apostolskiéj w r. 1751 z zażaleniem i otrzymali o tyle pomyślną odpowiedź, że Stolica Apostolska oświadczyła, iż na chwilę nie przestała być przeciwną dowolnéj odmianie obrządku i pragnie w całości zachować obrządek ruski, lecz że zawsze napotykała na trudności ze strony królów polskich, nie chcących nawet uznać dekretu Urbana VIII, wydanego w téj materyi, że jednak nie zaniedba ponowić usiłowania swoje celem przełamania oporu króla, a przełamawszy go, zakaz zmiany obrządku jeszcze raz wyda. Usiłowania biskupów ruskich i Stolicy Apostolskiéj rozbiły się o opór dworu polskiego, który w téj sprawie cokolwiek dwuznaczną odgrywał rolę. Unitom nie skąpił zaręczeń, że nie chce zagłady ich obrządku, i tym zaręczeniom o tyle wierności dochował, że gwałtem do zmiany obrządku nikogo nie zmuszał, ale odmianie dobrowolnéj sprzyjał, może nawet tajnie ją popierał. Gdy przeto Stolica Apostolska na prośby episkopatu ruskiego chciała wydać dla świeckich osób zakaz opuszczania obrządku ruskiego dla łacińskiego i porozumiewała się w tym względzie z rządem polskim, otrzymała odpowiedź, że interes państwa wymaga, aby Unitom polskim nie przeszkadzano przechodzić do obrządku łacińskiego. Doświadczenia ostatnich lat uczynione na Moskwie, narzucającéj się na opiekunkę obrządku ruskiego w Polsce i pod tym pozorem mieszającéj się wciąż do wewnętrznych spraw krajowych, utwierdziły niezawodnie rząd polski w przekonaniu, że tak długo ze strony Moskwy nie ubezpieczy się i kwestyi ruskiéj stanowczo nie załatwi, dopóki Rusini do obrządku greckiego należeć będą.

Z tego też powodu nie można rządowi polskiemu brać za złe, że, jakkolwiek przemocą i gwałtem nie odrywał nikogo od jego obrzędu, jednak moralnie sprzyjał téj odmianie. Dwuznaczność rządu polskiego w téj sprawie pokazuje się także z tego, co X. Jazon Smogorzewski, prokurator Metropolity w Rzymie, mający od Metropolity polecenie przypilnowania sprawy pisze Hrebnickiemu w Październiku roku 1753go. Donosi on mu bowiem, że Kongregacya de propaganda fide wzbrania się wydać dekret zakazujący Rusinom zmiany obrządku na łaciński a to głównie dla tego, że stante oppositione regia Kongregacya daléj nad tym przedmiotem obradować nie może, tem więcéj, że ostatni list króla do Kongregacyi dawniejszych oświadczeń nie odwołuje. Daléj donosi Metropolicie tenże prakurator, że przedłożył już w osobnych listach całą sprawę kanonikowi A c c o r a m b o n i e m u w Dreznie (pewno audytorowi nuncyatury) i podkanclerzemu koronnemu, zwracając ich uwagę na to, że takie tłomaczenie listu królewskiego sprzeciwia się temu, co król niedawno biskupowi Łuckiemu oświadczył, iż pragnie utrzymania w Królestwie całości obrządków ruskich, i godzi na zupełne wykorzenienie tychże obrzędów w granicach Królestwa Polskiego. Gdy bowiem, powiada, n i e b ę d z i e w y r a ź n e g o z a k a z u d l a ś w i e c k i c h opuszczania naszego obrzędu, tedy niezadługo przy poduszczeniach duchowieństwa łacińskiego, sięgających nawet konfesyonału wedle sekretnéj instrukcyi Biskupów łacińskich, szlachta i mieszczanie tak dla ziemskich, jak dla duchownych ponęt na łacinizm przejdą a chłop ruski za pogróżką kija swoich panów i kollatorów. I stanie się tym sposobem, że parochowie nasi nie będą niebawem mieli nad kim pasterzować. Zaklina przeto Metropolitę, aby wespół z ruskimi biskupami na sejmikach wpływał na szlachtę polską, iżby zaprzestała zmuszania Unitów do obrzędu łacińskiego, pomnąc nie tylko na zagwarantowane prawami państwowemi przywileje kościoła ruskiego, ale na własną, osobistą korzyść. Bo zniósłszy kościół unicki albo będą musieli lud swój posełać do dalekich kościołów łacińskich, co z wielką będzie zmudą i stratą czasu, albo nowe kościoły i probostwa łacińskie bogato fundować, co znów niezmiernych wymaga nakładów i umniejszenie własnych fortun za sobą pociągnie. Wreszcie i to także radzi przypominać, że przy dalszem przyjmowaniu przez Unitów obrządku łacińskiego będą schizmatycy wraz z Rosyą upominali się o exekucyą konwencyi, między nimi (pod protekcyą Rosyi) a Władysławem IV zawartéj, mocą któréj w razie zmiany obrzędu przez Unitów beneficia ruskie pozostają circa ritum graecum, tj. wedle tłomaczenia Moskwy i schizmatyków circa disunitos, że więc schizmatycy poparci przez Moskwą nie zaniedbają zażądać oddania sobie dawnych unickich cerkwi i beneficyów, jak to już teraz czynią odnośnie do wielu beneficyów unickich, które dawniéj nigdy schizmatyckiemi były.

Co biskupi ruscy daléj w téj mierze uczynili, nie wiemy. Doczytać się tego nigdzie nie zdołaliśmy. Prawdopodobnie nie zaniechali starań, aby przeszkodzić zmniejszaniu się liczby swych owieczek na korzyść obrządku łacińskiego, choć bez wielkiego skutku mianowicie w wyższych warstwach społeczeństwa swego. Ostatki tych warstw uważały sobie po części już za rzecz dobrego tonu należeć do obrzędu łacińskiego, aby trwając daléj w obrzędzie ojczystym nie doznawać od współobywateli towarzyskiego upośledzenia. Papież Benedykt XIV wydał wprawdzie w r. 1755 encyklikę: „Allatae sunt" zabraniającą zmiany obrządku wschodniego na łaciński; lecz encyklika ta nie zdołała polepszyć smutnego położenia Kościoła unickiego w Polsce dla tego, że nie odnosiła się bezpośrednio do Rusi, lecz do Melchitów. Pozostawiała przeto i nadal samowoli duchowieństwa łacińskiego i szlachty polskiéj otwarte pole.

Dla sprawy Unii była w tem odstępowaniu pewnéj części jéj członków do Kościoła łacińskiego jeszcze ta druga niekorzyść, że rzeczywiście utrudniało ono nawracanie schizmatyków, obawiających się na taki widok nie bez słuszności, aby przyjęcie Unii nie było dla nich niczem innem, jak pomostem do obrzędu łacińskiego, i że chwiejniejsi z pomiędzy Unitów a namiętnie do swego obrzędu przywiązani, gdy w jakimbądź kształcie pokusa schizmy z poduszczenia sąsiedniéj Moskwy przed nimi stanęła, dla narodowych względów bez wszelkiéj trudności odstępcami Kościoła i wiary się stawali. Niestety, jeżeli teraz na takich pokusach Unitom nie zbywało, miały one niezadługo z całą gwałtownością na nich uderzyć. [1])

8. Inną raną Kościoła unickiego, a raną niezagojoną aż do upadku Unii, był stosunek Bazylianów do duchowieństwa świeckiego. Bazylianie mają bez wątpienia wysokie zasługi około Kościoła ruskiego i Unii. Po reformie ich zakonu, dokonanéj naprzód na Litwie przez Metropolitę Rutskiego a potem r. 1743 na Rusi czyli w Koronie,

---

[1]) Porównaj: Archeograficzeskij Zbornik, Wilno 1870, tom VII, od nr. 162 do nr. 210 i od nr. 273 do 277. — Dokumenty objaśniajuszczyje Istoryju Zapadno-ruskaho Kraja, Petersburg, 1865, nr. XXIV od str. 362: List Jazona Smogorzewskiego do metropolity Hrebnickiego; Theiner, Monumenta historica Poloniae, tom IV, str. 141 i 142. — Wreszcie w aktach archiwum Propagandy rzymskiéj, dotyczących spraw Kościoła ruskiego (od r. 1639 do r. 1797) a składających się z 21 tomów, jest korespondencya z lat od r. 1752 do r. 1757 biskupów polskich z Stolicą Apostolską o pozwolenie przechodzenia Rusinów na obrządek łaciński. Do akt tych nie miałem nigdy sposobności zajrzeć. Za pobytu mego w Rzymie nie wiedziałem nic o nich. Późniéj, gdy w archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie na ich ślad wszedłem z Elenchu ułożonego w r. 1820 przez ostatniego w Rzymie prokuratora zakonu Bazylianów X. Jordana Mickiewicza, a w temże archiwum znajdującego się (nr. 2204) pod tytułem: „Elenchus actuum maiori ex parte res Ecclesiae Ruthenae in Poloniae Regno ab a. 1639—1797 (1814) complectentium," nie było mi podobno jechać umyślnie do Rzymu dla ich rozpoznania. Wnosząc przecież z ówczesnego usposobienia sfer rządzących u nas, sądzę, że się nie mylę, przypuszczając, że korespondencya powyżéj wspomniana przyczyniła się nie mało do tego, że Stolica Apostolska wprost nie zakazała xiężom łacińskim przyjmować Rusinów do obrządku łacińskiego, choć się o to ruscy biskupi dopominali.

jak zwyczajnie mówiono, cały zakon bardzo się podniósł i pod względem duchownego życia i pod względem naukowym. Młodzież zakonna wykształcona w kollegiach zagranicznych: w Ołomuńcu, w Wiedniu u Pijarów, w Rzymie w propagandzie i w kollegium greckiem, i w Brunsberdze w kollegium Jezuickiem, powróciwszy do kraju, dźwigała z upadku szkoły z dawna przy klasztorach istniejące, stawiając je, ile możności, na równi z Jezuickiemi i mnożyła ich liczbę. W pracy czysto duchownéj: na ambonie, w konfesyonale i na misyach także ich odtąd coraz więcéj czuć było. Pobożność i moralność ludu za ich wpływem widocznie się wzmagała. Tysiące ludu zalegało w większe uroczystości świątynie ich znaczniejsze, jak: Maniawską, Zagórowską, Wiecyńską, Werchratską, Hoszowską, Mielecką i Boruńską. Do Żyrowic pielgrzymował lud z całéj Litwy, do Poczajowa z całéj Rusi, a do Krechowa przybywali pątnicy z za Dniepru, z za Donu, z Wołoszy, a nawet z Grecyi i z Krety. Przy wszystkich klasztorach otwierali po r. 1743 szkoły elementarne, przy znaczniejszych klasztorach wyższe szkoły publiczne, nawet szkoły filozofii i teologii. Na fundacye tych zakładów nie szczędzili nakładu; niektórzy z nich wstępując do zakonu z znaczną fortuną, jak Stefan Sulima Grabowski, Wołodkowicz, Mitrofan Komarkiewicz i Pakowski, cały majątek na ten cel oddawali. Tym sposobem posiadali Bazylianie już przed zniesieniem zakonu Jezuickiego znaczny zastęp szkół wyższych pod swoim zarządem. Wyższą szkołę teologii w Wilnie i we Lwowie, teologii moralnéj w Świerzniu, w Ławrowie i w Kamieńcu; filozofii w Połocku, Witebsku, Łucku, Żydyczynie, Chełmie, Zahajcach, Zamościu i Trębowli; retoryki w Krechowie, Zbarażu, Wiecyniu, Białostoku, Milczy, Satanowie, Szczeplotach, Poczajowie, Krzemieńcu i Zagórowie; nadto publiczne szkoły nieco niżéj stojące teologii w Szarogrodzie i Humaniu, filozofii w Włodzimierzu, Żyrowicach, Lubarze i Borunach, a retoryki w Buczaczu, w Hoszczach i w Jakobsztacie w Kurlandyi. Po zniesieniu zakonu Jezuickiego, gdy z braku nauczycieli trzeba było zamknąć wiele szkół, przez ten zakon utrzymywanych, i rząd znajdował się z tego powodu w niemałym kłopocie, Bazylianie przyjęli na siebie dwadzieścia dwie szkoły na Litwie i Rusi. Szkoły te w dość kwitnącym znajdowały się stanie, mimo że niechętni zakonowi wizytatorzy nie zawsze najlepsze o nich zdawali relacye, skarząc się to na brak bibliotek dostatecznych, to na brak muzeów lub ogrodów botanicznych. Ale pamięć o tych niezbędnych dodatkach szkólnych była już rzeczą rządu, nie zakonników, którzy bezpłatnie dawali swoje siły, swoje zdolności, czas i pracę. Niektóre z szkół Bazyliańskich były bardzo licznie zwiedzane. W Humaniu bywało po 400 uczniów, w Barze po 500, w Szarogrodzie po 600 a w Buczaczu po 800. Nie mało też przysług oddawali Bazylianie

Kościołowi swemu utrzymywaniem drukarń przy klasztorach, z których najsławniejsze były w Wilnie i Poczajowie, zwłaszcza ostatnia słynna z wydawania ksiąg liturgicznych, powtóre tłomaczeniem dzieł Ojców i znaczniejszych dzieł teologicznych zagranicznych i rozpowszechnieniem religijnych książek ludowych.

Lecz w miarę, jak w ten sposób znaczenie ich rosło, rósł zakon w dumę, stawał się ambitnym, gonił za dostojeństwami, i nazywając się zakonem prałackim (ordo praelaticius) nie tylko wyłączne sobie na mocy Synodu Zamojskiego windykował prawo do stolic biskupich ruskich, ale do godności oficyałów, wizytatorów, dziekanów i do lepiéj udotowanych probostw, osobliwie po miastach, z widocznem pokrzywdzeniem i poniewieraniem duchowieństwa świeckiego, o którego wykształcenie mimo wyraźnego obowiązku, włożonego na siebie na Synodzie Zamojskim i mimo łatwości do tego, mając w ręku swoim tyle szkół najrozmaitszych, umyślnie nie dbał, utrzymując je w ciemnocie, ażeby tem bezpieczniéj przy rządach Kościoła i dostojeństwach się utrzymać. Rzeczywisty zakon przetworzył się w ten sposób raczéj w zgromadzenie księży świeckich, światłych i gorliwych, przestrzegających pewne formy zakonne, ale w gruncie pozbawionych fundamentalnych cnót zakonnych: pokory i ducha ubóstwa. Nawet niektóre kapituły katedralne, z duchowieństwa świeckiego złożone, jak w Lwowie, w Przemyślu, potężnym wpływem swoim Zakon zniósł, i zajął ich miejsce. Biskupi, będąc z grona zakonników brani, ulegali zwykle ich wpływom i uważali sobie niejako za obowiązek i za zaszczyt stać na straży interesów zakonnych i te interesa popierać. I tylko, gdy arrogancya zakonników, zbyt ufających w swoje zasługi i znaczenie w Kościele, przebierała wszelką miarę, niejako z konieczności występowali przeciw nim nieco energiczniéj i w pewne karby ich ujmowali. Zdarzało się to rzadko, ale jednak niekiedy, zwłaszcza w czasie, gdy jeszcze klasztory w właściwéj Rusi, t. j. po za granicami Litwy położone, nie były w jednę prowincyą na wzór klasztorów Litewskich złączone i z pod bezpośredniéj ich jurysdykcyi wyjęte. Odkąd nad wszystkiemi Bazyliańskiemi klasztorami z rozkazu Stolicy Apostolskiéj stanął jeden wspólny proto-archimandryta (r. 1744), było położenie biskupów ruskich wobec nich o wiele trudniejsze, nieraz nieznośne. Od tego też czasu mnożą się na nich skargi zbiorowe tak ze strony duchowieństwa świeckiego, jak biskupów. Mamy pod ręką takie użalenia, datowane r. 1747 i zaniesione do Stolicy Apostolskiéj przez duchowieństwo dyecezyi Lwowskiéj i Przemyskiéj. A nie były one jedyne, bo same wspominają, że już roku poprzedzającego wysłało toż duchowieństwo do Rzymu podobne skargi z prośbą, aby je Stolica Apostolska od jarzma bazyliańskiego uwolniła. Cztery lata później piszą biskupi Szumlański i Leon Szeptycki do Rzymu, że ucisk od Bazylianów nie ustaje. Wreszcie

czyni to samo w r. 1775 x. Kazimierz Szczygielski, komendarz kollegiaty Wileńskiéj, w imieniu świeckiego duchowieństwa metropolitalnego wobec konsystorza metropolitalnego w Wilnie. Gdy zaś biskupi skutkiem ponawiających się z tylu stron skarg wzięli się do wymiaru większéj sprawiedliwości duchowieństwu świeckiemu i zaczęli się nieco z wpływu bazyliańskiego otrząsać, wszczęli z nimi Bazylianie procesa przed trybunałami świeckiemi i w nuncyaturze o różne beneficya i fundusze, jakoby do nich należące, rościli nawet pretensye do niektórych kościołów katedralnych, jako do swéj własności. Procesa te ciągnęły się, rozdrażniając po obu stronach umysły, przez lat kilkadziesiąt i w części dopiero po rozbiorze Polski się ukończyły. Było bowiem w wielu przypadkach niezmiernie trudno udowodnić niesłuszność ich pretensyi a to głównie dla tego, że jako wizytatorowie parafialnych kościołów i jako mający najłatwiejszy przystęp do archiwum metropolitalnego pozabierali podobno bardzo wiele dokumentów fundacyjnych i poniszczyli je.

I to także zarzucano Bazylianom, że erygowane dekretem Synodu odbytego w Kobryniu r. 1626 seminaryum duchowne w Mińsku i ich powierzone kierownictwu zwolna sami znieśli, a gdy potem r. 1755 dla wznowienia tegoż seminaryum Wojewodzina Brzeska 27,000 złp. legowała, oni tych pieniędzy zamiast na wskrzeszenie seminaryum użyli na własną korzyść.

Podobnież mieli sobie postąpić z fundacyą Radziwiłłowską seminaryum Swerneńskiego. [1])

To opłakane rozdwojenie między zakonem, będącym skądinąd ozdobą Kościoła unickiego, a duchowieństwem świeckiem, przypadające właśnie w chwilę, kiedy Kościołowi unickiemu potrzeba było skupienia wszystkich sił, jakiemi rozrządzał, aby intrygom schizmy, przez Moskwę protegowanéj, skuteczny opór stawić i przed jéj dalszemi nagabywaniami silnie na przyszłość się zabezpieczyć, osłabiło naturalnie działalność unicką wobec wrogów, tychże rozzuchwalało, skłonnych do Unii od jéj przyjęcia wstrzymywało, lud unicki gorszyło i im dłużéj trwało, tem większem niebezpieczeństwem saméj Unii groziło, która się przeważnie na Zakonie Bazyliańskim opierała. Że zaś jeszcze groźniejszych następstw owo rozdwojenie w następnych czasach za sobą nie pociągło, trzeba to zdaniem naszem przypisać po części biskupom ruskim, którzy przez wielkie umiarkowanie i uległość względem zakonu nie doprowadzali zatargów domowych do ostateczności, i po części niezaprzeczonemu przywiązaniu Zakonu do Unii.

[1]) Annales Ecclesiae Ruthenae, Harasasiewicz, Leopoli 1862. str. 493 do 496, i 520-539; i Encyklopedya kościelna xa. Nowodworskiego sub voce „Bazylianie.“

ROZDZIAŁ CZWARTY.

STAN UNII W POLSCE OD WSTĄPIENIA NA STOLICĘ BISKUPIĄ MOHILOWSKĄ WŁADYKI JERZEGO KONISKIEGO r. 1755 AŻ DO SEJMU EXTRAORDYNARYJNEGO r. 1767|1768.

1. Jerzy Koniski zostaje Biskupem Mohilowskim; charakterystyka nowego władyki i niebezpieczna onegoż Unii działalność. — 2. Podwójna odpowiedź biskupów unickich na memoryał Koniskiego, stawiający różne postulata dla schizmy w Polsce. — 3. Moskwa stara się wpłynąć na wujów króla, ażeby ich przychylnie dla sprawy dyzunickiéj usposobić. -- 4. Żądania Katarzyny II na sejmie Warszawskim r. 1766, tyczące się dyzunitów i postanowienia Biskupów w téj sprawie. — 5. Konfederacya Radomska, wywołana poduszczeniem Katarzyny II, celem uzyskania równouprawnienia religijnego i politycznego dla dyzunitów. - 6. Smutny przebieg sejmu extraordynaryjnego r. 1767 aż do wywiezienia biskupów Sołtyka i Załuskiego w głąb Rosyi. — 7. Charakterystyka reszty episkopatu polskiego, zwłaszcza prymasa Podoskiego. — 8. Uchwały sejmu extraordynaryjnego zgodne z żądaniami Moskwy. — 9. Szkody wyrządzone Unii na Białéj Rusi przez rozzuchwalonego Koniskiego i równoczesna korespondencya onegoż z X. Turkiewiczem, oficyałem Łuckim o zjednoczenie dyzunii z Unią.

1. Gdy Hieronim Wołczański w Październiku roku 1754 z tym światem się rozstał, starał się Metropolita Floryan Hrebnicki ażeby jurysdykcya duchowna stósownie do przywileju Zygmunta III (z dn. 22 Marca 1619 r.) jemu jako Arcybiskupowi Połockiemu nad dyecezyą Mohilowską bez ograniczenia była oddana, i aby dla zapobieżenia dalszéj propagandzie schizmatyckiéj na Białéj Rusi i przeróżnym starciom ze schizmatykami, które po części umyślnie przez władyków mohilowskich były wywoływane, biskupstwa schizmatyckiego na nowo nie obsadzano. Osobliwie zniósł się w tym celu z Stolicą

Apostolską. Ówczesny papież Benedykt XIV nie omieszkał w liście pisanym d. 7 Lutego r. 1755 do wielkiego kanclerza koron., Jana Małachowskiego wezwać rząd polski, ażeby korzystał z osierocenia władyctwa mohilowskiego i w interesie Kościoła katolickiego w swéj znanéj o pomyślność jego troskliwości nowego władyki na miejsce zmarłego nie mianował, ale jak słuszność i dawne prawa wymagały arcybiskupowi Połockiemu władzę nad całą Mohilowską dyecezyą oddał. [1])

Tymczasem Synod Petersburgski nie ociągał się długo z naznaczeniem następcy po Wołczańskim i już w kilka miesięcy po jego śmierci upatrzył sobie kandydata w osobie archimandryty Kijowskiego, i rektora akademii duchownéj Kijowskiéj, Malorusina Jerzego Koniskiego; kazał go w Kijowie na biskupa wyswięcić i posłał jako władykę do Mohilowa, przedstawiając go tylko królowi polskiemu do zatwierdzenia. August III zaś, nie chcąc sobie dworu petersburgskiego narażać, w Maju (23) tego samego roku dał patent Koniskiemu na Biskupa Białoruskiego, Mścisławskiego, Orszańskiego i Mohilowskiego i potwierdził przy téj sposobności nie tylko wszystkie na mocy dawnych przywilejów przysługujące władyce mohilowskiemu prawa, swobody i dochody, lecz także wszystkie prawa religii dyzunickiéj. [2])

Koniski, jakkolwiek z rodu Malorusin, przez wychowanie moskiewskie stał się najzagorzalszym zwolennikiem schizmy i Moskwy, a do fanatyzmu nienawidził Unii, katolicyzmu i Polski. Wołczańscy byli w porównaniu do niego niewinnemi barankami i życzliwymi przyjaciołmi Polski! Kto chce mieć wyobrażenie, do jakiego stopnia jego ślepa nienawiść do Unii i Polski dochodziła, ten niech czyta jego „historyą Russów,“ po raz pierwszy ogłoszoną drukiem r. 1846 w Moskwie, a któréj rękopis niestety przez długie lata służył za główne źródło późniejszym o Małéj Rusi rosyjskim dziełom Bantysza Kamieńskiego, Markiewicza i innych, z wyjątkiem Mało-Rusina Kulisza, który pierwszy Koniskiego, jako źródło podejrzane odrzucił. Koniski nie liczy się ani z sumieniem ani z prawdą historyczną, zmyśla nazwiska i fakta, byle celu dopiąć tj. byle Polaków wystawić jako tyranów krwiożerczych, i wykazać, że historya Rusi pod panowaniem Polski to morze łez i krwi, a Unia to dzieło brutalnego gwałtu. W „relacyi deputacyi do examinowania sprawy oskarzonych o bunty,“ uczynionéj na sejmie r. 1790, dobrze go scharakteryzowano, kiedy powiedziano o nim: „Biskup Mohilowski, Koniski, był polskiego rządu poddanym, ale, będąc Synodu Petersburgskiego niewolnikiem, był moskiewskich widoków sprężyną i stał się polskiéj Ojczyzny

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 342.
[2]) Bantysz Kamieński l. c. str. 346.

zdrajcą, uczył, jak umiał, a umiał, jak był uczony; szkołą jego był duch moskiewski; zdrady dla Polski były zasługami dla Moskwy. [1])"

Pracował on już otwarcie na rzecz Moskwy, uważając siebie i dyecezyan swoich raczéj za poddanych Moskwy, aniżeli Polski. O rząd i dwór Polski mało się troszczył, chyba o tyle, ażeby przez posłów rosyjskich rezydujących w Warszawie, wytaczać przeden skargi albo całkiem nieuzasadnione albo mocno przesadzone; natomiast całem sercem lgnął do Moskwy i dworu petersburgskiego i ztamtąd też brał natchnienie do swego względem Unii, katolicyzmu i Polski postępowania.

Pierwszym publicznym aktem jego po objęciu rządów dyecezalnych był okólnik czyli list pasterski do dyecezyan, wydany w Sierpniu r. 1757. W okólniku tym czyni duchowieństwu swemu wyrzuty, iż zaniedbuje oświecenia ludu w rzeczach religijnych, że nauk dla ludu wcale nie miewa i co gorsza, że pewna część kapłanów nie zna najpierwszych zasad wiary i prawd moralności, i że tak ślepi ślepych prowadzą, jak o tem niejednokrotnie przez examina miał sposobność się przekonać. „Tak tedy, powiada, wypadałoby mi wszystkich was obchodzić, zgromadzać i pouczać każdego z osobna, a gdy to niepodobna, posełam wam katechizm, zawierający wykład fundamentalnych prawd wiary i prawa Bożego, z upoważnieniem, abyście go się sami pierwéj dobrze nauczyli, nim do uczenia ludu przystąpicie." [2])

Wyborny to dokument przeciwko schizmie, a na obronę Unii i Kościoła łacińskiego, tem wyborniejszy, że z ust naczelnika schizmy pochodzi! Jeżeli bowiem ogół duchowieństwa dyzunickiego w Polsce tak był ciemnym, że nie znał nawet pierwszych elementów wiary, jakże ciemnym musiał być lud dyzunicki, jaką korzyść miało społeczeństwo ruskie z takiego Kościoła, i czyż nie było obowiązkiem rządu i narodu polskiego ludność, zostającą w takiem zaniedbaniu religijnem i moralnem, z jéj smutnego położenia przez pouczenie i oświecenie oswobodzić? A to właśnie, nie co innego czynili światlejsi Unici i Łacinnicy, oświecając zbłąkanych braci bądź prywatnie bądź przez missye, i ukazując im z jednéj strony prawdy Kościoła katolickiego, z drugiéj fałsz schizmy.

Gdy zaś ludność, która prawie nigdy zdrowego i jędrnego słowa prawdy z ust swoich pasterzy nie słyszała, lecz karmiona była samemi potwarzami na Unią i Kościół rzymski, przejrzawszy błąd pod wpływem missyonarzy Unickich, od swych fałszywych pasterzy się odwracała i naturalnem rzeczy następstwem do Unii przystawała; Koniski zamiast uznać tę nieunikniona i naturalną konsekwencyą ciemnoty i niedbalstwa swego dyzunickiego

---

[1]) Relacya Deputacyi itd. część I, str. 41.
[2]) Annexa do Relacyi Deputacyi itd. str. 3.

duchowieństwa, za przykładem swych godnych poprzedników użalał się bez końca na dworze petersburgskim u posła moskiewskiego w Warszawie na nieznośny ucisk i na gwałty Unitów i Łacinników, odrywających mu parafię po parafii do Unii. Skarg takich, po kilka na każdy rok przytacza w tylekroć wspomnianem dziele swojem Bantysz Kamieński. Sam zresztą Koniski mimowoli się zdradza, jakiego to rodzaju były one gwałty Unitom i Łacinnikom zarzucane, kiedy raz żali się na to, że biskup Wileński rozsełał misyonarzy po Białéj Rusi, inny raz, że do Mohilowa przysłano zbyt gorliwego i ruchliwego łacińskiego proboszcza, Michała Zienowicza, wywierającego w mieście i okolicy zbawienny na ludność wpływ, to znowu, że Dominikanin jakiś, Owłoczyński na imię, z innymi zakonu swego członkami od miasta do miasta chodzi, misye odbywa i ludność dyzunicką nie bez skutku zachęca do przyjmowania Unii. [1])

Słuszniejsze są jego skargi na dokuczliwości ponoszone przez duchowieństwo dyzunickie wspólnie z duchowieństwem unickiem od Żydów arendarzy w dobrach magnatów polskich i ruskich. Księciu Michałowi Radziwiłłowi żali się n. p. (4 Grudnia 1762 r,) na żydowskich arendarzy, że dręczą jego xięży, nie pozwalając im mleć zboża gdzieindziéj, jeno na dzierzawionych przez siebie młynach, i wódki gdzieindziéj kupować, jeno w swoich karczmach, i że, gdy xięża z pod tego ucisku się wyłamują, Żydzi ich domy nachodzą, ich samych znieważają i dobytek im zabierają. A na poparcie swéj skargi wymienia dwie osady: Jakowlice i Pupowice, gdzie w ostatnich czasach takie wypadki zaszły. W Pupowicach zapieczętował podobno Żyd arendarz, mszcząc się na parochu z powodów wyżéj wzmiankowanych, cerkiew i wzbronił mu nabożeństwa. [2]) Lecz w téj mierze wcale nie lepiéj, jak późniéj zobaczymy, miało się duchowieństwo unickie na Rusi, zwłaszcza na Ukrainie i Wołyniu.

Najniebezpieczniejszy peryod działalności Koniskiego zaczął się ze śmiercią carowy Elżbiety († 1761) a z wstąpieniem na tron Katarzyny II. Zdaje się, jakoby Koniski tylko téj chwili był czekał, ażeby działanie swoje na szersze rozmiary rozpocząć i z śmielszemi wystąpić planami. Katarzynę uważał za ideał monarchini-opiekunki schizmy; podziwiał w niéj „ducha apostolskiego i wnętrzności macierzyńskie dla jednowierców“ (Annexa do Relacyi str. 10), i był pewnym, że znajdzie w niéj w swych tendencyach schizmatycko-moskiewskich bez porównania silniejsze poparcie, aniżeli za rządów poprzednich. Skoro też doszła go wiadomość o zmianie tronu, pospieszył co prędzéj z Mohilowa do Petersburga. aby siebie i sprawę

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 359, 364 i 365.

[2]) Archeograficzeskij Zbornik, Wilno 1870, tom VII, nr. 239.

przez siebie reprezentowaną, oraz dalsze swoje w interesie schizmy i Moskwy w Polsce plany nowéj carycy polecić i niejako akt obedyencyi w imieniu swych owieczek jej złożyć.

W chwili wyjazdu Koniskiego do Petersburga nie żył już metropolita i arcybiskup Połocki, Floryan Hrebnicki, rozstawszy się z tym światem krótko przedtem († 1762). Miejsce jego jako arcybiskupa Połockiego zajął bez zwłoki jego dotychczasowy koadjutor cum futura successione na stolicy Połockiéj, młody jeszcze, [1]) ale wykształcony, uzdolniony i pobożny biskup Jazon Junosza Smogorzewski, znany nam jako prokurator metropolity w Rzymie, w sprawie samowolnego odstępstwa szlachty ruskiéj od obrządku ruskiego do łacińskiego. W Rzymie też był on konsekrowany jako koadjutor arcybiskupa z tytułem „biskupa Wileńskiego.“ Nuncyusz papieski w Warszawie w relacyi o biskupach polskich i ruskich, w r. 1766 posłanéj do Rzymu, powiada o nim: L'arcivescovo di Polosk sopra tutti (i vescovi) a credito, sagacità e fermezza.“ [2]) (Arcybiskup Połocki ma przed innymi biskupami (ruskimi) wzięcie, bystrość umysłu i stałość charakteru.) Otóż Smogorzewski jako człowiek oceniający należycie grozę położenia Unii na Białéj Rusi przy dalszem istnieniu władyctwa schizmatyckiego w Mohilowie, zależnego wprost od sąsiedniéj a intryganckiéj Moskwy, na głuchą wieść, że Koniski z Petersburga na swoją stolicę nie wróci, lecz obejmie funkcye przy Synodzie świętym, i że na jego miejsce ma być mianowany ihumen jednego z klasztorów Mohilowskich, Ilnicki, poczytał za rzecz obowiązku pasterskiego ponowić starania poprzednika swego o niedopuszczenie nominacyi następcy i o przyznanie sobie jurysdykcyi nad dyzunitami Białoruskimi, i użył znowu na ten koniec, jak poprzednik jego pośrednictwa papieża Klemensa XIII. Papież wdał się rzeczywiście w sprawę przez Metropolitę sobie zaleconą, prosił króla (d. 4. Grudnia) o przychylenie się do projektu Smogorzewskiego, [3]) lecz i tą razą starania Metropolity nie odniosły skutku, tem bardziéj, że wiadomość, jakoby Koniski na zawsze w Petersburgu miał pozostać i do Mohilowa nie wracać, okazała się niebawem fałszywą. Pobyt jego w Petersburgu przedłużył się tylko nieco, bo aż do końca r. 1764. Co było powodem tak długiego pobytu Koniskiego w Petersburgu, nie trudno się domyślić. Kuł wraz z ministrami Katarzyny nowe zamachy przeciw Unii i przeciw rządowi polskiemu. A na to parę miesięcy nie starczyło.

Obie mowy, które wygłosił w czasie pobytu swego w Petersburgu wobec cesarzowéj i jéj syna, następcy tronu, nie pozostawiają żadnéj

---

[1]) Urodził się r. 1714.

[2]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, część II, str. 78.

[3]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, część II, str. 2 i 3.

pod tym względem wątpliwości. W tych mowach wystawia on z jednéj strony cerkiew schizmatycką w Polsce, jako okutą w kajdany najsroższéj niewoli i skrępowaną tak, że nawet świątynie jéj pozamykane, owieczki jéj bez pasterzy i bez pokarmu duchownego; z drugiéj strony wystawia carycę jako najwyższą tejże cerkwi dobrodziejkę, jedyną jéj obronę i wyznaje się wraz z swemi owieczkami jéj wiernym poddanym. Oto niektóre mów tych ustępy:

„W rzędzie ludów poddanych Waszéj Cesarskiéj Mości, uroczyście obchodzących najradośniejszą Jéj koronacyą, i naród Białoruski przezemnie poddanego Waszego Wieliczestwa przynosi najuleglejsze pozdrowienie. Wiem ja, jaka różnica zachodzi ... między położeniem ludów, w granicach Rosyi znajdujących się, a ludu choć jednowierczego, żyjącego w poddaństwie polskiem. Tu (w Rosyi) światło wiary od dni Włodzimierzowych zapalone świeci dotąd; u nas światło to wichry od zachodu srożące się na mnogich miejscach do szczętu zgasiły. Tu domy Boże grzmią swobodnie opowiadaniem Imienia Bożego, u nas liczne domy Boże zabrane, inne spustoszone i opieczętowane, głosy sów i wron, gnieżdżących się w nich, z siebie wydają. Tu, im kto bardziéj prawosławny, w tem większem jest poważaniu; u nas prawosławnym się nazywać jest to samo, co na wstyd i hańbę się wystawiać; za prawosławie (u nas) rany, okowy, ciemnice, napadanie domów, a nie rzadko i utrata życia. ...“ [1])

W mowie zaś do Wielkiego Księcia i następcy tronu tak między innemi się odzywa:

„Powracając do Polski, do mojéj owczarni wilkami rozpraszającéj się, tę trzodę jako jednowierczą przez przodków Waszéj Imperatorskiéj Mości zdawna zasłanianą z najgłębszą mojego poddaństwa podległością pod dobroczynność Waszéj Imperatorskiéj Mości oddaję.“ [2])

Mowy i starania jego trafiły na grunt wdzięczny. Katarzyna II wzięła w czułą opiekę i władykę i jego trzodę, nie wątpiąc, że ta opieka sowicie jéj się opłaci, że nie tylko prawosławie, o które jéj pewno najmniéj chodziło, ale, co ważniejsza, carat nieopłacone ztąd odniesie korzyści.

Przez ministrów zatem swoich: hrabiego Kajzerlinga i kniazia Repnina, w Warszawie rezydujących, oznajmiła (d. 27 Sierpnia r. 1764) naprzód ówczesnemu, przez siebie świeżo na tron wyniesionemu królowi Stanisławowi Poniatowskiemu, że dłużéj nie może spokojnie patrzeć na ucisk swych jednowierców w Polsce i Litwie, i że domaga się spełnienia traktatów, w téj sprawie zawartych między Polską a Moskwą. Następnie wracającego do kraju władykę opatrzyła

---

[1]) Bantysz Kamieński l. c. str. 373.
[2]) Annexa str. 11.

w list polecający do nowego króla, żądając od niego obok opieki nad prawosławiem uznania władyki w urzędzie i przyznania mu wszystkich praw i przywilejów, jakie prawosławiu w Polsce z dawna służą i jakie poprzednik jego August III już był Koniskiemu zaraz po jego nominacyi zatwierdził. [1]).

Uzbrojony w taką rekomendacyą udał się Koniski wprost do Warszawy, ażeby otrzymać u króla audyencyą i sprawę schizmy osobiście u niego poprzeć, licząc na to, że zwłaszcza przy takiéj protekcyi, jaką mu potężna caryca dawała i przy znanéj króla Stanisława dla Katarzyny uległości wymagania swoje, jakkolwiek daleko idące, bez trudności przeprowadzi. Dnia 27 Lipca r. 1765 otrzymał żądane posłuchanie, na którem nie tylko szumną po łacinie wygłosił mowę, apelując do wspaniałomyślności króla i powołując się na dawne królów polskich a poprzedników jego przywileje, przyznane obrządkowi greckiemu, lecz nadto wręczył królowi obszerny memoryał, pewno już w Petersburgu wypracowany i tamże aprobowany, a stawiający liczne żądania dla schizmy, i oraz spis 200 cerkwi i monastyrów jakoby przemocą i niesprawiedliwie prawosławiu zabranych częścią na korzyść Unii, częścią na korzyść Kościoła zachodniego.

W mowie swéj, po wypowiedzeniu królowi różnych podchlebstw i obłudnem zapewnieniu go o swéj dla jego tronu wierności, rozwinął posępny obraz rzekomego ucisku schizmy w granicach Polski i prosił o opiekę nad nią. Przeszedłszy zaś do stosunku schizmy do Kościoła katolickiego, tak ten stosunek wystawił, jak gdyby między katolicyzmem a schizmą nie było w gruncie żadnéj różnicy, krom niektórych obojętnych rzeczy. Oto niektóre ustępy tego rozgłośnego w czasie swoim przemówienia:

„Najjaśniejszy Panie, odzywa się! Wiadomo Ci, że jako przodkowie nasi, tak i my potomkowie ich, przeciwko najukochańszéj Ojczyznie, przeciwko najłaskawszym królom żadnym nie wykroczyliśmy występkiem; owszem wiadomo jest, że my ciału i głowie najszanowniejszéj przykładem przodków naszych zadatkiem krwi wierność wymierzaliśmy. Jedynym występkiem, jaki nam zarzucają, jest religia nasza, a i ona czy zasłużyła na to, aby ją za niewolnicę poczytano, nie tajno Majestatowi Waszéj Królewskiéj Mości. Chrześciańską jest, z rzymsko-katolicką w tych punktach, od których najbardziéj zbawienie zawisło, i w środkach nawet do dostąpienia jego zupełnie jest zgodną; te zaś, w których się różni, obojętne są, albo ludzkim są wymysłem; i w tychby się nie różniła, gdyby za powodem sumienia nie postępowała, jednak małe te i miłością chrześciańską mogące się łatwo załagodzić różnice, jak

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich nr. 754: Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów“ tom III, część I, karta 101.

straszne i zdumiewające za sobą pociągnęły rozszarpanie jednéj i szwu nie znającéj szaty Chrystusowéj!

Chrześcianie od Chrześcian uciemiężenia doznajemy; wierni od wiernych gorzéj, jak niewierni, traktowani bywamy; zamykają nam świątynie, w których cześć Chrystusa się utrzymuje, a bóżnice żydowskie, w których Chrystusa bluźnią, wolności używają ...... Schizmatykami, heretykami, odstępcami wiary nas zowią; że głosowi sumienia sprzeciwiać się nie chcemy, za to na więzienie, rózgi i ogień nas wskazują ...... Zupełną mamy nadzieję, że Ty, Najjaśniejszy Panie, podług powagi Twojéj na przywrócenie nas i sumienia naszego do pierwszego wolności stanu łaskawy wyrok dać raczysz, o co, upadłszy do nóg, usilnie upraszamy ...... Na ostatek sprawę naszą Waszéj Król. Mości zaleca Najjaśniejsza Wszech Rosyi Carowa, najosobliwsza religii naszéj opiekunka, łaskawemi listami swemi, które Waszéj Królewskiéj Mości z największą oddaję pokorą." [1])

Memoryał doręczony równocześnie królowi, obejmował w 20 numerach skargi na różne krzywdy i uciski dyzunitów i żądania na przyszłość. Zbyt on jest ważny, abyśmy go mogli milczeniem pominąć, ale i zbyt obszerny, aby go w całości przytoczyć. Musimy się więc ograniczyć na streszczeniu go.

a) Zaczyna on od tego, że od traktatu Grzymułtowskiego (r. 1686) różnemi laty gwałtem odjęto na Unią około 200 cerkwi i monastyrów, których spis dołącza. [2])

b) W wielu dobrach królewskich i szlacheckich dziedzice i dzierzawcy nie zabierają wprawdzie cerkwi dyzunickich, ale budują unickie i potem lud przeciągają do Unii. Na dowód tego z ostatnich czasów przytacza przykłady z hrabstwa Dąbrowskiego, starostw Borysowskiego, Kryczewskiego, województwa Mścisławskiego i ekonomii Mohilowskiéj.

c) Różni panowie i ich ekonomowie w dobrach swoich ani starych cerkwi reparować ani nowych w miejsce zgorzałych budować nie pozwalają.

d) Possesorowie zabierają niekiedy grunta cerkiewne na własność swoją i pozwalają Żydom na cmentarzach domy i szynki budować, jak to niedawno miało miejsce w starostwie Krzyczewskim, własności księcia Hieronima Radziwiłła i w mieście Czausach, należącem do ekonomii Mohilowskiéj.

---

[1]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 397 squ., gdzie mowa Koniskiego jest po łacinie i w tłomaczeniu rosyjskiem.

[2]) Daleko większą część tych cerkwi znajdzie czytelnik u Bantysza Kamieńskiego l. c. str. 435–450. Cały zaś spis w Archiwum XX. Czartoryskich, Nr. 754: „Zbiór pism należących do interesów Unitów i Dyzunitów," tom III, część I, kartka 132 squ.

e) Possessorowie i administratorowie dóbr pociągają xięży i ich domowników przed sądy świeckie i dowolnemi karami ich ścigają.

f) Possessorowie dóbr, dając Żydom kontrakty na arendy, przyłączają do tychże kontraktów xięży i sługi cerkiewne, a tak Żydzi zabraniają im pędzić wódkę, kupować jéj od kogo innego, jak od siebie, pieńki miodu komu innemu sprzedawać, do młynów postronnych z mlewem jeździć. A gdy ci wbrew temu uczynią, odbywają Żydzi po plebaniach rewizyą, kapłanów znieważają i cerkwie im nawet pieczętują, co najczęściéj się zdarza w starostwie Krzyczewskiem, Kopylskiem, Newelskiem i w ekonomii Mohilowskiéj.

g) Possessorowie za drogie pieniądze sprzedają prezenty na beneficya, a nawet ich następcy lub spadkobiercy zwykli jeszcze od osiadłych beneficyatów okupy wydzierać; gdy zaś ci opłacić się nie mogą, wypędzają ich z probostw i w ich miejsce promowują hultajów, byle im dobrze za prezentę zapłacili.

h) Hiberny i czynsze z funduszów cerkiewnych uprzywilejowanych ciż possessorowie ściągają mianowicie w starostwie Krzyczewskiem.

i) Xięża łacińscy i uniccy nie pozwalają dyzunickim nieść pociechy religijnéj swym owieczkom, ale ich znieważają.

k) Duchowieństwo łacińskie a zwłaszcza misyonarze na misyach ludzi świeckich dyzunickich rozmaitemi groźbami do Unii przynaglają, po kilka tygodni na misyach ich trzymają i potem jak owce do Unii pędzą; nadto zobowięzują panów i urzędników magistrackich, aby ludzi trwających statecznie w dyzunii precz z miasta wypędzali. W szczególności skarzy się na dwóch missyonarzy ostatnich czasów: x. Owłoczyńskiego, Dominikanina i x. Zarębę, Jezuitę.

l) Toż duchowieństwo zmusza dzieci w schizmie splodzone i wychowane, których rodzice oboje lub w połowie Unią przyjęli, aby przyszedłszy do użycia rozumu Unitami zostały.

m) Xięża uniccy mając w posiadaniu parafie, przemocą na unickie zamienione, gdy parafianie nic o nich wiedzieć nie chcą, pozwalają im chodzić gdzieindziéj do cerkwi, ale za to dobrze płacić sobie każą.

n) W razie małżeństw mięszanych dyzunitów z Unitami żądają koniecznie katoliccy xięża, aby całe potomstwo w katolickiéj było wychowane wierze.

o) Uskarza się, że jak poprzednicy jego, tak i on nie może wizyty pasterskiéj w dyecezyi odbyć, nie chcąc się na zniewagę z strony Unitów i Łacinników wystawić, jak się to nie dawno jemu w Orszy zdarzyło.

p) Duchowieństwo łacińskie i unickie bierze w opiekę xięży dyzunickich, za karę zdegradowanych, i do godności kapłańskiéj ich przywraca, aby potem przez nich tem lepszą propagandę odbywać. W tymże

celu zamierza Arcybiskup Połocki utworzyć konsystorz arcybiskupi w Mohilowie.

r) Na seminaryum duchowne Mohilowskie z poduszczenia plebana Mohilowskiego i Jezuitów Mohilowskich swawolna szlachta z studentami r. 1760 napadła, wrota wyłamała, seminaryum złupiła i ludzi, opór stawiających, zbiła.

s) Duchowieństwo rzymskie nie tylko z ambon naukę dyzunicką lży, ale nadto paszkwile przeciw niéj drukiem ogłasza.

t) Katolicki pleban Mohilowski wzywał przez paszkwile rozesłane na całą Białą Ruś do najechania wszystkich dyzunickich cerkwi.

u) Skarży się na stronniczość i niesprawiedliwość sądów dla dyzunitów. Co więcéj, adwokaci podjąć się nie chcą obrony dyzunity przed sądem.

w) Szlachta dyzunicka do żadnych urzędów się nie dostaje; nawet po miastach usuwają dyzunitów od urzędów miejskich. [1])

2. Król kazał memoryał Koniskiego przedłożyć Episkopatowi ruskiemu, ażeby tenże na skargi i żale Koniskiego tak odpowiedział, by się z téj odpowiedzi jasno okazało, ile w wywodach Koniskiego słuszności, a gdzie niesłuszność, i w czem rzeczywiście dyzunici mają prawo do ulgi.

Odpowiedź biskupów unickich przewlokła się nieco dla tego, że właśnie w tym samym czasie byli oni zajęci przygotowaniami na S y n o d p r o w i n c y o n a l n y, mający się odbyć w B r z e ś c i u dnia 26 Sierpnia (r. 1765) pod prezydencyą Nuncyusza V i s c o n t i, i że Synod ten, już zapowiedziany, nagle z strony króla za poradą ministrów jego napotkał na trudności. Król chiał, ażeby albo przed zebraniem się Synodu przedłożono mu porządek i przedmioty obrad, i nadto przed publikacyą dekretów synodalnych takowe pierwéj jemu do zatwierdzenia podano, albo aby do udziału w Synodzie przypuszczono jego komisarzy celem natychmiastowego zapobieżenia każdéj uchwale, powadze królewskiéj lub Stanów Rzeczypospolitéj uwłaczającéj. Nuncyusz uważał żądania króla za niezgodne z wolnością Kościoła i prowadził długą korespondencyą w téj sprawie z wielkim kanclerzem koronnym, A n d r z e j e m Z a m o j s k i m, która jednak do pożądanego rezultatu nie doprowadziła, jakkolwiek już na to ustępstwo się godził, że uwiadomi wielkiego kanclerza koronnego ustnie o przedmiotach obrad Synodu, byle nie potrzebował tego uczynić piśmiennie. Królowi to nie wystarczało, zamianował mimo protestu Nuncyusza dnia 4 Sierpnia komisarzy synodalnych: S t e f a n a G e d r o j c z a, biskupa Inflantskiego, T a d e u s z a

---

[1]) *Dokumenty objasniajuszczije istoriu zapadno ruskaho - kraja.* Petersburg 1865, str. 372—418. Jest tam memoryał Koniskiego in extenso wraz z odpowiedzią pierwszą biskupów unickich i repliką Koniskiego na odpowiedź.

Lipskiego, kasztelana Łęczyckiego i Józefa Sosnowskiego, pisarza polnego, i wydał uniwersał do Episkopatu ruskiego, donosząc mu o téj nominacyi i wzywając go zarazem, aby między innemi obmyślił środki, zapobiegające wzmaganiu się nienawiści między Łacinnikami a Unitami. Nadto dał Gedrojczowi instrukcyą dla komisyi na czas Synodu. Instrukcya ta obejmowała pięć punktów:

a) W sprawy wewnętrzne Kościoła ruskiego miała się komisya nie mięszać.

b) Gdyby zaś w propozycyach lub konkluzyach usłyszała coś uwłaczającego powadze królewskiéj, prawom narodu lub całości praw kollatorów, ma albo uprzejmie sprzeciwiać się takim postanowieniom, albo do akt swój protest zanotować.

c) Zachęcać Synod do obmyślenia środków przeciw wzmagającéj się nienawisci Unitów przeciw Łacinnikom. Toż samo poleci się biskupom łacińskim ze względu na Kościół unicki.

d) Nalegać na Synod o przeczytanie memoryału schizmatyków, przez Koniskiego wręczonego, i ażeby z Synodu dano taką informacyą, któraby za odpowiedź schizmatykom służyć mogła.

e) Ponieważ podobno wiele archimandryi, należących do kollacyi królewskiéj pod dyspozycyą generała zakonu Bazyliańskiego podciągniono, zażądać wyjaśnienia i prosić o spis wszystkich archimandryi i beneficyów do kollacyi królewskiéj należących. (Warszawa dnia 6 Sierpnia.)

Podług brzmienia czwartego punktu instrukcyi królewskiéj wolą więc było króla, aby biskupi zgromadzeni na Synod ułożyli odpowiedź na memoryał Koniskiego. Biskupi ruscy zjechali się w rzeczy saméj do Brześcia w celu odprawienia zapowiedzianego Synodu, mając nadzieję, że król w ostatniéj chwili odstąpi od żądania, aby jego komisarze w Synodzie udział brali. Gdy przecież przekonali się, że król postanowienia nie zmienił, Metropolita Felicyan Wołodkowicz, idąc za radą Nuncyusza Visconti'ego, Synod na nieograniczony czas odroczył. Odpowiedź synodalna na memoryał Koniskiego została tym sposobem uniemożnioną. Zdaje się nawet, że przed rozjechaniem się z Brześcia nie znali biskupi memoryału, i że dopiero w powrocie do domów, spotkawszy się w drodze z komisarzami królewskimi, odebrali go wraz z wezwaniem królewskiem, aby nań odpowiedzieli. W drodze bowiem pospiesznie, o ile pamięć w braku innych dokumentów na to zezwalała, dwaj biskupi w imieniu reszty, tj. arcybiskup Połocki, Jazon Smogorzewski i arcybiskup Smoleński, Herakliusz Lisański, krótką odpowiedź na pojedyńcze punkta spisali, zastrzegając sobie po powrocie do domów odpowiedź wywodniejszą.

W odpowiedzi swéj żądają biskupi ruscy, aby Koniski złożył dowody, że wymienione przez niego cerkwie nieprawnie były zabrane przez

Unitów. W ten sposób okaże się, że Unici żadnego nie dopuścili się gwałtu. Ludu dyzunickiego również nigdy Unici przeciw jego woli do Unii nie przyjmowali. Budowania nowych cerkwi dyzunickich lub reparacyi starych bez osobnego pozwolenia nie dopuszczali zgodnie z krajowemi prawami. Jeśli się dyzunitom jakie nieprawne gwałty i krzywdy dzieją, stoi dla nich otworem droga sądowa, gdzie sprawiedliwość dla siebie znajdą. A jeśli adwokaci religii katolickiéj spraw ich w sądach bronić nie chcą, mogą się sami bronić, schizmatyckich bowiem adwokatów prawo nie uznaje. Gwałtu żadnego biskupi nie pochwalają; ci, którzy się pojedyńczych względem dyzunitów wykroczeń dopuścili, niech za nie sami odpowiadają — biskupi o nich nie wiedzą; niech je Koniski udowodni. Missyi, jako godziwego środka nawracania, Unici zaprzestać nie mogą, również nie mogą w naukach swoich nie nazywać fałszem tego, co prawdziwe się sprzeciwia. [1])

Król przesłał tę doraźną i pobieżną odpowiedź Repninowi już 17 Października tego samego roku, na którą znów Koniski krótką napisał replikę, domagając się w niéj głównie ustanowienia osobnéj komisyi dla zbadania swych zażaleń, a przed tą komisyą obiecał złożyć żądane dowody. Inne odpowiedzi biskupów unickich zbył sofistycznemi uwagami bez większéj wartości.

Przyobiecana druga, obszerniejsza i dokumentami poparta odpowiedź biskupów unickich nadeszła do rąk króla dopiero 5go Maja r. 1766. Opracował ją Antoni Młodowski, biskup Brzeski, koadjutor Włodzimierski, i ujął całą rzecz w cztery punkta.

W pierwszym zbija opaczność wypowiedzianéj przez Koniskiego zasady wolności apostazyi od Unii i niezgodność jéj z prawami krajowemi, a stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek duchowieństwo unickie więzieniem, cielesną zniewagą, wyzuwaniem z majątku lub innemi podobnemi nadużyciami w nawracaniu nieunitów się posługiwało.

W drugim zastanawia się nad nieprawnością żądania zwrotu 200 cerkwi, które choćby kiedyś jako schizmatyckie były fundowane, skoro ludność, do nich należąca, Unią przyjęła, Kościół unicki nabył prawa do nich, bo ludzie nie są dla cerkwi materyalnych, lecz cerkwie dla duchownéj wygody ludzi.

W trzecim i czwartym wykazuje, że przywileje i prawa, na których się Koniski opiera, nie dla dyzunitów, lecz dla Unitów były wydane. Punkt ten zawiera rzut oka na całą historyą Unii od początku

---

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, l. c. karta 145, 146, 169 i 170 — i Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, część II, str. 80, 85 i 99.

aż do pierwszych lat wieku XVIII, poparty licznemi dokumentami, znajdującemi się w dodatku, w tak zwanym Summaryuszu. [1])

3. Repnina niecierpliwiło, że ani przyobiecana odpowiedź biskupów unickich dość prędko nie nadchodziła, ani, co ważniejsza, król z przychyleniem się do żądań Imperatorowéj i memoryału Koniskiego się nie spieszył. Nie mogąc się więc doczekać ni jednéj, ni drugiéj odpowiedzi, wysłał pod dniem 2 Lutego r. 1766 pro-memoria do króla, w którem przypomina królowi, że Koniski dotąd napróżno siedzi w Warszawie i decyzyi monarszéj nie odbiera, przytem powołując się na traktat Grzymułtowskiego (r. 1686), domaga się rychłego uznania wszystkich przywilejów, jakie w tym traktacie Kościołowi greckooryentalnemu są zapewnione, a w szczególności pozwolenia reparacyi starych i wznoszenia nowych cerkwi. Za tem promemoria poszło niebawem drugie téj saméj treści, tylko z dodatkiem, że w ostatnich czasach znowu dwie cerkwie schizmatyckie na unickie zamieniono. Zamiana nastąpiła niezawodnie przez przejście parochów i parafian do Unii, ale w oczach Repnina i Koniskiego już to było gwałtem i bezprawiem, przeciwnem traktatom.

Przedstawienia Repnina przerywają wreszcie milczenie królewskie. Przez ministeryum odpowiada król Repninowi, że staraniem jego jest równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych, że z tego powodu wezwał do siebie biskupów unickich, aby ich do zgody z dyzunitami skłonić, że, gdy ci dla rozmaitych przyczyn przybyć do Warszawy nie mogli, wypowiedział im wolę swoją w osobnym cyrkularzu. Co zaś co skarg dyzunitów na zabór cerkwi, to te tylko w sądach rozstrzygniętemi być mogą. Przywileje dawne, bez wszelkiéj wątpliwości im przysługujące, już teraz król potwierdza, lecz wyjmuje z tego potwierdzenia wszystkie wątpliwe, sporne i dokładniejszego wyświecenia potrzebujące, dopóki wątpliwości usunięte nie będą. W końcu dołącza szereg skarg unickich na ucisk doznawany od dyzunitów, a w szczególności od władyki Perejasławskiego, który niedawno przez zbrojnych zbirów 80 parafii na Ukrainie do schizmy przemocą zapędził. [2])

---

[1]) Posiadamy odpowiedź Młodowskiego w manuskrypcie, jako kopią uczynioną kiedyś przez X. Prałata Szymańskiego z archiwum metropolitalnego unickiego, gdy toż znajdowało się w Warszawie. Nie była ona nigdy drukowana, i bodaj czy prócz naszéj kopii znajduje się jeszcze drugi téj odpowiedzi egzemplarz. Zdaje się bowiem, wnosząc z uwagi uczynionéj przez wydawców pierwszéj, krótszéj odpowiedzi, w *„Dokumenach objaśniajuszczych istoryju zapadno-ruskaho kraja,“* Petersburg r. 1865, na str. 374, że oryginału nie ma już w archiwum wspomnionem, przechowywanem obecnie przy ś. Synodzie Petersburgskim.

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich l. c. karta 228, 230 i 231.

W Petersburgu przypisywano dotychczasowe niepowodzenie sprawy dyzunickiéj albo, jak ją teraz zwyczajniéj nazywano, dyssydenckiéj wpływom Czartoryskich. I miano o tyle słuszność, że xiążęta Czartoryscy, wujowie króla: Michał, W. K. L. i August, Wojewoda Ruski, znając ogólne usposobienie narodu, niechętne przyznaniu nowych praw dyssydentom, używającym i tak daleko więcéj swobody religijnéj w Polsce, aniżeli jéj w owym czasie mieli katolicy w którymkolwiek kraju akatolickim, uważali za rzecz roztropności sprawę dyssydencką odłożyć na późniéj i wnoszeniem jéj na sejmy nie drażnić narodu przeciwko sobie i królowi. Do tego widzenia rzeczy skłonili króla tem łatwiéj, że sam król na sejmie r. 1765 był świadkiem oburzenia posłów na prymasa, gdy tenże kwestyą dyssydencką w jego imieniu poruszył. Zdawało się, że go posłowie na miejscu szablami porąbią, gdy nadmienił o żądaniach dyssydenckich. [1]) Opór Czartoryskich i króla przeciw żądaniom Moskwy w interesie dyssydentów miał nadto być dla nich rodzajem rehabilitacyi wobec narodu, uważającego ich za zaprzedanych rządowi petersburgskiemu. Tym oporem chcieli przynajmniéj rozumniejszych przekonać, że ich powolność dla rządu petersburgskiego tam ustaje, gdzie dobro narodu i Kościoła na nią nie pozwala. Dwór petersburgski, zrozumiawszy to, polecił Repninowi, ażeby się starał na wszelki sposób przed zbliżającym się sejmem Czartoryskich dla sprawy dyssydenckiéj pozyskać i ile możności skłonić ich do wniesienia jéj na sejmie najbliższym. Zabiegi Repnina, który zresztą sam nie podzielał zapatrywań rządu swego, jak się to z jego raportów, do Petersburga pisywanych, pokazuje, i tylko wypełniał to, co mu przez Panina nakazanem było, nie odniosły żadnego skutku. Xiążę Michał Czartoryski zbył go grzecznościami i tak od wniesienia kwestyi dyssydenckiéj, jak od jéj popierania na sejmie się wymówił. Gdy zaś Repnin napomknął mu, że głównym powodem wzburzenia ludności przeciw wszelkiéj myśli przyznania praw politycznych dyssydentom są podburzające listy pasterskie biskupów: Massalskiego, Krasińskiego i Sołtyka, i że wypadałoby dla ostudzenia ich fanatyzmu wojskiem rosyjskiem dobra ich obsadzić, całą siłą temu się oparł i odwieść go od tego się starał. Nie wskórawszy nic u wujów, udał się Repnin do ich siostrzeńca tj. do króla. Upomniał go naprzód, że Katarzyna kazała mu oświadczyć: ,,iż sprawy polskiéj dopóty za skończoną uważać nie będzie, dopóki sprawa dyssydentów się nie załatwi", i groził mu, że jeżeli na nadchodzącym sejmie życzeniom monarchini jego zadość się nie stanie, 40 tysięcy żołnierza moskiewskiego, stojącego nad granicą, niezwłocznie do kraju wkroczy i spełnienie tych sprawiedliwych żądań gwałtem wymoże.

---

[1]) Sołowiew. *Istorija padenija Polszi,* Moskwa 1863, w I rozdz.

Król próbował jeszcze przez Rzewuskiego, posła swego w Petersburgu, odwieść Katarzynę od wygórowanych żądań, dążących do zrównania dyssydentów pod względem politycznym z katolikami, i wytłomaczyć jéj, że spełnić je byłoby zburzyć kardynalne podstawy państwa katolickiego, i że dla tego ani własne sumienie, ani ogólne usposobienie narodu nie pozwala zgodzić się na nie.

Katarzyna przekonać się nie dała; podburzana przez dwór pruski, przerażony dokonanemi w Polsce w pierwszych dwóch latach panowania Stanisława Augusta wewnętrznemi reformami pod względem administracyi, wojska i skarbu, uparła się przy swojem i poleciła Repninowi, w razie odrzucenia jéj żądań przez sejm, postarać się o rozwiązanie go wraz z konfederacyą Litewską, która od czasu interregnum jeszcze istniała, oddając wciąż królowi i Czartoryskim nie małe przysługi w przeprowadzaniu najkonieczniejszych w ustroju państwa reform, i nie dopuścić zniesienia liberum veto. Katarzyna wiedziała dobrze przez Repnina, że królowi przed innemi reformami na téj przedewszystkiem zależało, i że pragnął na sejmie r. 1766 przynajmniéj w sprawach, wojska i skarbu dotyczących, liberum veto usunąć i zastąpić je zwykłą większością głosów. Plan do osiągnięcia tego był zręcznie ułożony i Katarzyna wtajemniczona weń dała już była ciche zezwolenie na niego, pisząc do Repnina: „Czemu nie dozwolić sąsiadom naszym, by się cieszyli porządkiem, który nam nie szkodzi i owszem może nam kiedyś być przydatnym?“ Teraz po odebranych przez Repnina relacyach o usposobieniu Czartoryskich i króla, gdy straciła nadzieję, że równouprawnienie dyssydentów przejdzie, kazała Repninowi na przypadek nie dojścia na sejmie do skutku zrównania dyssydentów z katolikami wywołać konfederacyą dyssydentów i stronnictwa katolickiego, przeciwnego Czartoryskim i królowi, i konfederacyi téj podsunąć myśl, aby wezwała opieki mocarstw ościennych, a w szczególności opieki moskiewskiéj, aby za jéj pomocą dojść do celu.

4. Tak stały rzeczy, gdy sejm się zbierał w Warszawie dnia 6 Października r. 1766. Król Stanisław August oceniał należycie całą grozę położenia kraju i, zwoławszy senatorów przed samem otwarciem sejmu, zdrowe dawał rady. Radził opatrzyć skarb, zwiększyć wojsko (o ile przepisane dozwalały kadry) i co było naglejsze, w Rzeczypospolitéj poprawić. A kiedy przyjdą na stół cudzoziemskie deklaracye; „niechaj każdy rozważy (mówił) mocno, ale cicho, co nam na wszelki wypadek odpowiedzieć będzie należało; gdyż to już pewno, że jest nad czem myśleć, i były już słyszane (ze strony dworu rosyjskiego) ultimae extremitatis oznajmywania. Więc powtarzam, że potrzeba i o wierze i o kraju, o teraźniejszéj i o przyszłéj sytuacyi naszéj

pomyśleć, co czynić, co pozwolić, co odmówić powinniśmy i zdołamy.“ [1])

Skoro sejm się rozpoczął, domagał się Repnin publicznéj audyencyi. W pierwszych dniach Listopada otrzymał ją i w interesie dyzunitów [2]) stawił w imieniu swéj monarchini następujące żądania:

a) aby oddano dyzunitom kościoły im zabrane;

b) aby im pozwolono nowe cerkwie budować;

c) aby im zachowano zupełną wolność w administracyi sakramentów, pogrzebów, nabożeństwa, i aby ich nie zmuszano do płacenia akcydensów za chrzty, śluby i pogrzeby parochom łacińskim;

d) aby seminaryum Mohilowskie greckie nie było turbowane;

e) aby biskupstwo Mohilowskie greckie ze wszystkiemi należytościami religii greckiéj wiecznemi czasy było konferowane;

f) aby żaden xiądz dyzunicki przed sądy duchowne (katolickie) nie był cytowany, lecz przed sądy świeckie;

g) aby małżeństwa różnéj religii były dozwolone, synowie aby wyznawali religią ojca, a córki religią matki; i

h) aby religia nie była im przeszkodą do udziału w rządzie Rzeczypospolitéj. [3])

Biskup Krakowski, Sołtyk, mową powiedzianą w sejmie dnia 11 Października w obronie praw Kościoła i przez wniosek: „aby, ktokolwiek na tym lub następnym sejmie poważy się uczynić jakąś propozycyą na korzyść dyssydentów, był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr,“ przyjęty przez senat i posłów trzykrotnem: „zgoda,“ uniemożebnił z góry uwzględnienie przez sejm któregokolwiek z postawionych żądań. Repnin żądał później już tylko przypuszczenia dyzunitów do urzędów cywilnych (miejskich), ale i o tem sejm słuchać nie chciał. Nie mogąc więc nic uzyskać na drodze perswazyi, kazał stojącym na granicy wojskom moskiewskim wkroczyć do Litwy i zająć majątki biskupów Krakowskiego i Wileńskiego, jako tych, którzy największy stawiali opór przeciw koncesyom na rzecz dyssydentów. Król tymczasem tłomaczył się Katarzynie i reszcie dworow akatolickich, że Rzeczpospolita zachowuje wiernie traktaty i prawa, na mocy konstytucyi dyssydentom przysługujące, a skargom dyssydenckim kollegium biskupie osobnemi uchwałami będzie się starało zaradzić. Jakoż po odrzuceniu wniosku Repnina odbyli biskupi kilka osobnych narad i następujące ustępstwa dyzunitom uczynili:

[1]) Mowa królewska u H. Schmitta: Dzieje Polski XVIII i XIX wieku, tom II, str. 134. Kraków, 1866.

[2]) Pomijamy żądania jego i drugich dworów, tyczące się protestantów, jako nie wchodzące w zakres pracy naszéj.

[3]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV p. II, str. 111 i 112.

a) Dyzunici pozostają przy spokojnem wykonywaniu religii swéj w granicach, prawami Rzeczypospolitéj im przyznanych, tudzież zatrzymują swoje świątynie.

b) Świątynie dotąd przez nich nie opuszczone i których nie są pozbawieni wyrokiem sądowym, mogą za pozwoleniem biskupów restaurować, ale nie rozszerzać.

c) Gdzie mają świątynie, tam też wolno im mieć cmentarze, ale nie wolno publicznych pogrzebów odprawiać, chyba tam, gdzie taki od dawna był zwyczaj.

d) Gdzie mają świątynie, tam ich duchowni mogą sobie domy mieszkalne budować; gdzie świątyń nie mają, tam niech odprawiają nabożeństwo swoje w prywatnych domach w myśl konstytucyi z r. 1717.

e) Dyzuniccy xięża podlegają nadal temu forum, które im prawa krajowe naznaczają.

f) Procesa o świątynie i majątki cerkiewne należą również do kompetencyi tego trybunału, który konstytucyami Rzeczypospolitéj jest wskazany.

g) Xięża dyuzniccy ponoszą publiczne ciężary i podatki zgodnie z prawami Rzeczypospolitéj.

h) Właściciele majątków ziemskich, mający prawo prezenty na beneficya dyzunickie, za te prezenty nic żądać, ani brać od prezentowanych przez siebie nie powinni, ani im też nie wolno usuwać parochów z ich beneficyów bez zezwolenia prawowitéj władzy.

i) Wolno dyzunickim xiężom swobodnie w ich parafiach sakramenta sprawować w granicach, prawnie religii tolerowanéj przyznanych, i postarają się o to biskupi, aby z dyzunitów parochowie katoliccy jura stolae nie ściągali nad taksę dyecezyalną.

W końcu gwarantują biskupi dyzunitom ścisłe wykonywanie tych koncesyi przez swych oficyałów, dziekanów i parochów. Zostały one także zapisane do akt sejmowych. [1])

5. Na dworze Petersburgskim nie zadowolono się naturalnie oświadczeniem biskupów i nie ukrywano wcale swego gniewu za uchwałę sejmową o różnowiercach, mimo że Repnin króla i Czartoryskich tłomaczył, iż wina uchwały na nich nie ciąży, ponieważ nie mogli się oprzeć ogólnemu usposobieniu narodu. I teraz to zbliżamy się do jednéj z najboleśniejszych kart historyi narodowéj naszéj w XVIII wieku. Katarzyna, upatrując osobistą obrazę w uchwale sejmu, postanowiła zemścić się na królu i na familii Czartoryskich a więcéj jeszcze na nieszczęśliwym kraju i wymierzyć sprawiédliwość swoim protegowanym na własną rękę. Repnin otrzymał polecenie utworzenia konfederacyi dyssydenckiéj i katolickiéj ze stronnictwa przeciwnego Czartoryskim i królowi. W myśl

---

[1]) Theiner, l. c. str. 129.

tego polecenia zwołał do siebie koryfeuszów protestantyzmu i schizmy w Polsce i zapytał ich, do jakiegoby czasu zdolni byli zawiązać konfederacyą ku obronie swych interesów religijnych. Zapewnili go, że najdaléj do początku Marca r. 1767. Jakoż dotrzymali słowa, zorganizowawszy się równocześnie w dwie konfederacye; w Toruniu pod prezydencyą generała Golcza, i w Słucku pod prezydencyą Grabowskiego w Marcu roku wspomnianego. Do ostatniéj w szczególności konfederacyi należeli prócz protestantów mieszkający w tych stronach dyzunici. A podczas gdy się tworzą konfederacye dyssydenckie, objeżdża zaprzedany Repninowi i dworowi królewskiemu najnienawistniejszy, jako stronnik saski, referendarz koronny xiądz Podoski z listami Katarzyny i ministra jéj Panina, rodziny więcéj wpływowe, a Czartoryskim i królowi Stanisławowi nie mniéj od niego wrogie, i do stronnictwa saskiego należące: Potockich, Mniszków, Ossolińskich, biskupów Krasińskiego i Sołtyka, namawiając ich do zawiązania generalnéj konfederacyi pod protekcyą Moskwy, rzekomo celem obrony swobód narodowych przeciw zamachom Czartoryskich i króla, i obiecując im za to przewagę nad „familią,“ byleby do sprawy dyssydenckiéj rękę przyłożyli. [1]) Także z xięciem Karolem Radziwiłłem, który jako przeciwnik króla Stanisława i Czartoryskich pozbawiony urzędów i użytku swych włości, siedział jako wygnaniec w Dreznie, zawiązał Repnin negocyacye, proponując mu prezydenturę projektowanéj konfederacyi, a tem samem powrót do kraju i do rodzinnego majątku, jeźli przyobieca zadość uczynić żądaniom imperatorowéj w tem, co dotyczy różnowierców, i zwrócić w swych dobrach cerkwie dyzunitom zabrane.

Rezultat missyi Podoskiego przewyższył o wiele oczekiwania Repnina. Magnaci wspomniani, zaślepieni nienawiścią do króla i jego familii, i marzący o detronizacyi jego, ucieszyli się, że im się nadarzyła sposobność upokorzenia swego monarchy, bez względu na widoczne nieszczęście, jakie przez to ojczyznie swéj gotowali, i ulegając nikczemnym podszeptom Podoskiego, przystąpili do zawiązania owéj smutnéj konfederacyi, która w dziejach naszych nosi nazwę: „Konfederacyi Radomskiéj.“ Biskup Sołtyk, który na sejmie poprzednim uczynił znany nam wniosek, ażeby każdy, co się poważy wystąpić z jakąkolwiek propozycyą na korzyść dyssydentów, był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr, miał podług Rulhiera zgodzić się nawet na to: „że dyssydentom (prócz wolności wyznania) przyznane będzie prawo piastowania urzędów ziemskich, posiadania starostw a przytem prawo wybierania do głównych

---

[1]) Sołowiew, l. c. rozdział II.

trybunałów po dwóch deputatów z prowincyi.“ [1]) Inne doniesienia i późniejsze wystąpienie Sołtyka nie bardzo wprawdzie z tem licują, i relacya nuncyusza do Rzymu mówi tylko: „że biskupi zobowiązali się do ustępstw dla różnowierców w granicach prawem krajowem określonych;“ ale jakbądź nie godziło się narodowi a zwłaszcza biskupom łączyć się z wrogiem ojczyzny i Kościoła przeciw własnemu monarsze właśnie wtenczas, kiedy ten monarcha mężnie i otwarcie bez względu na niełaskę swéj dotychczasowéj protektorki w obronie praw Kościoła stawał, i kiedy łączność całego narodu z monarchą mogłaby była jakokolwiek poratować ojczyznę, w najopłakańszem zostającą położeniu. To też papież Klemens XIII, uwiadomiony przez nuncyusza o stanie rzeczy, zatrwożył się o los Kościoła polskiego, upomniał po dwakroć episkopat polski, aby się z konfederacyą Radomską nie łączył; ale raczéj praw Kościoła przeciw intrygom dyssydenckim bronił, i aby katolików świeckich od łączenia się z konfederatami Radomskimi i z dyssydentami odwodził. [2]) W prawdziwie rozpaczliwem położeniu znajdował się wobec tego wszystkiego król Stanisław. Pozbawiony najkonieczniejszych środków obrony, opuszczony przez naród, cisnący się w niepojętem zaślepieniu pod skrzydła wroga, a przez tegoż wroga tyranizowany we własnym kraju, nie miał innego wyjścia z twardéj pozycyi, jak złożyć koronę, albo, jeźli daléj nosić ją chciał, ustępstwami rozbroić gniew Katarzyny i tym sposobem dalszą jéj opiekę sobie zapewnić. Nie zdecydowawszy się złożyć korony, coby również nie było pewno wyszło na dobro Kościoła i ojczyzny, zdecydował się na ustępstwa w sprawie dyssydenckiéj; ale by zachować godność, niczem się tymczasowo nie związał względem Repnina, odsełając go do decyzyi ekstraordynaryjnego sejmu, mającego się zebrać w Październiku roku 1767. Pierwszym krokiem na drodze ustępstwa było przypuszczenie do audyencyi na naleganie Repnina dyssydenckich delegatów konfederacyi zawiązanych w Marcu tegoż roku w Toruniu i w Słucku. Przypuszczenie to równało się uznaniu ich. Trudno przecież było wymówić się od tego ustępstwa, kiedy Katarzyna już poprzednio uroczyście przyjęła konfederatów pod swoją protekcyą i oświadczyła, że gdyby kto osoby lub majątki ich z powodu konfederacyi niepokoił, uważałaby to za wyzwanie do krwawéj wojny, i wojsku swojemu kazałaby gwałt gwałtem odpierać, i kiedy w tymże manifeście sama dość wyraźnie odzywa się do króla z żądaniem uznania jednéj i drugiéj konfederacyi. [3])

---

[1]) Rulhière, tom II, 336; X. Kalinka, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, tom I, str. 132.

[2]) Theiner, l. c. str. 158 i 168—170.

[3]) Theiner, l. c. str. 151 i następne.

Pare miesięcy po zawiązaniu i zatwierdzeniu konfederacyi Toruńskiéj i Sluckiéj dokonał się pod bagnetami moskiewskiemi akt fatalnéj konfederacyi Radomskiéj, a z nią akt narodowego samobójstwa. Konfederaci Radomscy, którzy powstali ze zlania się Toruńskiéj i Sluckiéj konfederacyi w jedno, nie tylko łączą się z dyssydentami i przyobiecują wejść w ich żale i skargi, lecz, co stokroć gorsza, poddają się opiece Katarzyny, przez czterech wydelegowanych do niéj ambasadorów proszą ją o gwarancyą dawnych ustaw i swobód państwa przeciw nowościom, przez rząd Stanisława wprowadzonym, i przyrzekają zrównanie dyssydentów pod względem politycznym z katolikami. Wielu z tych, co nazwiska swe kładli na akcie konfederacyi, nie wiedzieli pewno, co czynią. Pojedyncze głosy uczestników konfederacyi przemawiają za tem przypuszczeniem. „Zwiedzeni jesteśmy, pisze jeden z nich, na podobieństwo ptasząt, na lep złapanych. Wolność chcąc wzmocnić, stajemy się sami niewolnikami; wiarę św. ocalając, niszczymy ją, a co najnieznośniejsza: taka w nas wszystkich podłość panuje, iż lubo widzimy, że wszystkie czynienia nasze są nieomylną zgubą, obrzydliwym sposobem do niewolnictwa przyzwyczajać się nie wstydzimy.“ [1]) Nikogo jednak z nich nie uniewiniamy, bo wszystkimi kierowała nie myśl jakaś wyższa, szlachetna, lecz jedynie żądza obalenia instytucyi, które z widocznem dobrem narodu w pierwszych dwóch latach swego panowania król w życie wprowadził, i, co gorsza, nienawiść osobista do monarchy i familii jego, mająca mętne źródło w samolubstwie i zazdrości,

Biskupi, po części związani obietnicą względem Repnina, oświadczyli także gotowość przystąpienia do konfederacyi Radomskiéj, ale ale z zastrzeżeniem, że żądania dyssydentów o tyle tylko popierać będą, o ile są zgodne z prawami krajowemi. Repninowi to zastrzeżenie nie podobało się i chciał, aby jeszcze dodano do niego po słowach: „o ile są zgodne z prawami krajowemi“ słowa: „i o ile są oparte na traktatach Rzeczypospolitéj z państwami ościennemi.“ Dodatek Repnina był nie małéj wagi. Na mocy bowiem traktatu Grzymułtowskiego, na który się dyzunici najwięcéj powoływali, mógł był Repnin zażądać przywrócenia wszystkich czterech biskupstw dyzunickich, które w chwili rzeczonego traktatu istniały w granicach Polski, podczas gdy w roku 1767 już tylko jedno biskupstwo Mohilowskie w Polsce znajdowało się. A że Repnin ten ukryty cel w myśli miał, wtrącając powyższy dodatek, łatwo odgadnąć z tego, co pisze do niego w tymże roku w miesiącu Lutym minister Panin.“ „Wszystkie pięć [2]) biskupstw, są słowa jego, które w traktacie Grzy-

[1]) Szujski, Dzieje Polski, tom IV, str. 416. — Por. także raport nuncyusza Viscontiego o téj konfederacyi, Theiner, l. c. str. 213.

[2]) Ma być cztery — Panina widocznie pamięć omyliła.

multowskiego są wymienione, powinny do dyzunitów należeć. Bo niepodobna, ażeby i n a c z é j cztery z nich do Unii były odpadły, jak pod naciskiem prześladowania." W Warszawie też Moskale głośno o tem mówili, że się gotują do zaboru czterech biskupstw, traktatem Grzymultowskiego objętych, Nie mały udział w podsycaniu ich apetytu na te biskupstwa, od kilkudziesięciu lat do Unii należące, miał pewno władyka Jerzy Koniski, który od r. 1765 wciąż w Warszawie siedział. [1])

6. Biskupi widząc, do czego Repnin zmierza, upomnieni nadto listami papieskiemi a może i przerażeni wzburzeniem narodu, przeciwnego i najmniejszemu pokrzywdzeniu religii panującéj, postanowili w ostatnim momencie odmówić akcesu do konfederacyi, gdy im nie wolno było uczynić zastrzeżenia, jakiego sumienie i urząd ich biskupi po nich wymagały.

Niektórzy z nich, jak S o ł t y k, biskup Krakowski, i K r a s i ń s k i, biskup Kamieniecki, nie ograniczając się na odwróceniu się od nieszczęsnéj konfederacyi, rozpisali nadto, aby choć w części naprawić złe, do którego się sami w niemałym stopniu przyczynili, forytując ją początkowo, gorące listy pasterskie do dyecezyan, z wezwaniem do modłów, aby Bóg odwrócił od Kościoła grożące mu od Moskwy niebezpieczeństwo, i owszem naród cały powoływali do obrony zagrożonego Kościoła. Sołtyk dzień i noc zatrudniał piętnastu sekretarzy pisaniem listów na rozmaite strony, ażeby wywołać agitacyą przeciw intrygom Moskwy i umysły wcześnie przygotować do walki w przyszłym sejmie. [2])

Repnin przestrzegał go, ażeby się zamiarom Imperatorowéj nie sprzeciwiał, a jeżeli popierać ich nie chce, aby przynajmniéj cicho siedział i na posiedzenia sejmowe nie przychodził, albo, przyszedłszy, głosu przeciw dyssydentom nie zabierał. Powiedzmy na pochwałę biskupa, że się temi pogróżkami nie ustraszył, i tak przed sejmem jak po sejmie najodważniéj i najwymowniéj opierał się zrównaniu dyzunitów pod względem politycznym z katolikami. Lecz i Repnin nie zasypiał powierzonéj sobie przez dwór petersburgski misyi. Upewniwszy się ogólnie o przychylności króla dla wniosków swego rządu, o ile dotyczyły sprawy dyssydenckiéj, starał się wymiarkować, jak daleko pójdą specyalne jego ustępstwa w k w e s t y i d y z u n i c k i é j. Badał go n. p., czyby biskupowi Mohilowskiemu chciał przyznać krzesło w S e n a c i e; król nie odrzucał téj myśli, ale pod warunkiem, że zarazem

---

[1]) Nuncyusz pisze do Rzymu pod dniem 8 Lipca r. 1768: „Abbiamo de' digustosi riscontri, che i Moscoviti si accingono ad occupare le quattro diocesi ne' patti Grymultoviani specificate e à rapirle alla santa Unione. Il pseudovescovo di Mohilovia mette tutto a soqquadro per asservire la sua pretesa autorità." T h e i n e r, l. c, str. 215 i 226.

[2]) S o ł o w i e w, l. c. r. III.

dwóch biskupów unickich do senatu wstąpi, [1]) co znów Paninowi się nie podobało, ponieważ mniemał, że równoczesne przypuszczenie biskupów unickich do Senatu przedstawiałoby się tak, jak gdyby na przekór imperatorowéj było uczynione. W innych punktach podobnież, to zgadzał się król na wymagania rządu moskiewskiego, to im oponował, ale w taki sposób, że ogólne wrażenie Repnina było, iż wielkich trudności z jego strony na sejmie obawiać się nie potrzebował.

Przed otwarciem sejmu wezwał Repnin raz jeszcze biskupów, ażeby bezwarunkowo do konfederacyi przystąpili, a posłom kazał podpisać deklaracyą zupełnéj uległości dla żądań swego dworu. Większa część podpisała ten cerograf. Na jednéj z ostatnich narad konfederacyi, w których brali udział król, Repnin i prymas Podoski, postanowiono celem zapewnienia sprawie dyssydenckiéj powodzenia, zaraz na pierwszéj sessyi ustanowić komisyą, któraby z Imperatorową zawarła ugodę w imieniu sejmu, tak, iżby ją sejm tylko potwierdzić potrzebował; sejm zaś miał być zawieszonym na tak długo, dopókiby komisya zadania swego nie spełniła. Prędko rozeszła się o tem wiadomość po Warszawie i wywołała konsternacyą nie do opisania. Nuncyusz, chcąc grożące niebezpieczeństwo od Kościoła odwrócić, jeździł do króla, od króla na radę konfederatów i ostatnim odczytał wśród głośnego aplauzu breve papieskie, wzywające wszystkich obywateli do obrony praw Kościoła.

Prócz chwilowego uniesienia nie było z tych starań nuncyusza innego owocu. Sejm został otwarty dnia 5 Października r. 1767 w sali senatu, a dzień przed otwarciem wkroczyło do Warszawy pięćset żołnierzy moskiewskich z pięciu armatami dla skutecznego poparcia żądań Repnina. Marszałek sejmowy, xiążę Karól Radziwiłł, przemówiwszy na zagajenie sejmu kilka słów z pochwałą carowéj, kazał sekretarzowi odczytać akt limity, zawieszający sejm na czas nieokreślony i ustanawiający komisyę z senatu i rycerstwa do traktowania i konkludowania z Repninem, jako reprezentantem carowéj między innemi sprawami sprawy dyssydentów. Układ z Repninem przez komisyą zawarty miał potem sejm „ratyfikować i akceptować.“ Skoro czytanie skończono, powstał biskup Sołtyk i podniósł głos przeciw projektowi ustanowienia komisyi, jako niekonstytucyjnemu i zabójczemu tak dla wolności obywatelskiéj, jak dla wolności Kościoła. Dodał także, że raczéj życie swoje położy, aniżeli na taką komisyą

---

[1]) Od żądania zwrotu czterech biskupstw unickich, które w traktacie Grzymułtowskiego jeszcze jako schizmatyckie figurują i na które Panin z Koniskim i Repninem chęć mieli, zdecydował się Panin w ostatniéj chwili odstąpić, ażeby ani królowi ani sobie trudności nie przysparzać i narodu zbytnie nie drażnić. Punkt ten, który dotąd bywał przedmiotem skarg schizmatyków i nie przestał później być celem ich najgorętszych pragnień, miał na sejmie milczeniem być pominiętym. Sołowiew, l. c.

zezwoli, a zwracając się do króla, odezwał się do niego: „Oto pora sposobna, Królu, stwierdzenia czynem tego, co na przeszłym sejmie Wasza królewska Mość oświadczyłeś, że raczéj koronę i życie oddasz, aniżeli sprawę Kościoła i religii zdradzisz!“ W podobnym duchu przemówił wojewoda krakowski, Wacław Rzewuski, zawstydzając nadto sejm porównaniem jego obojętności z dawnem Polaków dla Kościoła i wiary poświęceniem. Królowi nie podobał się przebieg pierwszéj sessyi i kazał ją zamknąć aż do dnia następnego. [1])

Na drugiéj sessyi zabrali głos: arcybiskup Lwowski, Sierakowski, jeden z gorliwszych biskupów owego smutnego czasu, biskup Chełmski, Feliks Turski, Pac, starosta Ziołewski i Rzewuski, starosta Doliński. Nie byli oni przeciwni ustanowieniu projektowanéj komisyi, lecz nie chcieli jéj przyznać władzy decydowania w rzeczach kościelnych. Biskup Chełmski w szczególności rozwiódł się nieco obszerniéj i proponował:

a) Ażeby komisya ograniczyła się na wysłuchaniu grawaminów nie tylko dyzunickich (dyssydenckich), ale także unickich i na zbadaniu ich, o ile pod względem prawnym i faktycznym są uzasadnione;

b) ażeby delegowani przez sejm komisarze nie konferowali z Repninem w żadnéj materyi, dopóki, wysłuchawszy skarg stron obydwóch (dyzunickiéj i unickiéj), nie zareferują sprawy sejmowi i specyalnego odeń nie odbiorą upoważnienia;

c) ażeby konfederacyi Toruńskiéj i Słuckiéj nie uznano w charakterze konfederacyi, lecz w charakterze zebrania czyli zjazdu dyssydenckiego, ponieważ nie wszyscy dyssydenci resp. dyzunici do niéj przystąpili. [2])

W końcu po kilku innych propozycyach, nie tyczących przedmiotu zajmującego nas, żądał, ażeby projekt komisyi wydrukowano, między posłów rozdano i kilka dni do namysłu im pozostawiono.

Zgodzono się na te propozycye biskupa Chełmskiego, i na wydrukowanie plenipotencyi dla komisyi, ale marszałek znów zawiesił posiedzenia sejmowe aż do 12 Października, nie mogąc sobie dać rady z rosnącą opozycyą, i zapowiedział aż do tego czasu sessye prowincyonalne.

Dnia 12 Października, gdy się sejm na nowo zebrał i Radziwiłł wyraził nadzieję, że sessye prowincyonalne projekt przyjęły, wystąpiła

---

[1]) Theiner, l. c. str. 228 i 229.

[2]) Żądanie to było bardzo słuszne, gdyż mimo, że do podpisu brano małoletnie dzieci i zdziecinniałych starców, że na akcie Słuckim podpisywano kramarzy, rzemieślników i chłopów (nieuprawnionych do konfederowania się), gdyż szlachty nie stało, i mimo, że w województwach litewskich podpisy wymuszano exekucyami kozackiemi, zebrano pod obie konfederacye ledwo 573 nazwiska. Herrmann, Geschichte Russlands, tom V, str. 411 i Rulhière, Histoire de l'anarchie de la Pologne, 3 tomes, Paris 1807, tom II, str. 190.

opozycya z podwójną gorliwością. Naprzód zabrał głos światły i gorliwy biskup Kijowski, Załuski Józef. Wykazywał, że dyssydenci, szukający opieki za granicą, w Polsce większéj, niż gdziekolwiek, używają swobody, i wzywał króla, aby spełnił obietnice, jakie jako monarcha prawowierny na ostatnim dał sejmie. Król uchwycił ten moment, aby wyrzucić narodowi, że nie jest winnym obecnemu położeniu, że ono wypływa bezpośrednio z aktu Radomskiego i z kredencyałów, danych poselstwu Radomian do Petersburga, a na dowód słuszności uwag swoich kazał sekretarzowi odczytać owe kredencyały, w których rzeczywiście obok innych podłości w końcu i ten ustęp się znajdował: „Prosimy, aby na sejmie z posłem W. Imperatorskiéj Mości decydowano trwałą formę rządu.“ Powstając na to Sołtyk, biskup Krakowski, przypomniał, jakich gwałtów Moskwa się dopuszczała w Radomiu, że nikt z obecnych tam konfederatów wolności swéj nie miał, lecz pod grozą bagnetów nieprzyjacielskich podpisywać to musiał, co mu ambasador rosyjski kazał, że więc, gdyby nawet odczytane kredencyały były autentyczne, na co sejm nie ma w ręku dowodu, nie mając przed sobą autentyku z podpisami, nikogo obowiązywać nie mogą. Przypomniał także gwałty warszawskie Repnina od czasu otwarcia sejmu, mianowicie uwięzienie Kożuchowskiego i Czackiego. „Na co ten sejm, zawołał, kiedy mówić nie wolno!“ Zażądał daléj deputacyi od sejmu do Repnina, aby tenże okazał piśmienne Imperatorowéj do uwięzienia posłów upoważnienie. Mowę swoją gorącą i porywającą zakończył słowy: „Niech nam Bóg będzie miłosierny, dajmy duszę na świadectwo dziełom Ojców naszych!“

Król wzywał Boga na świadka, że wszystko, co w mocy jego było, dla dobra publicznego uczynił, i że o odwróceniu téj komisyi myślał, ale po dojrzałéj rozwadze przyszedł do przeświadczenia, że gorsze byłyby następstwa z jéj nieustanowienia, aniżeli z ustanowienia; radził przeto sessyom prowincyonalnym, jeżeli się na nią nie zgodziły, ażeby się co prędzéj zastósowały do potrzeby chwili obecnéj i znów sessyą sejmową na trzy dni zawiesił, ażeby tylko nie dopuścić wysłania deputacyi do Repnina, proponowanéj przez Sołtyka.

Nieustraszone występowanie w sejmie i po za sejmem Sołtyka, Załuskiego i obu Rzewuskich, ojca i syna, Seweryna przyprowadziło Repnina do wściekłości. Postanowił więc dłużéj nie odwłóczyć od dawna pielęgnowanego projektu i dość głośno w ostatnich czasach wypowiadanych pogróżek. By resztę posłów nastraszyć a niewygodnych przeciwników się pozbyć, kazał w nocy z 13 na 14 Październik biskupów Sołtyka i Załuskiego i wojewodę Rzewuskiego z synem kozakom pojmać i naprzód do obozu moskiewskiego za Wisłę a następnie do Kaługi wywieść. Sołtyk tak był przygotowany na tę ewentualność, że już poprzednio spisał testament i wydał na wypadek swego wywiezienia

do kapituły Krakowskiéj potrzebne rozporządzenia co do dalszéj pod względem duchownym administracyi dyecezyi. Podobnie, jak on, spodziewali się drudzy jego towarzysze losu, jaki ich spotkał, mimo to wytrwali do końca na raz obranem stanowisku. [1]) Obok Krakowskiego i Kijowskiego chciał jeszcze Repnin wywieść biskupa Kamienieckiego, Krasińskiego. Lecz ostrożny Krasiński, przebrany za strzelca, zmylił pogoń rosyjską, co mu tem łatwiéj przyszło, że w chwili porwania przez kozaków Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskich był po za Warszawą.

7. Łaskawy czytelnik wybaczy, że w tem miejscu uczynimy małą dygressyą, nim daléj poprowadzimy wątek opowiadania naszego. Bez tego nie dalibyśmy mu dostatecznego wyobrażenia o przyczynach, które się złożyły na smutne uchwały sejmu extraordynaryjnego w sprawie dyzunickiéj (dyssydenckiéj).

Mimowoli nasuwa się pytanie, jaka była postawa reszty biskupów polskich na sejmie, kiedy takie gromy wisiały nad Kościołem katolickim, a w szczególności nad cerkwią unicką? Niestety! odpowiedź wypadnie wcale nie pochlebnie dla ówczesnego episkopatu polskiego. Jedni biskupi ze strachu czy niedołęstwa żadnego oporu nie stawiali, drudzy wprost z cynizmem niepojętym popierali sprawę herezyi i schizmy.

Na czele episkopatu stał jako prymas od 1 Września r. 1767 Gabryel Junosza Podoski, znany nam referendarz koronny, człowiek zdolny, zręczny, ale bez wiary i najgorszych obyczajów, wiadomych całéj Warszawie; żył bowiem w jawnym konkubinacie z niemką, protestantką z Saksonii. Nuncyusz Visconti tak go, gdy jeszcze był referendarzem, pod dniem 17 Czerwca r. 1767 w swym referacie do Rzymu charakteryzuje:

„Referendarz nadużywa swoich talentów na rzecz heretyków i schizmatyków i w tym celu schodzi się na częste narady z ambasadorem rosyjskim i zgodnie z nim działa . . . . pragnąc na téj drodze zaspokoić swoją ambicyą i kiedyś zasieść na stolicy prymasowskiéj.“ [2]) Pod względem politycznym był z przywiązania stronnikiem dworu saskiego, a z ambicyi i chciwości zaprzedał się Moskwie. Gdy przeto w Czerwcu roku rzeczonego zawakowała stolica prymasowska przez śmierć arcybiskupa Władysława Łubieńskiego nie dziw, że dwór petersburgski a w szczególności Repnin największe czynił wysi-

---

[1]) Theiner, l. c. str. 230 i następne.

[2]) „Abusa dè suoi talenti col prendere expresso partito in favore degli eretici e scismatici e a tal effetto si stringe in frequentissime conferenze col ambasciatore di Russia ed agisce di concerto con esso... lusingandosi per questa via le mire della propria ambizione e di salire un giorno alla primazia di Polonia.“
Theiner, l. c. str. 213.

silenia, aby Podoskiego na stolicę Gnieźnieńską wynieść. „Wpływ nasz, pisze Repnin do Panina, przez nominacyą Podoskiego urośnie i poznają w Polsce, jak my stronników naszych nadgradzać umiemy, gdy takiego Podoskiego wyniesiemy.“ [1])

Zaślepienie polityczne popchnęło nawet biskupa Sołtyka do popierania w nuncyaturze i w Rzymie kandydatury Podoskiego, jedynie dla tego, że Podoski podobnie jak on był stronnikiem Saskim a nieprzebłaganym wrogiem króla Stanisława Augusta i Czartoryskich. Wreszcie i nuncyusz Visconti, choć z początku żywo kandydaturze Podoskiego się opierał, w końcu gorąco za nią u Papieża przemawiał. Papież podobnie, jak król, długo się wahał, ale party z różnych stron, ustąpił (31 Sierpnia). Godność nowa i to najwyższa w Kościele polskim nie odmieniła Podoskiego; nie przestał daléj służyć za narzędzie Repninowi i polityce moskiewskiéj, ani też nie zerwał jawno-grzesznych stosunków z nałożnicą swoją. Wdzięczny Repninowi za swe wyniesienie do godności prymasa, usiłował w imieniu Repnina ochłodzić gorliwość biskupa Krakowskiego w sprawie religijnéj. Będąc jako prymas obecnym na wstępnych naradach Repnina z królem przed otwarciem sejmu, na których postanowiono wezwać sejm zaraz po zagajeniu go do wyznaczenia komisyi, mającéj sprawę dyssydencką załatwić przez ugodę z Imperatorową, nie tylko nie opierał się temu postanowieniu, ale sam w myśl jego się odzywał. W czasie sejmu, gdy Sołtyk i Załuski odważnie jako prawdziwi rycerze wolności Kościoła bronili, pisze o nim nuncyusz: „il solo primate rimase mutus ut piscis“, i dodaje: „lepiéj, że nic nie mówił, bo, gdyby był usta otworzył Bóg miły wie, coby był mówił“ (ed è stato meglio, perchè se apriva b'occa, Dio sa, come avrebbe parlato.) W kilka miesięcy po swem wyniesieniu do godności prymasowskiéj podał Repninowi plan oderwania Kościoła polskiego od Rzymu. Proponował ustanowienie synodu nieustającego na wzór synodu petersburgskiego, i intrygował za zniesieniem nuncyatury w Warszawie. Repnin popierał go w tem z początku, potem poróżniwszy się z nim, projekt jego podarł. Wreszcie jako prezydent komisyi, wniesionéj przez króla na pierwszéj sessyi sejmu extraordynaryjnego, nie oponował w niczem w kwestyach dyssydenckich żądaniom Repnina i Koniskiego. [2])

Aby zaś obraz nasz, oparty na relacyach nuncyatury warszawskiéj, nie wydał się przesadzonym, przytoczymy jeszcze, co pisze o Podoskim poseł moskiewski Saldern, objąwszy w r. 1771 ambasadę przy dworze polskim po księciu Wołkońskim, następcy Repnina. Saldern

[1]) Sołowiew, l. c. rozdz. III.
[2]) Theiner, l. c. str. 229 sq. i 267.

znał go i kolegów jego z dłuższéj obserwacyi, albowiem już za Repnina pełnił obowiązki w Warszawie przy ambasadzie rosyjskiéj.

„Podoski, prymas, są słowa jego, zwolennik Sasów a nie przejednany przeciwnik Czartoryskich, który pieniędzy naszych potrzebuje, jest najpierwszym naszym przyjacielem. Nie ma on ani poszanowania, ani zaufania, ani wzięcia, lud za nic go sobie waży, magnaci nim gardzą, a mniejsi na niego nie zważają. Jedyną dobrą stroną jego jest, że otwarcie oświadcza: „gdy nie mogę mieć króla z domu saskiego, to przez wdzięczność będę zawsze posłusznie spełniał wolę Jéj Imperatorskiéj Mości." Zresztą jest to człowiek, któremu nie można żadnéj tajemnicy powierzyć, i którego nie podobna użyć do żadnéj akcyi, gdyż nie znalazłby się nikt z poczciwych, którýby chciał wespół z nim działać." [1])

Zupełnie téj saméj wartości moralnéj był biskup Przemyski, późniéj Poznański, Młodziejowski, w owéj chwili wicekanclerz, a którego niebawem ujrzymy wielkim kanclerzem koronnym, więc obok prymasa najwyższy dostojnik w senacie. Nuncyusz Durini nazywa go: „una anima dannata" t. j. potępieńcem, który gotów każdemu się sprzedać, co mu dobrze zapłaci, a Saldern Machiawelem polskim, człowiekiem bez czci i poważania w narodzie. Za wydawanie uchwał, zapadłych na tajnych radach królewskich, brał 1000 dukatów od księcia Wołkońskiego, ambasadora Imperatorowéj. [2])

Trzeci z rzędu najwyższe między biskupami polskimi wówczas zajmujący stanowisko był biskup Kujawski, Ostrowski. Saldern nazywa go rodzonym bratem biskupa Poznańskiego, nieustępującym mu w niczem pod względem charakteru, lecz mniéj rozumnym od tamtego. Obaj zarówno oddani byli duszą i ciałem Moskwie i jéj tendencyom schizmatyckim w Polsce. [3])

Biskup Wileński, książe Massalski, który okazywał z początku, przed zebraniem się sejmu, pod wpływem Sołtyka nieco gorliwości o wiarę, zamilkł potem „bo, jak nuncyusz o nim świadczy, więcéj dbał o swoje osobiste dobro, aniżeli o dobro Kościoła."

---

[1]) Sołowiew, l. c. rozdz. V.

[2]) Sołowiew, l. c. rozdz. IV.

[3]) Biskup Ostrowski przyłożył, zdaje się, rękę do wywiezienia biskupów Sołtyka i Załuskiego. Czytamy bowiem w referacie nuncyusza Duriniego do Rzymu, że, gdy kilka lat po wywiezieniu biskupów na obiedzie u pani Bystry zmówiono się o wywiezionych i biskup Ostrowski wspomniał, że należałoby ich z niewoli wypuścić, ponieważ nic nie zawinili, Repnin odrzekł: biskup Ostrowski wie lepiej odemnie, czy i w czem zawinili, i kto w ich wywiezieniu zawinił, że ich pojmać kazałem na podanie otrzymane od kilku senatorów polskich między nimi biskupa Kujawskiego." Na te słowa biskupowi widelec z ręki wypadł i oniemiał Theiner, l. c. str. 387.

Saldern ma go za człowieka podstępnego, na którym polegać nie podobna, lekkomyślnego i próżnego (abbé petitmaître).

Jednem słowem z wszystkich 17 biskupów łacińskich, (o ruskich chwilowo nie wspominamy, ponieważ w senacie ani w sejmie udziału nie mieli), których Polska w tym czasie posiadała, zdaniem nuncyuszów papieskich, ledwo pięciu na miano biskupów zasługiwało, t. j. prócz dwóch więźniów: arcybiskup Lwowski, Sierakowski, biskup Chełmiński, Bajer i biskup Żmudzki. Reszta albo, jak czteréj powyżéj scharakteryzowani, hańbiła jawnie stan swój i sukienkę duchowną przez niewiarę i życie gorszące, albo nie miała dość odwagi, gorliwości pasterskiéj i poświęcenia, aby bronić sprawy, do któréj obrony urząd biskupi ich wzywał. [1])

Zwłaszcza, gdy Sołtyk i Załuski przypłacili odwagę swą wygnaniem w głąb Rosyi, padł na wszystkich niewypowiedziany strach, i jedni z obawy przed losem wygnanych na wszystko milczeli, czego Moskwa rozzuchwalona żądała, drudzy nawet za pomocników Repninowi się ofiarowali.

Czyby ówcześni biskupi uniccy, o których późniéj będziemy mieli sposobność mówić, gdyby byli w sejmie zasiadali, byli umieli lepiéj bronić praw i przywilejów Kościoła swego, nie chcemy tu o tem stanowczo przesądzać, ale wątpimy. Jakbądź nie zwalniało to biskupów łacińskich od obowiązku zasłaniania ich cerkwi przeciw uroszczeniom schizmatyckim; owszem tem większy ciążył na nich w téj mierze obowiązek, że z ich to przeważnie winy nikt dotąd z unickich biskupów senatorskiego krzesła nie dzierzył.

8. Po tem zboczeniu wracamy do przerwanego opowiadania. Wiadomość o zuchwałym gwałcie Repnina spełnionym na najzacniejszych senatorach i biskupach wstrząsła Warszawą i krajem całym; oburzenie nieopisane opanowało wszystkich, nikt jednak, nawet sam król nie czuł się w mocy pomścić zniewagi narodu, i choćby tylko z godnością upomnieć się o uwolnienie wywiezionych przez obce mocarstwo senatorów i biskupów za to, że obowiązek obywatelski sumiennie spełniali. Gdy deputacya sejmowa przybyła do króla z prośbą, aby się upomniał o uwolnienie porwanych: „Dzielę narodu żale, odpowiedział, ale zataić nie mogę, że w téj doli nie pozostaje nam, jak udać się do wspaniałomyślności imperatorowéj,“ t. j., zdać się na jéj łaskę. Kończąc zaś mowę swoją, wyznaczył delegacyą do Repnina, ażeby wyjednała u niego złagodzenie plenipotencyi projektowanéj dla wzmiankowanéj powyżéj komisyi. Po mowie królewskiéj zapanowało w Izbie ponure milczenie, które tylko głos w. kanclerza koronnego, Andrzeja Zamojskiego, przerwał. „Już nie ma, odezwał się, narodu i sejmujących stanów po spełnionym

---

[1]) Theiner, l. c. p. II, str. 97 i 350, i Sołowiew, l. c.

gwałcie przez posła obcego, i gdy temu zaradzić, królu, nie możemy, ja twoim ministrem być nie mogę i dyploma zwracam." Lecz czego ten świecki obywatel z swoim honorem i sumieniem pogodzić nie mógł, to, wstyd wyznać, uważał za zgodne z jednem i drugiem biskup polski Młodziejowski, który bez oporu na propozycyą króla miejsce jego zajął i legalizował odtąd wszystkie niegodziwości, jakich na następnych sessyach pod groźbą Repnina sejm się dopuścił.

Delegacya, wysłana do Repnina z woli króla i uchwały izby sejmowéj, znalazła u tego satrapy najgorsze, prawie karczemne przyjęcie, a odprawił ją szorstkiem oświadczeniem, że „cała wola imperatorowéj spełnioną być winna," i że każdy stawiający opozycyą, jako buntownik karanym będzie. Wskutek tego projekt limity i plenipotencyi dla komisyi dnia 21 Października przez króla, marszałków i sejm w całości przyjętym został, komisya, żądana przez Repnina od zaczęcia sejmu, ustanowioną, a sejm odroczony aż do 1 Lutego r. 1768.

W skład komisyi mianowanéj w części przez króla, w części przez marszałka konfederacyi, xięcia Karóla Radziwiłła, weszło 20 senatorów i ministrów i 48 posłów. Z senatorów duchownych wyznaczył król prymasa, biskupa przemyślskiego (Młodziejowskiego), biskupa kujawskiego i biskupa inflanckiego. Prezydującym w komisyi był prymas Podoski. Do ważności uchwał miała wystarczać obecność prymasa, jednego biskupa i dwóch senatorów świeckich, dwóch ministrów i ośmnastu posłów. Ogół członków komisyi był wzięty z stronników moskiewskich, mała tylko cząstka należała do opozycyi, a i ta mała liczba mianowana była przez króla w nadziei, że od posiedzeń komisyi się wstrzyma. Z dniem 4 Listopada r. 1767 rozpoczęła komisya swoje sessye, które z kolei, raz u prymasa, drugi raz u Repnina, odbywać postanowiono. Nadto przeprowadził Repnin zaraz na początku uchwałę, że na sessyach wolno było bywać deputatom konfederacyi toruńskiéj i słuckiéj. Przybywał też pilnie na nie Koniski, władyka mohilowski, z siedmiu deputowanymi dyssydentów i dyzunitów. O powołaniu kogokolwiek z Unitów, jakby była słuszność i sprawiedliwość wymagała, nikomu nawet na myśl nie przyszło. Nic też wstrętniejszego wyobrazić sobie nie można, jak te obrady, trzy razy na tydzień regularnie się odbywające. Po prawéj stronie prymasa zasiadywał Repnin, po lewéj Koniski, Repnin oczywiście rej wodził i wraz z Koniskim zbierał upokarzające katolików i unitów tryumfy na każdem posiedzeniu. Żądania, stawiane przez dwór petersburgski na sejmie r. 1766go, zostały przez komisyą bez wielkiego oporu przyjęte z wyjątkiem jednego punktu, t.j. przypuszczenia Koniskiego do senatu. Repnin odstąpił od tego żądania, raz może dla tego, że sprzeciwiało się ono kardynalnym prawom Rzeczypospolitéj, aby nieszlachcic, którym był Koniski, w senacie zasiadał, powtóre dla obawy, aby biskup wstępujący

do senatu polskiego z czasem dla interesu moskiewskiego nie zobojętniał i nie zaczął brać szczerego, obywatelskiego udziału w sprawach polskich. Gdy przyszło do przyznania dyzunitom praw politycznych, opór słaby komisyi wzmógł się nieco, ale go prędko Repnin stłumił. „W co wy dufacie, wołał na sesyi 10 Listopada, z wielkim gniewem? Czy myślicie, że ja 40,000 wojska trzymam w Polsce, aby.... (tu powiedział karczemną nieprzyzwoitość), czy na to, abyście zrobili, co chcę?“ Gdy Ostrowski, biskup kujawski, wtrącił słowo, zawołał ambasador: „Inna rzecz grać maryasza, inna mówić o tem.“ Gdy się raz odezwał Młodziejowski, krzyknął: Waszmość za młody jesteś abbé, abyś się wtrącał.“

Przy takiem prowadzeniu obrad i przy takim składzie komisyi nie dziwią nas wcale uchwały w sprawie dyzunickiéj na niéj zapadłe. Są one następujące:

a) Zupełna wolność religijna przyznaje się dyzunitom w granicach Rzeczypospolitéj polskiéj.

b) Rok 1717 jest rokiem normalnym dla pretensyi dyzunitów do dochodzenia ich krzywd i praw.

c) Edykta Jagiellońskie przeciw herezyi, nie mniéj wszystkie dawniejsze prawa przeciw dyzunitom od roku 1717 do 1766 się znoszą.

d) Dyzunitów nie wolno pod surową karą nazywać schizmatykami, lecz „Grekami oryentalnymi,“ a zbory ich „świątyniami.“

e) Pozwala się dyzunitom zajęte przez katolików po roku 1717 cerkwie i zbory, nie mniéj stawiać nowe, stare naprawiać bez pozwolenia biskupów katolickich. Te także cerkwie, o które są procesa lub co do których już wyroki trybunalskie nieprzychylnie dla dyzunitów zapadły, zostawiają się dyzunitom. Tak samo nietykalne są ich cmętarze i szkoły.

f) Najzupełniejszą wolność otrzymują dyzunici w ustanawianiu swych xięży, w tworzeniu konsystorzów, w zwoływaniu synodów.

g) Do płacenia kontrybucyi duchowieństwu katolickiemu nie mogą pod żadnym pozorem być zniewoleni.

h) Biskupstwo mohilowskie pozostaje wiecznemi czasy przy kościele dyzunickim z wszystkiemi cerkwiami, jakie aktualnie ma i jakie mu a iudicio mixto będą przyznane.

i) Seminaryum dyzunickie mohilowskie nie ma być od nikogo turbowanem, podobnież inne dyzunickie szkoły tak istniejące, jak założyć się mające.

k) Wolno dyzunitom zakładać drukarnie.

l) Małżeństwa mogą bez przeszkody zawierać z katolikami i w takim razie idą synowie za religią ojca, córki za religią matki. Bene-

dykcya takich małżeństw należy ad parochum sponsae, a gdyby ten benedykcyi odmówił, może ją dać paroch narzeczonego.

m) Xięża dyzuniccy równe z innymi ciężary mają ponosić; do zmiany religii nie mają być żadną miarą przymuszani, ani też od innéj jurysdykcyi nie mają zależeć, jak od swoich biskupów.

n) Dla rozstrzygania zatargów między dyzunitami a unitami ustanawia się iudicium mixtum, złożone z 8 dyssydentów (czterech protestantów i czterech dyzunitów), 8 katolików i biskupa Mohilowskiego. Prezydentami tego sądu będzie na przemian, raz katolik, drugi raz dyzunita i to zawsze biskup Mohilowski, jako urodzony prezes strony dyssydenckiéj. Członków iudicii mixti nominuje co rok król; sąd mięszany każdego roku sześć miesięcy fungować będzie w Warszawie w dwóch kadencyach. Pierwsza kadencya trwać będzie 3 miesiące, w któréj połowa członków z prezesem katolickim, druga 3 miesiące, w której druga połowa członków z prezesem dyzunitą, biskupem Mohilowskim, zasiadać będzie. Do tego sądu należeć będą wszystkie sprawy duchowne lub spokrewnione z niemi, nawet sprawy dawniéj tj. po r. 1717 rozstrzygnięte, jeżeli strona skarżąca czuje się dawniejszym wyrokiem pokrzywdzoną. Pierwsza kadencya tego sądu miała się rozpocząć 1go Października r. 1768go.

o) Nakoniec otrzymują dyzunici przystęp do wszystkich urzędów i dygnitarstw Rzeczypospolitéj.

Akt ten, podyktowany samowolą Repnina, pozwolono sobie nazwać traktatem zawartym między imperatorową a królem, i w ich imieniu podpisali go dnia 24 Lutego r. 1768 prymas Podoski i kniaź Repnin.

Gdy sejm zalimitowany, jakkolwiek w bardzo małéj liczbie członków, na nowo dnia 1 Marca się zebrał, udzielił wszystkim uchwałom komisyi milczące zatwierdzenie. Nikt w czasie ich czytania głosu nie zabierał. [1])

Tak tedy zakończył się ów smutny dramat, przybyciem Koniskiego do Warszawy r. 1765 zaczęty, i odtąd nieprzerwanie przez ciąg 3 nieomal lat się rozwijający, nader dotkliwym ciosem dla Kościoła unickiego. A co boleśniejsza, że cios zadany Unii przez uchwałę sejmu r. 1768 był tylko początkiem innych, które już odtąd nieprzerwanem pasmem snują się aż do zupełnego jéj zniszczenia. Uchwały sejmu extraordynaryjnego przewyższyły o wiele pierwotne nadzieje Koniskiego. Najfatalniejszem chwilowo dla kościoła unickiego w całéj obszernej uchwale sejmu 1768 roku było ustanowienie sądu mięszanego (iudicium mixtum), w którym nie tylko dyssydenci przeważali, ale członkowie katoliccy, ludzie wyłącznie świeccy, często tylko z imienia

---

[1]) Theiner, l. c. str. 239 i 247 squ.

katolicy, którzy mało mieli interesu dla kościoła unickiego i dla lada politycznego względu gotowi byli dobro Unii poświęcić. Nadto do iluż to nowych zatargów i rozdrażnień dawało samo istnienie tego sądu powód. Jednem słowem przez iudicium mixtum w takim składzie, w jakim je złożono, zostali Unici oddani na łup schizmy. Sąd ten był dla Unii groźniejszym od owéj „komisyi,“ którą za Augusta III schizmatycy sobie wyjednali, a któréj wejściu w życie tylko biskup koadjutor Sapieha szczęśliwie zapobiegł. To też okrzyk przerażenia i oburzenia rozległ się po całéj Rusi na wiadomość o ustanowieniu iudicii mixti. Ale, o ile unici mieli powód skarzyć się na ustanowienie sądu mięszanego, o tyle dyzunitom spieszno było z organizacyą jego, i już pod dniem 5 Października tego samego roku czytamy w referacie nuncyusza do Rzymu, że iudicium mixtum jest ukonstytuowane, i że prezydentem katolickim mianowano kasztelana Poznańskiego, Brzezińskiego, wroga Kościoła. [1])

Mniéj daleko niebezpiecznym był paragraf, dający dyzunitom prawo do wszystkich w Polsce dygnitarstw, a więc do senatu i sejmu, gdyż szlachty dyzunickiéj w Polsce już wówczas prawie nie było. Dyzunici składali się nieomal wyłącznie z mieszczaństwa i chłopstwa. Aby szlachty dyzunickiéj przysporzyć, starał się Repnin o dyplomata szlacheckie dla Moskali, w Polsce bawiących, jak Karra, Bułakowa, Ingelstroma, Achsa, Apraxyna. Wnet jednak sam rząd moskiewski uznał, że środek ten był zbyt sztuczny, i że nie prowadził do celu.

Więc już w pierwszym traktacie podziałowym (r. 1773) ustąpił od żądania, aby dyzunici do senatu byli przypuszczeni i poprzestał na pomieszczeniu w sejmie po trzech dyssydentów z każdéj prowincyi; nadto zgodził się w tymże traktacie na skasowanie iudicii mixti, przystając, aby sprawy, do tego sądu należące, oddawane były trybunałom sprawiedliwości, do połowy z katolików i do połowy z akatolików złożonym. [2])

9. Koniski rozzuchwalony niesłychanem powodzeniem sprawy dyzunickiéj na sejmie extraordynaryjnym, podążył krótko przed zamknięciem sejmu do dyecezyi swojéj na Białą Ruś, ażeby chwilę pognębienia rządu Polskiego i Unii wyzyskać praktycznie na rzecz swoją. W jaki sposób to uskutecznił, dowiadujemy się z nieogłoszonéj dotąd drukiem korespondencyi arcybiskupa Połockiego Jazona Smogorzewskiego, z królem Stanisławem Augustem.

Arcybiskup donosi kilkakrotnie królowi z wielkim bólem serca

---

[1]) Theiner, l. c. str. 273.

[2]) Szujski, Dzieje Polski, tom IV, str. 523, i Archiwum XX. Czartoryskich, tom 738: „Eglise“ nr. 71.

w pierwszych miesięcach r. 1768, że księża schizmatyccy mohilowscy jeżdżą od wsi do wsi po za granicami swych parafii i jedni pod osłoną nocy, drudzy za dnia białego zwodzą lud unicki do schizmy, to podstępnemi namowami, to biesiadami i kieliszkiem, to pogróżkami. Dworom i duchowieństwu mianowicie odgrażają się rabunkiem wojska rosyjskiego, jeżeli dobrowolnie Unii nie odstąpią i do dyzunii nie przystaną. Powołują się przytem dla poparcia swych groźb na wywiezienie senatorów z Warszawy i tym sposobem lękliwych i słabszéj wiary ludzi od jedności Kościoła odrywają. Lud ciemny zwłaszcza tam, gdzie nie miał czujnego pasterza, przekonywany przez popów schizmatyckich że, czy będzie chciał czy nie, zmuszonym i tak będzie schizmę przyjąć, ulegał w wielu miejscach pokusie, byleby uniknąć zniszczenia mienia swojego lub niewoli moskiewskiéj. Zwerbowanych takiem apostolstwem zapisywano zaraz do ksiąg kościelnych prawosławnych, a nieumiejącym pisać kazano kłaść na papierze krzyżyki na znak przystąpienia do schizmy. Prosi przeto arcybiskup króla, aby wydał do władyki Mohilowskiego rozporządzenie, aby duchowieństwo jego pilnowało własnych parafii a nie mąciło pokoju w parafiach unickich.

W tych agitacyach widoczna była ręka Koniskiego, bo odbywały się równocześnie na kilku miejscach dyecezyi Białoruskiéj, jak n. p. w hrabstwie Dąbrowieńskiem, w powiecie Orszańskim, w dekenacie Nepelskim, i mimo skarg arcybiskupa Połockiego nie ustawały one, z wyjątkiem małych przerw przez kilka lat po r. 1768.[1] Za gorliwość swoją został Koniski przez dwór petersburgski w r. 1783 wynagrodzony godnością „arcybiskupa mohilowskiego i członka Synodu świętego.“[2]

Więcéj jako rys charakterystyczny Koniskiego, aniżeli jako wypadek, mający donośniejsze znaczenie, godzi się przy końcu tego rozdziału wspomnieć jeszcze, że podczas gdy najczynniéj agitował przeciw Unii w Warszawie w czasie sejmu i na Białéj Rusi po parafiach unickich przez czerńców, z Moskwy sprowadzonych, równocześnie paktował z prałatem i officyałem Ostrogskim, xiędzem Turkiewiczem, osobiście i listownie o zjednoczenie cerkwi schizmatyckiéj z unicką w Polsce.

Wspomniany x. Turkiewicz wyprawił do niego z Warszawy do Mohilowa w pierwszych dniach (5) Maja r. 1768 obszerny memoryał, proponujący, jakby rozerwane dotąd ku wzajemnéj szkodzie i zgorszeniu sekt różnych cerkwie wschodnie w jednę połączyć. Zjednoczenie to

---

[1]) Archiwum X. X. Czartoryskich „Korespondencya króla Stanisława Augusta z Smogorzewskim“ tom 707, nr. 55, 62, 64, 65, 121.

[2]) Relacya deputacyi do examinowania sprawy o bunty na sejmie 1790 r. uczyniona, drukowana w Warszawie bez podania roku, część I, str. 87 i część II, str. 55.

nie zdawało mu się zbyt trudnem, ponieważ zdaniem jego różnice, dzielące obie cerkwie, nie są tak wielkie, i raczéj są „różnicami serc, aniżeli wiary.“ Najgłówniejsza różnica, dotycząca artykułu „o pochodzeniu Ducha ś.“, dałaby się również przy wzajemnéj miłości i pokorze chrześciańskiéj stron obu z pewnem ustępstwem Stolicy Apostolskiéj bez wielkiej trudności usunąć. W tym celu zalecał x. Turkiewicz, aby naprzód sześciu teologów: dwóch unickich dwóch łacińskich i dwóch dyzunickich prywatnie z sobą co do znanych różnic się porozumiało. Powtóre, gdy z tych prywatnych narad zabłyśnie jakaś nadzieja zgody, aby Najjaśniejszy król zwołał biskupów wszystkich na wspólną w tejże materyi naradę. A gdy i ta się uda, radził zgłosić się do Imperatorowéj i Synodu petersburgskiego, jako też i do króla polskiego, aby pod prezydencyą dwóch biskupów, Unity i Nieunity, odbywały się publiczne dyskusye w tym samym celu. Wreszcie gdy i tu porozumienie przyjdzie do skutku, postarać się u Stolicy Apostolskiéj o pozwolenie zwołania Synodu narodowego, któryby ostatecznie sprawę rozstrzygnął.

Takiż wniosek uczynił x. Turkiewicz wprost do króla, u którego nie wiemy, jakie przyjęcie znalazł. Ślad jednak kroku, przezeń do króla w téj materyi uczynionego, napotkaliśmy w archiwum książąt Czartoryskich. [1])

Do kanclerza koronnego chodził x. Turkiewicz osobiście z swoim planem i otrzymał obietnicę poparcia, gdy rzecz będzie dostatecznie przygotowaną, i gdy znajdzie należyty odgłos u stron interesowanych.

Koniski bardzo przychylnie Turkiewiczowi na jego propozycye odpowiedział. Między innemi pisał mu: „Praca W. P. Dobrodzieja bardzo mnie cieszy, ale kogoż ona cieszyć nie powinna, chyba którym podług słów Zbawiciela bardziéj się podobają ciemności, niż światłości . . . . . Co do mnie całą duszą pragnę, ile sił stanie, pracować i pracy mojéj innéj nie widzieć nadgrody, jak tylko to, co i W. P. Dobrodziéj wyrażasz i „czoby jedynymi usty i jedynym sercem sławiły Wełykolipoje imia Boha naszeho.“

Było to oczywiście w ustach Koniskiego najobrzydliwszą obłudą, bo całe postępowanie jego względem Unii od objęcia dyecezyi Mohilowskiéj aż do końca życia dowodzi na każdym kroku śmiertelnéj względem niéj nienawiści. Nuncyusz papieski pisze o nim: „porta lo scisma scritto in fronte.“ (Theiner, l. c. str. 226). Byłby chciał zjednoczenia Unii z dyzunią, ale takiego, by w dyzunii Unia zginęła. I gdyby to

---

[1]) Archiwum X. X. Czartoryskich Nr. 754 „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów,“ tom III, część I, karta 476.

na zjeździe z Unitami było mogło być osiągniętem, najchętniéj byłby do niego rękę przyłożył.[1])

Projekt zresztą x. Turkiewicza, najpoczciwiéj niewątpliwie pomyślany, ale nie praktyczny i w niestósownéj porze wysunięty, spełznął na niczem; a nawet czasu swego, co się ówczesnemi, opłakanemi stosunkami ojczyzny naszéj tłomaczy, tak mało zwrócił na siebie uwagi, że w dzielach owego czasu żadnéj wzmianki o nim nie spotykamy.

---

[1]) Korespondencya X. Turkiewicza z Koniskiem znajduje się w Bibliotece Ossolińskich w Lwowie między manuskryptami pod Nr. 1476 in fol. Była też drukowana w Przeglądzie Poznańskim r. 1863, I, strona 424—433 i w méj „Historyi Unii" w Dodatku str. 251.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

PRZEŚLADOWANIE UNII NA UKRAINIE POD WPŁYWEM WŁADYKÓW PERESJASŁAWSKICH. (r. 1760—1783).

1. Ogólny stan materyalny i moralny Ukrainy w połowie XVIII wieku. — 2. Intrygi schizmatyckie władyki Perejasławskiego i ihumena Melchizedeka z klasztoru Motreninskiego. — 3. Bunt hajdamacki, jago charakter religijny, antyunicki, i udział w nim Moskwy. — 4. Upominanie się Unitów o zabrane im w czasie buntu cerkwie i opór schizmatyków poparty czynnie przez wojska moskiewskie. Więźniowie Berdyczowscy. — 5. Korespondencya rządu Polskiego z Rosyjskim o bezwarunkowe wypuszczenie na wolność nieprawnie uwięzionych xięży unickich i o wydanie cerkwi unickich zagrabionych przez prawosławnych. -- 6. Pogląd na wewnętrzne stosunki cerkwi unickiéj w tym czasie. Metropolita Wołodkowicz i spór jego z koadjutorami. - 7. Restytucya cerkwi Unitom w czasie buntu hajdamackiego i w pierwszych czasach po buncie wydartych. Zasługi w téj mierze Metropolity Jazona Smogorzewskiego.

1. Od Białéj Rusi, od intryg i gwałtów ambasady Moskiewskiéj w Warszawie przenieśmy się myślą w inną stronę: na U k r a i n ę i W o ł y ń, główne ognisko kościoła Ruskiego i Unii w Polsce, i przypatrzmy się tam robocie moskiewsko-schizmatyckiéj przeciw Unii.

W czasie kilkudziesięcioletniego pokoju, jakiego Polska przez ostatnie lata panowania Augusta II i przez cały ciąg rządów Augusta III używała, Ukraina, świecąca przedtem wskutek buntów kozackich i wojen szwedzkich obszernemi niezaludnionemi stepami, zaludniła się zabudowała i zagospodarowała. Wojewoda Kijowski, F r a n c i s z e k S a l e z y P o t o c k i, pan na Krystynopolu, był pierwszym, który w obszernych a pustych posiadłościach swoich Ukraińskich rozpoczął na wielką skalę kolonizacyą, sprowadzając do nich ludność z dóbr na

Czerwonéj Rusi i z innych części Polski. Za jego przykładem poszli inni, możni panowie, zaludniając podobnym sposobem włości swoje, zrozumiawszy, jak wielkie stąd korzyści osięgnać mogą. Drobna szlachta polska w nadziei polepszenia bytu swego także teraz do téj ziemi mlekiem i miodem płynącéj garnęła się i w niéj osiedlała. Owszem nawet z zagranicy przybywają na Ukrainę i okupują się w niéj: Serbowie, Mołdawianie, mieszkańcy stepów i Krymu, co dziwniejsza, poddani moskiewscy z Zadniepru. Jednem słowem ku końcowi panowania Augusta III widzimy Ukrainę na nowo dobrze zaludnioną, zagospodarzoną lepiéj, jak kiedykolwiek w przeszłości, i zamożną, a jeźli pod jakim względem zaniedbaną, to chyba pod względem religijnym i moralnym w niektórych zwlaszcza stronach. Ale i w téj mierze już zaczęło świtać ku lepszemu. Naprzód ogół téj ludności przyznawał się do Unii; bo przybywający z innych części Polski, jak z Czerwonéj Rusi, albo byli już unitami, osiedlając się tu, albo gdy byli łacinnikami, nie znajdując w nowych siedzibach kościołów swego obrzędu, stopnieli w obrzędzie ruskim, [1]) albo jeżeli przybyli jako schizmatycy, żyjąc pod wpływem otoczenia unickiego, również zwolna unitami zostawali, tak, że przed rokiem 1764 na całéj Ukrainie nie liczono podług urzędowych unickich raportów więcéj parafii schizmatyckich nad 20, podczas kiedy parafii unickich było wtenczas do 1900. [2]) Powtóre, od r. 1764 a może i nieco wcześniéj usiłowali Bazylianie przez misye z wielką gorliwością odprawiane, zbawiennie wpływać na religijne oświecenie i umoralnienie ukraińskiego ludu. Takich misyi odprawiło się staraniem samych xx. Bazylianów od r. 1764—1768 kilkanaście, osobliwie w Humaniu, Targowicy, Ładyżynie, Śmile, Żabotynie, Czehrynie, Sokołówce, Mańkowce i innych miejscach. Ludu zbiegającego się na nie bywało tak wiele, że xx. Bazylianie sami nie mogli pracy podołać i co zdatniejszych parochów świeckich do pomocy sobie przybierali w miewaniu nauk misyjnych, w uczeniu dzieci katechizmu, w przysposobianiu do sakramentów św., w słuchaniu spowiedzi. Jako najgorliwszego i niestrudzonego w téj ciężkiéj pracy apostoła, którego imię czcigodne należy nam się we wdzięcznéj zachować pamięci, wymieniają kroniki ówczesne x. Herakliusza Kosteckiego. Jako mąż światły i wielkiéj czysto-

---

[1]) Magnaci polscy, którzy obszerne na Ukrainie wówczas mieli posiadłości, bardzo zawinili wobec ojczyzny i Kościoła, że licznym kolonistom polskim obrzędu łacińskiego pozwolili się zruszczyć, nie starając się w swych dobrach o fundacye kościołów łacińskich. Gdyby byli nieco grosza poświęcili na zakładanie plebanii łacińskich, byliby całą napływową ludność na Ukrainie dla polskości i Kościoła ocalili a w dalszem następstwie od schizmy obronili. (Pamiętn. Adama Moszczyńskiego, Poznań r. 1863, str. 18.)

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich, tom 738 „Eglise“ nr. 72, i Theiner, l. c. str. 563.

ści obyczajów, nieznużony w pracy i całą duszą oddany zawodowi swemu sprawował on kilkakroć w zakonie urząd superiora. Był z kolei przełożonym klasztoru w Zamościu, potem w Trembowli, nakoniec gdy wojewoda Fr. Salezy Potocki fundował w roku 1765 klasztór Bazyliański w Humaniu a przy klasztorze szkołę gimnazyalną i stacyą misyjną, znów x. Kosteckiego widzimy od chwili otwarcia klasztoru tj. od r. 1767 pierwszym tego zasłużonego w kościele ruskim monastyru przełożonym. Mimo ciężaru przełożeństwa nie zaniedbywał w chwilach wolniejszych wędrówek misyjnych po Ukrainie, a gdy sam misyi odprawiać nie mógł, innych zakonników klasztorów swoich na nie wysełał. Żywot swój świątobliwy i apostolski zakończył jako męczennik w rzezi humańskiéj. Przed samą rzezią jeszcze był na misyi i wrócił do Humania z Buków nad Tykiczą ledwo 6 dni przed jéj wybuchem. Do ostatniéj chwili to dodawał odwagi licznym rodzinom, szukającym w Humaniu jako miejscu warownem schronienia, to słuchał spowiedzi. Z konfesyonału też został przez dzicz kozacką porwanym i dzidami na śmierć zakłutym. [1])

Oprócz Bazylianów widzimy z xięży świeckich apostolującego gorliwie na Ukrainie z upoważnienia metropolity ruskiego, misyonarza apostolskiego x. Lubińskiego, i biskupa Chełmskiego, x. Ryłę, a z zakonników łacińskich: OO. Kapucynów i Karmelitów Berdyczowskich.

2. Ale nienawistny Unii duch schizmatycko-moskiewskiéj propagandy nie mógł znieść tego pomyślnego rozwoju ludności Ukraińskiéj pod tchnieniem chrześciańsko-katolickiéj cywilizacyi; nie mógł ścierpieć widoku szerzącego i utwierdzającego się z takim widocznym skutkiem Kościoła katolickiego w téj niedawno jeszcze na pół dzikiéj i barbarzyńskiéj ludności. Więc postanowił intrygą, podstępem a wreszcie gwałtem, w dziejach Kościoła niesłychanym, wzrastający bujnie posiew Boży zniszczyć.

I tu musimy się na chwilę cofnąć myślą wstecz dla lepszego rzeczy wyświecenia.

Rząd polski popełnił ten wielki błąd, że po przystąpieniu wszystkich biskupów ruskich do Unii i po wskrzeszeniu biskupstwa Mohilowskiego czyli Białoruskiego, które miało mieć jurysdykcyą nad wszystkimi na Litwie, w Królestwie i na Rusi pozostałymi schizmatykami, nie uczynił tego biskupstwa niezależnem od zagranicznéj moskiewskiéj duchownéj władzy, ale wyraźnie mu pozwolił w metropolicie Kijowskim czyli raczéj Synodzie petersburgskim zwierzchność swoją duchowną uznawać, od niego przyjmować rozporządzenia i po-

---

[1]) Wspomnienia narodowe Helenjusza. „O zgromadzeniu XX. Bazylianów w Humaniu“ od str. 199.

lecenia; powtóre, że wbrew stypulacyom z Moskwą zawartym, które samemu biskupowi mohilowskiemu dawały jurysdykcyą nad polskimi schizmatykami zwolna bez protestacyi a może i bez wiedzy jego drugi biskup schizmatycki i to zagraniczny, t. j. biskup perejasławski przywłaszczył sobie jurysdykcyą nad schizmatyckiemi cerkwiami i monastyrami Ukrainy, niewątpliwie w porozumieniu z biskupem mohilowskim, któremu za daleko było z Mohilowa białoruskiego do Ukrainy, a jeszcze pewniéj w porozumieniu z dworem petersburgskim.

Otóż jak tylko objął rządy dyecezyi perejasławskiéj biskup Gerwazy Lincewski (1757—1769), rozpatrzywszy się nieco w położeniu swych nieprawnie nabytych owieczek na Ukrainie polskiéj i przekonawszy się o ich małéj przytem niknącéj wciąż liczbie pod wpływem przeważającéj na okół nich Unii i wzmagającéj się gorliwości apostolskiéj duchowieństwa zakonnego unickiego; rozpoczął straszliwą wśród ludności ukraińskiéj na rzecz schizmy agitacyą. Do pomocy w tem niecnem dziele miał klasztory schizmatyckie, których kilka w Ukrainie polskiéj się znajdowało, a między któremi najbardziéj zaciekłością schizmatycką, usposobieniem przyjaznym Moskwie i duchem propagandy schizmatyckiéj odznaczył się monastyr Motreniński w starostwie czechryńskiem pod ihumenem Melchizedekiem Jaworskim. Melchizedek otrzymał z rąk biskupa Gerwazego święcenie kapłańskie w Perejasławiu w r. 1760 i w tymże roku za prezentą księcia Jabłonowskiego, wojewody bracławskiego a właściciela starostwa czechryńskiego, godność opacką w klasztorze motrenińskim. Prezentę na opactwo wyjednał mu komisarz starostwa czechryńskiego, jakiś Potocki. Pod osłoną tego p. Potockiego, którego sobie, nie wiadomo czem, umiał ująć, czy pieniędzmi, czy osobistą zręcznością, był to bowiem człowiek wielkiéj ogłady i nie zwykłego wykształcenia, szerzył swobodnie z czerńcami swymi jad schizmy w starostwie czechryńskiem i w kluczu żabotyńskim, ucząc: że kapłani w koronie polskiéj bierzmują gęsiem sadlem, że chrzest u nich nieważny, że, gdy kapłan unita ciało zmarłego chrześcianina pogrzebie, dusza jego w dzień ostateczny na sąd pański nie wstanie, że błogosławienie przez xięży unickich ślubom małżeńskim nie jest błogosławieństwem, ale przekleństwem i t. p.“

Lud ciemny, niemoralny, w wierze swéj nie dość oświecony przez nie wiele co światlejszych a może tylko z nazwiska unickich pasterzy, do którego jeszcze gorące słowo znanych nam misyonarzy ukraińskich nie dotarło, dał się na ten lep nikczemnika złowić, do klasztoru motrenińskiego po administracyą sakramentów coraz liczniéj zaczął chodzić i wiary odstępować.

Uradowany takiem powodzeniem w najbliższéj klasztoru swego okolicy, próbował Melchizedek po niejakim czasie i na Śmilańszczyznę, w majątek księcia Lubomirskiego, propagandę rozszerzyć. Lecz

tu komisarz majętności xiążęcéj, J e r z y D o b r z a ń s k i, podczaszy brzeski i kijowski, mąż o Unię św. dbały, wcześnie zamysłom Melchizedka drogę zagrodził, wsparłszy ramieniem i protekcyą swoją duchowieństwo unickie przeciw jego wysłańcom. Atoli nie na długo wolna była Śmilańszczyzna od apostolstwa Melchizedeka. W roku 1763 umarł Jerzy Dobrzański a miejsce jego zajął nowy komisarz, E r a z m D o b r z a ń s k i, mniéj obeznany z miejscowemi stosunkami, zwłaszcza religijnemi. Melchizedek prędko go opanował już to przez sowite honoraryа, już przez rozmaite przysługi, osobliwie przez bezpłatne dostarczanie lekarstw z prywatnéj, w klasztorze przez siebie utrzymywanéj apteki, tak że wkrótce stał się jego domowym przyjacielem i najzaufańszym w rzeczach kościelnych doradzcą. Następstwem tego stosunku było, że odtąd bez przeszkody na Śmilańszczyznie schizmę szerzył i nowe cerkwie schizmatyckie nawet bez odpowiedniego upoważnienia stawiał i benedykował, albo stare odnawiał, poddając je wraz z oderwanym podstępnie ludem jurysdykcyi biskupa perejasławskiego. W pierwszych zaraz początkach rządów Dobrzańskiego, oderwawszy lud dwóch włości: O s i t n i c z y i T e l e p i n i a od Unii, wybudował przeciw prawu krajowemu dwie nowe cerkwie bez pozwolenia miejscowego biskupa, t. j. metropolity unickiego, sam je natychmiast poświęcił i od obydwóch gromad przysięgę wierności względem perejasławskiego biskupa odebrał, tworząc z nich dwie parafie schizmatyckie. Przytaczamy poniżéj rotę téj przysięgi, ponieważ ją odtąd Melchizedek i późniejsi propagatorowie schizmy nieraz jeszcze ludowi ukraińskiemu składać każą.

„My niżéj podpisawszijsia dajemo na siebie sio obowiazatelstwo k' duchownuju episkopij konsystoryu perejasławskoj, szto imiem my i potomstwo nasze wiczno i nienaruszymo chranić greko-rosyjskoje ispowiedanje, rimskoje że unijatskoje inosławne wsaczeski otwiergać, a wo wremja gonienija na cerkow bożyju i żywota swojewo nieszczadzić; a budyli my niżajszij i potomstwo nasze k' rimskomu uniatskomu inosławiju schotili sklonitsia i ot pastwy jewo preoświaszczeństwa kakim nibud uchiszczreniem odstać, podwiergajem my siebie bożyju nieprostytelnomu sudu i wicznomu archirejskomu niebłagosławieniju i prokljatiju; w czim samowolno podpisujemosia gromada i bratstwo.“

Co po polsku znaczy: „My niżéj podpisani bierzemy na siebie względem konsystorza biskupstwa perejasławskiego obowiązek, że będziemy, my i potomstwo nasze wiecznie i nietykalnie zachowywali wyznanie wiary greko-rosyjskie, że będziemy odpychali wszelkim sposobem wyznanie rzymsko-unickie a w przypadku prześladowania cerkwi bożéj nie będziemy oszczędzali życia naszego: gdybyśmy zaś albo nasze potomstwo miało skłonić się do przejścia do wyznania rzymsko-unickiego i oderwać się od pasterstwa Jego biskupiéj Mości przez jaki podstęp,

oddajemy się nieodwołalnie na sąd Boży i na wieczne biskupie nieblogosławieństwo, i na dowód tego podpisujemy się cała gromada i bractwo.“

Na żądanie Melchizedcka popodpisywali się uwiedzeni odstępcy pod tym dokumentem krzyżykami i do rąk jego go złożyli.

Podobnie czynił Melchizedek w następnych latach na wielu innych miejscach.

Gdy mu się w ten sposób udało kilka parafii unickich zbałamucić i do apostazyi skłonić, sprowadził na Ukrainę bez pytania o pozwolenie rządu polskiego biskupa Gerwazego pod pretextem wizyty klasztorów: Motrenińskiego i Moszenieńskiego. Sprowadzając go na tę mniemaną wizytę, urządził dla niego z pomocą przychylnych sobie komisarzy starostwa Czechryńskiego i Śmilańszczyzny xiążęce przyjęcie. Kozacy ukraińscy pułkami naprzeciw niemu wychodzili, bramy tryumfalne po drodze mu stawiali, a lud z włości pospędzany w procesyach z chorągwiami go oprowadzał. Ta okazałość zaimponowała niezmiernie prostemu ludowi unickiemu, który w życiu swojem biskupa swego nie widział, bo metropolici uniccy, z dawna w Wilnie rezydujący, bardzo rzadko na Ukrainie się pokazywali, i upokarzała poniekąd ten biedny lud, przywykły w cerkwiach swoich patrzeć na wielką prostotę i ubóstwo. Zazdrość musiała go brać, gdy widział, jak hojną i troskliwą była schizma moskiewska dla swych jednowierców nawet za granicą swego kraju, podczas gdy on na ojczystéj ziemi od własnego rządu był upośledzonym i przez własnych biskupów zaniedbanym. W niejednym powstała może i myśl odstąpienia swéj cerkwi a przyłączenia się do téj, która była przedmiotem tak troskliwéj opieki zagranicznego rządu. W rzeczy saméj pobyt władyki perejasławskiego na Ukrainie pomnożył cerkiew schizmatycką w Śmilańszczyznie o nowe zastępy wyznawców czyli raczéj odstępców unickich. Dziekan Śmilański, bolejąc nad stratą tylu dusz w dekanacie swoim, nakłonił xiędza Lubińskiego, missyonarza apostolskiego na Ukrainę i upoważnionego przez metropolitę do zwoływania kapłanów unickich Ukrainy cztery razy do roku na miejcach dogodnych, celem wykładania im teologii moralnéj i pouczania ich obowiązkach pasterskich, aby zjechał do jednéj z wiosek oderwanych do schizmy, do Telepina, ile możności w towarzystwie duchowieństswa, aby tam ludowi obałamuconemu wytłomaczył zdradę Melchizedeka, i starał się pozyskać go na nowo dla Unii. Gdy Melchizedek to zwietrzył, poburzył chłopstwo starostwa czechryńskiego, aby, gdy kto z kapłanów unickich w Telepinie się ukaże, wypędzali go stąd, chociażby z użyciem narzędzi morderczych. I stało się, że gdy w terminie oznaczonym, t. j. dnia 29 Grudnia roku 1765 xiądz Lubiński z dziekanem Śmiły i innymi xiężmi do Telepina się zbliżał, uderzono naprzód

w Telepinie w dzwony na gwałt, a następnie tłumy ludu uzbrojonego w samopały, spisy, cepy, żerdzie i kije zapełniły ulice Telepina, xięży przejeżdżających obelgami obsypywały i wreszcie rzuciwszy się na nich strasznie ich sponiewierały, tak że ledwie z życiem uszli. Od tego czasu chłopstwo w Śmilańszczyznie gromadami do przysięgi do motreninskiego klasztoru się zbiegało, tak, że w dwóch miesiącach po smutnem zajściu Telepińskiem prawie cała Smilańszczyna i całe Czechryńskie do schizmy przystało. Nawet kilku xięży unickich pociągnął Melchizedek w tym czasie za przykładem ludu do apostazyi. Pierwsi z parochów unickich, co podszeptom jego w Smilańszczyznie dali posłuch, byli: xiądz Jan Woynarski, proboszcz Walawy, i xiądz Semion Rudziwilski, paroch w Olszanach. Gdy zaś inni parochowie za przykładem dwóch wspomnianych iść nie chcieli, tedy chłopi za poduszczeniem klasztoru motrenińskiego zmówiwszy się jednego dnia w całéj prawie Śmilańszczyznie w Niedzielę zapustną roku 1766go w czasie nieszpór klucze im od cerkwi poodbierali, ołtarze na krój schizmatycki poodmieniali, cyborya z nich powyrzucali, Sanctissimum po wielu miejscach nogami zdeptali, lub, gdy gdzie mieli więcéj bojaźni Bożéj, brali je do domów i w skrzyniach u siebie zamykali, a parochów albo przymuszali, ażeby się odprzysięgali unii, i związanych zawozili w tym celu do Perejasławia lub Motrenina, albo opierających się z plebanii wypędzali i z ruchomościami za wieś wywozili.

Ponieważ dwory czyli raczéj komisarze majątków, w których te gwałty się zdarzały, jako przekupieni albo obojętni na unią, spokojnie na nie patrzeli i mimo prośb prześladowanych parochów żadnéj im nie dawali opieki ni pomocy; większa część nieszczęśliwych uległa gwałtowi i unii się odprzysięgła. W miejsce zaś tych, którzy do końca wiernie przy Kościele wytrwać postanowili (takich przecież, zdaje się, nie wielu było), ustanawiał klasztor motreniński włóczęgów ciemnych z za Dniepru i z Wołoszy, o których nawet nieraz wątpiono, czy mieli święcenia kapłańskie. Z listu metropolity Wołodkowicza, pisanego dnia 29 Grudnia r. 1765, pokazuje się, że do owego dnia już 80 cerkwi Melchizedek na Ukrainie zabrał, i że się odgrażał całe Kijowskie od unii oderwać, [1])

Gdy się to działo, wyjechał Melchizedek do Warszawy, aby uzyskać od króla potwierdzenie erekcyi swego klasztoru, i po kilku tygodniach pobytu tamże wróciwszy, rozpowiadał po okolicy, że nie tylko żądane zatwierdzenie od króla otrzymał, ale nadto różne przywileje dla cerkwi prawosławnéj. Dowodu ani na jedno, ani na drugie nikomu nie okazał, ale jedno i drugie na korzyść propagandy schizmatyckiéj

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, nr. 754, tom III, „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów,“ karta 227.

wyzyskiwał. Ruch schizmatycki rozlał się też teraz już na starostwa Korsuńskie, Żmigrodzkie i Lisiańskie.

Na nieszczęście przybył właśnie w tym czasie na Ukrainę jako oficyał metropolity Grzegórz Mokrzycki, który zamiast duchowieństwo Kościołowi dotąd wierne pochwalić, nadgrodzić i do wytrwałości zachęcić, zwłaszcza, że byli wśród niego tacy, którzy przed prześladowcami z rodziną po lasach i kniejach schronienia przez całe tygodnie byli zmuszeni szukać, występował twardo i szorstko zarówno względem winnych, jak niewinnych. Niejednego zupełnie niewinnego kazał skutkiem fałszywych denuncyacyi w oczach ludu publicznie łozami chłostać, innym brody i głowy golić, i co najgorsza, rozesłał dwóch niesumiennych powierników w towarzystwie kozaków po parafiach dla ściągania zaległych, stolicy metropolitalnéj należących się danin. Exekucya ta odbywała się bezwzględnie i nielitościwie, że w niejednem miejscu zabierano biednym parochom cały dobytek gospodarski: inwentarz i sprzęty domowe. sprzedając potem rzeczy zabrane za bezcen na publicznéj licytacyi.

Największy nieprzyjaciel unii nie byłby mógł lepszéj przysługi oddać schizmie czyhającéj nieustannie w Motreninie i Perejasławiu na nowe łupy, jak ją oddał xiądz Mokrzycki swą exekucyą ukraińską w chwili dla unii tak groźnéj. To też wielu kapłanów nie tylko chwiejnych, ale odważnie dotąd posterunku swego broniących, oburzeni niegodnem postępowaniem wysłańca metropolity, zaraz po tem porzuciło unią i przeszło pod posłuszeństwo schizmatyckiego biskupa w Perejasławiu.

Niebezpieczeństwo zawisłe w tych stronach nad unią nie uszło baczności metropolity Wołodkowicza, ani władz cywilnych. Rząd wysłał na Ukrainę oddział wojska pod komendą regimentarza Woronicza, by dalszym gwałtom schizmatyków zapobiedz i w połączeniu z metropolitą głównych intrygantów i burzycieli pokoju religijnego ukarać. Naprzód pojmano Melchizedeka Jaworskiego i stawiono go w Sierpniu (2go) r. 1766 jako oskarzonego przed konsystorzem metropolitalnym w Radomyślu. Przyznał się, że działał w imieniu i z polecenia biskupa Gerwazego. Wskazano go więc na areszt w klasztorze dermańskim. Lecz nie długo w tym areszcie posiedział; uszedł z niego po niejakim czasie i, co smutniejsza, uzyskał teraz rzeczywiście za pośrednictwem Repnina i Koniskiego zatwierdzenie królewskie fundacyi swego klasztoru.

Nadto wytoczył metropolita przed łacińskim oficyałem kijowskim proces o popieranie schizmy komisarzom starostw: Czehryńskiego, Śmilańszczyzny i Korsuńskiego, wykazując w swéj skardze, że ci panowie przekupieni przez Melchizedeka Jaworskiego, jeden za sto, drudzy za 200 rubli, ułatwiali Melchizedekowi w dobrach sobie powierzonych

propagandę schizmatycką. Daléj oskarżył sotnika Charko z Żabccina, że podmówiony przez Melchizedeka podburzał lud do wypędzenia xięży unickich i przechwalał się, iż, „jak był bunt Chmielnickiego, tak będzie Charkowszczyzna'," i ktytatora (członka dozoru cerkiewnego), niejakiego Daniła, że hostye najświętsze z cyboryów na ziemię wyrzucał i nogami świętokradzko deptał. Ci dwaj ostatni zostali po sprawdzeniu faktów dla przykładu straceni w obozie wojska polskiego pod Olszaną. Zarzuty czynione innym oskarżonym sprawdzała komisya wyznaczona przez oficyała kijowskiego, a złożona z unitów i łacinników. [1])

Atoli nawracanie do Unii ludu uwiedzionego szło oporem, raz dla tego, że komisarze, a w szczególności Dobrzański, mszcząc się na metropolicie za proces sobie wytoczony, potajemnie utwierdzali lud w schizmie, upewniając go, że mu nic nie będzie, gdy będzie wierzył, w co chce; powtóre, zaprawiony w agitatorstwie biskup perejasławski, czując się bezpiecznym po drugiéj stronie Dniepru przed wojskiem polskiem i sądami metropolity unickiego, nie zaprzestał na chwilę swych agitacyi. Otrzymawszy wykradzioną z obozu polskiego głowę Daniły, urządził z nią jako z drogą męczeńską relikwią wspaniałą procesyą, na którą tłumy chłopstwa ukraińskiego schizmatyckiego przez zamieszkałych na Ukrainie prawosławnych mnichów sprowadził, aby mieć sposobność rozetlić w nich na nowo fanatyzm antyunicki. Prócz tego posłał na Ukrainę list pasterski (14 Marca r. 1767), zapewniając w nim ludność schizmatycką o macierzyńskiéj opiece Rosyi, i przestrzegając ją przed unitami, którzy się chrześcianami mienią, a są rozbójnikami, grabieżcami i katami. [2]) Wskutek tych podburzań zaprzestał lud pracy i zaczął, chodząc gromadami, odbywać narady i zbroić się rzekomo dla osobistéj obrony i dla obrony wiary zagrożonéj.

W takiem położeniu rzeczy, przy takiem wzburzeniu ludności zachodnio-południowéj ukraińskiéj, przy takiéj nienawiści téj ludności, o ile była schizmatycką, do unii i unitów, fomentowanéj nieustannie to przez Perejasław, to przez klasztory z téj strony Dniepru: medwedowski, mikołajewski, żabotyński, łebedyński a mianowicie motreniński, potrzeba tylko było iskry jednéj, ażeby fanatyzm sekciarski wybuchnął krwawym płomieniem wojny domowéj, aby zalał szczęśliwy do niedawna kraj mający w sobie wszelkie warunki trwałéj pomyślności, potokami krwi, i okrył go rumowiskiem zgliszczów. Agitatorzy główni pragnęli, sądząc z tego, co nam spółczesne wiarogodne relacye donoszą, takiego krwawego wybuchu, spodziewając się przezeń prędzéj dojść do celu, i zdala wybuch przygo-

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, nr. 754, tom III, karta 421.
[2]) Szujski. Dzieje Polski, tom IV, str. 439.

towywali; a gdy wszystko było gotowe, znalazła się też iskra, która wybuch sprowadziła. Czytelnik się domyśla, że chcemy mówić o buncie hajdamackim, który krwawemi głoskami w historyi XVIII wieku na wieczną hańbę schizmy moskiewskiéj jest zapisanym. Podług spółczesnych opowiadań następujące okoliczności wybuch buntu sprowadziły.

3. W zimie roku 1768 przybył do motrenińskiego klasztoru kowal Maxym, zwany Żeleźniakiem, dawniéj brat posługujący w tymże klasztorze, potem ataman siczy zaporozkiéj, z kilku innymi kozakami, aby tam za hultajstwa swoje czynić pokutę. Melchizedek przytrzymał go, i werbował odtąd coraz nowych kozaków, a zebrawszy ich do Wielkanocy około 150, na wiosnę pobudował kosztem klasztoru dwie szopy tak obszerne, że po 1000 koni w nich mógł pomieścić. Zrozumiał on od razu, że zawiązana pod ten czas konfederacya Barska, która, wskazując w publicznych manifestach jako główny swój cel obronę wiary i Kościoła przeciw uchwałom sejmu extraordynaryjnego (roku 1768), dającym równouprawnienie polityczne i religijne dyzunitom z katolikami, zaniepokoiła umysły ludu schizmatyckiego, ułatwi mu lud ten ciemny a fanatyczny popchnąć do chwycenia za oręż pod pozorem odparcia mniemanego zamachu na prawosławną cerkiew. W Żeleźniaku znalazł odpowiedniego dowódzcę i naczelnika buntu, wtajemniczał go w zamiary swoje, przekonywał, że nie tylko dobro cerkwi wymaga powstania zbrojnego i krwawéj pomsty na Lachach, Unitach i Żydach, ale że taka jest wola Imperatorowéj. Zdaje się, że Żeleźniak mimo to długo na plan Melchizedeka nie chciał się godzić, obawiając się przemocy po stronie polskiéj. Nie mogąc go sam przekonać, zawiódł go i towarzyszy jego do Perejasławia, do władyki Gerwazego, aby ten powagą swoją plany jego potwierdził i jako biskup im poblogosławił. I w Perejasławiu to dla ostatecznego przełamania chwiejności Żeleźniaka pokazano mu mniemany ukaz carycy, [1]) podrobiony

[1]) Dosyć powszechnie przyjętem jest zdanie, że rzeczywiście Katarzyna II ukaz taki wydała; nawet przychylni Moskwie pisarze, jak Herrmann, w historyi państwa rosyjskiego, przyjmują to za pewnik. Opowiadania spółczesne, które mamy pod ręką i które nie wypłynęły z pióra rosyjskiego ani schizmatyckiego, lecz z pióra Unitów na Ukrainie zamieszkałych, lub łacinników, twierdzą stanowczo, że Melchizedek był autorem ukazu, że cała Ukraina głośno czasu swego jemu to autorstwo przypisywała, i kozacy, po rzezi pojmani, Melchizedeka i zakonników schizmatyckich, jako głównych sprawców rzezi wskazywali. Nawet Repnin na pierwszą o buncie hajdamackim wiadomość w liście do Panina (u Sołowiewa l. c.) od razu Melchizedekowi i Gerwazemu, jako ludziom niespokojnym, go przypisuje, i w pierwszéj chwili nie zdaje się być z wiadomości o buncie zadowolonym. Na Moskwę resp. na rząd moskiewski spada odpowiedzialność za bunt o tyle, że ona agitacyami, przez siebie spowodowanemi i pod jéj protekcyą się odbywającemi, przygotowała go, i że on tych agitacyi był naturalnem następstwem. (Por. Dokumenty objaśniajuszczyje Istoriju Jugo Zapadnoj Rosiji. Petersburg 1865, str. 434 i następ. — Adama Moszczyńskiego, pamiętnik, str. 133 i nastp.)

najprawdopodobniéj przez Melchizedeka, a dla oszukania ludzi prostych pisany złotemi głoskami, opatrzony nadto pieczęcią Imperatorowéj i wzywający otwarcie do rzezi Lachów, Unitów i Żydów. A gdy Żeleźniak jeszcze się wahał, nie wiedząc, skąd weźmie dostateczną liczbę wojska na takie przedsięwzięcie, uspokojono go, że przy rogatkach granicznych zastanie 1000 kozaków zbiegłych z Śmilańszczyzny, którzy uszli przed wojskiem konfederackiem, chcącem ich w pień wyciąć. Z tymi kozakami, mówiono mu, wnijdź do Polski tj. do Ukrainy i rznij w czambuł stósownie do ukazu Imperatorowéj Lachów, Żydów i Unitów, a uwolnisz Ukrainę od panowania polskiego. Jakoż znalazłszy kozaków wedle zapowiedzi, złączył się z nimi i owszem stanął na ich czele jako dowódzca

Z owymi zaś 1000 kozakami tak się rzecz miała. W administracyi majątku Smilańskiego należącego do xięcia Lubomirskiego zaszło było krótko przedtem wielkie zamięszanie. Dwaj nowo mianowani komisarze, nie mogąc bez użycia zbrojnéj siły wejść w posiadanie urzędów swoich dla oporu komisarzy dawnych, namówili sobie pewną liczbę kozaków łudząc ich obietnicą, że jeżeli ich wesprą, wyznanie ich schyzmatyckie obrońców w nich znajdzie. Tymczasem, gdy kozacy spostrzegli, że mieli walczyć przeciw własnym braciom, którzy stali po stronie dawnych komisarzy, złożyli broń i nowych panów odstąpili. Ci mszcząc się, straszyli ich, że przyjdą z wojskiem konfederacyi Barskiéj i w pień ich wytną, a krew ich psy chlipać będą. Nieszczęście chciało, że kilkanaście dni po tem prowadziły cztery chorągwie pancerne i husarskie siedmiu na rozbojach pojmanych hajdamaków, ażeby ich w Śmilańszczyźnie in loco delicti rozstrzelać. Widząc to wzwyż wspomniani kozacy, mniemali, iż to spełnienie groźby komisarzy, rzucili popłoch na okolicę i w liczbie 1000 puścili się na koniach przez granicę za Dniepr ku Perejasławiu. I oni to tworzyli pierwszy zbrojny zastęp Żeleźniaka. [1])

Przekroczywszy Dniepr i wstąpiwszy na ziemię Ukraińską, ruszyli w głąb kraju kilku oddziałami. Żeleźniak szedł ku Humaniowi; Nieżywy ku Kaniowu, Szwaczka do Chwastowa a Chwost przez Tetyjów na Pobereże. Im daléj szli, tem więcéj chłopstwa ukraińskiego przyłączało się do ich oddziałów w nadziei łupów i rzekomo dla obrony wiary. Popy z rozsianych po ukrainie klasztorków schizmatyckich towarzyszyli zwykle pojedyńczym oddziałom i błogosławili broń od kozaków Zaporozkich im dostarczaną, aby nadając buntowi charakter wybitnie religijny, podnieść go w oczach chłopstwa, otoczyć wyższym urokiem i zapewnić mu przychylność ludu. Wnet też pod ohydnem hasłem: „na pohybel Lachom i Żydom“ zebrało się

---

[1]) Adam Moszczyński, pamiętnik, str. 133 nastp.

do 30,000 zbuntowanego ludu. Nawet niechętni ruchowi musieli się z nim łączyć, nie chcąc mienia lub życia swego i rodziny swéj narazić. Ponieważ wojska krajowego prawie wcale wówczas nie było na Ukrainie, mieli rozbójnicy łatwą z przelękłymi i bezbronnymi sprawę — wojsko zaś moskiewskie, w tych stronach stojące, zdala obojętnie i niemal potakująco buntowi się przypatrywało. Zresztą występując w imię Imperatorowéj, czegoż miało się hajdamactwo od wojsk jéj lękać?

Zanurzyło się też we krwi całe Pobereże między Dnieprem a Bohem. Nie oszczędzano starców, dzieci ani niewiast. Widziano powieszoną matkę z czworgiem dzieci na jednem drzewie; widziano kobiety z zaszytemi we wnętrznościach kotami; widziano nieszczęśliwe ofiary, jedne odarte ze skóry, inne gwoździami przybite do belek, dziatwę jak głownię rzucaną na rozpalone węgle. Dla igraszki wieszano na jednem drzewie szlachcica, mnicha, żyda i psa. Hajdamacy wiedli za sobą własne dzieci, aby je do morderstwa przyzwyczaić. Dość powiedzieć, że na przestrzeni 60ciu mil wzdłuż a 40tu wszerz od Dniepru w głąb Ukrainy nie przepuszczono żadnemu prawie mieszkańcowi, który ucieczką się nie ratował; bo nie oszczędzano nawet chłopów, którzy coś mieli a do buntu się nie przyłączyli. Rznięto ich jako „lackie dusze.“ W perzynę poszły: Żabotyń, Tetyjów, Lisianka, Sawrań, pięćdziesiąt włości, tysiące rozrzuconych po stepach domostw.

Przedewszystkiem zaś srożyło się dzikie hajdamactwo, poduszczane przez schizmatyckich popów, przeciw duchowieństwu unickiemu i cerkwiom unickim. Samych unickich xięży, którzy unii odstąpić nie chcieli a ucieczką ratować się nie zdążyli, zamordowano 300, jak dowodzi deklaracya przez pozostałe duchowieństwo unickie na Ukrainie do akt grodzkich Kijowskich uczyniona dnia 10 Października r. 1768. [1]) Innych pod groźą niechybnéj śmierci gromadami zapędzano pod zbrojną eskortą do Perejasławia, aby się tam podług znanéj nam formuły na wieczne czasy unii wyrzekali i biskupem swoim władykę Perejasławskiego uznali. Podobnież zmuszano lud po parafiach do odstępstwa od unii a którzy ze strachu czynili, co im kazano, tych popy schizmatyckie natychmiast drugi raz obrządkiem schizmatyckim chrzcili. Najświętszy Sakrament, gdziekolwiek w cerkwiach unickich lub kościołach łacińskich napotkano, w najokropniejszy sposób zbeszczeszczano, depcąc go nogami. Łagodności wielkiéj dawano dowód, jeżeli tu i owdzie parocha wiernego unii nie zamordowano, lecz zagarnąwszy cały jego dobytek, z plebanii z całą familią wyrzucono. Osierocone przez morderstwo, wypędzenie lub też ucieczkę parochów unickich cerkwie rozdawano na-

[1]) Biblioteka Ossolińskich w Lwowie, Manuskrypt pod Nr. 1768, pod tytułem: „Skargi Unitów na schizmatyków,“

tychmiast między popów schizmatyckich, z za Dniepru przez biskupa Perejasławskiego przysłanych, albo z Woloszy przybyłych i z dawna po Ukrainie się włóczących. Nieraz podobno święcił biskup Gerwazy na kapłanów hajdamaków, którzy co dopiero w krwi niewinnego ludu bezbożnie ręce byli umaczali, i powierzał im pasterstwo dusz w cerkwiach unickich.

Temu niesłychanemu barbarzyństwu położono dopiero koniec, gdy rzeź hajdamacka w Humaniu dosięgła kulminacyjnego szczytu. Do Humania, jako miasta warowniejszego od innych na Ukrainie, wszystko co mogło, z całego Pobereża, chroniło się przed hajdamacką dziczą: szlachta drobniejsza i żydzi, tak, że ludność tego miasteczka doszła w chwili, gdy się hajdamactwo pod bramy jego zbliżyło, do 18,000 głów. Gonta, sotnik kozacki, podjechawszy pod mury miasta po zdradzieckiem złączeniu się z Żeleźniakiem, przeciw któremu był wysłany przez Młdanowicza, rządzcę majątku Humańskiego, i podniósłszy sztandar, na którym z jednéj strony był portret Imperatorowéj, z drugiéj ukaz rzezi, w imię Katarzyny wyrzyna w pień całą ośmnasto tysiączną ludność, z wyjątkiem szesnastu osób, wśród okrucieństw, na jakie zdobyć się najdzikszy zwierz nie zdolny. Całe miasto dosłownie krwią się zalało i trupami zasłało. Trzy studnie miejskie samemi dziećmi zapełniono tj. 400 trupami uczniów szkoły humańskiéj, pod sterem xięży Bazylianów zostającéj.

Teraz dopiero, kiedy już trudno było dłużéj milczeć, (20 Czerwca), zrzuca z siebie Katarzyna urzędowym manifestem solidarność z ruchem hajdamaków. „Dowiadujemy się, są słowa jéj, ze smutkiem, że nasi współwyznawcy zamiast dziękować Bogu za udzielone im naszem staraniem równouprawnienie, sami do nieporządków się przyczyniają, a zapomniawszy posłuszeństwa zwierzchności i panom swoim, popełnili niektóre (?) mordy i inne gwałty. Wiemy, że poszli za zgubnym przykładem konfederacyi Barskiéj, buntującéj się przeciw władzy, a prócz tego stali się ofiarami oszukaństwa bandy, która, nazywając się zuchwale częścią wiernych naszych wojsk zaporozkich, pokazywaniem fałszywych, w naszem niby imieniu wydanych ukazów, nęciła do siebie.“ [1])

Po odebraniu tego manifestu Imperatorowéj, gdy już, jak zaręcza odezwa konfederacyi Barskiéj z 15 Listopada r. 1769, więcéj dwukroć

---

[1]) Sobytija na Wołyni w godu 1789, socz. K. Kozłowskaho, Kiew r. 1871, ma na stronie 24 manifest Katarzyny. — Całe zaś powyższe opowiadanie o agitacyach władyki Perejasławskiego i ihumena Melhizedeka, jako też o buncie hajdamackim oparliśmy przeważnie na spółczesnych relacyach osób, które świadkami były tego, co pisały. Relacye te znajdują się oryginalnie w dawniejszem archiwum metropolitalnem uniackiem, obecnie w Petersburgu przy Synodzie św., a wydrukowane zostały w „*Dokumenty objaśniajuszczyje istoriju zapadno ruskaho kraja,*“ Petersburg 1865, 4°, str. 434—512.

stotysięcy dusz od noży hajdamackich zginęło, wzięła się wreszcie komenda wojska rosyjskiego, dotychczas obojętnie rzezi się przypatrująca, do rozbrojenia rabusiów. Zażywszy podstępu, rozbroił ich wszystkich dowódzca rosyjski Gurjew bez rozlewu jednéj kropli krwi. Rozbrojonych skuto w przygotowane dyby, i z wielką akuratnością odłączono rosyjskich poddanych od polskich. Ostatnich wraz z Gontą odesłał jenerał Kreczetnikow łowczemu Branickiemu, który od Czerwca stał z wojskiem w Ukrainie przeciw konfederatom Barskim. Branicki rozesłał ich po fortecach, zatrzymawszy tylko Gontę przy sobie. Moskale zaś wzięli swoich w liczbie 1500 i częścią przydzielili ich do pułków, częścią wysłali na odległe osady. Tylko Żeleźniak i Melchizedek poszli dla oka na krótki czas na Syberyą, skąd wróciwszy, Melchizedek otrzymał w nagrodę za oddane schizmie i polityce moskiewskiéj usługi bogate opactwo w głębi Rossyi, i podobnie hojnie opatrzony został Żeleźniak. [1]) W ogóle całe zachowanie się Moskwy od początku do końca buntu i jéj obejście się więcéj niż pobłażliwe z najochydniejszymi zbrodniarzami dowodzi widocznie co najmniéj jéj moralnego udziału w buncie, który dla tego niezatartą na zawsze pozostanie w dziejach plamą ówczesnéj polityki moskiewskiéj. Nie przyjęliśmy za pewnik historyczny, nie mając na to dosyć dowodów w ręku, że ukaz, wzywający do buntu, z kancelaryi Katarzyny pochodził; ale kto śledził za nami bacznie wszystkie intrygi dworu Katarzyny II i tych, którzy jéj w Polsce za narzędzie służyli w sprawie dyzunii, ten nie może się oprzeć przekonaniu, że bunt hajdamacki płaszczem religii osłoniony, zapalił się z wyższego poduszczenia i wchodził w plany polityki moskiewskiéj względem Polski. Gdyby biskup Perejasławski i ihumen Melchizedek nie byli pewni, że działają w myśl Katarzyny i jéj ministeryum, jakżeżby się byli ośmielili podrabiać buntownicze ukazy w jéj imieniu? Albo, gdyby bez wiedzy dworu Petersburgskiego ukaz tak hańbiący imię carowéj przez Melchizedeka wśród ludności Ukraińskiéj był puszczonym, czyżby to nadużycie imienia i majestatu jéj nie było powinno być pomszczonem na zbrodniarzu?

Tymczasem po fortecach polskich w Lwowie, w Winnicy, w Brodach wieszano dziennie po kilkunastu pojmanych hajdamaków Gontę stracono w Serbach pod Mohilowem, zadawszy mu okropne męki. Pozostałe zaś na Pobereżu gromady chłopstwa hajdamackiego podjął się uspokoić oboźny koronny, Stępkowski, i uskuteczniał to z taką surowością, że dziedzice byliby przy pustych pozostali stepach, gdyby prędko u króla nie byli wyjednali amnestyi dla reszty winowajców.

---

[1]) Relacya Deputacyi itd., część I, str. 50.

4. Skoro bunt hajdamacki uśmierzono, upomnieli się unici o zwrot zabranych im najnieprawniéj przez schizmatyków cerkwi na Ukrainie. Znaczna też liczba xięży dawniéj unickich, a w czasie buntu przez Melchizedeka i hordę hajdamacką pod posłuszeństwo episkopa Gerwazego zapędzonych, oświadczyła do akt przez dziekana Radomyślskiego, xiędza Rocha Kościuszkę, przed konsystorzem unickim w Radomyślu, że tylko pod grozą śmierci przed Melchizedekiem Jaworskim w Perejasławiu wiary się wyrzekli, i że teraz chętnie na nowo do posłuszeństwa Kościoła z cerkwiami swojemi wracają. [1]) Lecz stanowczy opór w wydaniu cerkwi stawili ci wszyscy parochowie schizmatyccy, którzy bądź z Perejasławia, bądź z Moskwy byli przysłani, bądź z Wołoszy lub Serbii jako włóczęgi na Ukrainę przybyli i z poręki Melchizedeka parafie otrzymali, albo byli wzięci z hajdamactwa, jak to również zdarzać się miało, i przez biskupa Gerwazego wyświęceni, albo wreszcie którzy dla przestępstwa jakiego, by ujść kary, porzucili unią i biskupowi Perejasławskiemu dobrowolnie się poddali. Ugoda na sejmie extraordynaryjnym, w początkach roku 1768 zawarta między rządem polskim a rosyjskim w sprawie dyzunickiéj, posłużyła im za wybieg prawny, iż do dalszego posiadania tych cerkwi tak długo mają prawo, dopóki zapowiedziane w téj ugodzie iudicium mixtum inaczéj nie rozstrzygnie. Nieszczęsna ta ugoda opiewała bowiem między innemi, że aż do rozstrzygnięcia iudicii mixti rzeczy mają pozostać in statu quo tj. schizmatycy i unici w posiadaniu tych cerkwi, które w chwili zawierania traktatu mieli. Powoływanie się schizmatyków na rzeczoną ugodę było w rzeczywistości prostym sofismatem, bo ona przyszła do skutku w końcu miesiąca Lutego roku 1768, a więc status quo possessyi tylko do téj daty mógł się odnosić, pod którą to datą schizmatycy ledwie kilkanaście cerkwi na Ukrainie i na Pobereżu posiadali, podczas gdy unici upominali się po uśmierzonym buncie hajdamackim o zwrot cerkwi, które im w najniegodziwszy sposób od początku wybuchu buntu hajdamackiego zagrabione zostały. Lecz jakbądź mieli w niéj schizmatyccy popi jakiś pretext, a pretext ten tem bardziéj im wystarczał do utrzymania się przy zagrabionych cerkwiach, że na ich rozkazy stała liczna siła zbrojna moskiewska, po całéj Ukrainie rozstawiona. Ufając w jéj pomoc, stawiali intruzi schizmatyccy na unickich plebaniach zuchwałe czoło sprawiedliwym żądaniom duchowieństwa unickiego. A gdy tu i owdzie lud także uznać ich nie chciał za swoich pasterzy, katowali z pomocą wojska moskiewskiego opornych, więzili ich, wyzuwali z majętności, jednem słowem, tak długo nad nimi się znęcali, dopóki oporu ich nie złamali.

Bezczelność prześladowców posunęła się tak daleko, że w Styczniu

---

[1]) Biblioteka Ossolińskich, Manuskrypt pod Nr. 1768, str. 21.

r. 1770 wysłali z pośród siebie dwóch największych łotrów do Synodu petersburgskiego ze skargą na nieznośny ucisk i prześladowanie, doznawane wrzekomo od unitów, i z prośbą o pomoc przeciw ciemiężycielom, podczas kiedy właśnie unici od kilku lat przedmiotem byli najstraszliwszego ucisku ze strony schizmy i Moskwy, a zostając pod grozą rosyjskiego żołnierza, rozlokowanego na całéj Ukrainie, ani zamarzyć nie mogli o słusznym odwecie, ale szczęśliwi byli, gdy jednę i drugą zagrabioną sobie przez schizmę cerkiewkę odzyskać mogli.

Wzmiankowaną deputacyą do synodu petersburgskiego składali: jakiś Michał Guranda, protopop, i Szymon Pererowski, świaszczennik. Obaj wychowani w unii i jako uniccy kapłani wyświęceni, późniéj zbrodniami i występkami różnemi splamiwszy się (Guranda był obwiniony o morderstwo), dla uniknienia zasłużonéj kary w czasie rzezi hajdamackiéj od unii odstąpili, i stali się najfanatyczniejszymi jéj prześladowcami. Za niemi pospieszyła niebawem druga deputacya, z podobnych złożona ludzi: Wasila Zrażewskiego z Białocerkwi, Śmietany Bogusławskiego z Bogusławia i Iwana Bazylewicza, prosząc Imperatorowéj, aby wydawszy odpowiednie instrukcye dla biskupa Perejasławskiego i wojska swego na Ukrainie, pozwoliła mu pojmać i uwięzić każdego unickiego księdza, któryby się w województwie Kijowskiem lub Bracławskiem pokazał, celem nawracania do unii lub odbierania kościołów prawosławnym.

Skutkiem tych skarg, których niewiarogodność rządowi rosyjskiemu tajną być nie mogła, gdyż jeszcze w ciągu tego samego roku w Kwietniu protestowało przeciwko nim jako kłamliwie wymyślonym 200 księży z powyższych województw, [1]) przysela Imperatorowa w Listopadzie r. 1771go ukaz do feldmarszałka Rumiańcowa, konsystującego na Ukrainie, aby przez wzgląd na ucisk, jakiego tameczni prawosławni doznają, i przez wzgląd na to, że postanowiony w traktacie r. 1768 „sąd mięszany" dotąd w życie nie wszedł, rozkazał podkomendnym swoim, osobliwie Perejasławskiemu pułkowi, dawać pomoc potrzebną uciśnionym jednowiercom. [2])

Z jaką krzywdą dla unii na Ukrainie ten ukaz przez nowego biskupa Perejasławskiego, Joba, następcę Gerwazego Lincewskiego († 1769 r.) wykonywanym był, już z tego faktu poznać można, że w ciągu jednego roku od wyjścia ukazu zabrano unitom 200 cerkwi parafialnych, a do końca roku 1773go dochodziła ogólna liczba cerkwi unitom wydartych do 1200. Czytając te liczby, ledwo się oczom chce wierzyć, że to możliwem było, i że tego dokonać mogli w kraju kato-

---

[1]) Bibl. Ossolińskich, Manuskrypt, pod Nr. 1768 fol. str. 31.

[2]) Bantysz Kamieński, l. c. str. 391 i 392. Wspomniony ukaz znajduje się tu dosłownie.

lickim obce po większéj części włóczęgi z pomocą obcego rządu i obcego zagranicznego wojska. A jednak wątpić nam nie wolno, bo cyfry te polegają na urzędowych raportach tak ówczesnego nuncyusza papiezkiego, jak ministrów polskich i duchowieństwa unickiego na Ukrainie. Sposób, którego się nowy władyka Perejasławski chwycił, aby jak najprędzéj dojść do tak świetnego dla schizmy rezultatu, był następujący:

Kilkunastu najzaciętszych schizmatyckich popów, w części dobrowolnych apostołów, przybrawszy sobie z upoważnieniem jego w myśl ukazu Imperatorowéj oddział wojska najeżdżało pod pozorem obrony uciśnionego prawosławia jedno probostwo po drugiem, i zmuszali unickich parochów obietnicami, groźbą, nahajkami, zaborem i zniszczeniem dobytku, nawet więzieniem do odstępstwa unii. Biedni xięża, pozbawieni wszelkiéj ze strony obywatelstwa i swéj duchownéj władzy pomocy i poparcia, przytem w ogóle mało oświeceni, i nie rozumiejący różnicy między unią a schizmą, ani też dosyć nie przejęci wysokością i wzniosłością powołania swego, ulegali naciskowi, a za pasterzami chcąc nie chcąc szły parafie. Nie chciała która parafia iść dobrowolnie za przykładem swego pasterza, to napędzał jéj zaraz innego przekonania na zawołanie apostołów Perejasławskiego władyki oddział wojska moskiewskiego. Ułatwiała ten sposób nawracania jeszcze i ta okoliczność, że właśnie w owym czasie nabył na Ukrainie Moskal, kniaź Potemkin obszerne dobra po xięciu Lubomirskim, znaną nam Śmilańszczyznę. Z przymuszanych do apostazyi w tak barbarzyński sposób parochów nie wielka tylko część wytrwała mężnie przy sztandarze unii, ci za to, o ile nie zdołali ujść ręki prześladowców, jęczeli po więzieniach, podczas gdy ich żony i dzieci, wypędzone z plebanii, głodem marły, jeśli jakie serce dobroczynne do siebie ich nie przytuliło. Inni utrzymali się o tyle przy cerkwiach i parafiach swoich bez odstępstwa, o ile oprawcy nie mieli czasu na swoich missyonarskich wyprawach dosięgnąć ich. Więzienia w Berdyczowie, Humaniu, Białocerkwi i kilku innych miejscach mieściły w murach swoich w czasie od Września r. 1772 do Października r. 1773go po kilkunastu do kilkudziesięciu xięży unickich, których jedyną zbrodnią było, że się wiary swéj wyprzeć i parafiom swoim gorszącego z siebie przykładu dać nie chcieli. W samem więzieniu Berdyczowskiem znajdowało się 68 xięży unickich, najwięcéj z dekanatu Humańskiego, bo 32, następnie z Żywołowieńskiego 10, z Bohusławskiego 8, z Korsuńskiego 6, z Śmilańskiego 7, z Białocerkiewskiego 5. [1])

Posiadamy korespondencyą tych czcigodnych wyznawców wiary z nuncyuszem papieskim w Warszawie, Józefem Garampi, która

[1]) Bibl. Ossolińskich l. c. Manuskrypt, str. 33—37.

nam choć w przybliżeniu daje obraz ich cierpień moralnych i fizycznych. Opisawszy nuncyuszowi po krótce historyą prześladowania unii, opowiedzianą przez nas co dopiero, donoszą mu o sobie, co ich do więzienia wtrąciło, że nie co innego jeno wierność dochowana odważnie kościołowi, że dla téj wierności okuci w kajdany bez względu na wiek, godność i oddalenie od miejsca więzienia, po części pieszo do swéj kaźni zapędzeni zostali, że cierpią głód, zimno i ciasnotę niesłychaną, tak, że w celach więziennych niecomal jeden na drugim leży, że za jedyne pożywienie służy im kawałek twardego chleba i groch na wpół surowy. Odzieży od chwili uwięzienia a więc przeszło od pół roku zmienić im nie było wolno, bo nagle z domu porwani ani czasu nie mieli więcéj z sobą zabrać nad to, w czem się znajdowali, a w więzieniu tak ściśle są strzeżeni, że o świeżą odzież postarać się nie podobna. Nawet tyle wolności nie zostawiono im, aby mogli pójść do cerkwi i Mszy św. wysłuchać. Z powodu takich niewygód i tak nieludzkiego z sobą postępowania wielu do tego stopnia zesłabło, że o własnych siłach z miejsca powstać nie mogą, inni z tym światem się rozstali. A co największą w tem przykrem położeniu boleść im sprawia, piszą daléj, to że cerkwie ich i parafie ludziom ciemnym, prostakom bez nauki, o najgorszych obyczajach przez schizmatyckiego biskupa z Perejasławia powierzone, i tak owieczki ich na łup schizmy wydane; że żony i dzieci ich pozbawione mienia i przytułku o żebranym żyją chlebie. Wspominają również o innych konfratrach ten sam co oni w innych więzieniach dzielących los, lub też po lasach i jaskiniach szukających schronienia, ponieważ im bojaźń przed siepaczami moskiewskimi nie pozwala pilnować trzody sobie powierzonéj. W końcu proszą nuncyusza o wstawienie się za sobą do dworu polskiego i o zasłonienie ich powagą swoją, aby co prędzéj z więzienia uwolnieni być mogli i aby kościół unicki na Ukrainie do pierwotnego stanu wrócił.

Trzy listy téj treści datowane są z 28 Października r. 1772go, 1 Marca i 23 Lipca r. 1773.

Nuncyusz okazał więźniom szczery i prawdziwie serdeczny współudział, ceniony przez nich tem wyżéj, że skądinąd dowodów takiego współczucia nie odbierali. W kilku prawdziwie pięknych listach starał się podnieść ich ducha; ukazywał im szczęście wielkie, jakiem ich Bóg darzy, powołując ich do liczby tych, którzy są godni cierpieć dla miłości Chrystusa; zachęcał ich do cierpliwości i ufności w Bogu, a dla potwierdzenia słów własnych posłał im w kopii przez osobę zaufaną list ś. Cypryana, biskupa „d o m ę c z e n n i k ó w,“ i dołączył do niego jałmużnę od siebie. Pocieszał ich także zapewnieniem, że czyni co może, tak u króla, jak u cesarzowéj niemieckiéj, Maryi Teresy, u ich

metropolity i koadjutorów tegoż, aby im dolę ich ulżyć, a w szczególności, aby ich jak najprędzéj z więzienia uwolnić.

W rzeczy saméj nie tylko osobiście rozwinął wielką gorliwość w interesie uwięzionych, lecz nadto pobudził metropolitę do niezwłocznego a troskliwego zajęcia się nimi, wystawiwszy mu, że tego wymaga po nim obowiązek jego pasterski tak względem uwięzionych jak względem powierzonéj mu cerkwi. [1])

5. Kołatał naprzód u dworu polskiego i nie napróżno. Dwór polski uwiadomiony należycie o wszystkich gwałtach i niegodziwościach schizmatyckich i moskiewskich na Ukrainie, czynił kilkakrotne i bardzo silne przedstawienia przez delegacyą wyznaczoną do układów z dworami, dokonującemi pierwszego rozbioru ojczyzny naszéj, ówczesnemu posłowi rosyjskiemu, baronowi Stackelbergowi. Przypomniał mu naprzód swoje dawniejsze protestacye (z dnia 27 Sierpnia 1772 i 21 Marca 1773) przeciw wiarogodności zażaleń xx. Gurandy i Pererowskiego i przeciw żądanéj przez nich u dworu petersburgskiego protekcyi dla dyzunitów ukraińskich, a które pozostały bez odpowiedzi rządu rosyjskiego. Powtóre żalił się, że Kościół unicki wskutek gwałtów przez biskupa Perejasławskiego z pomocą wojsk Imperatorowéj popełnionych tak ogromną liczbę cerkwi utracił, i że tylu unitów na najstraszliwszy ucisk jest wystawionych. Daléj domagał się przykładnéj kary dla biskupa Perejasławskiego, jako tego, który nadużywał imienia Imperatorowéj i komendę wojsk rosyjskich okłamywał, iż dyzunici od unitów prześladowanie cierpią; żądał zwrotu cerkwi po r. 1764 zabranych, odwołując się do rejestrów metropolitalnych, które wykażą, ile cerkwi nieprawnie zabrano, i wreszcie wypuszczenia na wolność niesprawiedliwie więzionych xięży unickich. Gdyby się tym żądaniom zadość nie stało, oświadczyła jeszcze od siebie delegacya przez Ostrowskiego, biskupa Kujawskiego, że do ratyfikacyi traktatu podziałowego przystąpićby nie mogła.

Stackelberg przyparty tak energiczną mową, jaką oddawna ministerstwo polskie do rządu rosyjskiego nie przemawiało, zniósł się ze swoim dworem i wyjednał wypuszczenie na wolność w końcu Września czy na początku Października roku 1773 uwięzionych unickich kapłanów. Ale cóż kiedy komenda rosyjska, wypuszczając ich z więzienia, żądała od nich piśmiennéj rezygnacyi na beneficya, które przed uwięzieniem posiadali, a które tymczasem biskup Perejasławski schizmatyckimi popami obsadził. Lękając się, aby dłużéj wolności pozbawieni nie byli, podpisywali nieszczęśliwi więźniowie, co im przedłożono.

---

[1]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae Ruth. str. 500 do 519. Znajduje się tu cała korespondencya.

Stackelberg donosząc też ministerstwu polskiemu o uskutecznionem uwolnieniu uwięzionych xięży unickich, oznajmia zarazem, że pod względem possessyi beneficyów na Ukrainie winien nadal pozostać status quo, i że komissya ustanowiona przez rząd Imperatorowéj w połączeniu z komisarzami polskimi, wysłuchawszy skarg unickich, o ile takowe słusznemi i uzasadnionemi uzna, wedle sprawiedliwości zadość im uczyni. Rząd polski nie mógł oczywiście, nie chcąc dobrowolnie zrzec się władzy nad swymi poddanymi i wydać ich na łup rządu rosyjskiego, zgodzić się na taką insynuacyą, i w téj myśli odpowiedział Stackelbergowi. W odpowiedzi swéj wręcz mu oznajmił, że nie dopuści w téj sprawie, która zarówno religią, jak państwo obchodzi, żadnéj zagranicznéj komissyi, że siebie jednego uznaje kompetentnym sędzią do rozstrzygania, po czyjéj stronie jest słuszność, że ponawia dawniejsze żądanie zwrotu wszystkich cerkwi, po roku 1764 unii zabranych, a zobowięzuje się oddać biskupowi perejasławskiemu cerkwie, o którychby tenże udowodnił, że je przed rokiem 1764 posiadał, i żądał zaprzestania ucisku unitów przez wojsko moskiewskie, inaczéj musiałby przyjąć, że sama Imperatorowa jest sprężyną gwałtów popełnianych na Ukrainie.

Za wzmiankę o gwałtach rosyjskiego wojska i popów schizmatyckich perejasławskich odpłacił się Stackelberg zaraz w następnym liście napomknieniem, że i ze strony unitów, a w szczególności biskupa Leona Szeptyckiego, doznają dyzunici nie małego ucisku, że na taki ucisk swych spółwierców Imperatorowa obojętnie patrzeć nie może, a wojska rosyjskie podług doniesienia feldmarszałka Rumiańcowa nic innego nie czynią, tylko zasłaniają duchowieństwo dyzunickie, i bynajmniéj nie dopomagają do przemiany cerkwi unickich na dyzunickie. Było to najoczywistszem kłamstwem, ale z prawdą dyplomacya rosyjska nigdy się nie liczyła. To kłamstwo pospieszyło też ministerstwo polskie co prędzéj posłowi rosyjskiemu na oczy wytknąć. Sam biskup Młodziejowski, w. kanclerz koronny, pisze w końcu (27) Grudnia r. 1773 Stackelbergowi, że poszukiwania ponownie podjęte potwierdzają najzupełniéj dawniejsze rządu polskiego skargi, że agitacye biskupa Perejasławskiego, wspierane przez wojsko Imperatorowéj, bynajmniéj nie ustają, że dopiero świeżo pochwycono odezwy tegoż niespokojnego biskupa do unickiego duchowieństwa na Ukrainie, wzywające je do apostazyi, że biskup Szeptycki 154 memoryały otrzymał od duchownych unickich, użalających się na przeróżne utrapienia od dyzunitów doznawane i że nowe w ostatnich czasach zaszły zabory cerkwi unickich przez schizmatyków, podczas gdy nieprawdą jest, aby unici jakichkolwiek gwałtów przeciw ciemiężącym ich dyzunitom byli się dopuścili, a w szczególności, aby biskup Szeptycki był w czemkolwiek dyzunitów pokrzywdził. Przeciwnie śledztwo okazało, że biskup Szeptycki tylko

sprawiedliwość pokrzywdzonym wymierzał, a z winnymi najłagodniéj się obchodził.

Podobne skargi w. kanclerza koronnego czytamy w r. 1774tym i r. 1775tym. W ostatnim roku w Styczniu pisze nuncyusz do Rzymu, że już 1300 cerkwi, (liczono ich ze wszystkiem 1902) na Ukrainie do początku r. 1775go unitom wydarto. Z czego wynika, że w ostatnich dwóch latach 100 nowych cerkwi z pomocą wojska moskiewskiego na schizmatyckie przemieniono, korzystając z zamętu powszechnego, jaki w kraju całym panował w pierwszych chwilach po dokonanym pierwszym rozbiorze Polski.

Wreszcie z rokiem 1775 po ukończeniu sejmu extraordynaryjnego, który trwając całe dwa lata, oddany był przeważnie zatwierdzaniu zaborów dokonanych przez sąsiednie mocarstwa na Polsce w r. 1772, ustają dalsze grabieże cerkwi unickich na Ukrainie.

W osobnym akcie ugodowym (15 Marca 1775 r.) rezygnuje Imperatorowa na iudicium mixtum, nie żąda już komisyi w połowie z poddanych moskiewskich, w połowie z unitów złożonéj dla rozpoznania wzajemnych między unitami i dyzunitami kłótni, lecz przystaje, że odtąd sprawy unickie i dyzunickie sądzone będą na pierwszem miejscu w sądach grodzkich lub ziemskich, a w drugiéj instancyi w sądach Jego Królewskiéj Mości: w assessoryi koronnéj i litewskiéj, które się do połowy z katolików, do połowy z dysydentów mają składać i co sześć miesięcy przez cztery tygodnie sprawami wspomnianemi się zajmować. Na to także zgodziła się teraz Imperatorowa, że dyzunici będą nadal wykluczeni z senatu, ale za to po jednemu z każdéj prowincyi do Izby poselskiéj wejdą a do innych urzędów będą przypuszczani na równi z katolikami. [1])

6. Skończywszy opowiadanie prześladowań i ciężkich utrapień, przez jakie unici ukraińscy przechodzili od r. 1764 a mianowicie od r. 1768 do r. 1775, niepodobna nam daléj postąpić, dopóki nie ukażemy czytelnikowi postawy, jaką w tym całym bolesnym ustępie historyi cerkwi ruskiéj zachował względem uciśnionych i nad miarę nieszczęśliwych owieczek swoich episkopat ruski unicki. Widzieliśmy władykę schizmatyckiego i przeróżnych zakonnych i świeckich popów schizmatyckich rosyjskich i krajowych z wielką gorliwością nie tylko opiekujących się swoimi współwyznawcami, ale wśród unitów schizmę szerzących. Nasuwa się więc samo z siebie pytanie, jak wobec szturmujących wrogów zachowali się przyrodzeni ojcowie duchowni ludu unickiego, naczelni jego pasterze t. j. biskupi, a w szczególności me-

---

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, tom 738 „Eglise“ tom I. nr. 72, 92, 71, 30, 31; - Monumenta Poloniae, Theinera, l. c. str. 512, 513, 514, 522, 528, 562, 607 i 625. — Volumina Legum, Petersburg 1860: tom VII, str. – 526270: tom VIII, str. 47 i 48.

tropolita, do którego dyecezyi metropolitalnéj Ukraina cała należała. Umyślnie nie wspomnieliśmy dotąd o tym przedmiocie, ażeby na tem miejscu bez przeszkody wyczerpująco tę ważną stronę dziejów kościoła unickiego owych czasów wedle udolności naszéj i przystępnych nam źródeł przedstawić, i uporawszy się z zewnętrznemi stosunkami, przejść z całą swobodą do stosunków wewnętrznych tegoż kościoła.

Niestety nie ukaże nam to opowiadanie owych stosunków w świetle różowem. Dbałość episkopatu ruskiego o lud unicki i niższe duchowieństwo unickie na Ukrainie nie odpowiadała wcale ruchliwości i propagandzie duchowieństwa schizmatyckiego w tych stronach. Wobec niebezpieczeństwa, jakiem unia na Ukrainie od wstąpienia na tron Stanisława Augusta zagrożoną była, i wobec faktycznego prześladowania, jakiego kościół unicki w tym czasie tamże doznawał, potrzeba było niezwykłéj czujności i gorliwości pasterskiéj, odwagi i poświęcenia prawdziwie apostolskiego biskupów ruskich i unickich. Tymczasem wszystko to w bardzo słabym stopniu znajdujemy u ówczesnego episkopatu ruskiego, a w szczególności u tych biskupów ruskich, których bezpośrednim obowiązkiem było czuwać nad zagrożoną przez nieprzyjaciela a powierzoną sobie trzodą.

Ukraina tworzyła większą część dyecezyi metropolitalnéj. Bezpośrednią jurysdykcyą duchowną nad nią miał więc arcybiskup kijowski, metropolita całéj Rusi. Lecz od kilku wieków, bo już od końca XV wieku rzadko rezydowali metropolici ruscy w Kijowie, a zwykle w W i l n i e lub w N o w o g r ó d k u. Gdy zaś wskutek pokoju Grzymułtowskiego Kijów na zawsze przepadł dla Polski, stałą ich siedzibą stała się Litwa, na Ukrainę chyba zajrzeli do swych dóbr stołowych. Mnogie ztąd poszły niekorzyści dla cerkwi unickiéj w tych stronach. Lud ukraiński, rzadko kiedy widząc wśród siebie biskupa, ledwo wiedział, że ma nad sobą pasterza dostojniejszego od zwykłych popów, prostaczków, i całkiem dla niego zobojętniał, a natomiast ciążyć zaczął ku schizmatyckiemu Kijowu, do którego sprowadzały go często dla niewielkiéj odległości różne interesa, a który mu i bogactwem swych świątyń i okazałością nabożeństw imponował i schizmę w oczach jego wyżéj stawiał nad własną cerkiew. Upowszechnił się też zwyczaj, że lud unicki, bliżéj Kijowa mieszkający na większe uroczystości zwykł był nieomal równie tłumnie zbiegać się do cerkwi tamtejszych jak schizmatycy. Nie dziw przeto, że lud ten, gdy późniéj schizma pod berłem rosyjskiem silniéj na niego uderzyła, ażeby unią otwarcie porzucił, w wielu miejscowościach bez wielkiego oporu na to się godził.

Innem smutnem następstwem tego wielkiego oddalenia metropolitów od Ukrainy było zaniedbanie téj najstarszéj ruskiéj dyecezyi p o d w z g l ę d e m a d m i n i s t r a c y j n y m. Metropolita oddalony od niéj o jakie 100 mil zwykł był patrzeć na jéj potrzeby nie swemi oczami,

lecz konsystorza ustanowionego dla południowéj części dyecezyi w Radomyślu. A trudno i najlepszy konsystorz nie zastąpi biskupa, który ma missyą nie od ludzi, lecz od Boga samego. Duchowieństwo przypominało sobie zwykle wtenczas najżywiéj metropolitę, kiedy mu doroczne daniny i podatki składać musiało, a składało je nieraz dopiero grozą exekucyi przymuszone.

Takie stosunki nie mogły na stan Unii korzystnie oddziaływać. Oczywiście niedogodności powyższe wzmagały lub zmniejszały się w miarę tego, kto na stolicy metropolitalnéj zasiadał. Jeżeli ją dzierzył biskup, pełen ducha Bożego i świadomy swéj przed Bogiem odpowiedzialności za powierzone sobie pasterzowanie, to nie zaniedbywał sam raz po raz osobiście dyecezyą odwiedzić, parafie choć częściowo zwizytować, jednych gorliwość pasterską pochwalić, drugich niedbałość skarcić, gorszycieli z posad wydalić, grożące niebezpieczeństwa od swéj owczarni osobistą powagą i wpływem usuwać. I gdyby taki biskup był stał na czele dyecezyi kijowskiéj w czasie, który nas zajmuje, biskup gorliwości pasterskiéj św. Jozafata lub nawet tylko Welamina Rutskiego, nie byłby miał kościół unicki na Ukrainie tyle strat do opłakiwania, ile ich od roku 1764 do r. 1775 poniósł, chociażby przy wewnętrznem rozprzężeniu Ojczyzny naszéj, przy niedołęstwie rządu krajowego a bezczelności Moskwy nie był zdołał wszystkiego złego odwrócić, jakie w tych latach cerkiew ukraińską spotkało.

Metropolitą ruskim był podonczas Felicyan Filip Wołodkowicz, szlachcic Rusin, wyniesiony do godności metropolitalnéj w r. 1762 po śmierci Floryana Hrebnickiego. Zwyczajem od dawna na Rusi przyjętym, miał on obok dyecezyi metropolitalnéj jeszcze jednę t. j. Włodzimierską pod pozorem, że inaczéj nie miałby po odpadnięciu Kijowa do Rosyi kościoła katedralnego. Bezpośrednia jurysdykcya jego rozciągała się więc nie tylko na Ukrainę, ale na Wołyń i Litwę. Dla ulgi w ogromnéj pracy przybrał sobie Wołodkowicz na koadjutora w sprawach metropolitalnych cum iure succedendi biskupa lwowskiego Leona Ludwika Szeptyckiego zaraz po swem wyniesieniu na stolicę metropolitalną, a dla dyecezyi włodzimierskiéj naznaczył w roku 1766 swoim koadjutorem Antoniego Młodowskiego, dotychczasowego oficyała włodzimierskiego.

Wołodkowicz nie należał do najgorszych biskupów ruskich, lecz w czasach tak trudnych, w jakich mu rządy metropolii przypadły, nie umiał odpowiedzieć wielkości zadania swego. Przeszłość nie szczególna poprzedziła jego wyniesienie do godności metropolitalnéj. Gdy jeszcze był biskupem chełmskim (1730—1756), oskarżał go ówczesny Metropolita w Rzymie o życie gorszące i hańbiące godność biskupią (scandalosa et sacris canonibus adversans vita. cfr. Theiner, l. c. część I, str. 134). Mimo że z domu był zamożnym, miał pociąg ku ma-

monie, nie był wolnym od chciwości, i jako biskup kazał się biednemu duchowieństwu parafialnemu dobrze opłacać. Przytem od czasu do czasu pokazywał dobre chęci i zdawał się dbać o dobro owczarni swojéj. Wybudował własnym kosztem i bogato przyozdobił podupadły kościół katedralny w Włodzimierzu, objąwszy tę dyecezyą w roku 1756, po zrezygnowaniu na stolicę chełmską. Zostawszy metropolitą zwołał do Brześcia r. 1765 synod prowincyonalny, pierwszy po synodzie Zamojskim, który tylko dla tego zaraz po zjechaniu się biskupów rozwiązał, że go nie mógł odbyć swobodnie i niezależnie od wpływu władzy świeckiéj, chcącéj koniecznie przez swych komisarzy wziąść w nim udział. W pierwszych początkach godności metropolitalnéj widzimy go raz po raz na Ukrainie, to w Radomyślu, to w dobrach do metropolii należących, nie tylko dla samego ubezpieczenia dochodów metropolitalnych. Zwracał n. p. podczas tego pobytu baczną uwagę na wałęsających się po dyecezyi i lud do apostazyi podmawiających schizmatyckich mnichów i popów bądź moskiewskich bądź wołoskich, których chwytał i więził. Między innymi wsadził do turmy przy okazyi takiego pobytu na Ukrainie najniebezpieczniejszego w tych stronach wichrzyciela, ihumena Melchizedeka Jaworskiego. Nie był też obojętnym na to, gdy mu do 29 Grudnia 1765 włóczęgi schizmatyckie zabrali 80 cerkwi w kluczach: czechryńskim, czerkaskim i moszeńskim. [1])

Lecz zdaniem nuncyusza Viscont'iego nie miał on ani zdolności potrzebnych, ani dosyć taktu, aby dla kościoła unickiego zyskać trwałe korzyści; nie posiadał bowiem ani przyjaźni ani szacunku u nikogo. [2]) Ostatnie zdanie nuncyusza może jest trochę za ostre, i zdaje się, że było wypowiedziane pod wrażeniem panującego wówczas (r. 1766) na dworze królewskim i w ministeryum warszawskiem oburzenia na Wołodkowicza za to, że nie chciał służyć za powolne narzędzie rządu na synodzie brzeskim, nie jest jednak całkiem bez podstawy. Następny nuncyusz Durini miał nieco korzystniejsze o nim wyobrażenie, i bronił go stanowczo przed Stolicą Apostolską, tłomacząc jéj, w czem skargi i napaści na Wołodkowicza źródło swoje miały. Pierwszem źródłem była niepowolność metropolity względem ministeryum i partyi dworskiéj w sprawie wspomnianego co dopiero synodu, a drugiem, niepowolność jego w sprawie dyssydenckiéj, albo raczej dyzunickiéj, w któréj ministeryum mające na czele swojem takiego

---

[1]) Archiwum xx. Czartoryskich, nr. 754 „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów," tom III, część I, karta 227; i „Eglise," tom I, nr. dok. 24.

[2]) „Il metropolitano (Wołodkowicz) mostra di tempo in tempo del' impegno, ma non ha nè capacità, nè maniere atte a procurare dei vantaggi solidi alla religione, non vi è chi abbia per lui stima o amicizia." Theiner, l. c. część II, str. 95.

kanclerza, jak biskup Młodziejowski, byłoby chciało ustępować i w ustępstwach swych mieć poparcie biskupów ruskich, osobliwie metropolity. „Wielką zbrodnią metropolity, pisze Durini pod dniem 13 Czerwca roku 1770 do Rzymu, jest, że nie chciał się oddać na usługi stronnictwa rosyjsko-schizmatyckiego (na dworze polskim).“ [1])

Nie mogąc w nim mieć posłusznego narzędzia, postanowił go Młodziejowski zgubić, a wciągnąwszy w intrygę swoją króla, pracował nad tem, aby go ze stolka metropolitalnego jakimbądź sposobem wysadzić. [2]) Koadjutorów metropolity był pewien; pisze bowiem wzmiankowany nuncyusz ironicznie o obydwóch: „wielką koadjutorów zasługą jest, że się duszą i ciałem stronnictwu powyższemu oddali.“ („il gran merito de' suoi coadjutori è d'esservisi gettati à corps perdu“ l. c.) Miał więc na pogotowiu takich następców po Wołodkowiczu, jakich sobie życzył. Gdy tak rzeczy stanęły, nie było zbyt trudno o zarzuty przeciw metropolicie zdolne skompromitować go wobec Stolicy Apostolskiéj, bo do najwzorowszych pasterzy nie należał Wołodkowicz, a mniéj jeszcze było trudno pobudzić kogoś z tych, co chciwie za łaskami dworu królewskiego gonili, do wytoczenia przeciw niemu skarg różnych, zwłaszcza że go szpeciły: gwałtowność, chciwość i zdzierstwo podwładnego duchowieństwa.

Walka podjazdowa rozpoczęła się przeciw niemu na dobre w chwili, gdy było w biegu zwołanie sejmu extraordynaryjnego w r. 1767 po nieudanym w myśl partyi moskiewskiéj sejmie roku 1766. W początkach tego roku (1767) posypały się na metropolitę skargi do Rzymu z Ukrainy, obwiniające go o niedołężną administracyą kościoła w województwach: Kijowskiem i Bracławskiem, przypisując mu główną winę uciemiężeń schizmatyckich, trapiących Unią w tamtych stronach. Prawdopodobnie znajdowały się między temi skargami jeszcze inne i to nie równie cięższe zarzuty, gdyż inaczéj nie byłaby Stolica Apostolska od razu tak bezwzględnie z nim postąpiła, jak się o tem zaraz dowiemy. Stolica Apostolska przemilcza te drugie zarzuty, ale daje mu do zrozumienia, że nie samo niedołężne rządzenie dyecezyą jest jéj powodem do tak stanowczego przeciw niemu wystąpienia, bo dodaje: „sive alia graviori causa.“ Od kogo zażalenia Ukraińców na Wołodkowicza wyszły, czy od duchowieństwa, czy od szlachty, czy od jednych i drugich, nie wiemy. Nie wspomina o tem Stolica Apostolska. Ale mogły one pochodzić tak od duchowieństwa, które w rzeczy saméj tytułem cathedratici, znaczne sumy metropolicie składać musiało, a które z niego oficyał

---

[1]) „Il gran delitto del Metropolitano è di non aver voluto servire al suddetto partito (russo-scismatico).“ Theiner, l. c. str. 360,

[2]) Nuncyusz Durini nazywa go: „Crudelissimo persecutore del Metropolitano, di cui aveva da gran tempo giurato la perdita.“ Theiner, l. c. str. 356.

metropolity w Radomyślu, xiądz Mokrzycki, niemilosiernie ściągał, jak od szlachty, gdyż Wołodkowicz mając zwykle w swoim konwoju kilkudziesięciu zbrojnych kozaków, nieraz batogami jéj groził, gdy krzywdziła cerkwie, i niejednego szlachcica dla zmazania winy za wybryki przeciw cerkwi lub duchowieństwu do ofiar na rzecz kościoła zmuszał.

W jednéj, kilka lat późniéj, do nuncyatury zaniesionéj skardze, któréj kopię czytaliśmy, znajdujemy także obwinienie o nieprzykładne życie. Być może, że i o to w r. 1767 przed papieżem go oskarżono. Dwór królewski pośredniczył w przesełaniu do Rzymu skarg na Wołodkowicza, i powagą swoją popierał je, przybierając pozory czułéj o całość unii dbałości. Tem wszystkiem powodowana Stolica Apostolska, nie wysłuchawszy poprzednio obwinionego i ze czci przez oskarzycieli i potwarców odartego metropolity, odjęła mu, nie pozbawiając go praw i godności metropolitalnych, jurysdykcyą duchowną na Ukrainie i w województwie Bracławskiem, i oddała ją niezależnie od niego koadjutorowi jego Leonowi Szeptyckiemu, biskupowi Lwowskiemu dnia 20 Czerwca r. 1767, końcem ocalenia zagrożonéj w tych stronach unii. [1])

Co podług intencyi Stolicy Apostolskiéj wyjść miało na pożytek cerkwi unickiéj na Ukrainie, to w rzeczywistości obróciło się na prawdziwą jéj klęskę. Biskupi, zamiast całą duszą oddać się z zapomnieniem o wszystkiem innem trosce o dobro wystawionéj na najwyższe niebezpieczeństwo owczarni, zajęci byli przez następne lata, w których Moskwa setkami zagarniała cerkwie i parafie unickie pod pastorał biskupa Perejasławskiego, skandalicznemi między sobą kłótniami, denuncyacyami u dworu warszawskiego i w kuryi rzymskiéj, lub sporami o dochody. Metropolita czuł się pokrzywdzonym i niechętnie pozbywał się przysługującéj sobie władzy, a mianowicie dochodów, biskup zaś koadjutor nie myślał ustąpić, powołując się na otrzymaną od Stolicy Apostolskiéj plenipotencyą. Tymczasem partyi dworskiéj, nieprzyjaznéj metropolicie mało było tego upokorzenia przeciwnika swego. Przyjmowała albo raczéj wywoływała coraz nowe skargi na metropolitę, skutkiem których król rozkazał w r. 1768 Młodziejowskiemu, jako w. kanclerzowi, spowodować Wołodkowicza do dobrowolnego i zupełnego zrzeczenia się władzy duchownéj na Ukrainie i Wołyniu na rzecz obydwóch koadjutorów swoich. Zwabiono go do Warszawy i wymuszono na nim piśmienne przyznanie się do niedołęstwa, zrzeczenie się jurysdykcyi i odstąpienie koadjutorom czwartéj części dochodów. Uszedłszy rąk swych prześladowców, protestował metropolita przeciw aktowi wy-

---

[1]) Theiner, l. c. str. 161 i Archiwum X. X. Czartoryskich, Nr. 738, „Eglise" l. c. Nr. dok. 46.

muszonemu na sobie przemocą i protest ten zaniósł do Stolicy Apostolskiéj, która też nuncyaturze warszawskiéj dała polecenie zbadania stanu rzeczy.

Nim decyzya Stolicy Apostolskiéj na protest Wołodkowicza nastąpiła, upłynęło dość dużo czasu, na czem cierpiała najwięcéj unia na Ukrainie i cierpiał osobiście wiele sam metropolita. Drobna okoliczność przyczyniła się jeszcze do zwiększenia i tak już nie małego zamięszania w stosunkach kościelnych unickich i do przymnożenia metropolicie przykrości.

Po zawiązaniu się konfederacyi Barskiéj oświadczył się metropolita jéj stronnikiem i posłał nawet dla zwiększenia szeregów konfederatów swoich nadwornych kozaków. Jeden z oddziałów wyprawionych przez metropolitę do obozu konfederackiego napadł w drodze na jenerała moskiewskiego Kreczetnikowa, uwożącego do Kijowa rozmaite kosztowności schizmatyków Ukraińskich dla ochronienia ich przed grabieżą, i kosztowności zabrał. Metropolita dowiedziawszy się o tem, przeląkł się i z obawy zemsty ze strony wojska moskiewskiego schronił się z Radomyśla w bezpieczniejsze, mało komu wiadome miejsce. W ukryciu pozostawał około pięciu kwartałów. Z téj ucieczki korzystają wrogowie jego w ministerstwie i zaraz na pierwszą wiadomość o ucieczce z Radomyśla wystawiają w Rzymie rzecz tak, jakoby Wołodkowicz, niepomny na swoje pasterskie obowiązki, w chwili największego niebezpieczeństwa swéj owczarni nie tylko z dyecezyi, lecz w ogóle z granic Rzeczypospolitéj uciekł do Prus. Zaalarmowany tą wiadomością Rzym pozwolił dnia 8 Sierpnia r. 1768 Szeptyckiemu objąć zarząd dyecezyi metropolitalnéj in spiritualibus et temporalibus, dopóki metropolita z zagranicy nie wróci z warunkiem, że połowa dochodów będzie przysługiwała metropolicie. Podług relacyi, którą znaleźliśmy w archiwum xiążąt Czartoryskich, a którą widocznie pisała osoba przychylna partyi przeciwnéj Wołodkowiczowi, zajął się teraz Szeptycki gorliwie uciemiężoną na Ukrainie cerkwią, i pewną liczbę xięży, podczas rzezi hajdamackiéj odpadłych, na nowo dla unii odzyskał. [1]) Praca ta jednak, jakkolwiek gorliwa, zbyt wielkich owoców nie przyniosła, bo nie działając względem metropolity, którego ucieczki bynajmniéj nie pochwalamy, w duchu pojednawczym psuł to, co gorliwością pasterską mógł był podczas swéj administracyi na korzyść unii uczynić. Metropolicie z dóbr Ukraińskich i Wolyńskich tak samo jak koadjutor Włodzimierski nic nie płacił, zasłaniając się tem, że dobra metropolitalne na Polesiu i Wołyniu przez wojska moskiewskie

---

[1]) „Succiucta informatio de regimine et progressionibus Imi Dni Wołodkowicz, metropolitae Russiae eiusque in Metropoli coadjutoris," w Archiwum XX. Czartoryskich w „Eglise" tom I, Nr. dok. 27.

spustoszone nie wiele donosiły, a metropolita nie tylko z litewskiéj części metropolii całe brał dochody, lecz nadto cathedraticum od całego duchowieństwa. Dla tego metropolita wychyliwszy się z końcem roku 1769go ze swéj kryjówki, widząc się przez koadjutorów niecomal ze wszystkiego wyzutym, dzierżawców, przez nich w swych dobrach ustanowionych, przemocą z właściwą sobie gwałtownością z tychże dóbr powypędzał, i bez względu na dekreta Stolicy Apostolskiéj, pozbawiające go jurysdykcyi, rządy duchowne wykonywać zaczął. Można sobie wyobrazić, jaki z tego wyniknął zamęt, i jak łatwo było w téj mętnéj wodzie schizmie obrotnéj i w środkach nie przebierającéj pomyślny dla siebie czynić połów!

Wreszcie „Propaganda rzymska," pouczona przez nuncyusza Durini'ego o stanie rzeczy, wydała d. 2 Kwietnia r. 1770 wyrok na korzyść Wołodkowicza, przywracając mu pełność władzy w archidyecezyi Kijowskiéj i w dyecezyi Włodzimierskiéj tak pod względem duchownym, jak pod względem administracyi dóbr stołowych. Uzasadniając swój wyrok, powiada Propaganda, że fałszywym okazał się najgłówniejszy zarzut czyniony metropolicie przez jego oskarzycieli, że na czas rzezi humańskiéj uciekł był z dyecezyi i z granic Rzeczypospolitéj. Ta jedna okoliczność dowodzi dostatecznie, jak mało przeciwnicy Wołodkowicza liczyli się z sumieniem, byle cel swój osięgnąć, i gdyby nie energia Durini'ego, pewnoby go byli zgubili, bo Stolica Apostolska, jak to jeszcze zobaczymy, dość chwiejną w téj sprawie zachowywała postawę, i aby sobie dworu polskiego nie narazić, skłaniała się chwilami do ustępstwa kanclerzowi koronnemu, trzymającemu całą sieć intrygi w swoim ręku.

Prokurator metropolity x. Stefanini stawił się w nuncyaturze z powyższym wyrokiem dnia 6 Maja i żądał exekucyi. Ponieważ jednak nuncyusz do owéj chwili nie otrzymał z Rzymu żadnego urzędowego uwiadomienia, ani polecenia w téj mierze, żądania odmówił. Nie mogąc uzyskać spiesznéj exekucyi urzędowéj postarał się wspomniany prokutor na drodze prywatnéj o jak największe rozpowszechnienie kopii wyroku w dyecezyach metropolity, a tymczasem czynił kroki w Propagandzie, aby się nie ociągała z wydaniem mandatu exekucyi. Mandat doszedł rąk Durini'ego dnia 2 Czerwca z zastrzeżeniem, że przed publikacyą wyroku winien się znieść z dworem polskim względem sposobu exekwowania go. Nim jeszcze nuncyusz mandat otrzymał, wściekał się Młodziejowski, dowiedziawszy się prywatnie, jak wyrok wypadł w Propagandzie i postanowił exekucyi żadną miarą nie dopuścić. Naprzód próbował ująć sobie nuncyusza, a gdy się przekonał, że to nie łatwa sprawa, wmówił w króla, że wyrok Propagandy ubliża mu, gdyż mu zadaje kłamstwo, twierdząc, że najgłówniejsze zarzuty, czynione metropolicie, okazały się fałszywemi. Nie było potrzeba wiele pracy,

ażeby króla żółciowo usposobionego przeciw wyrokowi rzymskiemu oburzyć. Oburzeniu swemu dał on wyraz, przymawiając ostro i niegrzecznie nuncyuszowi w dzień imienin swoich dnia 8 Maja. „Nie dzisiaj czas, xiężc nuncyuszu, odezwał się do niego wobec dość licznego towarzystwa, oznajmiać ci moje niezadowolenie z tego, co dwór rzymski na korzyść metropolity uczynił, mimo prośb i bez wiedzy mego ministra (Młodziejowskiego).“ A gdy Durini na to odrzekł, że, nie mając z Rzymu urzędowego uwiadomienia, na taką zaczepkę nie ma odpowiedzi, król opryskliwie odwracając się od niego, jeszcze nieprzyzwoiciéj się odezwał: „innego dnia, innego dnia!“

Rozpoczęły się potem pertraktacye z nuncyuszem przez kanclerza **Borcha** z jednéj strony, a z drugiéj przedstawienia **Młodziejowskiego** do Stolicy Apostolskiéj, aby wyrok cofnęła. Borch co kilka dni nachodził nuncyusza, to wypytując go, czy nie ma z Rzymu wiadomości, czy wyrok nie odwołany, jak wieści głoszą, czy przynajmniéj, jak inni mówią, nie zmodyfikowany o tyle, że w miejsce słów: „satis superque constare, cum (Metropolitanum) contra id, quod fama vulgaverat, nunquam e Poloniae regno abiisse nec suam reliquisse dioecesim,“ wsunięto wyrazy: „quod Metropolitanus ad praesens in sua resideat dioecesi“; to znowu nalegając na niego, aby metropolitę wstrzymał od exekucyi wyroku Propagandy, albo po prostu sprowadził go do Warszawy, dla ponowienia deklaracyi r. 1768 tj. dla powtórnego zrzeczenia się jurysdykcyi duchownéj i czwartéj części dochodów na rzecz koadjutorów. Gdy nuncyusz w te propozycye wchodzić nie chciał, zawołał Borch w uniesieniu: „wypędzimy go, zrobimy mu proces!“

Po nadejściu wzwyż wspomnianego mandatu do nuncyatury, którego klauzula, wymagająca porozumienia się z królem co do sposobu exekucyi, była widocznie wywołana protestami i przedstawieniami Młodziejowskiego, wysłanemi do Rzymu na pierwszą o wyroku wiadomość, starał się nuncyusz stósownie do odebranego polecenia znieść się z królem względem exekucyi. Przekonał się przecież wnet, że to było zupełnie niepodobnem przy usposobieniu, jakie na dworze królewskim z poduszczenia Młodziejowskiego panowało. Król, albo raczéj Młodziejowski, chciał nie exekucyi wyroku, lecz unieważnienia jego, a mianowicie sprowadzenia metropolity do Warszawy, aby spełnić na nim ponownie akt gwałtu z r. 1768. Do tego nie mógł naturalnie nuncyusz ręki przyłożyć, ale za to z wykonaniem wyroku, o ile od niego zależało, wstrzymał się i o położeniu rzeczy do Rzymu doniósł, niczego nie obwijając w bawełnę, a nawet dość ostre słowa prawdy wypowiadając sekretarzowi stanu z powodu jego zbytniéj dla dworu i koadjutorów powolności. Między innemi nie tai, że publiczną jest w kraju tajemnicą, dla czego metropolita tak jest prześladowanym tj., że źródłem tego prześladowania jest osobista nienawiść Młodziejowskiego do Wo-

łodkowicza, chęć pozbawienia go metropolii i wyniesienia w to miejsce koadjutorów, których nuncyasz nie waha się nazwać „anime dannate,“ jako ludzi najzupełniéj (à corps perdu) oddanych dworowi i polityce jego. Wreszcie wystawia Stolicy Apostolskiéj, że nie można Wołodkowicza zmuszać, aby przybył do Warszawy, i prosi, aby go na przyszłość od téj niemiłéj sprawy uwolniono, lub w razie nowego polecenia, aby mu dano jak najdokładniejsze instrukcye. [1])

Oczywiście i Młodziejowski z swymi stronnikami sprawy nie zasypiał i skargi za skargami na metropolitę posełał, by kassacyą niemiłego wyroku wyjednać. Do tych nowych skarg dostarczyło przedmiotu Młodziejowskiemu i koadjutorom metropolity wykonywanie przez Wołodkowicza jurysdykcyi w dyecezyi metropolitalnéj i Włodzimierskiéj, i wydalanie dzierżawców, ustanowionych w dobrach jego przez koadjutorów, przemocą przez nadwornych kozaków, gdy dobrowolnie ustępować nie chcieli. Niekiedy nawet miał się posługiwać przy okupacyi dóbr stołowych wojskiem moskiewskiem. Daléj zarzucono mu, że koadjutorowi Włodzimierskiemu, Antoniemu Młodowskiemu zagrabił wszystek jego inwentarz w Włodzimierzu, że sługi Szeptyckiego z ekonomii biskupich powypędzał, i że przez ludzi najętych chciał dom koadjutora Szeptyckiego, mieszkającego we wsi Woronie, z zabudowaniami otaczającemi go i z wszystkimi jego mieszkańcami spalić. „Gdyby, pisał wielki kanclerz, nie pomoc szlachty okolicznéj, bawiącéj wówczas u koadjutora, byłby ten zbrodniczy na życie koadjutora zamach został wykonanym.“ Póżniéj dodano jeszcze inne do powyższych zarzuty: że jenerała rosyjskiego Morczenikowa namówił do najazdu na rezydencyą koadjutora w Woroniach, udając przed nim, że szlachta, w otoczeniu Szeptyckiego znajdująca się, należała do konfederacyi Barskiéj, i że urzędnika kuryi metropolitalnéj uwięził. [2])

Z tych wszystkich zarzutów zdają się na prawdzie jedynie te polegać, które mówią o wyrzucaniu przemocą dzierżawców z dóbr stołowych, chociaż chcąc i te należycie ocenić, trzebaby jeszcze znać bliżéj okoliczności, które metropolitę do takich gwałtów spowodowały. Być może, że tylko przyrodzona gwałtowność metropolity i zemsta jego na koadjutorach były do tego powodem, ale być też może, że i panowie dzierżawcy sami powyższe gwałty wywołali, nie chcąc mu dzierżawy płacić i władzy jego nad sobą uznawać. Uwięzienie bowiem urzędnika konsystorskiego, stanowiące także przedmiot skarg na Wołodkowicza, w tem właśnie miało swoją przyczynę, że ów urzędnik nie chciał uznać ani jurysdykcyi jego ani wyroku Propagandy (z d. 2 Kwietnia r. 1770).

---

[1]) Relacya nuncyusza z dnia 9 Czerwca r. 1770 u Theinera, l. c. str. 356—359.
[2]) Arch. XX Czartoryskich; „Eglise“, tom I, Nr. 29.

Trzeba bowiem nie zapominać, że zarzuty co dopiero wymienione, nie tylko przechodziły przez ręce Młodziejowskiego, największego metropolity wroga, ale płynęły głównie z pióra koadjutorów, osób interesowanych, którym wcale nie było po myśli pozbywać się wielkiéj władzy i znacznych dochodów, i którzy prócz tego duszą i ciałem oddani byli dworowi i czynili chętnie to, czem wiedzieli, że mu się przypodobają. Nie można przeto być dosyć ostrożnym w ocenianiu ich, a tem mniéj godzi się dawać im od razu wiarę. O tem przestrzegał już nuncyusz Durini Stolicę Apostolską i sam niedowierzająco słuchał wszystkiego, co mu koadjutorowie przeciw metropolicie donosili, uważając ich za zdolnych do oszczerstwa i kłamstwa, byleby nie potrzebowali z ręki wypuścić tego, co z takim zachodem a krzywdą Wołodkowicza zdobyli. [1])

Atoli kardynał sekretarz stanu, acz może całkowicie wiary nie dawał donosom dworu polskiego i koadjutorów, nie chciał jednak do otwartéj scysyi z dworem polskim doprowadzić i w Sierpniu r. 1770 kazał metropolicie przez nuncyusza posłać wezwanie, aby się stawił w Warszawie i objawił królowi wdzięczność za zwrócenie sobie dawnych praw. [2]) Nuncyusz spełnił rozkaz, ale nie robił nadziei, że metropolita będzie chciał do tego się zastosować, wiedząc, że Młodziejowski zmusiłby go do podpisania aktu rezygnacyi, co przecież w myśli Stolicy Apostolskiéj nie było. Metropolita od siebie również przeciwko temu w Rzymie przedstawienia czynił, ale Rzym wciąż przy swojem żądaniu obstawał. Koadjutorowie uważali to żądanie Rzymu, powtarzane wytrwale metropolicie, za inhibicyą dla niego i Leon Szeptycki

---

[1]) Nuncyusz pisze do kardynała sekretarza stanu dnia 13 Czerwca 1770 r.: „Creda V. Em$^{a.}$, che quest' imbroglio in origine è più del gran-cancelliere, vescovo di Posnania, che del Re, e s s e n d o d i a b o l i c o s t i l e d i q u e s t o m i n i s t r o di far entrare il Re e il ministero negli affari di suo particolare impegno. Cominciò egli à proteggere i suddetti coadjutori per cavarne moralità: poi vedendoli a t t i a p r o m o v e r e i l s i s t e m a R u s s o - s c i s m a t i c o, per renderli vieppiù efficaci formò il piano di spogliare il Metropolitano dell' autorità e rendite della Metropolia e chiesa di Wladimiria, per rivestirne questi due suoi satelliti.... Quindi anche lo schiamazzo dei due coadjutori, che ora si vedono tolta di mano questa amministrazione brigata con tanto artificio e dipendio, per cui si rendevano cotanto importa ti: già gridano alle violenze del Metropolitano, rappresentando a questo ministero, che l'anzidetto ha messo in prigione un officiale della curia Metropolitana. Conviene pero prima appurare il fatto, essendo c o s t o r o l i b e r a l i d i m e n s o g n e e c a l u m n i e, e verificato il fatto vedere il perche si è proceduto, Il decreto spedito del signor abate Stefanini al Metropolitano non è dubbio, che sia in forma autentica, e c h e l o r e i n t e g r i s e n z a a l c u n a c o n d i z i o n e a l l a s u a g i u r i s d i z i o n e, e però se l'officiale vi ha resistito, il Metropolitano aveva tutto il diritto di punirlo." T h e i n e r, l. c. str. 360; por. także w Encyklop. pow. Orgelbranda artykuł „W o ł o d k o w i c z" p. Bartoszewicza Jul.

[1]) Przez to mniemał kardynał sekretarz stanu, że ułagodzi króla, który się czuł wyrokiem Propagandy obrażony.

jurysdykcyą i prawo administracyi majątków metropolitalnych daléj sobie przywłaszczał. A gdy i metropolita, sądząc się w słuszności, także przy swem prawie się upierał, xięży, koadjutorowi posłusznych, przez kozaków z beneficyów wypędzał a swoimi xiężmi beneficya ich obsadzał; jakże w takich stosunkach mogła się wzmacniać Unia, z tylu stron zagrożona!

Wreszcie uległ metropolita po dwóch latach oporu żądaniu Stolicy Apostolskiéj, przekonawszy się, że gdyby wojna jego z koadjutorami dłużéj potrwała, za kilka lat śladu Unii na Ukrainie by nie było. Że głównie ten wzgląd skłonił go do przyjęcia twardego warunku podróży do Warszawy, dowodzi list jego pisany do papieża dnia 4 Marca 1772 roku. Znajdujemy tam bowiem ustęp następujący: „Satis superque sentio me injuratum, et clerum mihi concreditum magis in dies atque magis oppressum lugens intueor; proinde jam ad exhibendam Srmo. Poloniae Regi reverentiam alias mihi demandatam a B^ne. V^a. me offero.“ [1])

Oświadczając Ojcu św. gotowość udania się do Warszawy, aby tam wedle życzenia jego złożyć królowi należną rewerencyą albo raczéj podziękować mu za zwróconą sobie jurysdykcyą, wyraził jednak obawę, ażeby go tam nie przytrzymano i nie zmuszono do stałéj rezydencyi lub do podpisania jakiego niesprawiedliwego aktu, i błagał Stolicę Apostolską, aby go w tym wypadku wzięła w obronę.

Nowy nuncyusz papieski Józef Garampi, który w ciągu roku 1772 zajął miejsce nieodżałowanego nuncyusza Duriniego, męża wielkiéj energii i odwagi w obronie praw Kościoła, uspokoił go, że nie zezwoli, aby mu się jakakolwiek krzywda stała. Przyjechał więc Wołodkowicz do Warszawy w Listopadzie. Zwłokę w przyjeździe, obiecanym już w Marcu, usprawiedliwił przed Stolicą Apostolską chorobą, nie pozwalającą mu wybrać się pierwéj w uciążliwą podróż. Obawy Wołodkowicza i nuncyusza Duriniego spełniły się. Przybyłemu do Warszawy przedłożono tak zwane artykuły Ugody do podpisu. W tych artykułach przyznano Wołodkowiczowi prawo żądania od obu koadjutorów: Szeptyckiego Leona i Młodowskiego Antoniego rachunków z administracyi dóbr metropolitalnych, przyznano mu administracyą majątku metropolii i dyecezyi Włodzimierskiéj, ale zrzec się miał jurysdykcyi duchownéj na Ukrainie i w województwie bracławskiem na rzecz koadjutora Szeptyckiego, a w dyecezyi włodzimierskiéj na rzecz koadjutora Młodowskiego, zatrzymując sobie tylko jurysdykcyą duchowną na Litwie i wszystkie inne prawa, jakie mu jako metropolicie przysługiwały. Metropolita podpisał artykuły ugodowe (28 Listopada), ale zaraz potem żałował tego i pod dniem 2 Grudnia r. 1722 domagał

---

[1]) Theiner, l. c. str. 417.

się u kardynała sekretarza stanu, aby mu bezwarunkowo całą jurysdykcyą oddano.

Sekretarz stanu nie uwzględnił ostatniego listu, przeciwnie dekret Propagandy z dnia 27 Lutego r. 1773 zatwierdził ugodę Warszawską (z dnia 28 Listopada roku 1772). Kilka tygodni późniéj powtórzył to samo papież Klemens XIV (dnia 20 Marca. [1])

Tak więc Młodziejowski i partya dworska choć w części cel swój osiągnęli.

Metropolita wrócił z Warszawy na Ukrainę i pilnował głównie dóbr stołowych i dochodów z nich. Rządy duchowne wykonywał daléj Szeptycki. Nie pozostał wprawdzie i metropolita całkiem obojętnym na spustoszenia, które schizma z wojskiem moskiewskiem w oczach jego zrządzała w ukraińskiéj części dyecezyi metropolitalnéj, ale czynnie nie mógł się bardzo mięszać do rządów duchownych w tych stronach. Słał natomiast skargi na gwałty schizmatyków i wojsko moskiewskie tak do Delegacyi sejmowéj (14 Sierpnia 1773) [1]) jak do nuncyusza, znajdując w jednem i drugiem miejscu poparcie. Młodziejowski, nie tyle powodowany gorliwością religijną, co interesem politycznym, korzystał z nadesłanych sobie doniesień i dosyć energicznie remonstrował u ambasadora rossyjskiego, Stackelberga przeciw nieustającym, owszem wzmagającym się wciąż gwałtom Perejasławskiego władyki i wojsk moskiewskich na Ukrainie. Także i nuncyusz papieski wysłał noty dyplomatyczne do dworu Wiedeńskiego za uciemiężonym kościołem unickim. Moskwa obiecywała satysfakcyą, lecz z daniem jéj z dnia na dzień się ociągała.

Nuncyusz chwycił się prócz tego innego środka, aby ratować upadającą na Ukrainie cerkiew unicką. Nie widząc w koadjutorze Szeptyckim dostatecznéj gorliwości, wysłał na Ukrainę w końcu r. 1773 biskupa Ryło z Chełmu, znanego nam już z lat dawniejszych misyonarza ukraińskiego, w charakterze wizytatora apostolskiego, aby słabych i chwiejnych w przywiązaniu do unii umacniał, duchowieństwo i lud prosty przed zasadzkami schizmy przestrzegał, uwiedzionych na łono unii nawracał. Młodziejowski chciał temu przeszkodzić i kazał Ryle zaprzestać wizytacyi, upatrując w niéj wkraczanie w jurysdykcyą koadjutora; lecz zakaz jego nie powstrzymał Ryły. Ryło wizytował daléj cerkwie ukraińskie, o ile na to okupacya wojsk moskiewskich pozwalała. Zdaje się, że wizyta gorliwego biskupa, zachęcanego do wytrwałości przez nuncyusza, nie była bezowocowną, bo po niejakim czasie i komendant wojska moskiewskiego załogującego na Ukrainie dla

---

[1]) Theiner, l. c. str. 435 i Theinera: Dokumenta w dodatku do „Neueste Zustände“ i t. d., od str. 260.

[2]) Protokół czynności sejmu delegacyjnego, I, str. 211.

wrzekoméj obrony dyzunitów, bardzo niechętnem okiem na nią patrzał, wojsku swojemu każdy krok biskupa śledzić przykazał i wreszcie dnia 17 Kwietnia r. 1774, gdy się Ryło znajdował w gościnie w Karmelitańskim klasztorze w Berdyczowie, przez 40 kozaków aresztował go i w więzieniu osadził pod pozorem, że, wizytując dyecezyą, prześladował dyzunitów. Gdy dnia 3 Maja pierwsza wiadomość o aresztowaniu biskupa doszła do nuncyusza, uczynił tenże natychmiast potrzebne kroki tak w ministeryum polskiem, jak u dworu niemieckiego, w którego granicach po pierwszym rozbiorze Polski pewna część dyecezyi Ryły się znajdowała, o jego uwolnienie. Więzienie jednak przeciągło się jeszcze czas niejaki, gdyż jenerał moskiewski Szyrko czynił rozmaite zarzuty biskupowi, których nicość trzeba było pierwéj wykazać. Nuncyusz podjął się tego i nie trudno mu to było, ponieważ biskup utrzymywał dzienniczek podczas swéj pasterskiéj wizyty i co kilka dni nuncyuszowi go posełał. Znał więc nuncyusz niemal każdy ważniejszy krok jego na wizytacyi. Mimo to wszystko, gdyby Ryło nie był poddanym austryackim z tytułu jednéj części swéj dyecezyi, byłby prawdopodobnie nie uszedł wygnania na Syberyą.

W tym samym czasie, kiedy Moskale Ryłę uwięzili, przypomniał sobie znowu kanclerz Młodziejowski metropolitę i, powołując się na ugodę przez niego w Warszawie w r. 1772 podpisaną, żądał jego wyjazdu z Ukrainy do litewskiéj części dyecezyi metropolitalnéj, aby mu odjąć okazyą wtrącania się do rządów koadjutorów. Metropolita jednak obstając przy swojem prawie pozostał do końca życia t. j. do r. 1778 na Ukrainie. [1])

7. Gwałty moskiewskie na Ukrainie przerwały się dopiero z ukończeniem sejmu delegacyjnego r. 1775, który zatwierdził pierwszy rozbiór Polski i uczynił zmiany w traktacie roku 1768go tyczącym się dyzunitów, wskazane przez nas już wyżéj. Z ukończeniem sejmu ustąpiło bowiem także wojsko moskiewskie z granic Rzeczypospolitéj.

Spis urzędowy cerkwi unickich i dyzunickich na Ukrainie i w Bracławskiem, sporządzony na rozkaz metropolity Smogorzewskiego, następcy Leona Szeptyckiego w r. 1783, a który się znajduje w archiwum xiążąt Czartoryskich dowodzi, że po roku 1775 nastąpił wreszcie wymiar sprawiedliwości, i że gnębiony ze wszech stron Wołodkowicz doczekał się przy schyłku życia zwrotu większéj części cerkwi w pierwszych latach jego rządów metropolitalnych przez schizmę zagrabionych. [2]) Podług wykazu urzędowego, o którym wyżéj wspom-

---

[1]) Archiwum X. X. Czartoryskich „Eglise“ tom I, nr. dok. 46.

[2]) Wołodkowicz umarł jako 81-letni starzec dnia 2 Lutego 1778 r. w Humaniu czy też w Kupieczowie pod Włodzimierzem, a pochowany jest w katedrze Włodzimierskiéj. (Stebelski, Chronologia str. 289, drugie wydanie.) Po nim objął stolicę metropoli-

nieliśmy, liczono w roku 1783 na Podlesiu Ukraińskiem i w Bracławskiem 1746 cerkwi unickich, a schizmatyckich tylko już 186, podczas gdy na początku roku 1775, posiadali schizmatycy w tych stronach nieprawnie wydartych cerkwi 1300. Wielkie przeszkody stawiał metropolitom unickim w nawracaniu zbłąkanych owieczek xiążę Xawery Lubomirski, który obszerne na Ukrainie posiadał włości i schizmatyckim biskupa Perejasławskiego intrygom w dobrach swoich otwarcie sprzyjał, wydając ordynanse na odbieranie Unitom cerkwi [1]), za pieniądze sprzedając prezenty na unickie cerkwie zamożniejszym apostatom i schizmatykom, zwołując dyzunitów w dobrach swoich dla obmyślania i wytaczania skarg na Unitów, oskarzając Unitów, osobliwie metropolitę Smogorzewskiego na dworze petersburgskim i przed władyką perejasławskim, mszcząc się na unitach, którzy u swych biskupów przeciw jego uciskowi opieki szukali, wreszcie podsuwając Moskwie projekt, aby osobnego dyzunickiego władykę dla dyzunitów polskich na Litwie i Ukrainie zamieszkałych, w Rzeczypospolitéj ustanowiła. Smogorzewski widział się w końcu zmuszonym wytoczyć xięciu proces przed trybunałem lubelskim, który się skończył wyrokiem zmuszającym go do zwrotu cerkwi unitom wydartych.

Szczegóły powyższe znane nam są z „Informacyi,“ którą d. 30 Grudnia 1782 arcybiskup Smogorzewski posłał królowi o stanie Unii na Ukrainie. Mówiąc o swojem postępowaniu względem zbłąkanych pisał: „gdy metropolita przyjmuje zbłąkane owieczki, to zawsze takie, które za świadectwem dziedzicznych panów lub rządców dobrowolnie i bez gwałtu do owczarni katolickiéj powracają.“

Ciekawy także i bardzo pouczający jest końcowy ustęp téj informacyi, który dosłownie przytaczamy ze wszystkiemi wadami języka i stylu Metropolity: „Niemylnie Najjaśn. Panu doniesiono świeckiego duchowieństwa unitów szczególnie na Ukrainie prostotę i zdzierstwo, ale i to donieść należało, że trudno uczeńszych skłonić do stanu takiego, w którym „trzeba samemu rolę wyrabiać, do arendy „żydowskiéj i do inwentarzowych ciężarów należeć, kawałka ziemi pewnym

---

talną koadjutor jego Leon Szeptycki, biskup lwowski, ale ten już roku 1779 dnia 24 Maja w Radomyślu rozstał się z tym światem po 15 miesiącach rządów metropolią. (Stebelski, Przydatek do Chronologii, str. 153 i Julian Bartoszewicz w artyk. sub voce „Szeptycki“ w Encyklopod. powszech. Orgelbranda).

[1]) W samym roku 1782 odebrał Xiążę Unitom następujące, o ile nam wiadomo, cerkwie, by je oddać schizmatyckim popom, po części nawet takim, którzy ręce swoje w rzezi hajdamackiéj krwią splamili: w Ositniaczce, Bołtyszce, Bałandynie, Włodziance, Tarasówce, Kiryłówce, Łożowatce i Wiązowku; por. Arch. XX. Czartor. G. 739.

„Miscellanea ecclesiastica“ tom VI str. 347—351.

„nie być, za pilnowanie i pomnożenie kościelnéj jedności nawet od „katolickich dworów [1]) ucisk ponosić, ba i od Żydów utrapienia cier-„pieć [2]) Winienże temu Pasterz (biskup), że kollatorowie uczeńszych „mu nie prezentują kandydatów, ani takich do mizeryi i biedy namó-„wić nie mogą, powierzonemi zaś blankietami na pre-„zenty plus offerentibus ofiarowane uczeńszych i w katolictwie bez-„pieczniejszych omijają? [3])

„Taka więc prostota koniecznie trwać musi, dopóki stan parochów „przez wyznaczenie przyzwoitego cerkwiom posagu, równie i przez „ubezpieczenie obfitéj kapłanom wolności [4]) polepszonym „nie zostanie. Wszak który kollator przez metropolitę w tem przeko-„nany oboje polepszył, już zdatniejszego szuka i ma parocha. Wszyst-„kich zaś o to prosić, ile w Polsce, nie jest Pasterza (biskupa) „a jeszcze ruskiego możnością, chybaby Rzeczpospolita swojem pra-„wodawstwem mogła krajowi przepisać congruam ecclesiae do-„tem. Z tem wszystkiem, co dla poprawy duchowieństwa i polepsze-„nia jego losu może pomyślić metropolita, czyni to niezmyśloną chęcią. „Już dekanaty nazbyt rozległe i przeto dla pilnowania wnętrznego „w nich porządku arcytrudne, do czterdziestu tylko cerkwi w każdym „ograniczył, a tak nowych 12 dekanatów utworzył i lepszą doglądania „zręczność zabezpieczył. Ma przytem z łaski Apostolskiéj sześciu „w Wilnie, a z officyalskiéj swego Prymowicza fundacyi dwóch „alumnów w Lwowie, mieć będzie z gorliwéj tego officyała fundacyi, „sejmem dozwolonéj w Żytomierzu seminarzyską missyą. „Lecz dla prędszego tejże rozpoczęcia pragnąłby pojezuicki kościół „z rezydencyą tamże zakupić. W swoim Radomyślu z akcydensów „nadwornym kancellaryom zwyczajnych a od r. 1781 dnia 30 Marca „do 8go Septembra r. 1782, wynoszących sumę 22,497 złp. obmyślił „dyecezyalne seminaryum i z katedralnéj kontrybucyi (cathe-„draticum) do 20,000 złp. rocznie wynoszącéj, prostakom zaś, wieś-„niakom i mieszczanom wstępu do stanu duchownego wzbraniał. [5])

Wreszcie kończąc swój list, prosi króla, aby resztę biskupów

---

[1]) Ma pewno głównie na myśli xięcia Xawerego Lubomirskiego.

[2]) O tych utrapieniach od Żydów arendarzy pochodzących na innem miejscu mówiliśmy.

[3]) Chce powiedzieć, że nawet na te liche beneficya, dla których biedy wykształceni do stanu duchownego się nie kwapią, sprzedają patronowie prezenty plus offerentibus z pominięciem godniejszych kandydatów.

[4]) Porównaj o tym przedmiocie rozdział dziewiąty tej książki.

[5]) Ostatnie rozporządzenie miało niezawodnie na celu zyskanie duchowieństwa oświeceńszego, biorąc je z drobnéj szlachty, która więcéj o wykształcenie dzieci dbała, aniżeli lud wiejski i mieszczanie zwłaszcza na Ukrainie. Powtóre chciało ono zyskać klasę ludzi tradycyjnie więcéj do Kościoła przywiązanych, aniżeli wiejska Ukraińska ludność, która w ostatnich czasach bardzo się była oswoiła z schizmą.

ruskich upomniał do zakładania seminaryów dyecezyalnych, bez których powiada, nic się nie zrobi.[1])"

Przytoczyliśmy tak długi ustęp z téj niesłychanie ważnéj „informacyi," ponieważ ona nam nie tylko ukazuje gorliwe zachody metropolity około podźwignienia podupadłéj owczarni, i chlubnie świadczy o jego bystrości w odgadywaniu środków, jakich użyć należało, chcąc w tych stronach i w ogóle na Rusi unią podnieść, ale zarazem odsłania wewnętrzne, w saméj cerkwi unickiéj leżące trudności: ciemnotę duchowieństwa unickiego, zbyt wielką rozległość dekanatów i nie przychylność niektórych polskich panów dla unii, z któremi uporną walkę na każdym kroku trzeba było staczać, a które więcéj jeszcze wstrzymywały rozwój unii aniżeli trudności i prześladowania zewnętrzne ze strony moskiewskiéj. To zaś co metropolita o swoich pracach i zabiegach do króla pisał, nie było czczą przechwałką, na prawdzie nie opartą. Liczne korespondencye, które w interesie powierzonéj sobie owczarni prowadził, i referaty, które z różnych stron od dziekanów i starostów odbierał, a które własnemi czytaliśmy oczami w archiwum xiążąt Czartoryskich, najzupełniéj potwierdzają swiadectwo, jakie sobie w liście do króla dawał. Na jego własne żądanie donoszono mu, gdzie jaki właściciel majątku ziemskiego, starosta lub komisarz dóbr sprawie unickiéj sprzyjał, a gdzie jéj był nieprzychylnym, gdzie cerkwie unickie zabierano i dyzunitom sprzedawano, gdzie duchowieństwo i lud wiernie przy unii stali, ażeby zdołał na czas niebezpieczeństwo odwrócić, stojących na pochyłości od upadku powstrzymać a gorliwych pochwalić i do wytrwałosci zachęcić.

Z grona duchowieństwa najwierniéj spełniał te życzenia metropolity xiądz Surzycki, dziekan Zwinogrodzki, w którego dekanacie xiążę Lubomirski miał swoje posiadłości ukraińskie, a ze świeckich kasztelan Zawichostski, Karwicki, który metropolitę uspakajał, że w kasztelanii jego nie ma dyzunitów, że do dóbr swoich nie dopuszcza apostatów, a tych, którzy niektóre cerkwie unickie w czasie buntu hajdamaków opanowali, z cerkwi wypędził i unitom je zwrócił, dla tego że wszystkie fundowane były z przeznaczeniem dla Unii. Z tychże referatów dowiadujemy się, że podczas gdy duchowieństwo w Kaniowszczyźnie licznych wśród siebie miało apostatów i lud téj ziemi lgnął do Kijowa, uczęszczając tłumnie na tamtejsze okazałe nabożeństwa, duchowieństwo w Korsuńskiem odznaczało się stałem do Unii przywiązaniem.

---

[1]) Informacya powyższa znajduje się w Arch. XX. Czartoryskich pod Nr. G. 739. Miscellanea Ecclesiastica tom VI str. 312 nastp. i nosi napis: Informacya dla Naj. Pana r. 1783 d. 30 Grudnia od Metropolity podana o Apostatach i Xięciu Lubomirskim.

Tak więc opowiedziany co dopiero epizod Unii, o ile się rozpoczął wśród smutnych warunków i niepomyślnych na przyszłość widoków, o tyle nad spodziewanie szczęśliwie się zakończył i ze względu na zwierzchnika, który na czele kościoła unickiego przy końcu stanął, i ze względu na powetowanie strat, jakie Unia w pierwszéj części tego peryodu poniosła. [1])

[1]) Prócz przytoczonych w ciągu opowiadania źródeł korzystaliśmy jeszcze do powyższego ustępu z „Miscellanea Eccl." l. c. str. 337, 341, 386 i 391; „Eglise", tom I nr. dok. 29: „Nota eorum qua in dioecesi Vladimiriensi emendanda veniunt;" jest to memoryał przez Leona Szeptyckiego jako koadjutora Wołodkowicza w r. 1772 lub 1773 dla Propagandy wypracowany w duchu stronniczym; daléj w tym samym tomie nr. dok. 30, 31, 46, 65, 72, 92 i Jul. Bartoszewicza art. sub. „Felicyan Wołodkowicz" w Encykl. powszechn. Orgelbranda.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

UNIA NA BIAŁÉJ RUSI PO PIERWSZYM ROZBIORZE POLSKI AŻ DO ROZBIORU TRZECIEGO.

1. Słuszne obawy Unitów Białoruskich o los ich cerkwi. — 2. Agitacye władyki Mohilowskiego, Jerzego Koniskiego i jego kleru. — 3. Postawa Arcybiskupa Połockiego Jazona Smogorzewskiego wobec tych agitacyi. — 4. Osierocenie dyecezyi Połockiéj skutkiem wyniesienia Smogorzewskiego do godności metropolity i najopłakańszy stan dyecezyi. — 5. Apostazye duchowieństwa i ludu pod pressyą apostołów schizmatyckich w czasie tego osierocenia. — 6. Odstępstwa Unitów do obrządku łacińskiego i stosunek do tych odstępstw Siestrzeńcewicza biskupa łacińskiego Mohilowskiego. — 7. Skończenie sieroctwa dyecezyi przez nominacyą arcybiskupa Lisowskiego i zwolnienie ucisku Unii.

1. Wskutek pierwszego rozbioru Polski dostała się Moskwie Biała Ruś, a z nią unickie Arcybiskupstwo Połockie, którego obwód właśnie ta część Rusi stanowiła. Cała ludność téj ziemi z wyjątkiem kilku, a najwyżéj kilkunastu tysięcy osób wyznających schizmę i podległych jurysdykcyi Mohilowskiego władyki Koniskiego, była katolicką i należała już to do obrządku łacińskiego, już do obrządku ruskiego. W traktacie rozbiorowym zawartym z Rzecząpospolitą w Warszawie dnia 18 Wrześcia roku 1773 zobowiązał się wprawdzie rząd rosyjski zachować Kościołowi katolickiemu w zabranych prowincyach wszystkie pod berłem polskiem przysługujące mu prawa i przywileje w słowach: „Katolicy rzymscy utriusque ritus będą używali w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem wszystkich swych posiadłości i własności co się rzeczy świeckich tyczy, a pod względem religii zostawieni będą zupełnie in statu quo, to jest

w tem samem wolnem wykonywaniu ich obrządku i zwyczajów z wszystkiemi temi kościołami i dobrami duchownemi, które posiadali w chwili przejścia pod panowanie Jéj Cesarskiéj Mości w miesiącu Wrześniu 1772 roku; a Jéj Cesarska Mość i Jéj następcy nie użyją nigdy władzy monarszéj na szkodę tego status quo religii rzymsko-katolickiéj w wyżéj wspomnianych krajach," ale jakże było liczyć na spełnienie téj obietnicy, zwłaszcza o ile ona odnosiła się do Unii? Nie umiała Moskwa znieść Unii po za granicami państwa swego, tępiła ją wszelkiemi możliwemi sposobami w kraju ościennym i niepodległym, a byłaby teraz miała być względniejszą dla niéj u siebie? Przecież w tym samym czasie, kiedy Katarzyna podpisywała traktat podziałowy wojska i wysłańcy jéj, popi schizmatyccy w najlepsze gnębili unitów ukraińskich, zamieszkałych wzdłuż Dniepru, tak że ministeryum polskie uwiadomione o tych gwałtach, nie otrzymując na ponowne przedstawienia swoje żadnéj od dworu petersburgskiego satysfakcyi, już chciało zerwać układy toczące się od roku 1773, i traktat unieważnić.

Rozeszła się też zaraz po okupacyi Białéj Rusi wieść, że Katarzyna nie myśli bynajmniéj unitów w kraju swoim cierpieć, uważając ich za zbłąkane owieczki, oderwane od cerkwi prawosławnéj przemocą i intrygą polską, i że im tylko zostawi wybór albo powrotu do prawosławia albo przejścia do obrządku łacińskiego. [1])

Pierwszy też akt publiczny do nowych poddanych, wydany jeszcze przed zawarciem traktatu podziałowego z Rzecząpospolitą, bo w Grudniu r. 1772, stoi w widocznéj sprzeczności z tym traktatem, nie zapowiada im bynajmniéj téj wolności religijnéj, jaką pod berłem Rzeczypospolitéj mieli i każe im się najgorszych lękać rzeczy. Grozi bowiem katolikom najsurowszemi karami, gdyby się poważyli pod jakimkolwiek pozorem czy to publicznie czy prywatnie przyjmować prawosławnych na łono swego kościoła i oświadcza, że gubernatorowie prowincyi w potrzebną do ukarania winnych opatrzeni są władzę. Powtóre zostawiając Unitom i Łacinnikom nibyto wolność religijną, zabrania im spełniać i publikować jakiekolwiek rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj, dopókiby bulla, breve lub encyklika papieska, rozporządzenie takie zawierająca, nie była poprzednio gubernatorowi przedłożona a przez ministeryum zatwierdzona. [2]) Ukaz ten zepchnął na samym wstępie zaboru Unią i Koś-

---

[1]) La Cour de Rome ne veut pas, dit-on, souffrir dans ses nouveaux états ceux qu'on appelle unis, et prétend sans tergiverser, qu'ils rétournent à l'église catholique romaine ou à l'église grecque russe, qui est leur mère." Journal historique. Dec. 1779, tom IV. p. 506.

[2]) „Vicissitudes de l' église catolique des deux rites en Pologne et Russie", tom II, pièces justif. Paris 1843, p. 114—117:

VII. Provinciis Plescoviensi et Mohiloviensi regundis praefecti accuratam attentionem habento: ne Catholici et Uniti Episcopi, canonici, saeculares presbyteri et omnis nominis eorum

ciół łaciński ze stanowiska religii panującéj na stanowisko religii cierpianéj.

Gwałtów wyraźnych strzegł się jednak rząd moskiewski w pierwszych latach po okupacyi i zdaje się, że sobie nie życzył, aby władyka mohilowski na swoją rękę je popełniał. Pierwszy gubernator Białéj Rusi, jenerał Kreczetnikow, który stał na jéj czele do roku 1775, okazywał nawet pewną względność i wyrozumiałość łacinnikom i unitom, i nalegał tylko na to, aby duchowieństwo, a mianowicie arcybiskup połocki złożył carowéj jak najprędzéj przysięgę wierności i aby w wszystkich kościołach w publicznych modlitwach wspominano imię Imperatorowéj.

Nie łatwo przyszło arcybiskupowi przedzierzgnąć się od razu w wiernego poddanego cesarzowéj. Był on gorącym patryotą polskim, w bliskich z królem Stanisławem zostawał stosunkach, utrzymywał z nim po zaborze żywą korespondencyą, i o wszystkich swoich troskach pasterskich go uwiadamiał. Przecież wzgląd na dobro cerkwi przemógł i żądaną przysięgę wierności w katedrze połockiéj wraz z duchowieństwem połockiem złożył. Więcéj jeszcze kosztowało go oddanie osobistego hołdu Katarzynie w Petersburgu; musiał jednak usilnym naleganiom Kreczetnikowa ustąpić, i dnia 21 Października razem z deputacyą szlachty białoruskiéj w tę podróż się wybrał. Kłopotu także nie małego nabawiała go w Petersburgu ułożona a przez żołnierzy i Żydów w największym pośpiechu po wszystkich parafiach w pierwszych dniach po zaborze rozwożona formuła modlitwy kościelnéj, która we wszystkich cerkwiach po nabożeństwie w niedzielę odmawianą być miała. Formuła ta bowiem nie tylko Imperatorową i dwór cesarski wymieniała, lecz nadto Synod prawosławny petersburgski, i za niego jako za najwyższą władzę duchowną nakazywała się modlić. Nie chcąc się podać w podejrzenie odstępstwa, nie mógł arcybiskup żadną miarą na odmawianie takiéj modlitwy w cerkwiach unickich się zgodzić. Zaprotestował też przeciw niéj u jenerała Kreczetnikowa, który zrozumiawszy słuszność protestu, zezwolił na inną formułę przez arcybiskupa napisaną, a więc i na to, że imię papieża zajęło w niéj miejsce Synodu. Lecz im daléj, tem jawniéj występowała Moskwa z nieprzy-

ecclesiastici ullo modo audeant sub ullo praetextu vel secreto vel publice vere gloriosos nostrae graecae confessionis ad aliam religionem inclinare vel convertere; quod generalis regundis provinciis praefectus . . . publicato, cum comminatione pro tali transgressione poenae ad normam legum infligendae."

IX. . . . . Itaque si a Papa directe vel mediate per Congregationem vel aliam catholicam spiritualem jurisdictionem missa fuerit qualiscunque spiritualis potestatis bulla sive aliud quoddam mandatum, . . . tales pontificiae bullae et mandata ad generalem praefectum regundae Albae Russiae propter expositionem Nobis ipsis prius remittuntor, et permissio denunciandorum eorum populo a Nobis expectator." (Manifeste Imperial sur la jurisdiction des évêchés de la Russie Blanche, 14 Dec. 1772.)

jaznemi dla Unii zamiarami i coraz mniéj oszczędzała jéj wyznawców. Listy arcybiskupa do króla mogą służyć za miarę tego stopniowo coraz wyraźniéj objawiającego się usposobienia rządu moskiewskiego względem cerkwi unickiéj. W pierwszych początkach wyraża arcybiskup jedynie nieufność do Moskwy, czy dotrzyma Kościołowi swych zobowiązań. W roku 1775 pisze do króla, że tylko „dla pilnowania wiary" zostaje pod rządem moskiewskim. W roku 1777, już mówi „o uciemiężonéj przez wicegubernatora cerkwi" i sprawę jéj gorąco królowi poleca, a o sobie dodaje, że, „choćby na kopistę poszedłby z Połocka do króla, byleby dyecezya w dobre po nim dostała się ręce." Wreszcie w roku 1780 pisze, że mu „zwolna całą białoruską owczarnią od Unii odrywają."

2. Mimo umiarkowania rządu w pierwszych po okupacyi latach nie trzeba sądzić, że unici z początku żadnego nie doznawali od Moskwy ucisku religijnego. Tak sądzić, byłoby to dać sobie świadectwo zupełnéj nieznajomości schizmatyckiéj Moskwy. Jeżeli wogóle każda herezya, każde odszczepieństwo żyje głównie nienawiścią do Kościoła katolickiego, to nienawiść ta do Kościoła katolickiego a w szczególności do Unii spotęgowaną jest do najwyższego stopnia w odszczepieństwie moskiewskiem. Wszystkie starania władyków mohilowskich, o ile nam są znane, przez cały XVIII wiek z małym wyjątkiem nie tyle są zwrócone ku wewnętrznemu podniesieniu własnéj cerkwi, przez szerzenie oświaty między duchowieństwem, przez wzmacnianie strasznie podupadłéj w łonie tegoż duchowieństwa karności, przez uobyczajenie ludu na pół dzikiego, ile raczéj ku szkodzeniu Unii, odrywaniu od niéj coraz nowych członków podstępem lub przemocą, i ku zaborowi cerkwi unickich.

Jak czynnym w tym względzie na stolicy mohilowskiej jeszcze pod berłem polskiem był władyka Jerzy Koniski, mieliśmy sposobność już wyżéj poznać. Ten fanatyczny wróg Unii dzierzy daléj dyzunicką stolicę biskupią w Mohilowie po pierwszym Polski zaborze. Czyż można przypuścić, że teraz, gdy opadły pęta, które go dawniéj krępowały, gdy znikły względy, z któremi się za rządów polskich liczyć musiał, chociażby tylko dla uniknienia osobistych nieprzyjemności, będzie pobłażliwszym dla Unii, dla jéj wyznawców i cerkwi, mimo, że mu w pierwszym momencie po dokonanym zaborze dano wskazówkę z góry, aby gorliwość swoją na czas jakiś powściągał? Z listu jego, dnia 20 Maja r. 1773 pisanego z Petersburga do swego namiestnika, Wiktora Sadkowskiego w Mohilowie, pokazuje się, że z początku zakazano mu unitów do schizmy przeciągać. Mimo to w tym samym liście pod pozorem, jakoby arcybiskup połocki nie był przeciwny nawracaniu do schizmy, zostawia w téj mierze wolność xiężom swoim

po parafiach. Dopiero gdy rządowi rosyjskiemu niedogodną się okazała taka gorliwość, ponieważ traktat podziałowy do owéj chwili jeszcze nie był podpisanym, i gdy tenże rząd nie chciał przy ratifikacyi traktatu niepotrzebnych przymnażać sobie trudności przez dochodzace do Polski wieści o gwalceniu swobody religijnéj na Białéj Rusi, kazał Koniski powstrzymać na moment formalne przyjmowanie Unitów na łono prawosławia i ograniczać się tymczasowo na zachęcaniu ich do zgłaszania się do gubernatora mohilowskiego lub do starostów i posesorów prawosławnego wyznania z prośbą o przyjęcie na łono schizmy. Instrukcya w tym przedmiocie posłana Sadkowskiemu dnia 6 Grudnia 1773 roku przez Koniskiego, przebywającego wówczas w Petersburgu, zbyt jest ważną, abyśmy jéj nie mieli dosłownie przytoczyć. Przypomina ona zresztą całym tokiem swoim te środki i środeczki, jakiemi się Moskwa w nawracaniu unitów do schizmy aż do ostatnich czasów zwykła była posługiwać. Oto jéj brzmienie:

„Chociaż z prośbą za żądającymi przyłączyć się do naszéj św. cerkwi każą (w Petersburgu) jeszcze zaczekać, póki wiadome negocyacye (na sejmie extraordynaryjnym warszawskim od roku 1773—75 toczące się) nie dopełnią się, jednak byłoby pożyteczniéj, aby ci żądający złączenia się podawali swoje prośby J. P. gubernatorowi mohilowskiemu a do tego ci, którzy w starostwach mieszkają, i te starostwa już oddane rosyjskim posesorom, jako to i samemu gubernatorowi naszemu hrabi Czerniszewowi Czeczerskie, niechby podawali swe prośby posesorom lub ich ekonomom (jeżeli tylko są jednéj z nami konfesyi), w suplikach zaś pisać:

a) że Ojcowie i pradziadowie ich byli dawniéj prawosławnéj greko-rosyjskiéj konfesyi i zostawali w dyecezyi mohilowskiéj;

b) że gwałtownie do Unii oderwani, a kiedy wiedzą, przez kogo i kiedy? nie opuścić tego;

c) że oni i do Unii przeniesieni zawsze w sercu wiarę greko-rosyjską utrzymywali, i wielokrotnie skrytym sposobem uciekali się do cerkiew w prawosławności (sic!) pozostałych;

d) że teraz żądają przyłączyć się, i dla tego proszą o pozwolenie być po dawnemu w mohilowskiéj prawosławnéj dyecezyi;

e) że proszą, aby to żądanie przełożone było JO. gubernatorowi białoruskiemu.

Takie ich doniesienia mogą interesowi nie małe uczynić przyspieszenie.“ [1])

Instrukcya Koniskiego mówi „o zgłaszających się“ do prawosławia. Kto zna urzędowy język moskiewski, ten wie, co znaczy ten wyraz. Moskwa nigdy inaczéj nie wyrażała się o owych milionach

---

[1]) Annexa do Relacyi, str. 14 i 15.

Unitów, których późniéj knutem lub innemi środkami zagnała do schizmy, jak: „że Car raczył ich łaskawie na gorące prośby na łono prawosławia przyjąć.“

Więc i ci dobrowolnie zgłaszający się na Białéj Rusi, o których Koniski pisze, nie inaczéj zgłaszali się do odstępstwa swéj cerkwi, jak albo pod naciskiem popów wysłańców Koniskiego i Sadkowskiego, wypróbowanych w tego rodzaju nawracaniu już przed zaborem Białéj Rusi, albo pod grozą starostów moskiewskich, i schizmatyckich właścicieli majątków ziemskich, Moskali rodem, a świeżo w zabranych prowincyach osiadłych. Rząd mógł przeto chwilowo stać na uboczu, i bezpośrednio nie mięszać się do nawracania unitów, wiedząc, że za niego inni nie mniéj gorliwie to niecne dzieło spełniać będą umieli.

Propaganda szła w ten sposób pomyślnie, gdyż podług urzędowéj tabeli konsystorza połockiego było w dyecezyi połockiéj, pomijając część onéjże pod rządem polskim pozostałą, do końca roku 1774 cerkwi parafialnych od unii do schizmy oderwanych 433; osób dorosłych, nie licząc dzieci, 688. Prócz tego jeszcze odeszło w tym samym czasie do obrządku łacińskiego z obawy przed schizmą 486 osób dorosłych. Nawet w polskiéj części dyecezyi nie oszczędzano unitów, bo równocześnie stracili tam unici 13 osób do schizmy, 345 do obrządku łacińskiego, a 165 cerkwi. [1])

Z tego można wziąść miarę, ile kościół unicki w następnych latach stracił, gdy rząd moskiewski jawniéj popierać zaczął apostatów do prawosławia wśród ludności unickiéj Białéj Rusi. Niestety wykazy statystyczne nie dopisują nam w późniejszym czasie. Nie zdarzyło nam się przynajmniéj spotkać się z niemi w żadnem archiwum.

3. Szczęściem wielkiem i prawdziwie opatrznem zrządzeniem Bożem było, że kościół unicki w chwili pierwszego rozbioru Polski i w pierwszych latach po zaborze Białéj Rusi miał na stolicy Połockiéj prawdziwie znakomitego biskupa: światłego, uzdolnionego, wy-

---

[1]) Archiwum X.X. Czartoryskich, tom 707, „Korespondencya króla z Smogorzewskim“ str. 526. — Na pojedyńcze gubernie i prowincye rozkłada się liczba cerkwi do Unii oderwanych i apostatów, jak następuje:

	prowincye:	Cerkwie oderwane:	do obrządku łacińskiego: mężczyzn:	niewiast:	do schizmy odciągnięci: mężczyzn:	niewiast:
Gubernia Pskowska	Połocka	70 —	45 —	9	94 —	52
	Witebska	85 —	31 —	21	7 —	8
	Dźwińska	4 —	„ —	„	— —	—
Gubernia Mohilowska	Orszańska	170 —	213 —	153	221 —	225
	Mścisławska	103 —	2 —	2	5 —	6
	Rohaczewska	1 —	„ —	„	„ —	„
	Razem . . .	433 —	291 —	195	327 —	361
	w polskiéj części	165 —	156 —	189	1 —	12

kształconego gruntownie w teologicznych wiadomościach w Rzymie w kolegium greckiem, przywiązanego całą duszą do swéj cerkwi i dbałego o jéj powodzenie i dobro. Był nim J a z o n J u n o s z a S m o g o r z e w s k i, który z koadjutora arcybiskupstwa połockiego po śmierci arcybiskupa Floryana Hrebnickiego w r. 1762 na stolicy połockiéj zasiadł. Już wyżéj przy innéj sposobności powiedzieliśmy, jak wysoko cenił go nuncyusz papiezki V i s c o n t i. Kiedy w r. 1766 posełał do Rzymu relacyą o biskupach ruskich, dał mu świadectwo, że przed innymi owego czasu biskupami ruskimi odznaczał się bystrością umysłu, stałością charakteru i ogólnem w kraju poważaniem. [1]) Mniéj podchlebnie sądził go przez czas niejaki drugi następca Visconti'ego nuncyusz G a r a m p i, który w pierwszéj chwili po zaborze Białéj Rusi przez Katarzynę lękał się, czy Smogorzewski w obec pressyi Moskwy schizmatyckiéj wytrwa i Kościoła nie zdradzi. Ale początkową nieufność Garampi'ego. nie trudno sobie wytłomaczyć. Garampi po odwołaniu D u r i n i 'e g o z nuncyatury warszawskiéj świeżo przybywszy (w Maju r. 1772) do Polski nie miał dosyć sposobności poznać bliżéj Smogorzewskiego. Widział go natomiast między stronnikami i owszem między ulubieńcami Stanisława Augusta i dworu jego, a to w ówczesnych stosunkach wystarczającem było, aby nie mieć zbyt podchlebnego wyobrażenia o biskupie, jeśli go się skądinąd z korzystniejszéj strony nie znało. Smogorzewskiego przecież, gdy się dowiedział o opinii nowego nuncyusza o sobie, zmartwiła niezmiernie i oburzła ta wiadomość. Jednemu i drugiemu uczuciu dał wyraz w liście do króla pod dniem 19 Września r. 1772, nazywając nuncyusza w pierwszem uniesieniu d r a g a n e m i prosząc króla, aby wszystkich znajomych zapewniał: „ż e k o ś c i o ł o w i p o z o s t a n i e w i e r n y m i u n i i z a ż a d n ą c e n ę n i e o d s t ą p i." Téj obietnicy nie sprzeniewierzył się też, choć mu na ciężkich nie zbywało pokusach, odwodzących go od unii. Krótko po zaborze ofiarował mu dygnitarz pewien moskiewski (Menżyków?) 50,000 rubli, gdyby do schizmy przeszedł. Arcybiskup z oburzeniem pokusę od siebie odepchnął, a donosząc o tem późniéj królowi dodaje: „t e r a z t e n s a m p a n n i e d a j ą c j e d n é j k o p i e j k i o d r y w a p o w o l i c a ł ą b i a ł o r u s k ą o w c z a r n i ą o d u n i i."

Zadanie arcybiskupa pod nowym a unii tak wrogim i na jéj zagładę wyraźnie godzącym rządem było tem trudniejsze, że ogół duchowieństwa parafialnego nie wiele był wart, że duchowieństwo to ciemne w wielkiéj części gotowe było dla korzyści doczesnych lub dla uniknienia dokuczliwości popów schizmatyckich, urągających unii i wyznawcom jéj odgrażających się, cerkwi swéj odstąpić. Ogólne było mniemanie, że, gdyby miejsce Smogorzewskiego inny, słaby biskup był zaj-

---

[1]) T h e i n e r, Monumenta Poloniae, tom IV, p. II, str. 95.

mował, lub gdyby Smogorzewski zaraz po zaborze Białéj Rusi przez Moskwę z Połocka był ustąpił, aby w Polsce na innéj stolicy biskupiéj spokojny wieść żywot, znaczna część duchowieństwa byłaby poszła na lep czy na łup schizmy.

Znając dobrze niedostatki i usposobienie duchowieństwa swego pisał Smogorzewski w pierwszych czasach po zaborze do proto-archimandryty Bazylianów, aby mu przysłał do katedry Połockiéj światłych i gorliwych zakonników, którychby mógł użyć do wizyt pasterskich po parafiach i do utwierdzania duchowieństwa i ludu w Unii. „Świeckich xięży, dodał charakterystycznie w tymże liście, do większych rzeczy użyć nie mogę, bo to są asini.“ Słusznie zajął się także teraz, zaradzając o przyszłości, wychowaniem przyszłych xięży, a więc podniesieniem bardzo podupadłego seminaryum, które raczéj z nazwiska, aniżeli w rzeczywistości istniało.

Wszystko to dowodzi najlepszego usposobienia arcybiskupa i świadczy niezaprzeczenie o jego gorliwości pasterskiéj, obala zatem niekorzystne o nim wyobrażenie Garampi'ego a potwierdza podchlebny sąd Visconti'ego. Przecież w obec gotowego już zamachu Moskwy na zgubę unii starania i środki zaradcze użyte przez arcybiskupa zdołały tylko co najwięcéj osłabić nieco pociski moskiewskie, ale nie były zdolne uczynić ich całkiem nieszkodliwemi.

Gdyby w latach poprzednich za rządów polskich jedno i drugie pokolenie duchowieństwa było odebrało wychowanie staranne, prawdziwie kapłańskie, powołaniu i stanowi swemu odpowiednie, byłby mógł arcybiskup z mniejszą trwogą i z lżejszem sercem w przyszłość dyecezyi swojéj spoglądać. To, co teraz czynił, było dobre i jedyne, co czynić mógł jako dbały o swą owczarnią pasterz, ale przychodziło za późno, i przy tak potężnym wrogu, czyhającym na jéj zgubę, uratować jéj nie było w stanie. Sam Smogorzewski wątpił też o możności ocalenia unii w takich warunkach. „Czy będę mógł wiele zrobić, pisał do króla, nie wiem?“ A im dłużéj, z tem większym smutkiem się przekonywał, że opór ze strony duchowieństwa i ludu przeciw pokusom i gwałtom schizmatyckim coraz bardziéj słabnie. Atoli dopóki w dłoni jego ster dyecezyi się znajdował, pozostawała ta jedna pociecha, że na straży unii stoi rozumny i odważny pasterz, który tak łatwo wrogowi nie pozwoli owczarni swéj rozproszyć i owiec zdławić.

4. Położenie pogorszyło się niesłychanie z chwilą, gdy Smogorzewski po śmierci metropolity Leona Szeptyckiego († 25go Maja r. 1779) został przez króla na miejsce po zmarłym opróżnione powołanym. Przyjąwszy wdzięcznie tę nominacyą pragnął wprawdzie Smogorzewski i nadal pozostać pasterzem katedry połockiéj, tem bardziéj, że jako metropolita nie miał swéj osobnéj katedry, i że taki

oddawna był zwyczaj, iż metropolita obok metropolitalnéj drugą jeszcze miewał dyecezyą. Ale Katarzyna, która rościła sobie prawo do opieki nad schizmatykami w Polsce, która nimi przez Synod ś. jak własnymi poddanymi rządziła i dla nich nie radząc się rządu polskiego, biskupów w granicach Polski ustanawiała, uznała naraz za niezgodne z obowiązkami poddanego, aby Smogorzewski równocześnie dwom monarchom służył, i ani słuchać o tem nie chciała, aby nadal arcybiskupem Połockim pozostał. Nawet na to nie przystała, ażeby tymczasowo przez rok jeden obok metropolii zatrzymał arcybiskupstwo Połockie, mimo że gubernator Połocki hr. Czerniszew przemawiał za nim

Najważniejszym dla Smogorzewskiego powodem do zostania przynajmniéj czas jakiś w Połocku po wyniesieniu do godności metropolitalnéj było, jak sam pisał do króla „ażeby duchowieństwo słabe nie myślało, że przy pierwszéj sposobności za granicę bezpiecznie uciekł, i aby samo też o sobie w trop zatem myśléć nie zaczęło i do schizmy nie odpadło.“ Chciał nadto w tym czasie upatrzyć sobie jakiego „pewnego katolika“ w swoje miejsce, aby opuszczając dyecezyą, widział ją w pewnym ręku. [1]) Prosił przeto króla, gdy inne starania okazały się bezskutecznemi, aby on wpływem swoim osobistym u Imperatorowéj zwłokę jednego roku dla niego wyjednał. Lecz carowa w kwestyach polityczno-religijnych nieugięta, dnia 2 Lipca r. 1780 na ręce feldmarszałka generała Zacharyasza Grzegorzewicza hr. Czerniszewa następującą dała odpowiedź, którą tu dosłownie przytaczamy:

„Na doniesienie o nowéj prośbie, którą metropolita Greco-Unicki w Polszcze Jazon Smogorzewski do Was nie dawno uczynił, aby mu zostawić rząd kościołów Greco-Unickich w Połockiéj i Mohilowskiéj gubernii, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniéj aż do nominacyi nowego arcybiskupa, uznaliśmy rzeczą potrzebną, abyście mu w odpowiedzi przesłali następujące objaśnienie, to jest: iż na mocy układu między nami a królem Imć. Polskim umówionego, ponieważ zezwoliliśmy, aby rzeczony Jazon Smogorzewski, będąc godnością metropolity w Polszcze zaszczycony, wolny był względem nas od wszelkiego posłuszeństwa i podległości poddanego, na jego więc miejsce nominowaliśmy innego arcybiskupa do nowych państw naszych. Ten gdy wolał zostać w państwach Cesarzowéj królowéj, dyecezya, którą miał zarządzać, znalazła się bez pasterza. A jako prawo urządzenia jéj administracyi i nominowania arcybiskupa od Naszéj Samowładności jest nieoddzielne, tak wypływa stąd, że żadna jurysdykcya kościelna obca nie może się mięszać w rząd rzeczonéj dyecezyi

---

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, tom 707 korespondencya króla z Smogorzewskim str. 502 aż do str. 580.

w tym, co się ściąga do święcenia kapłanów i innych temu podobnych czynności władzy duchownéj, a za tym ani przytoczone przez metropolitę Smogorzewskiego przykłady, ani prawo, które twierdzi że wynika z prerogatyw do jurysdykcyi metropolitańskiéj w ogólności przywiązanych, nie mogą upoważniać go do przywłaszczenia sobie jakiejkolwiek zwierzchności nad pomienioną dyecezyą. Jego w téj mierze pretensya mogła mieć jakiś fundament, kiedy wyżéj rzeczone prowincye jedno składały ciało z państwem Rzeczypospolitéj, ale dzisiaj gdy jest Obywatelem i Prałatem w innem państwie, jakże może służyć razem dwom Panom równym?

Ztąd widocznie pokazuje się, że wspomniony metropolita powinien wstrzymać się napotym od mięszania się w to wszystko, co się ściąga do osoby i urzędowania arcybiskupa w Połocku rezydującego, naszego poddanego, a zachować się przy jurysdykcyi, która mu w Polszcze należy, nie wdając się w duchowne państw naszych interesa.

Co się tyczy jego dóbr własnych, należy mu podług traktatów zostawić zupełne i całkowite używanie, równie jako wszystkim innym, którzy nam przysięgę wierności wykonali.

Dla urządzenia zaś administracyi interesów kościelnych w gubernii Połockiéj i Mohilowskiéj, nim nowe nasze nastąpią ukazy, mieć chcemy, aby ustanowiony był konsystorz złożony z 3 lub 4 duchownych Greco-Unickiego obrządku naszych poddanych, i za ludzi dobrych obyczajów uznanych. [1]) (podp.) Katarzyna.“

Edykt zatem Katrzyny nie tylko nie uwzględnił prośby metropolity, ale mu nawet odmówił tego, co mu się z prawa należało i co dotrzymać Imperatorowa w traktacie podziałowym uroczyście się zobowiązała. Zabraniał mu bowiem mięszać się na przyszłość pod jakimkolwiek pozorem w urzędowanie arcybiskupa Połockiego, podczas gdy jako metropolicie przysługiwało mu podług ustaw kościelnych prawo do tego, i traktat podziałowy wyraźnie zawarował status quo ante pod względem religijnym, żadnego w téj mierze nie czyniąc wyjątku ni zastrzeżenia.

Biskupem, o którym Katarzyna w swym liście wspomina, że nie przyjął arcybiskupstwa Połockiego, a którego w pierwszéj chwili, po wyniesieniu Smogorzewskiego na metropolią, za staraniem nuncyusza Archettiego na dworze warszawskim i króla Stanisława, powołała, był biskup Chełmski, znany nam już chlubnie z gorliwości pasterskiéj, Maxymilian Ryło.

Otrzymawszy albowiem równocześnie nominacyą od dworu austryackiego na biskupa Przemyskiego, dał pierwszeństwo nominacyi ostatniéj. Katarzyna udawała, że się czuła tą odmową obrażoną i po-

---

[1]) Annexa, str. 44 do 46.

stanowiła tymczasem dla dyecezyi Połockiéj innego biskupa nie mianować.

Jaka szkoda, że tak gorliwy i światły pasterz, jakim był biskup Ryło, nie przyjął ofiarowanéj sobie godności arcybiskupa Połockiego! Choćby może nie był zdołał zasłonić dyecezyi przed każdym ciosem rządowym, nie mając w dyecezalnem duchowieństwie dosyć żywiołów, odpowiednich do wytrzymania dłuższéj z wrogim rządem i z protegowaną przezeń schizmą walki, byłby jednak umiał oszczędzić unii na Białéj Rusi niejedną klęskę i obronić ją przed niejednym ciosem schizmy, a mianowicie byłby nie zaniedbał przygotować jakiś nowy zastęp odważnych i światłych obrońców kościoła na przyszłość.

Więcéj jeszcze bolejemy nad tem, że Smogorzewski nie pozostał dłużéj u steru dyecezyi połockiéj. Ale tłomaczymy go tem, że w pierwszéj chwili swéj nominacyi na metropolitę liczył na to, że rządy dyecezyi przejdą po nim w równie pewne jak jego własne ręce biskupa Ryły. Po odmowie Ryły i po odmowie Katarzyny, aby sam obok metropolii mógł daléj rządzić dyecezyą połocką, starał się usilnie wraz z nuncyuszem i królem nakłonić Katarzynę do oddania stolicy Połockiéj protoarchimandrycie Bazylianów, Porfiremu Ważyńskiemu, mającemu imię męża świątobliwego i doświadczonego już w rządach kościoła. Pozyskał tym końcem ambasadora rosyjskiego Stackelberga w Warszawie, który przyobiecał królowi, że poprze u carowéj kandydaturę Ważyńskiego, i obietnicy dotrzymał. Lecz wszystkie starania były daremne, bo Katarzyna zrozumiawszy, że osierocenie dyecezyi będzie mogła doskonale wyzyskać w interesie schizmy a ze szkodą unii, postanowiła stolicy biskupiéj połockiéj nie obsadzać. Odpowiedziała przeto Stackelbergowi wymijająco, że nie może na krajową stolicę biskupią dopuścić cudzoziemca, i że sobie upatrzy odpowiedniego krajowca na wakującą godność. Smogorzewski nie zraził się tą odpowiedzią i pospieszył sam z Warszawy do Połocka, aby zdążyć na zapowiedziany przez carową przyjazd do stolicy Białéj Rusi, i aby osobiście jeszcze raz przemówić za kandydaturą Ważyńskiego. Nie potrzebujemy dodawać, że i ta ostatnia nadzieja go zawiodła. Widząc się z Katarzyną, nie znalazł sposobności mówienia z nią o téj sprawie, a gdy przez osobę zaufaną i na dworze Katarzyny dobrze widzianą wręczył jéj memoyrał w interesie nominacyi następcy swego, nie taiła już carowa swoich zamiarów, i oświadczyła wręcz, że nie myśli chwilowo o mianowaniu następcy na stolicy połockiéj, że rządy dyecezyi pozostaną na tak długo, dopóki jéj się podobać będzie, w ręku tych trzech xięży, których arcybiskup na czele dyecezyi postawił, gdy po swem wyniesieniu do godności metropolity wyjeżdżał do Warszawy. Odpowiedź ta była zarazem dla Smogorzewskiego wskazówką, że winien się bez ociągania z Połocka wynieść. W ciągu też r. 1780

opuścił dyecezyą, stroskany o jéj przyszłość. Kto wie, czyby go teraz Katarzyna była chciała w Połocku zatrzymać, gdyby nawet na metropolią był zrezygnował?

Jakie były tajne plany Katarzyny po ustąpieniu Smogorzewskiego, różne o tem obiegały wieści. Jedni sądzili, że odda rządy nad kościołem unickim Siestrzeńcewiczowi, łacińskiemu biskupowi Mohilowa, i że tenże wszystkich unitów zmusi do obrządku łacińskiego; inni, że będzie przedłużała wakans, ażeby unitom sprzykrzyć osierocenie i zmusić ich tym sposobem do poddania się jurysdykcyi schizmatyckich biskupów: Mohilowskiego lub Pskowskiego; inni wreszcie że nawet tak długo czekać nie będzie, lecz od razu narzuci arcybiskupa schizmatyckiego, jak to uczyniła w Smoleńsku, oddając tę dyecezyą po śmierci ostatniego unickiego arcybiskupa Józefa Łepkowskiego, zmarłego roku 1778go pod zarząd prawosławnego arcybiskupa. [1])

Wszystkie wyliczone obawy nie były bynajmniéj bez podstawy. Zaledwie arcybiskupstwo osierociało, zabroniła wakujące sede vacante beneficja parochialne, nowymi unickimi parochami obsadzać. Sasiedni parochowie mieli o potrzebach osieroconych parafian radzić. Cel tego ukazu był widoczny. Nie dopuszczając obsadzania wakujących parafii, chciała sobie ułatwić skłonienie ich do schizmy. Na mocy też tajnego ukazu wysłanego do Czerniszewa rozeszli się z Połocka liczni emisaryusze moskiewscy po prowincyi a w szczególności po parafiach osieroconych, perswadując ludowi i duchowieństwu, że już nigdy arcybiskupa unickiego nie otrzymają, że osierocone parafie nie mają co czekać na nowych pasterzy, których w braku arcybiskupa nie będzie miał kto święcić, że zresztą unia a dyzunia to jedno; że przodkowie ich byli dyzunitami, a unia nie dawna; że więc wszyscy do dyzunii wrócić winni, w któréj na pasterzach i na opiece rządu zbywać nikomu nie będzie; że upierając się przy unii podwójne podatki płacić będą itp.

5. Pod taką pressyą nie potrzeba było długo czekać na apostazye. Jakoż zaczęły one się zdarzać zaraz w pierwszym roku ustąpienia arcybiskupa Smogorzewskiego nie tylko w parafiach osieroconych, ale w parafiach mających swoich pasterzy, i owszem pasterze przodowali nieraz w téj mierze owieczkom swoim, jedni przerażeni groźbami emissaryuszy rządowych w razie uporu przy unii, drudzy zwiedzeni obietnicami, inni mszcząc się w ten sposób na swéj władzy duchownéj, że ich przy awansach nie uwzględniła, a wszyscy razem z przyczyny słabéj wiary i braku ducha kapłańskiego. Opowiadanie nasze o tych apostazyach nie opiera się na czczych domysłach, lecz na korespondencyi, z niepodejrzanego pochodzącéj źródła, bo od xięży połockich, dawniejszych

---

[1]) Un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II, Paris 1872 p. 26-35.

powierników metropolity, którzy po jego wyjeździe o każdym ważniejszym szczególe tyczącym się dyecezyi mu donosili.

Na duchowieństwo świeckie parafialne bardzo niekorzystne rzucają te listy światło.

Apostazye zaczęły się w łonie jego od większych miast Białéj Rusi: od Połocka i Witebska. W Połocku apostazował zaraz w początkach dziekan Pietrowicz; w Witebsku paroch ś. Trójcy z wikarym, mimo że cała parafia Witebska pozostała wierną unii i długo potem pokusom apostazyi się opierała. Gdy zaś straciła nadzieję otrzymania kiedykolwiek parocha swego obrzędu i gdy dwie cerkwie miejskie zamieniono na schizmatyckie, przeszła w większéj połowie na obrządek łaciński. Wielką rolę w nawracaniu xięży unickich do schizmy przez apostołów moskiewskich odgrywała wódka, tak iż nazywano te misye „misyami wódczanemi.“ Paroch spity przez emisaryusza podpisał podsunięty sobie akt apostazyi w stanie nieprzytomnym, a gdy wytrzeźwiał i podpis chciał odwołać, już było zapóźno. Jeśli się nie chiał przejechać na Sybir, musiał milczeć i za popa prawosławnego uchodzić.

Gdy tu i owdzie znalazł się xiądz gorliwy i światły, który swoich konfratrów i lud ciemny oświecał, w unii utwierdzał i przed apostazyą ostrzegał, albo gdy possessorowie i ekonomowie majątków szlachty polskiéj, katolickiéj, wysłańców schizmatyckich do swych dóbr nie puszczali i o schizmie ludności unickiéj prawić nie pozwalali; — natenczas rząd xiędza takiego posełał do połockiego konsystorza, ażeby go tenże za jego gorliwość skarcił (jak np. xiędza Jurewicza, dziekana Mikulińskiego a parocha Witebskiego), grożąc konsystorzowi, że w razie przeciwnym sam odpowiednią karę wymierzy, albo go bez ceremonii z beneficium wypędzał. Świeckich zaś katolików wstrzymujących lud unicki od apostazyi, wywoził do Petersburga, (los taki spotkał między innymi komisarza dóbr xiążąt Ogińskich, Dederkę i dwóch starostów cerkiewnych), lub przytrzymywał ich w więzieniu Witebskiem o chlebie i wodzie. Takie przykłady kary za najmniejsze sprzeciwienie się intencyom rządu skutkowały. Inni widząc, jak ten i ów gorliwość swoją wygnaniem lub więzieniem przypłacał, stchórzyli i każdy tylko o sobie myślał, mało dbając o drugich. Upadek na duchu i popłoch nieopisany opanował wszystkich. Nawet ci, których najpierwszym było obowiązkiem czuwać nad całością unii, i dodawać odwagi chwiejnym a wystawionym na pokusy tj. trzéj członkowie rzekomego konsystorza, rządzący dyecezyą po wyjeździe arcybiskupa Smogorzewskiego, tak byli wystraszeni, i tak zwątpieli o możności ocalenia unii, że ze strachu o własną skórę prawie nic dla ratowania powierzonéj sobie dyecezyi nie czynili. W referatach posełanych z Połocka 1780 metropolicie o stanie Kościoła unickiego na

Białéj Rusi obok skargi za niedbalstwo i nieczynność członków konsystorza ledwo raz zachodzi wzmianka o ich staraniach około pewnéj zagrożonéj parafii unickiéj, w powiecie Dryskim, dwanaście mil od Połocka oddalonéj. Pod dniem 14 Listopada r. 1780 pisze x. Milanowski, jeden z konsystorskich z Płocka do Metropolity „Naradzamy się, jak tyle dusz ratować, nie znajdujemy środka, a choćbyśmy znaleźli, większą biedę byśmy na siebie poruszyli. Zamyślaliśmy jechać do hr. Czerniszewa, ale nas ostrzeżono, że tam nic nie wskóramy. Tak samo odradzono nam od udania się do Petersburga. Zaczęliśmy sobie radzić u świeckich łaskawych (prawdopodobnie szlachty łacińskiéj) i tych jest zdanie, abyśmy do obrządku łacińskiego prześli.“ Napotykając na każdym kroku na trudności, zrażeni niemi, nie przedsiębrali dla ratunku unii nic, z czego korzystając schizma, zastraszające wśród ludności unickiéj czyniła postępy.

Do licznych sposobów, do których się Moskwa w tym czasie uciekała, ażeby unią na Białéj Rusi zabić, należało śledzenie xięży, w szczególności Bazylianów, którzy przysięgi homagialnéj nie złożyli, a takich zwłaszcza między Bazylianami wielu było. Ukaz po ukazie przychodził do konsystorza połockiego z żądaniem przysłania spisu xięży i zakonników nieprzysięgłych. Gdy ten spis wreszcie trzeba było posłać, albo gdy rząd na innéj drodze, przez szpiegów o nieprzysięgłych się dowiedział, wypędzał ich bez miłosierdzia z parafii lub z klasztoru, i za granicę wywoził. W ten sposób przerzedzono niezmiernie klasztory Bazyliańskie, będące główną podporą i obroną unii, z których lud brał wzór dla siebie w czasie prześladowania.

Ale i szeregi xięży świeckich przerzedziły się skutkiem tego, nie tyle przez deportacyą nieprzysięgłych za granicę, jak raczéj przez to, że niejeden z nich, widząc jak rząd bez litości Bazylianów za granicę wywozi, z obawy aby go los podobny nie spotkał, byle się na beneficium utrzymać, apostazował. Taka apostazya parocha pociągała zwykle za sobą zmianę cerkwi na schizmatycką i przymus parafii do prowosławia.

Konsystorz połocki próbował przez Siestrzeńcewicza, łacińskiego biskupa Mohilowskiego wyjednać u Imperatorowéj odwołanie ukazu wskazującego na wygnanie xięży nieprzysięgłych, lecz Siestrzeńcewicz, dworak i podchlebca, nie bardzo przychylny unii, nie podjął się tego.

Najliczniejsze apostazye duchowieństwa i ludu unickiego zdarzały się w guberni Mohilowskiéj. Sędzia grodzki w Połocku, Obrąpalski donosi Metropolicie dnia 16 Listopada 1780 r., że w téj gubernii prawie codzień całe parafie od unii odpadają. Mniéj licznie apostazowano z początku w gubernii Połockiéj. Dla tego gubernator

połocki otrzymał z Petersburga naganę, że nie nawraca tak gorliwie, jak kolega jego w Mohilowie. Nagana skutkowała, bo niebawem przeniosła się zaraza odstępstwa także w Połockie. Pierwszy gorszący przykład dał tu dziekan Połocki; za nim poszli inni, i to w nie małéj liczbie. Dnia 8 Listopada r. 1780 wspomina dawniejszy audytor Smogorzewskiego w liście do niego o 70 odpadłych cerkwiach w Mohilowskiem, a sześć dni późniéj jeden z xięży konsystorskich, że dotąd wiadomo o 100 odpadłych parafiach. A te apostazye tak się nieomal z dniem każdym mnożyły, iż wzmiankowany wyżéj xiądz Mi'anowski mógł w tym samym miesiącu pisać metropolicie, że „choćby im dano Pasterza, nie miałby nad czem pasterzować.“ W jednych więc listach proszą troskliwsi o dobro Unii metropolitę, ażeby nad granicę dyecezyi przybył i dodał im nieco odwagi, aby słowem i radą upadłych na duchu pokrzepił, inni znowu zaklinają go, aby się do nich nie przybliżał, bo umrze z smutku. [1])

W ciągu czteroletniego wakansu stolicy połockiéj miało ze wszystkiem podług doniesienia xiędza Nowickiego opata bazyliańskiego w Połocku odpaść od unii na Białéj Rusi 800 cerkwi a 100,000 dusz. [2])

6. W liczbie tych odpadłych od unii parafii, były przecież nie tylko odpadłe do schizmy, lecz także takie, co obrządek zmieniły na łaciński.

Gdy bowiem, jak to wyżéj powiedzieliśmy, w pierwszych zaraz czasach zaboru Białéj Rusi przez Moskwę rozeszła się wieść między ludem unickim, że rząd rosyjski nie będzie cierpiał innéj religii krom łacińskiéj i prawosławnéj, wolało wielu ratując sumienie i duszę przed prawosławiem, mimo całe przywiązanie do obrządku unickiego opuścić co prędzéj ten obrządek i przejść do kościoła łacińskiego. Przykłady takiéj dobrowolnéj zamiany jednego obrządku na drugi, któréj Moskwa z początku nie przeszkadzała, a nie przeszkadzając tem bardziéj w rzeczonéj obawie utwierdzała, powtarzały się w tym czasie dość często. Budujący przykład tego rodzaju dało między innemi miasto Witebsk.

---

[1]) Archiwum XX. Czartoryskich, tom 707: Korespondencya króla z Smogorzewskim str, 580—583.

[2]) Nowicki pisze za świadectwem Theinera do rektora greckiego konwiktu w Wiedniu d. 7. Czerwca 1782: „Sede vacante Polocensi octingentas prope ecclesias amisisse pro certo habetur. Homines autem ab unitate unacum ipsis defécisse plusquam centies mille non inverisimiliter nostris narratur in partibus. Quod damnum utinam Deus sarciat verum efficiendo, quod spargitur, velle Imperatricem alterum in suis ditionibus erigere pro Unitis episcopatum, id quod intelligendum saltem vellem de facienda creandi Episcopum suffraganeum potestate, quo opus est quam maxime ad hunc finem, ut praesto sint semper ibi duo Episcopi, ne mortuo uno, altero autem deficiente, cogatur ecclesia toties quoties ejus sedes vacaverit, vulnus accipere novum, saepiusque ita confossa prorsus tandem procidere et extingui.“ Die Neuesten Zustände i t. d. str. 296.

Gdy pasterze jego do schizmy odpadli, mieszczaństwo widząc się zagrożonem przymusowem przyjęciem prawosławia, w większéj części przeszło na obrządek łaciński. Nawet w konsystorzu połockim noszono się przez chwilę z myślą, ażeby dla ocalenia tego, co jeszcze przed schizmą ocalić się dało, zmienić obrządek.

Wspominany przez nas kilkakrotnie w ciągu opowiadania X. Milanowski pisze do metropolity dnia 14 Listopada r. 1780: „Gdybyśmy u biskupa (Siestrzeńcewicza) nie znaleźli ratunku, postanowiliśmy zmienić obrządek.“ [1]) Pod wpływem powyższéj obawy przeprowadzili gorliwi polscy obywatele ziemscy lub ich dzierżawcy i ekonomowie dość wielu unitów do obrządku łacińskiego. Niektórzy z tych apostołów przypłacili gorliwość swoją, jeżeli pozwolili sobie wycieczek przeciw dyzunii, więzieniem, wygnaniem albo innemi karami. [2])

Łaciński biskup mohilowski, Siestrzeńcewicz sprzyjał też nie pomału téj zmianie obrządku, i nie tylko zgłaszających się do kościoła łacińskiego unitów chętnie przyjmował, ale, jak mu Theiner zarzuca, „do tego zachęcał, zmianę obrządku ułatwiał, a nawet niekiedy do niéj zmuszał.“ Czy w rzeczy saméj zmuszał, nie doczytaliśmy się tego w żadnych dokumentach i sam Theiner na poparcie swego twierdzenia żadnego dowodu nie przytacza, choć zwykle w przytaczaniu dokumentów dosyć jest hojnym. Nam się też twierdzenie Theinerowskie nie zdaje być całkiem zgodnem z prawdą.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz, z rodu i wychowania kalwin, nawrócony do katolicyzmu nie z przekonania o prawdzie, lecz dla względów ziemskich, nie odznaczał się bynajmniéj gorliwością pasterską, i zostawszy biskupem w Mohilowie z łaski biskupa wileńskiego, xięcia Massalskiego, szczerzéj i wierniej służył dworowi petersburgskiemu aniżeli Kościołowi, którego był pasterzem. Brak wiary czynił go obojętnym na wzrost Kościoła, i plany misyonarskie w głowie jego pewno nie powstały. A choć nie wątpimy, że był najpowolniejszym sługą Katarzyny II i rządu jéj, to jednak nie przypuszczamy, aby w interesie polityki dworu petersburgskiego było leżało pomnażać liczbę łaciników w granicach rosyjskiego państwa. Mógł rząd rosyjski tolerować przechodzenie pewnéj liczby unitów do obrządku łacińskiego, aby módz przed Europą poszczycić się tolerancyą, i aby nie być w zbyt rażącéj sprzeczności z ukazem wydanym po osieroceniu dyecezyi połockiéj: że ilekroć w parafii unickiéj zabraknie xiędza unickiego lub xiądz umrze, winna parafia być

---

[1]) Archiwum X.X. Czartoryskich, str. 707 l. c. list Milanowskiego na str. 581.

[2]) L. c.

zapytaną, jakiego i jakiéj wiary xiędza sobie życzy, ażeby rząd mógł tego pasterzem ustanowić, którego sama parafia pragnie;“ [1]) lecz nakłanianie do zmiany obrządku unickiego na łaciński nie odpowiadało zaprawdę jego intencyom. Udział zatem Siestrzeńcewicza w téj sprawie ograniczał się pewno na tem, że Siestrzeńcewicz nie sprzeciwiał się przechodzeniu Unitów do obrządku łacińskiego, że może wyrażał zadowolenie swoje z dobrowolnego przyłączania się Unitów do tego obrządku i ułatwiał je przez pozwalanie xiężom ruskim po przyjęciu obrządku łacińskiego używania nadal rytuału ruskiego przy niektórych funkcyach duchownych. W tem wszystkiem z wyjątkiem ostatniego punktu nie możemy się dopatrzyć nic zdrożnego, ani też pojmujemy, dla czego Theiner takie za to gromy rzuca na Siestrzeńcewicza. [2]) Owszem gdybyśmy mogli nabrać przekonania, że Siestrzeńcewicz sprzyjał zmianie obrządku unickiego na łaciński z gorliwości pasterskiéj i z dbałości o dobro dusz, poczytalibyśmy mu to za akt wielkiéj zasługi. Jakkolwiek bowiem osobiście sprzyjamy kościołowi ruskiemu unickiemu, to widząc unitę w alternatywie przyjęcia albo schizmy, albo obrządku łacińskiego, nie wahalibyśmy się radzić mu, aby został łacinnikiem. Że zaś Unia od chwili przejścia pod berło Katarzyny II wskazaną była przez rząd moskiewski na zagładę, widział to wówczas każdy rozumny człowiek, a widząc to i widząc, że Kościół łaciński ma przyszłość więcéj zapewnioną, obowiązkiem było katolika i Polaka starać się o pozyskanie wszystkich ile możności unitów dla obrządku łacińskiego. Że ze strony władzy duchownéj unickiéj, mimo że ona mało co albo nic podczas osierocenia dyecezyi dla wzmocnienia i ratowania Unii nie czyniła, burza wielka przeciwko téj odmianie się podniosła, zwłaszcza gdy dyecezya po kilku latach nowego otrzymała Arcypasterza, i że, aby tę burzę usprawiedliwić, prawiono o gwałtach popełnionych przez Siestrzeńcewicza, nie trudno sobie wytłomaczyć. Ale co nas dziwi, to że Theiner tak łatwo uwierzył tym deklamacyom, niepopartym żadnym szczegółowym dowodem.

Można biskupowi mohilowskiemu wiele innych czynić zarzutów, które jednakże do tematu naszego nie należą (i dla tego tak szczegóły biograficzne dotyczące jego osoby jak te zarzuty pomijamy), lecz trzeba mu oddać sprawiedliwe uznanie tam, gdzie mu się należy. Jeżeli zatem kilka tysięcy Unitów, a miało ich być w saméj gubernii mohilowskiéj 8000 w 24 parafiach, wraz z pasterzami swymi za jego rządów do obrządku łacińskiego przeszło, zmniejszyła się wprawdzie przez to liczba unitów, ale w położeniu ówczesnym Kościoła unic-

---

[1]) Theiner, Dokumenta w Dodatku do „Neueste Zustände“ str. 204.
[2]) Theiner, „Neueste Zustände“ str. 305.

kiego nie stała im się krzywda, ani się na to skarzyć godziło zwierzchnikom dyecezyi białoruskiéj. Nie pochwalamy tylko samowolnych rozporządzeń liturgicznych, jakie Siestrzeńcewicz wydał dla wszystkich dawniéj unickich, a teraz łacińskich parafii. Ponieważ xięża uniccy świeccy, po większéj części nie znali języka łacińskiego, pozwolił tym, którzy wcale języka łacińskiego nie rozumieli, sprawować ofiarę Mszy św. z wyjątkiem słów konsekracyjnych i chleba kwaszonego, podług obrządku słowiańskiego. Słowa konsekracyjne winni byli po łacinie wymawiać i to nad hostyą z chleba niekwaszonego. Dla tych, którzy cokolwiek znali język łaciński, kazał w Mohilowie wydrukować Mszał składający się z dwóch mszy św., jednéj o Najśw. Sakramencie, drugiéj żałobnéj w języku łacińskim i polskim, z rubrykami polskiemi, zwolnił ich od obowiązku stosowania się do przepisów liturgicznych łacińskich w wyborze mszy na każdy dzień, i nakazał im in festis duplicibus czytać mszę o Najśw. Sakramencie, w innych dniach mszę żałobną.

Rozporządzenia powyższe rozciągały się tylko na czas życia niewładających dostatecznie językiem łacińskim kapłanów i były może w najlepszéj wydane myśli jednakże przechodziły kompetencyą biskupa dyecezalnego. Władza duchowna unicka zasuspendowała tych xięży, by ich zmusić do powrotu do Unii i do posłuszeństwa względem swéj zwierzchności. Jedni wyrokowi się poddali, drudzy nie. Następstwem tego było straszne zamięszanie w parafiach, których pasterze ni to unitami ni łacinnikami byli, i nadto pod gromem suspensy zostawali. Niektóre parafie sprzykrzyły sobie taką dwoistość i ulegając już to pokusom zewnętrznym, już wstrętowi do obrządku łacińskiego, przerzuciły się do prawosławia. Theiner zrzuca winę ich apostazyi na Siestrzeńcewicza, podczas gdy pewno więcéj winy ciążyło na władzy duchownéj ruskiéj, która mimo że nie była w stanie Unii ratować, zwrotu tych właśnie cerkwi żądała, które w kościele łacińskim bezpieczne schronienie znalazły, a nie myślała o zażądaniu zwrotu cerkwi przez schizmę wydartych [1])

7. Bacznem okiem śledziła Stolica Apostolska rozwój opłakanych stosunków kościoła unickiego do Białéj Rusi. Ówczesny nuncyusz papieski w Warszawie, Archetti odbierał częste listy i ustne informacye o intrygach i gwałtach schizmy i Moskwy, o mnożących się z każdym dniem odstępstwach Unitów i o bezradności i niedołęstwie konsystorza połockiego. Równocześnie z temi informacyami dochodziły go prośby, aby papież wysłał jakiego legata do Petersburga, któryby wpływem osobistym zdołał wreszcie wyjednać nominacyą nowego arcypasterza dla osieroconéj i tak ciężko próbowanéj dyecezyi.

---

[1]) Theiner, Neueste Zustände str. 157—158.

Archetti z obowiązku donosił o tem papieżowi Piusowi VI, wystawiając mu konieczną potrzebę jak najprędszego ustanowienia następcy po Smogorzewskim, jeżeli chce ratować Unią od zupełnéj w tych stronach zagłady. Wywiązała się stąd korespondencya między papieżem a Katarzyną, w któréj papież nastawał na przedstawienie sobie kandydata na wakującą stolicę. Katarzyna zbywała długo papieża wymówką, że uczyniła zadość potrzebom religijnym Unitów białoruskich przez ustanowienie konsystorza w Połocku [1]), złożonego z trzech godnych xięży, i że nie widzi potrzeby zmiany. [2]) Ponieważ jéj jednak w tymże czasie nie mało zależało na tem, ażeby dla Siestrzeńcewicza, biskupa mohilowskiego uzyskać paliusz i godność łacińskiego metropolity na całą Rosyą, a papież również z tą nominacyą z słusznych powodów się ociągał, nie ufając prawowierności Siestrzeńcewicza, który samozwańczo na mocy saméj nominacyi dworu petersburgskiego przywłaszczył sobie naprzód godność biskupa mohilowskiego, a późniéj godność arcybiskupa, stała się Katarzyna z czasem dla wymagań papieża powolniejszą i przyrzekła obsadzić katedrę połocką, jeżeli papież Siestrzeńcewiczowi palliusza nie odmówi. Gdy więc papież w roku 1784 uczynił zadosyć jéj życzeniu i Siestrzeńcewiczowi godność metropolity i arcybiskupa mohilowskiego przyznał, Katarzyna odwzajemniając się za to i za uprzejme przyjęcie syna swego w Rzymie, kazała przez swego kanclerza, Ostermana, oświadczyć legatowi papieskiemu a nuncyuszowi warszawskiemu, przybyłemu w osobnéj do Petersburga misyi, że się przychyla do nominacyi Bazylianina xiędza Herakliusza Lisowskiego, na arcybiskupstwo połockie, i wysłała natychmiast z uwiadomieniem o tem kuryera do gubernatora połockiego.

Archetti uradowany niesłychanie tak pomyślnym skutkiem swego poselstwa, lękając się, aby się Katarzyna późniéj nie odmyśliła i posta-

---

[1]) Było to niezupełnie zgodne z prawdą. Katarzyna nie ustanowiła bowiem żadnego konsystorza do rządów dyecezyi po odejściu Smogorzewskiego. Istniał wprawdzie w czasie sediswakancyi jakiś konsystorz unicki w Połocku z 3 członków się składający i pochodzący z czasu rządów Smogorzewskiego, ale ten konsystorz nie miał prawa administracyi dyecezyi w czasie jéj osierocenia. By mieć to prawo, potrzebował zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj, a o to się nie postarał.

[2]) Theiner, Documente, str. 205, Dodatek do Neueste Zustände: Lettre de l'Imperatrice d. 30 Janv. 1782:

„En repondant aux articles de votre lettre, nous ne pouvons nous dispenser de nous en rapporter à la précédente du. 31 Dec. 1781, par laquelle nous vous fîmes savoir, puissant Souverain, que pour bien reglęr les affaires de l'église de nos sujets unis, nous avions établi un consistoire composé de personnages de leur rit. Les personnes, qui y président, nous ont assuré, que le dit consistoire a reglé avec beaucoup d'ordre et de zêle les affaires spirituelles du petit troupeau, qui lui a eté confié, et comme personne n'est vénu jusqu'ici s'en plaindre au pied du trône, et que nous croyons suffisant l'établissement, que nous avons fait par l'autorité suprème, que Dieu nous a donnée, nous ne voyons aucune necessité de le changer.“

nowienia swego nie cofła, wezwał coprędzéj biskupa pińskiego, Gedeona Horbackiego, aby nie ociągając się pospieszył do Połocka i Herakliusza Lisowskiego arcybiskupem wyświęcił. Horbacki, mąż wielkiéj świątobliwości, zrozumiał nagłość sprawy; mimo wieku podeszłego, ostréj i zimnéj pory i dróg w téj porze najgorszych podążył na wezwanie do Połocka, i nie czekając przybycia nuncyusza, wstrzymanego w Petersburgu interesami, konsekrował Lisowskiego w asystencyi dwóch opatów. Lecz sam przypłacił swoje poświęcenie życiem. Przeziębiwszy się bowiem w podróży, zachorował już w drodze i w trzy dni po konsekracyi Lisowskiego życie zakończył. [1])

Położenie dyecezyi połockiéj polepszyło się nieco z chwilą, gdy znowu na czele swojem ujrzała Arcypasterza. Odwaga wstąpiła w chwiejnych i o jéj przyszłości już zwątpiałych. Zdaje się też, że ucisk ze strony rządu na czas niejaki cokolwiek zwolniał. Nie spotykamy się bowiem odtąd aż do ostatniego rozbioru Polski ze skargami na gwałty schizmy.

Jeżeli nasze przypuszczenie jest słusznem, to było to zasługą ówczesnego gubernatora Białéj Rusi, hr. Czerniszewa, człowieka umiarkowanego. Katarzyna nie wyrzekła się bowiem na moment planu zagłady Unii w granicach swego imperyum, jak to niebawem w dalszym ciągu opowiadania naszego wykażemy. Była zresztą tak pewną łupu swego, i w ciągu pierwszych jedenastu lat okupacyi Białéj Rusi tak wiele zdobyczy wśród tamtejszych Unitów zrobiła, że mogła wspaniałomyślnie ulżyć Unitom na czas jakiś gniotącego ich jarzma, tem bardziéj, że właśnie w tym czasie cała jéj uwaga zwróciła się w inną stronę ku prawosławnym, pozostałym w granicach Rzeczypospolitéj polskiéj, gdzie urządzała na wielką skalę propagandę schizmatycką, mającą na celu nie tylko utrzymanie w schizmie dotychczasowych jéj zwolenników, lecz pozyskanie dla niéj nowych.

I o téj to propagandzie wypada nam mówić w następnym rozdziale.

---

[1]) Un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II. Paris 1872, § 95–98.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

WIKTOR SADKOWSKI, ARCHIMANDRYTA SŁUCKI I NAMIESTNIK SCHIZMATYCKIEGO METROPOLITY KIJOWSKIEGO. (r. 1783—1796.)

1. Stosunki hierarchiczne schizmatyków polskich. Młodość i przysposobienie Sadkowskiego do późniejszéj agitatorskiéj działalności. — 2. Sadkowski zostaje archimandrytą słuckim i naczelnikiem metropolity kijowskiego schizmatyckiego. — 3. Sadkowski biskupem perejasławskim i udział Koniskiego w téj nominacyi. — 4. Opozycya biskupów unickich i nuncyatury przeciw erekcyi biskupstwa schizmatyckiego w Polsce. — 5. Sprawa przysięgi wierności Sadkowskiego i przedłożone mu Minuta sponsionis. — 6. Przysięga wierności Sadkowskiego a faktyczne zachowanie się jego po wzięciu sakry biskupiéj względem rządu polskiego i Unii. — 7. Okoliczności sprzyjające propagandzie Sadkowskiego. Koniskiego odpowiedź na projekt zniesienia obrządku ruskiego unickiego. — 8. Przysposabianie przez schizmatyków nowego na Ukrainie buntu i udział w niem Moskwy i Sadkowskiego. — 9. Podejrzenie rzucone na Unitów ukraińskich i wołyńskich o takiż udział. — 10. Rady deputacyi do badania oskarzonych o bunty dane Sejmowi W., a tyczące się reformy stosunków hierarchicznych schizmatyków polskich i unitów. — 11. Drugi rozbiór Polski niweczy zbawienne uchwały Sejmu czteroletniego. Straszliwe tępienie Unii w prowincyach przez Katarzynę zabranych podług planu Eugeniego Bułgara, wykonanego przez W. Sadkowskiego. —12. Wewnętrzne przyczyny pomyślnych nawracań Sadkowskiego wśród Unitów ukraińskich i wołyńskich między drugim a trzecim rozbiorem Polski.

1. Pierwszy rozbiór Polski połączony z zaborem Białéj Rusi przez Moskwę pozbawił pozostałych w granicach Rzeczypospolitéj schizmatyków krajowego biskupa. Schizmatycy litewscy odnosili się odtąd do arcybiskupa mohilowskiego, J e r z e g o K o n i s k i e g o; ukraińscy, jak dotąd, uznawali swym zwierzchnikiem biskupa perejasławskiego a następnie po zniesieniu tego biskupstwa metropolitę kijowskiego. Nad

litewskimi, których zresztą niewielu było w Słucku i okolicy najbliższéj Słucka, zdał Jerzy Koniski bezpośrednią pieczę archimandrycie słuckiemu, którym w pierwszych latach po pierwszym rozbiorze Polski był hieromonach Paweł Wołczański, pochodzący z téj saméj familii, która od końca XVII wieku do połowy XVIII dała trzech biskupów schizmatyckich dyecezyi mohilowskiéj: Sylwestra, Józefa i Hieronima Wołczańskich. Paweł Wołczański nie odpowiadał widokom Koniskiego i Moskwy, nie chcąc służyć za narzędzie intrygom Koniskiego; przeciwnie czuł się obywatelem i poddanym polskim, a pod względem duchownym byłby wolał zależeć od patryarchy konstantynopolitańskiego, aniżeli od synodu petersburgskiego. Oddaje mu te pochwały wyznaczona przez czteroletni sejm deputacya do examinowania oskarzonych o bunty (na Ukrainie), pisząc o nim: „Wzrósł on (Wołczański) i zestarzał się, znając między krajem a krajem różnicę, znając dla krajowéj zwierzchności poszanowanie, dla kraju wierność, i uznając oryginalną (sic) (pierwotną) w patryarchach wschodnich religii nieunickiéj głowę. Zaufać takiemu sekretów (ze strony moskiewskiéj) nie było można.“ [1])

Dopóki też Wołczański żył, nie było na Litwie słychać o intrygach moskiewsko-schizmatyckich, o niepokojach i gwałtach z powodów religijnych, prędzéj dochodziła z Ukrainy jaka skarga dyzunicka lub odwrotnie skarga unicka na stronę przeciwną i na krzywdy od niéj doznane. Dopiero gdy Wołczański w Wrześniu (2) roku 1783 [2]) zeszedł ze świata, zaczął się czas intryg schizmatyckich i niekończących się gwałtów z ich strony przeciw unitom polskim. Koniski polecił Synodowi petersburgskiemu i Imperatorowéj na zmarłego miejsce, swego wychowańca, pokrewnego sobie duchem hieromonacha Wiktora Sadkowskiego. Sadkowski, także Szatkowskim zwany, z rodu był Polakiem i synem xiędza, którego arcybiskup Anastazy Szeptycki przyjął ze schizmy na łono Unii i mianował parochem we wsi Hołubczy, w Humańszczyznie. Gdy jednak między dziedzicem włości, regimentarzem Kalinowskim a nim powstały jakieś przykre dla niego zatargi, porzucił Unię i wyniósł się z rodziną do Kijowa, gdzie przy cerkwi „Przemienienia Pańskiego“ sprawował urząd wikarego. Jaka była przyczyna zatargów ojca xiędza Wiktora Sadkowskiego z Kalinowskim, nie mogliśmy się tego nigdzie doczytać; ale to jako pewnik przyjąć możemy, że wynosząc się z Hołubczy, wyniósł z sobą nienawiść do Polaków i łaciników i tę nienawiść w syna swego prze-

[1]) Relacya deputacyi do examinowania sprawy o bunty oskarzonych, na Sejmie roku 1790 uczyniona. W Warszawie w drukarni Zawadzkiego część I. str. 94.

[1]) L. c. str. 85.

szczepił. W Kijowie był wtenczas rektorem akademii schizmatyckiéj wskrzeszonéj za przywilejem Władysława IV przez metropolitę Mohiłę znany nam Jerzy Koniski, najzaciętszy wróg polonizmu, Kościoła łacińskiego i Unii, i pod jego to sterem odbywał młody Wiktor studya filozoficzne i teologiczne; u Jerzego Koniskiego słuchał specyalnie filozofii. [1]) Tu też zawiązały się pierwsze bliskie stosunki między nim a Koniskim. Koniski czy to że w nim zdolności szczególniejsze dostrzegł, czy też inne zalety upatrzył, dla których mu się przydatnym wydawał, polubił go, i gdy został mianowany przez synod petersburgski władyką Mohilowskim, wziął go do swego boku w roku 1758. Od tego czasu był Sadkowski prawą ręką Koniskiego przez lat 17, t.j. aż do ratyfikacyi pierwszego rozbioru Polski. [2])

Wtenczas przedstawił go Koniski Katarzynie na kapelana przy ambasadzie rosyjskiéj w Warszawie, który to urząd Wiktor Sadkowski przez mniéj więcéj 9 lat sprawował, [3]) pozostając wciąż w żywéj korespondencyi ze swym dawnym mistrzem, natchnień jego słuchając i wskazówkami jego się rządząc. A jakie były te natchnienia i wskazówki, łatwo się domyślić z tego, co wiemy o Koniskim i o jego względem Unii, katolicyzmu i polskości usposobieniu. Działanie Sadkowskiego było na tem ważnem stanowisku, które przy ambasadorze zajmował, siecią nieprzerwanych agitacyi w interesie schizmy i rządu moskiewskiego przeciw Unii i Polsce. Korespondencya jego z Koniskim wykazuje, że będąc jeszcze w Mohilowie kradł pieniądze pochodzące z dobrowolnych ofiar na seminaryum mohilowskie, bo Koniski wzywa go napróżno po kilkakrotnie w roku 1773 i 1774 do zdania z nich sprawy Synodowi petersburgskiemu i grozi mu nawet wywiezieniem na Sybir. [4]) Że jednak nic mu się nie stało, mimo że ani pieniędzy ani rachunków nie złożył, dowód to najlepszy, jak dogodnem i potrzebnem był narzędziem Katarzynie i Koniskiemu w Polsce.

W rzeczy saméj usługi oddawane przez niego interesom Moskwy i schizmy w Polsce więcéj ważyły, aniżeli owe kilka czy kilkanaście

---

[1]) Archiwum xx. Czartoryskich, „Miscellanea eccl." tom VI, str. 507.

[2]) Annexa, str. 12 i 40.

[3]) Relacya, str. 93

[4]) Dnia 4 Litopada r. 1773 pisze Koniski do niego: „Ostrzegam Was bez żartu za niesłuszne wyszafowanie pieniędzy, Wy podpadniecie pod sąd i pójdziecie na wieczne wygnanie."

Dnia 6 Grudnia: „O przysłanie raportów, o expensie pieniędzy seminaryjskich z kolekty zebranych na fabrykę znowu przypominam, albowiem mnie potrzeba tu od siebie raportu do najś. Synodu."

Dnia 8 Stycznia 1774: „Wiadomości o pieniądzach z jałmużny pochodzących i seminaryjskich jako przedtem Wam przykazywałem, w jak najprędszym czasie przysyłajcie dla remonstracyi o tych przezemnie w najś Synodzie." (cfr. Annexa do Relacyi i t. d. str. 17 i 18.)

tysięcy rubli, które sobie nieuczciwie przywłaszczył. Przyznać mu to bowiem trzeba, że z niezwykłą gorliwością i zręcznością służył sprawie, którą mu powierzono. Nie mogąc się wiele wydalać z Warszawy, zawiązał z osobami wpływowemi wśród schizmatyków polskich korespondencye, i wzywał i zachęcał do przysełania sobie jak najdokładniejszych i najczęstszych wiadomości o rzekomych krzywdach i uciskach, spotykających prawosławie ze strony unitów, przyrzekając uciśnionym skuteczną opiekę. Do jakiegoś protojereja Stefana Lewandy czyli Lewandowskiego pisze np.: „proszę Waszéj przyjaźni i dla miłości Jezusa Chrystusa radzę przytym dawać przy wszelkim pewnym przypadku znać dla szczególniejszéj tylko jako bratu waszemu i członkowi tegoż samego Chrystusa Ciała ciekawości o największych prześladowaniach, przez kogo, nad kim i kiedy bywały? Ja nie będąc w siłach sam przez siebie Wam pomódz, zapewniam Was, że wszystko to prześle się do arcypasterza mojego, Jerzego do Mohilowa, który nie zaniedba samych najznaczniejszych rosyjskich panów o tym uwiadomić. Być może przełoży i w Najśw. Synodzie .... Obszerniéj o tem oznajmi (Wam) Ojciec Andrzéj.“[1])

Gdy pożądanych wiadomości tak często, jakby pragnął, nie otrzymuje, z niepokojem wielkim upomina się o nie. W listach jego, które tylko częściowo posiadamy, napotykamy w przeciągu półtora miesiąca dwukrotne przypominanie się biskupowi dyzunickiemu Kijowskiemu o nowe wieści. Dnia 30 Października r. 1779: „W jakim są teraz stanie na Ukrainie prawowierne cerkwie, o których nic nie słyszę?“ Podobnież dnia 12 Grudnia tego samego roku: „Co się dzieje z cerkwiami prawowiernemi? Dawno już o tem niesłyszę.“ [2])

Inną razą przyjmuje przysłane sobie deputacye od schizmatyków ukraińskich, wysłuchuje ich skarg na ucisk unicki i wytacza takowe przed ambasadora, aby tenże daléj u dworu polskiego się skarzył, albo sam bierze na siebie obronę ich w obec naczelników rządu polskiego. Gdy zaś nie zawsze jego patronowanie mu się udaje, i gdy go ze skargami odsełają na drogę sądową, a tam również lęka się przegranéj, posełą do Kijowa radę, aby nie przybywano do Warszawy z wytaczaniem żalów, „bo tu się nic nie wskóra,“ lecz aby wprost w Petersburgu szukano pomocy i starano się tam wyjednać komisyą, któraby miała prawo windykacyi monasterów i cerkwi dla prawosławia. Za wzór podaje w téj mierze swego mistrza, Jerzego Koniskiego. „W tem być może za przykład, pisze, Episkop Mohilowski nie tylko do Petersburga ale po Wilnach i Warszawach się włóczący.“ [3])

Zasługi jego zostały też po kilku latach w Petersburgu uznane.

---

[1]) Annexa, str. 47 i 48.

[2]) Annexa, str. 41 i 42

[3]) L. c. str. 39 do 42.

Pod dniem 3 Września r. 1783 donosi x. Sadkowski Koniskiemu, że synod petersburgski pozwolił mu nosić krzyż na piersiach przez czas jego urzędowania przy poselstwie. [1]) Noszenie takiego krzyża uważa się w kościele greckim za wielkie odznaczenie.

Nie długo potem miał go większy jeszcze zaszczyt spotkać. Już wyżéj wspominaliśmy, że po śmierci archimandryty Słuckiego, x. Pawła Wołczańskiego, przedstawił go Jerzy Koniski na archimandryą Słucką. Sam Sadkowski przymówił mu się o to, pisząc do niego: „iż czas aby i kapelan warszawski był nadgrodzony archimandryą. [2])

Lecz rozdanie archimandryi Słuckiéj nie zależało zupełnie od synodu petersburgskiego ani nawet od Katarzyny. Owszem ściśle rzeczy biorąc ani synod ani Katarzyna w granicach Rzeczypospolitéj nic nie mieli do mówienia przy obsadzaniu posad duchownych, ponieważ w obcym kraju nie przysługiwało im prawo rozdawania beneficyów. Atoli takie już wtenczas było niedołęztwo rządu polskiego w obec Moskwy, że taż w sprawach tyczących dyzunii gospodarzyła w Polsce jak u siebie. Archimandrya Słucka należała do patronatu xięcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Sadkowski zrozumiał dobrze, że bez prezenty xięcia trudno będzie archimandryą posieść; zgłosił się więc do niego z prośbą o prezentę. Gdy jednak długo odpowiedzi na podanie nie otrzymywał, wstawił się za nim ambasador rosyjski hrabia S t a c k e l b e r g. [3])

Przecież i na to drugie podanie nie zaraz przyszła odpowiedź. Mimo to Katarzyna nie czekając prezenty xięcia wojewody, przesełą Sadkowskiemu od siebie, jak gdyby to we własnym jéj było kraju, dnia 30 Października r. 1783 nominacyą na archimandryą Słucką, powoławszy się tylko na rekomendacyą Koniskiego i Stackelberga i na „n a l e ż y t e u r z ę d u j e g o s p r a w o w a n i e i c h w a l e b n e p o s t ę p k i.“ Przytem poleca mu udać się niezwłocznie do Kijowa kosztem monasteru słuckiego, w którym nawiasem mówiąc zaraz po śmierci Wołczańskiego ustanowiła na czas sedis wakancyi administracyą duchowną i majątkową, i rozkazuje mu wziąść tam z rąk metropolity poświęcenie archimandryckie. [4]) Sadkowski zastósował się naturalnie do ukazu swéj pani, choć nie bez obawy trudów i kłopotów, czekających go na nowéj posadzie. Do swego przyjaciela, O n u f r e g o I w a n o w i c z a pisze w kilka tygodni po zapadłéj w Petersburgu nominacyi: „Co się zaś tyczy słuckiéj archimandryi, boję się aby z mitrą nie były ściągnione na mnie i nieznośne kłopoty, osobliwie kiedy słyszę, że tam wszystko w nieporządku i ruinie.“ [5])

---

[1]) A n n e x a str. 46.
[2]) L. c. str. 58.
[3]) L. c. str. 54.
[4]) L. c. str, 49 do 51 i 56.
[5]) Annexa str. 58.

2. W początkach roku 1784go odebrał w Kijowie poświęcenie na archimandrytę, otrzymawszy jeszcze na czas od xięcia prezentę, i równocześnie został ustanowiony namiestnikiem metropolity Kijowskiego dla schizmatyków w granicach Rzeczypospolitéj zamieszkałych. Dochowała nam się mowa, którą miał do metropolity poświęcającego go, a w któréj, wspomniawszy o władzy danéj sobie nad wszystkimi dyzunitami w Polsce, w te odzywa się słowa: „O jak to dla mnie jest ciężkiem? jak jarzmo do dźwigania trudne! Cóż kiedy jeszcze przychodzi mi na myśl, że ja takim (tj. nauczycielem prawowierności ciemnych) powinien być w tym kraju, gdzie prawowierny od równowierców (łacinników i unitów) częstokroć tak przyjmuje się jak owca od wilków, gołąb od jastrzębia, młodzieniec od żmijów? czyli więc rozpaczać zaiste nie będzie?“ [1])

Nie dość, że metropolita Kijowski upoważnił go do wykonywania w swojem imieniu jurysdykcyi nad dyzunitami polskimi, wyszedł jeszcze w téj materyi osobny ukaz Imperatorowéj, nakazujący mu urządzenie, albo jak się ukaz wyraża: „należyte roztrząśnienie i zadeterminowanie duchownego konsystorza“ w Słucku. Przez to „należyte roztrząśnienie“ miało się rozumieć oczyszczenie konsystorza z żywiołów nie dość skorych do usług moskiewskich, a zastąpienie ich osobistościami dającymi pod tym względem dostateczną gwarancyą. Jakoż po odebraniu w posiadanie trojeckiego monasteru słuckiego i uwiadomieniu wszystkich monasterów i cerkwi schizmatyckich w Polsce o swojem wyniesieniu, i po zaleceniu im, aby nazwisko jego jako zwierzchnika duchownego w Liturgii we wszystkich cerkwiach było wspominanem, zaczął działanie i reformy swoje od sprowadzania xięży z Moskwy bądź urodzonych Moskali, bądź wykształconych w seminaryach moskiewskich, odznaczających się nieco większą nauką i zdolnościami, a przedewszystkiem duchem nieprzychylnym unii i polonizmowi. W korespondencyi jego z tego czasu wraca co chwilę to prośba do metropolity kijowskiego, aby mu zdatnych kierowników przysełał, to doniesienie tegoż, że mu ich poseła, to znów podziękowanie Sadkowskiego za przysłanych. Czasem sie zdarza, że konsystorz metropolitalny kijowski przeznacza mu od siebie xiędza jakiego, bez poprzedniéj z jego strony prośby, i rozkazuje mu umieścić go w swéj dyecezyi. Pod dniem 21 Września r. 1784 czytamy np. rozporządzenie tego konsystorza: „aby x. Mitkiewiczowi z powiatu Mozyrskiego, w kijowskiéj akademii edukowanemu i zaświadczenie mającemu, podług wyexaminowanéj zdatności, miejsce w dyecezyi swojéj naznaczył.“ [2])

Trzeba zaś wiedzieć dla ocenienia grozy sytuacyi, którą Sadkow-

---

[1]) Annexa, str. 83,

[2]) Annexa, od str. 74—80.

ski przez sprowadzanie xięży z Rosyi w Polsce stwarzał, że każdy xiądz wyświęcony w Kijowie obowiązany był po roku 1768 przy wyświęceniu obok przysięgi wierności względem swéj cerkwi składać przysięgę wierności względem tronu moskiewskiego. Każdy przeto pop i czerniec z Kijowa w granice Rzeczypospolitéj przybywający poczuwał się na mocy swéj przysięgi do obowiązku służenia w Polsce Moskwie, i uważał się nie za poddanego Rzeczypospolitéj, lecz za poddanego Moskwy. W Rzeczypospolitéj był on tylko agentem moskiewskim i szpiegiem schizmy i Moskwy, patrzącym interesu Moskwy z szkodą Polski i unii. Na dowód słuszności uwag naszych przytaczamy dwa ustępy z owéj przysięgi.

„Ja niżéj wyrażony obiecuję i przysięgam Wszechmogącemu Bogu przed ś. Jego Ewangelią na to, iż chcę i powinienem jéj Imperatorskiemu Majestatowi, mojéj najmiłościwszéj wielkiéj Pani, Imperatorowéj Katarzynie Alexiejewnie, Samowładczyni Całorosyjskiéj .... wiernie i nieobłudnie służyć ... nie oszczędzając życia swojego do ostatniéj kropli i wszystkie do wysokiego Jéj Imperatorskiéj Majestatu Samowładztwa, mocy i władzy przynależące prawa i prerogatywy ustanowione, i na po tym się ustanowić mające podług terminalnego rozumienia, mocy i sposobności zastrzegać i bronić i przy tem na ostatku starać się promować wszystko to, co do Jéj Imperatorskiego Majestatu wiernéj służby i pożytku krajowego we wszystkich przypadkach tyczyć się może. O uszkodzeniu zaś interesu Jéj Majestatu, stracie i upadku, jak prędko o tem dowiem się, nie tylko wcześnie donieść, lecz i wszelkiemi sposobami odwracać i nie dopuszczać starać się, i wszelki mnie powierzony sekret mocno chować będę, i włożony na mnie urząd tak podług téj (generalnéj jako i podług osobnéj) zadeterminowany i od czasu do czasu Imieniem Jéj Imperatorskiego majestatu od przeznaczonych nademną starszych wypadłe instrukcye, regulamenta, i ukazy należytym sposobem podług sumienia mojego wykonywać........

A jeżeli przytrafią się w parafii mojéj szyzmatycy (ma być unici), tych słowem i pismem Ojców świętych, duchem łagodności przekonywać i doprowadzać do przywrócenia i złączenia się z cerkwią wszystkiemi środkami starać się będę; o niepoprawujących się zaś i przy uporze swoim trwających, tym bardziéj o zepsutych i innych od złączenia się z cerkwią odciągających pismem i słowem przekładać będę.“ [1])

Już ostatni ustęp, mówiący o nawracaniu unitów, nie pozostawia wątpliwości, że w téj przysiędze miano więcéj na względzie cerkwie i xięży w Polsce, aniżeli w właściwéj Rosyi zamieszkałych, gdyż z tamtéj strony Dniepru nie było nigdy unitów. Unici z dyzunitami

---

[1]) Relacya Deputacyi str. 97 i 98 i Annexa, str. 65.

pomięszani znajdowali się tylko w granicach Rzeczypospolitéj lub w tych ziemiach, które Moskwa z dawnych dzierżaw Rzeczypospolitéj zagrabiła. Ale prócz tego świadczy wyraźnie Relacya Deputacyi, że już przed Sadkowskim podsuwano tę przysięgę tym, którzy z Rzeczypospolitéj szli po święcenia do Kijowa, mimo że po wyświęceniu w granice Rzeczypospolitéj powracali. Gdy zaś Sadkowski został archimandrytą Słuckim, stało się składanie jéj rzeczą powszechną przy każdym święceniu kapłańskiem xięży, mających obejmować beneficya schizmatyckie w Polsce. Świadectwo „Deputacyi“ potwierdza przysłany Sadkowskiemu z Petersburga „sokraszczenyi katechisis“ (katechizm skrócony), i przez niego po wszystkich parafiach schizmatyckich Rzeczypospolitéj rozpowszechniony. W tym katechizmie wspomniona rota przysięgi jest umieszczoną, jako rzecz obowiązująca każdego kapłana schizmatyckiego. [1])

Jak tacy kapłani, którzy obok wierności względem rządu rosyjskiego brali na siebie pod przysięgą obowiązek szerzenia schizmy wszystkiemi środkami, stać się musieli unii szkodliwymi przy silnem poparciu ze strony rządu moskiewskiego, mającego w szerzeniu schizmy w Polsce interes polityczny, i przy ówczesnem niedołęztwie rządu polskiego, nie trudno sobie wyobrazić.

W pierwszych atoli czasach rządów chodziło Sadkowskiemu głównie o wzmocnienie wewnętrzne schizmy, w powierzonéj sobie owczarni; stąd gorliwość jego niestrudzona o pozyskanie z Moskwy jak największéj liczby wykształceńszych zakonników, o zapełnienie dogorywających klasztorów schizmatyckich mnichami moskiewskimi, o obsadzanie beneficyów wakujących popami rosyjskimi, a dopiero wzmocniwszy się wewnętrznie myślał rozwinąć na większe rozmiary propagandę schizmatycką wśród unitów Litewskich i Ukraińskich. Wzmacniając zaś owczarnię swoją nie ograniczał się na samem duchowieństwie, ale równocześnie miał oko zwrócone na wychowanie młodzieży świeckiéj. Metropolitę Kijowskiego prosi np., aby mu przysłał zdatną jaką pannę do edukacyi dziewcząt i młodych mniszek, proponuje nawet jakąś Barbarę z Florowskiego monastyru, [2]) a konsystorzowi swojemu Słuckiemu każe wydać uniwersały do rodziców, aby dostawiali do szkół Słuckich schizmatyckich młodzież, „tak tę, która już ma początki języka łacińskiego i polskiego, jak i tę która ma się dopiero (ich) uczyć.“ [3])

3. Dla należytego przygotowania zamierzonéj akcyi wydawało mu się jeszcze to wszystko niedostatecznem, i w ciągu roku 1784 zaczął zdala agitować za utworzeniem osobnego w granicach Rzeczy-

---

[1]) Relacya Deputacyi, str. 98.

[2]) Annexa, str. 76,

[3]) Annexa, str. 82.

pospolitéj biskupstwa schizmatyckiego. W tym celu używa znowu pośrednictwa swojego mistrza i opiekuna, a obecnie członka ś. Synodu petersburgskiego, arcybiskupa Jerzego Koniskiego. Pod dn. 26 Kwietnia pisze do niego niby nie od siebie:

„Przy expedycyi umyślnego do Przewielebnego WPana, ponieważ byłem w ambarasach, więc zapomniałem posłać suppliki od biednych Greków warszawskich, albo lepiéj mówiąc od wszystkich, którzy tylko znajdują się w Polsce. Pominieni Grecy szczęśliwymi siebie liczą, że przez najwyższe interesowanie Jéj Imperatorskiéj Mości .... otrzymali dla siebie liberum exercitium wiary. Lecz to jest ich nieszczęście, że im wytykają na oczy unici i łacinnicy, że oni są jakoby owce bez pasterza, i kiedy pytają, gdzie wasz Biskup? to jedni milczą, drudzy przymuszonymi siebie znajdują mówić: Jest w Jassach albo w Bukareszcie, albo w Konstantynopolu, albo w Jerozolimie. Wszystko to jak niegruntowne i niepewne, tak bynajmniéj im nie pomaga. Oddają się teraz pod protekcyą Przewielebn. WPana itd.“[1])

Koniski, człowiek szczwany, zrozumiał od razu, o co chodzi: że choć godny wychowaniec jego nie doprasza się wprost dla siebie o dostojność biskupią, lecz tylko o opiekę dla Greków warszawskich, w gruncie duszy jednak myśli o sobie, a uznając w planie Sadkowskiego korzyści nie małe dla schizmy w Polsce, bez wahania przychylił się do niego, i w jednym z listów swoich z owego czasu musiał mu to dać poznać, gdyż Sadkowski odpisując na ten list pod dniem 3go Czerwca wymawia się z obłudną skromnością od godności biskupiéj i od chęci osiągnienia jéj. Pisze do Koniskiego: „przynosząc moje najniższe podziękowanie na wyrażoną przychylność i łaskę arcypasterską, ośmielam się donieść na duszę moją, Boga wzywając świadka, iż wyższy nad archimandryą urząd mnie nie cieszy.“ [2])

Czy go jednak nie ucieszył? zobaczymy. [3])

Utworzenie nowego biskupstwa schizmatyckiego w Polsce było nie łatwą rzeczą. Podstawy prawnéj do takiéj erekcyi nie dostarczały traktaty dawne Rzeczypospolitéj z Moskwą, na które Moskwa w swych żądaniach tyczących się schizmatyków polskich zwykła się była powoływać, a tem mniéj konstytucye sejmowe. Ale od czegoż rozum, zwłaszcza tak wypróbowany w intrygach jak rozum Koniskiego! Koniski wpadł na pomysł, że, ponieważ podług dawnych praw, przywilejów koronnych i konstytucyi sejmowych prawowierne cerkwie i manastyry w Polsce należały do jurysdykcyi metropolity Kijowskiego (schizma-

---

[1]) Annexa, str. 93.

[2]) L. c. str. 94.

[3]) Por. L. c. str. 152 do 154.

tyckiego) i tenże rządził niemi bądź sam bezpośrednio bądź przez swoich namiestników, np. biskupów lwowskich, dopóki w dyzunii zostawali, lub przez biskupów mohilowskich, albo też perejasławskich, którzy nawet zwykli byli pisać się namiestnikami metropolii Kijowskiéj, nie trzeba dla uniknienia łatwych do przewidzenia trudności zupełnie nowego biskupstwa w Polsce tworzyć, lecz tylko rezydencyą biskupa perejasławskiego przenieść z Perejasławia do Słucka, czyli raczéj archimandrytę Słuckiego wynieść do godności biskupa perejasławskiego i zamianować go nie biskupem niezależnym dyecezalnym, l e c z n a m i e s t n i k i e m m e t r o p o l i i K i j o w s k i é j. Taki biskup jako namiestnik metropolitalny będzie miał za sobą wszystkie dawne prawa Rzeczypospolitéj, dyzunickim biskupom w Polsce przysługujące, które powinien koniecznie kazać sobie wypisać i dokładnie poznać; będzie mógł zasłaniać cerkwie i monastyry od krzywd, znosić się z arcybiskupami katolickimi i unickimi w przypadku krzywdy doznanéj, a gdy od nich satysfakcyi nie otrzyma, będzie mógł donosić o nich samemu królowi z pomocą i pod protekcyą posła rosyjskiego. Nie radzi mu tylko do sejmu się udawać z żądaniem pomocy, chyba iżby u króla nic nie wskórał i s y n o d ś. n a to m u p o z w o l i ł, ale winien zawsze podczas sejmu znajdować się w W a r s z a w i e, aby zapobiedz ustawom mogącym religii prawosławnéj krzywdę przynieść

Przechodzi potem do drugiéj trudności, jaką napotkać może nowo kreowany biskup dyzunicki w Polsce ze strony samego duchowieństwa dyzunickiego a wszczególności zakonników. To, co o tym przedmiocie pisze, zbyt jest ciekawem i pouczającem, abym się mógł ograniczyć na samem streszczeniu jego uwag. Oto jego słowa: „W administrowaniu monastyrów tamtejszych (w granicach Rzeczypospolitéj) i cerkiew, pierwsza zaiste zda się i powszechna być ostrożność, aby postępować z niemi jako z choremi, ostrości lekarstwa cierpieć nie chcącemi. W monastyrach i mało mnichów i do samowolności skłonni, dla czego ostro z nimi postąpiwszy, potrzeba rozpędzić ich i monastyry próżne zostawić. Cerkwie (parafialne) w całéj Słuczczyznie będące pewniejsze są do posłuszeństwa św., iż w possesyi xiążąt Radziwiłłów pop nieposłuszny nie może odchodząc do Unii z sobą cerkwi odciągnąć. Cerkwie prawowierne powiatu Pińskiego także stateczniejsze są, ile mi wiadomo. Lecz na Ukrainie Polskiéj liczne, jak słyszę, cerkwie to do unii odchodzą, to w prawowierność obracają się. Między innemi przyczynami takiéj niestateczności wyraźną jest: n a j w i ę k s z a c i e m n a n i e w i a d o m o ś ć p o p ó w."

Z tego powodu, powiada daléj, radził archimandrycie Słuckiemu, gdy niedawno temu bawił u niego, ażeby się starał poprawić duchowieństwo, jednak odradzał mu zakładać s e m i n a r y u m d u c h o w n e z powodu bardzo dziwnego, i gdyby się nie wiedziało, że schizma mo-

hilowska oddawna protestantyzmem zarażona, trudnoby było tę radę pojąć. „Seminaryum, pisze, jemu trzymać nie potrzeba, albowiem w samem mieście Słucku utrzymują seminaryum Kalwini, dla naszéj cerkwi bardzo życzliwi, którzy za małą bardzo pensyą mogą uczyć naszych duchownych i cerkiewnych posługaczów dzieci do teologii. a biskupowi naszemu pozostaje tylko utrzymywać profesora teologii i do greckiego języka.“

Do powyższych uwag dodaje praktyczne wskazówki dla przyszłego biskupa w Słucku. Zgłaszających się do prawosławia cerkwi, których spodziewa się, że będzie wiele, nie radzi zaraz przyjmować, lecz pierwéj znieść się z possessorami włości odnośnych, co tem łatwiéj, mówi, będzie na Ukrainie polskiéj, gdzie największe possessye są xiążąt Adama Czartoryskiego, Poniatowskiego, synowca królewskiego, i Potockich, którzy wszyscy do tego stopnia nie są przeciwni prawosławiu, że sami żądali biskupa prawosławnego (r. 1775) na Ukrainie dla przecięcia buntów z powodów religijnych tamże się powtarzających. Znosząc się z takimi possessorami, można u nich zyskać protektorów przeciwko duchowieństwu rzymskiemu i unickiemu. Zresztą, kończy pierwsze uwagi swoje Koniski: „Biskup Słucki bywszy u mnie przez wiele lat w Mohilowie i towarzysząc mi w Warszawie, gdym za interesami cerkwi chodził, będzie wiedział, jak sobie postąpić, a w każdym wątpliwym i trudniejszym wypadku niech się do mnie uda.“

Po napisaniu powyższych uwag i po przychyleniu się synodu ś. i Katarzyny do tego planu, wypracował Koniski jeszcze jeden memoryał dla uzupełnienia tamtego i wręczył go synodowi ś.

W tym memoryale radzi, aby się przez posła rosyjskiego na dworze warszawskim koniecznie wystarać o zatwierdzenie królewskie mającego się utworzyć biskupstwa, inaczéj nie dopuści metropolita unicki nowemu władyce wykonywać jurysdykcyi duchownéj nad monastyrami i cerkwiami, a dla przyspieszenia sprawy zaleca użyć pośrednictwa ukraińskich magnatów polskich, przychylnych prawosławiu. Powtóre doradza obok zatwierdzenia wystarać się o uniwersał królewski do metropolity i tych biskupów unickich, w których dyecezyach prawosławne monastyry i cerkwie się znajdują, przypominający im, że na mocy traktatu r. 1768, aktu osobnego I, § 8 cerkwie i monastyry prawosławne w Polsce, na wieczne czasy przy prawosławiu zostać winny. Samemu wreszcie Sadkowskiemu radzi nakazać, aby, gdy do Warszawy po przywiléj królewski pojedzie, zwiedził po drodze wszystkie monastyry Podlaskie, do dyecezyi jego należące, a z Warszawy wracając, monastyr Wileński i sąsiednie, nie mające cerkwi parafialnych, daléj monastyr Piński, z cerkwiami do niego należącemi, i aby po tych wizytacyach odbył wizytę pasterską monastyrów

i cerkwi ukraińskich, któremi tem więcéj zająć się powinien, że metropolita unicki Jazon Smogorzewski na Ukrainie bez utrudzenia około dobra unii chodzi. W końcu dodaje, że wyniesienie Sadkowskiego do godności biskupiéj tylko wtenczas korzyść dla prawosławia w Polsce przyniesie, gdy Sadkowski będzie miał do pomocy ludzi biegłych, sumiennych i pilnych w urzędzie. [1])

Synod petersburgski zakomunikował powyższe uwagi i rady Koniskiego Sadkowskiemu, donosząc mu o wyniesieniu jego na godność biskupią.

Kiedy z rozkazu rządu polskiego aresztowano papiery Sadkowskiego, znaleziono w nich jeden i drugi memoryał Koniskiego.

Krótko potem nadszedł ukaz Imperatorowéj znoszący dotychczasową dyecezyą perejasławską za Dnieprem, a ustanawiający archimandrytę słuckiego, obecnie Wiktora Sadkowskiego biskupem perejasławskim i koadjutorem metropolity. Ukaz datowany był z dnia 31 Marca roku 1785, i następującéj jest osnowy:

„Dla pożytku prawosławnéj naszéj cerkwi grecko-rosyjskiéj [2]) i dla łatwiejszego zasłaniania wyznających religię naszą prawowierną w Polsce najłaskawiéj rozkazujemy:

a) aby był osobny biskup wikaryalny albo koadjutor metropolii kijowskiéj;

b) będzie się mianować biskupem Perejasławskim i Boryspolskim, i mieć rezydencyę swoją w Słucku, w prawowiernym monastyrze, którego będzie i archimandrytą;

c) pensyą dla niego wyliczać po 1200 rubli, na stół i inne potrzeby po 1000 rubli, insuper na utrzymanie zadysponowanych przy domu biskupim i przy konsystorzu różnych urzędów i sług po 3700 rubli, in summa po 5,900 rubli na rok;

d) na godność poświęcić w Kijowie teraźniejszego archimandrytę słuckiego monastyru, Wiktora, na podróż zaś jemu do miejsca i na założenie domu wyznaczamy 3000 rubli;

e) Synod nasz nie zaniedba odpowiednie do jego urzędu w administrowaniu wszystkiemi w Polszcze znajdującemi się prawowiernemi monastyrami i cerkwiami ułożyć potrzebne rozporządzenia, remonstrując, co przychodzić będzie pod naszą aprobacyą.“

Przesełając ukaz Imperatorowéj Sadkowskiemu Synod petersburgski dodał od siebie rozporządzenie, aby się Sadkowski po sakrę biskupią niezwłocznie udał do Kijowa i z rąk metropolity ją przyjął; aby

---

[1]) Annexa, str. 95 do 104.

[2]) Dawniéj zawsze nazywała się cerkiew wschodnia schizmatycka grecko oryentalną, teraz tj. już od r. 1775 nazywają ją systematycznie: „grecko-rosyjską“ aby schizmatyków polskich przyzwyczaić tą nazwą do szukania oparcia i obrony dla swéj cerkwi nie gdzieindziéj jeno w Rosyi, i do uważania Rosyi za macierz Kościoła wschodniego.

przy téj sposobności złożył przysięgę wierności i akt przysięgi złożonéj podpisał; aby sobie zakrystyą biskupią z metropolitalnéj zakrystyi kijowskiéj opatrzył, i czekał dalszych instrukcyi św. Synodu co do sprawowania rządów biskupich. Również i to doniósł mu, że o jego wyniesieniu do godności biskupiéj wszystkie miejscowości jurysdykcyi Synodu podległe uwiadomione zostały.

Prawie oczom własnym wierzyć się nie chce, że rząd zagraniczny bez poprzedniego zniesienia się z rządem Rzeczypospolitéj polskiéj pozwolić sobie mógł tak samowładne w niéj rozporządzenia wydawać jakby we własnym kraju, i to ten sam rząd, który pięć lat pierwéj nie chciał dopuścić, aby Arcybiskup Polocki, Jazon Smogorzewski, zostawszy metropolitą, obok metropolii dzierżył nadal arcybiskupstwo Polockie. A fakt ten jeszcze więcéj zdumiewa, gdy się zważy, jaką przysięgę nowo obrany w granicach Rzeczypospolitéj przez rząd zagraniczny biskup temuż rządowi przy konsekracyi swéj winien był złożyć. Niepodobna nam téj długiéj przysięgi przytoczyć w całéj rozciągłości, nie możemy jednak nie podać w dosłownem brzmieniu ustępów, które mówią o stósunku biskupa do dworu petersburgskiego i do sysodu ś. Z tego nabierze czytelnik wyobrażenia, jak luźnym był węzeł łączący biskupa i następnie całe duchowieństwo dyzunickie z ówczesnym rządem polskim, i jak wielkie niebezpieczeństwo groziło w takich warunkach ze strony schizmy rządowi polskiemu i katolicyzmowi w Polsce. Oto niektóre ustępy:

„.... We wszystkiem mam być posłusznym zawsze Najśw. Rządzącemu Cało-rosyjskiemu synodowi, jako legalnéj Zwierzchności. I to obiecuję, że gdy do Najśw. Rządzącego Rosyjskiego synodu który biskup z bracią moimi raczy mnie pozwać na Zbór, bez wszelkiéj wymówki i słowa pójdę na zbor, a jeżeli chcieliby mnie niektórzy mocarze (król Polski) lub mnóstwo ludu wstrzymać, jednakże powinienem być posłusznym na rozkaz Najśw. synodu. Do tego obiecuję nie przyjmować skażonych obyczajów w cerkiewnych tradycyach i urzędach, (pewno ma być „obrzędach!“), tem bardziéj od łacinników nowo przymięszanych, lecz strzedz tradycyi i urzędów (obrzędów?) wszystkich nieodmiennie z wschodnią prawosławną cerkwią i zgodnie w jednem rozumieniu z Najśw. Rządzącym Rosyjskim synodem i z świętymi czterema patryarchami oryentalnéj prawowierności Stróżami i Rządzcami. Jeszcze obiecuję i przysięgam, iż powinienem i przez obowiązek chcę, i wszelkiemi sposobami starać się będę Jéj Imperatorskiéj Mości, Mojéj Najmiłość. Wielkiéj Pani Imperatorowéj Katarzynie i Jéj Synowi, Legalnemu Następcy tronu wiernie i nieobłudnie służyć, i we wszystkiem być posłusznym, nie oszczędzając życia mojego do ostatniéj kropli krwi i wszystkie do wysokiego Jéj Imperatorskiéj Mości samowładztwa, siły i zwierzchności przynależące prawa i prerogatywy usta-

nowione i na potem ustanowić się mające, zastrzegać i bronić będę a przy tem secundum exigentiam starać się dopomagać do tego wszystkiego, co się Jéj Imperatorskiéj Mości wiernéj służby i awantażu krajowego we wszystkich przypadkach tykać może, o damnifikacyi zaś interesu Jéj Imperatorskiéj Mości, stracie i upadku, jak tylko o tem dowiem się, nie tylko wcześnie oznajmię, lecz i wszelkiemi sposobami odwracać i niedopuszczać starać się będę, i cerkiewnego i wszelkiego mi powierzonego sekretu mocno dochowywać będę. Do wszystkiego tego obowięzując się, jako dziś słowem obiecałem, tak i w skutku do ostatniego zgonu dla przyszłych szczęśliwości dokonywać będę, i to stwierdzam przysięgą moją. Bądź mi, patrzący na serca, Boże, obietnicy mojéj świadkiem, jako nie fałszywa." [1])

4. Jak tylko w Polsce wiadomość o zamierzonéj przez Moskwę erekcyi biskupstwa dyzunickiego w Słucku się rozeszła, poruszył się cały episkopat unicki, zdjęty trwogą o dalsze losy unii, nie mniéj zatrwożył się ówczesny nuncyusz apostolski. Metropolita Jazon Smogorzewski i złączeni z nimi biskupi uniccy i archimandryci Bazyliańscy wyprawiają natychmiast suplikę do króla, aby nie dopuścił, by obcy rząd na ziemi polskiéj stanowił biskupa w zależności od siebie, i przedstawiają mu, że to nie tylko dla Kościoła, ale i dla państwa zarówno jest niebezpiecznem. [2])

Podobny memoryał z protestacyą przeciw projektowanéj erekcyi wyszedł z nuncyatury do króla. Nuncyusz powołuje się na szkody, jakie Kościół poniósł przez ustanowienie biskupa schizmatyckiego w Mohilowie za Augusta II, i na krzyczące gwałty, jakich duchowieństwo unickie ze strony tegoż władyki doznawało. Daléj przypomina, że traktat r. 1768 gwarantuje dyzunitom tylko wolność wyznania a nie osobne biskupstwo w Polsce, i powiada słusznie: cóż będzie, gdy ten biskup przez obcy rząd mianowany w kraju osiędzie, jeżeli jego poprzednik za granicą mieszkający (w Perejasławiu) 1200 cerkwi unickich od unii do schizmy oderwał? Radzi tedy, aby w ostatecznym razie z ramienia rządu krajowego ustanowić wikaryusza in spiritualibus generalnego, ale nigdy biskupa, w którego ustanowieniu widzi szkodę unii i państwa. W końcu dodaje, że już w r. 1775 starali się dyzunici w Polsce o osobnego dla siebie biskupa i że wtenczas przedstawienia nuncyatury i episkopatu unickiego temu przeszkodziły.[3])

Ostatniego zdania nuncyusza, że ustanowienie biskupa w ówczesnych stosunkach nawet z ramienia rządu krajowego byłoby szkodliwem dla unii i kraju, nie podzielamy całkiem. Gdyby ten biskup był wy-

---

[1]) Annexa, str. 115 do 134.

[2]) Archiwum xx. Czartoryskich, Miscellanea Ecclesiastica, tom VI, nr. bież. 739, strona 461.

[3]) L. c. str. 497.

zwolony z pod wpływu synodu petersburgskiego i w ogóle Moskwy, i gdyby go albo jurysdykcyi patryarchy Konstantynopolitańskiego rząd był poddał, albo zupełnie niezależnie od zagranicznéj jurysdykcyi postawił, zwłaszcza gdyby sobie był upatrzył na tę godność człowieka z duchem patryotycznym polskim, byłaby niewątpliwie unia w Polsce uniknęła niejednego ciosu ze strony schizmy. Wikaryusz generalny, którego nuncyusz proponował, pozbawiony charakteru biskupiego, byłby zmuszony posyłać kandydatów stanu duchownego do Kijowa lub Perejasławia lub Mohilowa po święcenia, i tem samem byłby zmuszony wejść w stosunki z Moskwą, któreby się były prędko zamieniły na zawisłość od niéj. Ratować od téj zawisłości mogło tylko ustanowienie rzeczywistego biskupa przez rząd Polski.

Niestety u steru rządu nie było w owéj chwili nikogo, coby był rozumiał donośność niebezpieczeństwa grożącego krajowi i unii z ustanowienia rzeczywistego biskupa schizmatyckiego przez rząd moskiewski, i coby był odgadł środek właściwy do zaradzenia złemu i zadosyć uczynienia rzeczywistéj religijnéj potrzebie schizmatyckich poddanych. Przytem król tak był już wówczas w obec Moskwy bezwładnym, że gdy Katarzyna raczyła przez posła swego w Warszawie reskryptem z dnia 18 Maja r. 1785 uwiadomić go „o postanowieniu swojem" i żądać od niego, aby Sadkowski przypuszczony był do sprawowania jurysdykcyi nad monastyrami, cerkwiami i mieszkańcami religii grecko-rosyjskiéj w całéj wolności i bezpieczeństwie na mocy osobnego aktu r. 1768, nie miał odwagi sprzeciwić się jéj żądaniu. Może i magnaci, znani nawet schizmatykom w Moskwie z przychylności dla prawosławia: xiążę Adam Czartoryski, synowiec królewski xiążę Stanisław Poniatowski, Potoccy, Braniccy i xiążę Xawery Lubomirski, mający największe posiadłości na Ukrainie, wpłynęli w tym kierunku na niego. Zatwierdził więc nominacyą Sadkowskiego dnia 27 Lipca r. 1785, żądając tylko, aby się zastósował do traktatów r. 1768 i 1773. [1]) Instrukcyą urzędową miał późniéj dać Sadkowskiemu minister Chreptowicz, i określić bliżéj jego obowiązki i prawa.

Gdy to nieszczęsne zatwierdzenie stało się faktem, którego już odwrócić nie było można, usiłował metropolita unicki Jazon Smogorzewski, cieszący się osobistemi względami króla, niebezpieczeństwo wiszące nad głową unii przynajmniéj zmniejszyć, i nie przestawał pod tym względem dawać królowi rad i wskazówek. Posiadamy kilka listów, które w tym przedmiocie do króla napisał, i które zawierają nie jednę zdrową myśl, zasługującą na uwagę.

---

[1]) Annexa, str. 155 i Arch. xx. Czartoryskich. Miscellanea eccles. tom VI, str. 508.

Starał się skłonić króla, aby zażądał od Sadkowskiego przysięgi wierności względem tronu, i aby sobie wyraźnie zastrzegł w dyplomie nominacyi, że Sadkowski jurysdykcyą w Polsce, nie po ukazu Jéj Imperatorskiego Wełyczewstwa, lecz za pozwoleniem i wolą Jego Królewskiéj Mości wykonywać będzie.

Żądanie takie w normalnych stosunkach każdego kraju rozumiałoby się samo przez się. W Polsce wówczas trzeba je było przypominać królowi!

Powtóre radził mu zakazać Sadkowskiemu w cerkwiach schizmatyckich modlitw publicznych za Imperatorową i za synod petersburgski, a nakazać modły za monarchę krajowego, i przypomnieć mu, że sejm roku 1768go surowe wydał ustawy przeciw odstępstwu od wiary katolickiéj.

Daléj uznał za konieczne, zwrócić uwagę Sadkowskiego na to, że na mocy uchwały sejmu r. 1768 nie tylko nie ma prawa do cerkwi, w których posiadanie dyzunici z pomocą wojska moskiewskiego po roku wspomnionym weszli, ale nadto że nie będzie mógł przyjmować, protegować i mnożyć apostatów, że będzie winien xięży czynszowników, bez parafii siedzących a buntujących lud, jako włóczęgów i niezdatnych do pracy pasterskiéj zasuspendować. Równie słusznie nakłaniał króla, aby zobowiązał Sadkowskiego, by nikomu ze swych poddanych nie przeszkadzał wracać do unii; że co rok w dzień Bożego Narodzenia lub ś. Mikołaja każe ludowi po cerkwiach odnawiać przysięgę wierności względem monarchy; że wyda list pasterski do ludu potępiający bunty i rozruchy przeciw władzy prawowitéj, i że nie będzie się uciekał do zagranicznéj protekcyi. A kończył rady swoje uwagą, że tego wszystkiego trzeba co prędzéj się domagać, bo potem będzie zapóźno!

Roztropne rady i uwagi metropolity nie przemówiły do przekonania króla i odpowiedział Smogorzewskiemu, że niepotrzebnie się lęka o unią i państwo z powodu nominacyi biskupa Perejasławskiego. [1])

5. Mimo że tak pomyślny dla dyzunii obrót wzięła na dworze polskim sprawa biskupstwa Perejasławskiego, niepokoił się jednak Sadkowski, że długo nie odbierał dyplomu potwierdzenia od króla. By wyjść z tego niepewnego położenia, postanowił nie spuszczać się dłużéj na usługi ambasadora rosyjskiego, Stackelberga, lecz wybrać się osobiście do Warszawy. Uskutecznił to postanowienie latem w ciągu r. 1786, wizytując stósownie do wyżéj przytoczonych wskazówek Koniskiego klasztory Brzeski, Jabłończewski, i dwa Drohiczyńskie, a w Sierpniu miał u króla audyencyą. Wspomina sam

---

[1]) Arch. xx. Czartor. L. c. strona 464, 467 do 474--79.

o niéj w liście do synodu petersburgskiego. [1]) Król przyobiecał mu dać żądany dyplom po powrocie do Warszawy podkanclerza Litewskiego, lecz nadmienił, że będzie musiał pierwéj złożyć przysięgę wierności. Stackelberg posłyszawszy o przysiędze, zdziwił się mocno i doniósł zaraz o tem dworowi swojemu. We wrześniu tegoż roku nadszedł przyobiecany przez króla dyplom do Slucka; ale z przysięgą ociągał się Sadkowski, ponieważ nie miał dotąd pozwolenia na nią z Petersburga. [2])

Stanisławowi Augustowi nadarzyła się więc dobra sposobność odwołania zatwierdzenia i nieuznania erekcyi biskupstwa; lecz aby z takiéj sposobności skorzystać, na to potrzeba było innego rządu, jak był rząd ówczesny, i innego króla. Czekano przeto daléj cierpliwie, póki Katarzyna nie pozwoli Sadkowskiemu złożyć przysięgi wierności, a czekano dość długo, bo w Petersburgu namyślano się jeszcze cały rok, czy rota przysięgi wymagana przez króla polskiego da się pogodzić z przysięgą złożoną przez biskupa Perejasławskiego Imperatorowéj. Wreszcie w czasie przejazdu Katarzyny na wiosnę roku 1787 do Chersonu przez Kijów po nowych naradach z obecnym w Kijowie podczas tego przejazdu Sadkowskim i metropolitą dyzunickim zgodzono się na nią i na tak zwane minuta sponsionis, względem których Sadkowski miał tylko dać proste przyrzeczenie bez przysięgi, że je wykonywać będzie stósownie do zalecenia rządu polskiego. Akt przysięgi złożył Sadkowski dnia 18 Maja r. 1787 w Tulczynie w obecności króla i tamże zobowiązał się obietnicą stosować się do tego, co w minutach sponsionis wyrażone było.

Rota przysięgi jakże odmienna od téj, którą Sadkowski obcéj monarchini z okazyi sakry biskupiéj w Kijowie złożył! Podczas gdy ostatnia najściśléj określa obowiązki nowego biskupa względem dworu obcego, tamta zaledwo w ogólnikach, dopuszczających dowolne tłómaczenie, obowiązek wierności względem króla polskiego wyraża. Ale oto jéj brzmienie dosłowne: „Ja Wiktor przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że jako koadjutor Metropolity Kijowskiego wybrany do zarządzania kościołami i duchowieństwem nieunickiem w państwach Najjaśniejszego króla Imci i Rzeczypospolitéj polskiéj będę wiernym Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi, królowi polskiemu, Panu Memu miłościwemu i Najjaśn. następcom Jego i Rzeczypospolitéj, że ani przez siebie ani przez osoby przezemnie subordynowane i zwierzchności mo-

---

[1]) Annexa str. 277.

[2]) Arch. xx. Czart. Nr. 934. Pisma różne względem religii grecko-dyzunickiéj, nr. dokumentu 41, i Annexa str. 177. W annexach jest patent zatwierdzający Sadkowskiego w nowéj godności.

jéj podległe nic nie uczynię, coby mogło stać się ku uszkodzeniu stanu, praw narodowych, spokojności publicznéj i wiary panującéj.

Nakoniec, że w każdéj okoliczności dopełnię powinności dobrego i wiernego poddanego, posłusznego prawom krajowym. Tak mi Boże dopomóż!"

Prawda, że kilkakrotnie wspomniane minuta sponsionis uzupełniały tę ogólnikową przysięgę, określały dokładniéj stosunek Sadkowskiego do rządu krajowego, i wskazywały mu bliżéj obowiązki jego jako biskupa względem tego rządu i własnego kraju; ale już dla tego samego, że go do nich przysięgą nie zobowiązano, lecz poprzestano na prostem przyrzeczeniu, lekceważył je sobie i jak dalsze dzieje jego pokażą, na każdym niemal kroku postępował wbrew zaleceniom w nich zawartym. W gruncie były owe minuta tylko streszczeniem listów metropolity Smogorzewskiego, do króla w przedmiocie biskupstwa Perejasławskiego pisanych, a o których wyżéj mówiliśmy. Nie zawadzi jednak przypomnieć je na tem miejscu w krótkości: „Wedle nich obowiązkiem było Sadkowskiego wszystkie akty jurysdykcyi duchownéj expedyować pod następującym tytułem: „za pozwoleniem i wolą Najjaśn. króla polskiego administrator wszystkich Greków Nie-Unitów zamieszkałych w Królestwie Polskiem i w Xięstwie Litewskiem," i żadną miarą nie używać takiéj formuły, z którejby można wnosić, jakoby je wykonywał imieniem Imperatorowéj; jurysdykcyą swoją tylko na tych dyzunitów rozciągać, którzy od niepamiętnych czasów w dyzunii zostają i dawniéj unii nie wyznawali, i żadnego sobie nie rościć prawa do cerkwi, monastyrów i majątków cerkiewnych, które w posiadaniu unitów się znajdują, owszem zwrócić unitom cerkwie, monastyry i majątki kościelne po r. 1768 przemocą im zabrane; odstępców od unii do dyzunii nie przyjmować bez względu na ich stan i powołanie, a wszystkich xięży włóczęgów, burzycieli ludu, nie mających beneficyów duchownych, od sprawowania funkcyi kapłańskich zawiesić, bez poprzedniego pozwolenia królewskiego do dyecezyi nie przyjmować żadnych xięży ani świeckich ani zakonnych z zagranicy;

w przytomności deputata, osoby wyznającéj religią katolicką a przez jednego z biskupów katolickich wyznaczonego, inwentarz cerkwi, beneficyów i monastyrów nieunickich urzędowo sporządzony z wyrażeniem erekcyi i prawa kollacyi, nie mniéj osób zakonnych i xięży świeckich, królowi przysłać; wszystkie kaplice zwane „czasowniami" fundowane w parafiach unickich in praejudicium religii katolickiéj znieść i xiężom swoim zabronić wałęsać się po jarmarkach, na których zwykle lud przeciw Unii burzą;

co rok z początkiem roku cywilnego wszystkim plebanom i lu-

dowi nakazać odnawiać przysięgę wierności względem króla, i takąż przysięgę od biorących święcenia kapłańskie odbierać;

imieniny królewskie w cerkwiach swoich każdego roku uroczystem nabożeństwem święcić, i w Liturgii innego monarchy krom króla nie wspominać;

tudzież protekcyi zagranicznéj nie wzywać, ani żadnych mandatów zagranicznych bez pozwolenia królewskiego nie przyjmować i nie exekwować;

wreszcie donosić królowi o każdym buncie chłopstwa, skoroby się o nim dowiedział, i toż samo duchowieństwu swemu zalecić, i wszystkie prawa krajowe sumiennie wypełniać. [1]"

6. Ale Sadkowski nauczył się u swego mistrza Koniskiego lekceważyć rozporządzenia rządu polskiego, więc nie dziw, że z tych zobowiązań, jakie rząd polski przy składaniu przysięgi homagialnéj na niego włożył, mało co albo nic sobie nie robił. W korespondencyi jego z Koniskim czytamy już w r. 1773 takie np. lekceważące zdania ostatniego o pozwach i wyrokach sądowych polskich w sprawach cerkiewnych dyzunickich; „Pozew niech durak (Polak) daje, minął ten czas dla duraków chełpić się i straszyć; nie masz teraz czego lękać się, można i leżąc na ten pozew odpowiedzieć"; i inną razą: „nie ma się czego lękać tych sądów, ponieważ te, jak mówią, są pod obuchem. [2]"

Że Sadkowski tę naukę mistrza wziął do serca i w obec niemocy i niedołęstwa ówczesnego rządu polskiego i wewnętrznego rozprzężenia krajowego w całéj pełni w dalszem postępowaniu swojem jako biskup ją wykonywał, oglądając się jedynie na dwór petersburgski a nie troszcząc się o dwór polski i jego wymagania, niebawem zobaczymy.

Zaraz pierwszy list jego do Carowéj, wysłany z podziękowaniem za otrzymaną godność biskupią, zdradza dostatecznie jego dalsze w urzędzie biskupim zamiary. Pisze między innemi do niéj słowa nie potrzebujące żadnego komentarza, bo same z siebie zbyt wyraźnie świadczą, że celem i zadaniem nowéj jego godności było zniszczyć unią i zlać ją w jedno z prawosławiem w imię i pod opieką wielkiéj Imperatorowéj: „Wylewam przed Majestatem Najwyższego gorące modlitwy za nieporuszone umocowanie tronu Waszego, za długi i pomyślny przeciąg Chrystusowi miłego panowania Waszego, . . . póki nie ujrzę końca zbawiennych Waszych intencyi. Ogłoszę owczarni mojéj, jako ty jedna po Bogu jéj i moja obrona, protekcya i ucieczka; jako Twoją mądrością średnia ściana (unia) rozdzielająca

---

[1]) Relacya deputacyi str. 128, i Annexa str. 321—329.

[2]) Annexa, str. 16 do 17.

cerkiew zachodnią od wschodniéj obali się i te obiedwie będą jedno.“ W tymże duchu pisał równocześnie do rosyjskiego następcy tronu wielkiego xięcia Pawła. [1])

Nię skąpił mu też rząd Katarzyny ani rad ani środków, aby „owa średnia ściana dzieląca cerkiew zachodnią od wschodniéj“ co prędzéj runęła.

Stósownie do wyraźnego rozkazu Imperatorowéj [2]) pozostał Sadkowski po swéj konsekracyi odbytéj dnia 9 Czerwca przez przeszło pół roku (15 Listopada) w Kijowie, czekając na instrukcye synodu petersburgskiego.

Nie potrzeba pewno dodawać, że sam pobyt tak długi w Kijowie, zbliżający go do koryfeuszów schizmy, zaprawionych od dawna w agitacki antypolskiéj i antyunickiéj na Ukrainie nie usposobił go pokojowo względem Unii i rządu polskiego, ale wyuczył nowych sposobów szkodzenia jéj a wzmacniania schizmy.

Mamy zresztą w ręku wymowne dowody jak pilnie Sadkowski korzystał ze swego pobytu w Kijowie, i jak gorliwie metropolita dyzunicki do przyszłéj misyi go zaprawiał. Dostarcza ich korespondencya Sadkowskiego, która bądź w całości bądź w excerptach w tylekroć przez nas cytowanych Annexach się znajduje, a która na niejednem miejscu wspomina o ustnych sekretnych rozmowach jego z metropolitą, tyczących się jego przyszłego stanowiska, i instrukcya dana mu przez metropolitę w tymże przedmiocie, która mniéj więcéj te same uwagi i wskazówki zawiera, jakie Koniski w swoim memoryale do synodu petersburgskiego wypowiedział, nakłaniając synod do ustanowienia biskupa dyzunickiego w granicach Rzeczypospolitéj. [3]) Nie będziemy jéj przeto na tem miejscu powtarzali, lecz odsełamy czytelnika do tego, cośmy wyżéj o treści owego memoryału napisali.

Natomiast trzeba nam nieco bliżéj wejść w treść ukazów, które z synodu petersburgskiego w imieniu Katarzyny do Sadkowskiego w sprawie schizmatyków polskich wychodziły, a które on zaprawdę wierniéj, aniżeli rozporządzenia i przepisy rządu polskiego wykonywał. Ukazów tych zaraz w pierwszych czasach po nominacyi Sadkowskiego było bardzo wiele, jeden uzupełniał i rozszerzał drugi. Będziemy się starali w krótkości wszystkie nam znane streścić.

I tak jedne zobowięzują go, aby z konsystorzy: mohilowskiego, dawnego perejasławskiego i kijowskiego zażądał akt odnoszących się do cerkwi i monastyrów w obrębie jego jurysdykcyi się znajdujących, aby się

---

[1]) Annexa, str. 167—169 i 189.

[2]) Archiwum XX. Czartoryskich, „Pisma różne względem religii nieunickiéj“ nr. dok. 51.

[3]) Archiwum xx. Czartoryskich: „Pisma różne względem religii greckiéj nieunickiéj“ nr. dok. 29 i 30.

postarał o tenor traktatów r. 1768, 1773 i 1775 między Rosyą a Polską zawartych i aby u arcybiskupa mohilowskiego uprosił sobie zbiór praw polskich, w dawniejszych latach na korzyść cerkwi grecko-rosyjskiéj wydanych, który tenże posiada; inne, aby na samym wstępie do swej owczarni zasięgnął dokładnych wiadomości, które cerkwie i monastyry po roku 1717 przez unitów zabrane zostały i aby o tem czasu swego synodowi św. doniósł; inne jeszcze zalecają mu, aby przestrzegał karności w duchowieństwie świeckiem i zakonnem i staranniéj wychowywał przyszłych lewitów. W tym celu miał założyć seminaryum duchowne w Słucku, na które mu Imperatorowa 2000 rubli rocznego subsydium wyznaczyła; i przy cerkwiach parafialnych lub klasztornych otwierać szkoły elementarne. Tak seminaryum duchowne jak inne szkoły miały być urządzone wedle planu istniejącego dla takichże szkół w Rosyi, a plan i książki podręczne dla nauczycieli i uczniów z Petersburga przez pośrednictwo metropolity kijowskiego przysłano mu za poprzedniem doniesieniem, ile exemplarzy każdéj książki potrzebuje.

Chcąc dać choć ogólne wyobrażenie o stanie tych szkół, przytoczymy spis książek, które z rozkazu synodu petersburgskiego w nich zaprowadzono: Tablice do sylabizowania druku cerkiewnego i cywilnego, tablice alfabetowe rękopisne druku cerkiewnego i cywilnego, alfabet rosyjski z katechizmem, prawidła dla uczących się, przewodnik dla regularnego pisania, skrócony katechizm dla uczniów bez pytań, takiż z zapytaniami, część pierwsza i druga arytmetyki, książka o powinnościach człowieka i obywatela, takaż z pytaniami, forszryfty, manudukcya dla nauczycielów pierwszéj i drugiéj klasy, katechizm obszerny, wykłady na ewangelie niedzielne i świąteczne, pismo św., fizyka i mechanika. Wartości książek nie znamy, jednak z samego ich spisu i z tytułów wolno nam wnieść, że one poziomu wykształcenia zbyt wysoko w przyszłem duchowieństwie nie podnosiły.

Lecz mniejsza o to; co dla nas najważniejsza to, że ustanowienie tych szkół za staraniem i po części nakładem rządu rosyjskiego było strasznym policzkiem dla rządu polskiego, pozwalającego się zastąpić w jednym z najelementarniejszych obowiązków swoich rządowi obcemu, że szkoły te kierowane przez nauczycieli w większéj części z Moskwy sprowadzanych, musiały się w krótkim czasie stać niebezpiecznem ogniskiem agitacyi antyunickiéj i antypolskiéj, a w ludności unickiéj, patrzącéj na taką opiekę rządu sąsiedniego nad schizmatykami, budzić tu i owdzie zazdrość, połączoną z chęcią szukania za Dnieprem takiejże opieki, kiedy jéj w kraju swoim, u własnego rządu nie

znajdowała. Ten też nie inny cel miała niewątpliwie Rosya, organizując w granicach Polski szkólnictwo schizmatyckie. Inne wreszcie ukazy nakazywały Sadkowskiemu sprowadzać z drukarni Kijowo-pieczarskiéj kazania i nauki duchowne dla wszystkich cerkwi swéj dyecezyi, aby je xięża w niedziele i święta z ambon ludowi czytywali, „a gdyby sami dobrze czytać nie umieli,“ aby ich kto inny w tem wyręczał.

O wszystkich krzywdach, jakichby dyzunici od Polaków lub unitów doznawali, miał do posła nadzwyczajnego rosyjskiego w Warszawie z wszelką ścisłością donosić t. j. z dowodami potwierdzającemi każdy wypadek, i miał żądać pomocy jego, unikając sądowéj drogi.

Beneficyów dyzunitom po roku 1768 przez unitów zabranych miał tymczasem, ilekroć zawakują, nie obsadzać swymi księżmi, aby unitów zbytnie nie drażnić, a co do beneficyów po roku 1717 do roku 1768 od prawosławia do Unii odpadłych miał nalegać, dla załatwienia wątpliwych i spornych wypadków, o ustanowienie poręczonéj traktatem roku 1775 komisyi. Nakazano mu też zaraz po przybyciu do Słucka przysłać Synodowi podług szematów załączonych dokładny spis wszystkich cerkwi i monastyrów dyzunickich w jego dyecezyi się znajdujących z wykazem ich majątku, liczby osób prawosławnych w każdéj parafii, liczby przystępujących do sakramentów, ze sprawozdaniem o duchownych, o ich dzieciach, o nauczycielach prawosławnych i o członkach konsystorza, i odtąd takie sprawozdanie do Synodu co cztery miesiące odnawiać. [1])

Tak opatrzony w rady, wskazówki i instrukcye rozpoczął Sadkowski swoje urzędowanie jako biskup na jasno wytkniętéj przez synod petersburgski drodze od wydania listu pasterskiego do swoich dyecezyan. List ten był ułożony z wiedzą i pod cenzurą metropolity kijowskiego i dla tego jest napisany bardzo ostrożnie, z widoczną intencyą uniknienia wszystkiego, coby go rządowi polskiemu i unitom narazić mogło. Przecież nie uniknął tego całkiem. W znanych nam minunutach sponsionis zobowiązał się królowi, że akty urzędowe swéj jurysdykcyi tylko w imieniu swego monarchy a nie w imieniu jakiegobądź zagranicznego władzcy wykonywać będzie, tymczasem zaraz pierwszy list jego pasterski zaczyna się od następujących słów, charakteryzujących dosadnie ówczesne w kraju naszym stosunki:

„Podług Najwyższéj woli Jéj Imperat. Mości Pani Imper. i Samowładczyni Cało-Ros. Katarzyny II jako nieustannie troszczącéj się o pomyślność nie tylko swojego ludu, ale i zagranicznego, szczególniéj zaś

---

[1]) Annexa, str. 157—166, 173, 207—212, 217—22 i Archiwum xx. Czartoryskich, „Pisma różne względem religii greckiéj dyzunickiéj“ nr. dok. D. 11, 18, 50, 51, 77, 211, 265.

jednowyznającego z sobą w polskiem tem państwie będącego, zostawszy ja konsekrowanym na biskupa Perejasławskiego i Boryspolskiego koadjutora prawosławnéj metropolii kijowskiéj a przytem dzielniejszym przywilejem J. K. Mości Najjaśn. Monarchy Stanisława Augusta dla bezprzeszkodnego urzędu mojego biegu opatrzony. . .“

Następnie odzywa się do swych owieczek, że nie jest mu tajno: „iż żyją w uciśnieniu i rozjątrzeniu od różnowierców (katolików i unitów!“). Zresztą wzywa tak duchowieństwo swoje jak lud do cierpliwości i łagodności, a duchowieństwu w szczególności zaleca czytanie listów Pawła św. do Tymoteusza i Tytusa, aby się przejmowali duchem ich nauk. [1])

Dalszem niestrudzonem staraniem jego było walące się w gruzy i słabo jeszcze zaludnione monastyry schizmatyckie swéj dyecezyi podnieść i zaludnić nieco światlejszymi zakonnikami. Starał się już o to jako prosty archimandryta, ale z niedostatecznym skutkiem. Teraz rozpisał w pierszym celu kwestę w państwie rosyjskiem, która mu dość znaczny przyniosła dochód i pozwoliła odbudować nie tylko klasztór słucki lecz innych kilka, mimo że nie wszyscy kwestarze wyliczyli się sumiennie z pieniędzy uzbieranych. Imperatorowa dopomogła mu jednorazowym datkiem 25,000 rubli do wzniesienia nowéj cerkwi katedralnéj w Słucku. W drugim celu rozpisywał się do metropolity kijowskiego i synodu petersburgskiego z petycyami o przysłanie sobie zdatnych zakonników t. j. takich, którzyby agitacyą schizmatycko-moskiewską zręczniéj i skuteczniéj umieli rozwijać od tych, których miał w kraju. Jakoż raz po raz to po dwóch to po trzech czerńców przybywa mu z Rosyi. Na kandydatach do takich przenosin do Polski nie zbywało, bo życie w klasztorach polskich, posiadających bez ukrócenia dawne fundacye, było wygodniejsze, aniżeli w klasztorach w Rosyi, gdzie zakonnicy przez Katarzynę na pensyach szczupłych byli osadzeni, z wyjątkiem kilku znaczniejszych klasztorów, które z dobrowolnych ofiar ludu wielkie miały dochody. Ale i cerkwie parochialne najchętniéj obsadzał duchowieństwem niekrajowem, mianowicie nielitewskiem. Krajowców, o których nie miał przekonania, że tendencyom jego najzupełniéj są oddani, pod różnemi pozorami od święceń usuwał, a święcił głównie Moskali, kozaków, Ukraińców, lub też w północnéj części swéj dyecezyi tych opatrywał donośnemi beneficyami, którzy jako intruzi z cerkwi ukraińskich przez metropolitę unickiego wypędzeni, szukali w Kijowie opieki i protekcyi. Metropolita schizmatycki kilkakrotnie pisze do niego, aby się wstrzymał od święcenia nowych xięży a uwzględniał tamtych przy obsadzaniu miejsc wakujących.

---

[1]) Annexa str. 182—187.

Mając zaś do dyspozycyi dostateczną liczbę xięży i to takich, jakich pragnął i jakim mógł zaufać, trzeba było o tem pomyśleć, aby mieć jak najwięcéj beneficyów do rozdania. Kiedy obejmował rządy, liczyła dyecezya jego wedle jego zeznania tylko 94 cerkwie. Liczba to była niepokaźna. Ale od czego zaradność? Zawakowało gdzie beneficyum unickie, nim jeszcze odnośny biskup unicki zdołał je nowym pasterzem opatrzyć; umiał Sadkowski bądź osobiście bądź przez swoich agentów tak sobie pozyskać patronów tychże beneficyów lub ich plenipotentów [1]) i posesorów, że ci, zwłaszcza w dobrach xięcia Xawerego Lubomirskiego, xięcia Adama Czartoryskiego, synowca królewskiego, xięcia Stanisława Poniatowskiego, Branickich i Potockich bez wszelkiéj trudności dawali mu prezenty, jeźli mógł wykazać, że te cerkwie czas jakiś znajdowały się w ręku prawosławnych. Ze strony ludu w takich razach nie napotykał na zbyt wielki opór, dla tego że ten lud ciemny, od panów i ich rządzców zależny nie bardzo śmiał ich woli się sprzeciwiać, do zmiany religii na Ukrainie był przyzwyczajonym a w Unii za mało utwierdzonym. Gdzie zaś lud zbałamucony przez włóczęgów schizmatyckich, których w sukni duchownéj lub zakonnéj wielu w tych czasach na Ukrainie przebywało, w osieroconéj parafii sam żądał schizmatyckiego popa, i Sadkowski zmiarkował, że posłanie go nie wywoła wielkiego hałasu; nie pytał się nawet o prezentę patronów, beneficya takie bez wahania się pod swoją jurysdykcyą zaciągał i popami swoimi obsadzał. Niektóre znów cerkwie, mimo że w ręku parochów unickich się znajdowały, przez remonstracye zanoszone do posła Stackelberga w Warszawie jakoby przemocą przez unitów prawosławnym zabrane odzyskał. Wreszcie udał się na objazd ukraińskiéj części swéj dyecezyi (gdzie poprzednio noga jego nie była postała), nie tyle w celu, aby karność i poczucie obowiązków pasterskich w duchowieństwie tamtejszem podnieść, jak aby propagandę schizmatycką ożywić i rozwinąć. Skutek téj agitatorskiéj pracy przechodził jego własne oczekiwania. W przeciągu kilku lat wzrosła w zastrasza-

---

[1]) Lubomirskiemu Xaweremu, panu obszernych włości na Ukrainie wystawia sam Sadkowski świadectwo, że wszelką w dobrach jego miał łatwość szerzenia schizmy. Oto ustęp z listu pisanego do xięcia dnia 13 Grudnia r. 1787:

„Że jesteś Wasza Xiążęca Mość protektorem i obrońcą religii naszéj greckiéj oryentalnéj takim, iż co była czasu potopu arka Noego, to W. X. Mość wierze naszéj, pełna Ukraina dowodów. Świadczy to wolne we wszystkich W. X. Mść. dobrach i bez najmniejszéj przeszkody onéj odprawianie i rozkrzewianie. Świadczy najłaskawsze pozwolenie, jak stare kościoły reparować i tak nowe budować. Świadczy bez trudności wydawanie akolitom prezentów (sic!). Słucka moja katedra chcąc ucześniczką być tego Śmilańskiéj Palestyny (Śmiła, własność xięcia) szczęścia, odważa się prosić W. Xcą. Mość, aby z lasów swoich dla ikonostazu do katedralnéj cerkwi. . . pozwolił wydać lip sto.“ (Annexa str. 318.)

jący sposób liczba parafii cerkwi schizmatyckich w Rzeczypospolitéj. [1]) W roku 1783 nie było wszystkich cerkwi schizmatyckich klasztornych i parafialnych w Polsce więcéj jak 94; do roku 1787go doszła ich liczba do 300. [2])

Tak szybkiemu wzrostowi cerkwi i parafii schizmatyckich pod sterem władyki Sadkowskiego sprzyjały szczególniéjsze okoliczności, które tu bliżéj rozebrać za stósowne uważamy.

7. Kościół unicki w ogólności, a w szczególności duchowieństwo ruskie unickie nie doznawało, jak to poniżéj będziemy mieli sposobność wykazać, dostatecznéj opieki ze strony rządu i prawodawstwa polskiego. Świecki xiądz unicki nie tylko w biedzie, prawie w nędzy zostawał, i nikt skutecznie i na seryo o tem nie myślał, aby los jego polepszyć; ale także pod względem obywatelskim w stosunku do łacińskiego duchowieństwa był poniżonym, na równi z kmieciem postawiony. Uciskany przez posesorów i komisarzy majątków magnackich, przez żydów arendarzy, nawet przez własną zwierzchność duchowną, nie znajdował nigdzie obrońcy. Właśni jego biskupi, najnaturalniejsi jego opiekunowie, nieraz strasznie i bezkarnie nim poniewierali. Z czasu, o którym piszemy, mamy przed sobą skargę duchowieństwa parafialnego dyecezyi łuckiéj na swego biskupa Cypryana Steckiego, zaniesioną do Stolicy Apostolskiéj, która wylicza sporą litanią ciężkich zażaleń i daje do zrozumienia, że od dość dawna napróżno ją duchowieństwo podnosi. Między innemi obwinia ona tego

---

[1]) Archiwum x.x. Czartoryskich. „Pisma różne względem religii grecko-dyzunickiéj“ nr. 1, 13, 25; ibidem „Miscellanea ecclesiastica“ tom VI, str. 505, i Annexa str. 193—217, 244, 254—309 i 318.

[2]) Podajemy wedle akt urzędowych, znajdujących się w Archiwum xx. Czartoryskich wykaz tych cerkwi z owego czasu wedle podziału na zakonne, świeckie, i na obwody, w których się znajdowały.

Spis monastyrów dyzunickich:

	liczba
W archimandryi słuckiéj	7
Wileńskich z przypisnemi i z panieńskiemi . .	10
Piński	1
Brzeski	1
Bielski	1
Drohiczyńskie . .	2
Zabłudowski . . .	1
Medwedowski . . .	1
Czehryński, panieński .	1
Żabotyński . . .	1
Lebedyński . .	1
Lebedyński, panieński .	1
razem . . .	28 monastyrów.

Spis cerkwi parafialnych dyzunickich:

	liczba
W ziemi *Czehryńskiéj* .	85
„ *Śmilańskiéj* .	82
„ *Korsuńskiéj* .	8
„ *Bohusławskiéj* .	7
„ *Pińskiéj* . .	27
W Eparchii *Mohilowskiéj*	3
W protopopii *Słuckiéj* .	44
„ *Petrykowskiéj*	6
„ *Mozyrskiéj*	9
razem . . .	271 cerkwi paraf.

(por. „Pisma różne względem religii grecko-unickiéj“ D. nr. 3 i „Relacya deputacyi,“ str. 132.)

pasterza, że rocznie ściąga z duchowieństwa biednego więcéj niż 100,000 złp. podatków do swojéj kieszeni, że pieniądze na cele dyecezalne od duchowieństwa zebrane na swoją obraca korzyść, że nawet za święcenia kapłańskie każe sobie płacić, że wizyty pasterskie w ten sposób co rok odbywa, iż zwoluje dziekanów, przez nich nakłada na duchowieństwo opłatę, a niemających pieniędzy ze wszystkiego odziera, że kapłanów bez sądu więzi i chłoszcze, tak że jedni do Warszawy uciekają, inni za granicę (do Rosyi) i apostazują; że kapłani zamożniejsi, chociażby najwystępniejsze prowadzili życie, bezkarnie uchodzą, podczas gdy biedniejsi za najmniejsze przewinienia surowym karom podlegają. W końcu dodaje, że metropolita uwiadomiony o tem, złemu dotąd skutecznie nie zaradza. [1])

Na podobny choć nie tak wygórowany ucisk miało także duchowieństwo innych unickich dyecezyi nieraz powód się skarzyć.

Tymczasem duchowieństwo schizmatyckie w Polsce, choć nie posiadało bynajmniéj większych prawnych przywilejów od unickiego, choć także w ogóle słabo było uposażone, było wolne w ostatnich czasach od wyzyskiwania swoich władyków, których rząd moskiewski hojnie wspierał. Ilekroć było potrzeba większych subsydyów na ogólne cele dyecezalne, ani Koniski, ani po nim Sadkowski nie odzywali się do kieszeni swoich dyecezyan, lecz albo wprost do Imperatorowéj albo do braci po duchu za Dnieprem. Owszem duchowieństwo schizmatyckie, byle jaką taką w celach prawosławia i Moskwy gorliwość okazywało, mogło każdéj chwili liczyć na wsparcie i pieniężną pomoc Moskwy. Powtóre w ostatnich czasach mniéj daleko cierpiało, aniżeli duchowieństwo unickie, nadużyć od osób prywatnych, dla tego że wszystkim w Polsce dobrze było wiadomem, że za każdym popem schizmatyckim stał jako jego protektor i potężny obrońca nie tylko władyka, lecz co ważniejsza poseł rosyjski w Warszawie, Imperatorowa w Petersburgu, a wreszcie wojsko moskiewskie, które od dawnego czasu z Ukrainy i Wołynia pod różnemi pozorami nie schodziło, i zemstę swoją za najmniejszą krzywdę schizmatykowi przez Polaka lub unitę wyrządzoną dotkliwie uczuć dawało.

Ileż to więc ponęty miała w sobie schizma, przez Sadkowskiego propagowana, dla wszystkich ludzi słabéj wiary, ludzi za większem osobistem bezpieczeństwem się oglądających, lub choćby tylko polepszenia bytu materyalnego żądnych, na których wśród parafialnego duchowieństwa nie zbywało, zwłaszcza gdy zręczni agenci mistrza Sadkowskiego te korzyści w schizmie spodziewane różowo wystawić umieli!

To pierwszy powód, dla którego prozelityzm Sadkowskiego tak szczęśliwie prosperował.

---

[1]) Archiwum X. X. Czartoryskich, „Miscellanea eccles.“ tom. VI, str. 401

Inna okoliczność korzystna dla propagandy schizmatyckiéj Sadkowskiego została wywołana przez nieroztropność jakiegoś Anonima w roku 1786, którą nieostrożność agitatorzy schizmatyccy w Polsce znakomicie na swą korzyść wyzyskali.

W roku wspomnionym podczas odbywającego się w Warszawie sejmu ogłosił jakiś nieznany z nazwiska autor odezwę do sejmujących obywateli o zniesienie obrządku unickiego i złączenie go z obrządkiem łacińskim. Za powód podaje pomięszanie ludności obrządku łacińskiego z ludnością obrządku unickiego, różność kalendarza, świąt i postów jednego i drugiego obrzędu, i wynikające stąd przeróżne niedogodności ekonomiczne dla jednéj i drugiéj strony, dla ludu ruskiego w szczególności niesłychaną nędzę, która jest nieuniknionem następstwem tylu świąt w cerkwi jego. I to także zdaje mu się przemawiać za potrzebą zniesienia obrzędu unickiego, że duchowieństwo unickie ciemne i niemoralne, ciemnotą i życiem nie budującem wystawia sam obrządek unicki na pośmiewisko i wzgardę. Przeprowadzenia zaś ludu ruskiego na obrządek łaciński nie uważa za tak trudne, jak niektórzy sądzą, ponieważ zdaniem jego prawa kościelne zmianie obrządku przez osoby świeckie nie są przeciwne i lud z natury posłuszny, po przejściu szlachty ruskiéj na obrządek łaciński, pewnoby się nie opierał, gdyby go rząd poparty przez Stolicę Apostolską do tego wezwał, aniby też wskutek tego do schizmy nie odpadł, bo apostazye nie zwykły wychodzić z ludu prostego, lecz ze szlachty lub duchowieństwa. [1]

Głos to był prywatny, bezimiennością osłoniony, za który nikt odpowiedzialnym być nie mógł, krom tego, co go podniósł. Sejm, o ile wiemy, pod obrady go nawet nie wziął, a tem mniéj jakiekolwiek niekorzystne dla obrządku uwickiego następstwo stąd wynikło. Nikt też w pierwszéj chwili wśród Unitów nie zaniepokoił się nim, i nie zatrwożył się z jego powodu o los Unii.

Ale od razu spostrzega ktoś inny po za Unią i po za granicami Rzeczypospolitéj stojący, ile korzyści z owego bezimiennego projektu dla schizmy w Polsce wyniknąć może, byle się zręcznie wziąść do rzeczy. I zaledwie myśl pierwsza błysła mu w głowie, już nowy plan kampanii był gotów i niebawem na papier przelany. Tym bystrym spostrzegaczem, łatwo się domyślić, był nie kto inny, jeno mistrz Sadkowskiego, x. Koniski, arcybiskup mohilowski, członek synodu petersburgskiego.

Ciekawa jeszcze rzecz, jak się Koniski do tego wziął, aby stąd dla schizmy odnieść korzyść? Oto występuje jako obrońca Unii przeciw zamachowi, na jéj zgubę wymierzonemu! Dziwna ironia! Ten, który sobie celem życia uczynił tępić unią na każdym kroku, który

---

[1]) Annexa, str. 222—228.

był głównym inspiratorem i synodu petersburgskiego i Wiktora Sadkowskiego przeciw Unii, teraz na głos jakiś nieznany i przez niewiele kogo w kraju uwzględniany, zaniepokaja się o jéj los i współczuciem tknięty występuje w szranki, aby kopią kruszyć w obronie jej wolności i praw. Rzecz więc naturalna, że po za tem udanem współczuciem dla unii inny, jadowity a łatwo namacalny cel się ukrywał. Otóż Koniski z owym nieszczęsnym projektem w ręku usiłował naprzód pokazać unitom niebezpieczeństwo, grożące ich obrządkowi ze strony polskiego rządu i łacińskiego kościoła, a powtóre przekonać ich, że jedyny ratunek ich obrządku w schizmie i Moskwie. Zwraca on się wprost do biskupów unickich i na wstępie zaraz przypomina im, że Rusini przy pierwszem połączeniu się z koroną polską za króla Kazimierza W. otrzymali zaręczenie zrównania pod względem religijnym i politycznym z resztą obywateli państwa, i że poręczone im wtenczas przywileje szanowane były przez Polskę aż do unii Brzeskiéj, która z rozdwojeniem religijnem sprowadziła na naród ruski niesłychane poniżenie. Odtąd Polacy zaczęli Rusinami waśniącymi się między sobą pomiatać, a gdy xiążęta i więksi panowie ruscy sprzykrzywszy sobie te waśnie obrządek ruski porzucili i na obrządek łaciński przeszli, pozostałą szlachtę ruską i mieszczaństwo ruskie coraz więcéj od praw obywatelskich odsuwali. Poszło zatem, że i reszta szlachty ruskiéj i wielka część mieszczaństwa, aby nie być od wszelkich urzędów i korzyści prawnych odepchniętą, z czasem obrządek swój narodowy na obrządek łaciński zmieniła. A tak stało się, że: ruska wiara została chłopską wiarą (rusticus et Ruthenus idem sonat). Ku potwierdzeniu prawdziwości swych wywodów powołuje się Koniski na to, że już w r. 1717 odezwał się w czasie sejmu podobny „głos“ polskiego obywatela wołający o zniesienie obrzędu ruskiego, jak w roku 1786, i że wszystkie rady w owym głosie dane w następnych latach wiernie wykonywane były. „W głosie r. 1717, powiada, czytamy, że szlachtę ruską trzeba od urzędów usuwać, w towarzystwach prywatnych od Rusinów stronić, w ich przytomności z pogardą o ich zabobonach religijnych mówić, do oświaty drogę im zamykać, mieszczan przez Żydów na przedmieścia wysadzać i przez starostów zwolna do obowiązków pańszczyzny ich pociągać, popów i władyków ciemnych im dawać, aby ich nie miał kto bronić, popów biednie wyposażać i nadto za prezenty kazać im sobie płacić, a władyków ich uczynić sufraganami biskupów łacińskich, aby ich z wszelkiéj powagi obedrzeć, i wreszcie lud ruski Ukraiński, Wołyński i Podolski pod moc Tatarów oddać, gdyby się chciał buntować.“ [1])

[1]) In extenso znajduje się ten nieszczesny, nie wiadomo przez kogo ułożony, projekt zniesienia obrzędu ruskiego w *„Dokumentach objaszniajuszczych istoryju zapadno-ruskaho kraja.“* Petersburg 1865, str. 342—362.

Przytoczywszy w streszczeniu projekt r. 1717, zapytuje obywateli Ukrainy, Wołynia i Podola: „powiedźcie, czy to wszystko, co w projekcie zawarte, w późniejszych czasach aż do ostatniéj chwili się nie działo, i czy nie macie w świeżéj pamięci dwóch faktów, że niedawno temu jeszcze biskupi łacińscy polscy starali się w Rzymie usilnie o to, aby Stolica Apostolska ruskich biskupów poddała im jako sufraganów, i że konfederaci Barscy Ukrainę i Podole Turkowi chcieli oddać jako sojusznikowi przeciw Moskwie? Owóż piękny i powabny przykład dla Greków pociągnienia ich do jedności z Kościołem rzymskim! Owóż miłe dla Rusi pojednanie duchowieństwa unickiego ruskiego z rzymskim we wszystkich wolnościach i prerogatywach! Owóż droga właśnie apostolska rozszerzania wiary katolickiéj, takiemi środkami przerabiając ruskich katolików na katolików rzymskich!“

„Gdyby to jeszcze, powiada, korzyść jaka dla Polski z tego była wynikła, dałoby się gnębienie Rusinów i ich religii wytłomaczyć; ale któż nie wie, że uciemiężenie religijne zbroczyło nieraz krwią Ukrainę w buntach kozackich i Ukraińskich!“

W dalszym ciągu swéj odpowiedzi na projekt zniesienia obrządku unickiego oburza się na zarzut ciemnoty, czyniony przez autora projektu duchowieństwu ruskiemu, na nazwę schizmy, dawaną przez projekt religii jego, i wzywa autora, aby powiedział, w czem prawosławie odstąpiło od pierwiastkowego Kościoła. Najbardziéj zaś uderza na motywa projektu tj. na wywód autora, iż zniesienia obrzędu ruskiego wymaga dobrobyt ludu ruskiego, który dla zbyt wielu świąt w obrządku ruskim i dla licznych osłabiających ciało postów nie może się materyalnie podnieść.

Trzeba przyznać, że Koniski rzecz całą zręcznie ułożył, prawdę z fałszem tak misternie zestawił, że mógł niejednego czytelnika sobie podbić, tem samem zarzewie niezgody i nienawiści wśród Rusinów a Polaków na nowo rozetlić, od unii niejednego odwrócić i w objęcia schizmy popchnąć. Taki też nie inny cel miał memoryał jego pod płaszczykiem obrony unii. Przegląda on zbyt wyraźnie z całego pisma, z wszystkiego, co autor mówi o krzywdach narodu ruskiego, bądź rzeczywistych, bądź w fantazyi jego istniejących. Najniedwuznaczniéj zaś zdradza swój rzeczywisty zamiar, kiedy przy końcu czyniąc apostrof do biskupów unickich, wzywa ich, aby wezwali protekcyi Moskwy. Ustęp ten zbyt jest pouczający, aby go nie przytoczyć dosłownie.

„JW. Metropolito całéj polskiéj zjednoczonéj Rusi! JWW. Biskupi zjednoczeni, polsko-ruscy! Podchlebialiście sobie, odzywa się do nich, i w tem przekonaniu u siebie byliście, że wy jesteście prawdziwym obrazem pierwiastkowego Kościoła katolickiego greckiego, nierozerwanym wiary i miłości chrześciańskiéj związkiem z Kościołem rzymskim-

katolickim, tak jak owych św. wieków było, zjednoczeni i w jedno ciało zistoczeni, patrzcież, co z Wami współbracia Wasi katolicy rzymscy uczynić zamyślają! Zapewnić się możemy, że tego Stolica Apostolska rzymska nie żąda, ale ta, jeżeli nie mogła waszemu, o którym wyżéj się nadmieniło zgnębieniu zabieżeć, chociaż tyle staranności na to łożyła, toć i uknowanéj ostatniéj Waszéj zgubie, jeżeli nie teraz, to niezadługo może nastąpić mogącéj, nie poradzi pewnie. Znamy wysoką mądrość i łaskawość na nas ojcowską Najjaśn. Króla Imci, szczęśliwie teraz panującego, że o tem i pomyśleć nie zechce, ależ większość upornych głosów, ile na wolnych sejmach, czyliż przełamie, zwłaszcza tych, którzy jedni na Wasze fundusze łakomem sercem czyhają, drudzy zemsty nad Rusią Was ofiarą niewinną widzieć chciwie pragną? Radźcież wcześnie sobie, wszakże Nieunici i Dysydenci nie przestali przez to dobrymi Rzeczypospolitéj być obywatelami, ani uznani za wiarołomnych i mniéj Monarsze i Ojczyznie wiernych, że nie mogąc znosić nieustannego, zbyt przykrego o religią i siebie prześladowania, szukali u Najjaśn. potencyi sąsiedzkich dla siebie obrony i zasłonienia, chociaż dla nich nigdy nie był tak fatalny głos do szczętu onych zgubienia! Za cóż wy się obawiać macie, abyście za wiarołomców i zdrajców ojczyzny poczytani nie byli, jeźli się udacie do wysokiéj protekcyi Najjaśn. Monarchini, Niezwyciężnéj Cesarzowéj Rosyjskiéj, pełnéj łaskawości na wszystkich, którą wszakże Najjaśn. Rzeczpospolita polska uznała całéj Rusi Imperatorową, a tem samem wszelkiéj Rusi Protektorką. Macie przykład na swoim konfratrze JW. arcybiskupie połockim, który szczególną téj Pani Najłask. zaszczyca się protekcyą (?), bez naruszenia przysięgłego Stolicy rzymskiéj posłuszeństwa. Owóż i wy pod tą najwyższą i najdobrotliwszą obroną możecie szczęśliwie się ocalić, a porzuciwszy wpojoną w Was od Waszych zgubicielów ku Nieunitom niechęć i urojony przesąd, możecie stać się narzędziem i środkiem szczęśliwym do zachęcenia ich do téj jedności i Unii, na miłości i pokoju Chrystusowym ugruntowanéj, o którą powszechny Kościół św. katolicki grecki i rzymski codziennie Boga prosi.“ [1])

Po doświadczeniach, jakie biskupi uniccy osobiście w ostatnich latach na Moskwie zrobili, nie potrzeba było lękać się, aby zachęta Koniskiego jakikolwiek skutek miała. U biskupów też i u lepszéj części duchowieństwa unickiego, zwłaszcza u Bazylianów nie znalazł memoryał Koniskiego najmniejszego oddźwięku; lecz że w niższych i ciemniejszych warstwach ludności ruskiéj unickiéj i wśród pewnéj części duchowieństwa parafialnego nie był bez następstw, świadczą o tem liczne

---

[1]) Annexa, str. 229 - 243.

apostazye powtarzające się wśród téj ludności za rządów władyki Wiktora Sadkowskiego, o których wyżéj była mowa.

Zapyta się niejeden z czytelników, cóż czynił metropolita unicki, co czyniła reszta biskupów unickich wobec agitacyi schizmatyckich Sadkowskiego i synodu petersburgskiego? czyż z założonemi patrzeli rękoma na zmniejszającą się od objęcia archimandryi słuckiéj przez Wiktora Sadkowskiego z każdym rokiem trzodę swoją? Bynajmniéj! Są przeciwnie ślady ich pracy i gorliwości pasterskiéj, zapobiegającéj szerzeniu się apostazyi. Metropolita Jazon Smogorzewski mający do pomocy i wyręczenia młodego, światłego i gorliwego koadjutora Teodozego Rostockiego (od r. 1785), rozpisał w metropolii swojéj misye parafialne, lecz te wedle zeznania Rostockiego w liście do marszałka Małachowskiego (d. 21 roku 1789) nie udały się. Lepiéj trochę wpłynęła na ożywienie ducha religijnego w ludności i duchowieństwie wizyta pasterska r. 1787 na Podlasiu i w innych częściach dyecezyi przez koadjutora odbyta. Atoli były to środki nie wystarczające wobec systematycznéj i wytrwałéj agitacyi schizmatyckiéj. Aby téj agitacyi silną tamę przeciwstawić, na to potrzeba było Kościołowi unickiemu innego duchowieństwa parafialnego, światlejszego, w przywiązaniu do unii wychowanego, unią nad życie własne kochającego. Tylko takie duchowieństwo byłoby umiało oprzeć się podszeptom agentów moskiewskich, lud bałamucony przez tychże agentów przed nimi ubezpieczyć, jednem słowem ziarno dobre na misyach i na wizytach posiane daléj chodować, by trwale wydało owoce. Inaczéj każda inna najlepsza i najzacniejsza praca musiała prędko zmarnieć. A jakim był ogół parafialnego duchowieństwa unickiego wskutek braku dyecezalnych seminaryów duchownych, mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wykazać w ciągu naszego opowiadania.

Owszem powiedzielibyśmy, że każda niezwykła, nadzwyczajna praca duchowna w kościele unickim, jak misye i wizyty, które niestety należały do rzadkości wśród unitów, w braku porządnego stałego pasterzowania, pobudzała schizmatyków ruchliwych i czynnych do podwojenia swéj ruchliwości i agitacyi, do wołania w głos na gwałty i występne zamachy unitów na dyzunią. To też widzimy, że w miarę jak metropolita i inni biskupi uniccy większą okazują dbałość i troskliwość o całość swéj cerkwi, rozjątrzenie, agitacyą moskiewską podżegane, między dyzunicką a unicką ludnością się wzmaga, kościół unicki w liczbę nie wzrasta, raczéj przez apostazye traci, i co ważniejsza agitacye schizmatyckie coraz wyraźniéj przybierają charakter polityczny, dla rządu polskiego w wysokim stopniu groźny.

8. Od Grudnia roku 1788 dochodzą do obradującego w Warszawie sejmu, zwanego wielkim, od brygadyera Lubowidzkiego,

stojącego załogą na Ukrainie, wieści o ruchach pospólstwa schizmatyckiego podniecanego przez Moskwę. Niepokojące te wieści powtarzają się co dni kilkanaście; sejm zdejmuje obawa przed powtórzeniem rzezi humańskiéj, tem bardziéj, że mu donoszono, iż w lutym roku 1789 wśród okolic, gdzie przeważało wyznanie greckie, pojawiały się po drogach sznury markietanów, zwoszczyków, filiponów, czerńców moskiewskich, których liczono do sześciu tysięcy. Przy nich znaleziono zapasy broni, to jest szerokich noży do mordu i dostatek pieniędzy, jak się domyślano, do najmu rozbójników. Trwoga granic nie znała wśród ludności polskiéj i żydowskiéj na Wołyniu i na Ukrainie, gdy w tymże czasie na Wołyniu w Niewierkowie, wsi odległéj o 12 mil od Łucka, ludzie dworscy zamordowali okrutnie państwo Wyleżyńskich i kilka kobiet służebnych. Właściciele majątków ziemskich owéj okolicy na wiadomość o tem uchodzili z żonami i dziećmi jedni do Dubna, drudzy do Łucka i przez to postrach jeszcze daléj szerzyli. Z rozkazu sejmu utworzono od razu komisye, które miały spiskujących śledzić i winnych przykładnie karać; nadto wysłano pięć pułków wojska na Ukrainę, a na Wołyniu utworzyła się szybko milicya konna dla zapobieżenia większym nieszczęściom.

Od wojska moskiewskiego, którego cztery dywizye Romańcowa stały jeszcze w kraju około Tulczyna, zażądano, aby co prędzéj z granic Rzeczypospolitéj ustąpiło, i wzbroniono Moskwie, będącéj właśnie pod ten czas w wojnie z Turcyą, przechodu wojsk przez kraje Rzeczypospolitéj.

Komisya śledcza natrafiła na ślady spisku, naznaczającego siedm głównych komend, którym miał przywodzić pop Karpowiecki; w klasztorach zaś dyzunickich znalazła składy broni. [1]) Sam Sadkowski przyznał, że na wizycie pasterskiéj na Ukrainie krótko przedtem odprawionéj zastawał broń w cerkwiach dyzunickich, jak mu mówiono, na Lachów, i chorągwie mające za godło zamiast krzyża spisy, lecz że to pochodziło głównie od włóczęgów zagranicznych, którzy dla złego strzeżenia granic wchodzili do kraju i udawali popów lub czerńców, choć nimi nie byli. [2])

Głoszono już, że rzeź zapalić się miała w dzień wielkiéjnocy russkiéj dnia 20 Kwietnia. Nakazał więc sejm, aby podejrzanych markietanów, filiponów, czerńców i zwoszczyków moskiewskich z krajów Rzeczypospolitéj co prędzéj wydalono. Jakoż wielu z nich a między nimi i niektórzy miejscowi popi schizmatyccy, poczuwający się do winy,

---

[1]) Dzieje Polski, Morawskiego tom V, str. 253 i Szujskiego tom IV, str. 604.

[2]) Archiwum xx. Czartoryskich, tom 949. „Papiery przez x. Maćkiewicza złożone względem buntów“ nr. 39. zawierający raport Michała Maćkiewicza, adjutanta wojewody wileńskiego, xięcia Radziwiłła.

pospiesznie za Dniepr się wynieśli. Wnet jednak namyślił się sejm inaczéj, nie kazał ich wydalać za granicę, lecz winowajców przed sądy grodzkie dla zbadania winy odstawiać, a duchowieństwu dyzunickiemu zabronił modlić się w cerkwiach za obcych monarchów, t. j. za Imperatorową i jéj rodzinę carską, zobowięzując je do wspominania w modlitwach cerkiewnych jedynie monarchy krajowego, króla Stanisława Augusta.

Wiktor Sadkowski zmiarkował, co nad jego głową zawisło, spróbował tedy, czy mu się podstępem nie uda podejrzenia od siebie uchylić. Przysposabia na prędce w Kwietniu (d. 25) okólnik do swego duchowieństwa, mający zadokumentować jego patryotyzm polski, i poleca w nim, aby przez wszystkie niedziele i święta podczas odbywającego się w Warszawie sejmu za pomyślność Rzeczypospolitéj się modlono, aby parochowie z ambon lud do wierności względem Rzeczypospolitéj i względem dziedziców dóbr upominali, aby od ludu nie odbierali żadnéj przysięgi wierności tamtéj przysiędze przeciwnéj, aby wymuszających takie przysięgi do władz rządowych odstawiali i donosili tymże władzom o składach broni morderczéj. [1]) Lecz nie zdążył go wyexpedyować. Okólnik datowany jest z 25 Kwietnia t. j. z dnia, w którym może miał zamiar go rozesłać, a już 20 Kwietnia aresztowano go. Sejm bowiem odebrawszy z kilku wiarogodnych stron między innemi od xięcia Radziwiłła, panie kochanku, wojewody wileńskiego, doniesienie, że Wiktor Sadkowski głównym był sprawcą gotującego się buntu, że nie tylko w cerkwiach za Katarzynę II kazał się modlić, lecz że popów do składania przysięgi wierności względem niéj zmuszał, a przez zaufanych popów odbierał takąż przysięgę od ludu dyzunickiego: rozkazał go bezzwłocznie aresztować, do Warszawy odstawić i papiery jego zabrać, i wyznaczył nadto z grona swego „deputacyą do examinowania oskarzonych o bunty“ (d. 28 Maja), któraby dokładne śledztwo odbyła nie tylko z Sadkowskim, ale z wszystkimi oskarzonymi. Deputacya ta składała się z 12 osób. Na czele jéj postawiono biskupa Turskiego. [2]) Aresztowanie Sadkowskiego nastąpiło po poprzedniem zabraniu korespondencyi jego i akt konsystorskich z lat 1785, 1786 i 1788go. Z tych papierów powstały tak zwane Annexa do Relacyi deputacyi, które tylokrotnie przytaczaliśmy, jako nieocenione źródło do historyi Sadkowskiego i jego zgubnego dla Polski i Unii działania, a bez których bardzo urywkowe i niedokładne o tym agitatorze schizmatyckim i moskiewskim mielibyśmy wiadomości. Nie wszystkie przecież korespondencye jego zabrała „Deputacya.“ Sad-

---

[1]) L. c. „Pisma różne względem religii etc.“ nr. dok. 42 i 45 i Annexa od str. 425—431.

[2]) *Sobytija na Wołyni* w godu 1789 socz. K. Kozłowskaho. Kiew 1871, str. 25.

kowski zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, ukrył na prędce najważniejsze papiery, t. j. najbardziéj go kompromitujące, i sam ucieczką chciał się salwować. Ucieczka nie udała mu się. Starosta słucki, Bartłomiéj Niepokojczycki aresztował go niedaleko Słucka, a wraz z nim kilku innych popów dyzunickich słuckich, mocno podejrzanych o podsycanie buntów chłopskich. [1])

Aresztowanego osadzono jako więźnia naprzód w Warszawie w pałacu Rzeczypospolitéj, gdzie dla przeprowadzenia śledztwa trzymano go do końca sejmu czteroletniego (r. 1792) i łagodnie z nim się obchodzono, pozwalając mu nabożeństwo odprawiać i gości przy świadku przyjmować. Po sejmie przewieziono go do Częstochowy, i tu przesiedział aż do Października wspomnianego roku; potem na żądanie króla stawiono go jeszcze raz przed Deputacyą w Warszawie, wreszcie wypuszczono na wolność po trzechletniem więzieniu i do rządów dyecezyi wrócić pozwolono. Uwolnienie to po trzechletniem więzieniu nie da się czem innem wytłomaczyć, jeno obawą przed Moskwą, która po ukończeniu wojen swoich z Turcyą i Szwecyą znów zaczęła być dla Polski groźną, a Sadkowskiego, jako wielce względem siebie zasłużonego, szczególniejszemi zawsze otaczała względami. Powodów do potępienia go miała bowiem deputacya pod dostatkiem. Własne jego korespondencye dostarczały ich więcéj, aniżeli potrzebowała.

Wystarczy przypomnieć, że z jego to nakazu we wszystkich cerkwiach dyzunickich w niedziele i święta po zwykłéj liturgii odprawiono publiczne modły za Katarzynę i dwór jéj cesarski, że każde narodzenie xiążąt carskich obchodzono w nich jako festyn uroczysty, że się modlono za każdą razą za powodzenie oręża moskiewskiego, gdy Moskwa się wybierała naprzód na wojnę z Turcyą, potem na wojnę ze Szwecyą, a odprawiano dziękczynne nabożeństwo, gdy oręż moskiewski zwycięztwo odnosił, i to regularnie za odebranym poprzednio z Petersburga ukazem; że ukazy petersburgskie, wydawane dla poddanych moskiewskich, czytywano dyzunickiemu ludowi we wszystkich cerkwiach polskich, przyzwyczajając go w ten sposób do uważania Imperatorowéj moskiewskiéj za swą monarchinią i dobrodziejkę! Powtóre przez zeznanie świadków, i to popów dyzunickich dowiedzionem jest, że święcąc xięży odbierał od nich Sadkowski przysięgę wierności względem Katarzyny i jéj następców, obietnicę posłuszeństwa względem jéj władz i dochowania sekretów im powierzonych; że złożywszy synod w Słucku za dnia zgromadzał wszystkich xięży przybyłych w interesie obrzędów cerkiewnych i powinności pasterskich, a z wieczora odbywał schadzki z popami pochodzenia moskiewskiego i na tych schadzkach do buntu

---

[1]) Arch. xx. Czart. tom 949. „Papiery przez x. Maćkiewicza złożone względem buntów“ nr. dok. 39, i tom 934 „Pisma rożne etc.“ nr. 42.

ich zachęcał; gdy zaś pop jeden na imię Olszański uczynił przeciw temu uwagę, okuć go i uwięzić kazał; że roku ostatniego (1789) do spowiedzi wielkanocnéj i do zwykłych w tym czasie obchodów po domach (kolend) nie używał krajowych, lecz z zagranicy do dyecezyi sprowadzonych popów, co słusznie kazało go podejrzywać o nadużywanie sakramentu spowiedzi do celów zbrodniczych, antypolskich! Wreszcie faktem także jest przez świadków stwierdzonym, że na ostatnim objeździe Ukrainy (w lat. 1787 i 1788) odzywał się otwarcie w sposób, w jaki tylko zdrajca ojczyzny, wtajemniczony w zdradzieckie wrogów jéj kabały, mógł przemawiać.

Mieszkańcy miasta Bohusławia przychodzą do niego po radę, czy mają w Warszawie kontynuować kosztowny proces ze starostą miasta? On im na to: „Już nie jedźcie nigdzie, nie traćcie się, już wkrótce cała Ukraina będzie moskiewską; nie będzie tu Lacha ani Żyda.“ Inną razą popi nieuniccy, włóczęgi, których w tych czasach z rozmaitych stron pełno przebywało na Ukrainie i którzy włócząc się od sioła do sioła jad schizmy z sobą roznosili, prosili go o parafie, ponieważ nie mieli skąd żyć. On ich znów pociesza: „że wkrótce w całéj Ukrainie będzie błahoczestya, gdyż Moskwa odbierze Ukrainę, więc będą mieli gdzie się mieścić.“ [1])

Zdaje się, że to powinno było „Deputacyą“ dostatecznie przekonać o winie Sadkowskiego. Tymczasem wpływy Moskwy przemogły i przywróciły mu wolność, a z wolnością urząd dawniejszy, mimo że jeszcze na ostatniem posłuchaniu na zapytanie Deputacyi: „jakim prawem szukał opieki w Rosyi i u rosyjskiego posła?“ zuchwale jéj odpowiedział: „szedłem w tem tylko za przykładem senatorów polskich i samego króla, którzy od niejakiego czasu również pomocy i opieki w Rosyi szukają.“

Pisarze moskiewscy, jak Kozłowski w cytowanéj wyżéj broszurze „Sobytija na Wołyni w 1789 godu,“ przypisują uwolnienie Sadkowskiego uznaniu przez Deputacyą jego niewinności. [2]) Nieuprzedzony czytelnik mógł z opowiadania naszego, nie nacechowanego pewno namiętną stronniczością, należyty sąd utworzyć sobie o téj rzekoméj niewinności władyki perejasławskiego i boryspolskiego a archimandryty słuckiego.

Że zaś uwolnienie i bezkarne puszczenie Sadkowskiego mimo tylu występków nie podniosło w oczach jego powagi rządu polskiego,

---

[1]) Relacya Deputacyi str. 122 do 154; Arch. xx Czartor. „Papiery przez x. Maćkiewicza złożone względem buntów,“ tom 949 nr. z dnia 10go maja 1789 r. nr. 10, 35, 36, 39, 40.

[2]) Str. 42.

ani go nie uczyniło względniejszym dla unii, gdy na nowo objął rządy duchowne, późniejsze opowiadanie nasze wymownie to okaże.

9. Sprawa przygotowywanych na Ukrainie i Wołyniu w r. 1789 buntów miała jeszcze jednę niekorzystną dla Unii w Polsce stronę. Podejrzenie o udział w zamierzonych buntach padło nietylko na schizmatyków polskich, lecz także w części na Unitów, a w szczególności na pewną część parafialnego duchowieństwa unickiego i na pochodzącego wyjątkowo z łona tegoż duchowieństwa Łuckiego biskupa, Stefana Lewińskiego, rządzącego dyecezyą od r. 1787. Akta komisyi śledczych, ustanowionych zaraz na pierwszą wiadomość o gotujących się buntach na Ukrainie i Wołyniu rozkazem sejmu wielkiego w Łucku Dubnie, Krzemieńcu, Żytomierzu, Machnówce, Włodzimierzu, Bracławiu i w innych miejscach, które w oryginale znajdują się w kilkunastu tomach w archiwum xx. Czartoryskich w Krakowie, zawierają rzeczywiście niejedno zeznanie pod przysięgą uczynione na niekorzyść niektórych xięży unickich, i to zeznania nie tylko z ust ludu prostego, żydów lub schizmatyków pochodzące, lecz od samych unickich xięży. W skutek tego poszło kilkunastu xięży unickich na szubienicę lub pod topór katowski, inni w więzieniu długo pokutowali, inni na inne dokuczliwości byli narażeni. Cały konsystorz biskupa Łuckiego z xięży świeckich złożony, skutkiem podejrzenia, w jakie popadł, został na żądanie sejmu odprawiony, a oficyałem konsystorskim mianowany Floryan Korsak, Bazylianin, koadjutor opactwa Żydyczyńskiego. Jeden z członków dawnego konsystorza x. Karpowski, oskarzony przez dwóch xięży, że należał do spisku, był przez dwa lata więziony, a lękając się, aby go podobny jak innych los nie spotkał, już zamierzał się otruć, gdy wdanie się w jego sprawę samego króla Stanisława Augusta przywróciło mu po dwóch latach wolność.

Dla tegoż podejrzenia o zmowę z Moskwą i o udział w spisku chciano wzbronić świeckim xiężom unickim w dyecezyi Łuckiéj w r. 1789 słuchania spowiedzi wielkanocnéj i pozostawić tę władzę tylko Bazylianom, a powstrzymano się od tego zakazu jedynie względem na to, że spowiedź wielkanocna miała się już ku schyłkowi. Zdaje się przecież, że w wyrokach komisyi partykularnych, zwłaszcza w tych, które w pierwszych tygodniach przeciw unitom, tak xiężom, jak osobom cywilnym zapadły, było trochę pospiechu, że one przeciw niejednemu skazańcowi wypadły za surowo, że inni może nawet niewinnie na śmierć zostali wskazani lub do więzienia poszli, że zbyt łatwo przyjmowano oskarzenia od ludzi nie zasługujących zupełnie na wiarę, dogadzających przez denuncyacyą osobistéj zemście i nienawiści do oskarzonych.

Taki zarzut czyni komisyom po miastach wołyńskich i ukraiń-

skich, prowadzącym śledztwa i mającym początkowo władzę wyrokowania o winie lub niewinności oskarzonych współczesny świadek Teodozy Brodowicz, archipresbyter katedry Łuckiéj i oficyał Łucki w dziele mało u nas znanem a ogłoszonem dopiero wiele lat po jego śmierci w Lwowie r. 1862 po polsku, a w Moskwie siedm lat późniéj po rusku pod tytułem: „Izobrażenie nasilja, żestoko obraszczennaho na słabuju newinnośt. Zapiski o sobytijach na Wołyni i Podolje w 1789 godu.“ (Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywartéj. Historyczne zapiski o buntach na Wołyniu i Podolu w dwóch częściach.)

Brodowicz stanowczo broni niewinności xięży unickich, wymawia ich tak od wszelkiego udziału w spisku jak od zmowy z Moskwą przeciw Polsce i twierdzi, że gdy markietan jaki moskiewski u xiędza ruskiego nocował lub kto z Rusinów cywilnych lub duchownych słowo nieostrożne przeciw Polakom powiedział i doniesiony był do któréj komisyi śledczéj, brano go natychmiast do więzienia i jako zdrajcę i spiskowca sądzono na chłostę, na długoletnie więzienie, lub na śmierć; że samo posiadanie broni przez chłopów poczytywano za znak buntowniczych zamiarów, podczas gdy na Polesiu chłopi zamożniejsi zwykli byli do polowania broń miewać. Przytacza potem przypadek, że popa Horodyskiego x. Alexandra Benderowskiego wskazano na śmierć na świadectwo dwóch osądzonych zbrodniarzy, którzy przez to świadectwo uwolnienie od kary śmierci uzyskali. W innych znów wypadkach, gdzie sami xięża do winy przed komisyą się przyznawali, powiada, że to czynili w skutek namowy i obietnicy, iż, gdy się przyznają, tem łatwiéj uwolnieni będą. Wreszcie utrzymuje, że główną rolę denuncyantów odgrywali Żydzi i jakiś chłop zakordonowy, oskarzony o kradzież, nazwiskiem Kiryło Pundyk, i że tylko przez nieznajomość języka ruskiego posądzono unickich xięży, że się modlili za Imperatorową w cerkwiach podczas nabożeństwa, biorąc wyraz Caryca (po polsku królowa) odnoszący się do Matki Boskiéj za tytuł Katarzyny II.

Prawda, że wiarogodność xiędza Brodowicza o tyle jest podejrzaną, iż sam pomówiony o sprzyjanie Moskwie doznał pewnych przykrości od komisyi Łuckiéj i że wspomniane dzieło jego, usiłujące uwolnić duchowieństwo ruskie od wszelkiéj winy, nieco rozdraźnionym pisane jest tonem. Lecz mimo to trudno całkiem odmówić słuszności wywodom jego i sąd jego lekceważyć w tem, co mówi o komisyach śledczych i ich wyrokach. Właśnie bowiem dla tego, że do sejmu obradującego dochodziły poważne skargi na te komisye, na ich pospiech i łatwowierność, odebrał im sejm po dwóch miesiącach władzę sądzenia i przyznał ją wyłącznie „Deputacyi.“ Powtóre, gdyby między duchowieństwem i ludem unickim był się rzeczywiście wykrył spisek ze schizmatykami i Moskalami przeciw Polsce, byłaby Deputa-

cya w swem sprawozdaniu, które po roku badania i śledztwa w sprawie buntów w r. 1790 w obec sejmu uczyniła, o tym udziale unickiego duchowieństwa i ludu nie zaniedbała wspomnieć, a tymczasem obszerna jéj i dokumentami opatrzona relacya ani jednem słowem o współudziale duchowieństwa i ludu unickiego nie mówi, i wyłącznie tylko Sadkowskim, jego duchowieństwem i ludem schizmatyckim, jako winowajcami się zajmuje. Jest to zdaniem naszem dość wymownem potwierdzeniem zdania x. Brodowicza i uniewinieniem unitów.[1])

Jeżeli tedy duchowieństwo i lud unicki, odliczywszy drobne wyjątki, obcymi byli spiskowi, to można sobie wyobrazić, jak niebezpieczny dla Polski i unii ferment rzuciły wśród nich te liczne przeciw nim denuncyacye i surowe wyroki komisyi śledczych, jak nieprzyjaźnie względem Polaków i rządu polskiego usposobić ich musiały, i jak takie podraźnienie Rusinów przeciw Polsce niekorzystnie na samą unią w owych zwłaszcza stosunkach oddziałać musiało! Każde bowiem osłabienie lub tylko oziębienie braterskiego i przyjaznego stosunku Rusinów z Polakami, zbliżało zawsze Rusinów do Moskwy i zwracało ich ku schizmie. Jest to faktem, któremu nikt zaprzeczyć nie może, co jako tako zna wewnętrzne stosunki Rusi Polskiéj!

10. Wracając do relacyi, którą „D e p u t a c y a,“ wyznaczona do badania oskarzonych o bunty dnia 31 Maja r. 1790 na sejmie ze swéj pracy całorocznéj uczyniła, wypada nam nadmienić, że taż Deputacya zdawszy sprawę z wrażenia, jakie odniosła o rzeczywistości spisku schizmatyków i Moskwy przeciw Polsce, przedłożyła bardzo rozumnie sejmowi projekt, jakby, odwróciwszy chwilowe niebezpieczeństwo grożące Ojczyznie i unii ze strony schizmy w Polsce, na przyszłość ponowieniu się tegoż niebezpieczeństwa zapobiedz. W tym celu projektowała, aby dyzunitów polskich raz na zawsze oderwać od synodu petersburgskiego, a tem samem od wpływów Moskwy, i poddać ich, jak to dawniéj bywało, jurysdykcyi patryarchy Carogrodzkiego, i aby przez posła polskiego w Carogrodzie rozpocząć co prędzéj w tym względzie układy. Powtóre radziła, ażeby Rzeczpospolita wydała uniwersał do dyzunitów polskich, wzywając ich do ułożenia warunków wewnętrznéj hierarchicznéj organizacyi, niezależnéj od wpływów Moskwy; a w szczególności proponowała, aby nieuniccy duchowni, związani przysięgą wierności względem Rzeczypospolitéj, o ile pochodzą z Pińszczyzny zgromadzili się w Słucku, P o d l a s c y w Brześciu a U k r a i ń s c y w mieście, które sobie sami wybiorą; aby na tych zebraniach porozumieli się względem przyszłéj organizacyi swéj cerkwi w krajach Rzeczypospolitéj, aby w téj mierze przedłożyli rządowi polskiemu projekt,

---

[1]) Porównaj także wyżéj przytoczoną rozprawę rosyjską K. K o z ł o w s k i e g o, która wyszła jako odbitka z W i e s t n i k a K i j o w s k i e g o r. 1871.

i aby tenże projekt, otrzymawszy zatwierdzenie rządowe, natychmiast wprowadzono w życie.

Roztropną także była rada Deputacyi, aby Rzeczpospolita urządziła seminarya dla duchowieństwa schizmatyckiego pod nadzorem komisyi edukacyjnéj. „Młodzież z tych seminaryów wychodząca, są słowa Deputacyi, będzie umiała pogodzić obowiązki sumienia z miłością dla Ojczyzny. Przez nich rozlewać się będzie światło na lud wiejski, który zrozumie przecie, gdzie jego interes, a gdzie za podszczeniami zguba. Koszt, jaki wypadnie na to łożyć Rzeczypospolitéj, stokrotnie się wynadgrodzi, jako okup od tylu nieszczęść, które ojczyzna w tych wiekach i w tylu rodzajach poniosła.[1])“

Ogólna myśl Deputacyi została w sejmie przychylnie przyjętą. Wszyscy zrozumieli, że to myśl patryotyczna i zdolna przynieść krajowi pożytek.

W październiku (9) tedy r. 1790 wyszedł uniwersał od marszałków sejmowych: Sapiehy i Małachowskiego, wzywający dyzunitów, aby na dzień 15 czerwca r. 1791 zjechali się w Pińsku, aby w połączeniu z czterema komisarzami królewskimi sprawy cerkwi swojéj wzięli pod obrady, aby sobie wybrali konsystorz, któryby był najwyższą dla nich w Polsce władzą duchowną bez zależności od zagranicy, i aby odnośne uchwały sejmowi do zatwierdzenia przedłożyli. [2])

Rusini nieunici z radością przyjęli to wezwanie i w odpowiedzi na nie przysłali naprzód do Warszawy obywatelskie oświadczenie, iż „spodziewając się wszelkich swobód od saméj wolnéj niepodległéj Rzeczypospolitéj,“ jako prawnéj jedynéj zwierzchności, wybrali delegatów do Warszawy. Z tymi delegatami porozumiewała się Deputacya sejmowa, złożona z 9 członków, przez trzy mniéj więcéj miesiące i przedstawiła sejmowi projekt urządzenia cerkwi dyzunickiéj. Po przygotowawczych pracach odbył się wreszcie generalny zjazd w Pińsku. Sto członków ze strony dyzunitów zjechało się nań. Rzeczpospolita wysłała od siebie delegatów, między nimi dwóch biskupów unickich. Obrady prywatne zjazdu generalnego trwały od 15 do końca Czerwca — publiczne dwa dni od 1 do 3 Lipca. Przebieg ich był poważny, spokojny; uchwały i postanowienia zapadły jednomyślnie. Zjazd piński proponował, ażeby dotychczasową dyecezyą dyzunicką w Polsce podzielono na cztery dyecezye, a więc w miejsce jednego władyki, aby ustanowiono czterech, jednego między nimi z godnością arcybiskupa, mającego władzę metropolitalną nad resztą; przedstawił zarazem kandydatów na te biskupstwa i radził, aby ci święcenie biskupie wzięli z rąk patryarchy konstantynopolitańskiego. Czteréj biskupi razem mieli sta-

---

[1]) Relacya deputacyi str. 188 -197.

[2]) Archeograficzeskij Zbornik, Wilno 1867, tom V, nr. 93.

nowić „Synod nieustający,“ który miał prawo odwoływania się do patryarchy w sprawach czysto duchownych przez pośrednictwo Rzeczypospolitéj. Na elekcyą biskupów król o tyle miał wpływać, że wybierał z czterech przez synod przedstawionych sobie kandydatów jednego. W każdéj dyecezyi miał być konsystorz zawisły od konsystorza metropolitalnego. Dyecezye miały się dzielić na protopopie czyli dekanaty. W protopopii mieli wspólnie rządzić protopop, namiestnik, dwóch wybranych presbyterów, assesor świecki, szlachcic lub mieszczanin i pisarz. Urzędy protopopialne winny posiadać spisy majątków cerkiewnych, szkólnych, szpitalnych i ludności dyzunickiéj. Kongregacye w protopopiach miały się co cztery lata dnia 5 maja odbywać i na nich mieli mieć głos parochowie i starsi bractw. Synody narodowe również co cztery lata i to 15 Czerwca. Nadzór nad karnością w monastyrach miał należeć do dyecezalnych biskupów. Zarząd funduszów cerkiewnych szkólnych i szpitalnych miał być niezależnym.

W Styczniu roku 1792 przyszły projekta pińskie na stół sejmowy, od 8 zaś Maja aż do 21 toczyły się nad niemi w sejmie obrady. W obronie całości projektu występował żarliwie Stanisław Sołtyk. „Są to ci sami, mówił, u nas dyzunici, co w Węgrzech, Wołoszech, Niemczech i Moskwie. Mają wszędzie biskupów, kto im nie daje biskupów, nie daje xięży i sakramentów. Nasi święcili się w Kijowie, są poddanymi synodu petersburgskiego, modlą się za Katarzynę, poddali się biskupowi perejasławskiemu, który z Słucka rządził, nawracał. Trzeba im nie tylko biskupa ale hierarchii, bo inaczéj biskup jeden szedłby za granicę po sakrę. Trzeba jednego dać metropolitę nieunitom i trzech biskupów. Metropolitę niech na teraz potwierdzi patryarcha konstantynopolitański. Daliśmy im tolerancyą, dajmyż jeszcze ojczyznę. Ten brat, kto kocha ustawę i wolność naszą. Wolność to największy sekret przeciw obcym przywłaszczeniom.“ Potem przepraszał w mowie swéj Stolicę Apostolską, że miłość wolności, potrzeba ratowania ojczyzny radzą Polsce ustanawiać hierarchią dyzunicką. W końcu odzywając się do króla, wołał: „Królu, wsławisz się przez ustanowienie hierarchii, nieunici to Polacy, to bracia nasi!“

Kochanowski, komisarz sejmu na zjeździe pińskim, poparł Sołtyka, i co ważniejsza biskup laciński, kijowski, Cieciszowski, jeden z tych rzadkich biskupów za Stanisława Augusta, co nie tylko światłem wielkiem, ale szczerą pobożnością i przywiązaniem do Stolicy Apostolskiéj jaśniał. Wraz z Kochanowskim słusznie wywodził, że jeden biskup dla dyzunii w Polsce grozi niebezpieczeństwem, że koniecznie szukać musi zależności od kogoś, choćby tylko dla przyjęcia sakry biskupiéj. By przeto uniknąć wpływów postronnych, trzeba zupełnéj hierarchii i tylu biskupów, aby była zawsze w kraju liczba wystarczająca (3) do święcenia nowego. Kilka tylko słabych głosów od-

zywało się przeciw hierarchii dyzunickiéj (Bernowicz i Skarszewski, biskup lubelski).

Także poza sejmem publiczność sprawą hierarchii dyzunickiéj żywo się interesowała; rozbierano ją po pismach i na jéj korzyść się oświadczano, widząc w jéj ustanowieniu nie tylko zbawienie dla kraju, ale nawet korzyść dla cerkwi unickiéj. Dyzunia polska uwolniona bowiem od intryg moskiewskich przestawała być groźną dla Unii.

Znamy jednę z broszur wówczas w tym przedmiocie w Warszawie wydanych pod tytułem: „Zdanie obywatela, okazujące istotną Rzeczypospolitéj polskiéj potrzebę ustanowienia w jéj państwach hierarchii polskiéj, grecko-dyzunickiego kościoła.“ (in 4to str. 15). Autor zgadza się w ogólności z projektem pińskim, i gorąco za jego przyjęciem przemawia.

Dnia 21 Maja r. 1792 poddał marszałek Małachowski projekt pod głosowanie. Głosów za projektem było 123, przeciw niemu, czyli za odesłaniem go do poprawy i odmiany tylko 13, przeszedł więc ogromną większością i przyjęty do ustaw prawnych otrzymał tytuł: „Urządzenie stałéj hierarchii obrządku grecko-oryentalnego nieunickiego w państwach Rzeczypospolitéj polskiéj.“

Zaprawdę szlachetna to była zemsta za niepatryotyczny spisek schizmatyków polskich przeciw własnemu rządowi z rządem postronnym! Postanowienie sejmowe przeszło i najwygórowańsze oczekiwania dyzunitów. „Za Władysława IV jedno tylko mieli w kraju biskupstwo mohilowskie“, teraz w ojczyznie już uszczuplonéj otrzymują ich aż cztery!

Ale nadeszła tymczasem Targowica, nadszedł drugi rozbiór Polski r. 1793 i zniweczył wszystko. Prawo sejmu w. nie zdążyło wejść w wykonanie. [1])

Tylokrotnie wspomniana przez nas deputacya nie ograniczyła swych propozycyi na dyzunitach polskich. Zacni mężowie, składający ją, pragnęli w poczuciu patryotycznego obowiązku uspokoić odradzającą się ojczyznę na gruncie religijnym. Kiedy więc żądali, aby sprawiedliwość zupełna była wymierzona dyzunitom, nie zapomnieli także o Unii, wiedząc dobrze, że unickiéj cerkwi niejedno od Rzeczypospolitéj się należy, czego jéj dotąd niesłusznie odmawiano ze szkodą niemałą dla Unii. Obok projektu, tyczącego się dyzunitów, uczynili więc zarazem projekt względem Unitów. Przytaczamy go w dosłownem brzmieniu:

„Unia w Polsce, odzywa się deputacya do sejmu obradującego, składa religię panującą. Ani dogma, ani Głowa kościoła Greków

---

[1]) Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda w artykule: „Metropolia ruska nieunicka,“ i w Przeglądzie Poznańskim, rok 1865, str. 25 do 33.

od Łacinników nie różni; są katolikami Rzymianami, a co dodać należy, metropolita i biskupi ruscy są szlachta. Proste zaniedbanie rządowe oddzieliło od wspólności z rządem wyższe duchowieństwo unickie, niższe zaś od baczności rządu. Przez unitów nieunici zjednoczeni być mogą, jeżeli Rzeczpospolita weźmie ich w opiekę. Zaniedbanie unitów z nieunitami omamienia łączyć i nieszczęścia ojczyzny pomnażać umiały. Środki pożyteczne obmyślać Rzeczpospolita winna. Deputacya te uważa: Niech będą między biskupów unickich wewnątrz kraju naszego pozostałych podzielone dyecezye kraju całego. [1]) Niech metropolita i biskupi grecko-uniccy wnijdą w obrady krajowe i niech mają wyznaczone krzesła w sejmie (w senacie). Niech przywłaszczeni do państw cudzych nie mają jurysdykcyi w częściach krajów naszych i nasi w państwach postronnych. Niech się staną urzędnikami z rządem cywilnym połączonymi, a tem samem świadkami życzeń rządowych .... Rzecz godna wiadomości waszéj, że Smogorzewski, metropolita całéj Rusi, rozsądkiem, stałością, wiernością dla ojczyzny i gorliwością dla religii tyle i tak ważnych dla Rzeczypospolitéj uczynił przysług, że w czasie przewodzeń rosyjskich, w czasie dyzunickich rozjątrzeń i wzburzeń, w czasie, w którym rząd nasz przytłumiony, a my niebaczni, ten jeden urzędnik ściągał na siebie przewodzącéj Rosyi baczność, on jeden kładł narzędziom rosyjskim zawady, i śmiejąc im się sprzeciwić, przeciwił się skutecznie ... Byłby ten urzędnik dzielniejszym, gdyby w obradach Rzeczypospolitéj (jako senator) był brał udział. Będą następcy jego, jakim on być nie mógł, gdy będą pomieszczeni, gdzie jego nie pomieściła niebaczność rządowa.“ [2])

Niestety, sejm nie okazał się tyle wspaniałomyślnym, powiemy tyle sprawiedliwym dla unitów, co dla dyzunitów. Myśl powołania do senatu biskupów ruskich nie trafiała bardzo do przekonania sejmujących; zgodzili się tylko na oddanie jednego i to ostatniego po biskupach łacińskich krzesła metropolicie unickiemu (29 lipca 1792), którym był wówczas xiądz Rostocki, następca zasłużonego metropolity Smogorzewskiego. Motywując uchwałę, przeznaczającą metropolitom unickim krzesło w senacie, powiada sejm: „że król uskutecznia przez to dawne poprzedników swoich przyrzeczenia i robi to z potrzeby okazania przychylności dla obrządku ruskiego, jednością świętą z Kościołem rzymskim złączonego, i w celu

---

[1]) Deputacya chce przez to wyrazić życzenie, aby części dyecezyi Połockiéj i lwowsko-kamienieckiéj, pozostałe w granicach Rzeczypospolitéj po pierwszym po rozbiorze kraju, nie zależały ani od arcybiskupa połockiego ani od biskupa lwowskiego, lecz aby nowe rozgraniczanie dyecezyi w kraju uczyniono i albo do innych krajowych dyecezyi części te przyłączono, albo nową dyecezyą z nich utworzono.

[2]) Relacya deputacyi str. 197—200.

okazania względów dla duchowieństwa tegoż obrządku, wiernością nieskazitelną dla króla i ojczyzny dystyngwującego się.“

Żałować trzeba, że wiekowéj krzywdy w zupełniejszy sposób nie nadgrodzono. Jednocześnie wyznaczył sejm dla biskupów ruskich pensye po 50,000 zlp. i postanowił we wszystkich dyecezyach unickich uposażyć seminarya duchowne, a Rostockiego postawił na czele komisyi, która miała się zająć uregulowaniem niektórych stosunków kościoła unickiego, wołających o spieszne załatwienie, a mianowicie rozgraniczeniem dyecezyi. Wszystkich zamierzonych prac nie zdążyła komisya wykonać przed upadkiem ojczyzny naszéj. Ustanowiono tylko nową dyecezyą unicką pod nazwą dyecezyi mińskiéj z téj części archidyecezyi połockiéj która po pierwszym rozbiorze w granicach Rzeczypospolitéj została, i urządzono przy katedrach biskupich kapituły katedralne z duchowieństwa świeckiego w miejsce Bazylianów.

11. Cóż, kiedy te wszystkie zacne prace podjęto na próżno! Gdy naród na drogę prawdziwego odrodzenia wstępował, Katarzyna właśnie w téj chwili knuła nowe plany na jego zagładę, przygotowywała drugi rozbiór Polski (1793 r. 17 Sierpnia), w którym zagrabiła pod swoje panowanie najbogatsze i przeważnie przez Rusinów zamieszkałe województwa: mińskie, większą część Wołynia, Ukrainę i Podole.

W artykule VIII traktatu rozbiorowego, zawartego w Grodnie (r. 1793), zobowiązała się wprawdzie Katarzyna sposobem nieodwołalnym dla siebie i wszystkich następców swoich katolikom obu obrzędów zachować nietykalnie na wieczne czasy posiadanie wszystkich przywilejów, posiadłości i kościołów, wolne wykonywanie ich nabożeństwa i karności, jak niemniéj wszystkich praw z ich religią połączonych, i oświadczyła za siebie i swych następców, że nigdy nie będzie nadużywała swych praw zwierzchniczych na niekorzyść rzymsko-katolickiéj religii obu obrzędów w prowincyach, przez obecny traktat jéj panowaniu poddanych. Zobaczymy niebawem, jak dotrzymała tego uroczystego zobowiązania.

Jeszcze tego samego roku, w którym katolikom obu obrzędów w zagrabionych prowincyach powyższą dała gwarancyą, przedłożyła na tajnéj radzie przez ministra Puszkina kilku najznakomitszym schizmatyckim prałatom pytanie: „jakby można najłatwiéj i najzręczniéj nawrócić unitów polskich do prawosławnéj greckiéj cerkwi“?

A więc jeszcze nie zasechł atrament, którym traktat podziałowy podpisała, a już przemyśliwała nad zniweczeniem cerkwi unickiéj! Nie wiedziała tylko, jaką drogę do tego obrać.

Ze wszystkich planów, jakie jéj na owéj radzie tajnéj dawano, spodobał jéj się najbardziéj plan, który późniéj na piśmie wypracował

Eugeni Bulgar, Bulgarzyn z Grecyi przybyły do Petersburga już w r. 1771 i przez nią do godności arcybiskupa Chersoneskiego wyniesiony, człowiek wielkich zdolności i nie małéj nauki, intrygant i podchlebca, duchem niewiary XVIII wieku owiany. Radził on jéj ustanowić osobną kongregacyą misyjną, z xięży schizmatyckich złożoną i oddać ją pod kierownictwo jednego z biskupów prawosławnych w dawnych ziemiach polskich. Katarzyna zgodziła się na plan i wybrała na przewodnika téj kongregacyi misyjnéj zaprawionego w takiem rzemiośle archimandrytę Słuckiego, Wiktora Sadkowskiego, wyniósłszy go poprzednio do godności arcybiskupa Mińskiego w nagrodę jego dawniejszych około prawosławia zasług. Równocześnie kazała mu asygnować 20,000 rubli rocznéj pensyi na utrzymanie misyonarzy i poleciła głównemu komendantowi wojsk swoich w tamtejszych stronach dać Sadkowskiemu tyle wojska do dyspozycyi, ile dla skutecznego poparcia swych misyi będzie żądał. [1])

Sadkowski uszczęśliwiony tak wielkiem zaufaniem a przytem pałający nienawiścią nieugaszoną nie tylko do katolicyzmu ale w szczególności do Polski za upokorzenie doznane, rozpoczął nawracanie od wydania fanatycznego listu pasterskiego do duchowieństwa i ludu ruskiego. List ten nosi datę 26 Maja r. 1794, [2]) i jest zbiorem najohydniejszych kłamstw i oszczerstw przeciw Polsce i Kościołowi katolickiemu, wystawiając unią jako dzieło najokrutniejszego prześladowania Polaków. Zohydzając zaś z jednéj strony unią, przyrzeka z drugiéj strony Rusinom największe przywileje i doczesne korzyści w razie powrotu do prawosławia, religii ich Ojców. Oto słowa jego wedle wersyi hr. Tołstoya i Bartoszewicza, które się najzupełniéj z sobą zgadzają!

„Z miłosierdzia Bożego Wiktor, arcybiskup Miński, Izasławski i Bracławski, koadjutor metropolii Kijowskiéj, opat monastyru Słuckiego. Wiadomo każdemu, że w smutne dla Rosyi czasy większa część jéj poddanych, wyznających prawosławną wiarę grecką, zostawszy oderwaną od prawdziwego swego ciała pod jarzmo polskie, wkrótce bolesnemi sposobami doznała największych uciśnień w swobodnem wyznawaniu swojéj religii. Wszystko, co tylko przemysł mógł wynaleść, było użytem do zwrócenia z prawéj drogi synów cerkwi Chrystusowéj; gdy

---

[1]) Philipp Strahl, „Das gelehrte Russland.“ Leipzig 1828 str. 444 do 457; Theiner, Die neuesten Zustände der katholischen Kirche beider Ritus in Polen u. Russland. Augsburg 1841, str. 307 i 308.

[2]) Bartoszewicz w Przegl. Pozn. r. 1865 str. 36 podaje inną datę tj. 26 Sierpnia 1795 r. Ponieważ jednak tak hr. Tołstoy w dziele: „Le catholicisme Romain en Russie,“ tom II, Paris, 1864. str. 80, jak Theiner l. c. str. 308 i Szantyr: „Wiadomości do dziejów kościoła Polskiego,“ Poznań, 1843, część I str., 110 są za rokiem 1794; daliśmy téj dacie pierwszeństwo.

zaś te środki zamierzonego nie otrzymały celu, natenczas użyto najdotkliwszych nawet gwałtów, aby trzymających się prawowierności zmusić do połączenia się z łacinnikami. Lecz niewysławione Najwyższego wyroki położyły tamę cierpieniu i udręczeniu tego narodu, wychowanego na łonie prawowierności chrześciańskiéj i dla saméj orthodoxyi tak srodze uciśnionego od Polaków. Wszechmocna jego prawica wyrwała go teraz z ręki cudzéj i zwróciła pod łagodne berło prawdziwego jego Pana.

Jéj Najświętsza Cesarska Mość Imperatorowa Katarzyna II, opiekunka prawosławnéj cerkwi, zwróciwszy pod swoje panowanie ten jednoplemieny naród, zaradzając nie tylko doczesnemu ale i wiecznemu jego dobru, raczyła dla pastwy téj duchownéj owczarni ustanowić władzę cerkiewną i nas wybrać do téj posługi. Wypełniając obowiązek pasterza, któremu powierzono nieustanną dbałość o zbawienie dusz ludzkich, wykonywując wolę Namaszczennicy Pańskiéj, wzywamy ewangelicznym głosem wszystkich każdéj płci i wieku mieszkających w naszéj dyecezyi, [1]) których dziadowie, ojcowie, albo oni sami podstępem i przestrachem od błahoczestyje przywiedzeni zostali do unii z łacinnikami, aby bez bojaźni powracali w objęcie prawosławnéj cerkwi. Niech nikt nie waha się względem tego zbawiennego nawrócenia z powodu bojaźni, pogróżek lub fałszywych powieści o wyrwaniu się z pod władzy rosyjskiéj, w zupełnem zostając przekonaniu, że moc Najwyższego niedopuści, a niczyja ludzka ręka silną nie będzie rozłączyć ich z jednowiernymi ich braćmi, poddanymi Jéj Imperatorowéj Mości. Niech nikt nie lęka się władzy duchownéj lub świeckiéj rzymskiego obrządku. Wiedząc, że gdy Najmiłościwsza Pani nasza pozwala innowiernym wyznawać swobodnie religią odziedziczoną od przodków, z drugiéj strony nie dopuści, aby ktokolwiek z nawracających się do wiary prawosławnéj, panującéj w Jéj imperii, tem bardziéj zaś ci, których przodkowie lub oni sami podstępem lub gwałtem wydarci z łona prawowierności, najmniejsze cierpieli pokrzywdzenie lub ucisk, nad czem czuwać będą władze z Jéj monarszéj woli ustanowione i przyciśnionym podadzą rękę prawnéj pomocy.

Pamiętając o nauce Zbawiciela świata, danéj Jego apostołom, zważając na upomnienia tych wykonawców woli Jego, mając przed oczyma nieskazitelność grecko-rosyjskiéj cerkwi, od czasów Jezusa Chrystusa świętością nauki i życia Ojców św. tejże cerkwi cudami słynących (jaśniejącéj) i z głębokiem uszanowaniem wypełniając rozkazy dane mi od naszéj monarchini, rozkazy wskazujące świętość powinności naszéj, po pastersku odzywamy się do was: Powstańcie dziatki

[1]) Rozumiał przez to całą Ruś, o ile od Moskwy wówczas zależała.

cerkwi, nasyćcie się swobodą wyznania prawosławnego. Niem ożywieni byli przodkowie wasi i liczni z was samych. Znikło prześladowanie, ustały burze. Spieszcie się w objęcia cerkwi, matki waszéj, byście się cieszyli spokojnością sumienia, byście dążyli drogą prawdy, wiodącą nas do stanu łaski i chwały i niech każdy z was przy wyznawaniu prawd wiary prawosławnéj wypełnia obowiązki wierności względem Najjaśn. Panującego i jego państwa, stósownie do jego położenia."

Dano w Słucku. Podp. wyżéj rzeczony pokorny

Arcybiskup Wiktor.

W przekonaniu, że żaden biskup unicki pod panowaniem rosyjskiem nie będzie śmiał sprzeciwić się rozporządzeniom jego, posela Sadkowski swój list pasterski wszystkim xiężom unickim, aby go w cerkwiach ludowi na nabożeństwo zgromadzonemu odczytali. I wstyd wyznać, ani biskupi uniccy nie mieli odwagi zaprotestować przeciw odezwie Sadkowskiego, ani xięża zwrócić mu jéj. Ogół duchowieństwa poddał się rozkazowi i list Sadkowskiego, wzywający otwarcie do odstępstwa unii, ludowi z ambon odczytał. Ponowili potem jeszcze raz w cerkwiach unickich to czytanie cywilni urzędnicy Imperatorowéj.

O sposobie nawracania unitów na łono prawosławia przez misyonarzy Sadkowskiego posiadamy dwie bardzo autentyczne relacye: jednę po łacinie drukowaną przez nieznanego z nazwiska świadka tych nawracań, którą miał w ręku Julian Bartoszewicz i w Przeglądzie Poznańskim [1]) w streszczeniu wydrukował. Odnosi ona się wprawdzie bezpośrednio tylko do Wolynia, ale ci sami ludzie, co nawracali na Wołyniu, nawracali także na Ukrainie i na Podolu. Drugą relacyą mamy z pióra ówczesnego metropolity unickiego, Teodozego Rostockiego. Jedna uzupełnia drugą, podamy obie.

Pierwsza nosi tytuł: „De modo, quo utebantur disuniti in convertendis Unitis per Wolhyniam." „Podług niéj popi schizmatyccy, wysełani przez Wiktora Sadkowskiego zwykle z oddziałem wojska, przybywszy do któréjkolwiek wsi unickiéj, kazali dzwonić w cerkwi i zwoływali lud. Gdy się lud zebrał, tedy pop często pijany, zaczął go namawiać, ażeby powrócił do wiary przodków. Tymczasem w cerkwi, i na cmentarzu po za cerkwią układano stósy rózg i kijów, któremi żołnierze ludowi grozili. Pop ubierał się następnie w strój cerkiewny i ogłosił rozkaz Imperatorowéj, ażeby wszyscy przyjmowali blahoczestyję. Opornym groził surową zemstą, skłaniającym się obiecywał łaski. Jeżeli lud milczał, albo otwarcie odpowiadał, że chce

---

1) Przegl. Pozn. rok 1865, str. 40.

pozostać przy unii, wtedy pop lub popi, gdy ich więcéj było, bił ludzi po twarzy często aż do krwi, w cerkwi wobec oltarza darł za włosy, ciskał o ziemię. Następnie żołnierze na rozkaz oficera wyprowadzali starszych gminy na cmentarz i bili rózgami lub kijami. Jeżeli i to nie skutkowało, pieczętowali cerkiew, xiędza unickiego kuli w kajdany, prowadzili do nowych władz powiatowych i tam razem ze zbrodniarzami zamykali na kilka tygodni w więzieniu. Gdy lud pod naciskiem gwałtu całkiem lub częściowo ustępował, nawróceni w ten sposób musieli się podpisywać, że błahoczestyję przyjmują, a wtedy już wieś całą uważano za nawróconą i zmuszono wszystkich do podpisu. Potem trzy razy na około cerkwi pop z procesyą obchodził i wodą przez siebie święconą kropił ludzi i cerkiew, — z ołtarzy zrzucał antimensy (tyle co łaciński portatyl), a wkładał swoje; opierającego się parocha unickiego wypędzał z probostwa i swego osadzał. Jeżeli zaś xiądz unicki zgadzał się na schizmę, zawieszono go chwilowo w sprawowaniu pasterskich obowiązków, dopóki się nowych prawosławnych obrzędów nie wyuczył. (Biskup Łucki, Michał Stadnicki, widząc te straszne bezprawia i gwałty na swéj cerkwi spełniane i jéj nieunikniony upadek, uciekł z Wołynia do Warszawy, gdzie dostał pomięszania zmysłów i umarł r. 1797)."

Opowiadanie metropolity Rostockiego bierzemy z listu jego, pisanego do zdetronizowanego króla Stanisława Augusta z prośbą, aby się ujął za uciemiężoną cerkwią u następcy Katarzyny, Pawła I. List był pisany z okazyi podróży Stanisława Augusta do Petersburga na koronacyą cara. Metropolita pisze:

„Wiele ucisków, przymusu i prześladowania to wyznanie (unickie) poniosło od zwierzchności duchownéj nieunickiéj z cywilną w guberniach mińskiéj, wołyńskiéj, bracławskiéj i podolskiéj wspólnie czyniących. Najprzód list okólny x. Wiktora Sadkowskiego, mianowanego tych krajów arcybiskupa, wzywający do odstępstwa od jedności, xiężom parochom zjednoczonym czytać kazano w swoich cerkwiach przed zgromadzonym ludem. Potem tenże sam list naczelnicy okręgów albo ich podręcznicy w cerkwiach zjednoczonych sami czytali, Gdy to niewiele skutków sprawiło, z jednego miejsca na drugie przenosząc się z xiężmi nieunickimi i żołnierzami, zbierali gromady wsiów w jedno miejsce, przez kilka dni onych utrzymywali, na zjednoczone wyznanie różne potwarze rzucali. Kapłanom tegoż wyznania wyrzuceniem z domów ich z żonami i dziećmi grozili, pospólstwo różnemi sposobami straszyli, oświadczali być wyraźną wolą Najj. Monarchini, aby zjednoczone wyznanie porzucili, inaczéj wielkie kary, których objawić nie mogą, jako buntownikom i nieposłusznym woli monarszéj, utrzymującym się przy jedności obiecywali, w niektórych zaś miejscach wolność od podatków zapewniali, a w innych, że te wsie, z których mieszkańcami rzecz

mieli, na skarb wzięte będą, przekładali, owszem w innych i pozoru sekwestru używali.

Pomimo groźby i postrachu, gdzie kapłani i pospólstwo mężnie to wytrzymało, a choć kilku z gromady podpisanych mieli, cerkiew z wszystkiemi sprzętami i całe wsie pod rząd swój duchowny zabierali, a kapłanów zjednoczonych oddalali. Po niektórych miejscach gwałtem klucze od cerkwi odbierali i one święcili, a pospólstwo do nich z pól przez żołnierzy napędzali. Po niektórych podczas Mszy św. kapłana unity one (cerkwie) zabierali i święcili, przeszkodę nawet we Mszy św. czyniąc i potrzeby ołtarza zabierając; po niektórych w nocy cerkwie odbijali i one sobie przywłaszczali. Po niektórych oknem do cerkwi włazili i one przyswajali. Nakoniec inne pieczętowali i tym sposobem do swego wyznania niby przyłączali. Kapłanów statecznie przy swojem wyznaniu stojących w areszt brali, a niektórych i w dyby zabijali. Ludzi tegoż wyznania błahoczestnego (unickiego) statecznie trzymających się i za unią mówiących łozami bili i w dyby zabrawszy, przez znaczny czas w więzieniu trzymali. Tychże kapłanów przy jedności stojących, od domów własnych ich kosztem zbudowanych, albo odnowionych, od gruntów, od zasiewów, od miejsc nawet, w których żyli z żonami i dziećmi, oddalali, a odprawiania Mszy ś. nie tylko w obywatelskich kaplicach, ale nawet w łacińskich kościołach im zabraniali, owszem że odprawiać nie będą rewersować się kazali, aby ludzie w swojem wyznaniu stateczni żadnéj posługi duchownéj nie znajdowali. Klasztorów też jedenaście i z tych niektóre znaczniejsze, w publicznéj posłudze będące, przemocnie zabrali, zakonnikom ustąpić kazali, drukować ksiąg w Poczajowie zabraniali, kapłanom namawiać ludzi do stateczności w swojem wyznaniu a obywatelom onéj doradzać pod sekwestrem dóbr zakazali. Wszystko zaś to, gdy cały kraj strachem i bojaźnią przejęty był przez zaprowadzenie wielu obywateli do Smoleńska z zabraniem na skarb majątków ich, dopełniali . . . .

Pomimo wszelkie prześladowanie, groźby i musy znajduje się bardzo wiele, osobliwie dla podpisania się kilku lub kilkunastu (w jednéj parafii) z pospolitości jakiéj zajętych pod rząd duchowny nieunitów, z których jedni nawet do cerkwi nieunickich chodzić i społeczności z nieunitami mieć nie chcą; drudzy nie mając innéj cerkwi, lubo chodzą, sakramentów jednak od nich nie przyjmują. Tym nie wolno ani kapłanów wyznania swego trzymać, ani do nich udawać się, ani w kościołach łacińskich bywać, ani od tychże sakramentów przyjmować. W ostatniéj zatem duchownéj znajdują się nędzy i potrzebie, w któréj żądają miłosierdzia i nad duszami swemi politowania, że z nich

jedni bez pokuty (sakramentu pokuty) a drudzy (jak wielu twierdzi) bez chrztu żyją i umierają."[1])

Niech każdy z tych relacyi, piętno wiarogodności noszących na sobie, osądzi uczciwość pisarską hr. Tołstoya, który mówiąc o nawróceniach Sadkowskiego, następującą czyni uwagę: „Aucune violence ne fut exercée à cette occasion, au contraire un ukase fut publié, qui defendait sévèrement toute mésure de ce genre." (Le cath. Rom. II, str. 83)

Widząc dobry skutek misyi Sadkowskiego utworzyła Katarzyna II obok stacyi misyjnéj w Słucku kilka innych, od Sadkowskiego zawisłych, z tak zwanymi biskupami pomocniczymi w Połocku, Mińsku i Łucku, aby chwilę skonania Unii przyspieszyć.

Innym znów ukazem rozkazała gubernatorom zabranych prowincyi wezwać wszyskich unitów, którzy po 1595 r. do unii przeszli, do powrotu do prawosławia, i pilnie dochodzić fundacyi pojedyńczych kościołów unickich. Jeśli się okaże, że kościół jaki był fundowany przez schizmatyka, co się dość często okazać mogło przy kościołach przed unią Brzeską fundowanych, kiedy schizma na Rusi powszechną była, tedy miał być bezwzględnie prawosławiu zwróconym i cała parafia miała być poczytana za prawosławną.

Gdy i za pomocą tego środka jeszcze nie dość spiesznie gmach cerkwi unickiéj w ruinę zapadał, rozporządziła, aby parafie unickie liczące mniéj niż sto dymów do najbliższéj parafii bądź unickiéj bądź schizmatyckiéj przyłączone były. Ponieważ zaś wsie ruskie w ogóle nie bardzo były zaludnione, upadła skutkiem powyższego rozporządzenia prawie połowa parafii unickich. Pasterzy skasowanych tym sposobem parafii, którzy kościoła nie chcieli zdradzić, wypędzano bez litości z beneficyów, które dotąd zajmowali. Biedni ci ludzie obarczeni nieraz dość liczną rodziną, jeźli gdzie w dworze polskim nie otrzymali prywatnéj kapelanii, byli zwykle na największą wskazani nędzę. Wyznaczona im bowiem rozkazem Katarzyny pensya roczna 50 do 100 rubli ledwie ich od śmierci głodowéj uwolnić mogła. Lękając się zaś, ażeby tu i owdzie gubernatorzy lub niżsi urzędnicy ludzkim uczuciom nie dawali przystępu do serca w wykonywaniu ukazów, przypomniała im Katarzyna osobno obowiązek spełniania swych rozporządzeń z całą surowością. Nie dziw, że przy użyciu takich środków w przeciągu nie spełna dwóch lat tj. do roku 1795 między drugim a trzecim rozbiorem Polski, przeszło półtora miliona (1,572,067) unitów na Litwie, Białéj Rusi, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu do schizmy obiegło. Na Podolu nie pozostawiono

[1]) Przegl. Pozn. r. 1865, str. 41 do 43.

ani jednéj unickiéj parafialnéj cerkwi. Dla małéj gromadki unitów pozostałych jak gdyby na okaz, oddano kościół Karmelitów w Kamieńcu. Na Ukrainie ledwie kilka cerkwi, a na Wołyniu kilkanaście przy unitach pozostało. Na Litwie zaś i na Białéj Rusi nie znęcano się tyle nad Unią w owym czasie, więc też apostazye bez porównania rzadziéj tam się zdarzały, aniżeli w południowych świeżo zabranych województwach. [1])

12. Ułatwioną mieli swą apostolską pracę misyonarze Sadkowskiego przez wielką ciemnotę ludu ruskiego, który nie mając należytego wyobrażenia o prawdzie Unii a fałszu schizmy, przytem widząc mniéj więcéj ten sam obrządek w schizmie co w unii, szedł za tym, który mu więcéj dawał i który był mocniejszym. X. Szantyr, dość bliski tych czasów i mogący jako członek kolegium petersburgskiego mieć dokładne wiadomości o stosunkach ówczesnych, pisze, że lud na Ukrainie, Podolu i Wołyniu w ogóle bez zbyt wielkiego oporu opuszczał Unią, aby się połączyć z prawosławiem. Oto słowa Szantyra, nie podejrzanego bynajmniéj o przychylność dla schizmy i rządu moskiewskiego: „Nie wchodząc w opisywanie, mówi on, smutnych a najczęściéj okropnych szczegółów tego zdarzenia (zamachu Sadkowskiego na Unią), na to uwagę w tem miejscu zwrócić nam należy, iż jak z jednéj strony popełniały się nadużycia w gwałtownem nawracaniu przez postrach, kary cielesne, więzienie, wojenną exekucyą i zabranie cerkwi lub oddanie pod sąd tych, co uleglszy przymusowi, wracali do Unii; tak z drugiéj strony okazywała się widoczniejsza ludu prostego skłonność ku połączeniu się z panującem niż ku pozostaniu w unickiem wyznaniu. Ta to skłonność, czy to z dawnych wspomnień, czy z zupełnego braku oświaty między ludem i niższem duchowieństwem powstała, najwięcéj podobno wpływała na to skore i chętliwe przylgnięcie (pewnéj części) ku ogłaszanéj odmianie.“ [2])

Powtóre ogólny brak wyształcenia w świeckiem duchowieństwie parafialnem, niski poziom moralny u niego, upośledzenie tegoż duchowieństwa pod względem społecznym przez prawodawstwo polskie, które rodzinę jego zniżało do klasy ludzi dworskich od łaski lub niełaski dziedziców, ich rządzców lub dzierzawców zależnych, obarczenie duchowieństwa unickiego licznemi rodzinami i skutkiem tego wielka jego

---

[1]) Tołstoy wylicza na podstawie urzędowych statystycznych wykazów, ile gdzie od jedności odpadło Unitów. Smutny ten spis podajemy za nim. W gubernii bracławskiéj 1,295,471; w Izasławskiéj 97,598, na Wołyniu 48,125, w gubernii mińskiéj 15,879 w mohilowskiéj 66,005; w połockiéj 41,680, do czego jeszcze dodać trzeba w dwóch ostatnich guberniach razem 7309 dusz. (Le catholicisme Romain, tom II, str. 83.)

[2]) X. Szantyr, Wiadomości do dziejów itd.,

nędza materyalna, wreszcie nieludzkie obchodzenie się z niem ze strony biskupów i ich konsystorzy, które występnych nieraz chłostami okładały i więziły, systematyczne usuwanie go od wszystkich ważniejszych duchownych stanowisk aż do czasów ostatnich; bo postanowienia sejmu czteroletniego, przynoszące xiężom świeckim pewne w téj mierze korzyści, nie mogły jeszcze wejść w życie dla krótkości czasu: wszystkie te okoliczności razem czyniły z duchowieństwa unickiego gotowy materyał dla schizmy moskiewskiéj przy sprzyjających zewnętrznych warunkach. Wysłannicy Sadkowskiego wiedzieli o tem doskonale i nie zaniedbali z pewnością téj słabéj strony kościoła unickiego w czasie swych misyi wyzyskać. A usiłowania ich tak świetnie się powiodły, że z liczby xięży świeckich, dochodzącéj dobrze do półtora tysiąca na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, ledwo 100 do końca 1796 roku w wierności względem Unii dotrwało. Jedyni Bazylianie, jako reprezentujący wykształceńszą część duchowieństwa unickiego, rozumiejący powołanie kapłańskie i odznaczający się zawsze wysokim patryotyzmem polskim nie splamili się żadnem odstępstwem. Usłyszymy też zaraz, jak im za to Katarzyna zapłaciła. [1])

Wreszcie i biskupi uniccy nie spełnili w téj krytycznéj dla swéj cerkwi chwili obowiązku pasterskiego, który wzięli na siebie, przyjmując godność biskupią. Nie mieli odwagi zasłaniać piersiami swojemi zagrożonéj trzody i nie przeszkadzali drapieżnym wilkom rozszarpywać jéj. Strach taki i zwątpienie o możności jéj ratowania opanowały ich, że sami pokryli się w nory i tylko o własnem ocaleniu myśleli. Nawet tak zacny zresztą i świątobliwy metropolita Rostocki przez cały czas téj krwawéj zbójeckiéj gospodarki Sadkowskiego ani raz pasterskiego głosu nie podnosi. Być może, że apostolska gorliwość biskupów i osobiste poświęcenie nie byłoby i tak przy barbarzyńskim ucisku Moskwy a mizernem duchowieństwie świeckiem wielkiego pożytku przyniosło; byłoby jednak niewątpliwie niejednéj słabéj i chwiejnéj duszy dodało odwagi do wytrwałości, a w każdym razie byłby episkopat ocalił sumienie i honor swój.

Jeden tylko biskup unicki, Piotr Bielański, mieszkający wprawdzie za kordonem we Lwowie pod berłem austryackiem, lecz którego część dyecezyi na Podolu pod panowaniem moskiewskiem się rozciągała, wystąpił jak na pasterza przystało. Jak tylko pierwsze niebezpieczeństwo spostrzegł, zwizytował sam osobiście część podolską dyecezyi i starał się podnieść ducha uciemiężonych owieczek; ogłosił list pasterski do duchowieństwa i ludu (in 4to we Lwowie roku 1795), wzywający do wytrwałości; następnie ustanowił w Kamieńcu i Barze dwa konsystorze z najzacniejszych

[1]) X. Szantyr, L. c. str. 108 i 112.

i najświatlejszych księży złożone, które miały obowiązek od czasu do czasu odprawiać z duchowieństwem parafialnem konferencye o potrzebach cerkiewnych, przypominać mu wzniosłe obowiązki pasterskie w tak trudnych czasach, i tam gdzie misyonarze Sadkowskiego kościoły unickie pozabierali i proboszczy unickich z probostw wypędzili, urządzać dla ludu wiernego nabożeństwa po domach prywatnych. Misyonarzom Sadkowskiego nie podobało się to oczywiście, i poskarzyli się Katarzynie na Bielańskiego. Stąd ukaz carowéj do ówczesnego gubernatora Podola Szeremetewa, aby wszystkiemi siłami stawiał opór Bielańskiemu. Jakoż Szeremetew dnia 21 Marca 1795 zabronił biskupowi Bielańskiemu wykonywać jurysdykcyą w dyecezyi kamienieckiéj ze szkodą prawosławia, i zażądał od niego, aby duchowieństwo swoje powstrzymał od oporu przeciw rozporządzeniom swéj monarchini, a mianowicie od odprawiania nabożeństwa po domach prywatnych. Biskup pospieszył z odpowiedzią na list generała już dnia 8 Kwietnia; żądanie jego odrzucił i starał się przekonać go, że xięża jego nie tylko nic występnego nie czynią, gdy prywatnie odprawiają nabożeństwo dla ludu unickiego, ale owszem wypełniają najświętszy swój obowiązek. Daléj wykazuje, że działanie duchowieństwa jego nie sprzeciwia się bynajmniéj ukazom Katarzyny, która tylokrotnie publicznie oświadczyła, że nie zabrania nieść pociechy religijnéj chcącym w Unii pozostać. W końcu zaklina jenerał gubernatora w imię ludzkości i sprawiedliwości, aby co prędzéj położył koniec okrutnemu uciskowi unitów, i nie pozwalał na przyszłość nikogo barbarzyńskiemi środkami zmuszać do odstępstwa swéj wiary, któréj nietykalność traktatami uroczystemi jest poręczoną.

Równocześnie zawiadomił Stolicę Apostolską i cesarza Leopolda II o niebezpieczeństwie wiszącem nad Unią pod berłem Katarzyny, i tak papieża jak cesarza błagał o protekcyą dla prześladowanych. I papież i cesarz wstawił się do carowéj za prześladowaną cerkwią; papież polecił nadto (5 Września 1795) Siestrzeńcewiczowi, arcybiskupowi mohilowskiemu, obrządku łacińskiego, zostającemu w wielkich u Katarzyny względach, aby w interesie uciśnionych użył wpływu swego na dworze Imperatorowéj.

Wszystko to nie odniosło żadnego skutku. Czujność siepaczy moskiewskich odcięła Bielańskiego od wszelkiego wpływu na jego dyecezyą, i już wyżéj wykazaliśmy, jak radykalnie Unia właśnie na Podolu, o ile po drugim rozbiorze zostawało pod panowaniem moskiewskiem, wytępioną została, także do końca 1796go z 800 cerkwi parafialnych zaledwie mała gromadka przy Unii ostać się zdołała. [1])

---

[1]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 835—838, 853—860. Jest tam odnośna korespondencya Bielańskiego.

Gdy tedy w roku 1795 dokonał się trzeci rozbiór Polski, nie zadziwimy się, że Katarzyna, aby uwieńczyć swe dzieło zniszczenia, jeszcze w tym samym roku jednym pociągiem pióra zniosła wszystkie biskupstwa unickie, pod jéj berłem zostające z wyjątkiem arcybiskupstwa połockiego [1], i skonfiskowała dobra biskupie unickie, wcielając je częścią do dóbr koronnych, częścią wynadgradzając niemi zasłużonych w nawracaniu unitów jenerałów i czynowników.

Metropolita Rostocki otrzymał 5000 rubli rocznéj pensyi z warunkiem, że się usunie od rządów kościoła unickiego i osiędzie albo w Rzymie albo w Petersburgu. Wybrał Petersburg i tam do końca życia, t. j. do roku 1805 mieszkał. Reszta biskupów dyecezyi zniesionych: Młocki, bskp. włodzimierski i brzeski, Lewiński bskp. łucki, Horbacki bskp. piński i Butrynowicz sufragan koadjutor metropolii kijowskiéj otrzymali z podobnym co metropolita warunkiem wstrzymania się od wykonywania jurysdykcyi duchownéj po 3000 rubli rocznéj pensyi, i obrania sobie rezydencyi w klasztorach po za obrębem swych dawniejszych dyecezyi.

Pozostałe w zniesionych dyecezyach nie liczne cerkwie i parafie unickie poddała Katarzyna bez pytania Stolicy Apostolskiéj jurysdykcyi arcybiskupa połockiego, Herakliusza Lisowskiego, który nie tylko na to się zgodził, ale nadto jeszcze przy końcu roku 1795 z jéj rozkazu wydał do duchowieństwa swego list pasterski zalecający mu, aby nie przeszkadzało owieczkom swoim łączyć się z prawosławiem, i aby nikomu z przyczyny apostazyi nie ważyło się czynić wymówek lub wyrzutów. [2]

Po zniesieniu dawnych dyecezyi unickich zwróciła Katarzyna oko na klasztory bazyliańskie. Klasztory te dosyć licznie po wszystkich dawnych dyecezyach rozsiane, a wszystkie Unii wierne i przedstawiające czoło intelligencyi duchownéj ruskiéj były jéj niewygodne. Lękała się nie bez słuszności, aby pod ich wpływem ci, którzy tylko zewnętrznie przymuszeni pod grozą siepaczy podpisali się na prawosławie, tajemnie do Unii daléj się nie przyznawali i zaspokojenia potrzeb religijnych nie szukali u Bazylianów, zamiast u popów prawosławnych. Zażądała przeto spisu wszystkich bazyliańskich klasztorów, a przejrzawszy go, wskazała na konfiskatę na rzecz prawosławia te, które się nie zajmowały ani wychowywaniem młodzieży, ani miłosiernemi uczyn-

---

[1] Z wyjątkiem biskupstwa lwowskiego, przemyskiego i chełmskiego, które się dostały pod panowanie austryackie, i utworzonéj przez Prusaków z kawałka między Bugiem a Pilicą dyecezyi supraślskiéj, znajdowały się wszystkie inne dyecezye unickie pod berłem moskiewskiem.

[2] Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 839 i 840.

kami. Zakonników zniesionych klasztorów kazała rozpędzić i do innych, zwłaszcza białoruskich poprzenosić. [1])

Na gruzach unickich zburzonych dyecezyi ustanowiła biskupstwa schizmatyckie: Podolskie z rezydencyą biskupią w Kamieńcu, wołyńskie z rezydencyą w Ostrogu, arcybiskupstwo mińskie z rezydencyą w Słucku, które przy Wiktorze Sadkowskim pozostało i biskupstwo białorusko-ukraińskie.

Również miała daléj fungować kongregacya misyjna popów schizmatyckich pod dyrekcyą Sadkowskiego z pewnem jednak ograniczeniem przysługujących jéj dotąd praw. [2])

Po nowem urządzeniu stosunków hierarchicznych kościoła unickiego i ograniczeniu prerogatyw schizmatyckich misyjnych kongregacyi rozeszło się mniemanie między unitami, że dalszy przymus rządowy do schizmy został wstrzymanym. A nawet niektórzy z tych, co przeciw wewnętrznemu przekonaniu w ostatnich prześladowaniach od Unii zewnętrznie odstąpili, wracać na jéj łono zaczęli. Zdaje się, że Sadkowski przestrzegł o tem rząd Katarzyny, bo jakiś tytularny konsyliarz carowéj, Dymitr, w Maju (4) r. 1796 wydał do wszystkich horodniczych i okręgowych naczelników okólnik, zbijający te fałszywe wieści i wzywający ich, aby ich rozpowszechnianiu zapobiegali i duchowieństwu unickiemu nie pozwalali narodu od prawowierności (prawosławia) odciągać, owszem, aby mu donosili o każdym xiędzu unickim, odwodzącym dawnych unitów od schizmy. Kończy zaś swój okólnik temi słowy: „zwracanie się narodu do prawowierności nie tylko dozwala się, ale jeszcze wzywa się naród wszędzie do przyjęcia błahoczestyi. Dla uskutecznienia tego, ja wznawiam zalecenie moje skłaniać przez podane środki pozostały w Unii naród do zwrócenia do wiary i we wszystkiem dopomagać błahoczynnym w téj mierze.“ [3])

W tymże mniéj więcéj czasie odezwał się usunięty od rządów metropolita Rostocki do feldmarszałka Rumańcowa, główno dowodzącego wojskiem rosyjskiem w prowincyach zabranych, ze skargą na ucisk unitów i błagał o wstawienie się za uciśnionymi do Katarzyny.

„Niechby już przestały, pisze złamany tylu strapieniami starzec, być te gwałty i postrachy, owszem i gwałtowne namowy do odstępstwa tego wyznania, w którem lud żył dotąd i wychowany został. Niechby ci, ktorzy bojaźnią i strachem od wyznania swojego odstąpić musieli,

---

[1]) Tołstoy, Le catholicisme Romain, tom II, str. 84 i 85.
[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 839.
[3]) Przegląd Poznański, rok 1865, str. 38 i 39.

mieli wolność powrócenia do tegoż. Niechby te gromady, których imieniem tylko kilku na odstępstwo pisało się, wolne były pozostać przy swojem wyznaniu. Niechby dla istotnego wolnego oświadczenia, kto i w jakiem wyznaniu być żąda, nie z tych, którzy po okręgach znajdują się, lub ich pomocnikami są i pospólstwo pod swojemi rozkazami mają, lecz ustronni oznaczeni byli, a każdy, z osobą obywatelską jaką złączony, łagodnie swoje pytanie czynił. Niechby kapłani, gdzie są fundusze wyraźnie dla zjednoczonego wyznania, a nawet i pod kondycyą nieważności, gdyby to wyznanie porzucić mieli, oznaczone, gdy gromady przy tem wyznaniu (prawosławiu) pozostać nie chcą, przy swoich funduszach pozostali, jako mający od dziedziców prawo nie tylko względem czynienia wygody gromadom, ale i względem czynienia wygody swym dziedzicom."

Umiarkowańszego i sprawiedliwszego żądania nie można było zaprawdę postawić. A tymczasem jaką odpowiedź odbiera pasterz zgrzybiały i sklopotany o swoje owieczki, rzucone na łup drapieżnych wilków? „Pogłoski, odpisuje mu feldmarszałek, które się odbijają o uszy, że są fałszywe, sam WPan Dobrodziéj przeświadczonym będziesz, gdy sobie przypomnisz, iż tymże podobne i dawniejszych czasów dały się były słyszeć; jednakże wiadomo, iż nie inaczéj, jak tylko bezskutecznemi zostały. Bywało to i nawzajem, że jedni drugich nakłaniali do odmiany religii, jednakże każdy w tem swojéj woli i prześladowania był własnym panem. Zaczem i w teraźniejszym czasie zapewniam Go, iż nikt w tem ich spokojności mięszać nie odważy się." [1])

A więc zdaniem feldmarszałka wszystkie wieści o gwałtach na unitach dla wiary dokonywanych, były fałszem i tylko to bywało, że jedni drugich nawzajem nakłaniali do odmiany religii, ale bez jakiegokolwiek prześladowania i ucisku strony unickiéj."

Stara to wszystkich zbrodniarzy zasada: si fecisti, nega. A nikt tak wiernie nie trzymał jéj się, jak Moskwa w stosunku do Polski i do Kościoła katolickiego. Kilka milionów unitów w krótkim czasie do odstępstwa najbrutalniejszemi środkami zapędziła, wszystkie dyecezye z wyjątkiem białoruskiéj zniszczyła, a gdy naczelnik Unii skarzy się na to, namiestnik carowéj odpowiada mu z cynizmem: to nieprawda, to fałsz, okłamano cię, donosząc ci takie wieści!

Główny aktor w tym krwawym dramacie tępienia kościoła unickiego za rządów Katarzyny, Wiktor Sadkowski, położywszy tak niesłychane około schizmy zasługi, gdy po zniesieniu ukazem Katarzyny wszystkich w imperyum jéj unickich dyecezyi z wyjątkiem białoruskiéj

---

[1]) L. c. str. 47 i 48.

połockiéj mógł już być spokojnym o dalsze prawosławia losy w dawnych ziemiach Rzeczypospolitéj, został w roku 1796 dla wypoczynku przeniesionym za Dniepr na arcybiskupstwo czerniechowskie, na którem też niewiadomo, w którym roku życia dokonał. (Jul. Bartoszewicz, artyk.: „Biskupstwo czerniechowskie,“ w Encyklopedyi Orgelbranda i w „Przeglądzie, Poznań.“ r. 1865, str. 50). Kiedy przy boku mistrza swego Jerzego Koniskiego zaczął pierwsze kroki stawiać na drodze, dążącéj do wytępienia Unii w Polsce, nie marzył pewno nawet o tem, że przy schyłku swego życia na tak świetne owoce swéj agitatorskiéj pracy patrzeć będzie. Przenosząc się bowiem do Czerniechowa, widział nie tylko Polskę rozszarpaną, ale cerkiew unicką gruzami okrytą. Dla duszy tak czarnéj, jak dusza jego, jakiż to był tryumf! Ale nie zazdrościmy mu go; w dziejach Unii i Polski będzie on na wieczną hańbę imienia jego krwawemi zapisany głoskami.

W tymże roku, w którym Sadkowski opuścił pole działania, w Polsce, rozstała się z tym światem protektorka i pani jego carowa Katarzyna II. W Listopadzie (17) roku 1796 powołał ją odwieczny Sędzia przed trybunał swój sprawiedliwy, aby zdała sprawę z tych potoków łez i krwi, które w czasie swych rządów z tylu milionów unitów li dla ich religijnego przekonania wytoczyła. Obliczono bowiem, że od pierwszego rozbioru Polski aż do końca roku 1796 oderwała ich do schizmy przynajmniéj siedm, może ośm milionów środkami nam wiadomemi. [1])

Gdyby Pan Bóg był jéj pozwolił pare lat dłużéj pożyć, byłaby prawdopodobnie i resztę (około dwóch milionów) wytępiła. Na chęci jéj nie zbywało, a w środkach nie przebierała. Przyznaje tę ewentualność i hr. Tołstoy, który przeboleć nie może, że zeszła z tego świata za wcześnie dla dzieła, którem tak szczęśliwie kierowała. Tylko hr. Tołstoy po swojemu tłomaczy niechybny upadek Uni przy dłuższem życiu Katarzyny. „Encore quelques années, są słowa jego, de regne de cette souveraine, et l'Union cessait d'exister, non parce que le gouvernement voulait l'anéantir par la violence, mais uniquement pour cette raison, que ni la justice, ni les obligations envers le pays ne lui permettaient de soutenir cette demie-Eglise.“ [2])

Dziwna logika, jeżeli bez użycia przemocy materyalnéj sam przez się kościół unicki, o ile jeszcze do końca panowania Katarzyny się ostał,

---

[1]) Arcybiskup Lisowski podczas objazdu monastyrów i cerkwi w zniesionych dyecezyach, dorachował się tylko 200 cerkwi parafialnych w miejsce 5000, byłych przed ostatniem prześladowaniem; klasztorów zaś tylko 19 w miejsce 28. Annales Eccl. Ruth. str. 840 i 847 i Wiestnik Ewropy r. 1872, poszyt Kwietniowy str. 613.

[2]) Tołstoy, l. c. tom II, str. 85.

miał upaść w razie dłuższych carycy rządów, to cóż mu przeszkadzało upaść pod rządami następcy jéj?

Albo jakże pogodzić z sobą tę sprzeczność zdań Tołstoja w tym samym peryodzie wypowiedzianych, raz: „że carowéj ani sprawiedliwość, ani obowiązki względem kraju nie pozwalały zatrzymać Unii,“ to znowu: „że upadek całkowity cerkwi unickiéj bez gwałtu zewnętrznego byłby się dokonał!“ Ale zamiast spierać się z zaślepieniem, nienawiścią i złą wolą, zatrzymajmy się raczéj uwagą naszą przy końcu téj pierwszéj księgi nad wewnętrznym stanem i wewnętrznemi stosunkami cerkwi unickiéj pod berłem polskiem w ciągu wieku ośmnastego!

ROZDZIAŁ ÓSMY.

OGÓLNY POGLĄD NA WEWNĘTRZNE NIEDOSTATKI CERKWI UNICKIÉJ.

1. Niski stan oświaty duchowieństwa parafialnego ruskiego w Polsce. — 2. Niedbałość biskupów ruskich i rządu polskiego w zakładaniu seminaryów duchownych dla duchowieństwa ruskiego. — 3. Takaż niedbałość Bazylianów w zaleconem sobie kształceniu duchowieństwa świeckiego. — 4. Zatargi duchowieństwa zakonnego (Bazylianów) z duchowieństwem świeckiem.

Jakkolwiek w ciągu dotychczasowego opowiadania wskazywaliśmy niejednokrotnie na ujemne strony cerkwi unickiéj i na jéj wewnętrzne niedomagania, to jednak uważamy sobie za obowiązek w interesie dokładnego wyświecenia przyczyn upadku unii w ostatnich dwóch rozdziałach przedrozbiorowych jéj dziejów jeszcze raz wrócić do tego ważnego przedmiotu, aby nietylko w ogólnym zarysie przypomnieć, cośmy już wyżéj kilka razy napomykali, ale dopowiedzieć to, czegośmy dotąd wypowiedzieć sposobności nie mieli, i nadto zwrócić uwagę na prawne i społeczne stanowisko narodu a w szczególności duchowieństwa ruskiego unickiego w Polsce.

1. Główną ujemną stroną kościoła ruskiego, powiedzielibyśmy, rakiem toczącym go, był zupełny brak duchowieństwa świeckiego z wychowaniem i wykształceniem odpowiedniem jego stanowi i szczytnemu powołaniu. Ogół duchowieństwa ruskiego odznaczał się w XVIII wieku (dawniéj nie było w téj mierze nigdy lepiéj) tak wielką ciemnotą, że czytając współczesne o tem doniesienia pojąć nam teraz trudno, jak takich ludzi można było do święceń kapłańskich przypuszczać i dusz pasterstwo im powierzać. Xięża parafialni bowiem, odliczywszy małe wśród nich wyjątki, nie wiele więcéj umieli jak czytać, pisać i obrzędy

cerkiewne odprawiać. Ich znajomość prawd wiary ograniczała się zwykle na pobieżnéj znajomości katechizmu. Zdarzył się który taki, co odbył wyższe nauki, to ten zwykł był opuszczać szeregi duchowieństwa świeckiego i wstępował do zakonu Bazyliańskiego, gdzie mógł liczyć na wyższą karyerę duchowną.

Na potwierdzenie słów naszych o stopniu oświaty duchowieństwa świeckiego unickiego niech posłużą następujące świadectwa ludzi zaprawdę kompetentnych i którym wiarogodności odmówić nie można!

Floryan Hrebnicki, arcybiskup połocki i metropolita całéj Rusi pisze pod dniem 20 Lipca r. 1748 do kanclerza litewskiego, Fryderyka Sapiehy: „że bardzo mu trudno czystem sumieniem na jego życzenie polecać xięży do prezenty na beneficya, bo ogólnie kandydaci stanu duchownego tak są rudes, że gdyby nie chodziło o to, aby ludzie bez chrztu i sakramentów nie umierali, nie święciłby nikogo. Kto wykształceńszy, nie obiera sobie tego stanu, gdzie mizerne beneficya, i za innym donośniejszym się ogląda.“[1])

Adam Moszczyński, autor pamiętnika ostatnich lat panowania Augusta III, który dłuższy czas spędził na Ukrainie jako administrator majątku Potockich i miał sposobność bliżéj poznać miejscowe stosunki, skreśliwszy w kilku rysach ogólny stan wykształcenia duchowieństwa w Polsce, tak się odzywa o duchowieństwie ruskiem unickiem, a w szczególności ukraińskiem: „xięża grecko-unici tj. popi czyli parochowie tem ciemniejsi byli, ci ledwie umieli czytać psałterz lub mszał, ni moralnéj teologii ni zasad wiary bynajmniéj nie znali, pełni zabobonności i przesądów.“ [2])

Jazon Smogorzewski, arcybiskup połocki pisze po zaborze Białéj Rusi przez Moskwę, prosząc protoarchimandrytę Bazylianów o światłych i gorliwych zakonników dla swéj dyecezyi: „świeckich xięży do większych rzeczy użyć nie mogę, bo to są asini.“ [3])

Koadjutor metropolity Felicyana Wołodkowicza, Biskup Leon Szeptycki czyniąc około tegoż mniéj więcéj czasu Propagandzie rzymskiéj różne propozycye co do reform, jakieby w szczególności w dyecezyi Włodzimierskiéj zaprowadzić należało, daje pod względem wychowania duchowieństwa przyszłego taką radę: „aby ustanowiono dyecezalnego instruktora, któryby z katechizmu, z czytania i pisania odbywał examen; tych, którzy examen złożą, do szkoły dyecezalnéj przyjmował, a gdy tu w zwykłych dyscyplinach i nabożeństwach kościelnych się wyćwiczą, examen z nich zdadzą przed biskupem i przeszkoda do święcenia się nie okaże, by im wydano pozwolenie starania

---

[1]) Archeograficzeskij Zbornik, Wilno, 1870, tom VII, nr. 276.

[2]) Pamiętnik Adama Moszczyńskiego, Poznań, 2gie wydanie, 1863, str. 17.

[3]) Arch. xx. Czart. w Krakowie, tom 707: „Korespondencya króla (Stanisława Augusta) z Smogorzewskim,“ str. 505.

się o prezentę na beneficyum.“ [1]) A zatem szkoła dająca przyszłemu duchowieństwu parafialnemu nie więcéj nad elementarne wykształcenie, należy ad pia desideria biskupa koadjutora! Dotąd jéj nawet w dyecezyi nie było, jakkolwiek statuta synodu Zamojskiego (r. 1720) wspominają, że metropolita Leon Kiszka krótko przed synodem ufundował seminaryum na 6 kleryków przy katedrze Włodzimierskiéj. Zdaje się więc, że to seminaryum w r. 1772 już nie istniało!

2. Odpowiedzialność i wina za opisaną ciemnotę duchowieństwa parafialnego spada na pierwszem miejscu na episkopat ruski unicki, daléj na Bazylianów a wreszcie i na rząd polski.

Kiedy po soborze Trydenckim biskupi polscy jeden po drugim w dyecezyach swoich zakładali seminarya duchowne, biskupi ruscy po zjednoczeniu swojem z Kościołem rzymskim nie naśladowali tego przykładu i długo nic albo prawie nic dla wykształcenia i dla wychowania niższego kleru nie czynili. Brak funduszów na takie fundacye nie może ich zasłaniać, bo posiadali nie małą liczbę bogatych monastyrów i archimandryi, któreby im Stolica Apostolska bez trudności była pozwoliła na rzecz seminaryów obrócić. Nie dbali jednak o to.

Przez długi czas jedyny zakład naukowy teologiczny dla Rusinów, ze Stolicą Apostolską złączonych, istnieje w Wilnie, a założył go nie biskup ruski, nie rząd polski nawet, lecz papież Grzegórz XIII w r. 1585 za radą Possewina, Jezuity. Mimo że kollegium to tylko dla 20 uczniów, fundowane było (4 zakonników i 16 kleryków świeckich), nie zawsze widzimy wszystkie w niem bursy przez kandydatów ruskiego duchowieństwa zajęte. [2])

Zgromadzeni w r. 1626 biskupi uniccy na synod w Kobryniu pod przewodnictwem metropolity Welamina Rutskiego postanowili wprawdzie założyć jedno wspólne dla wszystkich dyecezyi seminaryum duchowne, w któremby uczniowie ubożsi, zdolnościami i pilnością celujący, wolne mieli utrzymanie i tylko majętniejsi zobowiązani byli własnym żyć kosztem. Każdy z biskupów przyrzekł przyłożyć się do téj fundacyi mniejszą lub większą ofiarą pieniężną, igumeni (przełożeni) klasztorów Litewskiéj kongregacyi ś. Trójcy mieli przez cztery lata ósmą część dochodów płacić na ten cel, a zakon Bazyliański miał oddać klasztor Miński na wieczystą dotacyą projektowanego seminaryum, które w r. 1630 winno było być otwartem. Lecz skończyło się na projekcie, i dla niedbałości biskupów do otwarcia seminaryum nie przyszło. [3])

---

[1]) Ibid. Między manuskryptami noszącemi tytuł: „Eglise,“ tom I, nr. 29.

[2]) Theiner, „Neueste Zustaende der Kath. Kirche in Russland,“ Augsburg 1841, w Annexie „Dokumente,“ str. 36 do 42.

[3]) Dekreta synodu Kobryńskiego patrz w Kulczyńskiego: „Specimen Ecclesiae Ruthenicae“, wyd. paryskie str. 215 do 220.

W pierwszych latach XVIII wieku założył metropolita Leon Kiszka, jak już wspomnieliśmy, przy katedrze Włodzimierskiéj seminaryum duchowne, zapisując na jego utrzymanie 90,000 złp. zahipotekowanych na dobrach Meneżyce i Markustaw. Sześciu alumnów miało mieć w niem wolne utrzymanie. Nie wiele to było na rozległą dyecezyą, a i to długo się nie utrzymało, nie wiadomo z jakich przyczyn.

Synod Zamojski, w r. 1720 odbyty, na nowo poruszył sprawę wychowania kandydatów stanu duchownego, ale także nie wiele co w téj sprawie zrobił. Pochwalił gorliwość i ofiarność Metropolity na fundacyą seminaryum Włodzimierskiego, nie miał jednak odwagi jeżeli nie zobowiązać, to przynajmniéj zachęcić resztę biskupów, aby raz szczerze i na seryo zajęli się zakładaniem seminaryów w swych dyecezyach. Zobowiązał tylko wszystkie klasztory, liczące przynajmniéj dwunastu zakonników, ażeby otworzyły szkoły teologiczne dla zakonnego i świeckiego duchowieństwa, a pojedyńczy biskupi przyrzekli posełać kosztem swoim jedni po dwóch, inni po trzech młodzieńców do innych po za dyecezalnych kollegiów lub klasztorów. Czy wszyscy tę obietnicę spełnili, nie wiemy; ale chociażby ją byli spełnili, cóż to było w stosunku do rzeczywistéj potrzeby ich wielkich dyecezyi? Jak zaś klasztory obowiązkowi na siebie włożonemu odpowiedziały, niebawem opowiemy [1])

Wyręczając biskupów miejscowych założył papież Klemens XI w r. 1708 czy 1709 we Lwowie kollegium dla Rusinów i Ormian pod dyrekcyą zakonników Teatynów o dziesięciu wolnych bursach dla trzech dyecezyi ruskich: Lwowskiéj, Przemyskiéj i Łuckiéj. [2])

Nakoniec cztery wolne bursy otrzymali dla siebie Rusini w kollegium greckiem przy kościele ś. Atanazego w Rzymie jeszcze za papieża Pawła V, w r. 1615. [3])

Przy tak niedostatecznych środkach i przy takiem braku sposobności wykształcenia ogólna ciemnota duchowieństwa świeckiego rzeczą była nieunikniona.

Innem gorszem jeszcze następstwem braku seminaryów i szkół teologicznych na Rusi było, że jedna część młodzieży chcąca się poświęcić stanowi duchownemu tj. młodzież Ukraińska, nie mając szkół na miejscu, szła za Dniepr do szkół schizmatyckich do Kijowa i Perejasławia, druga część tj. młodzież Czerwonoruska na Wołoszę i do Mołdawii, uczyła się tam nie tylko pisać, czytać, ale katechizmu schizmatyckiego i obrzędów cerkiewnych, i z tych szkół powróciwszy bez

---

[1]) Synodus provincialis Zamosciae habita, tit. XV „de Seminariis."
[2]) Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 461.
[3]) Theiner, l. c. str. 34 do 36.

dalszego przygotowania brała z rąk biskupów swoich święcenia kapłańskie. Niektórzy nawet w Kijowie, w Perejasławiu lub na Wołoszczyznie się wyświęcali, a jednak gdy powrócili do domów, komisarze dóbr magnatów polskich, na Ukrainie zwłaszcza, dawali im prezenty na beneficya unickie, i biskupi uniccy ich zatwierdzali. [1]) Jakże się dziwić, że takie duchowieństwo w pierwszéj próbie, jaka je spotkała, stawało się zdrajcą swéj cerkwi i ludu sobie powierzonego, i byle chleba nie stracić, do schizmy apostazowało!

3. B a z y l i a n i e utrzymywali wprawdzie dość liczne szkoły przy swoich klasztorach tak na Litwie jak na Rusi, i liczbę tych szkół, w miarę jak się zakon w południowych prowincyach reformował i odradzał, wciąż pomnażali; ale były to przeważnie szkoły dla młodzieży rodziców zamożniejszych, gotującéj się do zawodów świeckich, do których młodzież sposobiąca się do stanu duchownego, pochodząca po większéj części ze stanu wiejskiego lub mieszczańskiego, nie miała dla braku funduszów przystępu. Nie zbywało także na szkołach teologicznych w klasztorach bazyliańskich, kandydaci stanu duchownego świeckiego rzadko jednak w nich się kształcili, chociaż synod Zamojski wyraźnie i stanowczo włożył na Bazylianów obowiązek uczenia teologii nie tylko nowicyuszów zakonnych, lecz także przyszłych świeckich xięży.

Bazylianie podobno rozmyślnie wykształcenie duchowieństwa świeckiego zaniedbywali, aby nie mieć w niem współzawodników do wyższych w kościele dostojeństw, i ażeby tym sposobem wszystkie ważniejsze urzędy duchowne w swem ręku utrzymać. Duchowieństwo świeckie po dwakroć w pierwszéj połowie XVIII wieku w r. 1746 i 1747 zanosiło z tego powodu skargę na nich do Stolicy Apostolskiéj, i przypisywało im tę właśnie intencyą, zarzucając wręcz zakonowi niepohamowaną ambicyą. [2])

Skargi musiały być uzasadnione, skoro papież B e n e d y k t XIV czuł się niemi spowodowanym do upomnienia w r. 1753 biskupów ruskich, aby się gorliwiéj zajęli wychowaniem duchowieństwa parafialnego i aby zgodnie z postanowieniem synodu Zamojskiego wyższe stanowiska kościelne: dziekanów, członków konsystorzy, oficyałów świeckim xiężom powierzali, nie Bazylianom, którzy jako zakonnicy winni być uważani tylko za wyręczycieli i pomocników świeckiego kleru. Osobliwie polecił papież biskupom brać na te stanowiska dawniejszych wychowańców kollegium wileńskiego. [3])

---

[1]) P a m. Adama Moszczyńskiego, str. 17 i 18.

[2]) H a r a s i e w i c z, Annales Ecclesiae ruthenae, str. 494 i 495.

[3]) Breve, „Q u a e V e n e r a b i l e s“ d. 14 Aug. r. 1753, w „C o l l e c t i o L a c e n s i s,“ tom II. str. 533, Friburgi 1876.

Upomnienie wielkiego pasterza nie było bez skutku. Kilka lat późniéj tj. w r. 1759 założył seminaryum dyecezalne przy swym katedralnym kościele biskup Chełmski Ryło; a między pierwszym a drugim rozbiorem Polski ofiarował oficyał metropolity na obwód Krymski, ks. Michał Prymowicz 200,000 złp. na fundacyą duchownego seminaryum w Żytomierzu dla kształcenia missyonarzy dla okolic najbardziéj przez schizmę zagrożonych (r. 1776). Wreszcie sejm czteroletni postanowił kosztem rządu w każdéj dyecezyi ruskiéj otworzyć seminaryum duchowne (rok 1790); lecz bagnety moskiewskie uniemożebniły wykonanie tak tego ostatniego postanowienia jak fundacyi Prymowicza.

Ostatni rozbiór Polski zastał więc ogół duchowieństwa ruskiego, parafialnego w zupełnie takim stanie ciemnoty, w jakim się dawniéj znajdowało, a tem samem miała Moskwa, nienawidząca unii i czyhająca od tak dawna na jéj zgubę, nie zbyt trudne zadanie w dopięciu pożądanego celu, zwłaszcza że duchowieństwo parafialne unickie prawie bez wyjątku było żonate, liczną obarczone rodziną. Xiądz łaciński, choć bezżenny, nie łatwo w prześladowaniu się ostoji, jeżeli jego wykształcenie a zwłaszcza wychowanie kapłańskie było zaniedbane. A cóż mówić o xiędzu żonatym, tylu względami na rodzinę krępowanym, jakiegoż ducha kapłańskiego, jakiego zrozumienia swego powołania potrzeba jemu, aby swego stanowiska mimo prześladowania nie zdradził, aby nie tylko z siebie ale z rodziny swojéj, z żony i dzieci umiał Bogu uczynić ofiarę? Próbę czyszcza tu na ziemi przetrwa on tylko wtenczas, gdy życie jego czyste a wiara oświecona i ugruntowana!

Rząd rosyjski zagarnąwszy w trzech pierwszych rozbiorach Polski całą Litwę, Białą Ruś, Ukrainę, Wołyń i część Podola, trzeba mu to oddać, nie równie więcéj dbał o wykształcenie duchowieństwa ruskiego od rządu polskiego, oczywiście nie w intencyi wewnętrznego wzmocnienia i podniesienia cerkwi unickiéj lecz w celu tem łatwiejszego jéj zniszczenia, jak o tem w drugiéj księdze niebawem usłyszymy.

W jakim stanie religijnego oświecenia znajdował się lud ruski łatwo sobie wyobrazić po tem, cośmy o wykształceniu duchowieństwa jego powiedzieli. Chlubny wyjątek w téj mierze stanowił w ostatnich czasach lud Chełmski, dla tego że za staraniem kilku zacnych biskupów znakomite miał duchowieństwo, wykształcone i pełne ducha Bożego. To też zobaczymy, jakim murem stanął ten lud wraz z pasterzami swymi, wychowanymi w lepszych czasach, przeciw zamachom okrutnéj schizmy. Gdyby takie duchowieństwo i taki lud był miał we wszystkich dyecezyach kościół ruski-unicki w chwili upadku Polski, nie wątpimy, że unia jako wielka męczennica byłaby się na podobieństwo

kościoła Irlandzkiego po dziś dzień ostała i nie byłaby pod obuchem Moskwy trupem legła!

4. Inną słabą stroną kościoła unickiego na Rusi był stosunek Bazylianów do duchowieństwa świeckiego. Bazylianie po reformie św. Józafata i Welamina Rutskiego a więcéj jeszcze po połączeniu w połowie XVIII wieku wszystkich klasztorów litewskich i ruskich (koronnych) pod jednym protoarchimandrytą czyli generałem nabyli wpływu i znaczenia w kościele ruskim i wzmogli się w liczbę. Przy końcu exystencyi naszéj narodowéj liczyli około 200 klasztorów. Znaczenie i wpływ zjednali sobie wyższem wykształceniem, którem się chlubnie przed duchowieństwem świeckiem odznaczali. Naśladując zakony zachodnie, mianowicie Jezuitów, zakładali szkoły gimnazyalne, poszukiwane przez młodzież i godnie współzawodniczące z tego rodzaju szkołami zachodniemi. W drugiéj połowie XVIII w. zajaśnieli nawet jako gorliwi missyonarze na Ukrainie wśród ludu na pół dzikiego, o grubych pojęciach moralnych, a podlegającego więcéj wpływom schizmatyckim, aniżeli inne części Rusi.

Niestety ta wyższość zakonu nad kler świecki uczyniła go z czasem, jak mu to wielokrotnie duchowieństwo świeckie zarzucało, ambitnym, chciwym, żądnym dostojeństw z krzywdą i poniżeniem duchowieństwa świeckiego parafialnego.

Ponieważ duchowieństwo świeckie bywało żonate a prawo kościoła wschodniego wymaga od biskupów, aby żyli w bezżeństwie, weszło w zwyczaj na Rusi, że biskupów prawie wyłącznie z pomiędzy zakonników brano, zwłaszcza że i wyższe wykształcenie za nimi przemawiało, a jeśli się zdarzyło czasem, że względy monarsze wyniosły kogo ze świeckich na stolicę biskupią, to wymagano od niego, aby przed wzięciem sakry biskupiéj rok i sześć niedziel pod regułą zakonną przepędził i profesyą zakonną złożył. Zwyczaj ten uświęcił synod Zamojski.

Bazylianom nie dość było na tem, że na mocy zwyczaju i dawnéj tradycyi zwykle z pośród nich brano biskupów; gdy królowie polscy niekiedy dla szczególniejszych powodów xiędza świeckiego godnością biskupią przyozdobić pragnęli, zakon całą powagą swoją przeciw temu protestował, windykując sobie wyłączne prawo do mitry biskupiéj.

Jako biskupi zwykli byli Bazylianie duchowieństwu zakonnemu przy każdéj sposobności dawać pierwszeństwo przed duchowieństwem świeckiem; urzędy oficyalskie, konsystorskie, nawet dziekańskie, beneficya najdonośniejsze rozdawać członkom zakonu z pominięciem xięży świeckich, któremi pomiatali jako nieudolnymi prostakami, i których umyślnie zostawiali w ciemnocie, aby z zakonnikami współzawodniczyć nie mogli.

Ta chciwość dostojeństw i władzy raziła tem bardziéj, że od r. 1726 zobowiązani byli do trzech zwykłych ślubów zakonnych dodawać czwarty: „de non ambigendis dignitatibus,“ a choć papież Benedykt XIV zwolnił ich w roku 1753cim od tego ślubu, to jednak nie omieszkał przestrzedz ich, aby pomni na swój stan zakonny nie gonili za dostojeństwami, duchowieństwu świeckiemu właściwemi. [1])

Z tego wszystkiego wyrodziło się między episkopatem i zakonem Bazyliańskim z jednéj a duchowieństwem świeckiem z drugiéj strony pewne naprężenie stosunków, i znikło między nimi wzajemne zaufanie, ustępując miejsca zobopólnéj niechęci i nieufności.

Niechęć i nieufność duchowieństwa świeckiego do zakonu Bazyliańskiego i do biskupów z nich wziętych podnosiła jeszcze ta okoliczność, że zakon w braku dostatecznych wokacyi wśród ludu ruskiego przyjmował chętnie do grona swego łaciników, którzy z czasem blisko połowę członków jego obejmowali, i w pewnéj części godności biskupie posiedli. Naturalnem takiego stanu rzeczy następstwem było, że owi zruszczeni łacinnicy, zająwszy ważniejsze w cerkwi ruskiéj pozycye bądź w zakonie bądź po za jego obrębem, skłonni byli niektóre obyczaje kościoła łacińskiego i niektóre praktyki pobożne tegoż kościoła, nieznane w kościele ruskim a do podniesienia służby Bożéj i pobożności w ludzie ruskim służyć mogące, kościołowi temu przyswajać. Rusin rodowity, a takimi byli wszyscy xieża parafialni uniccy, nie zawsze chętnie na to patrzał, i zamiary łacińszczenia cerkwi swojéj w tem wietrzył, zwłaszcza że mu nigdy nie zbywało na podszczuwaczach i burzycielach przeciw Polakom. [2])

Schizmatyckiéj Moskwie, świadoméj dobrze owego naprężenia stosunków między jednem a drugiem duchowieństwem, owéj nieufności duchowieństwa parafialnego do swych biskupów, jakżeż na rękę było jedno i drugie, jakżeż wichrzyć mogła na korzyść swoją w téj mętnéj wodzie, osobliwie gdyż już nikt żadnéj przeszkody stawiać jéj nie mógł po zaborze całéj Litwy i Rusi, czyli po upadku Polski.

---

[1]) Collectio Conciliorum Lacensis, tom II, str. 507 i 531.

[2]) Porównaj o tym przedmiocie nieprzyjazne wprawdzie Polakom i obrządkowi łacińskiemu w Polsce pismo xiędza Malinowskiego, proboszcza ruskiéj lwowskiéj katedry: „Die Kirchen und Staats- Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien.“ Lemberg. 1861, zawierające ednak wiele w téj materyi dokumentów ważnych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

PRAWNE I SPOŁECZNE STANOWISKO RUSINÓW A W SZCZEGÓLNOŚCI UNICKIEGO DUCHOWIEŃSTWA WYŻSZEGO I NIŻSZEGO W POLSCE.

1. Co sądzić o rzekomem upośledzeniu politycznem i obywatelskiem szlachty ruskiéj pod berłem polskiem? — 2. Rzeczywiste upośledzenie i pokrzywdzenie episkopatu ruskiego i unickiego w Polsce. — 3. Większe jeszcze poniżenie niższego duchowieństwa ruskiego.

1. Nie małą część winy upadku unii na Rusi ma także rząd polski i społeczeństwo polskie.

Na papierze poręczone było zupełne równouprawnienie z obywatelami polskimi i z duchowieństwem łacińskiem katolickiem Rusinom świeckim i duchownym z Kościołem rzymskim złączonym; lecz rzeczywistość nie odpowiadała ze wszystkiem literze prawa i przywilejów, słowami królewskiemi im zagwarantowanych.

Przywiléj przez Władysława Warneńczyka w Budzie r. 1443 wydany i opiewający między innemi: „. . . Universis Ecclesiis earumque Episcopis seu Vladicis, Praelatis, Clero caeterisque personis ecclesiasticis ejusdemque ritus graeci et Ruthenorum haec omnia jura et libertates, modos, consuetudines et immunitates universas duximus in perpetuum concedendas, et praesentibus concedimus, quibus omnes Ecclesiae regnorum nostrorum Poloniae et Hungariae etc. earumque Archiepiscopi, Episcopi, Praelati et caeterae personae ecclesiasticae consuetudinis Romanae Ecclesiae fruuntur et gaudent . . „był w następnych wiekach aż do przytoczonego w rozdziale wstępnym dyplomu Augusta II kilkakrotnie ponawianym i potwierdzanym. Po unii Brzeskiéj uczynił to po dwakroć Zygmunt III dnia 30 Lipca i 2

Sierpnia r. 1595, Jan Kaźmierz dnia 29 Sierpnia r. 1668, Michał Korybut d. 19 Października r. 1669 i Jan III dnia 3go Marca r. 1676. [1])

Co do obywateli świeckich, już podpisując akt Unii Lubelskiéj r. 1569. Konstanty Wasyl xiążę Ostrogski, wojewoda kijowski, Alexander Czartoryski, xiążę wołyński i Iwan Kiszka, poseł ziemi bracławskiéj, uczynili wyraźne zastrzeżenie, w uchwałach sejmu uwzględnione: „ażeby pomimo przyłączenia tych ziem (ruskich) do Polski wyznawcy kościoła greckiego w nich równych praw i swobód używali, jakich uczestnikami są zwolennicy wyznania rzymskiego.“ [2]) Zastrzeżenie to było uczynione dla zostających jeszcze wówczas w schizmie, po unii Brzeskiéj stało się zbytecznem; jako katolicy nabywali wszyscy Rusini podług kardynalnych ustaw Rzeczypospolitéj polskiéj, o ile byli szlachtą, prawa do wszystkich w kraju godności. To też znajdujemy w senacie polskim ku końcowi XVI wieku (roku 1599) i w ciągu XVII reprezentantów znaczniejszych rodzin ruskich, w obrządku ruskim jeszcze podówczas zostających, jak xiążąt Konstantyna i Alexandra Ostrogskich i Grzegorza Sanguszkę, a xiążąt Michała i Adama Wiśniowieckich, Joachima Koreckiego, Cyryaka Rożyńskiego, Grzegorza Horskiego, Bogdana i Jana Sołomereckich i innych, piastujących inne wysokie dostojeństwa krajowe. [3]) Jeżeli w późniejszych czasach, mianowicie w XVIII w. nie widzimy szlachty ruskiéj, wyznającéj obrządek ruski ani w senacie ani na województwach lub kasztelaniach; to nie dla tego, iżby jéj przystęp do wyższych w kraju dostojeństw z przyczyny obrządku był zagrodzonym, lecz dla tego że magnaci ruscy zwolna obrządek religijny narodowy w XVII wieku porzucili i przyjęli obrządek łaciński. W XVIII wieku znaczniejszéj szlachty ruskiéj w obrządku ruskim nie ma już. Twierdzenie pisarzy moskiewskich i śtojurców galicyjskich, jakoby szlachta ruska dla tego właśnie była odstąpiła swego narodowego obrządku, iż jéj ten obrządek był przeszkodą do wyższych w Rzeczypospolitéj godności i urzędów, nie ma historycznéj podstawy. Szukaliśmy sumiennie dowodu na nie u tych samych pisarzy, którzy je stawiają, lecz nadaremnie.

---

[1]) Michael v. Malinowski, Kirchen- u. Staats- Satzungen bezüglich des griechischen kath. Ritus, Lemberg 1861, str. 15 do 20, i Annales ecclesiae ruth. Harasiewicz, str. 185 sq.

[2]) Diariusz Lubelskiego sejmu unii r. 1569 wyd. w Poznaniu r. 1856, i Dr. Izydor Szaraniewicz, Rzut oka na beneficya kościoła ruskiego. Lwów 1875, strona 24.

[3]) Dowodów pełno na to znaleźliśmy mianowicie w zbiorze dokumentów mających tytuł: „Sobranii drewnych hromot i aktów, horodów Minskoj Gubernji itd.“ Minsk 1848, in 4to.

Natomiast tłomaczymy odstępstwo szlachty ruskiéj od narodowego obrządku do kościoła łacińskiego następującemi okolicznościami. Wielka część szlachty ruskiéj, na Litwie zamieszkałéj, wraz ze szlachtą łacińską w pierwszéj połowie XVI wieku odpadła do herezyi Kalwina. Gdy późniéj przez wpływ Jezuickiego zakonu ci apostaci lub ich potomkowie wrócili na łono Kościoła, zawdzięczając swe nawrócenie łacińskim zakonnikom, zostawali także łacinnikami, tem bardziéj, że w chwili, gdy wielu z nich herezyi się odprzysięgało, Unia Brzeska jeszcze nie była dokonaną. Inni w młodych latach kształcąc się w szkołach Jezuickich, gęsto na Litwie i Rusi w XVII wieku rozsianych, już w tychże szkołach z pozwoleniem rodziców swoich przechodzili do obrządku łacińskiego. Na skargi episkopatu ruskiego zanoszone do Rzymu przeciw Jezuitom z tego powodu, zakazała im Stolica Apostolska i zakazał jenerał zakonu odwodzić młodzież ruską od swego obrządku; mimo to powtarzały się i potem jeszcze te konwersye szkolnéj młodzieży. Wreszcie sprzykrzyło się szlachcie ruskiéj niesłychane gburowactwo i nieoświecenie ruskiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, które od świeckiego pod względem wykształcenia nie stało wyżéj aż do reformy Bazylianów w połowie XVIII wieku dokonanéj, a nęcił ją ku sobie Kościół łaciński okazałością nabożeństwa i mnogością środków, nieznanych Kościołowi wschodniemu, budzących i podnoszących uczucie religijne; więc cóż dziwnego, że jedna szlachecka rodzina za drugą cerkiew swą opuszczała i do Kościoła łacińskiego przechodziła?

Opuszczenie cerkwi unickiéj przez szlachtę i pozostawienie jéj chłopom, tak że z czasem weszło w przysłowie: „ruska wiara, chłopska wiara,“ wyszło wprawdzie na prawdziwą klęskę Unii, pozbawionéj w chwili prześladowania podpory potężnéj, którąby jéj liczna, zamożna i od ludu oświeceńsza szlachta była mogła dać; winy jednak w tem nie ma prawodawstwo polskie. Był to akt wolnéj woli szlachty ruskiéj, niewymuszony żadnym zewnętrznym gwałtem. Jeżeli w tym względzie na kim wina ciąży, to chyba na samym Kościele ruskim albo raczéj na duchowieństwie ruskiem, że nie starało się i nie umiało intelligentniejszéj części narodu do cerkwi swéj przywiązać. [1])

Gdyśmy więc na początku rozdziału powiedzieli, że nie małą część winy upadku Unii ma także społeczeństwo polskie i rząd polski, dla tego że równouprawnienie polityczne prawnie należące się Rusinom i przy zawieraniu Unii poręczone im nie weszło ze wszystkiem w życie, tośmy nie mieli na myśli rzekomego pokrzywdzenia obywateli świeckich, szlachty ruskiéj-unickiéj. Szlachta bowiem używała w całéj pełni praw

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“ przez xiędza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 126 i 127, i Henryk Schmitt: „Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiéj.“ Lwów 1861, str. 26.

i przywilejów sobie przysługujących, z wyjątkiem szlachty dyzunickiéj. Dyzunitom tylko tak samo jak protestantom wzbroniony był przystęp do wyższych godności i urzędów, choć i w téj mierze zdarzały się zwłaszcza w XVI i XVII wieku liczne wyjątki. Był czas za Zygmunta Augusta, że Senat polski więcéj liczył akatolików, aniżeli katolików, a za Zygmunta III należał do senatu xiąże Konstanty Ostrogski, mimo że był schizmatykiem.

2. Krzywda rzeczywista ze strony rządu i społeczeństwa polskiego działa się Episkopatowi i niższemu duchowieństwu ruskiemu-unickiemu. Wbrew gwarancyi równouprawnienia z duchowieństwem polskiem łacińskiem spadały na duchowieństwo unickie zaledwie okruchy praw i przywilejów, jakich duchowieństwo łacińskie używało. Niestety w wielkiéj części przyczyniło się do tego duchowieństwo łacińskie. Na ostatnim synodzie prowincyonalnym odbytym w Warszawie wydał Episkopat polski ustawę następującéj osnowy: „Monitos (Episcopos et clericos ruthenos) esse vult monetque s. Synodus, ne praerogativas et jura Episcoporum clerique romani sibi usurpent;... utque Illustrissimorum titulis abstineant, torquibus aureis nonnisi ad missam utantur...", jak gdyby przywileje Warneńczyka i Zygmunta III nie były istniały. [1]) W stosunkach osobistych więcéj jeszcze poniżało duchowieństwo łacińskie, wyższe i niższe, biskupów i xięży ruskich. Najniższy władzą i znaczeniem biskup łaciński nie ustępował pierwszeństwa i precedencyi przed sobą najpierwszym dostojnikom t. j. metropolitom kościoła ruskiego. [2]) W ciągu XVIII wieku biskupi polscy ponawiali w Rzymie po kilkakroć starania, o których w swojem miejscu mówiliśmy, aby Stolica Apostolska ruskich biskupów poddała ich jurysdykcyi a więc po prostu na sufraganów episkopatu łacińskiego zamieniła. Starania te nie odniosły skutku, ale rozdrażniały episkopat i duchowieństwo unickie i rozrywały węzeł jedności, który jeden obrządek z drugim winien był łączyć. Wrogom zaś Unii nastręczały one nową sposobność do wytykania unitom, że Unia prowadzi tylko do zniszczenia bo do złacinienia kościoła ruskiego.

Po części także opór episkopatu polskiego sprawił to, że biskupi uniccy nie otrzymali krzeseł w senacie, i że zaledwie podczas czteroletniego sejmu przy końcu naszéj politycznéj exystencyi jedno i to ostatnie biskupie krzesło przyznano metropolicie ruskiemu. Episkopat ruski kilkakrotnie o to prawo się upominał, papież Klemens VIII w liście do Zygmunta III gorąco go popierał; wszystkie starania były

---

[1]) Synodus provincialis Gnesn. sub Mathia Łubieński habita Varsaviae a. 1643, cap. „De unione Ruthenorum promovenda."

[2]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae Ruthenae. str. 288 sq. i 350 sq.

próżne, chociaż trudno było nie widzieć korzyści, jakieby stąd i na Polskę i na Unią były spłynęły.

Trafnie motywuje papież Klemens VIII potrzebę przyjęcia biskupów ruskich do senatu:

„O jedno przedewszystkiem, pisze do Zygmunta III, Twą wspaniałomyślność błagamy, abyś ich między duchownych senatorów Królestwa Polskiego zaliczył, dopóki przynajmniéj w jedności i posłuszeństwie z Kościołem rzymskim pozostaną i wiarę katolicką nietykalnie zachowają. Z dostojności tego miejsca spłynie na nich u ludu większa powaga, kościołowi ich przybędzie większa pomoc i opieka, i Unia święta ... głębsze zapuści korzenie ... Zresztą, gdyśmy ich przyjęli do łaski jedności téj świętéj Stolicy i za braci ich uznali, najsłuszniejszą jest rzeczą, aby tak samo byli poważani, jak reszta katolickich biskupów i aby równych z nimi zaszczytów doznawali.“

Różni różnie tłomaczyli to uporne odmawianie biskupom ruskim godności senatorskiéj. Rozbierzemy dwa rzekomo najgłówniejsze powody.

Pierwszym ma być okoliczność, że biskupi łacińscy o tyle mieli miejsce w senacie, o ile byli szlachtą; ponieważ zaś biskupi ruscy byli brani z zakonu, a jako zakonnicy tracili przywileje szlachectwa, tem samem do senatu przypuszczeni być nie mogli. Nie trudno dostrzedz słabości tego argumentu. Naprzód bowiem wiadomem jest, że i biskupi polscy niekiedy z łona zakonów wychodzili, a jednak prawa do krzesła w senacie nie tracili, jak np. prymas M a c i e j Ł u b i e ń s k i, który nim został biskupem, był kanonikiem regularnym reguły ś. Augustyna a więc zakonnikiem. Powtóre fałszem jest twierdzenie, jakoby ktoś zostając zakonnikiem utracał przywilej szlachectwa, z urodzenia mu przysługujący; w niektórych okolicach na zachodzie Europy dotąd zakonnicy zwykli używać rodowych tytułów szlacheckich. Dla tego niepodobna przyjąć, aby charakter zakonny biskupów ruskich był miał dla nich być przeszkodą wstępu do senatu. Gdyby tak było, toby i sejm czteroletni nie był mógł metropolitom ruskim przyznać krzesła w senacie, gdyż biskupi ruscy i nadal przeważnie z zakonu bazyliańskiego pochodzili.

Nie więcéj wart drugi powód przez obrońców rządu polskiego podawany. Powiadają, że przyjęcie biskupów unickich do senatu sprzeciwiało się jego prawnemu ustrojowi, wedle którego z każdego województwa jeden tylko biskup miał zasiadać w senacie, podczas gdy w niektórych województwach ruskich obok biskupa łacińskiego dwóch było ruskich biskupów. Prosta na to odpowiedź, że ten sam naród, który dał sobie taką ustawę, mógł ją także i powinien był zmienić, gdy tego interes kraju wymagał. Wszakżeż sejm r. 1659 zatwierdził u k ł a d y H a d z i a c k i e, otwierające wstęp do senatu s c h i z m a t y c k i m p o l s k i m

biskupom, i nie zmienia to bynajmniéj rzeczy, że te układy późniéj w życie nie weszły!

Jednem słowem trudno znaleść i wskazać jakikolwiek słuszny i uzasadniony powód, dla którego biskupom ruskim unickim udziału w senacie tak wytrwale aż do ostatnich lat przed upadkiem Polski odmawiano. Zdaniem naszem to samo, że historycy nasi rozmaitych szukają powodów, ażeby ową odmowę wytłomaczyć, dowodzi, że żadnego dostatecznego powodu nie miano, i że głównym powodem była niechęć i uprzedzenie biskupów łacińskich do ruskich.

Nad fatalnemi skutkami téj niesprawiedliwości polskiéj względem episkopatu ruskiego, który nie tylko Kościół ale cały naród ruski po przejściu szlachty do obrządku łacińskiego reprezentował, nie potrzeba długo się rozwodzić. Nasamprzód nie przyczyniała ona się zaprawdę do podniesienia skali uczuć patryotycznych w biskupach ruskich. Widząc się tak upośledzonymi i rozmyślnie odpychanymi od udziału w pracy obywatelskiéj potrzebowali biskupi uniccy wielkiego zaparcia się siebie, aby się prawdziwie czuć obywatelami polskimi i w duchu patryotycznym polskim działać. Jeżeli zaś to krzywdzące upośledzenie nie oddziaływało niekorzystnie na patryotyczne polskie usposobienie niejednego biskupa ruskiego, to niewątpliwie kościół unicki na niem niezmiernie cierpiał, nie mając naturalnych rzeczników i obrońców swoich tam, gdzie mu ich w tylu dlań żywotnych sprawach, mianowicie w drugiéj połowie XVIII wieku koniecznie było potrzeba.

3. W położeniu o wiele przykrzejszem od biskupów znajdowało się niższe duchowieństwo unickie t. j. duchowieństwo parafialne. Mówiliśmy już o tem w rozdziale poprzedzającym, jak zaniedbanem było jego wykształcenie i wychowanie nie tylko z winy episkopatu i zakonu bazyliańskiego, ale także z winy rządu, któremu nie godziło się być obojętnym na ciemnotę pasterzy dwunastomilionowéj ludności. Nie mniéj opłakanym był stan tego duchowieństwa pod względem uposażenia. Beneficya xięży ruskich były w ogóle tak liche, że paroch nieco liczniejszą mający rodzinę musiał wydzielony sobie kawał roli na równi z wieśniakiem uprawiać, aby się z rodziną swoją biednie wyżywić. Poczęści pochodziło to mizerne uposażenie stąd, że nieomal każda osada wiejska miała swoją cerkiew parafialną i że całe utrzymanie parocha na jednéj gromadzie ciążyło. Lecz rzeczą było prawodawstwa polskiego zbytniemu i ludność przeciążającemu mnożeniu cerkwi zapobiedz lub na właściwéj drodze spowodować redukcyą istniejących i bądź w ten sposób, bądź w inny lepszemu uposażeniu zaradzić. [1]) Rząd nic w téj mierze nie uczynił, a nadto milczał na ha-

[1]) Porównaj o tym przedmiocie mianowicie rozdział piąty téj księgi w numerze 5tym.

niebne wyzyskiwanie parochów ruskich przez żydów arendarzy w dobrach szlacheckich, przez parochów łacińskich i przez ich własnych biskupów. Gdzie we wsi znajdował się arendarz żyd, a zdarzało się to najczęściéj na Ukrainie, tam paroch ruski prawdziwie utrapiony prowadził żywot. Wedle kontraktu umówionego przez żyda z komisarzem majątku magnackiego nie wolno było nikomu we wsi a więc i parochowi unickiemu pewnych potrzeb życia gdzieindziej zaspokajać, jak u żyda i to za cenę zwykle wygórowaną a w kontrakcie arendy oznaczoną, nie wolno mu nawet było zboża mleć gdzieindziej, jak na młynie żydowskim itp. Jeżeli sobie paroch ukradkiem dla oszczędzenia wydatków gdzieindziej żywność zakupił i żyd arendarz to zwietrzył, nachodził bez dalszego opowiadania się i wyższego pozwolenia dom plebański, odbywał rewizyą, zabierał inkryminowane przedmioty i w końcu jeszcze parochowi karę płacić kazał. Skargi o to zanoszone do biskupów i rzadu nie przynosiły ulgi.

Nie mało także przyczyniało się do ucisku duchowieństwa ruskiego duchowieństwo łacińskie, gdy wśród ludności unickiéj miało parafie swoje. Mimo przeciwnych dekretów Stolicy Apostolskiéj ściągało duchowieństwo łacińskie dziesięciny z parafii ruskich, które w obrębie jego parafii się znajdowały, i w ten sposób, jakkolwiek samo więcéj niż dostateczne miało uposażenie, uszczuplało i tak już biedne dochody xięży unickich, nie mówiąc nic o zatargach jednego duchowieństwa z drugiem, które téj niesprawiedliwości kleru łacińskiego były nieuniknionem następstwem. Na wspomnianym wyżéj synodzie prowincyonalnym warszawskim r. 1643 upomniano nawet xięży ruskich, aby się nie ważyli uczyć ludu swego, że nie powinien płacić dziesięcin parochom łacińskim. [1]

Nadto trzeba jeszcze było parochom unickim opłacać się rocznie swym biskupom, mimo że ci mieli dość znaczne dobra stołowe na swoje utrzymanie. Gdy biskup chciwie gonił za pieniędzmi, nie wzdrygał się przed zdzierstwem i w sposób oburzający nawet przez kozaków ściągał z biednych parochów należące się sobie zaległości. Przypominamy dwa wybitniejsze przykłady: metropolitę Wołodkowicza i łuckiego biskupa, Cypryana Steckiego, którym w opowiadaniu naszem obszerniejszą poświęciliśmy wzmiankę.

Atoli na tem nie koniec udręczeniom biednego kleru ruskiego. Do nędzy materyalnéj trzeba jeszcze było dodać poniżenie moralne. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 wydano konstytucyą pod tytułem: „O Popowiczach“ następującéj osnowy:

„Zapobiegając uniwersalnemu krajów wszystkich ruskich doświad-

[1]) Por. o tym przedmiocie: „Xa. Jana Pocieja, Zbiór wiadomości dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi.“ Warszawa r. 1845.

czeniu i niebezpieczeństwu z przyczyny, że w tychże mnoży się wielu próżniaków sine servitio et artificio zostających, plebeae conditionis popowiczów nazwanych, z których jeżeliby który od lat piętnastu do nauk w szkołach lub rzemiosła jakowego w mieście nie aplikował się, albo po skończonych naukach lub rzemiośle wyćwiczony tak do stanu duchownego non aspirans jako też do cechów w mieście (nie) należąc, takowego subditatui (poddaństwu) własnych adjungimus kolatorów.“ [1])

Innemi słowy ogłoszono synów xięży unickich, jeżeli albo stanowi duchownemu się nie poświęcili albo do cechu jakiego rzemieślniczego nie byli zapisani i nie pochodzili ze szlachty, poddanymi miejscowych kolatorów na równi z wieśniakami. Nic nie pomogło powoływanie się biskupów ruskich na zaręczone przywilejami królewskiemi zrównanie duchowieństwa unickiego z łacińskiem; bez skutku pozostało wstawianie się za uciemiężonem duchowieństwem Kongregacyi de Propaganda Fide i nuncyusza papieskiego w Warszawie. [2]) Dopiero gdy się przekonano, że konstytucya „o popowiczach“ dawała patronom cerkwi tysiączne okazye do krzyczących nadużyć, i że wielu synom xięży unickich była powodem migracyi za Dniepr lub na Wołoszczyznę i tem samem pchała ich w objęcia schizmy, odwołano ją podczas sejmu czteroletniego r. 1792go. Odnośna ustawa sejmu czteroletniego brzmi: „Gdyby kapłan tego obrządku (ruskiego) był z kondycyi rólniczéj a za uwolnieniem od pana wyświęcony, tedy za odmianą stanu duchownego i on sam i potomstwo płci obojga za ludzi wszelakoż wolnych poczytani będą, i wolno tymże synom kapłanów ruskich bądź samym bądź ich ojcom do obywatelstwa w miastach wolnych się inkorporować, posesyi w miastach i innych zaszczytów miejskich nabywać.“

Niestety naprawa krzywdy, wyrządzanéj xiężom unickim, nie dopiero zresztą od roku 1764, ale od czasu daleko dawniejszego, jak tego dowodzą skargi w téj materyi zanoszone przez duchowieństwo unickie przed tron królewski za Jana Kazimierza w latach 1657 i 1659, trochę za późno nastąpiła, i nie zdołała zatrzeć w pamięci i sercu duchowieństwa ruskiego żalu głębokiego do rządu i narodu polskiego.[3]) Duchowieństwo, mające uczucie krzywd przez długie czasy od Polaków doznawanych, było tem skłonniejszem do przyjmowania podszeptów, nie-

---

[1]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae ruthenae, str. 498 i 499.

[2]) Harasiewicz l. c.

[3]) Harasiewicz, Annales ecclesiae ruthenae, str. 36 i 37 w uwadze i na innych miejscach.

przyjaznych Polsce i Unii agentów moskiewskich i schizmatyckich, na których z winy samego rządu polskiego przez cały ciąg XVIII wieku w Polsce nie zbywało. Starała się troskliwie o to sąsiednia Moskwa przez władyków mohilowskich, osobliwie gdy to władyctwo zajął Jerzy Koniski, i przez władyków perejasławskich: Gerwazego Lincewskiego, Joba i w końcu Wiktora Sadkowskiego.

A tak sama Polska nieporadnością swoją i grzeszną obojętnością dla sprawy ruskiéj-unickiéj, wynikającą z niezrozumienia jéj ważności dla kraju i dla Kościoła powszechnego, przygotowała Moskwie schizmatyckiéj grunt, który taż, zostawszy po zaborze Polski samowładną panią ruskich dzierzaw, bezpiecznie daléj uprawiać mogła z niezawodną nadzieją, że rychléj czy późniéj środki przez nią przeciw Unii użyte cel swój osięgną t. j. Unią do grobu złożą.

KSIĘGA DRUGA.

UNIA

POD BERŁEM MOSKIEWSKIEM OD 3go ROZBIORU POLSKI DO DNI NASZYCH.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PRZERWA W PRZEŚLADOWANIU. WYTCHNIENIE UNII ZA PANOWANIA CARÓW PAWŁA i ALEXANDRA I. (r. 1796—1825.)

1. Słabe nadzieje polepszenia losu Unii w pierwszym roku panowania cara Pawła. Wskrzeszenie w roku 1798 dwóch biskupstw: brzeskiego i łuckiego. — 2. Wstęp na tron Alexandra I i nadzieje do niego przywiązane. Organizacya petersburgskiego duchownego kollegium, i zatargi między unitami a łacinnikami na Białéj Rusi. — 3. Przyłączenie członków kleru unickiego do duchownego kollegium, następnie utworzenie osobnéj sekcyi unickiéj w kollegium duchownem wskutek przedstawień arcybiskupa Lisowskiego i połączone z utworzeniem osobnéj sekcyi unickiéj wskrzeszenie godności metropolitalnéj unickiéj. — 4. Nowy metropolita Grzegorz Kochanowicz. Epikia. Walka metropolity z zakonem bazyliańskim. — 5. Józafat Bułhak metropolitą. Przychylniejsze Bułhaka dla zakonu usposobienie. Niezadowolone z tego duchowieństwo świeckie odbywa kapitułę w Żyrowicach roku 1819 i wytacza różne skargi przeciw Bazylianom. — 6. Naganne niedbalstwo Bazylianów w kształceniu duchowieństwa świeckiego. Pogląd ogólny na stan ówczesnych duchownych seminaryów ruskich. Charakterystyka głównego seminaryum wileńskiego. -- 7. Sprawa Krassowskiego, arcybiskupa połockiego i smutne téj sprawy następstwa dla wzajemnego między Bazylianami a świeckiem duchowieństwem stosunku.

1. Pierwsze miesiące panowania cara Pawła nie zapowiadały unitom ulgi w ich opłakanem położeniu. Dowodem tego następujące fakta: Ktoś zrobił sobie niemądry żart, rozrzuciwszy w czasie, kiedy car przebywał w Moskwie z okazyi swéj koronacyi, podrobioną w licznych kopiach mowę, wrzekomo przez m e t r o p o l i t ę do cara powiedzianą z podziękowaniem za przywrócenie zniesionéj przez Katarzynę hierarchii unickiéj.

Jenerał-gubernator miński, wołyński, podolski i bracławski dostawszy ją do rąk, posłał carowi do Moskwy, i oto jak nowy car ten żart przyjął! Z obawy, aby czasem lud unicki nie uwierzył, że w rzeczy saméj przywraca mu się dawna hierarchia kościelna, i aby przyłączeni do prawosławia na tęż wieść do unii nie wracali, pospiesza w liście do metropolity, rezydującego w Petersburgu, zganić rozsiewających takie wieści a razem z nimi wszystkich unitów, którzy, wedle doniesienia jenerał-gubernatora, podburzeni tą mniemaną mową metropolity zaczęli dopuszczać się różnych gwałtów (?), i rozkazuje mu wydać list pasterski do duchownych i świeckich unitów, upominający ich do wiernopoddańczego posłuszeństwa. List ten miał mu Rostocki przed publikacyą przysłać do cenzury. By zaś nie myślał, że tem wezwaniem do wydania listu pasterskiego otrzymuje napowrót godność metropolitalną, tytułuje go car: „b y w s z y m m e t r o p o l i t ą u n i c k i m“ i „H o s p o d y n R o s t o c k i“ t. j. pan Rostocki. List carski nosił datę 17 Marca roku 1797, a Rostocki spełnił odebrane polecenie już 30 tegoż miesiąca. [1]

Drugi fakt, nie rokujący nic dobrego dla unitów pod rządami nowego cara, zaszedł kilka miesięcy późniéj. U unitów nie było dostatecznéj kontroli nad prowadzeniem ksiąg metrycznych. Nie przeczymy, że ta niedbałość pociągała za sobą pewne niedogodności nie tylko pod względem kościelnym, ale i w stosunkach państwowych. Car po otrzymanym w téj sprawie raporcie od swoich gubernatorów, zamiast zobowiązać unickich parochów do regularnego prowadzenia ksiąg urodzonych, wydaje 20 Lipca roku 1797 ukaz, poddający wszystkich unitów świeckich i duchownych w zależność od następcy Sadkowskiego, arcybiskupa mińskiego i wołyńskiego, J o w a czyli Joba, t. j. każe im wszystkie metryczne unickie wykazy Jowowi przesyłać. Odebrawszy ten ukaz gubernator miński Z a c h a r y a s z Jakóbowicz K a r n i e j ó w, wezwał arcybiskupa Lisowskiego, aby się postarał o rychłe zastósowanie się duchowieństwa do ukazu. Jakoż Lisowski, czy nie widział, czy

---

[1]) Oto list cara w texcie oryginalnym: „Hospodyn Rostockij! Ja połuczył (odebrał) doniesienije od genł. leitnanta B e k l e s z o w a, czto w gubermach jemu wierennych (powierzonych) naczali okazywatsia od unijatów rażnyja nieistowstwa (niegodziwości) razwraszczenia (zepsucia) i samyja nagłosti (gwałty), kak oni najpacze (osobliwie) wozbużdenny reczeju (mową), bud'toby wami goworennoju i wo mnogich na polskim jazykie spiskach rozsiejannoju. Pryłagaja (przyłączywszy) pry siem odin iz takowych, ja powelewaju wam wo oprewerżenie łożności (dla zbicia kłamstwa) onako izdat' i niemiedlenno (natychmiast) tuda odprawit' u w i e s z c z a t e l n y j l i s t k'unijatom duchownaho i świetskaho zwanija, kotoraho kopiju pryszlite ko mnie, daby oni ostawajaś w prediełach (granicach) posłuszenija zakonnoj własti, wozdzierżaliś (wstrzymali się) ot wsiakich nieprystojnostiéj i swojewolstw, za kotoryje podwergajut siebie strogomu i nieiżbieżnomu nakazaniju (karze). Wasz błogoskłonny P a w e ł. Wo petrowom dworcie. Marta 17. 1797 godu.“ (P r z e g l ą d P o z n a ń s k i, r. 1865, str. 46 i por. T o ł s t o y a l. c. tom II str. 139.)

nie chciał widzieć podstępu, ukrytego w tym ukazie, czy nie miał dosyć odwagi, aby mu się, jak należało, sprzeciwić, (a to ostatnie przypuszczenie, jak późniéj się przekonamy, jest najprawdopodobniejsze), zjechał sam do Mińska i okólnikiem z tego miejsca datowanym (dnia 18 Sierpnia) zalecił duchowieństwu swemu uległość dla najprzewielebniejszego Joba. Jeżeli nie sam car, podpisujący ukaz, to w każdym razie ci, którzy mu za doradzców służyli, wiedzieli dobrze, do czego on prowadzi, i jakie praktyczne dla unii konsekwencye mieć będzie.

Pierwszem następstwem ukazu było, że zawezwawszy parochów unickich do urzędów powiatowych, wymagano od nich podpisu na uległość i posłuszeństwo, arcybiskupowi Jobowi i wykazu, wedle przysłanego przez Joba szematu, dymów, liczby dusz obojga płci, funduszów cerkwi i chudoby parochów, grożąc w razie oporu surowemi karami. Duchowieństwo po tylu smutnych doświadczeniach, jakie zwłaszcza od pierwszego rozbioru Polski przebyło, uważając to żądanie nie bez słuszności za pierwszy krok do dalszego odrywania od unii, poczęło biadać nad swoim i swéj cerkwi losem, i widząc się opuszczonem przez własnego pasterza, o którym w tymże czasie nawet x. Głowniewski, towarzysz metropolity w Petersburgu, pisał do swego krewnego, usuniętego od rządu dyecezyi biskupa brzeskiego: „Lisowski podobno czy nie wyskrobał się z rejestru naszego,“ sądziło się na łup schizmy wydanem. W tem krytycznem położeniu, będąc bliskiem zwątpienia, pominęło swego pasterza i zaniosło suplikę o pomoc do nuncyusza papieskiego, arcybiskupa tebańskiego Litty, który z okazyi koronacyi carskiéj bawił w Moskwie. Na suplice, wysłanéj do nuncyusza dnia 30 Sierpnia, podpisali się sami xięża gubernii mińskiéj. Opowiedziawszy nuncyuszowi ucisk swój i niebezpieczeństwo unii grożące z powodu choć tylko częściowéj zależności od schizmatyckiego arcybiskupa, tak kończą ci zacni pasterze dusz prośbę swoją: „W takiem naleganiu i ściśnieniu nie zna kler rzymsko-unicki po najwyższéj mocy Wszechmocnego Pana, gdzieby szukał wsparcia i ratunku, jedno pokładając nadzieję w Twojéj JW. Panie poruczonéj Jemu od Stolicy św. pieczołowitości, samemi łzami wypisując swe jęki i żale, ściele się u nóg litościwego Protektora, a żebrze, błaga i najsilniéj prosi wsparcia i obrony z takim wyrazem i nieprzełamanem oświadczeniem, że majątki, życie i zdrowie w ręku i mocy nalegających, a serce i dusze (w ręku) Wszechmocnego Boga i Chrystusowéj władzy widzialnego namiestnika. Dniem i nocą Waszemi JW. Panie bogomodlcami a do skończenia świata wiernemi i najuleglegléjszemi podnóżkami. Kler rzymsko-unicki gubernii mińskiéj.“

Gorzej jeszcze, aniżeli w gubernii mińskiéj postępowały sobie władze moskiewskie skutkiem powyższego ukazu na Wołyniu.

Prezes konsystorza połockiego x. Kochanowicz donosi synowcowi swego arcybiskupa pod dniem 1 Września: „Na Wołyniu ostatek cerkwi, trzymających się unii, gwałtownie zabierają, nie pytając się już, czy żądają lub nie parochianie błahoczestyą.“

Metropolita i ci co z nim byli w Petersburgu i z bliska usposobieniu wyższych sfer się przypatrywali, także zbyt różowych nie mieli nadziei co do polepszenia losu Unii pod nowym carem. X. Teodozy Głowniewski pisze pod ten czas z Petersburga do swoich przyjaciół: „Z jednéj strony cieszą nas i pełne pociech czynią niby niepłonne nadzieje; z drugiéj trwożą, bo rozmnożyły się nieprzyjacioły nasze w jedno skupieni na zgubę naszą.... Słychać, że synodowi wręczone będą pożałowania duchownych (unickich).“ Inną razą pisze tenże Głowniewski: „Dochodzą nas wieści o nowem prześladowaniu braci naszych.“ [1])

Car osobiście, jeżeli wierzyć można Siestrzeńcewiczowi, łacińskiemu arcybiskupowi mohilowskiemu, wcale nie przychylnie dla unii był usposobionym. W pamiętnikach swoich, które cytuje hr. Tolstoy w znanem nam dziele, powiada metropolita mohilowski, że car po kilkakroć w prywatnych z nim rozmowach niechętnie o unitach się wyrażał, używając słów: „Je ne les (Uniates) aime pas; ils ne sont ni l'un ni l'autre ni chair ni poisson“ albo: „Je ne souffre pas les Uniates, vous m'entendez bien.“ [2])

Przecież nie tracono całkiem nadziei. Zawiązanie przez Pawła stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, sprowadzenie na koronacyą nuncyusza papieskiego Littę, zaręczenie dane papieżowi przy zwiastowaniu wstąpienia na tron, że pragnie stosunki Kościoła katolickiego na sprawiedliwych podstawach oprzeć i podobno przyjacielskie dla osoby papieża usposobienie, datujące się z czasu pobytu cara w Rzymie, kazały się spodziewać, że może jednak nieco znośniejsze nastaną dla kościoła unickiego czasy, zwłaszcza gdy się cesarzowi prawdziwy stan rzeczy odsłoni. Stąd zaraz w pierwszych miesiącach wstępu na tron Pawła złożono u tronu jego z kilku stron memoryały o krzywdach, wyrządzonych w ostatnich latach unitom, i supliki o zaradzenie duchownym ich potrzebom.

Pierwszy najobszerniejszy memoryał wyszedł od metropolity Rostockiego przez pośrednictwo króla Stanisława Augusta, jadącego na zaproszenie cara na koronacyą jego do Moskwy. Na tym memoryale oparliśmy w wielkiéj części opowiadanie nasze o prześladowaniach unitów w ostatnich dwóch latach rządów Katarzyny, mówiąc nawet nieraz własnemi jego słowami. Dla tego zbytecznem byłoby

---

[1]) Przegląd Pozn. l. c. str. 49—54.

[2]) Tołstoy, l. c. tom II str. 136.

powtarzać tu tę część, która wylicza różne uciski i krzywdy, jakich unici w ostatnich czasach doznali. Ograniczymy się tylko na powtórzeniu żądań, jakie metropolita carowi w imieniu swojem i całego kościoła unickiego stawił. Przedewszystkiem prosił go, ażeby pozwolił wrócić sobie i reszcie biskupów do rządu dyecezyi. „Oddaleni (bowiem) mówi, od nowo naznaczonego pasterza, arcybiskupa połockiego, JX. Lisowskiego, którzy statecznie jedności trzymają się, po sto i stopięćdziesiąt mil, ani dozoru, ani wygody w potrzebach swoich duchownych nie mając, w statku swoim osłabną i od wyznania swego odstąpić mogą, co widać było zamiarem sprzeciwiających się zaręczonéj (traktatami) tolerancyi i wolności wyznania. Są jeszcze w każdéj dyecezyi zjednoczone cerkwie i parafie i miłosierdzie pozwolone, aby każdy został przy swojem, jakiego w duszy jest, wyznania. Czemuż dzielić biskupów od dyecezanów?“ [1])

Symeon Młocki, biskup włodzimierski, podobną suplikę wysłał do cara na ręce metropolity. Pisał do niego: „Uciekam się tylko do sprawiedliwości i miłosierdzia W. Imp. Mości z najpokorniejszą prośbą, aby, zachowując mnie razem z duchowieństwem przy funduszach i własnościach cerkiewnych, dał łatwiejszą sposobność z miejsc poświęconych przesyłania do Boga w ofiarach kapłańskich modlitw za szczęśliwe W. Imp. Mości panowanie.“ [2])

Poszły pewno i od innych zdegradowanych przez Katarzynę biskupów unickich prośby tejże treści do cara, wiadomości jednak o nich nie mamy.

Co najważniejsza to, że nuncyusz papieski, arcybiskup Litta, nim się z Warszawy wybrał do Moskwy, zażądał w Styczniu (17) od biskupów unickich, ażeby mu jak najdokładniejsze wiadomości o stanie cerkwi unickiéj, o prześladowaniach i krzywdach, jakich unia w ostatnich czasach doznała i doznaje, przed końcem miesiąca Lutego nadesłali. Referaty te miały być opatrzone własnoręcznym biskupów podpisem i ich pieczęcią. [3]) Uzbrojony w cały arsenał niezbitych dowodów, wykazujących najopłakańsze położenie kościoła unickiego w imperium rosyjskiem, zażądał nuncyusz w imieniu papieża przywrócenia zniesionych biskupstw i pozwolenia powrotu na swe stolice biskupom, ukazem Katarzyny od nich odsądzonym. Cesarz zdał rozpoznanie sprawy i załatwienie jéj na synod petersbugski, w którym zasiadał metropolita moskiewski Platon, dawny nauczyciel cara, człowiek zdolny i wpływowy, ale zawzięty wróg katolicyzmu i unii, który chciał koniecznie metropolitę Rostockiego i Teodozego Głowniewskiego do schizmy

---

[1]) Przegląd Pozn l. c. str. 41—44.

[2]) L. c. str. 52.

[3]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 860.

nawrócić. „Do tejże narady (mającéj sprawę unii rozstrzygać), pisze x. Głowniewski, zwokowany jest i Plato, metropolita moskiewski z Moskwy i słychać, że synodowi wręczone będą pożalowania duchownych (unickich) [1]."

Nic dobre to czyniło nadzieje co do pomyślnego rezultatu próśb i przedstawień episkopatu unickiego i Stolicy Apostolskiéj. Przecież rezultat wypadł znośnie, dzięki większemu poczuciu sprawiedliwości Pawła, aniżeli okrutnéj matki jego. W ciągu roku 1798 wyszedł ukaz carski, zatwierdzony tegoż roku (18 Listopada: „Maximis undique pressi" z Certosy pod Florencyą) przez papieża, wskrzeszający obok arcybiskupstwa połockiego, dwa unickie biskupstwa: brzeskie i łuckie. Biskupstwa te podług nowéj cyrkumskrypcyi miały obejmować:

Arcybiskupstwo połockie, województwa: połockie, smoleńskie, mścisławskie, gubernie: mohilowską i witebską;

Biskupstwo łuckie, gubernie: wołyńską, podolską i województwo ukraińskie;

Biskupstwo brzeskie, gubernie: litewską, mińską, grodzieńską i Kurlandyą.

Biskupstwo łuckie otrzymał dawniejszy tejże dyecezyi biskup, xiądz Stefan Lewiński, a biskupstwo brzeskie, Józafat Bułhak, biskup turowski i dawniejszy koadjutor biskupa pińskiego, który w ręce nuncyusza dobrowolnie na dalsze rządy zrezygnował. [2])

Lewiński założył rezydencyą swoją w klasztorze bazyliańskim w Poczajowie, a Bułhak w równie sławnym z pielgrzymek i cudownego obrazu Matki Boskiéj klasztorze żyrowickim. Metropolita nie otrzymał żadnego udziału w rządach i podobnież reszta przez Katarzynę pozbawionych urzędu biskupów. Pozostali oni nadal rezydentami pensyonowanymi. Arcybiskup Lisowski nie miał też mieć władzy metropolitalnéj nad biskupem łuckim i brzeskim, lecz cały kościół unicki miał w najwyższéj instancyi zależeć od „wydziału dla spraw duchownych katolickich," w ministerstwie sprawiedliwości (Collegio Justitiae,) utworzonego świeżou kazem cara za radą metropolity Siestrzeńcewicza. Prezesem tego wydziału był sam Siestrzeńcewicz. [3])

Razem z przywróceniem dwóch wspomnianych dyecezyi zwrócono także niektóre parafie biskupom unickim, t. j. takie, które mimo urzędowego przyłączenia do schizmy żadną miarą swéj wiary odstąpić nie chciały, i na nabożeństwo narzuconych sobie dyzunickich popów nie

---

[1]) Przegląd Poznański l. c. str. 52.

[2]) Theiner, „Documente," Annex do „Neueste Zustaende," str. 111—114.

[3]) Połn. zobr. zakonów, tom XXVI, nr. 19706, i Szantyr, l. c. część I, str. 127 i 128.

uczęszczały. Niestety parafii takich nie było wiele. Przyrost więc stąd nie był zbyt wielki. Ogólna liczba wiernych we wszystkich trzech dyecezyach unickich za Pawła mogła wynosić 1,398,478 dusz w 1388 parafiach. [1])

Jakkolwiek znoszenie klasztorów bazyliańskich zgodnie z ukazem Katarzyny daléj postępowało, zezwolił jednak Paweł na pozostawienie kilku znakomitszych i religijnemu uczuciu unitów niezmiernie drogich monastyrów: Żydyczyńskiego, Dermańskiego, Owruckiego, Włodzimirskiego, Barskiego, Dubieńskiego, Lubarskiego i Poczajowskiego. Uratowano je pod pozorem, że albo przy niektórych z nich szkoły gimnazyalne istniały, albo że dostarczały funduszów na utrzymanie szkół przy innych klasztorach swéj reguły, a osobliwie na utrzymanie seminaryum wileńskiego. Natomiast zniósł Paweł godność i władzę proto-archimandryty bazyliańskiego i poddał bazyliańskie klasztory jurysdykcyi biskupiéj. [2])

Przełożeni znaczniejszych klasztorów wynadgrodzili sobie tę zmianę przez wyjednanie dla siebie u nuncyusza papieskiego godności opatów, na co rząd także się zgodził. Wewnątrz zakonu dała ta nowa godność powód do niezgody i nieporozumień. [3])

Wszystkich klasztorów unickich razem w granicach Rosyi pozostało za panowania Pawła dziewięćdziesiąt jeden.

Zaledwie odbudowana na nowo hierarchia unicka w życie weszła i poczęła goić ciężkie rany, zadane sobie po trzecim rozbiorze Polski, odwołał Bóg z tego świata cara Pawła, i z dniem 13 Marca r. 1801 ujrzeli się unici pod berłem nowego monarchy Alexandra I.

2. Alexander I. wychowany w duchu protestanckim, albo racźej w duchu niewiary XVIII w., kiedy wstępował na tron, do żadnéj pewno objawionéj religii się nie przyznawał. Miał jednak umysł wyższy i serce szlachetne, i szukał szczerze prawdy. Przy takiem usposobieniu nowego monarchy prześladowanie religijne wyznawców innéj od państwowéj religii, na podobieństwo prześladowania za Katarzyny było niemożliwem. To też unici przez cały czas rządów jego cieszyli się tą samą swobodą religijną, jaką ich obdarzył poprzednik Alexandra I, Paweł. Owszem granice swobód uzyskanych za rządów poprzednich poniekąd przez nowe rządy rozszerzone zostały; a jeżeli w tem i owem sądzili unici mieć słuszny powód do skarg, to powód ten nie tyle w carze i rządzie jego leżał, ile raczéj w innych okolicznościach, po za wolą i intencyą rządu istniejących.

---

[1]) Theiner, Documente l. c. str. 369.
[2]) Połn. zobr. zakon., tom XXV nr. 18503.
[3]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 841.

W stosunkach hierarchicznych cerkwi unickiéj nie zaszły w pierwszych latach panowania Alexandra I żadne zmiany. Osobiście, zdaje się, że cesarz nie był przeciwny przywróceniu władzy metropolitalnéj żyjącemu jeszcze wówczas metropolicie Rostockiemu, jak się o to dopraszali biskupi uniccy (z wyjątkiem samego metropolity); ale Siestrzeńcewicz, posiadający nieograniczone zaufanie cara, w połączeniu z synodem petersburgskim, wszystkie odnoszące się do tego przedmiotu plany zniweczył. Ustanowienie metropolity z władzą, wykonywaną dawniéj przez metropolitów ruskich w Polsce, nie zgadzało się z utworzonem świeżo za jego staraniem „kollegium duchownem rzymsko-katolickiem" (13 Listopada 1801 r.). Kollegium to, powstałe w miejsce dawniejszego wydziału czyli departamentu dla spraw Kościoła katolickiego w ministerstwie sprawiedliwości, a do którego Siestrzeńcewicz pierwszą myśl podał, którego statuta sam ułożył, którego także był prezesem urodzonym jako metropolita mohilowski, było najwyższą instancyą i władzą tak dla kościoła łacińskiego w Rosyi, jak dla unitów, mimo że nikt z unitów w skład jego nie wchodził, lecz sami łacińscy xięża, deputaci kapituł katedralnych sześciu dyecezyi łacińskich. Wskrzeszenie władzy metropolitalnéj unickiéj byłoby kościół unicki wyzwoliło z pod zależności od kollegium, a więc i od niego samego jako naczelnika tegoż kollegium. Cesarz dał się łatwo przekonać Siestrzeńcewiczowi, że godność metropolitalna dla unickiéj cerkwi jest zbyteczną i że nie potrzeba, aby ktokolwiek z unickiego duchowieństwa w kollegium zasiadał, i odpowiedział na prośby unitów: „ponieważ uniaci należą do nas albo do katolików, a sami przez się nie tworzą hierarchii, zatem nie mogą mieć assesorów (w kollegium), a co do metropolity Rostockiego, dawniejsze ukazy odebrały mu jurysdykcyą."[1])

W trop za utworzeniem duchownego kollegium z władzą wzmiankowaną wywiązały się niemiłe starcia i zatargi między unitami a łacinnikami na Białéj Rusi tj. w obrębie ruskiéj archidyecezyi połockiéj, i łacińskiéj mohilowskiéj.

Naprzód pod pozorem, że kościół unicki przestał być samoistnym kościołem, jako poddany jurysdykcyi kościoła łacińskiego przez kollegium duchowne petersburgskie, zaczęto z Mohilowa rozsiewać między unitami wieści, że unia rychléj czy późniéj zniesioną będzie i że jeżeli się unici zawczasu z kościołem łacińskim nie połączą, zmuszeni będą przyjąć prawosławie, jak za Katarzyny po drugim i trzecim rozbiorze Polski. Głównymi sprawcami tych wieści mieli być: metropolita Siestrzeńcewicz i administrator jego a późniejszy assesor

---

[1]) Szantyr, l. c. część I, str. 190.

kollegium duchownego w Petersburgu, x. Szantyr. Im przynajmniéj przypisują ich autorstwo: arcyb. Lisowski, i późniejsi pisarze unieccy i schizmatyccy. [1]) Xiądz Szantyr miał do duchowieństwa łacińskiego dyecezyi mohilowskiéj, podług świadectwa arcybiskupa Lisowskiego, wydać (r. 1802) osobny w tym przedmiocie okólnik, wzywając je, aby zachęcało duchowieństwo ruskie i lud ruski do łączenia się z Kościołem łacińskim, powołując się na oświadczenie zmarłego cesarza Pawła, że unia długo istnieć nie może. Że się Siestrzeńcewicz i Szantyr nie pomylili, nie rokując unii długiego żywota pod panowaniem rosyjskiem, i że w szczególności Siestrzeńcewicz, mający od dawna tak bliskie i poufałe stosunki z rządowemi sferami petersburgskiemi, doskonale o dalszych planach tych sfer mógł wiedzieć, lat późniejszych wypadki najlepiéj to okazały. O ile więc jeden i drugi, przewidując upadek Unii, ratowali dusze przed schizmą, o tyle im ze stanowiska katolickiego zachęcania unitów do obrządku łacińskiego za złe brać nie możemy i dziwimy się, że arcybiskup Lisowski, który przecież nie mógł także zamykać oczu na niebezpieczeństwo, grożące z czasem unii, mimo chwilowo pomyślniejszego dla niéj w rządzie usposobienia, tak niechętnie na to patrzał. W pierwszych dwóch latach po wstąpieniu na tron Alexandra I zdarzały się przejścia na obrządek łaciński tylko sporadycznie ze strony pojedyńczych osób lub rodzin. Potem gdy Szantyr wydał wspomniany okólnik, zwiastujący, że unii grozi prędki upadek, że metropolita Siestrzeńcewicz nie czyni nikomu trudności w przyjmowaniu na obrządek łaciński, że owszem chętnie zmianę obrządku widzi i że przeszły nuncyusz papieski, arcybiskup Litta udzielił mu prawa przyjmowania duchownych i świeckich na łono kościoła łacińskiego: zaczął lud ruski tak tłumnie odbiegać swéj ruskiéj cerkwi, zwłaszcza w majątkach szlachty polskiéj, że w pierwszéj chwili zapału w ciągu jednego miesiąca przeszło 100,000 dusz obrządek ruski na łaciński zmieniło po części całemi wsiami lub parafiami, z pasterzami lub bez pasterzy. Ze wszystkiem miało w pierwszych latach panowania Alexandra I około 200,000 dusz opuścić obrządek ruski, aby przejść do obrządku łacińskiego.

U ludu przyczyniało się nie mało do zmiany obrządku zdzierstwo duchowieństwa unickiego i nadzieja mniejszéj liczby postów w obrządku łacińskim. U duchowieństwa zaś krom względów sumienia, pragnącego się zabezpieczyć przez zmianę obrzędu przed apostazyą od wiary i kościoła, był decydującym wzgląd na polepszenie bytu materyalnego, którego obietnicą wabili je polscy dziedzice majątków ziemskich. Xięży

---

[1]) *Dokumenty objaśniajuszczije istoriju zapadno-ruskaho kraja*, Petersburg, 1865, str. 586—588; Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 864 i 865 i hr. Tołstoy, l. c. str. 540 i 541.

przyjmujących obrządek łaciński pozostawiał Siestrzeńcewicz na ich dawnych beneficyach i pozwalał im z wyjątkiem Mszy ś. wszystkie inne obrzędy i sakramenta ś. obrządkiem ruskim daléj sprawować, tak jak to czynił w czasie czteroletniego osierocenia dyecezyi połockiéj po ustąpieniu z Połocka arcybiskupa Smogorzewskiego. Liczba xięży przeszłych na obrządek łaciński nie była przecież tak bardzo wielka, jakby wnosić można z liczby ludu wiernego, który obrządek zmienił. Sam arcybiskup Lisowski w urzędowem piśmie, do ministerstwa w r. 1805 wysłanem, wylicza tylko 13stu, którzy wraz z parafiami od obrządku unickiego odstąpili, 3ch bez parafii, ponieważ parafii nie mieli, jednego archimandrytę, jednego hegumena, siedmiu zakonnych xięży nie przełożonych, jednego zakonnika dyakona i jedenastu innych xięży, których nazwisk nie znał.

Że przy téj zmianie obrządku ze strony łacińskiéj żadnego gwałtu i przemocy nie używano, lecz ograniczano się chyba na perswazyach, dają nam ówczesne polityczne stosunki dostateczną w téj mierze gwarancyą. Bo jakżeżby byli mogli Polacy i katolicy, sami pod obuchem zostający, na to się odważyć? Czyżby im to u rządu moskiewskiego bezkarnie ujść było mogło? Arcybiskup też Lisowski, nie usposobiony wcale przychylnie dla Polaków, [1]) w swoim urzędowym raporcie żadnego szczegółowego gwałtu nie wymienia, lecz jedynie mówi o perswazyach, o postrachu rzuconym między ludność unicką, że unia się nie utrzyma, o przynaglaniu téj ludności do łacinizmu przez szlachtę i zakonników łacińskich, objeżdżających parafie unickie, nie tłomacząc bliżéj, na czem to przynaglanie polegało. [2])

W konsystorzu Połockim powstała wrzawa wielka przeciwko nawracaniu do obrządku łacińskiego. Arcybiskup Połocki, znany nam Lisowski, wysełał list po liście do x. Szantyra, jako administratora mohilowskiego, do konsystorza w Mohilowie i do metropolity Siestrzeńcewicza, ażeby nawracanie wstrzymano, zabrane cerkwie zwrócono, obałamuconym powrotu na łono unii dozwolono; ale na listy swoje nie

---

[1]) Pop dyzunicki Moroszkin powiada o nim w rozprawie: Wozsoiedinienii Unii, w „Wiestniku Ewropy,“ piśmie rosyjskiem, w poszycie na miesiąc Kwiecień, r. 1872 str. 614: „że działał na złość Jezuitom i katolikom.“

[2]) Oto słowa jego: „A la suite de cet énoncé (okólnika Szantyra), il arriva que le clergé latin, tant séculier que régulier, après s'être entendu avec les propriétaires, collateurs des églises Uniates, commença à persuader les prêtres et à forcer les paroissiens paysans (nie powiada jednak, na czem polegało to przymuszanie) d'adopter le rite latin; l'entreprise réussit, vu que quelques prêtres se convertirent eux mêmes avec leurs paroisses tout entières: D'autres hésitèrent et adressèrent des suppliques au consistoire de Mohilew, en demandant protection. En certains endroits des moines latins parcouraient le pays et cherchaient également à convertir à leur rite.“ Dokumenty objaśn. itd., str. 589.

odbierał odpowiedzi. Zaniósł tedy skargę na duchowieństwo łacińskie do samego cesarza w r. 1803, przez archipresbytera swéj katedry x. Krassowskiego, którego umyślnie w tym celu posłał do Petersburga, ażeby na miejscu osobiście sprawy przypilnował. Pierwszym skutkiem tego zażalenia arcybiskupiego było wyznaczenie kilku komisyi mięszanych, złożonych z unitów i łaciników a nawet i dyzunitów, które miały zbadać sprawę przez arcybiskupa połockiego przed tron samego cesarza wytoczoną i zdać relacyą tak do kollegium duchownego jak do ministerstwa w Petersburgu. Zarzuty arcybiskupa nie były pewno dostatecznie uzasadnione, owszem musiało się okazać, że odstępstwa od obrządku ruskiego do łacińskiego odbywały się dobrowolnie ze strony ludu i duchowieństwa bez przemocy i gwałtu łacinników; bo w Lipcu r. 1803 w czasie, gdy arcybiskup Lisowski znajdował się na pielgrzymce do Ziemi ś., nadszedł wyrok od kollegium duchownego petersburgskiego do konsystorza połockiego: „że odstępców od unii do obrządku łacińskiego ma się w tymże obrządku zostawić.“

3. Konsystorz unicki, a w szczególności arcybiskup Lisowski, wróciwszy z pielgrzymki, nie poprzestał na tym wyroku, przypisywał go stronniczości „duchownego kollegium,“ składającego się z samych łacinników, niechętnych i nieprzyjaznych unii i ponowił swe starania u cesarza, ażeby zarząd spraw duchownych unickich oddzielił od kollegium duchownego łacińskiego i utworzył niezależne od tamtego ruskie kollegium duchowne. Cesarz o tyle uwzględnił te nowe przedstawienia, że ukazem z dnia 12 Lipca 1804 r. pozwolił na przyłączenie do 8 łacińskich członków kollegium 4 członków ruskich, tj. jednego biskupa ruskiego, który miał być stałym wiceprezydentem w kollegium, i trzech delegatów, wybieranych z trzech dyecezyi unickich przez odpowiednich biskupów na trzy lata. Wybór biskupa zależał od cesarza, i ażeby członków ruskich w głosowaniu zrównać z członkami łacińskimi, miał każdy z nich mieć po dwa głosy.

Przecież i ta decyzya cesarska nie zadowolniła jeszcze unitów. Było bowiem do przewidzenia, że nowy skład duchownego kollegium da tylko powód do nowych zatargów i niechęci między unitami i łacinnikami. Jakoż wnet członkowie uniccy skarżyć się poczęli, że byli wystawieni na nieustanne poniżenia ze strony członków łacińskich, i że będąc w mniejszości[1]) żadnéj sprawy na korzyść cerkwi swojéj nie mogli przeprowadzić.

Do tych skarg dodał od siebie arcybiskup Lisowski, że i jemu kollegium duchowne nie szczędzi przeróżnych upokorzeń. Między in-

[1]) Ruscy członkowie o tyle byli w mniejszości, że prezydent kollegium, będący po stronie łacińskiéj, w razie równości głosów rozstrzygał.

nemi donosi ministrowi, xięciu Golicynowi, że kollegium miesza mu się do wewnętrznego zarządu dyecezyi, że przeniosło archimandrytę witebskiego do innego klasztoru i w miejsce jego mianowało administratora, nie zniósłszy się z nim poprzednio, że wykonywując ukaz Katarzyny II, dotyczący zmniejszenia liczby klasztorów w guberniach mińskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj i bracławskiéj, poszło po za granice ukazu, rozciągnąwszy go na dyecezye połocką i brzeską, ukazem nie objęte, tak że z 18 monastyrów dyecezyi połockiéj zostawiło tylko 5, a z 39 dyecezyi brzeskiéj tylko 10; że gdy z polecenia jego odbył sam wizytę klasztorów i przesłał mu raport stósowny, wysłało zaraz po nim dwóch xięży na nową tychże klasztorów wizytę, jakoby jego referatowi nie ufało; że żąda od niego raportów w przeciągu dwóch tygodni, które zaledwie w czterech tygodniach uskutecznić się dadzą, albo wydaje rozporządzenia, które nie są wykonalne. [1])

W innem znów podaniu do nadprokurora synodu św. powiada: dopóki kościół unicki będzie zależał od kościoła łacińskiego, będzie wciąż miał do znoszenia przykrości, upokorzenia, prześladowania, tak jak je przez 200 lat od łaciników ponosił, bo celem i dążnością kościoła łacińskiego w Polsce było i jest zniszczyć cerkiew unicką. W memoryale, o którym mówimy (z miesiąca Czerwca r. 1805), czytamy np. takie zdanie: „Le clergé latin voyait avec indignation cet état heureux (udział unitów w kollegium duchownem) des Grecs-Unis, en se persuadant qu'il perdait le droit de les opprimer et de les persecuter comme il l'avait fait durant les deux siècles prècédents,“ i znowu: „or tout cela prouve que l' autorité catholique romaine en Russie ne cessera pas de violer les droits et de s' opposer à l' organisation voulue des Grecs-Unis, tant que ceux-ci n'auront point leur gouvernement et leur autorité, et par là seront exempts de toute dépendance de Rome.“ [2])

Skutek tych nowych podań arcybiskupa połockiego był nadspodziewanie pomyślny. Ukazem z dnia 16 Lipca r. 1805, podzielił car kollegium duchowne na dwie od siebie niezależne sekcye (departamenta): łacińską i ruską-unicką, które tylko w sprawach wspólnych z sobą się łączyły, i w miejsce Józafata Bułhaka, dotychczasowego wiceprezydenta w kollegium duchownem, zamianował prezesem sekcyi unickiéj arcyb. Lisowskiego, z obowiązkiem rezydencyi w Petersburgu. Bułhakowi jako nieposiadającemu

---

[1]) Dokumenty objaśn. itd. str. 584—615; Szantyr, l. c. str. 197, 224 i 225; i Tołstoy, l. c. tom II, str. 338—345.

[2]) Tołstoy, Le catholicisme Romain, tom II, nr. 24 annexów, i „Dokumenty itd.‘ str. 614 i następne.

dosyć zaufania w kołach rządowych petersburgskich kazano wrócić do dyecezyi brzeskiéj, któréj był biskupem. Innym ukazem do gubernatora Białéj Rusi, Michelsohna wydanym, zakazał car duchowieństwu łacińskiemu nawracać unitów do obrządku łacińskiego, i polecił władzom cywilnym czuwać nad tem, aby duchowieństwo łacińskie nie rozsiewało fałszywych wieści o zamiarze rządu wytępienia unii. [1])

W r. zaś 1806, dnia 24 Lipca mianował Lisowskiego metropolitą unickim, jednakże bez prawa używania tytułu: metropolity kijowskiego i halickiego, jaki zawsze metropolitom unickim służył. Sam Lisowski, starając się o godność metropolity po śmierci Rostockiego († 25 Stycznia 1805), zrzekł się naprzód tego tytułu, ażeby nie urazić metropolity dyzunickiego w Kijowie, tak samo się tytułującego.

Ciekawe są uwagi hr. Tołstoya o tem wskrzeszeniu metropolii unickiéj. „Rostockiego, powiada, nie mogła Katarzyna pozostawić przy godności metropolity, raz, że nadto był znany z usposobienia polskiego, powtóre, że unia za panowania Katarzyny była na schyłku swéj exystencyi, a więc dalsze istnienie godności metropolitalnéj było zbytecznem, nawet niebezpiecznem dla rządu przez wzgląd na nieuchronne stosunki metropolity z Rzymem. Jeżeli zaś cesarz Alexander I chciał unią utrzymać, tedy roztropniéj było przywrócić godność metropolity, bo metropolita, mając władzę konsekrowania biskupów bez poprzedniego pozwolenia Papieża, mógł uchronić kościół unicki od zbyt wielkiéj zależności od Rzymu, dać mu exystencyą niezależną i zapobiedz absorbcyi cerkwi unickiéj przez hierarchią łacińską. A najodpowiedniejszym do tego, dodaje Tołstoy, był arcyb. Lisowski.“

W rzeczy saméj, jeżeli tę myśl miały sfery rządzące w Petersburgu, doradzając carowi wskrzeszenie godności metropolitalnéj unickiéj i powierzenie jéj arcybiskupowi Lisowskiemu, to Lisowski oczekiwań rządu rosyjskiego nie zawiódł.

Wedle świadectwa, które mu hr. Tołstoy daje, objąwszy prezydenturę ruskiéj sekcyi kollegium duchownego i zostawszy metropolitą, starał się Lisowski wszystkiemi siłami uwolnić cerkiew unicką od wpływu łacinizmu, postawić ją niezależnie od kościoła łacińskiego, i obrzędy złacinione do pierwotnéj czystości przywrócić.

W liturgii nakazał naprzód wspominać imię cara, a na drugiem dopiero miejscu imię papieża. Bazylianów chciał koniecznie mieć w zawisłości od biskupów miejscowych i zabrać wszystkie ich beneficya na rzecz duchowieństwa świeckiego, które, zdaniem jego, zakon w czasie, gdy cały rząd cerkwi unickiéj w jego

---

[1]) Tołstoy, l. c. tom II str. 339 i 342 i Zobran. zakon. nr. 20748, 21400 21836.

był ręku, zamienił był na beneficya zakonne. Wreszcie wielkie czynił starania, aby znieść prywatne patronaty beneficyów unickich, których istnienie uważał za przeciwne pierwotnym prawom cerkwi oryentalnéj i za zabytek wpływów łacińskich, w gruncie zaś chciał odjąć szlachcie polskiéj katolickiéj wszelki wpływ na obsadzanie beneficyów unickich, i parochów unickich uwolnić od wszelkiéj od dworów polskich zawisłości. Na szczęście nie wszystkie zamysły udały mu się; bo ani organizacyi zakonu bazyliańskiego nie zdołał rozbić, ani zniesienia patronatów prywatnych od rządu nie uzyskał, nad czem naturalnie hr. Tołstoy bardzo ubolewa, oskarżając ówczesny rząd o niedołęztwo, niekonsekwencyą, i o pominięcie doskonałéj sposobności zniesienia unii przy tak przychylnem dla rządu usposobieniu metropolity Lisowskiego. [1])

Za dzieło też Lisowskiego trzeba uważać ukaz Alexandra z roku 1807go nakazujący Siestrzeńcewiczowi, aby wszystkim duchownym i świeckim z unii do obrządku łacińskiego w ostatnich latach nawróconym pozwolił swobodnie do unii wrócić, i aby na przyszłość podobnych nawracań w dyecezyi swéj nie cierpiał. (cfr. Zobr. zakon. nr. 22226.)

Krótko przed śmiercią, a nastąpiła ona dnia 30 Sierpnia 1809, wyjednał jeszcze Lisowski wpływami swojemi u cesarza nowy podział dyecezyi unickich i pomnożenie ich o jednę. Nadarzyła mu się do tego okazya, gdy wskutek traktatu tylżyckiego (r. 1807) przyłączony został do cesarstwa rosyjskiego obwód białostocki, obejmujący większą część unickiéj dyecezyi supraślskiéj, utworzonéj po trzecim rozbiorze Polski przez rząd pruski ze skrawków dawnéj metropolitalnéj dyecezyi litewskiéj i dyecezyi brzeskiéj. [2]) Przez ten przyrost zyskał kościół unicki pod panowaniem rosyjskiem a w szczególności dyecezya brzeska, do któréj obwód białostocki wcielonym został, 59 cerkwi parafialnych, 41,000 dusz i trzy monastery bazyliańskie. Ponieważ zaś dyecezya brzeska i tak już była bardzo rozległa i liczyła około 900 cerkwi parafialnych, nie trudno było cesarza nakłonić do jéj podziału. Metropolita proponował oddzielić od niéj 300 cerkwi parafialnych i utworzyć z nich osobną dyecezyą metro-

---

[1]) Tołstoy, l. c. tom II, strona 348 do 350.

[2]) Pierwszym biskupem téj dyecezyi, mającéj stolicę biskupią w Supraślu, był opat supraślski Teodozy Wisłocki, mianowany r. 1797, † 1801; następcą jego był Mikołaj Duknowski, † 1805. a po śmierci tegoż objął zarząd dyecezyi opat supraślski, Leon Jaworowski. Dyecezya supraślska składała się z 4 dekanatów: białostockiego, bielskiego, nowodworskiego i drohiczyńskiego; liczyła 46,751 dusz, 70 cerkwi parafialnych i 3 monastery: w Supraślu, Kużnicy i Drohiczynie. Z powyższéj liczby cerkwi paraf. pozostało 11 (5751 dusz) w granicach utworzonego po traktacie tylżyckim W. Księstwa warszawskiego. — Tołstoy, l. c. tom II, str. 351 w uwadze, i str. 352.

politalną ze stolicą biskupią w Wilnie, gdzieby sufragan metropolity, zmuszonego przebywać w Petersburgu, z tytułem biskupa orszańskiego, jako zastępca jego stale rezydował. Cesarz zatwierdził plan metropolity ukazem wydanym dnia 14 Lutego roku 1809. Odtąd więc posiadała unia w granicach cesarstwa rosyjskiego cztery dyecezye: dyecezyą metropolitalną wileńską, którą jako biskup sufragan metropolity otrzymał na przedstawienie metropolity opat klasztoru bracławskiego, Adryan Hołownia; archidyecezyą połocką nadal w posiadaniu Lisowskiego; dyecezyą łucką w posiadaniu Grzegorza Kochanowicza (od r. 1808, tj. po śmierci biskupa Stefana Lewińskiego), i dyecezyą brzeską w posiadaniu Józafata Bułhaka. Dyecezya brzeska otrzymała nadto, dla zbytniéj rozległości, sufragana z tytułem biskupa włodzimirskiego w osobie opata supraślskiego, Leona Jaworowskiego.

Dyecezya wileńska obejmowała gubernie: wileńską, część mińskiéj i kurlandzką; połocka gubernie: witebską i mohilowską; łucka gubernie: kijowską, wołyńską i podolską, a brzeska gubernią grodzieńską, drugą część mińskiéj i prowincyą białostocką.

4. Umierając, prosił Lisowski cesarza, aby następcą jego w godności metropolitalnéj mianował Grzegorza Kochanowicza, biskupa łuckiego, dawniejszego swego sufragana. Cesarz przychylił się i do téj prośby umierającego starca i już dnia 3 Października r. 1809 przesłał Kochanowiczowi nominacyą na metropolitę. Równocześnie zamianował także zgodnie z życzeniem zmarłego metropolity arcybiskupem połockim Jana Krassowskiego, xiędza świeckiego, wychowańca papieskiego kollegium w Wilnie.

Nowo mianowany metropolita czuł dobrze, że bez upoważnienia i zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj na mocy saméj nominacyi cesarskiéj nie godzi mu się ani godności, ani władzy metropolitalnéj przywłaszczać sobie, i na téj nominacyi poprzestawać, jak to poprzednik jego, arcybiskup Lisowski uczynił. [1]) Tymczasem z jednéj strony wojny Napoleońskie, ogarniające całą ówczesną Europę, utrudniały bardzo komunikacyą z Rzymem, a z drugiéj nalegał na niego cesarz o przyspieszenie konsekracyi świeżo mianowanych biskupów dotąd nie konsekrowanych: Andrzeja Hołowni, Leona Jaworowskiego i Jana Krassowskiego, a więc o wejście w urząd, bo tylko metropolicie przysługiwało na Rusi prawo zatwierdzania i konsekrowania biskupów. W tem trudnem położeniu postanowił Kochanowicz pogodzić

[1]) Theiner w dziele: „Neueste Zustände“ nie ma dosyć słów pochwalnych dla Lisowskiego. Że Lisowski tych pochwał nie był godzien, mimo nie jednéj około cerkwi uniekiéj zasługi, dowodem tego nie tylko fakt ostatni, ale tyle innych w ciągu naszego opowiadania przytoczonych. Co najmniéj był on człowiekiem bardzo słabym i dość lichego charakteru.

obowiązki sumienia z wolą monarszą i z rzeczywistą potrzebą kościoła unickiego w ten sposób, że porozumiawszy się poprzednio z cesarzem, zjechał się w początkach roku 1810 (16 Stycznia) z Józafatem Bułhakiem, biskupem brzeskim, i nominatem połockim, Janem Krassowskim w Petersburgu i ułożył razem z nimi tak zwaną Epikię, mającą się przy pierwszéj nadarzonéj i dogodnéj sposobności posłać do Rzymu. W téj Epikii oświadcza, że przystępuje do konsekracyi biskupów przez cesarza mianowanych, jakkolwiek nie zatwierdzony dotąd przez Stolicę Apostolską w godności metropolity, ponieważ skutkiem ogólnego w Europie zamięszania przystęp do Stolicy Apostolskiéj jest nie możebnym.

Daléj zapewnia Stolicę Apostolską wraz z resztą biskupów o swéj niewzruszonéj dla niéj wierności, składając na dowód tego wyznanie wiary i przysięgę wierności i przyobiecuje czasu swego te wszystkie akty przedłożyć papieżowi do zatwierdzenia. [1])

Następnie podał ją przez okólnik do publicznéj wiadomości biskupów łacińskich i unickich, i dnia 10 Stycznia r. 1811 odbył konsekracyą trzech wspomnianych biskupów w Wilnie, w tamtejszéj unickiéj katedrze, w asystencyi dwóch łacińskich biskupów: Józefa Dederko, biskupa mińskiego i Cypryana Odyńca, sufragana połockiego, odczytawszy raz jeszcze uroczyście przed zgromadzonem duchowieństwem i ludem akt zwany „Epikią.“

Józafatowi Bułhakowi nadarzyła się niebawem sposobność przesłać Epikię do Stolicy Apostolskiéj na ręce nuncyusza wiedeńskiego, późniejszego kardynała Severoli. Zdaje się jednak, że Kochanowicz nie otrzymał przed śmiercią zatwierdzenia Stolicy św., najniezawodniéj z tych samych powodów, dla których jemu nie było podobna przed objęciem urzędu uwiadomić o tem papieża, tj. dla trudności komunikacyi i dla przykrego położenia, w jakiem się wówczas Pius VII z łaski Napoleona I znajdował.

Rządy metropolity Kochanowicza nie trwały długo. Już w roku 1814 odwołał go Bóg z tego świata. Cały czas jego rządów był przeważnie zajęty walką z zakonem bazyliańskim, z którego Kochanowicz nie pochodził. Walkę tę zaczął już jego poprzednik;

---

[1]) Późniejszy metropolita Bułhak a uczestnik Epikii tak ją streszcza w swym referacie do Stolicy Apostolskiéj w r. 1818: Qui (Metropolita Kochanowicz) antequam ad effectum consecrationis praelaudatorum Episcoporum accederet, processum vulgo dictum Epikiam formavit in testimonium futuris temporibus; quod aggressus sit hanc consecrationem, nondum a Sede Apostolica approbatus, motivo necessitatis ductus, ut ministros substitueret in Vinea Christi et quod ratione calamitatis in universali illo bello, nullus aditus ad Beatissimum Patrem pateret. Hincque suam manifestationem tam Episcopis Romano-Catholicis quam Unitis promulgavit, et accedens ad actum consecrationis professionem fidei et juramentum obedientiae Sedi Apostolicae emisit. — Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 869—871, i Theiner l. c. str. 332 w uwadze.

on ją kontynuował. Był to raczéj antagonizm między duchowieństwem świeckiem a zakonnem, aniżeli walka wymagana interesem i dobrem unii. Słuszność znajdowała się niewątpliwie tą razą po stronie zakonu bazyliańskiego, broniącego się przed upadkiem, który niechybnie byłby nastąpił, gdyby wszystkie plany obu metropolitów były w życie weszły. By jednak dobrze tę walkę zrozumieć, trzeba nam się myślą cokolwiek cofnąć i jéj początku za arcybiskupa Lisowskiego sięgnąć.

Gdy po wstępie na tron cesarza Alexandra hierarchia cerkwi unickiéj odnawiać się zaczęła, i wśród duchowieństwa unickiego rozbudziły się nadzieje, że swoboda, przywrócona mu w części za Pawła, nie tylko ukróconą nie będzie, ale prawdopodobnie car życzliwy granice jéj rozszerzy, pomyśleli i Bazylianie o odzyskaniu dawniejszéj od biskupów dyecezalnych niezależności, zburzonéj przez Katarzynę II, a którą słusznie uważali za konieczny warunek pomyślnego rozwoju zakonnego życia. Pozyskawszy sobie tedy kilku wpływowych członków w duchownem kollegium (w którem jeszcze wówczas nie było członków ruskich): biskupa Benisławskiego, byłego Jezuitę, i xiędza Skierniewskiego, wnieśli o pozwolenie odbycia kapituły zakonnéj, celem wyboru protoarchimandryty dla całego zakonu i prowincyałów dla pojedyńczych prowincyi. Kollegium duchowne przyzwoliło na to bez trudności, i na odbytéj r. 1802 w Torokanach kapitule, wybrano protoarchimandrytą Justusa Hussakowskiego, [1] i trzech prowincyałów. Gdy zaś w roku następnym nowy nuncyusz papieski Tomasz Arezzo, arcybiskup Seleucyi i. p. i. zjechał do Petersburga, starali się przez niego u Stolicy Apostolskiéj o zatwierdzenie tego wyboru i całéj reformy zakonu w Torokanach dokonanéj. Lecz opór przeciw zamierzonéj reformie odezwał się nietylko ze strony episkopatu unickiego, nie chcącego się pozbyć władzy nad klasztorami swych dyecezyi, ale także w łonie samego zakonu. Wybór prowincyałów pociągał za sobą zniesienie godności i tytułu opatów, przyznanéj za przeszłego nuncyusza arcybiskupa Litty archimandrytom niektórych znaczniejszych klasztorów. Kilku interesowanych nie chciało uznać zmiany, a na ich czele archimandryta Nowicki, opat klasztoru połockiego. Sprawa poszła w apelacyi do senatu w Petersburgu i w ciągu roku 1803 rozstrzygniętą została na korzyść apelujących. Wyrok senatu obalił postanowienia kapituły Torokańskiéj, jako niezgodne z prawami państwowemi, skasował wybór protoarchimandryty czyli generała zakonu, godności opackie archimandrytom, którzy je dotąd piastowali, zatwierdził, a kollegium dochownemu za zezwolenie na odbycie kapituły Torokańskiéj surową dał naganę, nadto za karę usunął z kollegium pro-

[1] Ostatnie prace x. Stebelskiego, Kraków 1877, str. XCIII.

kuratora rządowego, biskupa Benisławskiego i dwóch innych członków, jako najbardziéj winnych. Ukaz cesarski motywuje karę wymierzoną argumentem: „że (członkowie ukarani) chcieli przeciw interesowi publicznemu uwolnić zakonników od wszelkiéj kontroli władzy duchownéj." Nowicki i wspólnicy jego ściągnęli na siebie naturalnie tym wyrokiem senatu niechęć i wyrzuty innych, lepiéj usposobionych członków zakonu, co w dalszem następstwie pociągło za sobą apostazyą Nowickiego do schizmy i dwóch najliczniejszych klasztorów unickich: połockiego i witebskiego (w r. 1804 [1]).

Jedno przecież postanowienie kapituły Torokańskiéj, będące nie małéj dla zakonu Bazyliańskiego wagi i doniosłości, ostało się, t. j. podział zakonu na 3 prowincye: białoruską, litewską i ruską, na których czele stanęli prowincyałowie, zależni od władzy biskupiéj.[2]) Inny natomiast groził im cios t. j. zniesienie z 84 męskich klasztorów, które we wszystkich trzech prowincyach posiadali, 54, tak iż tylko przy trzydziestu pozostać mieli. Kollegium duchowne wniosło bowiem do rządu w r. 1804, ażeby tenże przez wzgląd na to, że bardzo wiele klasztorów (64) nie posiada liczby kanonicznéj, że niektóre z nich zaledwo dwóch lub trzech członków liczą, 54 klasztory zniósł a zatem tylko 30 zostawił. [3])

Na szczęście ciosu tego uniknęli; cesarz wniosku duchownego kollegium nie potwierdził ku wielkiemu zmartwieniu przeciwników zakonu, chciwie jego dóbr pożądających. Stronnictwo nienawistne unii i Bazylianom niechętnie także na to patrzało, że Bazylianie z wskrzeszeniem godności prowincyalskiéj odnowili dawne a od czasów Katarzyny przerwane stosunki z Rzymem, tj. że przy kościele Sergiusza i Bacha (S. Maria del Pascolo zwanym) znowu ustanawiać zaczęli generalnego prokuratora zakonu, który był pośrednikiem między zakonem a Propagandą Rzymską, jako zwierzchniczką

---

[1]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 843.

[2]) W roku 1804tym znajdowało się męskich klasztorów w dyecezyi połockiéj: 18, w dyecezyi łuckiéj: 28, a w dyecezyi brzeskiéj: 38; żeńskich: 10 (1 w Wilnie, 2 w Mińsku, 1 w Grodnie, 1 w Witebsku, 1 w Połocku, 1 w Orszy, 1 w Włodzimierzu, 1 w Dubnie i 1 w Połon:y). Szkoły utrzymywali zakonnicy na stopie gimnazyalnéj dla młodzieży świeckiéj przy następ. klasztorach: w Wierzbiłowie (gub. Witebska), w Tołoczynie (gub. Mohilow.), w Żyrowicach (gub. grodzieńska), w Brześciu Litewskiem, w Podubisie (Żmudź), w Borunach (gub. Wileńska), w Ladach (gub. Mińska), w Bereżweczu (gub. Mińska), w Barze, w Humaniu, w Lubarze, (gub. Wołyńska), w Owruczu (gub. Wołyń.), w Włodzimierzu i w Kaniowie. — Prócz tego mieli szkoły nowicyackie zakonne, i to siedm w prow. litewskiéj, dwie w prow. białoruskiéj, a trzy w prow. ruskiéj,

[3]) Za przykładem Bazylianów posiadały także Bazylianki kilka szkół żeńskich, nie mogących jednak wytrzymać konkurencyi z takiemiż szkołami klasztorów łacińskich. (Cfr. Tołstoy l. c. tom II str. 355 i 356 w uwadze, str. 516, gdzie wszystkie klasztory męzkie z liczbą zakonników wyliczone.)

zakonu i kościoła unickiego w Polsce, i miał zarazem obowiązek bronić interesów zakonu w Rzymie, w wypadkach spornych, w procesach itp. [1]) Wielki wróg unii a w szczególności zakonu bazyliańskiego, admirał Szyszków, z którego nazwiskiem jeszcze nieraz w historyi unii się spotkamy, przedstawił cesarzowi, że należałoby zabronić Bazylianom mieć osobnego prokuratora w Rzymie, skoro Jego Cesarska Mość ma swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiéj dla spraw Kościoła katolickiego obojga obrzędów w cesarstwie. Cesarz nie uznał jednak potrzeby znoszenia tego, co przez dwa blizko wieki z małą przerwą lat ostatnich zakonowi przysługiwało, i upoważnił metropolitę, ażeby wybrał zakonnika, któryby stał w Rzymie na straży własności zakonnéj, byleby osobnego mandatu w sprawach ogólnych kościelnych mu nie dawał. Nie potrzeba oczywiście dodawać, że mimo to prokuratorzy zakonni nie przestali sprawować nadal w całéj pełni funkcyi dawnych prokuratorów, poprzedników swoich.

Wszystko to, cośmy dotąd opowiedzieli, działo się za rządów arcybiskupa Lisowskiego, który jakkolwiek z zakonu bazyliańskiego wyszedł, i jemu głównie zawdzięczał wszystko, czem był w cerkwi ruskiéj, przecież nie okazał się przychylnym dla zakonu, szarpanego wówczas z rozmaitych stron a osobliwie przez schizmatyków, i gdy raz po raz gromy groźne nad zakonem zawisły, nie widzimy go ani razu wśród obrońców zakonu, ale raczéj w rzędzie przeciwników jego, z wielką w ówczesnych stosunkach szkodą unii. Każde bowiem osłabienie wewnętrzne zakonu i zachwianie jego stanowiska i wpływu w kościele unickim musiało koniecznie odbić się na samym kościele z nieobliczoną dla niego szkodą, dla tego że zakon bazyliański jedyną był siłą moralną i inteligentną całego unickiego kościoła, któréj ubytku duchowieństwo świeckie unickie przy swojem nad wyraz niskiem wykształceniu i równie niskim stanie moralnym (odliczywszy drobne wyjątki) zastąpić nie było zdolne. Że więc wrogowie unii dążyli do rozbicia lub przynajmniéj osłabienia zakonu bazyliańskiego, pojmujemy to łatwo, ale że się z nimi niekiedy, jak się to działo w pierwszych latach panowania cesarza Alexandra I, także łączyli naczelnicy kościoła unickiego, dbający niby o dobro unii i o jéj całość, tego zrozumieć nie możemy.

Kochanowicz, następca Lisowskiego w godności i władzy metropolitalnéj, nie żywił bynajmniéj większéj przychylności dla zakonu

---

[1]) Papież Urban VIII podarował w roku 1641 Bazylianom kościołek wyżéj wspomniany, ażeby w nim wedle swego obrządku nabożeństwo dla Rusinów przybywających do Rzymu odprawiali, a brat papieża kardynał Barberini dał im plac przy kościele i wybudował dom na rezydencyą dla prokuratora ich zakonu. (Hr. Tołstoy, l. c. tom II, str. 356.)

bazyliańskiego, jak jego poprzednik. Pochodzenie jego z duchowieństwa świeckiego, które od bardzo dawna z powodów wyżéj przez nas wyłożonych i nie pozbawionych słuszności, niechętne było zakonowi, tłomaczy w pewnéj mierze jego chłód dla Bazylianów. Otóż pod prezydencyą Kochanowicza wydało grecko-unickie kollegium duchowne w r. 1810 zakaz do całego zakonu przyjmowania szlachty łacińskiéj do grona swego. Dla zakonu był to cios wielki. Ponieważ wśród unitów szlachty wówczas prawie już nie było, tylko lud prosty, byłby zakon, gdyby rozkaz unickiego duchownego kollegium był wszedł w życie, zmuszony pozbawić się na przyszłość najintelligentniejszego przyrostu i byłby na podobieństwo świeckiego unickiego duchowieństwa schłopiał. Nawet co do liczby byłby wkrótce uczuł znaczny ubytek, bo wieśniacy ruscy woleli synów swoich widzieć xiężmi świeckimi, aniżeli zakonnymi. To też zakon wszystko poruszył, aby ujść zamachu, godzącego na jego zgubę. Dopomogła mu do tego szlachta polska gubernii grodzieńskiéj i mińskiéj, wysławszy w swem imieniu dwóch najpoważniejszych w tych guberniach obywateli: xięcia Lubeckiego i hr. Ogińskiego w deputacyi do ministra oświecenia, xięcia Golicyna z prożbą, aby rozporządzenie unickiego kollegium cofnął. Ze szlachtą połączyło się dwóch biskupów unickich: Bułhak i Hołownia. Wszyscy przedstawiali ministrowi, że interes cywilizacyi wymaga zachowania zakonu bazyliańskiego, a do zdrowego zachowania zakonu potrzeba, aby mu wolno było przyjmować do grona swego szlachtę polską, gdy ta, wstępując do zakonu, zmieni obrządek łaciński na ruski. Minister nie skasował wprawdzie rozporządzenia unickiego kollegium, ale zezwolił na to, o co go proszono. Formalnie więc istniał daléj zakaz unickiego kollegium, ale w praktyce nie przeszkadzano Bazylianom przyjmować do zakonu, kogo chcieli. Przecież nie długo trwała ta względność dla Bazylianów; w r. 1812 bowiem ponowił senat zakaz przyjmowania rzymskich katolików do zakonu bazyliańskiego. I jakże miało być inaczéj, kiedy sam metropolita w tymże roku pisał do xięcia Golicyna: „Każdy wie, że kongregacya Bazylianów, jak wszystkie zakony grecko-oryentalnego kościoła, postanowioną została nie dla nauczania w szkołach publicznych, lecz dla prowadzenia żywota św. w postach, w modlitwie, w składaniu ofiar do Boga i ogłaszaniu słowa Bożego, jak to widzimy w klasztorach wschodnich.“ [1])

Gdy w roku 1814 metropolita Kochanowicz zeszedł ze świata, osierociały od razu dwie dyecezye: metropolitalna litewska i łucka, na którą Kochanowicz nie zrezygnował, zostając metropolitą. Stósownie do jego życzenia, wypowiedzianego na łożu śmiertel-

---

[1]) Tołstoy, l. c. tom II str. 353 do 360, 371 i 372.

nem, powierzono aż do stałego obsadzenia tymczasową administracyą dyecezyi metropolitalnéj arcybiskupowi połockiemu, Janowi Krassowskiemu, a dyecezyi łuckiéj biskupowi brzeskiemu, Józafatowi Bułhakowi.

Cesarz Alexander I znajdował się wówczas na kongresie Wiedeńskim, i tak z tego powodu, jak dla tego, że podczas gdy Bazylianie całym wpływem swoim popierali przez pośrednictwo marszałka szlachty słonimskiéj, Pusłowskiego, kandydaturę Bułhaka na stołek metropolitalny, duchowieństwo świeckie, znając w nim zwolennika zakonu bazyliańskiego, wszystkiemi siłami téj kandydaturze się opierało, i decyzya cesarza z roku na rok się przeciągała aż do roku 1817go. W tym roku przeważył wreszcie wpływ bazyliański i cesarz mianował metropolitą Bułhaka, biskupem zaś łuckim xiędza Jakóba Martuszewicza, dodając mu sufragana z tytułem biskupa pińskiego w osobie świeckiego xiędza Cyrylla Sierocińskiego.

5. Józafat Bułhak, wychowaniec Propagandy rzymskiéj, zaczerpnąwszy w czystéj krynicy wykształcenia teologicznego, żywił w sercu szczere przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj i widział przyszłość unii jedynie w jak najściślejszym i najżywszym związku kościoła ruskiego, a zwłaszcza jego hierarchii z Rzymem i ze Stolicą Apostolską. Za pierwszy przeto obowiązek swój poczytał po dokonanéj nominacyi cesarskiéj na godność metropolitalną uwiadomić o tem Stolicę Apostolską i prosić ją (6 Czerwca) o zatwierdzenie swéj godności. Prócz tego prawdopodobnie na zapytanie z Rzymu, opisał w roku następnym w liście do Propagandy, na któréj czele stał kardynał Litta, dawniejszy nuncyusz petersburgski, historyą wskrzeszenia godności metropolitalnéj (za panowania cesarza Alexandra), wspomniał, że dwóch już miał poprzedników: Lisowskiego i Kochanowicza, daléj nadmienił o braku stałéj siedziby dla metropolity, że wskutek tego raz ten biskup, drugi raz inny godność metropolitalną piastuje, prosząc, aby Stolica Apostolska przez zniesienie się z cesarzem téj niedogodności zaradziła. W końcu roku 1818 (dnia 22 Listopada) wyszedł wreszcie dekret z Propagandy, udzielający Bułhakowi żądanego zatwierdzenia, ale tanquam Sedis Apostolicae Delegato z powodu, że tytuł i stolicę dawnych metropolitów unickiéj cerkwi schizma sobie przywłaszczyła, przecież z przyznaniem mu wszystkich praw i przywilejów, jakie wedle bulli papieża Klemensa VIII „Decet Romanum Pontificem" (r. 1595) i konstytucyi synodu Zamojskiego metropolitom unickim z dawna przysługiwały. [1])

---

[1]) Listy Bułhaka i odpowiedź Propagandy są u Theinera „Neuste Zustände" str. 330—334 w uwadze.

Objąwszy rządy zwrócił nowy metropolita troskliwość swoją naprzód ku zakonowi bazyliańskiemu, i chcąc mu już to wynagrodzić upokorzenia, których doznawał za dwóch ostatnich poprzedników jego, już nowym na przyszłość upokorzeniom i krzywdom zakonu zapobiedz, osadził jednego Bazylianina w duchownem unickiem kollegium w Petersburgu. Podług ordynacyi tegoż kollegium miała każda dyecezya unicka mieć w niem jednego reprezentanta czyli delegata. Bulhak wytłomaczył ministerstwu oświecenia, że ze swéj dyecezyi metropolitalnéj nie potrzebuje w kollegium delegata, ponieważ sam w niem zasiada jako prezydent i zna potrzeby swéj dyecezyi; a pożądańszem byłoby, tak w interesie większego wpływu duchownego kollegium na duchowieństwo zakonne, jak w interesie dokładniejszéj informacyi o wewnętrznym stanie zakonu i o jego stosunkach majątkowych, aby w niem miał udział jeden z członków zakonu. Ministeryum przychyliło się do przedstawienia metropolity i przystało na przyłączenie do kollegium prowincyała Bazylianów prowincyi litewskiéj (r. 1819).

Powtóre, aby zapobiedz zupełnemu odsunięciu Bazylianów od godności biskupiéj, na co się zanosiło, i aby świeckiemu duchowieństwu, do którego katolickich uczuć nie miał tyle zaufania, ile do zakonników, utrudnić przystęp do stolic biskupich, wniósł o zatwierdzenie statutu synodu Zamojskiego, wymagającego, aby każdy biskup z duchowieństwa świeckiego wybrany odbył pierwéj nowicyat w zakonie przez rok i sześć tygodni, i aby przed konsekracyą złożył śluby zakonne. Jakkolwiek w owych stosunkach mógł mieć słuszność, pragnąc, aby raczéj Bazylianie, aniżeli xięża świeccy, jako nie dający dostatecznéj gwarancyi pod względem usposobienia katolickiego, stolice biskupie dzierzyli, to jednak nie możemy ostatniego kroku jego całkiem pochwalić. Niechęć, prawie nienawiść duchowieństwa świeckiego do Bazylianów, właśnie w owym czasie przez schizmatyków skrzętnie rozdmuchiwana, nie mogła być Bulhakowi nieznaną. A jeżeli o niéj wiedział, to nie godziło się dolewać oliwy do ognia, aby zarzewia niezgody w jasny płomień nie rozdmuchać. Nie wiemy nawet, czy był jaki skutek wniosku jego do rządu, ale sam fakt wniosku w połączeniu z powołaniem prowincyała Litewskiego do duchownego unickiego kollegium jako assesora wystarczył do wzniecenia wrzawy wielkiéj wśród duchowieństwa świeckiego przeciw zakonowi bazyliańskiemu.

Na czele malkontentów stanęło duchowieństwo dyecezyi brzeskiéj, t. j. właśnie téj, którą dzierzył od kilku lat Bulhak i któréj, zostawszy metropolitą, przewodniczyć nie przestał. Xięża katedralni, tworzący kapitułę, wskrzeszoną r. 1808 (dnia 16 Grudnia), czoło duchowieństwa świeckiego, zjechali się dnia 25 Września roku 1819 na kapitularne posiedzenie do Żyrowic, wywlekli wszystkie słuszne i niesłuszne zarzuty, jakie kiedykolwiek zakonowi

bazyliańskiemu czyniono, i jak gdyby zakon świeżo zbrodnią jaką był popełnił, wytoczyli skargę przeciw niemu przed forum metropolity, żądając satysfakcyi, restytucyi i zaradzenia złemu na przyszłość. Mieliśmy w ręku oryginalny, pieczęcią kapituły opatrzony text uchwał zapadłych na owem zebraniu żyrowickiem przeciw Bazylianom, znajdujący się w Archiwum xx. Czartoryskich w Krakowie, a dotąd nigdzie jeszcze nie drukowany. [2]) Nie od rzeczy więc będzie streścić te uchwały na tem miejscu. „Na wstępie swego memoryału oświadcza zgromadzona w Żyrowicach kapituła katedralna, że jakkolwiek Bazylianie, zabrawszy duchowieństwu świeckiemu mnóstwo dóbr, niesłusznie powołują się na darowizny metropolitów, gdyż ci nie mieli prawa rozdarowywania majątku duchowieństwa świeckiego, nie wznawia żądania zwrotu wszystkich dóbr przez zakon zagrabionych, ażeby nie powiększać rozdwojenia między zakonem a świeckiem duchowieństwem; lecz domaga się przez wzgląd na to, że dyecezya brzeska licząc 500 cerkwi parafialnych, nie ma ani cerkwi katedralnéj, ani odpowiedniego mieszkania dla kanoników ani pomieszczenia dla konsystorza, [2]) ażeby cerkiew, monastyr i fundusz supraślski klasztorny, przeznaczono na katedrę, na mieszkanie i utrzymanie xięży katedralnych i na pomieszczenie seminaryum dyecezalnego. Powtóre prosi metropolitę i rząd o fundusz z majątku zakonnego na założenie szkoły żeńskiéj dla córek biednych lub zmarłych parochów i na założenie drukarni, z któréjby bezpłatnie co rok w dostatecznéj liczbie exemplarzy wychodziło przynajmniéj jedno pożyteczne religijne, ludowe dzieło.

Zakonstatowawszy ogólnie zabór wielu dóbr duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów i wypowiedziawszy swoje życzenia co do obowiązku restytucyi z ich strony na rzecz kleru świeckiego, przystępuje kapituła żyrowicka w dalszym ciągu do wyliczenia niektórych krzywd majątkowych z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie mając wszystkich dokumentów pod ręką, ogranicza się na przypomnieniu tych, które zawiera memoryał duchowieństwa metropolitalnego w tejże sprawie już r. 1776 w Wilnie napisany. Litania to i tak dosyć długa. Czy jednak wszystkie jéj zarzuty uzasadnione były, trudno nam na to odpowiedzieć. Kapituła twierdzi, że Bazylianie zabrali fundusze kapituł: wileńskiéj, grodzieńskiej, nowogrodzkiéj i mińskiéj; że z cerkwi katedralnych, odnośnych dyecezyi, pobrali obrazy cudowne, klejnoty, srebra, paramenta; że w samem Wilnie zabrali i zniszczyli 13 cerkwi, ich sprzęty i place do nich należące; że po zniesieniu kapituły wileńskiéj zagarnęli 5000 złp. w gotówce, takąż sumę do cerkwi św. Jana należącą

---

[1]) Znajduje się pod nr. 2023 w temże archiwum.

[2]) Konsystorz dyecezyi brzeskiéj był w Nowogródku.

i fundusz seminaryjski, wynoszący 27,000 zlp., a utworzony przez synod kobryński, dalej cyny i żelaza z téjże katedry w wartości 24,000 zlp., dzwony i apparata zakrystyjne; że beneficya świeckie w Antopolu, Czarloniu, Chomie, Darewie, Różanie, Żyrowicach i kilku innych miejscach dyecezyi brzeskiéj zamienili na zakonne; że w Brześciu oficyałowie z zakonu bazyliańskiego ośm beneficyów świeckich na własność zakonną zagarnęli, i że nie inaczéj uczynili z domem papieskim alumnackim w Wilnie, w którym 20 kleryków duchowieństwa świeckiego całéj Rusi zwykło się było kształcić. Gdy rektorem domu tego był opat Leszczyński, ten pragnąc alumnat zamknąć, wniósł do nuncyusza w Warszawie, aby mu pozwolił sprzedać dom, ponieważ długu, zaciągniętego w ilości 60,000 zlp. z powodu nie dopisujących dochodów inaczéj splacić nie mógł. Stało się wedle życzenia opata i alumnat w roku 1799 zwinięto; ale gdy potem senat w Petersburgu zażądał od Leszczyńskiego rachunków, nie otrzymał ich, a nie otrzymał z téj prostéj przyczyny, że długów żadnych na sprzedanym domu nie było. Nie ukarano go wprawdzie za okłamanie nuncyusza, ale dom kazano zwrócić i do uniwersytetu wileńskiego przyłączyć.

Nawet metropolitom: Smogorzewskiemu i Rostockiemu czyni kapituła żyrowicka zarzut, że kapitały złożone przez kler na seminaryum w ilości 142,139 zlp. jako fundusz metropolitalny ulokowali na dobrach Łowkowie, dopóki tego dekret trybunalski r. 1791 nie zmienił. Prócz tego obwinia jeszcze w szczególności metropolitę Rostockiego, że inny kapitał seminaryjski, zwany Kiszczyńskim, bezpożytecznie u siebie trzymał i po śmierci tylko 28,000 zlp. z niego zostawił."

Uchwały kapituły żyrowickiéj przedłożono metropolicie i ministerstwu oświecenia. Minister kazał je metropolicie zbadać, a ten, jak donosi Tołstoy uznał zakon niewinnym i wskazał duchowieństwo świeckie na milczenie. [1]) W rzeczy saméj sprawa tycząca się majątków, do których kler świecki rościł pretensyą, nie była łatwą do rozstrzygnienia. Tak kler świecki jak zakon mogli mieć ważne powody do mniemania, że każdy z nich ze swego stanowiska miał słuszność po sobie: rozstrzygnąć tę zawiłą kwestyą mogły tylko sądy, a i te może nie w każdym razie były zdolne wyrok wydać sprawiedliwy, jeżeli jedna i druga strona spór z sobą wiodąca, nie zdołały dostawić wszystkich dokumentów potrzebnych.

Dla unii z tych sporów, od kilkunastu lat nieustających, nie wynikło naturalnie nic dobrego. W jedności, w zespoleniu braterskiem wszystkich żywiołów, cerkiew unicką składających, i w zjednoczonym

[1]) Tołstoy, l. c. tom II, str. 363.

oporze wszystkich przeciw wspólnemu wrogowi, t. j. schizmie, która nie przestała na chwilę czyhać na zgubę unii, tego połowicznego kościoła, jak ją schizmatyccy pisarze nazywają, był jéj jedyny ratunek. Każde rozdwojenie, jeszcze takich żywiołów, jak kler świecki i zakonny, musiało jéj zgotować zgubę, i potrzeba tylko było jakiegobądź zewnętrznego nacisku ze strony rządu, a upadek jéj był gotów.

Oczywiście bez dobrowolnego ustępstwa ze strony Bazylianów przynajmniéj w niektórych słusznych wymaganiach majątkowych jedność ta i zgoda osięgnąć się nie dały. Wyroki czy administracyjne czy sądowe były chyba zdolne raz jednę drugi raz drugą stronę więcéj rozjątrzyć. Było przeto obowiązkiem Bazylianów, jako strony duchowo dojrzalszéj, niebezpieczeństwo unii mimo pozornie korzystnego onejże położenia lepiéj od kleru świeckiego rozumiejącéj, i niewątpliwie dobra swéj cerkwi szczerze pragnącéj, zdobyć się na jakąś odpowiednią a dobrowolną w téj mierze ofiarę i w interesie publicznego dobra zrzec się pewnéj części swego majątku, odstępując duchowieństwu świeckiemu niektóre monastery z należącemi do nich cerkwiami i funduszami, tem bardziéj, że nie mała część ich klasztorów nie liczyła więcéj nad dwóch lub trzech zakonników a więc nie miała liczby kanonicznie do życia zakonnego wymaganéj, i że duchowieństwo świeckie, a w szczególności świeżo utworzone z tegoż duchowieństwa kapituły katedralne, i nieliczne szkoły dla wykształcenia świeckich xięży przeznaczone najbiedniéj były uposażone. Duchowieństwo świeckie, liczące wówczas pod berłem rosyjskiem we wszystkich dyecezyach około 2000 xięży parafialnych, czyniących posługi duchowne w 1476 cerkwiach [1]), żywiło się z 36 dziesiatyn ziemi i bardzo skromnego kapitału pieniędzy, wynoszącego razem około 162,000 rubli srebrem; podczas gdy Bazylianie, liczący 700 zakonników we wszystkich trzech prowincyach zakonnych razem, mieli w ziemskich posiadłościach swoich około 20,000 wieśniaków, glebae adscriptos, i kapitał wynoszący 700,000 rubli, nie mówiąc nic o dochodach, jakie im czyniły liczne pensyonaty przez nich przy szkołach utrzymywane [2]).

Duchowieństwo więc świeckie zaledwie tyle miało z rodzinami

---

[1]) W roku 1823 wykazał urzędowy spis xięży unickich parafialnych: 350 w dyecezyi metropolitalnéj, 500 w połockiéj, 460 w łuckiéj, 675 w brzeskiéj. — Cerkwi było w tymże roku parafialnych: 304 w dyecezyi metropolitalnéj, 463 w połockiéj, 160 w łuckiéj, 549 w brzeskiéj. (cfr. Tołstoy, l. c. tom II, str. 376 w uwadze).

[2]) W tych wszystkich datach polegamy na hr. Tołstoyu, jako tym, który mając przystęp do archiwów państwowych, a w szczególności synodu św., mógł, jak nikt inny z dotychczasowych o tym przedmiocie pisarzy, dokładnych nabyć wiadomości. cfr. tom II, str. 355, 376 i 518 (Annexa 26).

swemi, aby się z dnia na dzień wyżywić. O wychowaniu zaś dzieci, odpowiedniem stanowi swemu, mało kto z parafialnych księży mógł myśleć.

6. Bazylianie jak pod rządem polskim, tak i teraz dla wykształcenia młodego pokolenia świeckich lewitów bardzo mało, prawie nic nie czynili. Utrzymywali oni szkoły, ale albo dla młodzieży obywatelskiéj, która do świeckich zawodów po ich ukończeniu przechodziła, albo dla swoich nowicyuszów, a wychowanie przyszłego duchowieństwa zaniedbywali. Za panowania cesarza Pawła nalegał nawet taki Siestrzeńcewicz na polepszenie dotacyi i rozszerzenie dyszących zaledwie seminaryów unickich, i proponował w tym celu zniesienie 12 klasztorów bazyliańskich, zdaniem jego zbytecznych, bo potrzebnéj kanonicznie liczby zakonników nie mających. Zbawienna myśl nie przyszła do skutku dla oporu Bazylianów. Dyecezya połocka nie miała do początku XIX wieku żadnego seminaryum. Dyecezya brzeska miała wprawdzie na początku tego wieku dwa seminarya: w Ławryszowie (obwód nowogrodzki) i w Swierzni (obwód słucki), a dyecezya łucka aż cztery: w Żytomierzu, w Łucku, skąd potem przeniesiono je do Poczajowa, w Włodzimierzu i w Radomyślu, ale raczéj z nazwiska aniżeli w rzeczywistości. Dla braku funduszów trzeba je było prędko po ich otwarciu pozamykać, tylko seminaryum Poczajowskie wlokło nieco dłużéj nędzny żywot z kilku uczniami, którzy po mieście mieszkali i o swojem utrzymaniu sami radzili. Arcybiskup połocki utrzymywał w miejsce seminaryum jednego profesora swoim kosztem, który miał zadanie uczyć teologii, t. j. katechizmu tych, co się do stanu duchownego zgłaszali.

Dopiero po długich staraniach powiodło się arcybiskupowi Lisowskiemu uzyskać klasztór ś. Zofii w Połocku r. 1806 i umieścić w nim seminaryum duchowne, którego rozwojem odtąd arcybiskupi połoccy troskliwie się zajmowali i które też wkrótce pod względem dotacyi, urządzenia wewnętrznego i liczby uczniów inne przewyższyło. Wreszcie ku końcowi panowania Alexandra I stanęło na tem, że i drugie dyecezye unickie dyecezalne seminarya otrzymać miały. Dla dyecezyi brzeskiéj przeznaczył rząd fundusz na dwudziestu alumnów. W stosunku do rozległości dyecezyi liczącéj 549 cerkwi parafialnych i 542,614 dusz nie wiele to było i potrzebom jéj rzeczywistym nie odpowiadało, a przecież i ta mała liczba wolnych burs jeszcze nie była zajęta, bo do seminaryum brzeskiego najwyżéj czternastu uczniów uczęszczało. Na uposażenie seminaryum dla dyecezyi łuckiéj, które miało mieć siedzibę swoją w Poczajowie, oddał rząd jakąś fundacyą, przeznaczoną na liceum krzemienieckie. Ponieważ przeciw wypłacie téj fundacyi na rzecz seminaryum poczajowskiego powstały trudności, pozostała dyecezya

łucka o 160 cerkwiach parafialnych i 111,597 duszach nadal bez seminaryum. Dyecezya metropolitalna wileńska czyli litewska, obejmująca 304 parafialne cerkwie i 284,292 dusze, otrzymała seminaryum w mieście Wilnie z funduszem na utrzymanie dwunastu kleryków, których atoli w rzeczywistości nie bywało w niem więcéj jak trzech. [1])

Prócz tego utworzył rząd w roku 1803 przy uniwersytecie wileńskim tak zwane główne seminaryum dla młodzieży łacińskiéj i unickiéj, która ukończywszy nauki w seminaryach dyecezalnych przystęp do niego znajdowała i uczęszczała na kursa uniwersyteckie, by wykształciwszy się gruntowniéj, mogła potem z pożytkiem zająć ważniejsze stanowiska w Kościele swoim. Pomysł rządu sam w sobie był nie zły, i gdyby dobrze był pokierowany, mógłby był nie małe korzyści kościołowi unickiemu przynieść. Niestety myśl w gruncie dobra, od razu skrzywioną została, gdy przyszło do jéj wykonania, i wykonana zamiast pożytku nieobliczone szkody dla unii za sobą pociągła. W urządzeniu głównego seminaryum wzięto sobie bowiem za wzór główne seminarya Józefińskie (austryackie) i wraz z zewnętrzną organizacyą ducha ich na kierownictwo jego przeniesiono. Biskupom odjęto wszelki wpływ na nie, oddając zarząd jego podług ordynacyi, wypracowanéj przez prałata Strojnowskiego, długoletniego rektora uniwersytetu, w ręce trzech profesorów wydziału teologicznego, dwóch kanoników katedralnych wileńskich i jednego prałata unickiego, wybieranych co rok przez uniwersytet i kapitułę katedralną wileńską, podobnież nie przyznano żadnego wpływu episkopatowi na wydział teologiczny wileński. W jednym i drugim instytucie tak jak w całym uniwersytecie zapanował też od razu, górujący wówczas w zachodniéj Europie w sferach kościelnych prąd, zwany Józefińskim, nie przyjazny jedności Kościoła, a w szczególności duchownemu zwierzchnictwu papieży. [2])

Zamiast słów własnych pozwolimy sobie przytoczyć o obu zakładach sąd dwóch schizmatyckich pisarzy: Antoniego Zubki i Moroszkina, z których pierwszy był uczniem wydziału teologicznego wileńskiego i wychowańcem seminaryum głównego, a drugi, choć w tak bliskich stosunkach do tych zakładów nie zostawał, czerpał jednak wia-

[1]) Annales Ecclesiae ruthenae, str. 873—876. Czytelnik znajdzie tu statystyczny wykaz urzędowy, na rozkaz metropolity d. 6 Września r. 1825 wykonany. — Tołstoy, l. c. tom II, str. 377—379.

[2]) Theiner, „Neueste Zustände i t. d." w Annexie dok. 107, i x. Szantyr, l. c. część I, str 218.

domości swoje z bardzo poważnych źródeł, bo z archiwum Synodu petersburgskiego.

Pierwszy, z unity apostata w r. 1839, a obecnie arcybiskup schizmatycki, Antoni Zubko tak charakteryzuje oba zakłady:

„W głównem seminaryum (wileńskiem) uczono katolicyzmu nie ultramontańskiego, i dla tego wielu katolickich księży, zwłaszcza zakonnicy ... nie lubili go, uważając je ledwie nie za instytut masoński, a ponieważ uczniowie jego mieli późniéj zajmować wyższe stanowiska duchowne, przysełali do niego przełożeni seminaryów dyecezalnych, którymi zwykle bywali zakonnicy, mniéj zdatnych uczniów, aby przynajmniéj tym sposobem wpływ jego paraliżować. Téj zasady trzymano się szczególnie w dyecezyach (łacińskich): żmudzkiéj, mińskiéj i mohilowskiéj. A tak, choć łacinnicy liczbą nad nami w seminaryum głównem przeważali, nie mieli jednak rzeczywistéj przewagi. Unici starali się bowiem przysełać najzdolniejszych uczniów z seminaryum połockiego, z Jezuickiéj akademii połockiéj i z innych seminaryów....

Przełożeni seminaryum głównego byli usposobienia antyjezuickiego i wolni od fanatyzmu, a w obejściu z uczniami nie czynili żadnéj różnicy między Rusinami a Łacinnikami. Nauki były dla wszystkich uczniów wspólne z wyjątkiem obrzędów i śpiewu kościelnego....

Nauki teologiczne wykładano na uniwersytecie wileńskim podług zasad austryackich z czasów cesarza Józefa II, kiedy jeszcze Austrya nie była ultramontańską.

Klipfel, używany do teologii dogmatycznéj chociaż władzę papieską wywodził ze słów Zbawiciela do Piotra św.: o kluczach, o opoce, o paszeniu trzody, to jednak w przypiskach, małemi czcionkami drukowanych, przytaczając zdania starych Ojców Kościoła, pokazywał, że ci inaczéj nie rozumieli słów Zbawiciela, jak je rozumie Kościół wschodni (schizmatycki), i co ważniejsza nie przytaczał żadnych argumentów ultramontańskich.

Profesor prawa kanonicznego, Włoch, człowiek świecki, uczył, że Izydor, podchlebca papieski, sfałszował dokumenta (decretales Pseudo-Isidori), w pierwszych wiekach Kościoła nieznane, a na których jako na dokumentach autentycznych oparła się średniowieczna władza papieska.... Takim sposobem dojrzewała w nas myśl, że władza, nad całym Kościołem w ręku jednego człowieka się znajdująca, podlegać winna kontroli soborów powszechnych, i wstrząsał się w wyobrażeniach naszych fundament papizmu.

Profesor Kapelli, tłomacząc nam dekreta soboru trydenckiego, naigrawał się z rzekomego natchnienia Ducha świętego, któremu

Ojcowie soboru uchwały swoje przypisują, i mawiał, że to natchnienie dawało soborowi raczéj złoto papieskie, aniżeli Duch św.

Zubko dodaje z widocznem zadowoleniem, że uczony profesor mógł tak swobodnie mówić, ponieważ biskupi zaledwie uboczny wpływ na uniwersytet i seminaryum wywierać zdołali, a kurator uniwersytetu, xiążę Adam Czartoryski, człowiek liberalny, dobierał umyślnie takich profesorów, aby przyszłe pokolenie duchowieństwa oswobodzić od ultramontańskiego obskurantyzmu.“ [1])

Drugi zaś powołany przez nas świadek, pop Moroszkin tak się odzywa o wspomnianych dwóch duchownych zakładach wileńskich:

„Pomimo ducha i patryotyzmu polskiego, jaki panował na wszechnicy wileńskiéj, seminaryum odznaczało się tem, że pomiędzy młodzieżą jego rozwijały się zasady, nie mające nic wspólnego z ultramontanizmem, i że dostarczyło ono ludzi gotowych iść ręka w rękę z rządem. Z niego wyszli Siemaszko, Łużyński, Zubko, Hołubowicz (sami apostaci) i inni. Rezultat ten zawdzięcza się bardzo profesorom cudzoziemcom, jak np. profesorowi Klipfel, który nie tylko daleki był od „fanatyzmu,“ ale wprost przeczył prawności zwierzchnictwa Ojca ś. Młodzi ludzie, którzy wyszli z pod tego kierunku, byli całkiem inaczéj usposobieni, aniżeli Lisowski i Krassowski. Ostatnim chodziło tylko o zachowanie in statu quo dawnych form obrządku greckiego; w tamtych świtała już w wyraźnych kształtach myśl powrotu na łono prawosławia.“ [2])

Oto jak się mści na cerkwi unickiéj niedopełnienie obowiązku wychowania duchowieństwa świeckiego przez Bazylianów, mających w ręku swoim całe szkolnictwo na Rusi! Zaledwie rząd moskiewski na prośby duchowieństwa świeckiego bierze wychowanie przyszłego kleru w swe ręce, otrzymuje zaraz to wychowanie kierunek antikościelny, a więc antiunicki i w dalszéj konsekwencyi antibazyliański. Gdyby Bazylianie szczerze i zawsze byli się zajmowali wychowaniem duchowieństwa parafialnego i w ogóle świeckiego, to choćby może nie byli zapobiegli otworzeniu przez rząd Alexandra seminaryum głównego, byliby jednak przeciw zgubnym rozkładającym cerkiew unicką żywiołom, które z seminaryum głównego wileńskiego przez kilkanaście lat wychodziły, mogli postawić całe zastępy xięży świeckich odważnie i umiejętnie unii broniących, i którzy jako świeccy przez szersze z ludnością stosunki łatwiéj byliby mogli wpływy tamtych niweczyć i na szkodliwość ich na każdym kroku oczy ludności otwierać. Zaniedbawszy tę świętą powinność z pobudek egoistycznych, zostawili wychowańcom

---

[1]) „Chołmskij greko - uniatskij Miesiacesłow“ na god 1866, Warszawa, str. 22—24.

[2]) „Wiestnik Ewropy,“ rok 1872, Petersburg, poszyt kwietniowy, str. 616.

głównego seminaryum wolne pole. Zwolna zajęli bowiem byli uczniowie uniwersytetu Wileńskiego i wychowańcy seminaryum głównego nie tylko stalle kanonickie, krzesła konsystorskie ale i katedry seminaryów dyecezalnych, na tych rozmaitych i ważnych stanowiskach jad indifferentyzmu religijnego coraz szerzéj roznosząc i szczepiąc. Na gruncie zaś indifferentyzmu dojrzał łatwo plon bogaty dla schizmy.

Mimo więc całego szacunku, jaki mamy dla zakonu Bazyliańskiego w Polsce, mimo uznania zasług jego około kościoła unickiego, tylokrotnie przez nas wypowiedzianego w ciągu naszéj pracy, uwolnić ich nie możemy od wszelkiéj winy za te fatalne następstwa, jakie wychowanie rządowe świeckiego duchowieństwa unickiego za Alexandra I za sobą pociągło, ani też odmówić wszelkiéj słuszności żalowi do nich téj części świeckiego unickiego duchowieństwa, która bez obłudy pragnęła ogólnego dobra cerkwi unickiéj, a posądzała ich, że raczéj o swoje zakonne, aniżeli o ogólne dobro kościoła unickiego dbali.

7. Jeden jeszcze niemiły wypadek, zaszły w łonie cerkwi unickiéj ku końcowi panowania Alexandra I, którego przemilczeć nie możemy, przyczynił się nie mało do powiększenia przepaści między duchowieństwem świeckiem unickiem, a zakonem Bazylianów, choć i tą razą niezawodnie bez wszelkiéj winy ostatnich. Na stolicy arcybiskupiéj połockiéj siedział od śmierci Lisowskiego polecony przez niego cesarzowi J a n K r a s s o w s k i, ten sam, któregośmy już poznali w r. 1803 i 1804 jako mandataryusza Lisowskiego w Petersburgu w sprawie przechodzenia unitów na Białéj Rusi do obrządku łacińskiego. Otóż na tego Krassowskiego przyszła w r. 1820 skarga do metropolity Bułhaka, że się obchodził okrutnie z niższem duchowieństwem, że uciemiężał lud wiejski w swych dobrach biskupich, i że się oddawał pijaństwu. W skutek tego oskarzenia zjechał metropolita do dyecezyi, odbył rodzaj wizyty i, jak powiada hr. Tolstoy, znalazł wszystko w porządku z wyjątkiem małych, nic nie znaczących uchybień, tak, że Krassowski obronną z téj denuncyacyi wyszedł ręką. Prawdopodobnie był on przez dobrych przyjaciół z Petersburga naprzód uwiadomiony o zamierzonéj wizycie metropolity i na jego przybycie, o ile się dało, przygotowany. Miał bowiem pod ręką na każdy zarzut metropolity świadków, którzy pod przysięgą na korzyść jego zeznawali. Ukończywszy wizytę pasterską i śledztwo, wyraził mu więc metropolita przy odjeździe swe ubolewanie, że przez oszczerstwo na tyle przykrości niesprawiedliwie był wystawiony. Jednakże w głębi duszy nie wyniósł metropolita korzystnego wrażenia o czystości sprawy oskarzonego; bo opuszczając Połock polecił sekretnie archimandrycie bazyliańskiemu, S z u ł a k i e w i c z o w i, aby śledził kroki i postępowanie Krassowskiego,

i o każdem jego wykroczeniu do Petersburga mu donosił. W krótkim czasie uzbierał Szulakiewicz obfity materyał do nowych skarg. Ukołysany bowiem łatwem zwycięztwem nad pierwszymi denuncyantami, puścił sobie Krassowski po wyjeździe metropolity wodze i do dawnego trybu życia wrócił. Metropolita mając nowe dowody jego gorszącego życia w ręku, zawiesił go r. 1821 w urzędowaniu, wytoczył mu proces kanoniczny, a administracyą archidyecezyi oddał tymczasowo archimandrycie Szułakiewiczowi.

Ponieważ arcybiskup Krassowski wyszedł z łona duchowieństwa świeckiego, podzielał wszystkie tegoż duchowieństwa niechęci do zakonu bazyliańskiego, a metropolita był Bazylianinem, Bazylianin jego donosicielem i w rządach tymczasowym zastępcą, wzięto stąd pobudkę do nowéj wrzawy przeciw zakonowi. Zapominając od razu o wszystkich wykroczeniach i ułomnościach arcybiskupa, wystawiono suspensę jego jako intrygę Bazyliańską, mającą na celu zdyskredytowanie całego duchowieństwa świeckiego, a następnie zaprzężenie go w dawne zakonu jarzmo. Kler parafialny stanął po stronie arcybiskupa, którego jarzmo nie dawno jeszcze z sarkaniem znosił, i nie tylko sam w obronie jego wystąpił, ale podmawiał lud dóbr arcybiskupich do świadczenia, że nie tylko ucisku od arcybiskupa nie doznawał, ale przeciwnie wielu łask jego na sobie doświadczał. Nawet nałóg pijaństwa arcybiskupa zmniejszył się naraz na rzecz bardzo niewinną i nie gorszącą nikogo.

Lecz sąd, złożony oprócz metropolity z biskupów: Hołowni i Jaworowskiego, z zastępcy biskupa łuckiego, kanonika Józefa Siemaszki i takiegoż zastępcy biskupa wileńskiego, kanonika Markiewicza, uznał Krassowskiego większością głosów na mocy niezbitych dowodów winnym wszystkich zarzutów, jakie mu nowe oskarzenie czyniło, i od rządów dyecezyi go oddalił.

Kanonicy Siemaszko i Markiewicz, wychowańcy głównego seminaryum wileńskiego byli przeciwni tak surowemu wyrokowi, i głosowali za mniejszą karą. Gdy zaś wyrok poszedł do zatwierdzenia cesarskiego, agitowano wśród duchowieństwa parafialnego, aby zaniosło prośbę do cesarza o ułaskawienie Krassowskiego. Jakoż ówczesny minister oświecenia, xiążę Golicyn wahał się dość długo, nim wyrok sądu biskupiego zatwierdził. Nastąpiło to dopiero w roku 1823cim.

Potwierdzenie wyroku przez rząd, przywykły raczéj brać stronę duchowieństwa świeckiego aniżeli zakonnego, powinno było przynajmniéj nieuprzedzonych przekonać o sprawiedliwości jego i o winie osądzonego. Lecz nienawiść do duchowieństwa bazyliańskiego była nie do pokonania, i wyrok na Krassowskiego posłużył tylko do nowego rozognienia

onejże, i do zwiększenia rozdziału między jednem a drugiem duchowieństwem. [1])

I w takiem to wewnętrznem rozdarciu i rozjątrzeniu duchowieństwa świeckiego na zakonne zastaje cerkiew unicką panowanie najokrutniejszego wroga katolicyzmu a w szczególności unii, tj. panowanie cara Mikołaja, do którego się zbliżamy.

---

[1]) Porównaj Tołstoya l. c. tom II, str. 364 do 368, który rzecz po swojemu przedstawia, jednak tak, że nie trudno dojrzeć prawdy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

UCISK i ZGON UNII POD PANOWANIEM CESARZA MIKOŁAJA (r. 1826-1855) W DYECEZYACH: WILEŃSKIÉJ, POŁOCKIÉJ, BRZESKIÉJ i ŁUCKIÉJ.

1. Plan wytępienia unii poprzedził rewolucyą 30go roku. — 2. Przysposobienie planu i autor jego x. Józef Siemaszko. — 3. Streszczenie planu Siemaszki. — 4. Ukaz z dnia 22go Kwietnia r. 1828 i ocenienie onegoż. — 5. Zgubne działanie Błudowa. Zmiany na najwyższych stopniach hierarchji unickiéj. — 6. Przekształcenie szkół teologicznych unickich w duchu schizmatyckim, i szkół niższych w tymże duchu. 7. Osłabienie zakonu Bazylianów i zniweczenie ich wpływu. — 8. Wpływ rządu na duchowieństwo niższe i lud celem przygotowania ich do apostazyi. — 9. Zaprowadzenie schizmatyckich książek liturgicznych w unickich cerkwiach, i opór duchowieństwa i ludu. — 10. Ustanowienie i działalność tajnego komitetu w celu propagowania schizmy wśród unitów. — 11. Kollegium unickie poddane Oberprokurorowi ś. synodu. Błudow ustępuje, miejsce jego zajmuje Protasow, działalność tegoż. — 12. Smierć ostatniego unickiego metropolity, Józafata Bułhaka. Ocenienie jego stanowiska względem zamachów Moskwy na unią. Otwarte odezwy Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki do apostazyi. Opór duchowieństwa. — 13. Tajny komitet za radą Siemaszki i Łużyńskiego postanawia stanowczo położyć koniec unii i określa, w jaki sposob to ma nastąpić. — 14. Akt ogolnéj apostazyi spełnia się r. 1839. — 15. Opór pewnéj części duchowieństwa i ludu przeciw apostazyi, ich męczeństwo. Bazylianki Minskie; Parafie: dudakowicka i dziernowicka. — 16. Postawa Europy zachodniéj w obec moskiewskich gwałtów. Głos Stolicy Apostolskiéj, i list pasterski lwowskiego unickiego Arcybiskupa Lewickiego.

1. Jakkolwiek nie pocieszającym był stan wewnętrzny cerkwi unickiéj w chwili śmierci Alexandra I w dyecezyach, o których co dopiero mówiliśmy i obecnie daléj mówić zamierzamy, z powodu rozdwo-

jenia duchowieństwa świeckiego z zakonem, i z powodu niskiego stopnia wykształcenia duchowieństwa parafialnego, to przecież z drugiéj strony trudno nie uznać, że za dwóch poprzedzających rządów: Pawła i Alexandra I kościół unicki wyleczył się szczęśliwie z wielu ran, jakie mu Katarzyna II zadała, i nie tylko nie chylił się ku upadkowi, który mu przy dłuższych rządach Katarzyny groził, ale przeciwnie widocznie się wzmógł i nawet w liczbę członków pomnożył. Ten niezaprzeczony wzrost kościoła unickiego za Pawła, a mianowicie za Alexandra I gniewał zacieklejszych schizmatyków, zostających u steru rządu, i już w ostatnich kilku latach panowania cesarza Alexandra I, można było dostrzedz budzący się w wyższych urzędowych sferach prąd unii nieprzyjazny. [1])

Póki atoli Alexander I siedział na tronie, nie potrzeba było obawiać się szkodliwych następstw nieprzychylności czy nienawiści tego lub owego wyższego urzędnika w ministeryum petersburgskiem dla unii.

Z objęciem tronu carskiego przez Mikołaja zmienia się od razu politycznie korzystne położenie cerkwi unickiéj. Co Katarzyna II zaczęła, to okrutny jéj wnuk od pierwszéj chwili objęcia rządów postanowił dokończyć. Jak Katarzyna nie taiła się z tem, że pragnie zupełnego wytępienia unii w granicach cesarstwa swego, tak też Mikołaj od samego początku rządów swoich nie robił z tego tajemnicy, że wziął sobie za zadanie zniszczyć resztki unii na Litwie i na Rusi, czyli, by użyć urzędowego moskiewskiego wyrażenia, zjednoczyć z macierzyńską prawosławną cerkwią odstępców unitów.

Trafnie charakteryzuje stosunek Katarzyny i Mikołaja do unii O. Martinow, kiedy pisze: „Pierwszéj należy się smutna sława powzięcia zamiaru zniszczenia kościoła grecko-unickiego w prowincyach zachodnich świeżo Polsce odebranych; drugiemu sława jeszcze smutniejsza spełnienia bezbożnego dzieła swéj babki. Katarzyna użyła dla osiągnięcia swego celu wszystkich środków podstępu, hipokryzyi i gwałtu; środki przez Mikołaja użyte były jeszcze więcéj wyrafinowane i mędrzéj obmyślane.“ [2])

Zdanie, jakoby dopiero rewolucya 1830go r. była podała Mikołajowi myśl wytępienia unii za rzekomy udział pewnéj części unitów w powstaniu, jest najfałszywszem. Udział unitów w powstaniu rzeczonem był bardzo słabym i nic nieznaczącym, ograniczał się do niektó-

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ r. 1872, miesiąc Kwiecień, str. 618.

[2]) Le plan d'abolition de l'Eglise grecque-Unie, Extrait des „Etudes religieuses etc.“ Paris, Albanel 1873.

rych zakonników bazyliańskich klasztoru Poczajowskiego i kilku innych klasztorów: nie mógł więc żadną miarą być powodem prześladowania całego kościoła. Jeżeli tedy Mikołaj w jednéj urzędowéj nocie swojéj do Rzymu na ten udział się powoływał, i nim kroki swoje surowe względem unitów a w szczególności względem Bazylianów tłomaczyć usiłował, to tem dowiódł tylko, że rzeczywistego, słusznego powodu do prześladowania nie mając, musiał się uciekać do powodów pozornych i kłamliwych. Wytępienie bowiem unii, jak zaraz wykażemy, było dawno przed powstaniem rzeczą ułożoną i postanowioną; powstanie 1830go r. powstrzymało je chyba na czas niejaki, aby po jego stłumieniu z tem większą gwałtownością wybuchnąć. Powodów do tego niesłychanego w dziejach narodów chrześciańskich prześladowania trzeba szukać nie tylko w despotycznéj naturze Mikołaja, lecz w odwiecznym systemie carów moskiewskich, nie cierpiących nigdy w krajach swoich religii wyłamującéj się z pod ich naczelnego zwierzchnictwa, a dążących stale, z małemi wyjątkami, do zjednoczenia wszystkich poddanych, należących, jak wiadomo, do najrozmaitszych narodowości i religii, tak pod względem administracyjnym jak pod względem języka i religii. Od założenia wielkiego księstwa moskiewskiego nad Klazmą w wieku XII, przyzwyczaili się carowie uważać siebie za głowę najwyższą cerkwi ruskiéj w dzierżawach swoich i niezależnie od nikogo wedle własnego interesu politycznego nią rządzić na podobieństwo instytucyi państwowych. Nie dziw przeto, że nie mogli się oswoić z myślą wypuszczenia z ręki tak potężnéj władzy, jaką im dawała zupełna zależność cerkwi schizmatyckiéj od ich woli, i że lękali się wzrostu Kościoła katolickiego w swem państwie, opartego na samorządzie, i nie pozwalającego się do wewnętrznych spraw swoich wtrącać władzy świeckiéj, ażeby z czasem wpływ tego kościoła nie obudził w urzędowéj cerkwi myśli otrząśnienia się z jarzma państwowego. Tem bardziéj chodziło Mikołajowi o pozbycie się resztek unitów na Litwie i Rusi, że przodkowie ich kiedyś, przed dwoma wieki, w schizmie się znajdowali, i że tworzyli ludność jeżeli nie pochodzeniem to językiem z r e s z t ą ludności schizmatyckiéj państwa jego spokrewnioną. Nie względy religijne zatem, lecz względy czysto polityczne, w tradycyi rządu moskiewskiego leżące, były powodem jak Katarzynie tak Mikołajowi do prześladowania unitów i tępienia unii na korzyść rządowego prawosławia. Katarzyna wzięła się do zniesienia unii od razu w sposób gwałtowny, barbarzyński, krwawy po zaborze Litwy i ruskich prowincyi. Mikołaj usiłował, o ile podobna, uniknąć zewnętrznych barbarzyńskich gwałtów, jak: więzienia, konfiskaty majątku, wygnania, krwi rozlewu, które to środki za Katarzyny II tak wielką rolę odgrywały w napędzaniu unitów do prawosławia; a natomiast konsekwentnem i niezłomnem postępowaniem na drodze prawodawstwa i administracyi

podciąć żywotne warunki bytu unii, zwolna zewnętrznie przez obrzędy i wewnętrznie przez wychowanie duchowieństwa w duchu schizmatyckim unią do schizmy zbliżyć, i wreszcie przez wpływ osobistości, hierarchicznie w unickiéj cerkwi wysoko postawionych a z usposobienia rządowi i zamiarom jego przychylnych, ostateczny upadek unii bez zewnętrznego sprowadzić rozgłosu. O ile mu się udało lub nie udało uniknąć brutalnych gwałtów w wykonaniu tego zadania, dalsze opowiadanie nasze okaże; na tem miejscu nadmienimy tylko, że do osiągnienia zamierzonego celu bez wytchnienia dążył, dopóki z tryumfem nie mógł światu ogłosić dokonanego połączenia unitów z prawosławną cerkwią.

W opowiadaniu téj smutnéj tragedyi, niestety nie na deskach teatralnych lecz w rzeczywistości odegranéj, pójdziemy w ślad za źródłami moskiewskiemi i urzędowemi, inne pobocznie tylko uwzględniając, abyśmy przez nikogo nie mogli być posądzeni o stronniczość.

Przewodnikiem będzie nam rozprawa pióra schizmatyckiego popa M. J. Moroszkina, po jego śmierci ogłoszona w najpoważniejszem petersburgskiem czasopiśmie rosyjskiem historycznem: „Wiestnik Ewropy,“ w poszytach Kwietnia, Czerwca, Lipca, Sierpnia i Września w r. 1872 pod tytułem: „Wozsojedinienije Unii,“ t. j. powtórne pojednanie unii. Już sam tytuł pracy, pomijając charakter i stanowisko autora, jako członka duchowieństwa dyzunickiego, każe nam się domyślać nie bardzo przyjaznéj dla unii tendencyi rozprawy. Ta nieprzyjazna tendencya jest też aż nazbyt widoczna we wszystkich ustępach, gdzie autor z własnem rozumowaniem i z własnemi, osobistemi uwagami występuje. Na szczęście mało nam zależy na osobistych uwagach i zapatrywaniach autora, te bez szkody dla przedmiotu opowiadanego z łatwością pominąć możemy i pominiemy. W czem nieoceniona wartość „szkicu historycznego“ Moroszkina leży, jest, że Moroszkin, mając przystęp do tajnego archiwum synodu petersburgskiego i do archiwum państwa, jak nikt przed nim z piszących o tym przedmiocie, podaje nie tylko gołe, światu znane fakta, tyczące się zniesienia unii na Litwie i w ruskich prowincyach za Mikołaja, lecz dokumenta archiwalne bądź w całości, bądź urywkowo dosłownie przytacza, przez nie wewnętrzny związek pojedyńczych faktów persekucyi Mikołajowskiéj odsłania, i dowodnie wykazuje, że wszystko, co się za Mikołaja w téj mierze działo, odbywało się podług planu naprzód dobrze i wszechstronnie obmyślanego, a nie doraźnie i wedle kaprysu, jak to często w takich razach bywać zwykło. Przeciwko téj publikacyi nie podniósł się, o ile nam wiadomo, ani jeden głos ze strony schizmatyckiéj rosyjskiéj, ani też ze strony rządu rosyjskiego; tem samem zatwierdzono prawdziwość tego, co ona opowiada, i rządowi podsuwa. Ze

strony zaś katolickiéj a w szczególności polskiéj nikt dotąd z pracy Moroszkina nie korzystał, bo prawdopodobnie mało kto o niéj wiedział dla nieznajomości języka rosyjskiego. Pierwszym, co zwrócił na nią uwagę, był O. Martinow, zakonnik towarzystwa Jezusowego, pracowity i zasłużony około dziejów unii pisarz. Ale O. Martinow poprzestał na wzmiance o niéj i na przetłomaczeniu z niéj na język francuski „planu wytępienia unii"[1]), w streszczenie saméj rozprawy Moroszkina nie zapuszczając się.

To więc, co w dalszym ciągu opowiadania naszego o prześladowaniu Mikołajewskiem powiemy, będzie się przeważnie opierało na powadze Moroszkina, i tylko tam do innych sięgniemy źródeł, gdzie w Moroszkina pracy okaże się niezupełność lub niedokładność.

2. Nadmieniliśmy już nieco wyżéj, że przy samym końcu panowania Alexandra I można było w wyższych sferach rządowych dostrzedz budzący się, unii wrogi, choć za życia Alexandra nieszkodliwy dla niéj prąd.

W r. 1824 zaszły bowiem w Petersburgu w ministeryum oświecenia i zagranicznych wyznań, do których naturalnie unia zaliczoną była, zmiany, które sprawy kościoła unickiego oddały w ręce ludzi najgorzéj, jak się późniéj pokazało, względem cerkwi unickiéj i kościoła katolickiego usposobionych.

Ustąpił z ministerstwa oświecenia minister xiążę Golicyn, człowiek lekki wprawdzie, ale bez wyraźnéj dla unii nienawiści. U Moroszkina i Tolstoya nie ma on też łaski nie tylko dla braku wyższych zdolności, ale mianowicie dla swéj względem unitów i kościoła łacińskiego powolności i dla tego, że na stolicach biskupich unickich poosadzał ludzi wiernie przy kościele stojących, wychowańców rzymskich lub akademii Jezuickiéj połockiéj, jak metropolitę Bułhaka, biskupów: Hołownię, Sierocińskiego, Jaworowskiego i Martuszewicza. Jeden i drugi nazywają go z tego powodu „człowiekiem nie zdecydowanych zasad i bez energii."

W miejsce xięcia Golicyna wstąpił Szyszkow, starzec już wprawdzie, nie zdolny także dla podeszłego wieku osobiście wiele energii rozwinąć, ale do boku dodano mu za poradą Karamzyna dwóch młodych, zdolnych i pracowitych ludzi: Błudowa i Daszkowa, z których pierwszego poznamy w dalszym ciągu jako najczynniejszego wykonawcę ukazów Mikołajowskich przeciw unitom. Prawą zaś ręką starego Szyszkowa był Kartaszewski, dyrektor departamentu „obcych wyznań."[2]) Ten Kartaszewski lubił wchodzić w rozmowy

---

[1]) Etudes religieuses, philosophiques, historiques et litteraires, Janvier 1873, Paris, str. 71.

[2]) Moroszkin, l. c. poszyt Kwietniowy str. 618.

i dyskusye z członkami kollegium duchownego unickiego, zwłaszcza z młodszymi, z wychowańcami „głównego wileńskiego seminaryum,“ którzy zdawali mu się liberalniéj na unią zapatrywać od starszych członków, w lepszych tradycyach wychowanych. Dysputy te były częścią oficyalne, częścią prywatne, i dotyczyły najżywotniejszych kwestyi unii. Szczególnie poufnemi i bliskiemi były stosunki Kartaszewskiego z młodym Józefem Siemaszką, zasiadającym od roku 1812 w kollegium unickiem jako assesor. Siemaszko z rodu był Małorusinem, z kijowskiéj gubernii. Pierwsze nauki odbył w gimnazyum niemirowskiem w województwie bracławskiem i od młodości odznaczał się gorącym duchem patryotycznym ruskim i zamiłowaniem do małoruskiéj ludowéj poezyi. Tego ducha patryotycznego, specyficznie ruskiego nie stracił, gdy go wysłano dla wyższych nauk teologicznych wśród młodzieży przeważnie polskiéj do głównego seminaryum wileńskiego, owszem zdaje się, że się tu w nim zaostrzył pewien antagonizm ruski do polonizmu, a co najsmutniejsza, pod liberalizującym w duchu Józefińskim kierunkiem pewnéj części profesorów wileńskich stracił w czasie pobytu swego w Wilnie wraz z wielu innymi towarzyszami, a późniejszemi wspólnikami apostazyi ciepło wiary lat młodych i przywiązanie do cerkwi, na któréj łonie się wychował. Badawczego oka Kartaszewskiego nie uszło to niezawodnie, i gdy car Mikołaj wstąpił po śmierci Alexandra I na tron i ukazem, wydanym zaraz w pierwszych tygodniach swych rządów tj. dn. 9 Lutego r. 1826, zabraniającym sprzedawania unickich ruskich książek do nabożeństwa i wogóle książek treści religijnéj na jarmarkach, odpustach i przy okazyi większych zbiegowisk ludu, mianowicie na Białéj i Małéj Rusi, dał poznać dalsze swoje zamiary względem unitów i unii, zwrócił on na niego uwagę Bludowowi, upatrzonemu przez cara na głównego działacza w sprawach unii. Odtąd nie ustawały poufne i tajne porozumiewania się Bludowa z Siemaszką, których rezultatem było, że Siemaszko oświadczył po niejakim czasie Bludowowi, iż ma w głowie plan gotowy zniesienia unii i złączenia jéj z prawosławiem rządowem. Czy na żądanie wyraźne Bludowa, czy sam z siebie wypracował potem Siemaszko ten plan, głęboko obmyślany i szeroko założony, i przedłożył go Bludowowi, ten Szyszkowowi, a Szyszków rozpatrzywszy się w nim, i uznawszy jego doniosłość, przedstawił go w imieniu kollegium duchownego unickiego w ciągu 1827go r. carowi Mikołajowi. Mikołaj zgodził się na zdanie Szyszkowa i ministerstwu swemu polecił wykonać go.

Ponieważ w rzeczy saméj plan ten był podstawą wszystkich późniejszych na zgubę unii obliczonych ukazów i rozporządzeń Mikołajewskich, wypada nam rozebrać go nieco dokładniéj, nim rozpoczniemy opowiadanie prześladowania, nadmieniając i to jeszcze, że nigdzie w pa-

pierach archiwalnych urzędowych nie nosi on nazwiska swego twórcy, lecz ukrywa się pod zbiorową firmą projektu departamentu unickiego, albo osłoniony jest nazwą „poglądu zarządzającego sprawami obcych wyznań.“ Siemaszko nie chciał dzieła swego imieniem swojem nazwać, lecz pragnął, aby historya uważała je za czyn zbiorowy hierarchii unickiéj. Moroszkin dodaje, że tylko uczestnicy i świadkowie połączenia unii z prawosławiem wiedzą, czyją ręką plan zagłady był pisanym i od nich też on sam o prawdziwym autorze projektu dotąd pilnie ukrywanego przez rząd rosyjski, się dowiedział. Moroszkin oddrukował go dosłownie w poszycie kwietniowym „Wiestnika Europy“ na rok 1872, od str. 622—643 [1]).

3. Pod względem treści dzieli się projekt Siemaszki na dwie główne części. Pierwsza krótsza daje pogląd na środki, przedsiębrane przez rząd rosyjski w celu zgnębienia unii od czasów Katarzyny II aż do wstąpienia na tron cara Mikołaja; druga zawiera propozycye, co daléj czynić należy, ażeby dokonać dzieła przez Katarzynę II zaczętego. Pierwszą możemy bezpiecznie pominąć, ponieważ nie zawiera dla nas nic nowego, lecz wypowiada rzeczy znane nam z dotychczasowego opowiadania. Nie równie ważniejszą jest dla nas część druga.

Wspomniawszy o tem, że od roku 1800, czyli od wstąpienia na tron Alexandra I ustały konwersye parafii unickich do kościoła prawosławnego, że przeciwnie zdarzały się odtąd nie rzadko wypadki odwrotne konwersyi prawosławnych do unii, podaje szczegółowe przyczyny tego zjawiska. Przyczyny te, podane przez Siemaszkę, przytoczymy prawie dosłownie, ponieważ poznawszy je, tem lepiéj zrozumiemy późniejsze rozporządzenia carskie przeciw unii. Oto jak je Siemaszko pojmuje:

a) „Pierwszą przyczyną, powiada, jest zależność ludu i duchowieństwa ruskiego od łacinników. — Do unitów należy prawie sam lud prosty. Wieśniacy będąc najzupełniéj zawisłymi od panów lub ich dzierzawców, łacinników, są pod rozmaitemi pozorami wystawieni na prześladowanie z powodu przywiązania do prawosławia. W podobnéj zależności znajduje się duchowieństwo grecko-unickie, biednie udotowane, które tylko wtenczas liczyć może na pomoc materyalną panów (łacinników), gdy w ich widokach działa.“

b) „Niebezpieczny wpływ xięży bez miejsca. — Skutkiem powrotu niektórych parafii i cerkwi grecko-unickich pod zarząd pasterski duchowieństwa prawosławnego, wielka liczba xięży uni-

---

[1]) Na polskie przetłomaczony jest projekt Siemaszki w méj „Historyi Unii“, Poznań 1875 r. od str. 258—274. Ponieważ jednak ten przekład uczyniony był z niedość ścisłego tłomaczenia francuzkiego, podam go jeszcze raz w dodatku do téj książki pod nr. 3 w przekładzie podług oryginału rosyjskiego.

ckich została bez miejsca i bez środków utrzymania. Ci pozostali w charakterze prywatnym w dawnych parafiach i zwodzą lud.“

c) „Zwyczaj przyjęty przez panów posługiwania się w swoich kaplicach i kościołach łacińskich xiężmi unickimi, zbliżającymi się do obrządku łacińskiego. — Podług najświeższych wiadomości znajdują się i tacy xięża uniccy, którzy fungują przy kościołach łacińskich jako wikaryusze. Nieuniknionem tego następstwem jest pomięszanie obu obrządków. W saméj dyecezyi łuckiéj liczą takich xięży 182.“

d) „Powrót parafii prawosławnych do unii. — Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do unii, zostawiając duchowieństwu grecko-ruskiemu puste cerkwie. W południowych powiatach gubernii mińskiéj dochodzi ich liczba do 44; to samo powtarza się na Wołyniu. Ci odstępcy tworzą nowe parafie ruskie przy kaplicach lub kościołach łacińskich, i na próżno żądał synod, aby kaplice dworskie w obrębie parafii unickich lub w ich sąsiedztwie zniesiono.“

e) Odstępstwa unitów do obrządku łacińskiego. — Na Białéj Rusi i Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o pojedyńczych familiach i pojedyńczych osobach, których liczba jest znaczna. I choć niektórzy z nich wrócili znów do obrządku greckiego, mimo to na saméj Białéj Rusi należy jeszcze 12,000 dusz dawniéj unickich do obrządku łacińskiego przy 8 kościołach i 28 kaplicach. Zmarły arcybiskup Krassowski przypisywał to wpływowi duchowieństwa łacińskiego i szlachty polskiéj i niedołęztwu władz miejscowych.“

f) „Wspólne wychowanie po szkołach młodzieży katolickiéj obu obrzędów. — Tak Nowosilcow jak zmarły arcybiskup Krassowski uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów grecko-unickich od łacińskich (w głównem seminaryum wileńskiem.)“

g) „Przewaga duchowieństwa łacińskiego w łonie samego (petersburgskiego) kollegium duchownego. — Pomimo rozdziału duchownego kollegium na dwie sekcye: łacińską i unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwom i stosunkom towarzyskim. I tak ażeby dać przykład: Gdy w latach 1807 i 1810 przechodzenie z jednego obrządku do drugiego ukazami zostało wzbronionem, sekcya unicka zakazała Bazylianom przyjmować do nowicyatu łaciników, ale na sesyi wspólnéj obu sekcyi [1]) zwyciężyli łacinnicy i upoważniono Bazylianów na nowo łacinnikami wypełniać szczerby w szeregach swoich. W ogóle ilekroć będzie chodziło o postanowienie środków mających

[1]) Obie sekcye miały obowiązek tylekroć wspólne sesye odbywać, ilekroć trzeba było załatwiać wspólne obu kościołów sprawy.

wstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego, albo o zbliżenie unii do religii panującéj, członkowie unickiego kollegium będą mieli ręce związane, dopóki oba kollegia całkiem nie będą rozłączone.“

h) „Obrządek. — Imperatorowa Katarzyna II nie stawiła żadnych co do obrządku prawideł, niezawodnie dla tego, że postanowiła zupełnie wytępić unią. Z tego powodu nie dawała długo pasterza dyecezyi białoruskiéj (po ustąpieniu Smogorzewskiego). Późniéj postawiła na czele dyecezyi arcybiskupa Lisowskiego. Prałat ten odniósł się w r. 1785 do papieża, prosząc go o zniesienie zmian przez synod Zamojski w r. 1720 do obrządku kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie za zgodą papieża ułożył Euchologium (służebnik) i posłał je do rewizyi do Rzymu wraz z textem słowiańskim i z tłomaczeniem łacińskiem liturgii św. Jana Chryzostoma. Daléj sprawa służebnika nie postąpiła; ale z korespondencyi z kardynałami o tym przedmiocie przez Lisowskiego prowadzonéj pokazuje się, że przed synodem Zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować papieża we mszy św., nie mniéj pokazuje się to z Euchologium dla kościołów wschodnich przez Benedykta XIV wydanego w Rzymie, i dla tego też Lisowski opuścił imię papieża w swojem Euchologium. Korespondencya Lisowskiego dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali Credo bez dodatku filioque, i że kurya rzymska domagała się od Lisowskiego przyjęcia tego dodatku jako uświęconego zwyczajem i świadczącego o jedności kościoła ruskiego z rzymskim. [1])

Jeżeli już przed 40tu laty Lisowski znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku liturgicznym swego kościoła wciąż nowe odmiany, że nawet samowolnie uroczystości dawniéj nieznane wprowadzało, i jeżeli wskutek tego uznawał konieczność przywrócenia dawnego kształtu obrządku ruskiego; to dziś, gdy duchowieństwo unickie tak

---

[1]) Siemaszko w wyraźnym jest błędzie. Kommemoracya papieża we mszy św. była zawsze uważana na Wschodzie i na Zachodzie za znak jedności z Kościołem rzymskim. W bulli „Ex quo primum“ wydanéj z powodu nowéj edycyi „Euchologium,“ dowodzi Benedykt XIV niezbitemi świadectwami, że zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów, i że Stolica Apostolska od wszystkich z nią zjednoczonych Kościołów zawsze téj kommemoracyi wymagała. Co do Kościoła ruskiego w szczególności, może wprawdzie synod Zamojski służyć za dowód, że u Rusinów przed synodem nieraz tę kommemoracyą zaniedbywano, ale nadużycie nie obala obowiązku, i ten obowiązek synod przypomina wszystkim kapłanom w sposób bardzo dobitny. Inna rzecz z dodatkiem filioque. Wspomniany papież Benedykt XIV w bulli „Etsi pastoralis“ (r. 1742) powiada, że Kościół wschodni jest tylko wtenczas obowiązany do niego, gdy zaniedbanie go wywołuje zgorszenie lub niebezpieczeństwo schizmy i herezyi. Takie zgorszenie i niebezpieczeństwo istniało w kościele unickim, dla tego Synod zamojski surowo nakazał odmawiać filioque w liturgii (por. Laemmer, Animadversiones in Decreta Concilii Ruthen. Zamosc. § 12, 13, 14.).

otwarcie skłania się do łacinizmu, potrzeba jest tem większa oprzeć nabożeństwo na trwałych, niezmiennych podstawach."

Tym wyliczonym przez Siemaszkę przeszkodom postępu prawosławia w obrębie cerkwi unickiéj ruskiéj odpowiadają środki, jakich użyć doradza, ażeby cel zamierzony co prędzéj osięgnąć. Środki te, powiada, są najzupełniéj zgodne z intencyami Waszéj Cesarskiéj Mości, wypowiedzianemi w ukazie z dnia 9 Października r. 1827. Że tak w rzeczy saméj było, dalsze rządy Mikołaja aż nadto tego dowiodły; bo wszystkie późniejsze ukazy, unii dotyczące, jakoby żywcem z projektu Siemaszki przekopiowane były. Radzi tedy carowi:

a) „Przekształcić kollegium grecko-unickie, t. j. odłączyć zupełnie sekcyą grecko-unicką od sekcyi rzymsko-katolickiéj, nazwać ją grecko-unickiem kollegium, wyznaczyć jéj oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i dać jéj osobnego prokurora. Dla podniesienia znaczenia tego kollegium należałoby uzupełnić jego personał na równi z kollegium rzymsko-katolickiem, tak, iżby w skład jego wchodził: metropolita, jeden biskup, jeden archimandryta i czterech assesorów. Zadaniem jego powinnoby być, czuwać troskliwie nad tem, aby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu, aby owszem dawnych obrzędów przez lud poważanych ściśle przestrzegano. Żadne euchologium (służebnik), żaden rytuał (trebnik), żadna książka do nabożeństwa (modlitewnik), i w ogóle żadna książka liturgiczna nie powinna być drukowana bez poprzedniéj rzeczonego kollegium cenzury. Powtóre winno toż kollegium czuwać nad tem, aby forma rządu cerkwi unickiéj i jéj karność wewnętrzna były w zgodzie z obrządkiem greckim i wolne od wszelkiéj przymieszki obcych instytucyi."

b) „Dać lepszą organizacyą zewnętrzną dyecezyom. Dłużéj jak przez jeden dziesiątek lat miała Litwa tylko jednę dyecezyą. Akwizycya obwodu białostockiego, gdzie cerkwie nie były liczne, spowodowała podział téj dyecezyi na dwie i utworzenie czwartéj dyecezyi wileńskiéj pod tytułem dyecezyi metropolitalnéj, tytułem czczym, ponieważ w dyecezyi wileńskiéj nie ma ani katedry, ani dosyć kościołów. Stąd kollegium nie wie, gdzie umieścić katedrę téj archidyecezyi, a co do seminaryum, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezyi nie daleko Połocka, gdzie już istnieje doskonale zorganizowane seminaryum. Arcybiskup nie może też wywierać bezpośredniego wpływu na swoją metropolitalną dyecezyą, ponieważ zarząd jéj jest powierzony sufraganowi jego, biskupowi Hołowni, mającemu prawa dyecezalnego biskupa. Tenże zaś biskup nie odpowiedział swéj misyi i z pomiędzy wszystkich prałatów unickich uważany jest za najmniéj pewnego. Wskutek złéj administracyi dyecezya jest w rozprzężeniu, a majątek katedralny w nieładzie.

Z drugiéj strony dyecezya łucka rozciąga się:

a) na podolską gubernią, gdzie już nie ma ani jednego kościoła unickiego i tylko pozostał jeden klasztór bazyliański w Barze, który zresztą nie dłużéj ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpioną będzie przez inną;

b) na kijowską gubernią, mającą tylko sześć parafii unickich i trzy klasztory bazyliańskie, przeznaczone również na zamknięcie;

c) na wołyńską gubernią, w któréj z pomiędzy 11 powiatów zaledwo trzy posiadają większą liczbę cerkwi unickich: powiat kowelski, przylegający do Litwy, jedyny posiadający znaczną ilość cerkwi unickich, powiat dubieński, gdzie jest 28 cerkwi, i powiat owrucki, także z Litwą sąsiadujący, gdzie 16 cerkwi. Reszta powiatów razem ma ich bardzo mało, podczas kiedy w każdym powiecie gubernii wołyńskiéj prawosławnych cerkwi jest 100 do 150.

Istnienie administracyi dyecezalnéj w takiéj zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup dyecezalny, biskup-sufragan, kapituła, konsystorz, musiało się przyczynić i przyczyniło się rzeczywiście do rozszerzenia unii w trzech rzeczonych guberniach. Nigdzie też duchowieństwo unickie nie zbliża się tyle do łacinników co tam, nigdzie liczba xięży unickich nie jest w takiéj dysproporcyi do cerkwi przy unii pozostających. W téj rozległéj dyecezyi, powiedzieliśmy to już, znajduje się nie mniéj jak 182 xięży unickich przy kościołach i kaplicach łacińskich po dworach szlachty polskiéj. W takiem położeniu rzeczy nic innego nie zostaje, jak znieść dyecezye wileńską i łucką i cerkwie ich rozdzielić między dwie pozostałe dyecezye: płocką czyli białoruską i brzeską czyli litewską.

Ta redukcya dyecezyi przedstawia jeszcze inne korzyści. Rzeczą będzie daleko łatwiejszą znaleść osobistości pod każdym względem pewne dla dwóch stolic biskupich i dla dwóch konsystorzy, aniżeli dla czterech. Wystarczy urządzić jedno seminaryum duchowne dla Litwy w miejsce trzech, któreby wymagały większéj liczby profesorów, aniżeliby ich od razu mieć można, zwłaszcza takich, coby dawali dostateczne gwarancye co do swych zasad. Wreszcie wzrośnie przez to ogólny fundusz duchowny i będzie się tym sposobem łatwiéj mogło osięgnąć ów pożyteczny i potrzebny cel, dla którego ten fundusz utworzonym został.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiéj można biskupa sufragana téj dyecezyi, xiędza Sierocińskiego powołać do duchownego unickiego kollegium. Dzisiaj pobiera on 1000 rubli srebrem rocznéj pensyi, płynących z dochodów klasztoru żydyczyńskiego. Jeżeli się okaże gorliwym w służbie, będzie można powiększyć jego pensyą o jedną część sumy pobieranéj etatowo w ilości 6000 rubli przez biskupa łuckiego,

podczas gdy się resztę podzieli między czterech assesorów, mających mu się przydać.“

c) „Zwrócić baczniejszą uwagę na naczelne władze dyecezalne. Największéj trzeba przestrzegać ogłędności w wyborze osób, które mają stanąć na czele obu dyecezyi, w ten sposób powiększonych. Fakta i wiadomości prywatne świadczą, że biskup połocki Martuszewicz zaprzedany jest Rzymianom. Trzeba więc będzie dać mu na sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza.

Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo pragnie, aby on zachował prezydencyą aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiéj klasy Dobrze byłoby wezwać go do Petersburga, wtajemniczyć go w zamiary rządu i skorzystać z jego światła w sprawie seminaryum, mającego się założyć w Żyrowicach. Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego wypadałoby także dać mu jakąś dystynkcyą, odpowiednią jego godności n. p. „prawo noszenia mitry.“

d) „Przekształcić duchowieństwo katedralne, konsystorze i szkoły duchowne. W miejsce kapituł katedralnych, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach unickich na wzór kościoła łacińskiego z godnościami prałatów i kanoników, byłoby stósowniéj przywrócić duchowieństwo katedralne (bez owych godności), i insygnia zapożyczone u łacinników [1]) zastąpić pektorałami, będącemi w używaniu u prawosławnych. By zaś te odznaki nie były pozbawione realnego interesu, i by rozbudzić gorliwość duchowieństwa unickiego w sprawie obrządku słowiańskiego, byłoby dobrze wyznaczyć noszącym odznaki dodatku do pensyi od 50 do 100 rubli rocznie.

Konsystorze grecko-unickie poddane temu samemu regulaminowi co łacińskie są po prostu sądami duchownemi bez udziału w administracyi dyecezalnéj. Gdy zaś biskupi, których większa część wyszła z zakonu bazyliańskiego, nie okazują żadnéj gorliwości w sprawie ob-

---

[1]) Siemaszko ma na myśli dekoracyą, przyznaną duchowieństwu ruskiemu przez pap. Piusa VI (r. 1784) na wniosek metropolity Smogorzewskiego, poparty przez króla Stanisława Augusta. Składała ona się z łańcucha i krzyża złotego. Krzyż był ośmiokanciatym emaliowanym niebiesko i wyobrażał z jednéj strony kościół rzymski, z drugiéj figury śś. Apostołów Piotra i Pawła, nad wyobrażeniem kościoła wznosiły się herby Rzeczypospolitéj. Sam metropolita był upoważniony rozdawać tę dekoracyą świeckim księżom tak swéj jak innych unickich dyecezyi. aż do wypełnienia liczby 30. Do niéj przywiązany był przywilej „altaris privilegiati“ na dwa dni w każdym tygodniu, odpust zupełny w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, w oktawę téj uroczystości i w godzinę śmierci i zarazem obowiązek gorliwego służenia sprawie unii. Ostatni zwłaszcza szczegół tłomaczy, dla czego Siemaszko nalegał na zniesienie „insygniów zapożyczonych u łacinników.“

rządku słowiańskiego, a konsystorze złożone z samego duchowieństwa świeckiego więcéj w téj mierze obiecują, wypada im przyznać niektóre przywileje, jakich łacińskie konsystorze nie posiadają. I tak niech konsystorze unickie mogą odnosić się do kollegium duchownego i do dyrektora spraw religii zagranicznych, ilekroćby ich prośby w interesach duchowieństwa świeckiego podawane do biskupów były bezskuteczne. Niech się mogą odnosić wprost do powyższych władz, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie dawnéj czystości obrządku zgodnie z ukazem r. 1827, i niech mają prawo wysełać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiéj z obrzędami słowiańskiemi na wizytę pewnego okręgu dyecezyi dla przekonania się o stanie obrządku.

Dwa seminarya duchowne: połockie i żyrowickie (świeżo założone) winny otrzymać fundusze na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższéj szkoły. Co do reszty szkól niższych ustanowi je kollegium tam, gdzie to uzna za stósowne.

Ponieważ młodzi klerycy winni nadto we wszystkich dyecezyach odbierać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu bez zetknięcia się z uczniami łacińskimi, jak to dotąd bywało, nie tylko nie będzie ich się nadal posełało do łacińskiego seminaryum we Wilnie, lecz odwoła się do dyecezyi tych, którzy się tam już znajdują. W to miejsce otworzy się kursa teologiczne i literatury kościelnéj w Połocku i da się temu seminaryum tytuł akademii duchownéj. Dla ułożenia planu nauk w téj nowéj akademii i w seminaryum żyrowickiem trzeba sprowadzić profesora akademii wileńskiéj prałata Borowskiego, poleconego przez metropolitę i przez Nowosilcowa."

e) „Zapobiedz konwersyom do katolicyzmu rzymskiego. Bardzo na tem zależy, aby przeszkodzić konwersyom z prawosławia do unii i z unii do obrządku łacińskiego, i aby obok tego popierać powrót na łono prawosławia ludności, bądź postępem bądź gwałtem do unii przeciągnionéj. W tym celu trzeba zakazać budowania kaplic po dworach szlacheckich z wyjątkiem, gdyby szlachcic chciał mieć kaplicę w domu dla wygody własnéj rodziny. Tym wszystkim, którzy albo sami albo których przodkowie porzucili unią i przyjęli obrządek łaciński, trzeba pozwolić powrócić do swego obrządku bez przeszkody ze strony duchowieństwa unickiego. Nie pozwolić zakonnikom łacińskim obsługiwać parafii, których ludność jest pochodzenia ruskiego, a gdzie tacy są, w ciągu bieżącego roku ich usunąć i miejsca ich świeckiemu łacińskiemu duchowieństwu powierzyć, w razie zaś nieotrzymania świeckich łacińskich xięży winni gubernatorowie postarać się o parochów ruskich unickich.

Jest to jedyny sposób nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z zamiarami rządu."

f) „Ścieśnić i ograniczyć duchowieństwo zakonne unickie. Co do duchowieństwa zakonnego, które o wiele więcéj aniżeli duchowieństwo świeckie oddaliło się od obrządku słowiańskiego, uważam, powiada, za konieczne:

a) Poddać zakon św. Bazylego władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy, jak się to praktykuje w kościele panującym i jak się u unitów praktykowało po annexyi Białéj Rusi za Imperat. Katarzyny II i cara Pawła. Ponieważ jednak Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie od razu obalić ich rządy zakonne i lepiéj im zostawić na niejaki czas prowincyałów, zobowięzując tych ostatnich do rezydencyi tam, gdzie są konsystorze i w ten sposób pod dozór biskupów i konsystorzy ich postawić.

b) Ponieważ liczba łacinników, którzy do zakonu bazyliańskiego wstąpili, jest dość znaczną, więc trzeba przy zmniejszaniu klasztorów bazyliańskich tych członków głównie mieć na oku i wezwać ich do opuszczenia zakonu i powrotu do łacińskiego obrzędu. Dyrekcya religijnych spraw wie, że ten środek nie jest nowym, że już był zastósowanym w epoce, kiedy klasztory bazyliańskie postawiono pod jurysdykcyą biskupią. Gdyby żaden klasztór łaciński nie chciał niektórych z pomiędzy nich przyjąć, trzeba ich koniecznie od Bazylianów pochodzenia ruskiego zupełnie oddzielić.

c) Kollegium duchowne winno obmyślić środek nadania Bazylianom i ich wychowaniu kierunku odpowiedniejszego interesom państwa i Kościoła, i radzi, aby przy pięciu jeszcze utrzymujących szkoły gimnazyalne klasztorach bazyliańskich zamieniono te szkoły na czysto duchowne, aby liczbę klasztorów bazyliańskich z 83 na 23 zredukować, kilkanaście innych tymczasowo tylko cierpieć, a z funduszów im zabranych ogólny fundusz cerkiewny na wspieranie duchowieństwa parafialnego, przyozdobienie cerkwi i wydawnictwo książek religijnych utworzyć.“

Trudno zaprzeczyć, plan był w swoim rodzaju mądrze obmyślanym. Chcąc go w kilku słowach scharakteryzować, nie można tego pewno trafniéj wypowiedzieć, jak, że systematycznie dążył do powolnego starcia charakteru katolickiego z unickiéj cerkwi i nieznacznego przybrania jéj w barwę prawosławną, aby tak sama niepostrzeżenie w łonie prawosławia znikła.

Wszystkie propozycye, dotyczące wyższych stopni hierarchicznych duchowieństwa zakonnego, świeckiego, szkół, obrzędów, ten jeden cel najwidoczniéj mają na oku.

Najsilniejszą zaporę w schizmatyczeniu stanowili dotąd biskupi, brani prawie wyłącznie z zakonu bazyliańskiego, i zakon bazyliański nauką, gorliwością pasterską, pobożnością i gorącem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiéj się odznaczający; więc trzeba biskupów poddać

w większą zależność od kollegium duchownego unickiego w Petersburgu, trzeba to kollegium odsunąć od wszelkiego wpływu łacinników, oddzielić je najzupełniéj od kollegium łacińskiego, i dawszy mu najwyższą w kościele unickim władzę, przez nie unią rozbijać, następnie liczbę biskupów zmniejszyć i tylko takie osobistości na stolice biskupie powoływać, które całkiem rządowi i jego tendencyom są oddane; trzeba nadto zakonników bazyliańskich, najzaciętszych prawosławia wrogów, od ważniejszych stanowisk usuwać, w ogóle wpływ zakonu złamać, samodzielność mu odjąć, w zawisłość od biskupów i konsystorzy go oddać, klasztory jego zmniejszyć, majątki skonfiskować, najintelligentniejszych członków go pozbawić, nawet szkoły mu odjąć. Daléj, by sobie duchowieństwo świeckie parafialne, dotychczas poniżone, do wyższych godności rzadko przypuszczane, pozyskać; trzeba tylko z jego łona powoływać członków duchowieństwa katedralnego i członków konsystorzy, i nie szczędzić dla niego ni godności ni pieniędzy. Trzeba, by w przyszłem pokoleniu duchowieństwa mieć już całkiem powolne narzędzia, szkoły tylko przychylnym dla widoków rządowych nauczycielom powierzać i oddać pod zarząd naczelny schizmatyckich komisyi. Wreszcie, ponieważ znane jest przywiązanie ludu prostego do starych obrzędów religijnych, trzeba wszystkie zmiany w cerkwi na modłę schizmatycką wprowadzać pod pozorem przywracania obrzędom pierwotnéj a przez wpływ łacinników zeszpeconéj czystości obrządku wschodniego.

Oto plan i tendencya kampanii obmyślanéj przez Siemaszkę a przeprowadzonéj z małemi odmianami przez cara Mikołaja w przeciągu lat 12stu od 1827—1839 r.!

4. Przystąpmy teraz do opowiedzenia porządkiem historycznym wszystkich ciosów przez Mikołaja przeciw unii wymierzonych aż do jéj zupełnego na Litwie i w ruskich prowincyach wytępienia.

Wprowadzenie w życie uwag i propozycyi Siemaszki zaczęło się już w roku 1827. W skutek prywatnego porozumienia się Kartaszewskiego, Błudowa i Szyszkowa z jednéj, a Siemaszki z drugiéj strony wyszedł w roku wspomnianym ukaz carski wzbraniający przyjmowania do zakonu Bazylianów osób innego obrządku. Cel tego ukazu zrozumiały nam z tego, cośmy wyżéj powiedzieli, motywuje Mikołaj tem, że Bazylianie, przyjmując łacinników do swego zakonu, nie znających dobrze języka słowiańskiego kazili koniecznem téj nieznajomości następstwem obrzędy ruskie, że nie zajmowali się wychowaniem świeckiego duchowieństwa, a młodzież świecką unicką do obrządku łacińskiego prowadzili. [1])

---

[1]) Ukaz z dnia 9 Października r. 1827, Zobr. zak. nr. 1449.

Moroszkin nazywa rzeczony ukaz „śmiałym i udatnym wstępem“ do ukazu następnego, wydanego dnia 22 Kwietnia r. 1828, który zdaniem jego i nie bez słuszności zawiera w sobie zupełny system „oprawosławienia“ unii, który był podstawą i jądrem wszystkich następnych kroków rządu w sprawie unickiéj, z którego jak ze źródła wypłynęły wszystkie późniejsze ukazy i środki, przedsiębrane przez rząd Mikołaja odnośnie do unitów. W treści swéj reasumuje on bowiem wszystkie zasady i główne myśli projektu Siemaszki, nadając im formę obowiązującego prawa. Nazwaćby go można ustawą organiczną kościoła unickiego na przyszłość. [1])

Mimo że ukaz z dnia 22 Kwietnia r. 1828 do głębi wstrząsał kościołem unickim, mimo że nadwerężał jego hierarchią, ubezwładniał zakon bazyliański, przybiera w nim car obłudną maskę troskliwego monarchy o pomyślność i dobro unii. Zaczyna go bowiem od słów: „Pragnąc nadać naczelnemu zwierzchnictwu spraw kościelnych unickiego kościoła taką organizacyą, któraby zupełnie odpowiadała jego potrzebom i prawdziwemu pożytkowi naszych poddanych, religią unicką wyznających, i któraby się zgadzała z pierwotnym ustrojem tego kościoła i pragnąc dać dowód naszéj przychylności tak duchowieństwu unickiemu w ogóle jak jego zacnemu metropolicie Józafatowi Bułhakowi w szczególności, postanawiamy, co następuje, itd.“

I jakiež to dowody życzliwości i przychylności daje car troskliwy cerkwi unickiéj we wspomnianym ukazie?

Posłuchajmy!

„Przyswajając sobie projekt Siemaszki, ustanawia dla spraw kościoła grecko-unickiego w Rosyi osobne kollegium grecko-unickie, pod prezydencyą metropolity unickiego, oddzielone od kollegium łacińskiego, mające rządzić kościołem unickim jako najwyższa instancya, a składające się z jednego biskupa i jednego archimandryty, mianowanych przez cesarza, i czterech archipresbyterów (protojerejów), wybieranych przez konsystorze unickie i odnośnych biskupów dyecezalnych.

Grecko-unickiemu kollegium poleca ściśle baczyć na to, aby do nabożeństwa, do obrzędów, do instytucyi kościelnych i do karności cerkiewnéj nie wprowadzano jakichkolwiek zwyczajów kościołowi ruskiemu obcych, niezgodnych z warunkami, na których się unia kościoła ruskiego z Rzymem r. 1595 w Brześciu dokonała.

Zarząd cerkwi grecko-unickich, pod naczelnym sterem kollegii, powierza w miejsce dotychczasowych czterech, dwom zwierzchnikom dyecezalnym: białoruskiemu arcybiskupowi z rezydencyą w Połocku, i litewskiemu biskupowi z rezydencyą w klasztorze żyrowickim, w powiecie słonimskim gubernii grodzieńskiéj.

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“, poszyt Czerwcowy w 1872, str. 590.

Wskutek téj zmiany wcielа do eparchii białoruskiéj czyli połockiéj prócz obwodów, które do niéj należały, powiaty: dziśnieński, borysohliebski, ihumeński, bobrujski, reczycki, mozyrski, należące do gubernii mińskiéj; powiaty: owrucki (na Wołyniu), radomyślski (na Ukrainie) i zelburgski (w Kurlandyi) mający sześć cerkwi unickich.

Eparchią zaś litewską tworzy z gubernii grodzieńskiéj i wileńskiéj, z obwodu białostockiego i z unickich cerkwi północnych powiatów gubernii wołyńskiéj.

Przy każdym katedralnym kościele ustanawia konsystorz, seminaryum duchowne, niższą szkołę duchowną, a w Połocku prócz tego akademią grecko-unicką, w których młodzież duchowna bezpłatne będzie miała utrzymanie. Na duchowieństwo katedralne, składać się mające z sześciu starszych i dwunastu młodszych protojerejów, wkłada obowiązek nie tylko odprawiania nabożeństwa katedralnego, lecz nadto należenia do konsystorzów i sprawowania urzędów nauczycielskich w seminaryach i niższych szkołach duchownych. W poczet tego duchowieństwa każe powoływać xięży z pośród świeckiego duchowieństwa, znanych z przywiązania do rządu i zasłużonych około cerkwi.

Istniejące dotąd konsystorze w Łucku i Wilnie znosi i każe je kollegium grecko-unickiemu wcielić do konsystorzy: połockiego i litewskiego.

Wszystkie klasztory bazyliańskie znajdujące się w obu eparchiach poddaje pod jurysdykcyą dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy. Prowincyałowie ich nie będą odtąd mogli ani ich wizytować, ani żadnego ważniejszego aktu władzy nad niemi wykonać bez poprzedniego zniesienia się z władzą dyecezalną. Nawet nominacye lub przesiedlenia hegumenów pojedyńczych klasztorów należeć będą do kollegium grecko-unickiego

Reszta przepisów ukazu odnosi się do materyalnego utrzymania unickiego kollegium, biskupów, konsystorzy, seminaryów i duchowieństwa katedralnego.“ [1]).

Ukaz ten nie potrzebuje z naszéj strony żadnego komentarza, w części sądzi się sam, w części objaśnia go wyżéj przez nas podany projekt Siemaszki, którego on, jakeśmy już powiedzieli, jest jakoby kopią. Jeden tylko punkt potrzebuje kilku słów wyjaśnienia, t. j. zalecenie dane unickiemu kollegium, aby nie pozwalało na wprowadzanie do nabożeństwa, do obrzędów, do karności cerkiewnéj żadnego zwyczaju obcego cerkwi greckiéj, niezgodnego z warunkami, pod jakiemi Unia dokonana była w r. 1595. Car pomija nie bez powodu synod Zamojski z roku 1720 i zmiany w obrzędach i nabożeństwie przezeń wprowadzone, a żąda, aby wrócono do obrzędów jakie były w używaniu na

[1]) „Wiestnik Ewropy“ poszyt Czerwcowy r. 1872, str. 590—593; Sobr. zak. 1828 nr. 1977. Ma także Theiner w Annexach do „Neuste Zustände“ i t. d. na str. 310 ukaz powyższy, ale w bardzo błędnym i bałamutnym przekładzie francuzkim

Rusi w chwili unii brzeskiéj. Papież Klemens VIII, przypuszczając bowiem Rusinów do jedności z Kościołem rzymskim, pozwolił episkopatowi ruskiemu zachować dawne obrzędy bez odmiany, „byleby, i to zastrzeżenie uczynił papież z przyciskiem, nie były przeciwne wierze katolickiéj i nie wykluczały jedności z Kościołem rzymskim.[1]“

Zatem o tyle tylko zobowiązani byli biskupi ruscy, którzy do unii brzeskiéj przystąpili, obrządek swój poprawić, o ile podczas odszczepienia od jedności z Kościołem rzymskim schizmatyckie przyjęli zwyczaje. Ponieważ jednak stara tradycya unicka w téj mierze przez kilka wieków odszczepieństwa najprawdopodobniéj do owego czasu na Rusi się zatarła i bodaj komu w czasie unii brzeskiéj dokładniéj znaną była, dla tego poprawa obrządku, służebników i trebników w myśl wziętego przez episkopat unicki obowiązku i w myśl życzenia papieskiego zwlokła się po unii brzeskiéj, i gdy się synod Zamojski zebrał, trzeba było przystąpić do radykalnéj naprawy rytu grecko-unickiego. Zaniedbanie zatem reformy obrządku po unii brzeskiéj wywołało reformę synodu Zamojskiego. Świadczy o tem najwyraźniéj ówczesny metropolita Leon Kiszka w liście do papieża Benedykta XIII, znajdującym się na wstępie do dekretów synodu, wydanych staraniem propagandy r. 1724 w Rzymie. Czytamy tam: „Hoc in opere plurimorum Conciliorum acta, fides et canones reserantur ad repellendos abusus, ad conformandos mores et praesertim ad reparandos collabentes nonnullos ritus, caeremonias, disciplinas, quae sacramentorum mundiciem, altarium decus ac sacrarum solemnitatum concernunt hierarchiam.“ Synod Zamojski, co na innem miejscu szerzéj i dokładniéj wypowiedzieliśmy, oczyścił obrzędy unickie z naleciałości schizmatyckich rosyjskich a zbliżył je do łacińskich, wyciskając na nich wybitny charakter katolicki, oto powód dla którego Mikołaj i doradzcy jego, pragnący powolnego „oprawosławienia“ unickiéj cerkwi, niechcą wiedzieć o synodzie Zamojskim i postanowieniach jego, i każą grecko-unickiemu kollegium przywrócić w nabożeństwie unickiem stan, w którym się obrządek ruski znajdował przy schyłku wieku XVI, czyli raczéj każą zbliżyć obrządek unicki do prawosławnego, aby na zewnątrz w nabożeństwie unickiem

---

[1]) Bulla „Magnus Dominus“ z r. 1595 w § 10 powiada: „Omnes sacros ritus et caeremonias, quibus Rutheni Episcopi et Clerus juxta Sanctorum Patrum Graecorum instituta in divinis officiis, et Sacrosanctae Missae sacrificio, caeterorumque Sacramentorum administratione, aliisve sacris functionibus utuntur, dummundo veritati et doctrinae fidei catholicae non adversentur, et communionem cum Romana Ecclesia non excludant, eisdem Ruthenis Episcopis et Clero ex Apostolica benignitate permittimus, concedimus et indulgemus.“ (cfr. Theiner, l. c. Annexa, str. 27.)

nie było różnicy między unią a prawosławiem, i aby tak lud zwolna przyzwyczaił się uważać unią za jedno z prawosławiem. Ale trzeba było koniecznie osłonić ten zamierzony przewrot w obrzędach unickich jakimś pozorem słuszności i płaszczykiem katolickim, by zapobiedz oporowi duchowieństwa i ludu wiernego; więc powołuje się na unią brzeską i na bulle papieskie, zatwierdzające dawne obrzędy wschodnie Rusinów do unii przystępujących.

Moroszkin pisze, że ukaz przyjęty był przez duchowieństwo unickie z zapałem, że na cześć cara, który go wydał, prawiło mowy, urządzało za jego zdrowie publiczne modły. Moroszkin bierze oczywiście kilku zaprzedańców za całe duchowieństwo. Na czele tych zaprzedańców stoi prałat Tupalski, rządzący dyecezyą brzeską w imieniu metropolity jako biskupa brzeskiego a rezydującego w Petersburgu. Tupalski odebrawszy ukaz, rozesłany do wszystkich konsystorzy unickich, odczytał go uroczyście w cerkwi duchowieństwu i ludowi zebranemu, i zwróciwszy się do swoich słuchaczy, w te odezwał się słowa: „Darowano wam nowe życie; otrzyjcie łzy, wybawiani z nędzy; odtąd dzieci wasze i dzieci sług cerkiewnych będą przyzwoicie wychowywane na koszt cara; odtąd będziecie mieli zwierzchników, którzy nie będą wymagali od was niczego, krom gorliwego spełniania obowiązków waszéj godności i zachowania fundamentalnych obrzędów waszéj cerkwi.“[1]) Następnie rozesłał konsystorz brzeski do duchowieństwa parafialnego i zakonnego ukaz z wezwaniem, ażeby gorliwie wypełniało przepisy swego obrzędu, oczywiście w znaczeniu ukazu, i aby wiernem i posłusznem było swéj władzy. Konsystorz wileński naznaczył we wszystkich cerkwiach swéj dyecezyi modlitwy za cara miłościwego. Tylko arcybiskup połocki, Martuszewicz i konsystorz jego nie okazali, jak się wyraża Moroszkin, wdzięczności za ukaz Kwietniowy roku 1828go, co ma znaczyć, że go wymownem przyjęli milczeniem, rozumiejąc dobrze cel jego, i nie chcąc ręki przyłożyć do jego spełnienia.

Mikołaj dowiedziawszy się od Bludowa o przyjęciu, jakie ukaz jego znalazł w brzeskim i wileńskim konsystorzu, napisał na przedłożonym sobie raporcie: „Cieszę się z duszy, że zamiar mój przyjęto dobrze, zupełnie zgodnie z ich obowiązkiem a mojem oczekiwaniem.“ [2])

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“ l. c. str. 593.

[2]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. „Radujuś duszebno, czto namierenie moje priniato choroszo, sowierszenno sogłasno s dołgom ich i moim ożidaniem.“

5. Z chwilą ogłoszenia powyższego ukazu skończyła się działalność Szyszkowa jako zarządzającego sprawami obcych wyznań; tego samego dnia, którego ukaz ogłosił, został z urzędu ministra zwolnionym. Miejsce jego zajął Liwen, Kurlandczyk. Ponieważ nowego ministra jako protestanta nie uważano za dość gorliwie usposobionego w interesie prawosławia, oddano kierunek schizmatyckiéj propagandy w cerkwi unickiéj wypróbowanemu już na tem polu Błudowowi. Od téj chwili, powiada Moroszkin, „zakipiała robota, wszystko było w ruchu naprężonym, i posypały się nawałnicą projekta nowego szefa, przekładane cesarzowi w przedmiocie środków mających się przeciw Unii użyć. Błudow pracował usilnie, a dzielnie pomagali mu, równie jak on doświadczeni pracownicy: Wigel i Iwanów [1]).“

Pierwsze staranie Błudowa było zwrócone ku pozyskaniu dla swoich celów naczelników dyecezalnych, aby przez nich wpływać na duchowieństwo niższe a przez niższe duchowieństwo na lud. Rozumiał bowiem dobrze, że bez tego samemi środkami administracyjnemi i policyjnemi nie poprowadzi szczęśliwie zadania sobie powierzonego, t. j. nie osiągnie dobrowolnego połączenia się unii z prawosławiem, co było ideałem wszystkich Mikołajowskich działań w sprawach unickich.

Okoliczności zewnętrzne przyszły mu w pomoc w dopięciu zamierzonego celu. Aż do chwili wyjścia ukazu istniały, jak nam wiadomo, cztery unickie dyecezye na Litwie i w ruskich prowincyach: wileńska, połocka, łucka i brzeska. Na czele ich stali: metropolita Józafat Bułhak, rządzący dyecezyą wileńską (metropolitalną) i brzeską, Martuszewicz rządzący połocką i Sierociński rządzący łucką dyecezyą. Prócz tego miał metropolita dwóch sufraganów jednego dla metropolitalnéj dyecezyi Adryana Hołownię, biskupa orszańskiego, i Leona Jaworowskiego, biskupa włodzimirskiego dla dyecezyi brzeskiéj, w których dyecezyach obaj sufragani posiadali władzę równającą się władzy biskupów dyecezalnych (Loci ordinarii). Ci wszyscy biskupi od dawna u rządu byli w niełasce, czyli, jak zwykle w sferach rządowych o nich się wyrażano: „byli z ducha i zasad łacinnikami i nie dbali o czystość obrządku.“ Wyjątek w oczach rządu stanowił tylko metropolita Bułhak, którego uważano za przychylnego reformom obrządku, byleby saméj unii nie tykano. Chcąc więc bez długiéj odwłoki zamiar swój przeprowadzić, trzeba było owych wrogich rządowi biskupów albo całkiem od rządów usunąć i innymi więcéj rządowi oddanymi zastąpić, albo ich ubezwładnić. Ukaz 22go

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“ l. c. str. 594.

Kwietnia ułatwił to zadanie, znosząc od razu dwa biskupstwa i nową ustanawiając w hierarchii unickiéj organizacyą.

W skutek tego ukazu zawiesił Błudow w urzędzie biskupa łuckiego, Sierocińskiego i przeniósł go zgodnie z projektem Siemaszki do nowo zreformowanego unickiego kollegium, gdzie strzeżony argusowemi oczami zdrajców nie mógł być rządowi szkodliwym. Martuszewiczowi, nie mając dostatecznego pozoru do usunięcia go, ponieważ dyecezya jego nie podlegała zniesieniu, dodał rzekomo do pomocy a w rzeczywistości „dla dozorowania czynności jego" jako wikaryusza biskupiego, Józefa Siemaszkę w r. 1829.[1]) Jaworowskiego zaś i Hołownię usunął od rządów, i pierwszego wskazał na mieszkanie w klasztorze bazyliańskim w Supraślu, drugiego w Wilnie, gdzie też obaj, jako wierni synowie unii umarli. W ten sposób dopiął Błudow w krótkim czasie tego, że już w rok po ukazie kwietniowym r. 1828 otrzymał rząd w wyższych sferach hierarchii unickiéj jednego członka czynnie i zręcznie oddanego sobie i planom swoim w osobie Siemaszki jako koadjutora arcybiskupa połockiego i zarazem członka unickiego kollegium, a drugiego biernie służącego t. j. nie stawiającego otwarcie oporu rozporządzeniom rządowym, w osobie metropolity Bułhaka.
Kollegium unickie także już w tym czasie zapełniło się przeważnie stronnikami rządowymi. Prócz Siemaszki zasiadali w niem koledzy jego z głównego seminaryum wileńskiego, te same co on wyznający zasady kościelne: Antoni Zubko, Markiewicz i Pilchowski, którzy niebawem wspólnie z Siemaszką w dziele gwałtu dokonanego na unii wybitną rolę odegrają.

W konsystorzach utworzonych zgodnie z ukazem ostatnim a wyzwolonych prawie całkiem od władzy biskupiéj, zasiedli również zaraz w pierwszych czasach za staraniem Błudowa ludzie prądowi prawosławnemu sprzyjający, jak: Siemaszko, Tupalski, Szelepin i inni wzięci z duchowieństwa świeckiego, przystępniejszego dla miłego grosza tendencyom rządowym od Bazylianów. Do r. 1833 doprowadził Błudow do tego, że na wyższych stanowiskach duchownych a zatem na stolicach biskupich, w konsystorzach obu i w kollegium duchownem nie było ani jednéj osobistości, znanéj z opozycyi przeciw zlaniu unii z prawosławiem z wyjątkiem biernego i nieszkodliwego, bo wiekiem i strapieniami złamanego metropolity. Przyszło to rządowi tem snadniéj, że do tego czasu wszyscy czteréj opozycyjni biskupi już się między żyjącymi nie znajdowali. Hołownia i Sierociński umarli w r. 1831,

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 597: „dali jemu (Martuszewiczowi) w 1828 godu w wikarnye Siemaszko, kotoryi był i nadziratelem za diejstwijami Martuszewicza."

a Martuszewicz i Jaworowski w r. 1833. Śmierć ich podwójną miała korzyść dla rządu rosyjskiego: uwolniła go od zawadzających mu bądź co bądź osobistości, i dała mu możność umieszczenia na ich stanowiskach ludzi wedle swego życzenia. Bułhakowi dano arcybiskupstwo połockie, a dyecezyą litewską na gorące polecenie Błudowa Józefowi Siemaszce, nadto wikaryuszami czyli sufraganami biskupimi przy metropolicie i Siemaszce mianowano Antoniego Zubko, Wasilego Łużyńskiego i Józafata Żarskiego, samych zdrajców unii, naprzód tajnie a potem jawnie ją zaprzedających [1])

6. Zapewniając się ze strony wyższego duchowieństwa, zwracał Błudow równocześnie uwagę na duchowieństwo niższe, bez którego pomocy i najprzychylniéj dla widoków rządowych usposobione duchowieństwo wyższe nie wiele byłoby w interesie rządu zdziałało. Trzeba więc było, chcąc pewnym i szybkim krokiem do celu wytkniętego zdążać, jednych i drugich do wspólnéj pracy zaprządz.

Współczesne duchowieństwo świeckie, odliczywszy nie zbyt liczne wyjątki, tj. wychowańców głównego seminaryum wileńskiego, nie nadawało się bardzo do zamysłów rządowych: albo było ciemne, bez wyższego wykształcenia i tego do wiele czego użyć nie było można, albo było wychowane w duchu wybitnie katolickim. Ci z xięży świeckich, którzy mieli jakie takie wykształcenie, odbyli nauki swoje, prócz wspomnianego głównego seminaryum wileńskiego, w seminaryach dyecezalnych, ten i ów w klasztorach bazyliańskich i w zakładach naukowych rzymskich: w propagandzie i w seminaryum greckiem przy kościele ś. Atanazego. Wszystkie te szkoły były w oczach rządu a więc i Błudowa w tendencyi swojéj zanadto katolickiemi, rzymskiemi, albo mówiąc językiem rządowym - moskiewskim, jezuickiemi i łacińskiemi. Do wykładów używano w nich po części języka łacińskiego i polskiego, za mało uczono obrzędów ruskich a wcale nie uczono obrzędów schizmatyckich; wszystko to było nie po myśli rządu albo raczéj Błudowa. Trzeba więc było przekształcić istniejące, od rządu zależne duchowne zakłady naukowe i wychowawcze, a do zakładów piętnem katolickiem zbyt nacechowanych, których zamknięcie od rządu nie zależało, przyszłym lewitom wzbronić wstępu.

Jakoż już w r. 1830 zakazano posełać kleryków unickich do Rzymu, i co w pierwszym momencie zdumienie w czytelniku obudzi, do głównego seminaryum wileńskiego, mimo że to seminaryum kierunkiem wychowania swego niejedną przysługę rządowi w dziele oprawosławienia unii oddało. Tylko dziewięciu uczniom pozwolono wyjątkowo

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 595—602.

zaczęte w temże seminaryum studya ukończyć.[1]) Powodem ostatniego rozporządzenia była styczność w tem seminaryum uczniów ruskich z polskimi, a więc z łacinnikami, i obawa wpływu młodzieży polskiéj na ruską w duchu patryotycznym polskim, z którego ówczesna młodzież uniwersytetu wileńskiego słynęła. Pozostały przeto dla teologicznego wykształcenia duchowieństwa unickiego tylko dwa seminarya zgodnie z ukazem Kwietniowym r. 1828 w Połocku i w Żyrowicach, i kilka niższych szkół przy niektórych klasztorach bazyliańskich, które w miejsce dawniejszych gimnazyów, utrzymywanych przez Bazylianów dla młodzieży świeckiéj teraz z rozkazu rządu dla xiężych synów otwarte zostały i były zależne od kuratora okręgu szkólnego. Zakłady te, zwłaszcza oba seminarya duchowne, urządzono na modłę szkół rosyjskich, i przysłano im na profesorów języka słowiańskiego i historyi ruskiéj dawnych uczniów schizmatyckiéj duchownéj akademii petersburgskiéj, nie potrzeba pewno dodawać, że schizmatyków, propagatorów i stróży ducha schizmatyckiego w wychowaniu młodzieży.

Seminaryum połockie miało w tym czasie do 180 uczniów, z których 80 było na koszcie rządu; seminaryum zaś żyrowickie około 90. Bludow nie dowierzał jeszcze, czy rzeczywiście reforma obu seminaryów dokonała się całkowicie w myśl rządu i czy młodzież w nich się znajdująca w rządowym duchu jest prowadzona. Wysłał więc w kilka miesięcy po nakazanéj reformie najzaufańszego powiernika swego, biskupa Józefa Siemaszkę (r. 1830) na ich wizytacyą z nieograniczoną władzą odmienienia w ich ustroju, co za potrzebne uzna.

Następstwem wizyty i reform Siemaszki było zupełne zrównanie seminaryów unickich z prawosławnemi pod względem ich wewnętrznego urządzenia i kierunku udzielanych w nich nauk. W miejsce podręcznika Dannenmayera, używanego do wykładów historyi kościelnéj, wprowadził Siemaszko kompendyum rosyjskie historyi kościelnéj, napisane przez jakiegoś Innokentyja, schizmatyka. Pismo św. kazał wykładać nie podług wulgaty, jak dotąd było w zwyczaju, lecz podług biblii słowiańskiéj, nie mającéj naturalnie zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj. W miejsce katechizmu Albertrandego przepisał do wykładu nauki wiary większy i mniejszy katechizm z rozkazu rządu w roku 1828mym wydany, którego wprawdzie nie znamy, ale nie trudno się domyślić, w jakim duchu był napisanym, skoro rząd schizmatycki jego wydaniem się zajął w chwili, gdy niezłomnie postanowił unii w krajach ruskich nie cierpieć. Wreszcie jako język wykładowy przepisał język rosyjski. Sam Moroszkin nazywa te reformy Siemaszki niezmiernie śmiałemi, i powiada, że były dokonane w duchu czysto rosyjskim i prawosławnym. Pisze bowiem: „osta-

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 609.

tnie (dotyczące języka wykładowego) rozporządzenie Józefa (Siemaszki) pokazuje, że reformy jego w systemie wychowania unickiéj młodzieży były tak śmiałe, tak radykalne, tak, jeśli można powiedzieć, przesiąkłe rusyzmem i prawosławiem, że on sam przeląkł ich się." [1]) By zaś zanadto nie oburzyć przeciw sobie umysłów i nie poruszyć sumienia duchowieństwa i unickiego kollegium, nie kazał od razu swych reform wprowadzać, lecz zwolna i nieznacznie. W raporcie do kollegium unickiego, donosząc o powyższych zmianach, chwali młodzież, że w języku ruskim (ma pewno być rosyjskim) już tyle postąpiła, że może z pożytkiem brać udział w wykładach w tymże języku miewanych. Osobliwie unosi się nad seminaryum żyrowickiem, którego rektorem był Antoni Zubko, pokrewny duchem Siemaszce, podczas gdy tegoż ducha x. Tupalski rządził żyrowickim konsystorzem. „Wszystkie trudności miejscowe, powiada Siemaszko, w przeprowadzeniu ustawy rządowéj w seminaryach roztropnością i gorliwością Zubki i Tupalskiego pokonane zostały, i cała ustawa rządowa w życie tu weszła." Jakkolwiek młodzież litewska wedle własnego Siemaszki świadectwa mało z domu i ze szkól wynosiła znajomości języka rosyjskiego, przecież uderzające, zdaniem jego, uczyniła w języku rosyjskim w tem seminaryum postępy. Po głównych kierownikach zakładu można osądzić ducha, jaki w seminaryum żyrowieckiem panował wśród młodzieży. Moroszkin nie waha się na podstawie raportów urzędowych o tem seminaryum nazwać je „dziełem mistrzowskiem i centrum, z którego kierunek prawosławny wychodził." [2])

Nie ograniczając się na zreformowaniu seminaryów w duchu schizmatyckim, powziął rząd myśl wysełania zdolniejszych seminarzystów do prawosławnych akademii duchownych w Moskwie i Petersburgu, „ażeby, jak się z tem Moroszkin nie tai, zapoznali się lepiéj z duchem ruskim w wyższych prawosławnych zakładach duchownych." Na zewnątrz zaś umotywowano to postanowienie, które wedle sekretnych, Moroszkinowi przystępnych dokumentów wyszło z głowy Błudowa i Siemaszki, niemożnością otworzenia zapowiedzianéj w ukazie Kwietniowym r. 1828, akademii duchownéj unickiéj w Połocku, dla braku funduszów i odpowiednich nauczycieli. [3])

Pierwsi w r. 1830 przez Siemaszkę na akademią petersburgską wysłani uczniowie byli: z seminaryum połockiego: Iwan Symborski i Stefan Wasilewski, a z seminaryum żyrowickiego: Ilde-

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 614: „Poslednjaja howorka Josyfa pokazywajet, czto preobrazowanija jeho w systemie wospytanija unitskaho junoczestwa byli tak śmieły, tak radykalny, tak, jeśli możno wyrazitsia, proniknuty russyzmem i prawosławiem, czto on sam ispuhałsia ich."

[2]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 619.

[3]) Ukaz 25 Lutego, r. 1830.

fons Howorski i Feliks Łukaszewicz. Odtąd już co rok czterech kandydatów posełał rząd na akademie prawosławne, usilując tym sposobem powiększyć wśród duchowieństwa świeckiego zastęp osobistości zewnętrznie wprawdzie z unią związanych, ale w duszy jadem schizmy zatrutych. [1])

Zdawaćby się mogło, że po tem, co rząd w przeciągu dwóch ostatnich lat, od r. 1828 do r. 1830, pod względem wychowania duchowieństwa unickiego uczynił, spokojnie już mógł patrzeć na dalszy rozwój seminaryów unickich, bez obawy aby duch łaciński i w ogóle katolicki w nich zapanował. A przecież mimo to wszystko nie ufał im, bo po czterech latach każe je znowu Siemaszce wizytować. „Ta wizytacya zadała, mówiąc słowy Moroszkina, ostatni cios łacinizmowi i jezuityzmowi w seminaryach unickich. Odtąd język polski stanowczo już był z przedmiotów naukowych wykluczonym, język rosyjski stanowił główny przedmiot nauki, nadto zabronił Siemaszko klerykom bywać na cichych Mszach ś. jako przeciwnych obrządkowi wschodniemu tj. prawosławnemu i pozwolił im tylko w śpiewanéj liturgii brać udział, zgodnie z obyczajem prawosławnym się odprawiającéj. [2])“

W tym samym roku tj. w 1834 zwrócił uwagę ministra spraw wewnętrznych xiążę Chowański, gubernator mohilowski, witebski i smoleński na niestósowność, że rząd pozwala dzieciom unitów świeckich uczęszczać do szkół łacinników i razem z uczniami łacińskimi czyli rzymsko-katolickimi brać lekcye religii u xięży łacińskich; równocześnie zawezwał do siebie biskupa Kamionkę, administratora dyecezyi mohilowskiéj i zażądał od niego, aby zakazał xiężom swoim uczyć dzieci unickich katechizmu. Biskup Kamionka zastósował się niestety do tego rozkazu satrapy, choć nie omieszkał oświadczyć mu, że nie widzi powodu do niego, ponieważ unici i łacinnicy w wierze się nie różnią. Za przykładem gubernatora poszedł kurator okręgu naukowego białoruskiego zalecając dyrektorom szkól swego okręgu, aby tam, gdzie nie ma przy ich zakładach xięży unickich, nie pozwalali xiężom łacińskim uczyć dzieci unickich katechizmu, lecz aby ten przedmiot powierzali nauczycielom prawosławnym, którzy go wykładać mogą podług książki przez rząd dla uczniów unickich zatwierdzonéj. Prócz tego przedstawił jeszcze kniaż Chowański ministrowi, aby w ogóle zakazał rodzicom unickim posełać dzieci swoje do szkół łacinników. Minister odesłał przedstawienie kniazia do kollegium duchownego unickiego z wezwaniem do sumiennego zastósowania się.

Kollegium odebrawszy takie wezwanie, wydało rozkaz do

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 620 i 621.
[2]) L. c., str. 626 i 627.

obydwóch eparchialnych konsystorzy i do zarządów seminaryów dyecezalnych, aby dzieci xięży i niższych sług cerkiewnych odtąd tylko w seminaryach i w duchownych szkołach unickich się kształciły. Co zaś do dzieci unickich innych stanów odpowiedziało ministrowi, że nie ma środków do zmuszenia rodziców, aby dzieci swoje tylko do szkół ruskich posełali. Ministeryum nie zadowoliło się odpowiedzią unickiego kollegium i nakazało, ażeby dzieci duchownych i świeckich unitów tam, gdzie nie ma w bliskości szkół unickich, odwiedzały najbliższe szkoły prawosławne, z pozostawieniem rodzicom troski o naukę religii. Ostatnie pozwolenie było illuzoryczne, bo równocześnie otrzymali dyrektorowie prawosławnych szkół sekretne polecenie, ażeby razem z uczniami prawosławnymi brali na lekcye religii także uczniów unickich, dozwalając im tylko używać katechizmu unickiego zamiast prawosławnego. Wreszcie, by uwieńczyć dzieło reformy szkólnéj, i ubezpieczyć się co do kierunku nie zniesionych jeszcze duchownych i świeckich szkół unickich, zwinięto dotychczasową odrębną komisyą szkólną unicką i zlano ją w jednę całość z komisyą prawosławną. B u ł h a k i S i e m a s z k o byli ze strony unickiéj pierwszymi jéj członkami. [1])

7. Od zakładów wychowawczych unickich i ich reformy w duchu prawosławnym przechodzimy z kolei do najpoważniejszéj kościoła ruskiego unickiego instytucyi, do z a k o n u b a z y l i a ń s k i e g o. Rozbijając dawną hierarchią cerkwi unickiéj, ubezwładniając lub ujmując sobie jej naczelników, zatruwając wychowanie młodzieży duchownéj i świeckiéj celem wewnętrznego osłabienia unii, nie mógł rząd cara Mikołaja nie dotknąć swą żelazną ręką tego zakonu, którego sam słusznie uważał za największego przeciwnika połączenia unii z prawosławiem, który był, by użyć słów Moroszkina, „g ł o w ą, s e r c e m i s u m i e n i e m u n i t ó w i który f a n a t y z m ł a c i ń s k i a n i e n a w i ś ć d o w s z y s t k i e g o, c o r u s k i e i p r a w o s ł a w n e w u n i t a c h u t r z y m y w a ł.“ [2])

Jakoż już projekt Siemaszki nie pomija Bazylianów, i owszem daje rady carowi mające na celu nie tylko ograniczenie i ścieśnienie ich wpływu, lecz także zmniejszenie ich klasztorów i konfiskatę ich majątków.

Po ciosach, jakie spadły na zakon bazyliański za Katarzyny II, po systematycznem odsuwaniu Bazylianów od stanowisk więcéj wpływowych za Pawła i Alexandra I, wreszcie po zakazie za Alexandra I dwakroć odnawianym, przyjmowania łaciników do nowicyatu, nie był zakon bazyliański przy wstępie na tron Mikołaja tem, czem go znaliśmy za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj w wieku XVIII. Mimo to

---

[1]) L. c. str. 622—625, 628—629.

[2]) L. c. str. 629.

reprezentował on jeszcze potęgę moralną, któréj rząd pragnący za jaką bądź cenę zniszczenia unii nie mógł ignorować, z którą przeciwnie musiał się liczyć, albo którą, wyraźniéj mówiąc, winien był złamać, jeśli chciał uniknąć zbyt wielkich przeszkód na drodze do osiągnienia wytkniętego sobie celu. Jeszcze wówczas w obu eparchiach unickich: połockiéj i litewskiéj znajdowało się 800 zakonników w 80 męzkich klasztorach [1]) podzielonych na trzy prowincye: białoruską, ruską i litewską. Na czele prowincyi białoruskiéj stał prowincyał Józafat Mudrowicz, mający swoją rezydencyą w Wierzbołowie; na czele prowincyi ruskiéj Semen Bieliniewicz z rezydencyą w Krzemieńcu, a na czele litewskiéj Józafat Żarski z rezydencyą w Wilnie. [2])

To też Bludow nie zaniedbał niczego, aby się co prędzéj pozbyć zakonu bazyliańskiego. W ukazie Kwietniowym r. 1828 nie tknął jeszcze car wewnętrznego ustroju zakonu, zatrzymał prowincyałów, lecz poddał ich władzy dyecezalnych biskupów i ich konsystorzy.

Błudowowi, który dopiero, jak wiadomo, po wspomnionym ukazie stanął na czele wydziału spraw religijnych unickich, wydawała się ta zależność za słabą i zbyt luźną; więc już 17go Października tegoż roku postarał się o nowe rozporządzenie cesarskie; zobowiązujące prowincyałów bazyliańskich do przeniesienia się z miejsc zwykłego pobytu do dyecezalnych konsystorzy i do wzięcia w nich czynnego udziału. To przydzielenie prowincyałów do konsystorzy było upozorowane chęcią wyniesienia ich, a w rzeczywistości, jak to otwarcie Moroszkin

[1]) Żeńskich klasztorów bazyliańskich było bardzo mało, pięć czy sześć ze wszystkiem.

[2]) Oto wykaz klasztorów przy wstępie na tron cara Mikołaja do wspomnianych trzech prowincyi należących:

Prowincya białoruska obejmowała klasztory gubernii mohilowskiéj, i Witebskiéj: witebski, borysohliebski, syrotyński, machirowski, taduliński, dobrohorski, umacki, wierzbołowski, bezwoździcki, pustyński, białocerkiewski, marywilski, onufryński, orszański, tołoczyński = 15.

Prowincya ruska klasztory gubernii kijowskiéj, podolskiéj i wołyńskiéj: kaniowski, humański, lisiański, borski, poddubecki, poczajowski, krzemieniecki dubieński, szilczański, dorohobużki, hocański, łucki, żydyczyński, białostocki, tumiński, władzimirowski, zahorowski, mielecki, puczyński, wierchowski, liubarski, tryhorski i owrucki = 23.

Prowincya litewska: klasztory gubernii mińskiéj, grodzieńskiéj, wileńskiéj, kurlandzkiéj i obwodu białostockiego: berezwicki, postawski, rakowski, swierzeński, ljadeński, kazimirowski, łohojski, leszczyński, kasuszski, suchowicki, sielecki, grodzieński, czerlioński, głuszniański, byteński, żyrowicki, rożański, łyskowski, nowogrodzki, ławryszowski, woluiański, mirski, darowski, uspierski, kobryński, torokański, antopolski, chomski, nowosielecki, wileński, boruński, sutkowski, brzeski, trocki, supraślski, kuźnicki, drohiczyński, podubiski, brosłowski, helianowski, iłłukszański i jakubsztadski = 42. (por. „Wiestnik Ewropy" l. c. str. 629 i 630. „Projekt Siemaszki" wspomina o 18 klasztorach w prowincyi białoruskiéj, tak iżby ogółem wypadło przyjąć 83 klasztory Bazyliańskie; Moroszkin wymienia jednak tylko 15 klasztorów).

wyznaje, miało ono na celu poddać ich pod ściślejszy nadzór konsystorzy, w których ich władza i znaczenie równały się zeru. [1])

Równocześnie spowodował Bludow duchowne unickie kollegium do wydania instrukcyi dla prowincyałów bazyliańskich. Wedle téj instrukcyi pozostał prowincyałom czczy tytuł bez odpowiedniéj władzy; owszem przez uczestniczenie w konsystorzach ułatwiali oni rządowi zgniecenie zakonu, i służyli mu za narzędzie do tego. Cały zarząd zakonu przeszedł odtąd de facto na konsystorze; nominacya i translokacya przełożonych pojedyńczych klasztorów tylko z pozwoleniem konsystorzy odbywać się mogły. Każdą ważniejszą sprawę winni byli prowincyałowie piśmiennie przedłożyć konsystorzom, i tylko mniejszéj wagi sprawy wolno im było ustnie z niemi załatwiać. Nadto winien był każdy prowincyał znać najdokładniéj potrzeby pojedyńczych klasztorów swéj prowincyi, wewnętrzny ich stan, karność w nich przestrzeganą, pojedyńczych zakonników postępki, wykształcenie, zasługi, biegłość w języku rosyjskim i w obrzędach, na modłę prawosławną zreformowanych, i o tem wszystkiem konsystorzom donosić, jako jedynéj i rzeczywistéj całego duchowieństwa, świeckiego i zakonnego władzy.

Zaledwie te nowe rozporządzenia, tyczące się prowincyałów bazyliańskich, ogłoszone zostały, posypały się zaraz do nich różne rozkazy konsystorskie, dające im uczuć ich zależność i zemstę za dawniejsze przewodzenie zakonu nad duchowieństwem świeckiem. Prowincyałowie odezwali się z protestami przeciw rozkazom konsystorskim i żądali, ażeby albo konsystorze w swych rozporządzeniach do nich zamiast formy „rozkazów“ używały formy „komunikacyi,“ albo ażeby ich całkiem uwolniono od zwierzchnictwa konsystorzy złożonych z xięży świeckich, wrogich zakonnemu duchowieństwu, a oddano w zależność od dyrektora spraw wyznań obcych. Najodważniéj zaprotestowali w pierwszéj chwili: prowincyał białoruski, x. Mudrowicz, i prowincyał litewski, x. Żarski. Mudrowicz przypłacił swoją odwagę utratą godności prowincyalskiéj, wydaleniem z konsystorza, i oddaniem pod surowy tegoż nadzór. Gdy zaś prowincya białoruska na wezwanie rządu nie chciała przystąpić do wyboru nowego prowincyała w miejsce usuniętego x. Mudrowicza, przyspieszyła ta okoliczność w połączeniu ze śmiercią ks. Semena Bieliniewicza, prowincyała ruskiego, która w czasie oporu prowincyi białoruskiéj w sprawie wyboru następcy Mudrowicza nastąpiła, zupełne zniesienie godności prowincyalskiéj.

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 630: „Prawitelstwo naczało swoje wozdijestwije na bazyliański orden .... prizwaniem prowincyałów bazyliańskich monastyréj kak by k'uczastiju w eparchialnom uprawlenij czrez proizwodztwo w człeny eparchialnych konsystorij a na samom dielje postawiwszy ich pod bliżajszéj i niepośredstwenny nadzor eparchialnych archijereiew i eparchialnych konsystorij.“

Żarski, prowincyał litewski, widząc, czego się nabawił Mudrowicz gorliwością swoją, ostygł z czasem w zapale i poddał się nowemu prawu.

W początkach roku 1831 umarli Mudrowicz i Bieliniewicz. Chwilę tę poczytał Bludow za stósowną do zniesienia godności prowincyalskiéj. Z tą myślą w duszy ukrytą wezwano Żarskiego w Kwietniu roku 1831 wrzekomo w interesach zakonu do Petersburga. Podobno także podejrzenie rzucone na niego przez gubernatora hr. Czernyszewa, jakoby w rewolucyi 30go roku był miał udział, dało powód do tego wezwania. Żarski nie spodziewając się niczego dobrego po zapozwie do Petersburga, zwłóczył jak mógł podróż do stolicy caratu pod pozorem niezdrowia i pojechał dopiero, gdyż już dłużéj nie można było zwlóczyć; ale niestety pojechał, aby się oddać na usługi carskie. Przybywszy bowiem do Petersburga, gdy zmiarkował, że o obsadzeniu wakujących posad prowincyalskich nie ma mowy, wniósł do cara podanie o urząd wizytatora wszystkich bazyliańskich klasztorów w obu eparchiach. Bludow skorzystał z tego podania i sprawił, że car mianował go wprawdzie wizytatorem, ale tylko tych klasztorów, które chciał znieść, ażeby go użyć na ich grabarza. Mianując go wizytatorem i członkiem kollegium, skasował car równocześnie (ukazem dnia 16 Lutego r. 1832) godność prowincyalską i wszystkie inne klasztorne urzędy i tytuły, przypominające urządzenia zakonów łacińsko-rzymskich. [1])

W tym samym czasie, kiedy się toczyła sprawa skasowania godności prowincyalskiéj i odebrania Bazylianom ostatniego cienia własnéj organizacyi i niezależności, przypominającéj świetniejsze ich czasy, przychodziły do Petersburga od jenerałów rosyjskich z Litwy i z ruskich prowincyi: jak od generał-gubernatora hr. Czernyszewa, generała hr. Sakena i Lewaszowa denuncyacye na Bazylianów o udział w powstaniu polskiem w roku 1830, a w szczególności na zakonników owruckich i poczajowskich. Mianowicie generałowie Saken i Lewaszow oskarżali ich, że ilekroć wojska polskie przybywały na miejsca, gdzie się znajdowały klasztory bazyliańskie, wychodzili im zakonnicy naprzeciw, a niektórzy z nich towarzyszyli im nawet do obozów. Wnosili więc do rządu, aby zniósł bez wahania się przynajmniéj te klasztory, których udział w buncie polskim był niewątpliwy, i aby w miejsce wypędzonych mnichów katolickich osadził czerńców jako „rozsadników prawosławia.“

Bludow poparł oczywiście te propozycye jeneralskie (11 Września r. 1831) a car dopisał zaraz na raporcie jego: „uwiadomić ministra finansów, że rozkazaliśmy natychmiast przejąć na skarb państwa dobra owruckie, budynek klasztorny prócz kościoła oddać w zawia-

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 632—640.

dywanie głównego sztabu wojennego, a cerkiew zamienić na prawosławną.“

Bludowowi było téj jednéj konfiskaty za mało i nalegał na cara, aby nie oszczędzał także klasztoru poczajowskiego, wystawiając mu, że klasztór ten jako położony nad samą granicą galicyjską łatwo może być użyty za ognisko podburzań a w czasie wojny może służyć jako miejsce sygnału dla nieprzyjaciół, i doradzał mu wszystkich zakonników klasztoru [1]), z których 11 (archimandryta Skiwski i dziesięciu innych) znajdowało się w fortecy kijowskiéj jako oskarżeni o udział w rewolucyi polskiéj, wywieźć cichaczem do innych unickich klasztorów, klasztór z cerkwią wspaniałą zamienić stósownie do propozycyi ś. synodu, już w roku 1823 uczynionéj, na sobór prawosławny i na rezydencyą biskupa prawosławnego wołyńskiego, majątek klasztorny na utrzymanie tegoż biskupa prawosławnego i sobornego duchowieństwa jego przeznaczyć, w obszernych gmachach klasztoru szkolę prawosławną otworzyć, sławną poczajowską drukarnią Bazylianów przenieść do Połocka, książki zaś cerkiewne unickie w cerkwi, w klasztorze i w typografii się znajdujące przekazać świeckiemu unickiemu duchowieństwu w Poczajowie, jako duchowieństwu prawosławnemu niepotrzebne. Przytem dodał, że wypędzając Bazylianów trzeba będzie użyć wszelkich ostrożności policyjnych i wojskowych, aby możliwy bunt ludu okolicznego, unickiego i łacińskiego, schodzącego się w wielkich tłumach do cudownego obrazu Matki Boskiéj w cerkwi klasztornéj, w pierwszym momencie stłumić. (14 Września r. 1831.)

Car przychylił się najzupełniéj do wniosków Bludowa, a celem ich wykonania kazał mu się znieść z ober-prokurorem św. synodu, xięciem Meszczerskim, tylko zamiast biskupa chciał, aby tymczasem osadzono w klasztorze poczajowskim prawosławnego archimandrytę z 12 czerńcami. [2])

Skoro Bludow otrzymał do ręku przyzwolenie carskie, wziął się energicznie do przeprowadzenia planu swego. Uwiadomił o postanowieniu cesarza ober-prokurora synodu, ministra finansów, jenerała Sakena, dowódzcę sił zbrojnych na Wołyniu, jenerała Lewaszowa, i prawosławnego wołyńskiego biskupa. Ten ostatni wysłał natychmiast potajemnie do Poczajowa rektora swego seminaryum z czterema innymi popami, aby w ukryciu strzegli cudownego obrazu Matki Boskiéj, będącego celem pielgrzymek ludu unickiego i prawosławnego okolic najodleglejszych, i aby nie dopuścili wywiezienia go przez Bazylianów. Władze zaś cywilne i wojskowe wydelegowały kilku urzędników cywil-

[1]) Było ich jeszcze prócz wywiezionych do fortecy kijowskiéj 34 wraz z 13 nowicyuszami.

[2]) „Wiestnik Ewiopy,“ l. c. str. 644—648.

nych i porucznika żandarmeryi Kirjejewa do odbioru klasztornego mamajątku ruchomego i nieruchomego, i aby wszelkie zakusy buntu ze strony ludu przeciw zamierzonemu gwałtowi uniemożebnić, ustawiono kilka kompanii wojska od granicy galicyjskiéj i w bliskości miasta. Po tych przygotowaniach przystąpiono do spełnienia gwałtu. Posłuchajmy co o tem pisze Moroszkin: „Klasztór poczajowski, są słowa jego, był wedle wyznania katolików i unitów sercem katolicyzmu polskiego, centrum ruchu antyrosyjskiego i antyprawosławnego, a przeto myślano, że katolicy i unici niechętnie zgodzą się na oddanie go prawosławnym i bronić go będą wszelkiemi środkami, rozpacz zaś i utrata nadziei odzyskania kiedykolwiek tego środkowego punktu ich siły, może ich posunąć do excentrycznych kroków oporu. Należało przeto zawczasu przedsiębrać środki zaradcze. Pomnożono z tego powodu straż graniczną, a Poczajow otoczono kordonem wojskowym pod pozorem cholery, do miasteczka zaś sprowadzono rotę piechoty z Krzemieńca. Rozkaz w tym celu wydany opiewał, aby owa rota przybyła do miasta równocześnie z urzędnikami, wydelegowanymi do spełnienia aktu. [1]“

Dnia 10 Października rozpoczął się zabór klasztoru i cerkwi. Prócz wojska i urzędników cywilnych nazjeżdżało się popów prawosławnych nie mało, między nimi prawosławny arcybiskup wołyński Ambroży, który w klasztorze wraz ze swym konsystorzem i z seminaryum miał wziąść mieszkanie. Tegoż dnia popołudniu cerkiew po schizmatycku poświęcono i zaraz wieczernią (nieszpory) w niéj odprawiono. Dnia następnego odbyła się uroczysta liturgia prawosławna, ażeby nie było żadnéj przerwy w nabożeństwie, i wywieziono Bazylianów. Na pochwałę tych nieszczęśliwych ofiar trzeba dodać, że znalazł się tylko jeden apostata między nimi, Terapont Kulikow, który naturalnie z intruzami w murach klasztornych nadal pozostał. W trop za okupacyą klasztoru przysłali biskupi prawosławni dyecezyi kijowskiéj, czernichowskiéj i kurskiéj kilkunastu czerńców wołyńskiemu archierejowi, aby miał kim ogromny klasztór zaludnić. Moroszkin dziwi się, że Bazylianie i ludność poczajowska spokojnie wśród okupacyi się zachowali. Ale czyż mogli inaczéj się zachować, widząc się otoczonymi wojskiem i policyą? Bazylianie założyli tylko protest przeciw okupacyi do akt, a poczciwy lud poczajowski i okoliczny poprzestał na okazywaniu czerńcom prawosławnym a nowym mieszkańcom klasztoru swéj pogardy, i na nieprzyjmowaniu od nich posług duchownych. Usunięcie się ludu od cerkwi klasztornéj przypisywali oczywiście czerńcy intrydze bazyliańskiéj. Zwłaszcza archirej wołyński, Innokenty coraz skarżył się synodowi petersburgskiemu, że nie jest pewien życia w klasztorze, że unici i papieżnicy chcą klasztor spalić albo przynajmniéj obraz

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. poszyt lipcowy str. 66 i 67.

cudowny Matki Boskiéj zabrać, a jako głównych burzycieli wskazywał Bazylianów krzemienieckich. Dla uspokojenia go widział się wreszcie rząd zniewolonym przysłać do Poczajowa stałą załogę wojskową. [1])

Po zaborze klasztoru owruckiego i poczajowskiego nabrał rząd odwagi do zaboru innych. Do końca roku 1832 zagarnął bowiem 24 klasztory. [2]) Krótko potem spotkał ten sam los jeszcze 18 klasztorów. Pouczającą i charakterystyczną jest uwaga, jaką z téj okazyi czyni Moroszkin: „Przytem, to jest przy znoszeniu monastyrów, tak rząd postępował, że nie od niego, lecz z kollegium unickiego wychodziły rozkazy zwijania pojedyńczych klasztorów, ażeby się wydawało, że sama zwierzchność unicka kruszy swoją podporę.“ [3]) Kollegium nawykłe do potulności względem woli rządowéj nie miało odwagi oprzeć się nieustannym naleganiom Bludowa, i co chwilę wydawało nowe rozkazy znoszenia klasztorów, a car przyjmował każdą wiadomość o nowem zamknięciu monastyrów bazyliańskich z niewysłowioną radością, wołając: „Chwała Bogu, znowu zburzyliśmy kilka twierdz nieprzyjacielskich.“ (Sława Bohu, wot i jeszcze unicztożyli nieskolko nieprijatielskich kriepnostiéj!).

Najmizerniejszą rolę odegrał w znoszeniu klasztorów bazyliańskich dawny prowincyał zakonu Józafat Żarski. Wysłany w tym czasie na własne żądanie na wizytę klasztorów, zwizytował ich 37, a zdając duchownemu kollegium ze swéj wizyty raport, nie tylko najgorsze a oczywiście rządowi pożądane wystawił im świadectwo pod względem panującéj w nich karności zakonnéj, ale nadto pozwolił sobie uczynić niektóre propozycye rzekomo celem podniesienia podupadłéj karności zakonnéj, t. j. aby każdy klasztór składał się przynajmniéj z 8 do 12 członków, aby nad każdą dziesiątką klasztorów ustanowiono jednego stałego wizytatora, aby zmieniono system nauk w całym zakonie, aby institutiones Ordinis s. Basilii M. odmieniono i na język ruski (rosyjski) przełożono, aby w cerkwiach klasztornych zaprowadzono carskie wrota, zniesiono organy, przywrócono śpiew cerkiewny, aby w nich zakazano pieśni i modlitw polskich, słowem aby całe nabożeństwo cerkiewne z naleciałości obcych w kościołach klasztornych oczyszczono.

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. poszyt lipcowy, gdzie na str. 60—80 znajduje się obszerny opis zaboru klasztoru poczajowskiego, oparty na aktach kancelaryi ober-prokurora synodu („O obraszczenij Poczajowskaho monastyrja w prawosławnyj.“ Nr. 114.)

[2]) Klasztory te są: „owrucki, poczajowski, żydyczyński, kuźnicki, żyrowicki, bracławski, suszkowski, brzeski, witebski, połocki, bezwodzicki, poddubecki, wierchowski, chomski, mirski, świerzański, tuszyński, kazimirowski, białostocki, łucki, dubieński, milczański, puczyński, hoszczański = 24. („Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 85—86.)

[3]) L. c. str. 86.

Błudow nad miarę uradowany z raportu Żarskiego dopisał do niego: „Ponieważ wiele klasztorów nie ma liczby członków kanonicznie przepisanéj, trzeba aby kollegium duchowne te klasztory w interesie karności zakonnéj zwolna znosiło.“ Gdy nie zawsze przy znoszeniu klasztorów można się było powołać na upadłą w nich karność, znalazły się oczywiście przy dobréj woli rządu inne prócz tego powody: jak że wskazane na zamknięcie klasztory znajdowały się w zbyt bliskiem sąsiedztwie innych, a więc były zbyteczne, że za mało w ich okolicy było unitów, albo że wedle fundacyi swéj winny być prawosławnemi, lub że intrygowały przeciw prawosławiu, lub wreszcie, że brały udział w rewolucyi 1830 roku. Pod temi pozorami zniesiono do r. 1835 przynajmniéj dwie trzecie klasztorów bazyliańskich. A znosząc jedne, starano się drugie, jeszcze na czas jakiś przy życiu pozostałe, różnemi sposobami osłabić, i wpływ ich moralny, jeżeli nie zniweczyć, to zmniejszyć. Do nowicyatu nie pozwolono zakonowi nikogo przyjmować bez poprzedniego pozwolenia władzy duchownéj i świeckiéj; pojedyńczym zakonnikom zabroniono bez takiegoż pozwolenia z klasztoru do innych miejscowości się wydalać; w roku zaś 1832 postawiono wszystkim z obrządku łacińskiego pochodzącym Bazylianom, a było ich wówczas około 200, termin sześciomiesięczny do dobrowolnego opuszczenia zakonu i powrotu do obrządku łacińskiego. Ukaz ten był jednym z najpotkliwszych ciosów dla zakonu; pozbawiał go bowiem od razu najoświeceńszych członków i to w tak ogromnéj liczbie! Ci którzy do tego ukazu w terminie oznaczonym się nie zastósowali, nie mogli już późniéj do obrządku łacińskiego wrócić. Ukaz roku 1835, zabraniający unitom przechodzić na obrządek łaciński, odnosił się bowiem także do Bazylianów bez względu na ich pochodzenie. [1])

8. Duchowieństwo niższe świeckie czyli parafialne oszczędzano z zasady ile możności w pierwszych początkach opowiadanéj przez nas persekucyi; owszem z początku schlebiano i dogadzano mu nawet, polepszając n. p. jego uposażenie, zajmując się wychowaniem bezpłatnem dzieci jego, byle je sobie ująć i powolnem dla zamiarów rządowych uczynić. Dopiero po stłumieniu powstania 1830go roku zwrócono także na nie trochę baczniejszą uwagę, ponieważ się pokazać miało, że i z pośród niego niektórzy xięża rewolucyi polskiéj sprzyjali. W roku tedy 1831 wydał car Mikołaj na wniosek Błudowa ukaz wkładający na biskupów unickich obowiązek, aby nie tylko na posady konsystorskie ale także n a p o s a d y p a r a f i a l n e nikogo nie powoływali bez poprzedniego porozumienia się z miejscowemi władzami rządowemi, przedstawiając im na każde wakujące miejsce po trzech i to takich kandydatów, których zachowanie się pod względem poli-

[1]) „W i e s t n i k E w r o p y,“ l. c. od str. 86—92, i 94.

tycznym daje rękojmię uległości i posłuszeństwa dla rządu. Przytem zalecono władzom cywilnym, aby odmawiały zatwierdzenia, dopóki nie zasięgną najdokładniejszéj o przedstawionych sobie kandydatach informacyi. Ponieważ zaś wiele beneficyów unickich było prywatnego patronatu, a patronami byli po większéj części Polacy i katolicy, którzy dobierali sobie xięży najmniéj rządowo usposobionych, co oczywiście i biskupów kierunku rządowego i władze cywilne w obsadzaniu posad duchownych krępowało; zniósł Mikołaj w początkach r. 1833 prawo patronatu nad cerkwiami unickiemi, jako niezgodne z prawodawstwem cerkiewnem. (Vicissitudes, tom II str. 298). Innem jeszcze ograniczeniem duchowieństwa parafialnego był zakaz wyjazdu po za obręb parafii bez pozwolenia władzy duchownéj i świeckiéj, aby mu utrudnić wzajemne porozumiewanie się i wspólne działanie w sprawach kościelnych i sumienia.

Wszystkie dotąd opowiedziane przez nas usiłowania rządu, dążące do wyciśnienia charakteru schizmatyckiego na cerkwi unickiéj zwracały się bezpośrednio tylko przeciw duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu; ogółu wiernych wprost nie dotykały, i możności służenia Bogu po dawnemu w swéj wierze ludowi nie odejmowały. A jednak trzeba było i lud zwolna przygotować na zamierzone dzieło połączenia unii z prawosławiem w jeden kościół. Działacze Mikołajowscy nie zapomnieli o tem i przekształcając w duchu prawosławnym wszystkie stopnie hierarchiczne, nie zaniedbali oswajać ludu z formami prawosławnego nabożeństwa pod pozorem oczyszczania nabożeństwa z obcych, nieswojskich t. j. nieruskich żywiołów.

Wciąganie ludu w system oprawosławienia zaczęło się od kontroli wydawnictwa unickich książek do nabożeństwa i książek liturgicznych. Na wniosek Bludowa, w ciągu roku 1828 podany carowi, wyszło w tymże roku rozporządzenie cesarskie, ażeby książki powyższéj treści, drukujące się zwykle w tłoczniach klasztoru poczajowskiego lub wileńskiego tylko za poprzednią cenzurą duchownego unickiego kollegium drukowane były, i ażeby kollegium nie inaczéj pozwolenie druku dawało, jak zniósłszy się pierwéj z Bludowem. Cel tego rozporządzenia jest jasny: kontrola kollegii albo raczéj Bludowa miała odtąd w tego rodzaju książkach nie przepuszczać niczego, coby w zbyt wyraźnem było przeciwieństwie do zwyczajów religijnych prawosławnych.

Po wyjściu tego rozporządzenia nalegano usilnie na duchowieństwo po parafiach, o czem już na innem miejscu mówiliśmy, ażeby przestrzegało czystości obrządku wschodniego, ażeby wewnętrzne urządzenie świątyń stósowało do cerkwi prawosławnych, ażeby zaniechało obrzędów „u łacinników zapożyczonych;“ gorliwych zaś w téj mierze parochów hojnie wynadgradzano i forytowano. Zbyt wielkich postępów

nie robiło jednak zalecane w ten sposób oczyszczanie obrządku; duchowieństwo w ogóle nie bardzo kwapiło się do niego, odliczywszy naturalnie pewne wyjątki.

Pierwszy raz jawnie i ostentacyjnie chciano zatwierdzić jedność obrządku unickiego z prawosławnym w Petersburgu dnia 21 Lutego r. 1831 z okazyi poświęcenia wybudowanéj nowo kosztem rządu cerkwi unickiéj przy tamtejszem duchownem kollegium unickiem. Cerkiew zbudowano na wzór cerkwi schizmatyckiéj z ikonostazem, z carskiemi wrotami, wyobrażającemi Świętych Kościoła wschodniego, z tronem w pośrodku ołtarza, i bez organów. Metropolita poświęcił ją pod wezwaniem św. Mikołaja, specyficznego patrona prawosławnéj cerkwi, i odprawił w asystencyi członków kollegium unickiego wobec licznie zgromadzonego ludu liturgią wedle obrządku prawosławnego. [1])

Ponieważ uważano, że Bazylianie największą byli przeszkodą w przekształcaniu nabożeństwa unickiego na modłę prawosławną, spieszono się odtąd coraz więcéj z zamykaniem ich klasztorów, ażeby ich się jak najprędzéj pozbyć.

Celem rzekomego oczyszczenia obrządku unickiego zabroniono także w roku 1832 wszelkiéj wspólności nabożeństwa unitom z łacinnikami i łacinnikom z unitami, ażeby ludowi unickiemu na zawsze wybić z głowy myśl, że ich wyznanie religijne niczem się nie różni od łacińskiego krom obrzędów.

9. Zabezpieczywszy się tak na wszystkie strony, zażądano od kollegium unickiego, ażeby w miejsce dotychczasowych Mszałów (służebników) nakazało duchowieństwu obu eparchii unickich używać mszałów wydrukowanych w Moskwie w roku 1831, oczywiście schizmatyckich, i aby zobowiązało wszystkich rządców kościołów do zaprowadzenia w swych cerkwiach ikonostazów. Kollegium, czy udawało, że się przeraziło tem żądaniem, czy też w rzeczywistości przelękło się niem, nie chcąc brać na siebie całéj odpowiedzialności za tak radykalny krok, zwołało, jak się wyraża Moroszkin, „wszystkich hierarchów unickich“ na naradę, co czynić. Łatwym do przewidzenia rezultatem téj narady, w któréj brały udział takie mizerne kreatury, jak: Siemaszko, Łużyński, Zubko, Żarski, było postanowienie: zastósować się do woli rządu (dnia 8 Lutego 1834 r.). Ledwo zaś to postanowienie zapadło, zabrano się z pośpiechem i energią do niezwłocznego wprowadzenia go w życie. Rozesłano natychmiast 600 służebników do duchowieństwa eparchii białoruskiéj, a 700 do eparchii litewskiéj, i 1500 śpiewników kościelnych również w Moskwie drukowanych, a co do ikonostazów,

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“, l. c. str, 97 i 98: „Wieś obrjad, pisze Moroszkin, bohosłużenija otprawlen był po czynu wostocznoj cerkwi.“

których sprawienie było kosztowniejsze, zobowiązano właścicieli dóbr, w których majątkach cerkwie unickie się znajdowały, mimo że im przed dwoma laty prawo patronatu nad cerkwiami odebrano, ażeby w nie własnym kosztem opatrywali cerkwie. Rozporządzenie ostatnie motywowano tem: „że właściciele dóbr powinni zadość czynić religijnym potrzebom włościan, którzy im swą pracą przynoszą korzyści.“ Gdzie zaś w parafii nie było obywatela zamożnego ani parafian mogących na ten cel fundusz jakiś poświęcić, tam rozkazano ze skarbu państwa 300 rubli na wystawienie ikonostazu asygnować, i to z kapitału czasu swego, przeznaczonego na fundacyą akademii unickiéj w Połocku, do któréj nigdy nie przyszło. Kapitał ten przynosił rocznie 28,000 rubli; rząd pozwolił z nich użyć co rok 5000 rubli. Wreszcie winny były monastyry starać się własnym kosztem o postawienie ikonostazów w swych cerkwiach.

Moroszkin przyznaje, że opór ze strony duchowieństwa i ludu przeciw tym innowacyom schizmatyckim był dość silny. Mimo to udało się, wedle raportów do unickiego kollegium przysełanych, wspólnym wytężonym staraniom unickiego kollegium, a w szczególności Siemaszki i Łużyńskiego z jednéj, a rządu z drugiéj strony w ciągu lat: 1834 i 1835 zaprowadzić ikonostazy w 329 cerkwiach dyecezyi litewskiéj. W dyecezyi białoruskiéj napotykało zaprowadzanie ikonostazów na większe trudności. Z pomiędzy 625 cerkwi, do téj dyecezyi należących, ledwie 20 do końca roku 1835 urządziło je, mimo że rząd nie przebierał w środkach, aby właścicieli dóbr i parafian do sprawiania ich zmusić Dla przyspieszenia ustanowiono tajne komitety szpiegujące opornych i donoszące ich władzy.
Na Białéj Rusi przychodziło nawet tu i owdzie do czynnego oporu ludu przeciw parochom, którzy się rządowi poddali i rozkazy jego posłusznie wypełniali. Oczywiście podżegania Polaków miały być głównie temu winne. Przytoczymy z mnóstwa tego rodzaju wypadków kilka na okazanie, jak dobrowolnie lud unicki ruski garnął się do prawosławia, a opowiemy te wypadki na podstawie doniesienia prawosławnego Moroszkina. [1])

We wsi Paszynkach, w powiecie owruckim włościanie po odprawieniu przez błahoczynnego Sokoriewicza liturgii wedle obrządku schizmatyckiego, t. j. podług przysłanego mu służebnika moskiewskiego, zamknęli cerkiew, zabrali do siebie klucze i oświadczyli, że go więcéj do cerkwi nie wpuszczą.

W miasteczku Rzeczycy, w powiecie pińskim, parafianie zauważywszy zmianę ołtarza wedle zwyczaju prawosławnego, bez hałasu

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 100 i 103—105.

sami zabrali się do roboty, ikonostaz z cerkwi wynieśli i wszystko do dawnego stanu przywrócili.

We wsi Chodaki, w powiecie owruckim na Wolyniu przyszlo z okazyi zmiany ołtarza i odprawiania liturgii na modłę prawosławną do otwartéj bójki, w któréj przodowały kobiety, między niemi żona miejscowego proboszcza unickiego, x. Kondratowicza. Lud uderzył na dom parocha, powybijał okna i poturbował obecnych tam popów apostatów: Buszkiewicza i Krasowskiego, którzy wraz z ziemskim sprawnikiem przybyli do wprowadzenia liturgii prawosławnéj w rzeczonéj parafii.

Podobnie stało się w Sorżycach, w gubernii mohilowskiéj, w Królewicach, w Drohobukowie w powiecie siennickim i w wielu innych miejscach, tak że władze cywilne musiały tam wkraczać, aby parochów rządowi powolnych brać w obronę przeciw ludowi, nie chcącemu nic wiedzieć o innowacyach prawosławnych i podejrzywającemu słusznie swych pasterzy o apostazyą. [1])

Przykład ludu, odważnie na tylu miejscach broniącego czystości swéj wiary, dodał odwagi xiężom powiatu nowogrodzkiego do otwartego wystąpienia przeciwko narzucaniu sobie mszałów schizmatyckich. Pięćdziesięciu czterech xięży tego obwodu zebrało się dnia 2 Kwietnia w Nowogrodku i wysłali do Siemaszki jako swego biskupa a wiceprezesa kollegium unickiego, od którego rozkaz tyczący się mszałów wyszedł, gorącą obronę używanych dotąd w unickiéj cerkwi mszałów i protestacyą przeciw mszałom rosyjskim. Podajemy poniżej w dosłownym przekładzie memoryał xięży nowogrodzkich jako dokument wielkiéj wagi. Xięża wspomniani piszą:

„Z uszanowaniem należnem Waszéj Pasterskiéj Mości objawiamy, z okazyi proponowanéj w obrządkach grecko-unickich zmiany, nasze prośby zawarte w następujących punktach:

a) Gdy unia kościoła wschodniego z zachodnim uroczyście na soborze powszechnym florenckim r. 1439 zadekretowaną została, zgodzono się tamże na reformę obrzędów greckich, któréj cerkiew schizmatycka, zaburzona przez niespokojnego Marka, biskupa Efezu przyjąć nie chciała. Co do nas, my idąc za przykładem metropolity naszego, Izydora kijowskiego i Józefa, patryarchy konstantynopolitańskiego jesteśmy jednomyślnie zdecydowani do téj reformy się stósować, ponieważ ona dla całego kościoła greckiego przepisaną została, i my do niéj jako Grecy zjednoczeni zobowiązani jesteśmy.

b) Gdy po schizmie Rusi północnéj duchowieństwo ruskie litewskie pod metropolitą Michałem Rahozą połączyło się z Kościołem rzymskim na synodzie w Brześciu Litewskiem r. 1594, i gdy ta unia

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“ l. c. str. 106—109.

roku następnego przez papieża Klemensa VIII potwierdzoną została; przepisał nam tenże synod jako zasadę nietykalną: wyznanie wiary i reformę obrządku postanowioną na synodzie florenckim.

c) Leon Kiszka, metropolita całéj Rusi, na synodzie Zamojskim w r. 1720 nie tylko potwierdził wraz z wszystkimi prałatami wzwyż wspomniane zjednoczenie (Brzeskie), lecz nadto, dla większego wzmocnienia onegoż wyszczególnił różnice między obrzędami schizmatyckiemi a grecko-unickiemi zachodzące, zreformował obrzędy w duchu unickim, oznaczył sprzęty i wszystkie naczynia potrzebne do odprawiania Mszy ś,, stósując się więcéj do gruntownéj pobożności i zwyczajów krajowych, aniżeli do starych zwyczajów Carogrodzkich. Exemplarz autentyczny tych postanowień posłano dla wiecznéj pamiątki duchowieństwu węgierskiemu, słowackiemu, dalmackiemu, kroackiemu i innym, a nas zobowiązał pod przysięgą do zachowania wiecznemi czasy jedności z św. Kościołem rzymskim.

d) Porównując najstarsze wydania mszałów, wykonane staraniem i z upoważnienia biskupów, jak: mszał ogłoszony w r. 1659 przez metropolitę Cypryana Żochowskiego, a dedykowany xięciu Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi, z piękną przemową, zachęcającą duchowieństwo do trwania w unii, także mszał wydany roku 1727 przez metropolitę Kiszkę, i mszał drukowany w roku 1790 przez metropolitę Szeptyckiego, nakoniec pominąwszy wiele innych, mszał wydany w Wilnie staraniem naszego metropolity Józafata Bułhaka, dotąd żyjącego; porównując, mówimy, wszystkie te mszały, znajdujemy, że one niczem się nie różnią. Również widzimy, że wszystkie rytuały zgadzają się z sobą i że różnica między niemi jest bardzo nieznaczna. Wszystko to dowodzi, że te mszały i rytuały wypływają ze wspólnego źródła wschodniego kościoła, ponieważ przez tylu grecko-unickich biskupów przez tak długi czas były potwierdzane.

e) Gdy zaś mszał dla użytku duchowieństwa grecko - unickiego w Moskwie r. 1831 wydrukowany różni się od naszych mszałów co do artykułu o pochodzeniu Ducha ś. i co do niektórych modłów, gdy nadto nie czyni żadnéj wzmianki o papieżu, któremu przy święceniu naszem pod przysięgą przyrzekliśmy posłuszeństwo i uszanowanie, równie jak cesarzowi; błagamy Waszą Pasterską Mość nie zmuszać nas do przyjęcia tego mszału i pozostawić nam mszał wileński, którego dotąd używamy.

f) Lud ruski przywykł od dwóch blisko wieków do genufleksyi, do wystawienia Najśw. Sakramentu w święta uroczyste i w niedziele, do Mszy czytanych i śpiewanych, do procesyi i głębokiéj czci Najśw. Sakramentu. Wszystko to jest potrzebne w naszym obrządku i nie może być zniesionem bez zgorszenia ludu, który zdaje się mieć wielką z powodu nowych zmian urazę do duchowieństwa.

Pod panowaniem naszego Najł. Cesarza, wśród tylu milionów poddanych duchowieństwo grecko-unickie, które mu zawdzięcza nie jedno dobrodziejstwo, wzywa także jego ojcowskiéj opieki. A gdy jego najwyższa wola każdemu zostawia zupełną swobodę wyznawania swéj religii, chciał też w szczególności, aby ta wolność była nieukróconą duchowieństwu grecko - unickiemu. Dla tego niemniejszy od innych wyznań mamy obowiązek zachowywania starych obrządków naszego nabożeństwa z obawy, abyśmy nie zdawali się lekceważyć najwyższą dobroć naszego Najł. Cesarza.

Na koniec objawia duchowieństwo powiatu nowogrodzkiego z uszanowaniem należnem Waszéj Pasterskiéj Mości prośbę, aby kościół grecko-unicki był odróżnionym od kościoła schizmatyckiego, i wzywa troskliwéj opieki nad sobą swego dostojnego pasterza. Te życzenia objawione jednomyślnie, zostały podpisane naszą własną ręką.“ [1])

Skoro tylko co dopiero przytoczona protestacya doszła do rąk Siemaszki, zaniepokojony nią pospieszył co prędzéj do Nowogródka i przywoławszy do siebie protestujących xięży, używał najrozmaitszych środków, aby ich skłonić do rewokacyi. Niektórzy z obawy utracenia posady i wywiezienia na Sybir ustąpili i podpis swój cofnęli; lecz daleko większa część na proteście podpisanych wytrwała mężnie do końca, mimo że na rozkaz cara zostali za swój opór wskazani na rok pokuty do klasztoru. Podczas téj całorocznéj pokuty napisał x. Sławski, paroch lubieszowski, jeden ze wskazanych, refutacyą błędów schizmatyckich i posłał ją Siemaszce. Car dowiedziawszy się o śmiałem wystąpieniu x. Pławskiego, kazał go wywieść do Wiatki, na granicę Syberyi, ażeby tam do śmierci pełnił służbę dzwonnika przy cerkwi prawosławnéj, żonę zaś jego z sześciorgiem dzieci kazał przenieść na inne miejsca w głąb Rosyi i nadto dzieci w zakładach prawosławnych w wierze schizmatyckiéj wychować. Nie wiele lepszy los spotkał innych towarzyszy protestacyi Pławskiego. [2])

Na podobnie odważny krok, co duchowieństwo powiatu Nowogrodzkiego, zdobyło się także duchowieństwo trzech dekanatów w eparchii białoruskiéj, tj. dekanatu dziszneńskiego, lepelskiego i grodzieńskiego, gdy rządzący w imieniu metropolity Bułhaka dyecezyą Połocką Wasili Łużyński, łotr równy Siemaszce, zażądał od duchowieństwa swéj eparchii piśmiennego oświadczenia, że odebrało służebniki moskiewskie i podług nich liturgią odprawiać będzie. Zakłopotanemu oporem duchowieństwa Łużyńskiemu zjechał na pomoc Siemaszko i usiłował złamać opór już podstępem, już przemocą. Gdy zaś ogół statecznie trwał na stanowisku zajętem, wypędzono ich z pro-

---

[1]) „Vicissitudes de l'Eglise catholique“ tom II, str. 298 do 300.

[2]) L. c. tom I, str. 234 i 235.

bostw, wysłano daleko od stron rodzinnych i wskazano z rodzinami na niewysłowioną nędzę, rozdając probostwa ich mimo protestu ludu wiernego, albo takim, o których powolności miano przekonanie, albo wprost schizmatyckim popom, gdy fundacye kościołów okazały, że cerkiew pierwotnie przez schizmatyka fundowaną była.[1])

Nie możemy także milczeniem pominąć męczeńskiego bohaterstwa x. Micewicza, parocha Kamienieckiego na Litwie, który wraz z siedmiu konfratrami swego dekanatu, odmówiwszy przyjęcia mszału przysłanego sobie przez kollegium unickie, przeżył kilka lat prawdziwego męczeństwa, póki go Pan Bóg do lepszego żywota nie odwołał. Zamknięty naprzód w piwnicy kościoła żyrowickiego na rozkaz apostaty Antoniego Zubko był tam trzymany przez sześć miesięcy o chlebie i wodzie, potem stawiony przed Zubkę i Tupalskiego był wezwany na nowo, aby podpisał deklaracyą przyjęcia mszału, a gdy to żądanie z oburzeniem odrzucił, deportowano go do Łyskowa, małego miasteczka w gub. grodzieńskiéj, gdzie obok nędzy materyalnéj, na którą go wskazano, przechodził tortury moralne, dowiedziawszy się, że parafię jego zajął pop schizmatycki, że dzieci jego za rozkazem Siemaszki do prawosławnéj szkoły na wychowanie oddano, a żona ze zmartwienia umarła.

Po sześciu latach pobytu w Łyskowie wywieziono go na mieszkanie do byłego klasztoru bazyliańskiego do Zachorowa na Wołyniu, i oddano wraz z czternastu innymi wyznawcami pod dozór okrutnie nad nimi znęcającego się apostaty xiędza Dziubinskiego, tak że nawet sam rząd musiał wkroczyć i szalonym okrucieństwom pijanicy Dziubińskiego koniec położyć. Wreszcie wywieziony do Dermania zakończył tamże żywot świątobliwy jako wyznawca — męczennik. Towarzysze jego również między rozmaite klasztory prawosławne jako więźniowie rozdzieleni zostali.

Liczbę takich wypadków moglibyśmy łatwo pomnożyć na podstawie „akt męczeńskich unii" w roczniku na rok 1866, ogłoszonych przez zasłużone towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

By uniknąć rozwlekłości, przestajemy na przytoczonych, które wystarczą na pocieszenie czytelnika, że mimo iż od dość dawnego czasu rząd systematycznie nad zepsuciem duchowieństwa unickiego pracował, mimo iż to duchowieństwo od własnych biskupów od wieków zaniedbane było, że nie tylko znikąd żadnéj nie miało podpory moralnéj, ale przeciwnie w ostatnich czasach na najgorszy przykład swych zwierzchników duchownych, ciągnących je wprost do apostazyi, patrzało; zdobyło się jednak w chwili najwyższego niebezpieczeństwa

---

[1]) L. c. tom I, str. 238.

na nie rzadkie, wspaniałe wzory wierności dla kościoła i na przykłady męczeństwa.

Te i inne gwałty spełniane w imieniu rządu na najspokojniejszych poddanych li dla ich przywiązania do wiary, przy której wytrwale obstawać sumienie im nakazywało, spowodowały nasamprzód obywateli gubernii witebskiéj w ciągu r. 1834 do podania do cara prośby, aby położył koniec strasznemu uciskowi, jakiego tak łacinnicy jak unici od urzędników doznawali. Podanie to poucza nas także, jakiemi to środkami lud unicki do prawosławnéj cerkwi był zapędzany. Przytoczymy z niego niektóre ustępy:

„Od niejakiego czasu, ale szczególniéj w bieżącym 1834 roku używano wszystkich sposobów, aby Greków-unitów do religii panującéj przeciągnąć. Zachody te byłyby bez skutku w téj prowincyi, gdyby wiernym pozwolono kierować się głosem sumienia i wewnętrznem przekonaniem. Ale środki użyte w tym celu napełniają duszę przerażeniem. Albowiem zwykle zwołują pewną, szczupłą liczbę parafian bez wiedzy reszty i skłaniają ich nie na drodze wolnego przeświadczenia, lecz środkami, przeciw którym nie zdolają walczyć, do przyjęcia panującéj religii; a chociaż ten mniemany akt przystąpienia jest czynem szczupłéj tylko liczby, wszyscy inni mieszkańcy wsi lub parafii mają zapowiedziane, że powinni wyznawać religią panującą. Nieraz bez względu na przedstawienia, jakie na ogólnem zebraniu czyniono, zaliczono wszystkich parafian między wyznawców panującéj religii. W innym zaś razie wyganiano unickiego kapłana i zamieniano cerkiew unicką na grecką (dyzunicką).

Skoro dokonano w ten sposób połączenia za pomocą gwałtu i bez woli mieszkańców, jeśli ci uciekali się do władzy kościelnéj albo cywilnéj, oświadczając, że chcą pozostać w wierze przodków swoich, krok ich wzięto za odstępstwo od kościoła panującego, i jako odstępców karano.“ [1])

Car pozostał głuchym na to przedstawienie, napisane z największem umiarkowaniem. Cokolwiek bowiem w ostatnich latach na Litwie przeciw unitom czyniono, wszystko to działo się z jego upoważnienia; owszem podanie szlachty witebskiéj dało mu powód do zakazu, ażeby szlachta na sejmikach nie ważyła się zajmować sprawami religijnemi.

Mimo bezskutecznego odezwania się szlachty w imię uciśnionych, wysłały dwie parafie unickie, przemocą do schizmy odrywane, w ciągu r. 1835 petycye do cara, ażeby im w wierze ojców pozostać pozwolił: parafia lubowicka i uczacka.

---

[1]) „Vicissitudes de l'Eglise cath.“ tom II, str. 301.

Parafia **lubowicka** pisze pod dniem 10 Lipca: „Przodkowie nasi zrodzeni w wierze grecko-unickiéj, stale wierni tronowi i ojczyznie spędzili spokojnie swój żywot na łonie swéj wiary; i my zrodzeni w téj saméj wierze wyznawaliśmy ją swobodnie od dawnego czasu... aż po dzień dzisiejszy, i nie myśleliśmy, abyśmy bez wyraźnego rozkazu Waszéj woli Cesarskiéj mogli doznawać przeszkody w wyznawaniu wiary... Atoli xięża religii panującéj pod pozorem, jakoby niektórzy z nas, czego nigdy nie było, należeli do spóleczności grecko-rosyjskiéj, przyniewalają nas do odrzeczenia się naszéj wiary nie już przez kary cielesne, ale środkami daleko sroższemi, t. j. odejmując nam wszelką pomoc duchowną, zabraniając naszym właściwym kapłanom chrzcić nasze dziatki, słuchać nas spowiedzi i błogosławić nasze małżeństwa. Takim to sposobem wydzierają nas naszym pasterzom... Monarcho broń tych, którzy cierpią za wiarę!"

Podpisało się 120 parafian. [1])

Parafia **uczacka**, wspomniawszy na wstępie swego podania, że już raz zgłosiła się do ministerstwa wyznań, lecz napróżno, bo nie otrzymała odpowiedzi, powiada w dalszym ciągu petycyi: „Jesteśmy pozbawieni naszéj cerkwi i zmuszeni do wyznawania religii, któréj nie chcieliśmy przyjąć .... Gdyśmy oświadczyli komisyi, która do nas zjechała, że chcemy umrzeć w naszéj wierze i że aniśmy kiedy chcieli ani chcemy innéj religii, zaczęto nam wyrywać włosy, tłuc nas w zęby aż do wylania krwi, bić nas po głowach, osadzać w więzieniach, innych wysełać do miasta **Lepla**. Na ostatku komisya zakazała wszystkim xiężom grecko-unickim słuchać nas spowiedzi lub udzielać nam jakiejkolwiek pomocy duchownéj. Aleśmy sobie powiedzieli: Zostaniemy bez xięży, odprawiać będziemy nasze modły w domu, pomrzemy bez kapłanów, spowiadając się jedni drugim, ale waszéj wiary nie przyjmiemy. Raczéj niech nas spotka los błogosławionego **Józafata** (Kuncewicza), tego oto pragniemy. Lecz komisya oddaliła się, szydząc z naszych łez i modlitw. I pozostaliśmy jako błędne owce, nie mając, kędybyśmy się przytulili." [2])

Nie potrzeba pewno dodawać, że te rzewne słowa padły na opoczyste serce, dla którego uczucie litości nieznaną było rzeczą. Car postanowił do szczętu wytępić unią w ludzie ruskim i nie cofnąć się w ostateczności przed żadnym środkiem, byleby do celu prowadził.

Są to zresztą głosy tylko kilku parafii, które jak gdyby cudem

---

[1]) L. c. tom II, str. 304.
[2]) L. c. tom II, str. 303.

do nas się przedarły, a ile ich szerszéj publiczności nieznanych pozostało![1])

Opór, na który rząd napotkał tak u pewnéj części świeckiego unickiego duchowieństwa jak u ludu prostego przy wprowadzaniu obrządku prawosławnego, mszałów prawosławnych i ikonostazów, miał tę korzyść, że rząd zdecydowany, po rozesłaniu mszałów, wydrukowanych w Moskwie, i po nakazie urządzenia w cerkwiach unickich ikonostazów, przystąpić zaraz do otwartego połączenia cerkwi unickiéj z cerkwią prawosławną, sądząc, że grunt do tego dostatecznie już był przygotowanym; gdy spostrzegł, że ani duchowieństwo ani ludność nie była jeszcze prawosławiu dość przychylną, powstrzymał się z tym aktem na lat kilka, a tymczasem prowadził daléj przez swoich agentów prace przygotowawcze.

10. Od lat kilku (od r. 1828) istniał z wiedzą rządu „tajny komitet“ złożony z xięcia Golicyna, z metropolity moskiewskiego Filareta, z ober-prokurora synodu xięcia Meszczerskiego i xięcia Koczubeja, który miał na celu szerzyć wśród unitów swoją drogą obok rządu prawosławie i na konwersye jednostek wpływać. Ustanowieni w latach 1833 i 1834 biskupi prawosławni w ziemiach polskich w Połocku (1833) z tytułem biskupa połockiego i wileńskiego, w Poczajowie (r. 1833) z tytułem biskupa wołyńskiego i w Warszawie (r. 1834) z tytułem sufragana biskupa poczajowskiego [2]) winni byli ów komitet w jego działaniu cichaczem wspierać.

Błudowowi był komitet nie bardzo na rękę; nie będąc wprost od niego zależnym zdawało mu się, że się tylko przyczynia do rozproszenia sił i że sam wielkich rezultatów nie osięga. Zaproponował tedy carowi w roku 1835 zwinięcie istniejącego komitetu a zamianowanie innego, również tajnego, któryby wyłączny dzierzył kierunek dzieła nawracania unitów do prawosławia, ale któryby traktował sprawę unicką jako czysto cerkiewną a nie policyjno-administracyjną, jak to dotychczasowy komitet tajny czynił. Warunek przez Błudowa postawiony oddawał komitet tajny pod zupełną moc jego, ponieważ on właśnie był naczelnikiem wydziału, zajmującego się połączeniem unii z prawosławiem. Car zgodził się na propozycyą ulubieńca swego i wydał odnośny tajny ukaz dnia 25 Maja 1835 r. [3]).

---

[1]) Moroszkin tak o tych gwałtach rządu jak o protestach pewnéj części duchowieństwa i ludu wiernego milczy, choć pewno w archiwach rządowych, do których miał przystęp, znalazł dosyć dowodów, świadczących o ich prawdziwości. Raz tylko mimochodem napomyka, że niezręczność działaczy utrudniała rychłe spełnienie intencyi rządu.

[2]) „Vicissitudes de l'Eglise catholique,“ tom II, str. 262, 295 i 296.

[3]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. poszyt sierpniowy na str. 530 ma ten ukaz.

W skład nowego komitetu weszły osobistości z wyższego duchowieństwa unickiego i prawosławnego, oraz ludzie świeccy, a mianowicie: metropolici moskiewski i petersburgski, prawosławny arcybiskup twerski, metropolita unicki Bułhak, biskup litewski Siemaszko, jenerał hr. Tołstoy, xiąże Golicyn, sekretarz stanu Taniejew, Błudow, ober-prokuror synodu Nieczajew i referent Chanykow.

W ukazie carskim, każdemu z członków mianowanych przez cara z osobna przesłanym, nie wypowiedziano zupełnie jawnie celu ostatniego, lecz osłoniono go intencyą zrównania obrządku unickiego z obrządkiem wschodnim (prawosławnym). Ukaz mówi między innemi: „aby ubezpieczyć wierne wykonanie tych rozporządzeń (tyczących się obrządku) i równocześnie zapobiedz nieporozumieniom i sporom, mogącym łatwo wyniknąć między duchowieństwem grecko-rosyjskiem a unickiem, hosudar Imperator uznał za pożyteczne ustanowić osobny komitet z duchownych osób grecko-rosyjskiego i grecko-unickiego wyznania i z niektórych świeckich cesarskich urzędników. Ten komitet, rozpatrzywszy się wcześnie we wszystkich do unickiéj sprawy przyjętych środkach, będzie doglądał ich wiernego wykonania, przedstawiając ważniejsze do wyższego rozpoznania.“

Innemi słowy komitet miał szpiegować, jak się wykonują rozporządzenia carskie pod względem odmiany nabożeństwa unickiego na prawosławne, i do wykonania ich czynnie rękę przykładać, lecz tak aby odpowiedzialność za gwałty i nadużycia przytem spełniane nie spadała na rząd, udający przed światem, że gwałty bez jego wiedzy się dzieją, ale na prywatne osoby. Dla tego tajnym miał pozostać i prócz osób interesowanych nikt o nim miał nie wiedzieć.

Posiedzenia komitetowe odbywały się w mieszkaniu petersburgskiego metropolity Serafima w Alexandro-Newskiéj Ławrze, zwyczajnie o godzinie 7 wieczorem. Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 3 Lipca r. 1835. Błudow przedstawił obecnym na niem członkom w krótkim poglądzie wszystko, co w sprawie zbliżenia unitów do prawosławia od roku 1828 do owéj chwili zdziałano. Szczegółów tego sprawozdania powtarzać nie będziemy, bo znane nam one z dotychczasowego opowiadania, i przytoczymy tylko Błudowa zdanie o zadaniu rządu w obec unii: „Wzgląd na dobro kraju, powiada, i na dobro unitów, zagrożonych złacinieniem przez xięży i szlachtę łacińską, wymagał, aby rząd unią się zajął, i od wpływu łacinizmu i polonizmu ją ochronił. Starania rządu nadgrodzone zostały powolnem skłanianiem się unitów do prawosławia. Gdy jednak w ostatnich czasach wznowiła się nienawiść między duchowieństwem unickiem a prawosławnem, bez pomocy zaś miejscowego duchowieństwa trudno spokojnie przeprowadzić zjednoczenie jednego kościoła z drugim, uznał car za pożyteczne złączyć

członków wyższego duchowieństwa jednego i drugiego kościoła w jeden komitet i t. d."

Następnie odczytał Bludow wszystkie ukazy za Mikołaja w sprawie unii wydane, aby zachęcić członków komitetu do gorliwego w ich myśl działania.

Jednem z pierwszych dzieł zreorganizowanego tajnego komitetu było poddanie w końcu roku 1835 czy w początkach roku 1836 wszystkich szkół unickich schizmatyckiéj komisyi szkolnéj i przekształcenie ich na modłę schizmatycką. A do głównych obowiązków jego należało wedle Moroszkina, wypełniać najakuratniéj plany i wskazówki Bludowa, mianowicie zbliżać duchowieństwo unickie do prawosławnego tak w stosunkach towarzyskich jak kościelnych. [1]) Nie bez słuszności bowiem nadmienia Moroszkin, że, aby dopiąć ostatecznego celu, nic już innego nie było potrzeba, jeno dać wolny bieg temu, co dotąd za staraniem Bludowa w sprawie połączenia unii z prawosławiem postanowiono.

II. Lecz rządowi dzieło unifikacyi cerkwi unickiéj z prawosławną jeszcze nie dość prędko postępowało, i za długo było mu czekać, aż z pomocą środków dotąd używanych cerkiew unicka sama runie. Więc nowe przeciw niéj wymierzył tarany. W połowie Stycznia roku 1837 pojawił się ukaz oddający kollegium grecko-unickie w zależność od ober-prokurora synodu św. [2]) „Był to, przyznaje sam Moroszkin, nowy krok ze strony rządu ku poddaniu unitów pod jednostronny zarząd z prawosławnymi."

Ale z ukazaniem się tego ukazu, zamieniającego kościół unicki faktycznie na wydział kościoła prawosławnego, ustąpił ze sceny t. j. od naczelnego steru spraw unickich, z przyczyn do obecnéj chwili nie wyjaśnionych, najzasłużeńszy około podkopania unii działacz, znany nam Bludow, a miejsce jego zajął hr. Protasow. Ze smutkiem i boleścią ustępował Bludow, który mógł się słusznie uważać za głównego organizatora walki rządu z cerkwią unicką, za szczęśliwego w téj walce przewodnika, i który z tego powodu pragnął niewątpliwie mieć udział w ostatecznym na nieszczęśliwą cerkiew wyroku śmierci. „A oto teraz, są słowa biadającego nad tym wypadkiem Moroszkina, kiedy dzieło tak pomyślnie zbliżało się do końca, innemu szczęśliwcy, który nie orał ani nie siał, dostało się sprzątanie płodów, wypielęgnowanych obcą ręką!" Sam Bludow przyrównywał się,

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 531—535.

[2]) Theiner w „Vicissitudes de l'Eglise cath." bałamuci, pisząc, że to już w roku 1832 się stało; podobnież fałszywem jest jego doniesienie, że w roku 1832 zakon bazyliański został zniesionym. Rozporządzenia cesarskie mówią bowiem o tym zakonie jeszcze w latach późniejszych. (tom I, str. 225 i 226 i „Wiestnik Ewropy" l. c. str. 537.)

po otrzymaniu dymisyi, do jenerała Kutuzowa, któremu po zwycięskiéj bitwie smoleńskiéj odebrano główne dowództwo, dając je komu innemu, aby owoce zwycięstwa zbierał.

W rzeczy saméj następca Błudowa hr. Protasow nie miał innego zadania, jak konsekwentnie i wytrwale wykonywać to, co przez jego poprzednika ułożonem i przygotowanem było. Działalność jego ograniczała się też na usiłowaniach zrównania zewnętrznéj postaci świątyń i obrządku unickiego z cerkwiami i obrzędami prawosławnemi, na coraz większem utrudnianiu unitom przechodzenia na obrządek łaciński, i na obsadzaniu posad duchownych xiężmi oddanymi najzupełniéj rządowi.

Zaraz po objęciu urzędu zakreślił sobie plan téj treści, który otrzymał aprobatę cesarską i nadto poparty został ukazem carskim, zabraniającym xiężom obrządku łacińskiego chrzcić dzieci unickie. Gdy bowiem za rządów Błudowa dorośli unici pod grozą najsurowszych kar obrządku zmieniać nie mogli, gorliwsi z nich chcieli przynajmniéj w ten sposób dzieci swoje przed schizmą uratować, że je w obrządku łacińskim chrzcić kazali. Ukaz wspomniany uniemożebnił to na przyszłość. Za nim wyszedł niebawem za staraniem Protasowa inny: aby nie dawać posad duchownych takim xiężom, którzy mają żony wyznające obrządek łaciński[1]). W celu także posunięcia naprzód dzieła przez Błudowa przez tyle lat pomyślnie prowadzonego, polecił Protasow Siemaszce, aby odbył wizytę swéj dyecezyi litewskiéj i części białoruskiéj dla przekonania się, jak daleko postąpiło przekształcanie cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny i aby to dzieło przyspieszył. Z takąż misyą wysłał do dyecezyi białoruskiéj prokurora grecko-unickiego kollegium Sierno-Sołowiewicza. Pokazało się, że do owego czasu pomimo wszystkich starań Błudowa z ogólnéj liczby 2520 cerkwi unickich w obu eparchiach tylko 891 zaprowadziły ikonostazy, i że z tych 891 cerkwi miały je z dawna 286 cerkwi, tak że od wyjścia ukazu w roku 1834, nakazującego ich wprowadzenie, tylko 605 cerkwi do niego się zastósowało.

Siemaszko donosił ze swéj wizyty Protasowowi, że w dyecezyi białoruskiéj, t. j. w téj części (zachodniéj), którą mu polecono wizytować, nie znalazł ikonostazów w 150 cerkwiach. [2])

Podobne wiadomości przysełał Protasowowi prokuror duchownego kollegium ze swego objazdu po dyecezyi białoruskiéj. A najbardziéj gorszył się jeden i drugi wizytator w swoich raportach z tego, że wielu parochów unickich, nie troszcząc się wcale o nadesłane im w roku 1834 „służebniki" odprawiali daléj nabożeństwo podług mszałów

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 538—542.
[2]) L. c. 539 i 542.

unickich. Protasow przypisywał winę tego niedbalstwa po części unickiemu kollegium a w szczególności Bułhakowi, który miał tajne rozporządzenia do konsystorzy wydawać (?), zakazując w nich wszelkich innowacyi w nabożeństwie! Bezpośredniem następstwem tych wizyt było tedy zarzucenie na nowo parafii unickich książkami liturgicznemi, drukowanemi w Moskwie i urzędowe zagrożenie, że parochowie, którzy w ciągu sześciu miesięcy nie wypełnią rozkazów rządu, tyczących się przemiany cerkwi i nabożeństwa na wzór prawosławny, pod sąd oddani będą i z miejsc swoich wydaleni, ich zaś parafie powierzą się xiężom „błahonadieżnym."

Środek ten wydał swoje owoce. W dyecezyi białoruskiéj zaprowadzono zaraz potem, w krótkim czasie w 107 cerkwiach ikonostazy, a w litewskiéj pozostały bez nich do końca r. 1837 już tylko 73 cerkwie. Zaprowadzając ikonostazy i służebniki moskiewskie w cerkwiach unickich, wyrzucano z nich równocześnie boczne ołtarze, ambony, organy, i zabierano stare unickie służebniki i trebniki, aby xięża używać ich dłużéj nie mogli. By zaś duchowieństwo nie mogło się zasłaniać nieznajomością prawosławnych obrzędów, wezwano wszystkich dziekanów do Połocka po instrukcyą i przykazano im, aby sami zapoznani z prawosławnemi obrzędami zapoznawali z niemi swych dekanalnych xięży, a oprócz tego postawiono w każdéj parafii szpiega, czyli, jak mówi Moroszkin, „pewnego człowieka," któryby śledził xiędza, czy i o ile do nowych przepisów się stosował. W tem ostatniem dziele bardzo był pomocnym rządowi wspomniany wyżéj „tajny komitet," którego szczegółowem zadaniem było spełniać funkcye szpiegowskie w nawracaniu unitów do prawosławia. [1])

12. Wśród tych okoliczności zachodzi dość ważny, przez prześladowców unii niezawodnie upragniony wypadek, śmierć metropolity Józafata Bułhaka. Umarł on w roku 1838, w miesiącu Lutym, jako ostatni metropolita unicki. [2])

Moroszkin pisze o nim: „Osobistość ta, jeśli nie była wręcz przeciwna zjednoczeniu unitów z prawosławnymi, to zanadto bierna i nieczynna, aby przyjąć żywy i energiczny udział w rozwiązaniu kwestyi unickiéj." Sąd to niewątpliwie za ostry,

---

[1]) L. c. str. 542—557.

[2]) W oznaczeniu roku i miesiąca śmierci idziemy za Moroszkinem (l. c. strona 588), który będąc na miejscu i mając przystęp do archiwów rządowych, mógł dokładną o czasie śmierci metropolity mieć wiadomość. W Przegl. Pozn. (r. 1865 str. 70) podany jest jako data śmierci jego dzień 23 Marca r. 1837. — Theiner i za nim inni opowiadają, że przed śmiercią kusił go naprzód Siemaszko a potem Błudow, aby podpisał akt apostazyi, lecz że jednemu i drugiemu należytą dał odprawę. Wmięszanie Błudowa w tę sprawę podaje w oczach naszych wiadomość Theinera w podejrzenie, gdyż Błudów, już wówczas od zarządu spraw unickich usunięty, nie byłby się pewno pozwolił użyć do aktu tak podrzędnego. (Vicissitudes itd. tom I, str. 251 i 252).

o ile przypuszcza, że Bułhak nie był wręcz przeciwnym zjednoczeniu unii z prawosławiem; nie jest jednak całkiem bez podstawy. Idealizować bowiem Bułhaka na wzór Theinera, Lescoeura i innych pisarzy katolickich nie możemy. Przyznajemy, że był człowiekiem prawym i katolikiem osobiście kościołowi wiernym; ale nie miał téj apostolskiéj odwagi, któréj wymagały po nim interes i dobro unii na stanowisku, jakie zajmował w tak krytycznym dla cerkwi swéj położeniu. Sam osobiście apostatą kościoła mimo niejednéj ciężkiéj pokusy nie został, ale niejednokrotnie podawał rękę i imię swoje jako prezydent kollegium unickiego do dzieł, o których nie mógł nie wiedzieć, że gotowały zgubę cerkwi unickiéj. Nigdy też w obawie u swój osobisty los nie podniósł śmiało głosu nie tylko przeciw rządowi, owczarnią jego dławiącemu, ale nawet przeciw podziemnym knowaniom zdrajców w sukniach duchownych unickich, w otoczeniu jego się znajdujących; jednem słowem był on niemym pasterzem, i nie odpowiadał wcale zadaniu swemu od chwili, jak po wstąpieniu na tron Mikołaja rozpoczęła się otwarta walka rządu z unią. Na spokojne czasy mógł być wzorowym biskupem; w stosunkach, w których mu przyszło cerkwią unicką rządzić, był tylko dogodnym dla wrogów jéj narzędziem, ułatwiając im swoją biernością spełnienie ich niegodziwych planów. To też choć mu ci wrogowie unii za złe mieli, że otwarcie po ich stronie nie stanął, uważali go jednak za swego, i gdy żywot doczesny zakończył, sprawiono mu na rozkaz cara pogrzeb schizmatycki, i pochowano go w cerkwi prawosławnéj monastyru sergiewskiego pod Petersburgiem. [1])

Nadużywano go za życia i zbezczeszczono jeszcze po śmierci, udając przed ludem wiernym, że umarł jako prawosławny. Moroszkin powiada, że śmierć jego przyspieszoną została listami gorętszych unitów, wyrzucających mu zdradę unii, mianowicie listami x. Józafata Szawrowskiego, zakonnika liubowickiego monastyru.

Nie było zaiste potrzeba tych listów, aby sumienie metropolity zaniepokoić; sam on bez obcych wyrzutów musiał czuć, że w niedobréj znajdował się spółce i chcąc niechcąc powoli do ruiny unii dopomagał; a to wystarczało, aby go jako w gruncie uczciwego choć słabego człowieka napełnić goryczą, aby ostatnie dni żywota jego zatruć i śmierć mu przyspieszyć.

Jakbądź zresztą sądzić się będzie stósunek jego do unii i rządu, pewną jest, że w obozie rządowym ucieszono się na wiadomość o śmierci jego, bo życząc sobie, ażeby ogólna apostazya kościoła unickiego do prawosławia zaczęła się od naczelnych tego kościoła zwierzchników, a nie mając nadziei, aby Bułhak krok taki uczynił, nie mogły się

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," poszyt Czerwcowy, str. 596.

sfery rządowe nie radować z tego, że ze śmiercią jego pozbyły się niewygodnéj już wówczas osobistości. Pisze też Moroszkin, że po śmierci metropolity „dieło unitskoje bystro poszło k'swojemu okończaniju,“ [1]) czyli innemi słowy: że ze śmiercią Bułhaka upadła ostatnia przeszkoda do otwartego połączenia całéj cerkwi unickiéj z prawosławiem.

Siemaszko zajął natychmiast miejsce Bułhaka w kollegium duchownem unickiem jako przewodniczący; godności metropolity jednak nie otrzymał. Nie dbał też o tę godność, bo wiedział dobrze, że dni unii są policzone, i że car wyższe zaszczyty i ponętniejsze nadgrody ma dla niego odłożone, gdy dokona zbrodniczego dzieła pogrzebania unii. Dość mu było, że śmierć metropolity rozwiązała mu ręce, i uczyniła go faktycznie, jako prezesa kollegium unickiego, naczelnikiem kościoła unickiego. Kolega jego Wasil Łużyński nie mniéj odetchnął po śmierci Bułhaka, stał się bowiem od téj chwili samodzielnym biskupem białoruskim. Ci dwaj zdrajcy ujęli się teraz za ręce wespół z trzecim, pod względem nikczemności nic im nieustępującym, Antonim Zubko, biskupem tytularnym brzeskim a sufraganem Siemaszki jako biskupa litewskiego, i zaczęli otwarcie wzywać duchowieństwo do apostazyi, najprzód duchowieństwo wyższe: katedralne i dziekanów, potem niższe: parochów i zakonników, podsuwając im do podpisu deklaracyą, że nie będą się sprzeciwiali połączeniu swych parafii z prawosławiem, jeśli się rządowi powiedzie lud jakimbądź sposobem do tego skłonić. Wzywali xięży bądź pojedyńczo bądź w większéj liczbie, jednych do Żyrowic, drugich do Połocka i tam, wtajemniczając ich w zamiary rządu, do podpisu przedłożonéj deklaracyi zmuszali. Temi środkami uzyskali w ciągu roku 1838 na 1057 xięży świeckich i zakonnych w dyecezyi litewskiéj podpisy od 760. Rządy Siemaszki i Zubki, od lat kilkunastu ciążące na téj nieszczęśliwéj dyecezyi, zatruły w duchowieństwie tamtejszem ducha unickiego i przygotowały ogół do apostazyi.

Trudniéj szła sprawa na Białéj Rusi. Na 680 xięży świeckich i zakonnych dało podpis na deklaracyą przyjęcia prawosławia tylko 186, i to przeważnie należących do duchowieństwa wyższego; odmówiło podpisu 494, między nimi 84 Bazylianów. W ogóle duchowieństwo niższe, parafialne okazało przy téj sposobności więcéj stateczności i odwagi w wyznaniu wiary od duchowieństwa wyższego, które w obu eparchiach z bardzo nieznacznemi wyjątkami całkiem było zaprzedane rządowi rosyjskiemu. By złamać opór duchowieństwa białoruskiego postanowili Siemaszko i Łużyński po wspólnem z sobą porozumieniu się nieposłusznych xięży dyecezyi białoruskiéj, ile moż-

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. poszyt Sierpniowy, str. 559.

ności, poprzenosić do oprawosławionéj już w większéj części dyecezyi litewskiéj, a z téj dyecezyi xięży do prawosławia gotowych przesiedlić na ich miejsca; nadto pod pozorem zaznajomienia xięży unickich z czystym obrządkiem wschodnim postanowili wysełać niektórych, zapewne niebezpieczniejszych, do prawosławnych monastyrów moskiewskich pod nadzór archimandrytów onychże.

Nie wszystko jednak poszło po myśli organizatorów zdrady. Środki tak radykalne wywołały groźną opozycyą, nawet w dyecezyi litewskiéj. Ogniskiem budzącéj się w téj dyecezyi opozycyi był obwód białostocki. W obwodzie białostockim, przeważnie przez ludność polską, katolicką zamieszkałym, znajdowało się 49 cerkwi unickich. Gdy biskup wikaryjny Siemaszki, Antoni Zubko przystąpił do odbierania od xięży podpisów na prawosławie, od razu 15 stanowczo podpisu odmówiło. Duszą oponentów było trzech: x. Sosnowski, proboszcz w Kleszczewie, x. Faustyn Goworski, prob. w Czyżewie i Ant. Pieńkowski, prob. w Nowobercowie. Nie przestając na odmówieniu podpisu, podali oni na ręce szefa żandarmeryi, hr. Benkendorfa prośbę do cara, aby ich do schizmy nie zmuszano i dla wiary nie prześladowano.

Przytaczamy tę prośbę dosłownie tem bardziéj, że z textem jéj nigdzie prócz Moroszkina nie spotkaliśmy się. Oto, jak się odzywają do Cara!

„Bojaźń Boża, władnąca sercami naszemi, czyni nas nieustraszonymi w obec prześladowania i rychłéj śmierci, w tem silnem przekonaniu, że za cierpiane przez nas w tym oświeconym wieku prześladowania zdobędziemy sobie wieniec chwały, któregośmy jeszcze nie pozbawieni pod błogosławionem panowaniem Najm. Naszego Monarchy, Mikołaja Pawłowicza, opiekuna i silnego obrońcy wiary chrześciańskiéj. Żywimy nadzieję, że baczne oko Jego Cesarskiéj Mości wejrzy z duszy na zgotowaną wiernym Jego poddanym unitom boleść przez wymaganie od nich sposobem podstępnym deklaracyi piśmiennych, że odstąpią od wiary wyznawanéj przez ich pradziadów, i to pod pozorem jakoby wszyscy grecko-unici dobrowolnie oświadczyć mieli przyłączenie się do cerkwi grecko-rosyjskiéj (prawosławnéj). Żywimy nadzieję, że Jego Cesarska Mość położy granicę, któréj nikt nie naruszy i zabezpieczy raz na zawsze wiernym poddanym swoim spokój błogi, którego dotychczas używali. Pragniemy uniknąć położenia tak nieszczęsnego, które niszcząc siły duchowne i materyalne śmierć za sobą prowadzi, którego ofiarami padli nieustraszeni wyznawcy wiary xięża: Jan Rodkiewicz z Labiudy, Mateusz Baranowski, Mikołaj Wierożbicki i Stanisław Płyszewski. Wnieśli oni prośby do miejscowych władz duchownych i cywilnych, atoli pozostawienie bez skutku tak ich, jak naszych podań, opartych na fundamencie najwyż-

szych Jego Cesarskiéj Mości manifestów i rozkazów, stało się powodem że trudzimy Najm. Naszego Cesarza Mikołaja Pawłowicza i zanosimy do Niego łzawe błaganie, aby raczył osłonić nas swoją monarszą miłością, zważywszy po pierwsze: iż przez dwa punkty najwyższego manifestu, wydanego dnia 15 Października 1807 r., zostaliśmy zapewnieni, iż wyznanie wiary naszéj jest nietykalnem; powtóre, że §em 45tym ustawy o władzy zwierzchniczéj, zawartym w I tomie zbioru praw, pozostawioną jest wolność różnych wyznań, któréj my nie jesteśmy pozbawieni; po trzecie że § 73 tomu XIV (zbioru praw) nie dozwala cerkwi panującéj używać środków przymusowych do nawracania innowierców na prawosławie.

Tymczasem władze nasze, które, dopóki nie ma monarszego zlecenia, nie mają prawa wkraczać w tę dziedzinę, burzą spokój religijny i społeczny, i ciemiężą nie chcących im się poddać unitów, wywołując jęki i narzekania narodu w czasie spokojnego panowania Wielkiego Cesarza Naszego, Mikołaja Pawłowicza. W obec tego zniewoleni jesteśmy uciec się do Jaśnie Oświeconego Pana z pokorną prośbą o przedstawienie tego nieszczęśliwego położenia najłaskawszéj uwadze naszego Najm. Monarchy, opiekuna i obrońcy wiary chrześciańskiéj, a ufamy mocno, że nie zostawi on nas bez ojcowskiéj swojéj opieki, wróci pokój zakłopotanym sercom, i niedopuści, abyśmy nie pocieszeni szukali sprawiedliwości u Sędziego świata, który zna złe i dobre myśli człowieka.“ [1])

Za świadectwem Moroszkina nabawił ten akt piętnastu xięży białostockich niemałéj trwogi sfery wyższe duchowne, i dał powód do nieporozumień między duchownymi a świeckimi naczelnikami rządu, bo na zewnątrz, w obec świata chciano koniecznie uniknąć podejrzenia i pozoru gwałtu zadawanego sumieniom; chciano owszem w świat wmówić, iż wszystko się dzieje z dobréj woli unitów tak duchownych jak świeckich. Ze strony ministerstwa czyniono wyrzuty Siemaszce i Antoniemu Zubko, że nieroztropnie i zbyt gwałtownie do przyjmowania prawosławia zmuszali. Przyszło ztąd do wymiany długiéj korespondencyi między duchowną stroną, broniącą swego postępowania a cywilnemi władzami, zwłaszcza xięciem Dołgorukowem, potępiającym kroki użyte przez Siemaszkę i Zubkę, aż Siemaszko rzecz oparł o cara i zwyciężył. Na przedstawienie jego o postępach prawosławia wśród unitów wydał car rezolucyą, aby xięży opornych a w szczególności podpisanych na petycyi, podanéj mu przez Benkendorfa, częścią wysłać w głąb gubernii moskiewskich na mieszkanie pod dozór policyjny, częścią z parafii tak usunąć, aby nie mogli być szkodliwymi.

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 562 i 563.

Po takiéj odpowiedzi cara ustąpili oponenci, nawet trzéj ich naczelnicy, i aby uniknąć wygnania do kostromskiéj gubernii, na które ich car wskazał, podpisali deklaracyą. [1])

Daleko silniejszą i wytrwalszą stawiono opozycyą przeciw prawosławiu w dyecezyi białoruskiéj. Dnia 14go Września r. 1838 w Cerkowlanach w powiecie dryżyńskim odbyło się u tamtejszego proboszcza, Jana Ignatowicza, byłego asessora unickiego kollegium liczne zgromadzenie xięży unickich z gubernii witebskiéj, mińskiéj i mohilowskiéj. Po wspólnéj naradzie mającéj za przedmiot niebezpieczne położenie unii odprawili sobornie liturgią w obec licznie zgromadzonego ludu, następnie procesyą na około cerkwi ze śpiewem pieśni polskich, a w przemowie do ludu zachęcali go do wytrwałéj modlitwy, aby Bóg odwrócić raczył klęski kościołowi grożące. Prócz tego urządzili składkę pieniężną, w któréj także obywatele polscy wzięli udział, na oplacenie kosztów podróży deputacyi, mającéj jechać do Petersburga, aby tam wyjednać uwolnienie od przymusu do prawosławia. Xięża Ignatowicz i Tomkowid, umocowani przez 111 duchownych dyecezyi białoruskiéj, wybrali się w tę drogę i ponieśli do tronu cara prośbę, „aby uwolnił kościół unicki od prześladowania, a w szczególności aby go uwolnił od obecnéj władzy duchownéj i dał im innego biskupa, aby im pozwolił założyć drukarnią, którąby ludowi unickiemu dostarczała książek religijnych, aby im dał szkoły duchowne czysto unickie w miejsce prawosławnych, i wreszcie, gdyby te prośby uwzględnienia znaleść nie mogły i gdyby unia koniecznie zniesioną być miała, aby im pozwolił przyjąć obrządek rzymsko-katolicki.“ [2])

Proszący nie otrzymali wprost odpowiedzi, ale wnet dały im się w sposób bolesny uczuć skutki ich petycyi. Tak ze strony władzy duchownéj (Wasilego Łużyńskiego), jak świeckiéj wytoczono śledztwo, ażeby dojść inicyatorów petycyi i sposobu przyjścia jéj do skutku. Biskup schizmatycki połocki ułatwił im wyśledzenie głównego sprawcy; denuncyował bowiem rządowi zjazd duchowieństwa u Ignatowicza. Naprzód też ujęto proboszcza Cerkowlańskiego i wywieziono go do prawosławnego klasztoru Tadulińskiego. Chcąc stopień winy uwięzionego dokładniéj poznać, pozwolono mu z klasztoru Tadulińskiego z żoną korespondować w nadziei, że z otwieranych na poczcie listów czegoś więcéj dowiedzieć się będzie można. Nadzieja przecież zawiodła; listy więźnia nic nowego nie odsłoniły, i dla tego Łużyński radził Protasowowi, ażeby wszystkich 111 bez wyjątku wysłał w głąb Rosyi do prawosławnych monastyrów. Protasow wzbraniał się trochę użyć tak radykalnego i wielki rozgłos sprawić zdolnego środka, i py-

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 575.

[2]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 577.

tał o radę Siemaszkę. Siemaszki zdaniem należało tylko obu przywódzców: Ignatowicza i Tomkowida umieścić w prawosławnych monastyrach Rosyi, a resztę na adresie podpisanych, jeśli podpisu nie odwołają, wydalić z posad i zdegradować do rzędu dyaków przy innych cerkwiach białoruskich. Za tą też radą poszedł Protasow; Ignatowicz i Tomkowid zostali zamknięci w dwóch klasztorach prawosławnych w Kursku, a dla ostatniego rozstrzygnienia losu pozostałych 109, zjechali do Połocka w imieniu Protasowa: Siemaszko i Skrypicyn, urzędnik cywilny do szczególnych poleceń. Łużyńskiego Protasow pominął, ponieważ zręczności i roztropności jego nie ufał.

Wyprawiając Skrypicyna do Połocka, dał mu Protasow specyalną instrukcyą, w której mu zalecał, aby odbywszy indagacyą z oskarżonymi starał się wpłynąć na zgodność działania biskupów unickich z biskupem prawosławnym w Połocku, i na łączność niższego duchowieństwa prawosławnego z unickiem, aby w czasie pobytu swego na Białéj Rusi doglądał, jak rozporządzenia i intencye rządu się wykonują, aby o przeciwnych rządowi xiężach i świeckich osobach do Petersburga donosił, i aby wedle uznanéj potrzeby władze cywilne i wojskowe nawet przez sztafety do pomocy wzywał.

Zaraz po przyjeździe Siemaszki i Skrypicyna do Połocka rozpoczęły się indagacye podpisanych na adresie. Pod obuchem groźb i wymyślań indagujących oprawców pięćdziesięciu z podpisanych oświadczyło, że w układaniu prośby nie brali udziału, nie wyparli się jednak podpisu, ani też nie okazali gotowości do apostazyi; czterdziestu zgłosiło się z deprekacyą i z zupełnem zdaniem się na wolę rządu; reszta niczego się nie wypierała, za nic nie przepraszała i o żadną łaskę dla siebie nie błagała. Tych, którzy się do winy przyznali i okazali gotowość przyjęcia prawosławia, zostawiano naturalnie na ich posadach. Resztę zaś podzielono na cztery kategorye. Jednych na wzór Ignatowicza i Tomkowida wysłano na mieszkanie w głąb Rosyi do prawosławnych monastyrów; drugich przeniesiono do litewskiéj eparchii; trzecich zdegradowano do niższych posług cerkiewnych, a innych wreszcie tak poprzerzucano w dyecezyi, że nie było niebezpieczeństwa, aby się nadal z sobą ze szkodą państwa i cerkwi prawosławnéj porozumiewać mogli.

13. Po upływie miesiąca, w ciągu którego indagacya się ukończyła i powyższy wyrok zapadł, wrócił Siemaszko z Połocka do Petersburga, a Skrypicyn stósownie do otrzymanéj instrukcyi pozostał daléj na Białéj Rusi i objeżdżał gorliwie okolice, w których dotąd prawosławie najmniéj uczyniło postępu dla stałości duchowieństwa i ludu unickiego, używając naprzemian podstępnych i brutalnych środków, ażeby położonemu w sobie przez hr. Protasowa zaufaniu godnie odpowiedzieć. Siemaszko ułatwił mu spełnienie tego zadania, poleciwszy przed wy-

jazdem z Połocka tamtejszemu konsystorzowi, aby się starał złamać opór duchowieństwa dyecezalnego przez wpływ dziekanów i parochów, znanych z przychylności dla rządu, i aby tych po dwóch lub trzech do Połocka zwoływał, z intencyami rządu poufnie ich zapoznając. Także na władzę cywilną włożył, w Połocku bawiąc, obowiązek, aby przez naczelników powiatowych zapowiadała szlachcie, że za wszelkie nieporządki między ludem ona przed rządem odpowiadać będzie.[1]) Ostatnie rozporządzenie Siemaszki miało zapobiedz możliwemu buntowi ludu i krwawemu starciu w chwili otwartego oderwania obu eparchii od unii do prawosławia. Ta chwila miała wedle planów i intencyi Siemaszki w bardzo krótkim nastąpić czasie. I by ją przyspieszyć nalegał Siemaszko, powróciwszy do Petersburga dla zdania sprawy ze swéj misyi, aby się nie ociągano z ostatecznym i stanowczym aktem zniesienia unii i zlania jéj w jedno z prawosławiem. „Dłuższa zwłoka, mówił, pozostawiając sprawę w połowicznem położeniu, może, ponieważ zamiary rządu stały się już jawnemi, przyczynić się tylko do wzmocnienia żywiołu katolickiego w unii, i do zwiększenia oporu.“ Tegoż zdania był sufragan Siemaszki, Antoni Zubko. A zdania tych dwóch w walce z unią powag, za któremi przemawiały niezmierne względem rządu zasługi, skłoniły w rzeczy saméj naczelników rządu do stoczenia bez odwłoki ostatniéj bitwy z cerkwią unicką i jéj ostatnimi bohatyrami.

W dniach 22 i 26 Grudnia r. 1838 odbył z rozkazu rządu „tajny komitet dla spraw unickich,“ złożony z Benkendorfa, Kisielewa, Błudowa i Protasowa, dwie narady w kwestyi ostatecznego przemienienia cerkwi unickiéj na prawosławną, i na podstawie memoryałów, które w ostatnich tygodniach odebrał o stanie kościoła unickiego od generał-gubernatora wileńskiego kniazia Dołhorukowa, od Siemaszki i prawosławnego metropolity Filareta, przychylił się do zdania, że duchowieństwo grecko-unickie w dyecezyi litewskiéj było już o tyle przygotowane do przyjęcia wyznania prawosławnego, że wszelka zwłoka mogłaby chyba na tę gotowość niekorzystnie wpłynąć, a choć w dyecezyi białoruskiéj stan rzeczy mniéj pomyślnie się przedstawiał, to jednak, wnosząc z owoców, jakie propaganda prawosławna w ostatnich latach tam wydała, przypuścić można, że w niedługim czasie i ona zrówna się z dyecezyą litewską pod względem usposobienia dla prawosławia. Mniemał więc, że nadszedł czas uroczystego przyjęcia wszystkich unitów na prawosławie, i że tego aktu dłużéj odwłóczyć się nie godzi.

Powziąwszy taką uchwałę w zasadzie, zwrócił się komitet nas-

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 577—587.

tępnie do szczegółów i postanowił ze względu na wykonanie téj uchwały, co następuje:

a) Biskupi uniccy wraz z wyższem duchowieństwem wystósują akt, w którym po wyłuszczeniu przyczyn wyrażą w końcu, że po dojrzałym namyśle zdecydowali się „wrócić do pierwotnéj jedności z cerkwią prawosławną, od któréj w czas ciężki oderwani zostali, a do któréj teraz powrócić pełną moją swobodę.“

W celu doprowadzenia do skutku tego postanowienia i życzenia proszą o opiekę i pomoc Najjśń. Pana i Cesarza.

b) Akt ten winien być podpisanym przez obecnych przy układaniu go, a od reszty duchowieństwa winny być dołączone podpisy deklarujące, że się zgadzają „na zjednoczenie“ (wozsojedinienije).

c) Akt i deklaracye przedłożone będą carowi wraz z najpokorniejszą prośbą.

d) Równocześnie z tem winien być wydany ukaz, poddający kollegium unickie pod synod.

e) Synod, któremu odda się akt o przyłączeniu unii do rozpatrzenia, wyda deklaracyą o przyjęciu cerkwi grecko - unickiéj do „pierwotnéj jedności“ z cerkwią wschodnio-katolicką a w szczególności rosyjską.

f) Deklaracya synodu przedłożona będzie Cesarzowi do zatwierdzenia.

g) Po uzyskaniu sankcyi cesarskiéj wyda synod ukaz wykonawczy do biskupów jako już przyłączonych, w którym im się poleci, uwiadomić autorów aktu deklaracyjnego i prośby o przyłączenie, a następnie tych, którzy akt podpisali, o przychylnéj rezolucyi, i to stopniowo w miarę nadarzającéj się sposobności. Innych zaś, którzy dotąd nie podpisali deklaracyi, skłaniać do tego i nie prędzéj uwiadamiać ich o ukazie, aż po uzyskaniu ich podpisu.

Ukaz (synodu) i akt pojednania nie publikują się do pewnego czasu.

Oprócz tego wydał jeszcze komitet następujące rozporządzenia odnoszące się do praktycznego przeprowadzenia ukazu.

a) „Celem skutecznego doprowadzenia do końca powszechnego przyłączenia unitów do prawosławnéj cerkwi, konieczną jest jednolitość w przepisach i działaniach w obu eparchiach litewskiéj i białoruskiéj, aby poskromić wszelką akcyą przeciwną. Dla tego jenerał-gubernatorowie otrzymają równobrzmiące instrukcye i osobne pełnomocnictwo, z użyciem którego pomniejsze „nieporządki,“ gdyby takowe miały miejsce, będą mogły w zarodku być stłumione.

b) Jenerał-gubernatorowie zniosą się z ministrem wojny, aby dla przezorności i ostrożności rozlokowano pod różnemi pozorami oddziały

wojska w powiatach wątpliwych, atoli z tem zastrzeżeniem, aby wojska nie kwaterowano bez potrzeby we wsiach przez unitów zamieszkałych.

c) W obec danych okoliczności w gubernii witebskiéj, w którój głównie zanosi się na opór, przeciwny dziełu zjednoczenia, zalecić gubernatorowi obmyślenie stósownych środków na podstawie znajomości stosunków miejscowych.

d) Co do miejsca, gdzieby stósowniéj było odbyć uroczysty akt zjednoczenia, poleca się ober-prokurorowi synodu przedstawić takowe.

e) Ponieważ większa część duchownych dała na „deklaracyi zjednoczenia" podpisy pod warunkiem, że wolno im będzie zachować w obrzędach dawne zwyczaje miejscowe, nie sprzeciwiające się zasadom prawosławnym, dla tego że raptowna zmiana niektórych tradycyjnych zwyczajów, jak zapuszczanie brody, odzież odmienna i t. d. pozbawiłaby ich wpływu na lud, przywykły do form powierzchownych i do xięży prawosławnych uprzedzony; trzeba im dla ich uspokojenia dać przyrzeczenie, że się nie będzie od nich wymagało, aby zaraz zmieniali dotychczasowy swój ubiór i porzucali zwyczaje, tyczące się postów, i inne cerkiewne, w których mieści się objaw nabożnéj gorącości. Ustępstwo to winno w sekretnéj drodze do wiadomości biskupów być podane, którzy zakomunikują je xiężom razem z ukazem synodu o zjednoczeniu.

f) Jeżeliby w akcie zjednoczenia xięża jacy okazywali opór, to trzeba ich wywieźć albo do klasztorów unickich w guberniach południowych, otoczonych zewsząd monastyrami prawosławnemi, albo też do prawosławnych monastyrów w guberniach wielkorosyjskich.

g) Dla wynagrodzenia xięży zjednoczonych z prawosławiem, którzy pozbawieni przez to będą wsparć od obywateli ziemskich, trzeba rozdać między nich jednorazowe gratyfikacye, mogące razem wynieść 360 tysięcy rubli; nadto w porozumieniu z komitetem ministerstwo wydało już rozporządzenie, aby w dobrach państwowych z ziem folwarcznych dawać xiężom zjednoczonym grunta, a w dobrach prywatnych nie dopuszczać, aby właściciele w czemkolwiek ścieśniali dawniejsze dochody proboszczowskie. W tym duchu wydano także rozporządzenie do jenerał-gubernatorów, aby uprzedzali obywateli w stósownéj chwili o woli rządu, i aby baczyli na to, by się téj woli zadość stało."

Car zatwierdził w zupełności jeden i drugi akt tajnego komitetu. Pozostało więc tylko formalne onychże wykonanie, pozostał ostatni akt barbarzyński do spełnienia, kończący cały szereg opowiedzianych przez nas powyżéj gwałtów, a opowiedzianych, powtarzamy, na podstawie nie źródeł polskich, katolickich, ultramontańskich, lecz rosyjskich. [1])

---

[1]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 588—593.

14. Ze spełnieniem go nie ociągano się też już teraz. Główni w téj nikczemnéj robocie działacze i zdrajcy unii: Siemaszko, Łużynski i Zubko, czekali przecież od dawna na sposobną do tego porę. W pierwszych dniach miesiąca Lutego r. 1839 wybrał się Siemaszko do Połocka, aby tam wraz ze swym sufraganem, Antonim Zubko i z Wasilim Łużyńskim formalne przystąpienie do prawosławia spisać i do cara o łaskawe przyjęcie na łono cerkwi panującéj pokorną suplikę ułożyć.

Dnia 12 Lutego, przypadającego w pierwszą niedzielę postną, zwaną „niedzielą prawosławia" (niedielia prawosławija) spisali trzéj zdrajcy, tak zwany „soborny akt" zjednoczenia unii z cerkwią prawosławną i prośbę wyżéj rzeczoną stósownie do planu tajnego komitetu. Siemaszko odprawił w tenże dzień solenne nabożeństwo w Sofijskiéj cerkwi połockiéj, podczas którego w miejsce papieża wymienił samych prawosławnych patryarchów, metropolitów i biskupów. Był to znak, że unia z Rzymem na Rusi prawnie istnieć przestała. Po południu odprawił z jeszcze większą pompą zwykłe modlitwy za cara i za carską rodzinę, a dla zachowania wiecznéj tego dnia pamiątki kazał rzecz całą zapisać do akt konsystorza połockiego.

Dnia następnego wybrali się wszyscy trzéj odstępcy wraz z Skrypicynem do Witebska, gdzie duchowieństwo prawosławne przyjmowało ich biciem w dzwony i solennem nabożeństwem, w którem udział wzięli. Z Witebska też wysłał Siemaszko do Petersburga akta dotyczące „zjednoczenia," jako to: „akt soborny biskupów i wyższego duchowieństwa, prośbę do cara o przyjęcie tego aktu, spis xięży, którzy dali podpisy na przyjęcie prawosławia, i wreszcie autentyki deklaracyi xięży w 27 zeszytach." Wykaz podpisów zawierał nazwisk z dyecezyi litewskiéj 938, z dyeceyi białoruskiéj 367. W téj liczbie było z dyecezyi litewskiéj xięży świeckich 834, zakonników 62, urzędników konsystoryalnych i świeckich przełożonych szkół duchownych 20; z dyecezyi białoruskiéj: świeckich xięży i zakonników 367, razem więc 1305 osób. Liczba duchownych, którzy nie dali podpisów, tak się przedstawiała: w dyecezyi litewskiéj xięży świeckich 116, zakonników 95; w białoruskiéj świeckich xięży 305, zakonników 77, razem w obu eparchiach 593 osoby. „Ale, dodaje Siemaszko w swym raporcie do Protasowa: pomiędzy tymi dotąd na prawosławie nie podpisanymi jest w dyecezyi litewskiéj 59 takich, którzy są bez miejsca t. j. z miejsc wydaleni dla stałości w wierze, inni są to ludzie starzy, których już nie warto podpisami turbować, bo i tak nie długo pożyją i szkodliwymi być nie mogą, a dwudziestu pozostałych zmusi potrzeba zgłosić się do prawosławia; w dyecezyi zaś białoruskiéj jest bez miejsca 136,

od których również nie żądano podpisów, i tylko 150 zapytanych wręcz podpisów odmówiło, lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i ci się skłonią sami do prawosławia, gdy chwilowe wzburzenie się uspokoi i gdy się hersztów z pośród nich wywiezie za granice gubernii.“ [1])

Po wysłaniu wspomnianych aktów i raportu do Protasowa pospieszył niebawem sam Siemaszko z Witebska do Petersburga. Protasow tymczasem przedłożył carowi tak „akt soborny“ biskupów apostatów, jak ich „pokorną prośbę“ o przyłączeuie cerkwi unickiéj do panującéj, ażeby otrzymać jego sankcyą. Oba dokumenta wielkiéj są wagi w męczeńskich dziejach unii, więc przytaczamy pierwszy w całéj rozciągłości, a z drugiego przynajmniéj ustęp końcowy.

Akt soborny brzmi:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha św. My, za łaską Bożą biskupi i sobór grecko-unickiego kościoła w Rosyi na wielokrotnych naradach postanowiliśmy, co następuje:

Cerkiew nasza zostawała od swego powstania w jedności ze świętym, apostolskim, prawosławno-katolickim kościołem, który założony przez Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa na Wschodzie ze Wschodu świat cały oświecił i odtąd Boskie prawdy nauki Chrystusowéj nieskazitelnie i nieodmiennie przechował bez dodatków ludzkiéj mądrości. W tym błogosławionym i nader szczęśliwym związku tworzyła nasza cerkiew nierozłączną część kościoła grecko-rosyjskiego, jak też nasi przodkowie językiem i pochodzeniem zawsze nierozłączną część narodu rosyjskiego tworzyli. Lecz smutne oderwanie prowincyi przez nas zamieszkałych od matki naszéj — Rosyi oddzieliło też ojców naszych od prawdziwéj katolickiéj jedności, a przemoc obcéj zdobyczy podbiła ich pod panowanie Kościoła rzymskiego pod nazwą Unitów. Jakkolwiek im w sposób formalny poręczono nabożeństwo wschodnie w języku ojczystym ruskim i wszystkie ustawy Kościoła wschodniego, i jakkolwiek zamiana obrzędu ruskiego na rzymski była wzbronioną, to przecież podstępna polityka ówczesnéj Rzeczypospolitéj polskiéj i zgodny z nią kierunek krajowego łacińskiego duchowieństwa, nie cierpiącego ducha ruskiego i starych zwyczajów prawosławnego Wschodu, wytężyły wszystkie starania, ażeby zatrzeć wszelkie ślady pierwotnego pochodzenia naszego ludu i naszéj cerkwi. Wskutek tego spotkał naszych przodków po przyjęciu unii najsmutniejszy los. Szlachta nasza upośledzona w swych prawach przeszła do obrzędu łacińskiego; mieszczanie zaś i wieśniacy, którzy przestrzeganych jeszcze w unii dawnych zwyczajów nie zmienili, doznawali największego ucisku. Wnet przeto zaczęły się nasze zwyczaje i święte obrzędy, ustawy i nawet nabożeństwo naszéj cerki ude-

---

[1]) „Wiestnik Ewropy“ poszyt wrześniowy l. c. str. 35—38.

rzająco zmieniać, w ich zaś miejsce zupełnie niestósownie łacińskie zwyczaje wstępować. Grecko-unickie duchowieństwo parafialne, pozbawione środków wykształcenia, w nędzy i poniżeniu znajdujące się, było przez duchowieństwo rzymskie ujarzmionem i w niebezpieczeństwie zupełnego wytępienia lub przekształcenia, gdyby Najwyższy nie był długim cierpieniom przez to końca położył, że zamieszkałe przez nas prowincye ruskie znów pod panowanie rosyjskie wróciły. Korzystając z tego szczęśliwego wypadku już wówczas wielka część unitów połączyła się ze wschodnim prawosławno-katolickim Kościołem i tworzy odtąd nierozłączną część Kościoła rosyjskiego, reszta zaś doznawała wedle możności obrony dobroczynnego rosyjskiego rządu przed zuchwalstwem łacińskiego duchowieństwa. Ojcowskiéj atoli wspaniałomyślności i opiece szczęśliwie nam teraz panującego bogobojnego monarchy i cesarza Mikołaja Pawłowicza zawdzięczamy zupełną niezależność naszéj cerkwi, środki do odpowiedniego wykształcenia naszéj młodzieży duchownéj, odnowienie i ozdobę naszych świątyń, w których nabożeństwo w języku naszych ojców się odprawia a obrzędy św. do dawnéj czystości przywrócone. Wszędzie przywracają się zwolna ustawy naszéj staréj wschodniéj i od wieków ruskiéj cerkwi. Pozostaje nam tylko życzenie, ażeby ten stary, Bogu miły porządek był i na przyszłość ubezpieczony dla całéj w Rosyi ludności unickiéj, ażeby przez przywrócenie dawniejszéj jedności z rosyjskim kościołem dawniejsze dziatki jéj w łonie prawdziwéj matki zyskały spokój i duchowny postęp, którego w swem od niéj oddaleniu nie miały. Za łaską Bożą nie tyle od naszéj własnéj matki, prawosławno-katolickiego kościoła a w szczególności od rosyjskiéj cerkwi duchem, jak raczéj zewnętrznemi wypadkami i niemiłemi okolicznościami oddzieleni byliśmy; teraz zaś tak znowu z tąże łaską przybliżyliśmy się do niéj, że nam nie tyle potrzeba dawną jedność przywrócić, jak raczéj tylko słowy ją wypowiedzieć.

Po uproszeniu sobie zatem w gorącéj modlitwie błogosławieństwa Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, (który sam jeden prawdziwą jest Głową prawdziwego Kościoła) i Ducha świętego, postanowiliśmy mocno i nieodwolalnie:

a) na nowo uznać jedność naszéj cerkwi z kościołem prawosławnym i odtąd wraz z naszemi owieczkami pozostać w jedności duchownéj z wschodnio-prawosławnymi patryarchami i w posłuszeństwie św. rządzącego synodu rosyjskiego,

b) najpobożniejszego Cesarza i Pana pokornie prosić, aby to nasze postanowienie wziął w Swą najwyższą opiekę i wspierał jego wykonanie ku spokojowi i zbawieniu dusz wedle swéj dobroci i swéj monarszéj woli, abyśmy pod jego dobroczynnem berłem wespół z całym rosyjskim narodem zgodnemi usty i zgodnem sercem czcić mogli i wiel-

bić Boga w Trójcy św. jedynego wedle starego obrządku apostolskiego, wedle ustaw św. soborów ekumenicznych, wedle podania wielkich Ojców Kościoła i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego. Na potwierdzenie tego podpisujemy własnoręcznie: Biskupi i wyższe duchowieństwo niniejszy akt soborny i dołączamy w dowód powszechnego zezwolenia reszty duchowieństwa własnoręczne deklaracye xięży i zakonników w liczbie tysiąc trzysta pięciu."

Dan w Połocku i t. d. Oryginał podpisany jest przez biskupów: Siemaszkę, Łużyńskiego i Zubkę, przez członków obu konsystorzy, rektorów obu seminaryów duchownych i sekretarzy biskupa Siemaszki i Zubki, ze wszystkiem oprócz biskupów przez dwudziestu dwóch xięży. [1])

Drugi dokument, podpisany tylko przez trzech biskupów apostatów a proszący cara, aby ich raczył wraz z całą ich trzodą na łono prawosławia przyjąć, wypowiada mniéj więcéj te same myśli, co akt soborny, t. j. mówi o gwałtownem oderwaniu cerkwi ruskiéj od prawosławia, o ucisku łaciników i o złotéj dla téjże cerkwi wolności, zakwitłéj pod panowaniem miłościwego Cara. Przytaczamy z niego końcowy ustęp:

„... Troska o wieczne zbawienie powierzonéj nam trzody pobudza nas przekonanych mocno o prawdzie św. apostolskich dogmatów prawosławno-katolickiéj cerkwi do zaniesienia najpokorniejszéj do Waszéj Cesarskiéj Mości prośby, aby raczyła dalszy los unitów utrwalić, pozwalając im z prawosławną cerkwią wszystkiéj Rusi się połączyć. [2])"

Cesarz otrzymawszy jeden i drugi dokument, posłał oba (dnia 1go Marca) dla spełnienia miary obłudy synodowi św., aby je zbadał i wydał zgodne z przepisami cerkwi prawosławnéj rozporządzenia. Synod pospieszył się z uchwałą i już na posiedzeniach dnia 6 i 13 Marca postanowił: „przedłożyć Najjaśniejszemu panu rezolucyą przyjęcia unitów: Biskupów, duchowieństwa i ludu wiernego do zupełnéj jedności i składu świętéj prawosławno-katolickiéj wschodniéj cerkwi, jako części nierozdzielnéj cerkwi wszechrosyjskiéj; przesłać biskupom i duchowieństwu unickiemu błogosławieństwo swoje, aby ich Bóg utwierdził w uczynionem wyznaniu wiary; w rządzeniu tą nową trzodą postępować wedle pisma św., ustaw cerkiewnych, państwowych i synodalnych z wszelką łagodnością i wyrozumiałością dla odmiennych zwyczajów miejscowych; Najj. Cesarzowi podziękować w imieniu całego prawosławnego Kościoła za pomoc udzieloną do tego zbawiennego dzieła; eparchie unickie i ich zakłady naukowe w dotychczasowym składzie i urządzeniu tymczasem nadal zostawić, a kollegium duchowne unickie zamienić na biało-rusko-litewskie z prezydencyą Siemaszki."

---

[1]) „Wiestnik Ewropy" l. c. str. 40—43.
[2]) „Wiestnik Ewropy," l. c. str. 38—39.

To postanowienie synodu podpisane przez pięciu arcybiskupów prawosławnych i spowiednika cesarskiego, a przedłożone carowi Mikołajowi dnia 23 Marca, zyskało jego potwierdzenie już dnia 25 tegoż miesiąca. Potwierdzając je dopisał car na raporcie synodu oburzające bluźnierstwem swojem słowa: „S k ł a d a m d z i ę k i B o g u, i p r z y j m u j ę. M i k o ł a j.“ (B ł a h o d a r i u Boha i prinimaju. Nikołaj. [1]) Wkrótce potem odbyła się ceremonia zjednoczenia na publicznem posiedzeniu synodu w sposób następujący: Po zajęciu miejsc przez członków synodu, przyodzianych w szaty pontyfikalne, wprowadził Protasow między nich Siemaszkę równie pontyfikalnie przystrojonego. Wprowadzonemu oświadczył naprzód przewodniczący w synodzie metropolita petersburgski, S e r a f i m, że car i synod zgodzili się na zjednoczenie cerkwi unickiéj z prawosławną i w imieniu całéj rosyjskiéj cerkwi powitał go i duchowieństwo jego jako braci. Następnie odczytał metropolita kijowski, F i l a r e t, odezwę synodu do byłych biskupów unickich, którą metropolita petersburgski do rąk Siemaszki podał.

Prócz ogólnych frazesów, wyrażających radość z nawrócenia „z b ł ą k a n y c h o w i e c z e k“ nie mieści ona w sobie nic uwagi godnego, więc zatrzymywać się nad nią nie będziemy. Po Filarecie powstał z miejsca metropolita moskiewski i zawiadomił zgromadzonych, iż car raczył zatwierdzić proponowane przez synod przekształcenie byłego unickiego kollegium, zamianować Siemaszkę prezesem i arcybiskupem prawosławnym. W końcu udało się całe pobożne z g r o m a d z e n i e do cerkwi katedralnéj, gdzie podczas solennego nabożeństwa Siemaszko jako p r z e d s t a w i c i e l z j e d n o c z o n y c h (z prawosławiem) u n i t ó w złożył ułożoną umyślnie na ten cel przysięgę wierności.

Że się przy tem posypały ordery i nadgrody dla głównych sprawców apostazyi, nie potrzeba dodawać. Za rzecz równie zbyteczną uważamy wyliczać nadgrodzonych; nadmienimy tylko, że Siemaszko prócz wzmiankowanych wyżéj godności i przywiązanych do nich pensyi otrzymał nadto dożywotnie 6000 rubli rocznéj nadgrody za oddane caratowi i schizmie przysługi.

O dokonanem urzędowo z j e d n o c z e n i u uwiadomił niebawem prawosławny synod: Ł u ż y ń s k i e g o i Z u b k ę i gubernatorów odnośnych gubernii. Gubernatorom polecił równocześnie, aby podwładnym sobie urzędom stósowne dali informacye.

Na szczęście co dopiero opisana komedya nie przemieniła od razu wszystkich unitów na prawosławnych. Po za apostatami stała cała masa ludu unickiego, który albo się dotąd biernie zachowywał wobec dokonywanéj przez znanych nam zdrajców a przez rząd popieranéj zmiany unii na prawosławie, albo ją otwarcie potępiał, i stała jeszcze dość

[1]) „W i e s t n i k E w r o p y,“ l. c. str. 46.

poważna, bo mniéj więcéj jedna trzecia część duchowieństwa, która odpychała od siebie wszelką myśl odstąpienia od cerkwi swojéj. Tak władze rządowe jak apostaci wiedzieli o tem dobrze, i dla tego postanowili na czas jakiś nie dawać publicznego rozgłosu aktom apostazyi w Połocku i następnie w Petersburgu spełnionym, ażeby lud zraniony w swych najświętszych uczuciach nie zaczął się burzyć, i ażeby dla stłumienia rozruchów nie okazała się potrzeba użycia bagnetów i krwi rozlewu. Chciano bowiem koniecznie wmówić w Europę, że jak ze strony zdrajców, tak ze strony całéj ludności odbyło się odstępstwo od unii do prawosławia dobrowolnie, z własnego postanowienia, bez nacisku z góry. W tym celu umówiono się, aby w cichości daléj pracować nad obaleniem unii i nieznacznie lud unicki zapisywać do prawosławia.

Zgodnie z tym planem wydano do naczelników duchownych obu eparchii rozporządzenie, aby się wstrzymali z publikacyą dokumentów zjednoczenia w cerkwiach i w pismach publicznych, a gdy przed otrzymaniem tego rozporządzenia za sprawą Skrypicyna w Połocku w katedralnéj cerkwi publikacya nastąpiła, spotkała go od Protasowa surowa nagana za nieroztropną gorliwość. [1]) Natomiast winny były konsystorze w Połocku i Żyrowicach zwoływać do siebie dziekanów i hegumenów klasztornych, o tem, co zaszło, ustnie ich uwiadomiać, i pouczać, jak na podwładne duchowieństwo, dotąd na prawosławie nie podpisane, wpływać mieli, aby je w jak najkrótszym czasie dla prawosławnéj cerkwi pozyskać. Równocześnie polecono gubernatorom, aby tymczasem wystrzegali się gwałtownych środków w nakłanianiu duchowieństwa i ludu do apostazyi. I w rzeczy saméj, jeśli wierzyć można zaręczeniu Moroszkina, sprawa postępowała na téj drodze dosyć szybko, tak że rząd po nie długim czasie osądził, że może zacząć otwarcie o tem ludowi mówić, co bez niego w jego imieniu uczyniono. Nalegali też na to Siemaszko i Łużyński.

Pierwszą próbę postanowiono uczynić z okazyi podróży metropolity kijowskiego z Petersburga do Kijowa w połowie miesiąca Maja, i zacząć od Witebska. Przejeżdżając przez Witebsk, odprawił wspomniany metropolita w cerkwi katedralnéj liturgią, a po liturgii odczytał ludowi protojerej miejscowy ukaz synodalny o zniesieniu unii jako samodzielnego kościoła i obrządku, i o złączeniu jéj z cerkwią prawosławną.

„Rezultat tego ogłoszenia, powiada Moroszkin, przeszedł wszelkie oczekiwania. Lud zachował się spokojnie, nie było żadnego nieporządku.“ Jakżeż miał bezbronny lud bunt podnosić, kiedy się widział na okół bagnetami otoczonym? Dość, że to gładkie powiedzenie się publikacyi

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 56.

zjednoczenia w Witebsku ośmieliło, wedle Moroszkina, działaczy do kontynuowania jéj naprzód w większych miastach. Kontynuacyą zajął się Siemaszko, i wybrał sobie do tego na pierwszem miejscu Połock, mimo że tam już raz przez nieostrożność publikacya miała miejsce, i Mińsk. W Połocku, od dawna podkopanym przez tamtejsze wyższe duchowieństwo, bez wyjątku zepsute, nie lękano się niemiłéj demonstracyi; natomiast obawiano się, aby ludność unicka w Mińsku nie wstrzymala się w dniu oznaczonym od przybycia do cerkwi. Dla tego licząc na ciekawą i chciwą niezwykłych widowisk gawiedź postarano się o otoczenie tego aktu jak największą pompą. Siemaszko jechał do cerkwi przez miasto karetą zaprzężoną w sześć koni, poprzedzony przez żandarmów konnych i w asystencyi policmajstra, jadącego w osobnéj karecie, a przed cerkwią urządzono paradę wojskową ze salwami i z muzyką. Nadzieja nie zawiodła aktorów komedyi; gawiedź ciekawa tłumnie się zbiegła na to widowisko. Spędzono także 24 xięży do udziału w uroczystości.

Moroszkin, czyniąc swoje uwagi nad temi trzema publikacyami aktu zjednoczenia, powiada: „Wrażenie, jakie wywarły solenne nabożeństwa w Witebsku, w Połocku i w Mińsku, było ogromne. Uroczystości te przewyższyly wspaniałością swoją wszelkie procesye i ceremonie rzymskie, jakie tu dawniéj bywały, i zjednaly umysły narodu (?) dla prawosławia.

Co zaś ważniejsza, to że lud przekonał się naocznie, że unia skończyla się a połączenie z prawosławnem wyznaniem stało się faktem dokonanym. Lud był spokojnym, a klasy wyższe przyszły do przeświadczenia, że teraz nawet krytyka agitującéj się sprawy byłaby przez rząd uważana za jawne sprzeciwianie się woli Najwyższéj, i przeświadczenie to utrzymało wszystkich w granicach uległości.“ Przytoczyliśmy umyślnie ten ustęp z Moroszkina, bo słowa jego: „przekonanie, że nawet krytyka tego, co rząd czynił w sprawie unii, byłaby za sprzeciwienie się woli najwyższéj poczytana“ — doskonale tłomaczą ów spokój, z jakim lud unicki miast wymienionych przyjmował wiadomość, że czy chce czy nie chce odtąd za prawosławny uważanym będzie. Nie przeczy też Moroszkin, że Skrypicyn wszędzie naprzód zapobiegał przez środki ostrożności, ażeby się żaden nieporządek nie zdarzył.

Po Witebsku, Połocku i Mińsku przyszła koléj na Wilno i na Żyrowice w miesiącu Wrześniu tegoż roku. Wedle raportu Siemaszki do Protasowa poszło i tu równie gładko jak w poprzedzających miastach. [1])

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. od str. 60 do 63.

Uradowany takiem powodzeniem Siemaszko, mianowicie gdy widział, że w Żyrowicach popy śmiało chodzili w rasach, w kołpakach schizmatyckich, z brodami zapuszczonemi, że w liturgii „i od Syna“ opuszczali, w miejsce papieża synod wspominali, a lud wiejski mimo to na ich nabożeństwo przybywał; nalegał na Protasowa, aby i po wiejskich parafiach pozwolił wreszcie ukaz carski o zjednoczeniu cerkwi z prawosławną ogłaszać. Stało się to rzeczywiście w pierwszych dniach Października, i tedy na pamiątkę dokonanego dzieła wybito medal, na którym z jednéj strony był wizerunek Chrystusa Pana z napisem: „takow podobasze nam archieréj.“ Wedle interpretacyi Moroszkina miał ten napis znaczyć, że nie papież, lecz sam Chrystus Pan jest głową kościoła, a wizerunek Chrystusa Pana z brodą, że „archieréj“ winien nosić brodę i nie golić jéj, jak to xięża łacińscy czynią, i uniccy za ich przykładem czynili. Po drugiéj stronie medalu znajdował się napis: „attorżennyje nasilijem, wozsojedinieny liubowiju „(oderwani przemocą, zjednoczeni miłością. [1])

Zaprawdę, trudno w dziejach o przykłady podobnéj publicznéj obłudy i bezczelności!

W zakres pracy naszéj nie wchodzi opis, jakim sposobem unia kościoła ruskiego w Brześciu ku schyłkowi XVI wieku się dokonała; lecz śmiało i odważnie do świadectwa dziejów odwołać się możemy, że nie tylko gwałt i przemoc fizyczna obce były Polsce w skłanianiu Rusinów do łączności z Rzymem, że nie tylko ani więzieniem, ani wygnaniem, ani pozbawianiem mienia, ani męczeństwem nie zmuszała ich Polska do uznania nad sobą głowy kościoła, papieża, ale że nawet początku do dzieła unii nie dała, nie rozumiejąc widocznie ani doniosłości tego aktu ani swego w téj mierze posłannictwa.

A ta sama Moskwa, która od początku XVIII wieku bez przerwy to podstępem to przemocą podkopywała unią w Polsce, która od chwili zaboru Polski, wbrew uroczystym traktatom poręczającym nietykalność jednego i drugiego obrządku katolickiego, ograniczając swobody kościelne unii, wtrącając się do wewnętrznych spraw kościoła unickiego, i systematycznie hierarchią unicką psując, zwolna przysposabiała ostateczny upadek unii i wreszcie przemocą zewnętrzną upadek ten sprowadziła, śmie światu rzucać w oczy twierdzenie: że Rusini od prawosławia przemocą oderwani, a miłością z niem na nowo zjednoczeni! Czyż nie rzetelniéj było wybić na medalu słowa, które po opowiedzeniu dokonanéj zbrodni mimowolnie wyśliznęły się z pod pióra Moroszkina: „w ruskich krajach nie ma już unii i nie może ona być w prawosławnéj Rosyi!“

---

[1]) „Wiestnik Ewropy,“ l. c. str. 64.

Jak chętnie i z jaką miłością garnęli się unici do prawosławia, o tem przemilcza mądrze, ale nie bardzo uczciwie Moroszkin w tylokrotnie przytaczanéj przez nas pracy swojéj. Czego on nie uczynił, to my z obowiązku wierności historycznéj i dla lepszéj illustracyi słów na medalu wybitych: „zjednoczeni miłością" dopełnić winniśmy.

15. By sobie ułatwić upowszechnienie prawosławia w parafiach, które mimo apostazyi parochów jeszcze w nie małéj liczbie w unii trwały, i by zatrzeć na zewnątrz ostatnie ślady unii, zajęto się nowem rozgraniczeniem dyecezyi unickich. Część dyecezyi białoruskiéj leżącą w gubernii mińskiéj przyłączono do prawosławnéj dyecezyi mińskiéj. Kościoły téjże dyecezyi, położone w gubernii wileńskiéj, przydzielono do dyecezyi litewskiéj. Podobnież parafie unickie w guberniach: kijowskiéj, podolskiéj, wołyńskiéj i mohilowskiéj przyłączono do odpowiednich biskupstw prawosławnych. Apostołów gwałtu przybyło przez to rządowi, ale rzecz wcale tak łatwo nie poszła, jak się spodziewał na mocy raportów od Siemaszki, Zubki i Skrypicyna odbieranych.

Tak między duchowieństwem jak ludem nie zabrakło, dzięki Bogu, ani wyznawców ani nawet męczenników. O ile nas wiadomości doszły, 106 xięży świeckich i zakonników, którzy za żadną cenę prawosławia przyjąć nie chcieli, wysłano na Sybir lub do odległych prawosławnych monastyrów. Pewna zaś część ratowała się ucieczką do Galicyi. Ilu w lochach więzień zgniło lub pod razami okrutnych tyranów ducha wyzionęło, któż to opowie? O tem chyba w dniu sądu Pańskiego się dowiemy. Rozesłanych do monastyrów prawosławnych, których ihumenowie otrzymali rozległą nad nieszczęśliwemi ofiarami władzę, celem złamania ich oporu, zaprzęgano zazwyczaj do ciężkich robót, brano do najniższych w klasztorach posług, trzymano w nieopalanych izbach i piwnicach, odmawiano im często pokarmu, a gdy to wszystko nie skutkowało, silono się na coraz większe tortury moralne i fizyczne. Najniższy pachołek w monasterze miał sobie za obowiązek znęcać się nad nimi. Świeżo zwłaszcza na schizmę nawróceni ihumeni, zazwyczaj w gorących napojach i w nierządnem życiu szukający zagłuszenia wyrzutów sumienia, przy naturalnej u wszystkich odstępców nienawiści do dawnych współwyznawców, przekraczali nawet dane sobie instrukcye. Z licznych przykładów przytoczymy dwa.

Do dawnego unickiego monasteru w Torokanach, którego ihumenem był odstępca xiądz Michniewicz, przysłano na ukaranie za wierność względem Unii xięży: Jana Sobotkowskiego, dziekana wołkowyskiego, Grzegorza Hołyńca parocha w Smolanach, Józefa Zabiełłę, Beregowicza, Baranowskiego i Bazylianów: Czernieckiego, Abrahamowicza i kilku innych. Michniewicz umieścił ich w chlewie, męczył nie tylko głodem i pragnie-

niem, lecz nieraz wpadając do nich pijany bił ich po twarzach. X. Baranowski znalazł sposób napisania do cara, wyszczególniając wszystkie męki i nadużycia, jakie ze swymi towarzyszami ponosił. Car przysłał swego adjutanta pod pozorem chęci zbadania stanu rzeczy; tymczasem adjutant carski zamiast wytoczyć śledztwo, upoważnił Michniewicza w przytomności więźniów, aby się daléj starał wszelkim sposobem skłonić ich do przyjęcia prawosławia, a zwracając się do więźniów, rzekł: „daję wam sześć miesięcy czasu, sam po tym terminie przyjadę dla zrobienia porządku, i rózg nie pożałuję; taka jest wola carska; cesarz zniósł unią, i was zniesie, jeżeli prawosławia nie przyjmiecie.“ Po takiem oświadczeniu rozpoczęły się naturalnie nowe, jeszcze sroższe dokuczania, których pierwszą ofiarą padł x. Baranowski. Wtrącony do lochu, morzony głodem, i chłostany kijami, po kilku dniach Bogu ducha oddał. Trupa znaleziono klęczącego i ze złożonemi na piersiach rękami. Michniewicz zbezczeszcił go jeszcze po śmierci; raportując bowiem o nim do władzy, doniósł, „że umarł z pijaństwa.“ Prócz Baranowskiego dwóch innych z nędzy i przeziębienia w Torokanach umarło; reszta dalej wiodła utrapiony żywot.

Drugi przykład: W Łyskowie, miasteczku wyłkowyskiego powiatu, w dzisiejszéj gubernii grodzieńskiéj był od dwóch wieków klasztor Bazyliański, do którego także mała parafia należała. Superior klasztoru, O. Siedlecki kilkakrotnie od Siemaszki otrzymał wezwanie, naprzód, aby na modłę schizmatycką zreformował obrządek, a potem aby przyjął prawosławie. Na wezwania te nie odpowiadał. Naraz w ciągu roku 1840 dowiaduje się, że Siemaszko w towarzystwie apostatów Zubki, Żarskiego i oficyała Tupalskiego rozpędził już zakonników Żyrowickich za wierność Unii, że objeżdza inne klasztory i parafie i to samo wszędzie czyni, gdzie posłuszeństwa dla swéj woli nie znajduje, i że już tylko o kilka mil od Łyskowa jest oddalony. Zebrał przeto lud do cerkwi, jednemu z zakonników kazał raz jeszcze z ambony powiedzieć naukę o różnicy między Unią a schizmą, sam od ołtarza głośno przysięgę złożył, że raczéj umrze, aniżeli prawdziwéj wiary odstąpi, i prosił Boga, aby w téj gotowości męczeństwa za wiarę utrzymał jego braci zakonnych i parafian. Wreszcie nadjechali apostaci. Wezwali zaraz wszystkich zakonników do celi superiora i namawiali do odstępstwa. Wszyscy jak jeden mąż odmówili, a jeden z nich na imię Bocewicz, starzec świątobliwy i przez okoliczny lud bardzo poważany, nie ograniczając się na tem, nazwał ich wręcz Judaszami i pogroził im, że cienie umęczonych i sama pamięć zbrodni mścić się będą na nich. Pozamykano wszystkich zakonników do komór, a nazajutrz odwiedzając ich, znowu namawiano, aby zaniechali oporu. Gdy odpowiedź zakonników brzmiała zawsze równo, zdjęto im obuwie, i bosych popędzono do chlewów, aby taczka-

mi mierzwę wywozili. Ranki były mroźne, a starcy cały tydzień na tej pracy spędzić musieli. Bocewicz w kilka dni Bogu ducha oddał. Lud tamtejszy podobno po dziś dzień z miłością go wspomina jako św. męczennika. Innych porozpędzano do sprawosławionych klasztorów.

Moglibyśmy te przykłady łatwo pomnożyć, ale jedne z małemi odmianami podobne do drugich. Jeden tylko jeszcze wspomnimy, który się stał głośnym w całym świecie katolickim. Mamy na myśli okrutne prześladowanie zakonnic Bazylianek w Mińsku.

Od roku 1838 po trzykroć wzywał Siemaszko zakonnice tego klasztoru, którego przełożoną była Matka Makrena Mieczysławska, ażeby porzuciły Unią. Nie odebrawszy od nich żadnéj na swe listy odpowiedzi, przybył w r. 1839 sam do Mińska, i osobiście to groźbami strasząc, to obietnicami łudząc, zachęcał je, aby zaniechały uporu i wolę cesarską wypełniły. Gdy i te starania okazały się daremnemi, wskazał je na deportacyą do Witebska do klasztoru czernic prawosławnych. W klasztorze witebskim oddano je pod nadzór protopopa schizmatyckiego i zakonnic, osób ordynaryjnych, po większéj części wdów po żołdakach, i co gorsza pijanic, które w ustawicznych z sobą zostawały bójkach. Nie dość, że dzień i noc okute były w kajdany, za dnia przeznaczano je do najpodlejszych posług, i to o głodzie i chłodzie, a w nocy po całodziennéj ciężkiéj pracy dawano im na posłanie garść słomy. Ale więcéj nad to dokuczały im katusze moralne, jakie tu przebyły. Na apostoła, mającego je nawrócić do prawosławia, przysłano im bowiem dawnego ich kapelana, kiedyś gorliwego xiędza i zakonnika, który sam do ostatniéj chwili w czasie ich pobytu w Mińsku do wytrwałości w wierze je zachęcał, a potem uległszy pokusom Siemaszki apostazował. Ten nowy apostoł schizmy nie mogąc nic wskórać wymową, próbował chłosty, i z początku po dwakroć, potem potrzykroć na tydzień biczował je rózgami w przytomności rozkoszujących w tym widoku czernic i popów prawosławnych. Zdarzało się, że która z zakonnic wśród chłosty omdlała, zamiast wodą, nową chłostą ją trzeźwił. W ten sposób kilka zakonnic wśród biczowania dawnego swego kapelana Bogu ducha oddało, jak Kolumba Górska, Zuzanna Rypińska, Koleta Sielawa. Jednę t. j. Baptystę Downar zamknęły pijane czernice w piecu rozpalonym i żywcem ją spaliły. Innéj, Nepomucenie Grotkowskiéj przełożona czernic głowę rozpołowiła.

Po dwóch latach takich tortur moralnych i fizycznych wytransportowano je znów skute po dwie do klasztoru czernic do Połocka. W tem nowem miejscu dwie z nich dostały pomięszania zmysłów, pięć pod rózgami Bogu ducha oddało, a siedm z wycieńczenia sił umarło. Czernice połockie obchodziły się bowiem z niemi nie mniéj okrutnie

od witebskich. Odwiedził je tu także Siemaszko, aby je znowu do apostazyi kusić, a mianowicie nad ich przełożoną, Makreną Mieczysławską się znęcać. Przy téj wizycie pozwolił sobie i policzkowania i kopania nóg.

Po dwóch latach pobytu w monastyrze połockim przeniesiono pozostałe do klasztoru w Miadziołach, miasteczku gubernii mińskiéj. Tu inny rodzaj tortur je czekał. Protopop Skrypin, ich nowy opiekun, kazał je w późnéj jesieni po siedmkroć, za każdą razą po trzy godziny, zaszyte po szyję w miechy w obec całéj ludności miasteczka w jeziorze zanurzać i przy każdem z wody wydobyciu wzywać do apostazyi. Powtarzał to przez kilka dni i byłby może dłużéj jeszcze to straszne widowisko ponawiał, gdyby żydzi miejscowi nie byli głośno wyrażonem oburzeniem powściągli jego dzikości. Łatwo się domyślić, że ta męczarnia kilka nowych pochłonęła ofiar.

Wreszcie w roku 1845 udało się czterem, między niemi Makrenie Mieczysławskiéj, ujść z monastyru Miadziolskiego, matka Makrena dostała się szczęśliwie po kilkomiesięcznej tułaczce po za granice Rosyi. Z jéj to opowiadania znane nam są powyższe szczegóły. Moskwa chciała oczywiście faktowi prześladowania zaprzeczyć, i całe opowiadanie Makreny Mieczysławskiéj usiłowała w pismach zaprzedanych sobie jako kłamliwy wymysł ogłosić. Wiadomo, że papież Grzegorz XVI przyjął Matkę Makrenę gościnnie, a następca jego, błogosławionéj pamięci Pius IX przeznaczył jéj dom na otworzenie klasztoru reguły ś. Bazylego, w którym też ta świątobliwa męczennica r. 1869, dnia 11 lutego życia dokonała. [1])

Na zakończenie téj martyrologii, rozdzierającéj serce samem wspomnieniem, trzeba nam jeszcze dorzucić słów kilka o zachowaniu się ludu unickiego na wiadomość, że Unia zniesiona i że wszyscy dawniejsi Unici zaliczeni są w poczet prawosławnych. Położenie jego było arcytrudne, zdradzony przez większą część pasterzy swoich nie miał w nikim poparcia i opieki. Szlachty unickiéj już nie było a nad polską do obrządku łacińskiego należącą, w któréj dobrach się znajdował, zawisła surowa groźba rządu, że każdy nieporządek tj. każdy czynny opór ludu przeciw prawosławiu na jéj głowy spadnie. Tam, gdzie paroch do końca kościołowi swemu wiernym pozostał, i ludem po pastersku się zajmował, a mianowicie o różnicy między schizmą a Unią go pouczał, lud poczciwy nie łatwo nasłanym sobie intruzom duszę zaprzedawał. Nadto ostatnie rzewne pożegnania z pasterzami, wywożonymi w głąb Rosyi, do których był przywiązanym, ostatnie

---

[1]) Récit de Makrena Mieczysławska, Paris 1846. Do tego porównaj: „Chołmskij greko-uniatskij Miesiacesłow na 1866 god“, Warszawa str. 46 i następ. gdzie Makrena wystawiona jako oszustka, która nie była nigdy przełożoną Bazylianek Mińskich, i sam fakt prześladowania zakonnic zaprzeczony.

tychże nauki, tkwiące jako testament umierającego ojca w pamięci jego, głuche wieści dochodzące go o cierpieniach dawnych pasterzy, widok rodzin ich, pozbawionych wszelkich środków do życia; wszystko to podnosiło w nim przywiązanie do Unii, a powiększało nienawiść do schizmy. I gdy nowi przez biskupów apostatów przysłani prawosławni parochowie wzięli się do przerabiania dawnych domów bożych na cerkwie schizmatyckie, gdy świętokradzkie dłonie policyantów i żydów najętych, (bo nikt inny podjąć się tego nie chciał), wyrzucały z cerkwi chorągwie, z któremi na wzór kościoła łacińskiego przywykł był odprawiać procesye, konfesyonały, gdzie dusze swe oczyszczał, ambony [1]), z których słowo Boże od dzieciństwa mu ogłaszano, jednem słowem te wszystkie przedmioty, które sercu wierzącemu, katolickiemu tak są drogie; lud miejscami bronił czynnie świętości swoich i świętokradzców ze świątyni wyrzucał, jak w Porozowie, Czyżach, Szczytach, Korwinie, Berezowie, Łosinie, Łyskowie, Zelwie, Izabelinie, Szaraszewie, Piaskach i w wielu innych miejscach. Zazwyczaj nowi parochowie, pomiędzy którymi nie rzadko zdarzali się dawniejsi posługacze Siemaszki i Zubki, nieumiejący nawet dobrze czytać i pisać, na prędce przez nich wyświęceni, byle zapełnić jak najprędzéj posady przez degradacyą prawowiernych xięży opróżnione, napotkawszy otwarty opór ze strony parafian, wzywali świeckiego ramienia do pomocy, a policyanci, żandarmi lub żołnierze na to wezwanie do parafii zesłani nie szczędzili wtenczas rózg i pałek, dopóki nie zapędzili opierających się do oprawosławionéj cerkwi na liturgią, i dopóki ich nie przymusili do przyjęcia prawosławnéj komunii. Udział bowiem w nabożeństwie prawosławnem, dobrowolny czy niedobrowolny, był uważany za akt rzeczywistéj apostazyi, i pociągał za sobą zapisywanie obecnych do ksiąg ludności prawosławnéj.

Niekiedy zdarzało się, gdy lud, nie bywszy poprzednio u spowiedzi, żadną miarą na tych przymusowych nabożeństwach komunii przyjmować nie chciał, że mu ją do ust przemocą wciskano. Przykład takiego komunikowania zaszedł w Krynkach, w powiecie grodzieńskim, a nie był to bynajmniéj jedyny wyjątkowy wypadek. Trzeba nam bowiem nie zapominać, że nowo przysłani parochowie schizmatyccy należeli do prawdziwych wyrzutków społeczeństwa, dla których nie było żadnéj świętości, dawniejsi zaś xięża uniccy, którzy apostazowali, starali się wyrzuty sumienia utopić w gorzałce i na najgorsze puszczali się życie. [2])

---

[1]) Schizmatycy nie mają w swych cerkwiach ani chorągwi, ani konfesyonałów, ani ambon.

[2]) O apostacie Łużyńskim wiadomem jest, że w przystępie widma prawdy odzywał się: mnie tam na drugim świecie nic się nie należy tylko męka, trzeba się tu wyhulać. „Czas" r. 1875, nr. 172.

Nawrócony w taki sposób do prawosławia lud, przez długi czas nie uczęszczał wcale do cerkwi prawosławnych, sam sobie chrzcił dzieci, sam śluby dawał, sam umarłych grzebał, a tu i owdzie intruzom się opłacał, byleby go w pokoju zostawiali, i gdzie mógł, dążył do kościołów łacińskich na nabożeństwo i do Sakramentów. Lecz pominąwszy, że kościoły łacińskie w tamtych stronach dość rzadkie były, miał lud unicki inną jeszcze trudność, szukając w nich pociechy religijnéj.

Wydany dnia 11 Lutego r. 1840 ukaz carski, zabraniał xiężom łacińskim pod surowemi karami oddawać jakiekolwiek posługi duchowne i przyjmować na łono Kościoła łacińskiego wyznawców prawosławia albo raczéj przymuszonych do prawosławia unitów. Daléj jeszcze opiewał tenże ukaz, że xiężom łacińskim na Litwie i Rusi nie wolno nikogo słuchać spowiedzi, kto się nie okaże świadectwem od swego proboszcza, że należy do Kościoła rzymskiego. Nieraz obchodzili unici to drakońskie prawo w ten sposób, że sobie pożyczali świadectw od parafian łacińskich i na ich imię się spowiadali, ale i w tem wielką zachować musieli ostrożność, będąc zewsząd szpiegami otoczeni. Duchowieństwo też parafialne łacińskie z obawy przed zemstą rządu w ogólności nie bardzo się kwapiło z niesieniem pociechy religijnéj nieszczęśliwemu ludowi; zachowywało się w ogóle biernie i obojętnie względem niego. W téj obojętności i bierności utwierdzali je duchowni jego zwierzchnicy, t. j. administratorowie dyecezalni, (bo prawie wszystkie biskupstwa wówczas wakowały), którzy w okólnikach na rozkaz rządu wydanych, nakazywali podwładnym sobie xiężom, aby się do przepisów państwowych ściśle zastósowali. Cała pomoc, jaką ciężko próbowany i czcigodny lud unicki miał od Kościoła łacińskiego, ograniczała się do pojedyńczych posług przez niektórych gorliwszych kapłanów ukradkiem mu oddawanych.

Nie trudno pojąć, że w takich warunkach zdołała się zaledwie pewna mała cząstka ludu unickiego w wierze swéj i zdala od prawosławnych popów do śmierci utrzymać, i że potomstwo tych bohatyrów wiary, tak jak ogół ludności z czasem przemocy uległo, aby nie być całkiem pociech religijnych i nabożeństwa pozbawionem.

Takim tedy sposobem pochłonęło prawosławie za rządów Mikołaja przeszło dwa miliony unitów, t. j. resztę Unii na Litwie i Rusi w granicach cesarstwa rosyjskiego, z wyjątkiem pozostałych w Chełmskiem w obrębie Królestwa Polskiego.

Nienasycony moloch schizmatycki, pochłonąwszy tyle, nie miał jeszcze dosyć; przypomniał sobie, że kiedyś za Katarzyny II, (po r. 1792) pewna ilość parafii unickich z obawy przed prawosławiem przyjęła obrządek łaciński. Nuże tedy, uprzątnąwszy się z unitami, tropić wśród rodzin rzymskiego obrządku te, których przodkowie do

obrządku ruskiego kiedys się zaliczali. Urząd szpiegowski w tym względzie przyjęli na siebie popi schizmatyccy tak nowo przysłani jak dawni unici, przy pomocy władz cywilnych i policyi. Kto zna Moskwę, ten sobie łatwo wyobrazi, do ilu nadużyć ten nowy pomysł dał powód. Popi zapisywali nieraz całkiem samowolnie i fałszywie na prosty domysł do listy byłych unitów nie tylko pojedyńcze osoby ale całe parafie które, czy potem chciały czy nie chciały, ogłoszono prawosławnemi i do prawosławia gwałtem zmuszono, nie cofając się nawet przed krwi rozlewem. [1])

Głośnem między innemi stało się przymuszenie do prawosławia dwóch parafii dudakowickiéj i dziernowickiéj. Oto niektóre ciekawsze i ważniejsze szczegóły z gwałtów na obu spełnionych:

Parafianie dudakowiccy właśnie co dopiero byli wybudowali własnym kosztem schludny murowany kościołek, a słysząc w ostatnich czasach o prześladowaniach w sąsiednich unickich parafiach, z tą większą gorliwością garnęli się do niego na nabożeństwo. Naraz w Niedzielę Palmową r. 1841 proboszcz odmawia komunii w czasie mszy św. tym, co po odbytéj spowiedzi wielkanocnéj jéj pragnęli, i skończywszy mszę, oznajmia im: „Wybaczcie dziatki, nie dostaniecie komunii, rząd mi zakazał.“ Oburzony lud zawołał: „Jakto, to mamy być schizmatykami? Judaszu, wydałeś nas! Wojdaku (ładajku), taki to z ciebie pasterz!“ Niektórzy rzucili się do ołtarza, aby zabrać swoje ofiary: jedni lichtarze, drudzy świece woskowe; w tem wpada pięćdziesięciu policyantów i zgromadzonych z kościoła wypędzają. Lud opuściwszy kościół, uderzył w dzwony, na których odgłos zbiegło się mnóstwo wieśniaków z cepami i widłami, którzy po zaciętéj bójce policyantów do ustąpienia zmusili. Ale na drugi dzień nadszedł cały batalion wojska i zjechał prócz tego gubernator mohilowski, Engelhardt. Lud był przygotowany na ten najazd, i nie tylko włościanie dudakowiccy, ale z pięciu innych sąsiednich wsi gotowi byli bronić swéj świątyni i wiary. Do tłumnie zgromadzonych odezwał się gubernator z następującą przemową: „Łajdacy, toż śmiecie buntować się przeciw cesarzowi! Wolą jego jest, abyście prawosławie przyjęli, porzućcie wasz upór, upokorzcie się i bądźcie posłuszni jego najwyższym rozkazom, a nie, to poginiecie! „Starsi oświadczyli w imieniu reszty: „My się nie buntujemy, my podatki płacimy i synów naszych w rekruty posełamy, ale chcemy pozostać przy wierze naszéj katolickiéj.“

Gubernator nie miał prawa użyć broni, więc poprzestał na straszeniu i aż do Wielkiego Czwartku kazał wojsku stać w szeregu na około

---

[1]) Do parafii przymuszonych w ten sposób z obrządku łacińskiego do prawosławia należały, o ile wiemy: Przebrodzie, Pohoście, Chwaszczówka, Dudakowicze i Dziernowice.

ludu pilnującego kościoła; w W. Piątek dopiero rozkwaterował je po wsi, a gdy wskutek tego część ludu zgłodniałego i zziębłego do domów się rozeszła, zajęło wojsko bez trudności kościół. Zaraz potem ustanowiono popa schizmatyckiego przy zajętym kościele, kogo można było, zapędzono do kościoła na nabożeństwo schizmatyckie, i obecnym na tem nabożeństwie na znak przystąpienia do prawosławia wciskano przemocą do ust komunią św.

Po nabożeństwie czterem najstarszym z gromady i w wierze najstalszym wyliczono po 300 rózg, zapytując ich po każdéj secinie, czy przyjmą schizmę, ale za każdą razą odbierano odpowiedź: „nie.“ Trzech z nich wkrótce potem skonało, przed samą śmiercią zalecali swoim rodzinom, aby ich bez popa prawosławnego pogrzebano.

Gromada ogłoszona przeciw swéj woli schizmatycką, wysłała petycyą do cara Mikołaja. Petycya została bez odpowiedzi. Z trzech włościan, którzy ją do Petersburga zawieźli, dwóch za karę wskazano na chłostę, a trzeciego najmłodszego wzięto do wojska. W kilkanaście miesięcy potem podczas przeglądu wojska pod Kijowem, gdy cesarz zadowolony z musztry zapytywał żołnierzy, czy nie mają jakiéj prośby lub skargi, ów Dudakowicki włościanin wystąpił z szeregu i krzywdę swoją i swojéj gminy carowi opowiedział. Mikołaj uśmiechnął się, a poklepawszy śmiałego żołnierza, zapytał: „a teraz jakiego jesteś wyznania?“ „Byłem, jestem i będę katolikiem,“ była odpowiedź! „Dobrze, odrzekł cesarz, każę tę sprawę rozpatrzyć!“ Biedna i utrapiona parafia czekała przecież napróżno tego rozpatrzenia. Nie mogąc tedy żadną miarą otrzymać pozwolenia wyznawania otwarcie swéj wiary, postanowili mieszkańcy dudakowiccy daléj bez popa, którego im narzucono, grześć umarłych, chrzcić dzieci, śluby z błogosławieństwem starców zawierać, a pokryjomu spowiadać się i komunikować w kościołach katolickich, wydając się za parafian rzymsko-katolickich. By zaś nasłanego popa sobie ująć i na swą względem niego postawę obojętnym uczynić, a mianowicie by go powstrzymać od niekorzystnych o sobie do rządu doniesień, zobowiązali się uprawiać darmo rolę jego, i własnem ją zbożem obsiewać. Przez lat jedenaście okupywali sobie w ten sposób prawie zupełny spokój. Pewne trudności sprawiał im tylko chrzest dzieci, bo ich metryki trzeba było do ksiąg schizmatyckiego popa podawać, od czego jak mogli, wymawiali się, pragnąc dzieci swoje od jarzma schizmy uwolnić. Ztąd zdarzało się nieraz, że wyższe władze rządowe i duchowne schizmatyckie zjeżdżały, żeby tego zapisu dopilnować. Przy takich wizytach wyższych władz policya gwałtem matki z niemowlętami dla ponowienia chrztu do cerkwi prowadziła, albo też dla zachęty ofiarowali się wyżsi urzędnicy moskiewscy za ojców chrzestnych, nie szczędząc bogatych podarunków dla chrzestniaków. Matki z płaczem rozpaczliwym rzucały te podarunki na ziemię, wołając: „My nie Judasze,

abyśmy dusze dzieci naszych za to sprzedawały.“ Niekiedy zachodziły sceny serce rozdzierające. Powszechnie znany był czasu swego proces, wytoczony jednéj z dudakowickich matek za to, że ciągniona gwałtem do cerkwi dla ponowienia schizmatyckiego chrztu nad jéj dzieckiem, rzuciła je o kamień i na miejscu zabiła, wołając: „lepiéj niech ginie, niżby miało duszę stracić!“

Były to przecież tylko chwilowe przykrości w ciągu owych jedenastu lat; w ogóle bowiem mogli Dudakowiczanie przez cały ten czas bez dalszych niemiłych następstw od udziału w nabożeństwie prawosławnem się wstrzymywać, i cichaczem w kościołach łacińskich spowiadać się i komunikować.

Dopiero w dwunastym roku téj cichéj z popem umowy, pop sąsiedniéj parafii, były unita Klementowicz, zazdroszcząc dudakowickiemu sąsiadowi korzyści, jakie od włościan za swe milczenie ciągnął, wystarał się u mohilowskiego archireja o przeniesienie na tę parafią, a usunięcie z niéj dotychczasowego plebana, zobowięzując się złamać opór Dudakowiczan i do schizmy ich nakłonić. Przyjechawszy do nich zaczął im prawić, że tylko pozornie przyjął prawosławie, że im będzie śpiewał katolickie suplikacye i t. p. Lud nieraz już oszukany, nie dowierzał mu. Chodził wprawdzie na suplikacye, ale zresztą od cerkwi i od niego stronił. Próbował potem nowy pop wódką ująć ich sobie; i to mu się nie powiodło. Nawiedzał ich wreszcie po domach, ale kobiety, gdy wchodził, brały się do żarn, aby słów jego nie słyszeć. Raz przez policyą spędził ich do cerkwi pod pozorem nabożeństwa za cara, a mając ich w cerkwi, począł im schizmę zachwalać. Gdy to lud zmiarkował, tedy głośno wszyscy zaczęli się modlić, aby popa zagłuszyć i nie skończyli modlitwy, póki mówić nie przestał. W ten sposób minęły dwa lata.

W roku 1854 zjawił się w Dudakowicach gubernator z całą czeredą policyantów i urzędników i zażądał od ludu stanowczego oświadczenia, że przyjmie schizmę i że do cerkwi chodzić będzie, grożąc, że w razie przeciwnym przesiedli wszystkich w głąb Rosyi. Tą razą miłość rodzinnego zagonu odniosła zwycięztwo nad przywiązaniem do wiary. Wytłomaczyli sobie, że raz wydaleni w głąb Rosyi, nigdy już w strony rodzinne nie wrócą i że tam więcéj jeszcze prześladowani i pociech religijnych katolickich pozbawieni będą, i podpisali rewers, przyrzekając sobie, że w duszy pozostaną katolikami.

Na tem skończyło się nawracanie włościan dudakowickich, mogące służyć za nowy komentarz słów na medalu roku 1839 wyrytych: „oderwani przemocą, zjednoczeni miłością. [1])“

---

[1]) K to więcéj szczegółów pragnie z martyrologii unitów z czasów cara Mikołaja, tego odsełamy do „Akt męczeńskich Unii“ zebranych z opowiadania wiarogodnych świadków w „Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu,“ na rok 1866 od str. 108–155, zkąd i my powyższe szczegóły czerpaliśmy.

Drugi zupełnie do poprzedzającego podobny wypadek zaszedł w Dziernowicach, majętności rodziny Korsaków, w gubernii witebskiéj. Parafia dziernowicka jak dudakowicka i wiele innych, zwłaszcza na Białéj Rusi przyjęła za Katarzyny II z jéj przyzwoleniem obrządek łaciński i zostawała w niem spokojnie aż do roku 1842. W tym roku po przymuszeniu innych dawniéj unickich a teraz łacińskich do prawosławia przyszła i na nią koléj. Zabrano jéj kościół i zamieniono go na cerkiew prawosławną, a przy cerkwi osadzono popa schizmatyckiego, którego Dziernowiczanom za swego pasterza kazano uważać. Dziernowiczanie przywiązani do swéj wiary, równie jak Dudakowiczanie, o popa przysłanego nie dbali i uczęszczali na nabożeństwo do kaplicy cmentarnéj katolickiéj w sąsiednim Siodłowie, gdzie z dawniejszych lat był stały kapelan, x. Ciecierski Piotr. Trwało to mniéj więcéj rok. Po roku wypędza rząd xiędza Ciecierskiego z Siodłowa, kaplicę zamyka i lud zmusza do uczęszczania na nabożeństwo do prawosławnéj cerkwi. Lud nie chce o tem słuchać. Zjeżdża tedy apostata Wasil Łużyński z popami, z policyą i wojskiem, spędza lud do cerkwi, a spędzonym popy w pogotowiu będący wciskają do ust przemocą najśw. Sakrament na dowód, że wzięli udział w liturgii schizmatyckiéj i przestali być katolikami. Ale i to nie pomogło, lud po skończonéj świętokradzkiéj ceremonii z większym jeszcze jak dotąd wstrętem od popa schizmatyckiego i od jego nabożeństwa się odwracał, i co do chrztów, pogrzebów, ślubów, uczęszczania do sakramentów śś. zupełnie tak się urządził, jak lud dudakowicki. Dla uspokojenia zaś popa wykupywał rok w rok u niego za drogie pieniądze świadectwa, że spowiedź wielkanocną w jego cerkwi odprawił, i pop milczał aż do roku 1857, raportując każdego roku swéj władzy, że wszyscy włościanie czynią zadość swym obowiązkom religijnym. W tym roku proszą Dziernowiczanie rząd, nasłuchawszy się wiele o dobroci nowego cara Alexandra II, o publiczne katolickie nabożeństwo. Miejscowa władza odpowiedziała im na to, że tak nierozsądna prośba nie może być uwzględnioną. Nie zaspokojeni tą odpowiedzią, odnoszą się Dziernowiczanie do samego cara; czem przerażony miejscowy pop oskarżył ich przed swym biskupem Łużyńskim, że chcą odpaść od prawosławia (r. 1858).

Łużyński zjechał znów z całym zastępem popów, żandarmów i urzędników cywilnych i rozpoczął indagacyą: kto ich podburzał, kto petycyą do cara pisał i kto podpisy zbierał? Na pierwsze pytanie odpowiedzieli wszyscy, że nikt ich nie podburzał, że wszyscy w równym stopniu są winni, gdyż wszyscy zarówno są katolikami. Na drugie i trzecie pytanie wysunął się balwierz miejscowy i całą odpowiedzialność wziął na siebie. Natychmiast okuto go w dyby i powyłamywawszy mu zęby na pół żywego odesłano do więzienia do Witebska.

Chciał się także Łużyński koniecznie dowiedzieć, dokąd w ostatnich latach chodzili na nabożeństwo i do sakramentów św.? Podejrzywał ich, że uczęszczali do sąsiednich Dominikanów w Zabiałach, ale na pewno wytropić tego nie mógł. Daléj polecił towarzyszącym sobie popom, aby duchownym wpływem starali się wytłomaczyć Dziernowiczanom nieuniknioną konieczność powrotu do prawosławia. Duchowna misya popów polegała na tem, że policzkując i targając za włosy wieśniaków, wołali na każdego: „przyjmijże prawosławie.“ Że taka misya nie przyniosła więcéj owocu od poprzednio użytych sposobów, nie potrzeba dodawać.

Po nieudaniu się misyi apostolskiéj Łużyńskiego rozpoczęła się misya senatora Szczerbinina, osobiście przez cara wydelegowanego do Dziernowic, aby Dziernowiczanom wolę carską zwiastował, i misya pułkownika żandarmeryi Łosiewa, wspieranego przez oddział żandarmów.

Szczerbinin zaczął od udanéj łagodności i podstępu. Prawił im, że cesarz zastępuje miejsce Boga na ziemi, że Bóg w niebie a cesarz na ziemi, że kto nie słucha cara, nie słucha Boga, że gdy zatem cesarz chce, aby przyjęli prawosławie, uczynić to powinni pod niełaską cesarską.

Lud na to: my cesarzowi jesteśmy posłuszni i szanujemy jego wolę, ale wiary wyrzec się nie możemy dla przypodobania się jemu.

Następnie za poradą jednego z urzędników w otoczeniu jego się znajdujących wezwał ich Szczerbinin, aby mu się pokłonili i w rękę go ucałowali na znak, że są posłuszni cesarzowi. Większa część uczyniła to, ośmiu podejrzywając podstęp wymówiło się. Ostatnich zamknięto za to w smrodliwym lochu, innym oświadczono, że ucałowaniem ręki Szczerbinina uznali wolę cesarską i przyjęli prawosławie, i kazano im dnia następnego stawić się w cerkwi na liturgią. Gdy poczciwy lud poznał, jak niegodziwie nadużyto jego pokory i uniżoności, stanowczo i z oburzeniem odmówił udziału w nabożeństwie.

Szczerbinin nie zniechęcił się jednak dotychczasowem niepowodzeniem, wysunął tylko naprzód w swoje miejsce dla przełamania bądź co bądź oporu Dziernowiczan pułkownika Łosiewa, rządzcę dóbr dziernowickich Żarnowskiego, i owego balwierza, który jako przywódzca Dziernowiczan był więziony w Witebsku, a po trzechmiesięcznem katowaniu uległ szatańskim podszeptom Łużyńskiego, apostazował, i do rodzinnéj wioski wrócił. Pierwsi dwaj apostołowie Szczerbinina, Łosiew i Żarnowski, znęcali się w najokrutniejszy sposób nad biednym ludem, jeden w imieniu cara, drugi w imieniu dziedzica, dopóki go nie przywiedli do zwątpienia o możności dłuższego utrzymania się przy wierze katolickiéj. Balwierz zaś (Wincenty) przekonywał ich na własnym przykładzie, że nie ma innéj rady, jeno poddać się

rządowi. Mimo zwątpienia nie chciał jednak lud deklaracyi podpisać, tak, że trzeba było apostołom carskim, aby mieć dowód apostazyi ludu, spędzić go do cerkwi i przemocą dać mu schizmatycką komunią (dnia 14 Lipca). Wykomunikowanych zapisano do ksiąg ludności prawosławnéj, i uczyniono raport do cara: „że Dziernowiczanie przeszli dobrowolnie na prawosławie.“ [1])

Czytając to, nie zapominajmy, że opowiedziane co dopiero gwałty spełniały się w państwie, które się mieni chrześciańskiem, wśród chrześciańskiéj Europy, w oświeconym i liberalnym wieku XIX, za dnia białego i w imię rządu, który przy każdéj sposobności chełpi się, że kardynalną jego zasadą jest „tolerancya religijna.“

16. Cóż na ten rozbój publiczny, bo inaczéj nazwać nie możemy mniemanego nawrócenia Unitów na prawosławie za Mikołaja, powiedziała chrześciańska Europa, ta Europa, która zatrzęsła się z oburzenia, gdy ochrzconego tajemnie przez piastunkę młodego Mortarę rząd papiezki żydowskim rodzicom na lat kilka odebrał, ażeby mu dać chrześciańskie wychowanie, odpowiednie jego chrześciańskiemu charakterowi; któréj pisma publiczne uspokoić się nie mogą, gdy gdzie kilku żydów poturbuje wyzyskiwany przez nich lud chrześciański?

Na jéj zawstydzenie powiedzmy, że ogół ówczesnych pism codziennych albo przyklasnął ciemiężycielowi sumień, albo wiadomość o krwi rozlewie, o łzach i jękach nieszczęśliwych obojętnie przyjął; bo chodziło tylko o katolików i do tego barbarzyńskich Rusinów!

W Niemczech i we Francyi znaleźli się nawet płatni pismacy, którzy mieli czoło odezwać się z obroną rządu rosyjskiego i niesłychanego gwałtu sumień, jakiego tenże na przeszło dwumilionowéj ludności za białego dnia się dopuścił, wystawiając dokonane przemocą i podstępem zniesienie Unii jako akt dobréj woli Rusinów. Z pism nie-

---

[1]) Obszernie pisały o misyi schizmatyckiéj w Dziernowicach „Wiadomości polskie“ wydawane w Paryżu (1857 — 1861); porównaj także Lescoeur, Eglise catholique en Pologne, Paris, 1876, tom I str. 315—337. Dodać tu wypada, że cesarz Alexander II pochwaliwszy wszystko, co senator Szczerbinin w Dziernowicach zrobił, kazał równocześnie na przyszłość każdą manifestacyą unicką bez żadnego względu i litości tłumić. Cesarska wola prędko znalazła zastósowanie, gdy w kilku innych parafiach lud dotąd skrycie trzymający się Unii prosił o pozwolenie wyznawania jéj jawnie.

W miesiąc po misyi Dziernowickiéj odbyła biurokracya rosyjska krwawą misyą schizmatycką w Porozowie, w grodzieńskiem; półtora roku później we wsi Kleszczele w téjże gubernii, w r. 1860 w gubernii mohilowskiéj we wsiach: Swietiłówka, Warnawina, Puzyrew, Sieliszcze i Tykalina, gdzie już nie włościanie, ale szlachta zaściankowa porzuciwszy schizmę otwarcie do łacińskich kościołów uczęszczać poczęła. Por. prócz „Akt męczeński ch Unii“ l. c. „Memoryał“ przesłany Papieżowi Piusowi IX z Wilna r. 1862 w Czerwcu przez ręce Arcybiskupa Przyłuskiego o stanie Unii na Litwie i Białorusi. (druk. w Paryżu 1862).

mieckich na czele obrońców tyrańskiego rządu stanęła „Frankfurter Zeitung“ w numerze z dnia 22. Kwietnia r. 1839; gazet francuzkich, które za przykładem niemieckiéj koleżanki poszły, nie umiemy dokładniéj oznaczyć, było ich jednak kilka. Odprawę dał wszystkim wymowny szermierz sprawy katolickiéj Ludwik Veuillot w swym dzienniku „Univers.“ Odprawa ta jest oddrukowana wraz z artykułem. „Frankfurter Zeitung“ w dziele „Vicissitudes de l'eglise catholique itd.“ w tomie II na str. 486 i 487.

Stolica Apostolska, gdy ją głuche wieści dochodzić zaczęły o okrucieństwach na Litwie i Białejrusi przez rząd rosyjski spełnianych, nie chciała w pierwszym momencie dochodzącym ją pogłoskom uwierzyć. Dopiero gdy rzecz przez pisma stała się publiczną, i gdy ówczesny papież Grzegórz XVI niewątpliwe otrzymał dowody prawdziwości tego, co od dość dawnego czasu o uszy jego się odbijało, odezwał się na tajnym konsystorzu dnia 22 Listopada 1839 z wyrazem boleści, potępiającym nikczemność odstępców. Przytoczymy z téj wspaniałéj przemowy kilka najmocniejszych ustępów: „Wiele wprawdzie smutnych, mówi Ojciec św., i do zniesienia ciężkich wypadków zaraz od początku urzędowania naszego rozlicznemi długich czasów uciśnieni przeciwnościami zmuszeni byliśmy z tego miejsca Wielebni Bracia Wam ogłaszać. Ale to, co dnia dzisiejszego w Waszem gronie wśród smutku i płaczu całego Kościoła oznajmić mamy, jest tego rodzaju, iż wszystkich nieszczęść, nad któremiśmy dotąd płakali, bez miary ciężkość przechodzi.“ Potem opowiedziawszy pokrótce koleje, jakie Unia na Rusi od przyjęcia przez Rusinów religii chrześciańskiéj przechodziła, mówi daléj: „Lecz o nieszczęsna rzeczy zmiano! o sroga i nieodżałowana ruskiego narodu klęsko! Ci sami bowiem, którzy mało co przedtem za ojców i pasterzy byli mu dani, a tem samem przewodnikami i nauczycielami jego być mieli, aby złączywszy się tem mocniejszym węzłem z ciałem Chrystusowym, którem jest Kościół Jego, w nienaruszonéj zachował się całości, ciż sami mówię, stali mu się teraz na wieczne zatracenie przewodnikami odstępstwa... Wzdryga się umysł przypominać to wszystko, co od dawna ten okropny wypadek zapowiadało, i jakie wreszcie pobudki tych wyrodnych pasterzy wraz z ich trzodą do takiéj przepaści zbrodni doprowadziły. Spoglądając na okropny ich upadek, przystoi raczéj słowy Pisma św. zawołać: „Sądy Boże, przepaść wielka!“ Z drugiéj strony nie mniejsza serce nasze napełnia troska o tych ukochanych owego narodu synów, którzy nie dając się ani podstępem ułudzić, ani pogróżkami ustraszyć, ani tak silnego przykładu niegodziwością uwieść, niewzruszenie przy katolickiéj jedności dotąd stoją. Nie tajno nam bowiem, jak ciężkie utrapienia z powodu innych odstępstwa już ich spotkały, i jak wiele jeszcze za swą stałość w świętéj jedności do zniesienia mieć będą. Obyśmy mogli ojcowskim

głosem z bliska ich pocieszyć, i udzielić im łaski, któraby ich nadal w ich męztwie utwierdzała.“ [1])

Jedna rzecz w téj przemowie papieskiéj uderza, że papież, potępiając przewodników odstępstwa, biskupów apostatów, żadnem słowem nie piętnuje niegodziwości rządu rosyjskiego. Prawdopodobnie nie chciał go takiem publicznem zawstydzeniem drażnić i do zemsty przeciw łacinnikom w kraju zamieszkałym dawać okazyi. Nie przepuścił mu jednak całkiem, bo w liście przez kardynała sekretarza stanu dnia 1 Czerwca r. 1840 do cara wysłanym, wyrzuca mu wręcz, że rząd jego od dawna ze świadomością przygotowywał upadek Unii.

Na ten list kazał Mikołaj przez swego posła rezydującego w Rzymie krótko oświadczyć papieżowi: „La question des exgrecs-unis est fort simple. Lorsque politiquemênt, séparés de la Russie, les habitants grecs furent privés de leur chef de l'eglise, ils acceptérent pour tel le pape; les actes existent et prouvent que cela n'a été qu'une réconaissance politique; dans ce moment ce même clergé a démandé à rentrer dans le giron de l'église-mêre, dont-ils ne se consideraient jamais comme separés; la chose a été accordée et amen.“ [2])

W kraju zaś kazał przed ludnością, z upragnieniem oczekującą w swym strasznym ucisku słowa pociechy od Ojca całego chrześciaństwa, nie tylko ukrywać allokucyą Ojca św., ale nawet rozpuszczać wieści, że papież sprawę i cerkiew unicką dawno poświęcił i na jéj zagładę jest obojętnym. Rozszerzanie tych wieści miało na celu złamać na duchu opierających się schizmie, i skłonić ich do dobrowolnego zaprzestania dalszego marzenia o Unii. Papieżowi Grzegorzowi XVI dało to powód nie tylko do powiedzenia nowéj allokucyi (dnia 22. Lipca r. 1842) i to wprost przeciw rządowi rosyjskiemu, ale nadto do ogłoszenia zbioru dokumentów, świadczących o nieustannéj troskliwości Stolicy Apostolskiéj o polepszenie doli Kościoła katolickiego obu obrzędów pod panowaniem rosyjskiem. [3])

Wreszcie nie omieszkał także nieodżałowanéj pamięci papież Pius IX uciemiężonym i przemocą od jedności kościoła oderwanym Rusinom dać dowodu swéj ojcowskiéj o nich troskliwości, polecając ich w allokucyi r. 1847, zwiastującéj zawarcie konkordatu z carem, pieczy duchowieństwa łacińskiego. „Ufamy, mówi ten Wielki Papież, że xięża

---

[1]) Allokucya pap. była po polsku wydrukowana w Rzymie w drukarni Propagandy r. 1840 i znajduje się w II tomie str. 201. „Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem,‘ Poznań 1843 r.

[2]) „Wiestnik Ewropy“, l. c. poszyt Wrześniowy, str. 69.

[3]) Zbiór tych dokumentów wraz z allokucyą, przetłomaczony na język polski stanowi II tom „Wiadomości do Dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem,“ wyd. w Poznaniu r. 1843.

łacińscy dołożą wszelkich starań i użyją wszelkich sposobów, jakie im wskaże rozwaga, aby tych synów ukochanych (Unitów) nie zostawić bez duchownéj pomocy.“ Niestety z bólem i ze wstydem wyznać nam trzeba, że duchowieństwo łacińskie polskie nie odpowiedziało oczekiwaniom Ojca św. Biskupi ulegli rozkazowi rządu i od duchowieństwa swego wymagali zobowiązania, że wyznawców nie-łacińskiego obrzędu do sakramentów św. przypuszczać nie będą. Nie tajno nam wprawdzie, pod jakim naciskiem episkopat łaciński i niższe duchowieństwo łacińskie się znajdowało, lecz jakbądź należało raczéj wybrać męczeństwo, aniżeli tak niegodną charakteru biskupiego i kapłańskiego okazać uległość.

Rząd moskiewski poczytywał wszystkie odezwy Stolicy apostolskiéj w obronie uciśnionych unitów za intrygę polską i jezuicką. W tym sensie przynajmniéj za świadectwem Moroszkina pisywał dworowi petersburgskiemu o przemówieniach papieskich poseł carski w Rzymie, kniaź Potemkin. Pocieszał się także dwór petersburgski tem, że odezwy papieskie nie sprawiały na zachodzie Europy takiego wrażenia, jakiego się lękał. „Qant à l'impression générale, pisał kniaź Potemkin do ministra hr. Nesselrode, que ce manifeste (allokucya papieska) a produit ici, elle parait bien moins profonde, qu'on ne pourrait le croire ailleurs.“

Widząc, że tak zwane liberalne pisma publiczne zachodniéj Europy albo są obojętne na gwałt zadany sumieniom dwumilionowéj ludności, albo go uniewiniają; unikał mądrze rząd moskiewski polemiki z pismami katolickiemi, ażeby polemizując przeciw pojedyńczym zarzutom nie był zmuszony mimowolnie przyznać się choć częściowo do tego lub owego. Tylko ogólnie przez zaprzedane sobie organa prasy publicznéj jak gdyby od niechcenia raz po raz nadmieniał, że wszystkie wieści o prześladowaniu unitów są złośliwie wymyśloną baśnią, któréj zbijać nie warto. I tą machiawelską taktyką osięgnął w rzeczy saméj tyle, że o wypadku tak barbarzyńskim, iż drugi nie tylko równy, ale nawet podobny w żadnem innem chrześciańskiem państwie świata całego w wieku XIX. byłby niemożliwy, stósunkowo za mało pisano i o wiele za mało na niego uwagi zwracano.

Z pomiędzy głosów, które z powodu zniesienia Unii na Litwie i Białorusi z oburzeniem na gwałt Moskwy się podniosły, zasługuje jeszcze na wzmiankę odezwanie się lwowskiego arcybiskupa ruskiego unickiego, Michała Lewickiego.

Starsza generacya duchowieństwa austryackiego, a więc i ruskiego w Galicyi, otrzymała wykształcenie teologiczne w duchu jozefińskim, bardzo pokrewnym duchowi schizmatyckiemu. O Katarzynie II. świadczy hr. Tołstoy, że się wczytywała w ustawy reformacyjne Józefa II. odnoszące się do Kościoła i teologicznych szkół katolickich, i swoje

kościelne ukazy wedle ich wzoru układała. Zniesienie Unii na Litwie nie wywołało też w duchowieństwie unickiem galicyjskiem téj grozy oburzenia, jakiego się po niem należało spodziewać: lecz przeciwnie znaleźli się wśród niego xięża cichaczem potakujący gwałtom rosyjskiego rządu przeciw ich własnéj cerkwi. Byli to oczywiście tacy, którzy pod wpływem wykształcenia józefińskiego utracili wiarę. Ponieważ jednak stósunki miejscowe nie pozwalały im odsłonić otwarcie swych religijnych przekonań i zasad, zarzekali się na swą wierność względem unii i pochwalali tylko gorliwość rządu rosyjskiego o przywróceniе pierwotnéj czystości obrządku wschodniego.[1]) Ówczesnemu metropolicie i arcybiskupowi lwowskiemu, Michałowi Lewickiemu nie było tajne to usposobienie pewnéj części duchowieństwa jego, a tem samem groźne owczarni jego położenie. To podało mu myśl ogłoszenia dnia 10 Marca r. 1841 listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych, w którym z przyczyn łatwych do odgadnienia, tj. aby nikogo osobiście bez potrzeby nie drażnić i nie urażać, nie wspomniał o właściwéj listu przyczynie, ale za to w pierwszéj jego części całą siłą wywodów dogmatycznych i dowodów historycznych uderzył na fałsz schizmy, na jej zgubność i niezgodność z objawieniem Chrystusowem, a w szczególności z ustanowieniem przez Chrystusa Pana Piotra św. apostoła i następców jego, biskupów rzymskich, naczelnikami całego Kościoła; w drugiéj zaś części starał się odeprzeć zarzut, jakoby Unia przez połączenie z Kościołem rzymskim na powadze straciła, wykazując, ile przeciwnie na téj jedności zyskała. Pozwolimy sobie kilka ustępów z listu przytoczyć, aby czytelnikowi dać wyobrażenie, jak trafnie i przekonywająco zarzuty odpierał i Unii św. bronił, a jeżeli mu się nie udało ludzi złéj wiary wywodami swemi przekonać, to przynajmniéj błądzących w dobréj wierze do upamiętania przywiódł.

Oto kilka najdosadniejszych ustępów listu:

„Mądre ze wszechmiar i gruntowne było postanowienie Greków, którzy w czasie soboru Florenckiego, wyprzysiągłszy się błędów Focyusza i Cerularyusza, dawniejszą jedność z kościolem zachodnim przyjęli. Równie mądrze i zbawiennie uczynili przodkowie narodu ruskiego, którzy przy końcu wieku XVI ten sam błąd za pomocą łaski Bożéj spostrzegli i papieżowi rzymskiemu, Klemensowi VIII, natenczas katedrę Piotra św. zajmującemu, przynależną podległość i posłuszeństwo oddali. Od tego czasu spoczywa Ruś zjednoczona jak latorośl na prawdziwéj winnéj macicy, i naukę Kościoła nie tylko usty, ale jak to prawdziwym Chrystusa zwolennikom przynależy, także sercem wyznaje...

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich", przez xiędza tegoż obrządku, we Lwowie r. 1862., str. 57.

Zwykli przeciwnicy św. Unii oprócz innych pobudek swego wstrętu do Kościoła rzymskiego i to także przytaczać, jakoby tenże Kościół miał na celu zmieniać obrzędy wschodnie na łacińskie, wiernych do obrządku łacińskiego przeciągać i tym sposobem zjednoczony kościół ruski za czasem zupełnie znieść, i dla tego mniemają, że ten kościół swéj własności i swéj dawnéj okazałości jest pozbawiony, że duchowieństwo i naród ruski na pogardę oddany, i wszystko do stanu opłakanego przywiedzione. Jak mocno zaś te i tym podobne twierdzenia od prawdy się oddalają, jawne na to są dowody Już same akta powszechnego zboru Florenckiego świadczą, że Kościół rzymski wówczas szczególnie jedność wiary i wzajemną obu kościołów miłość miał na celu, obrzędy zaś wschodnie nienaruszone zostawił. Także późniéj pod Klemensem VIII., gdy Ruś do jedności wracała, Stolica rzymska wszystko nienaruszonem mieć chciała i jedynie tylko téj jedności w nauce i w karności kościelnéj się domagała, jaka była w dawnym kościele wschodnim. Nawet są wielorakie dekreta i konstytucye papieskie, które zobowięzują unitów do trwania w obrządku greckim, i ostro karcą samowolną zmianę tego obrządku na łaciński. Wiadomo nareszcie wszystkim,..... z jaką to ojcowską troskliwością papieże zajmowali się Rusią zjednoczoną, gdy oprócz innych dobrodziejstw im wyświadczonych, szkoły dla wykształcenia duchowieństwa ruskiego po wielu miejscach a między innemi i w tutejszem także Lwowie pod dozorem ojców Teatynów zaprowadzili“.......

„Zaiste, powiada daléj, ruski obrządek i kościół jego nie tylko na świetności swojéj przez unią nic nie stracił, ale owszem otrzymawszy kler należycie wykształcony, na którym mu w dyzunii całkiem zbywało, daleko większéj nabył świetności...... Zarzut przeciwników unii o uciemiężeniu obrządku ruskiego obala owa dobra sława, któréj ten obrządek powszechnie doznaje..... Chociaż wielu z wysokiéj szlachty i obywateli należy do obrządku łacińskiego, przecież jako patronowie i kollatorowie o utrzymanie świątyń ruskich są troskliwymi, nawet częstokroć okazałe cerkwie budować każą, i na wsi mieszkając nabożeństwa ruskiego pilnują... Czczem zatem jest wszystko to, co sobie przeciwnicy o upodleniu na obrządek ruski przez unią ściągnionem roją, krzywdząc rozmaicie unię w dziełach teologicznych, historycznych i dziennikach. Mędrzéjby uczynili, gdyby usiłowania do rozważania raczéj nauki starożytnego kościoła wschodniego obrócili, albowiem prędzéjby się przekonali, jak znacznie się od wiary i karności tego świętego kościoła oddalili. Lecz oni nie wiedzą, co czynią; wy zaś nie mięszajcie się ich zarzutami, cieszcie się owszem, że wam dano jest pielęgnować św. Unią, która prawdziwą świetność kościołowi ruskiemu zjednała i na któréj nadzieja zbawienia naszego zasadza się. Na co bowiem przyda się powierzchownym blaskiem obrzędów i ceremonii lub

też nadanemi duchownym ozdobami chlubić się, kiedy ta wystawa nie może stać się ochroną przeciw niebezpieczeństwu zbawienia... Rozważajcie to wszystko pobożną myślą i wspólnie roztrząsajcie, abyście o zbawienności św. Unii sami dokładnie przekonani, także ludy wasze w niéj utwierdzali. Unia ta bynajmniéj nie wymaga uchylania obrzędów dawnych wschodnich.“ [1])

Serca wszystkich szczerych przyjaciół Unii rozradowały się tym pasterskim głosem metropolity, a papież Grzegorz XVI. uznając gorliwość jego osobnem breve podziękował mu za niego. „Dowód ten czujności i gorliwości twojéj, pisze do niego papież pod dniem 17 Lipca r. 1841, osładza nam gorzką boleść, jaka napełniła serca nasze na widok okropnéj zbrodni kilku ruskich biskupów, którzy przed dwoma laty przeszedłszy w szeregi rosyjskie, broń matkobójczą przeciw Kościołowi podnieśli.“

---

[1]) List pasterski metropolity Lewickiego znajduje się w przekładzie francuzkim w „Vicissitudes de l'église catolique“ tom II, str. 179–193. Pierwotnie ogłoszony był we Lwowie w języku staro-słowiańskim, polskim i łacińskim. Myśmy mieli pod ręką tylko przekład francuzki.

ROZDZIAŁ TRŻECI.

KOŚCIÓŁ UNICKI W DYECEZYI CHEŁMSKIÉJ.

I. Od trzeciego rozbioru Polski aż do śmierci biskupa Felicyana Szumborskiego, czyli do roku 1851.

1. Rządy administratora, późniéj biskupa Ciechanowskiego. — 2. Biskup Szumborski. Tentacye rządu o zmianę obrządku. Memoryał xa. Pawła Szymańskiego. — 3. Podróż biskupa do Petersburga. Ustępstwo pod względem odmian w liturgii. — 4. Odwołanie ustępstw rządowi uczynionych i odważne do końca wytrwanie na stanowisku kościelnem.

1. Z trzecim rozbiorem Polski dostała się starożytna dyecezya chełmska pod panowanie austryackie, pod którem zostając aż do roku 1809 używała téj saméj swobody religijnéj, co pod berłem polskiem. W roku 1809 na mocy układów między cesarzem Napoleonem I a dworem austryackim zawartych wszedł obwód jéj w skład świeżo utworzonego xięstwa warszawskiego. Rządy duchowne sprawował wówczas w dyecezyi po śmierci biskupa Porfirego Ważyńskiego zasłużony x. Ferdynand Ciechanowski i mimo że miał niemałe trudności, sprowadzone ówczesnemi politycznemi stosunkami, do pokonania, szczęśliwie nawą Kościoła kierował. W uznaniu zasług jego jako administratora mianował go rząd polski w roku 1810 rzeczywistym biskupem dyecezalnym, przeznaczając mu rocznéj pensyi 32,000 złp., i powołał go na równi z biskupami łacińskimi do senatu. Zasiadłszy po raz pierwszy w senacie roku 1812, przedstawił Ciechanowski rządowi potrzeby dyecezyi swojéj, jak konieczność wskrzeszenia upadłéj kapituły katedralnéj, otworzenia seminaryum duchownego i inne. Wypadki polityczne nie pozwoliły rządowi od razu wszystkim żądaniom

jego zadość uczynić, ale wyznaczono mu w dodatku do funduszu, który dyecezya miała z dawna, rocznie 6000 złp. na utrzymanie 15 kleryków w duchownem seminaryum. Wojna Napoleona z Rosyą i niepowodzenia cesarza Francuzów przerwały na czas jakiś pasterskie prace biskupa Ciechanowskiego. Ponieważ Rosyanom wiadomem było, że biskup sprzyjał Polsce i cesarzowi francuzkiemu, jako rzekomemu obrońcy praw Polski, spustoszyli i zrabowali pałac jego biskupi, a sam Ciechanowski, lękając się losu tylu innych na Syberyą lub w głąb Rosyi wywiezionych, ratował się ucieczką i przez kilkanaście miesięcy zdala od swéj rezydencyi biskupiéj się ukrywał. Gdy wskutek kongresu wiedeńskiego księstwo warszawskie i z niem dyecezya chełmska do cesarstwa rosyjskiego wcieloną została, wrócił biskup Ciechanowski do swéj dyecezyi i spokojnie aż do śmierci rządy w niéj wykonywał. Owszem cesarz Alexander I pensyą jego roczną podniósł do 50,000 złp. i krzesło senatorskie za księstwa warszawskiego przyznane zwrócił mu, kapitułę katedralną w odpowiednią dotacyą wyposażył, polepszył także nieco beneficya niższego duchowieństwa, a co najważniejsza, jak na Litwie i Białorusi, tak też tu swobody religijnéj nie tamował i na zgubę unii nie godził. Nawet gdy biskup z powodu nadwątlonego zdrowia prosił o dodanie sobie koadjutora w zarządzie dyecezyi w osobie Bazylianina Wincentego Siedleckiego, rektora dyecezalnego seminaryum, przychylił się cesarz bez trudności do jego prośby w roku 1819. — Dyecezya liczyła w owym czasie 317 parafii z 400 xiężmi świeckimi, 227,673 dusz, pięć męzkich bazyliańskich klasztorów: w Chełmie, Zamościu, Lublinie, Białéj na Podlasiu i w Warszawie, w których razem nie było nad 20 zakonników, i jeden klasztór żeński o sześciu zakonnicach w miejscu nam niewiadomem. Ciechanowski zakończył żywot swój w roku 1829, wśród smutnych wieści o wznowionem prześladowaniu unii na Litwie i Białorusi przez nowego cara Mikołaja, następcę Alexandra, [1])

2. Następcą Ciechanowskiego został w roku 1830 biskup Filip Felicyan Szumborski, archidyakon katedralny i od r. 1825 oficyał dyecezalny. Szumborskiemu wypadło sprawować rządy dyecezyi już w daleko niekorzystniejszych warunkach, aniżeli jego poprzednikowi. Cesarz Mikołaj bowiem skorzystawszy z powstania 1830go roku zniósł konstytucyą nadaną królestwu kongresowemu przez Alexandra I, i podczas gdy na Litwie, Białéj i Małéj Rusi otwartemi żaglami, nie przebierając w środkach, płynął do jak najprędszego zgniecenia unii i zla-

---

[1]) Biskup Ciechanowski ogłosił dla użytku swéj dyecezyi obszerną instrukcyą o sposobie odprawiania liturgii i innych obrzędów zgodnie z ustawami Kościoła wschodniego a w szczególności ruskiego unickiego. Nosi ona tytuł: „Porządek nabożeństwa cerkiewnego.“

nia jéj w jedno z prawosławiem, usiłował równocześnie zwolna i nieznacznie przygotować upadek jéj z téj strony Bugu, t. j. w Chełmskiem. Ustanowił w Warszawie przy komisyi wyznań religijnych i oświaty publicznéj osobny wydział dla zarządu spraw Kościoła unickiego, stawiając na jego czele Muchanowa, schizmatyka, ażeby ten dozorował członków wydziału i ile możności dobierał sobie ludzi słabych przekonań, pod względem wiary i schizmie sprzyjających, którzyby mu w dążnościach jego nie tylko nie przeszkadzali, ale owszem pomocnymi byli. Prawą ręką Muchanowa stał się prędko assesor wydziału x. Jan Pociéj, którego dzieło: „O Jezusie Chrystusie, Odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcianach i ich domach modlitwy“ wydane w Warszawie r. 1852,“ z powodu zasad schizmatyckich poszło na index książek zakazanych. [1]) Muchanow podsuwał biskupowi myśl oczyszczenia obrzędów z naleciałości łacińskich i zrównania ich z obrządkiem rosyjskiéj prawosławnéj cerkwi, a mianowicie nalegał na zaprowadzenie ikonostazów i wrót carskich we wszystkich cerkwiach. Od Szypowa, dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i wyznań w ministerstwie petersburgskiem odebrał nadto Szumborski wezwanie, aby na wzór biskupów litewskich i biało- i małoruskich zmienił mszał unicki na mszał, w Moskwie w roku 1831 wydrukowany.

Biskup był człowiekiem zacnym, unii zdradzić nie chciał, ale po części z charakteru i przyrodzonego usposobienia, po części z wieku słabym, wobec rządu chwiejnym i do ustępstw w rzeczach, jak mniemał, dla wiary obojętnych, skłonnym. Na szczęście swoje i dyecezyi całéj miał w łonie duchowieństwa swego, męża znakomitego, jaśniejącego nie tylko zdolnościami i nauką, mianowicie znajomością przeszłości cerkwi ruskiéj, ale co najważniejsza przywiązaniem do unii i niepospolitą odwagą w objawianiu swych przekonań. Był nim x. Paweł Szymański, prałat-dziekan kapituły katedralnéj, a od roku 1810 do 1841 profesor

---

[1]) Porównaj „Przegląd Poznański“ tom XVII, str. 317, gdzie się znajduje gruntowny rozbiór błędów xiędza Pocieja przez O. Piotra Semenenkę. X. Pociej ogłosił prócz tego drukiem: „Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi,“ Warszawa r. 1845, który nie jest na indexie. Syn x. Jana Pocieja, x. Emilian Pociej, jeden z szanownych wygnańców chełmskich, przebywający obecnie w Galicyi, uczynił autorowi téj pracy w roku bieżącym nr. 251 „Warty,“ tygodnika wychodzącego w Poznaniu wymówkę z powodu niekorzystnéj opinii, o ojcu jego wypowiedzianéj w méj „Historyi Unii“ na str. 194. W jednym z następnych numerów tegoż tygodnika odpowiedziałem xiędzu Emilianowi Pociejowi, na czem mój sąd oparty, i żałuję, że go w téj książce zmienić nie mogę na korzyść ojca jego. Nie potrzebuję pewno zaręczać, że nie czynię tego z żadnego osobistego uprzedzenia.

teologii w seminaryum chelmskiem, późniéj w uniwersytecie warszawskim i w akademii duchownéj w Warszawie. [1])

Gdy się po dyecezyi wieść rozeszla o naleganiu rządu na biskupa, aby obrzędy cerkwi unickiéj zastósował do obrzędów schizmatyckich i lękać się zaczęto, aby biskup nie uległ, wypracował x. Szymański w imieniu kapituly katedralnéj obszerny i gruntowny memoryał o obrzędach wschodnich a w szczególności o obrzędach unickich z uwzględnieniem różnicy, jaka między temi ostatniemi a schizmatyckiemi zachodzi, i biskupowi go wręczył. W memoryale tym przechodzi x. Szymański historycznie najgłówniejsze róznice między jednym a drugim obrządkiem, na wielu miejscach wykazuje, że mimo powolywania się schizmatyków na wielką ich obrzędów starożytność, na ich pochodzenie jakoby od apostolów lub przynajmniéj z czasów bardzo bliskich apostolskim, starożytność ta nie jest tak wielka i że w ogóle trudno bardzo przy wielu obrządkach powiedzieć, co w nich pierwotne a co późniejsze. Jak na Zachodzie tak i na Wschodzie, i kto wie, czy nie więcéj na Wschodzie zmieniano wciąż liturgie, nim się w późniejszych czasach ustaliły. S. Jakóba apostola liturgią zmienil św. Bazyli W., a tego znów św. Jan Chryzostom, lecz i św. Jana Chryzostoma liturgia nie przetrwała do naszych czasów w pierwotnym kształcie: tyle w następnych wiekach uczyniono w niéj zmian, ucinków, dodatków, że teraz nie łatwo, prawie niepodobna oznaczyć, jak św. Jan Chryzostom mszą św. odprawiał. Wystarczy porównać msze jego znajdujące się u Goara i Renaudocyusza, aby się o tem przekonać.

„Obrzędy też same w sobie, powiada w dalszym ciągu wywodów swoich, rzeczą są obojętną, czy tak czy owak wyglądają, czy tę czy ową mają formę, i stósownie do potrzeb religijnych i zwyczajów miejsca i czasu zmienić się mogą, byleby zmiany nie przestały być wyrazem wiary i wyznania wiary nie naruszaly, i byle zmiana nastąpiła z powagą téj władzy, która w téj mierze jest kompetentną.

„Stary ruski obrządek religijny wiele miał niedogodności, jakich w obrządku łacińskim sąsiadującym z nim nie bylo, i nie miał wielu środków ożywiających życie religijne i utwierdzających wiarę w ludzie, które obrządek łaciński dostarczal; cóż więc naturalniejszego, jak że przodkowie nasi, biskupi i pralaci, uznali za stósowne nie jedno z tego

---

[1]) X. Paweł Szymański ur. się dnia 28 Sierpnia r. 1782 w mieście Orchówku, pow. Włodawskiego; w Wiedniu otrzymał stopień doktora ś. teologii i tamże wobec cesarza Franciszka przez metropolitę Angełłowicza r. 1807 był święcony na kapłana. Roku 1825 został mianowany prałatem-dziekanem kapituły chełmskiéj. Umarł w Dobratyczach, w pow. bialskim dnia 3 Gruduia r. 1852, przepędziwszy ostatnie lata w tem ustroniu przy bracie, tamecznym proboszczu. Wielkim był znawcą dziejów Unii i wiele materyałów w manuskryptach zostawił, z których niejedno w „Przeglądzie Poznańskim" drukowanem było. X. Guépin do żywota ś. Jozafata także z niego wiele czerpał.

obrządku przyswoić swojemu obrządkowi, aby lud wierny ruski w stósunku do wyznawców obrządku łacińskiego nie czuł się w téj mierze upośledzonym, tem bardziéj, że obrządek stary ruski duchem schizmatyckim był skażony, i samą wiarę na niebezpieczeństwo narażał. Najpierwsze rodziny szlacheckie i książęce ruskie nie dla czego innego opuściły nasz obrządek i przeszły do łacińskiego, gdy po unii litewskiéj i następnie brzeskiéj religijnéj oba narody do siebie się zbliżyły, jeno dla tych niedogodności naszego obrządku a wyższości praktycznéj pod wielu względami obrządku łacińskiego. Sam przeto interes religijny unii wymagał owéj zmiany, która się za inicyatywą metropolity Żochowskiego a potem Kiszki na Synodzie Zamojskim w obrządku naszym dokonała. Zwłaszcza ludowi prostemu trzeba było już przez zewnętrzne obrzędy wyraźną uczynić różnicę między unią a schizmą nie zmieniając istoty obrządku wschodniego, ażeby lud uwiedziony zewnętrzną równością swego obrządku z dyzunickim skrytemi podstępami do odstępstwa nie dał się przywieść; trzeba mu było wyrazić jego łączność z łacinnikami, jako braćmi i uczestnikami tego samego Kościoła. To właśnie stało się przez reformę obrządku ruskiego, przez Synod Zamojski dokonaną. Każde zatem wracanie do mniemanéj pierwotności, czyli czystości obrządku jest niczem innem, jeno zbliżaniem się do schizmy, naprzód zewnętrznie a potem wewnętrznie, t. j. w wierze."

Po tych wywodach, których tu we wszystkich szczegółach nie przytaczamy, dla tego że pisząc o synodzie Zamojskim, dostatecznie to, co było potrzeba, z nich uwzględniliśmy, wypowiada dziwnie trafne i praktyczne uwagi przeciw wymaganéj przez rząd rosyjski zmianie obrządku. Podajemy je przeto dosłownie:

„Rozsądnie postępując, mowi x. Szymański, zwykliśmy odmieniać złe na dobre, dobre na lepsze, niedogodne na dogodniejsze; w rzeczach zaś równo ważnych mamy na oku słuszność powodów reformy. Co u nas złego, iżbyśmy zmieniali na dobre dawniejsze? Co z dawniejszych obrzędów i zwyczajów lepszego, iżbyśmy się zrzekali odpowiadających naszym potrzebom? W przypadku jednakowości postępować z zamrużonemi oczami nie wypada, w rzeczach religijnych tem większą baczność mieć trzeba, im łatwiéj obojętne i na pozór nic nie znaczące nowości złe skutki za sobą pociągać mogą. Ktoby się spodziewał, żeby ze zmian około czasów Nikona przedsięwziętych tyle zamieszań, nienawiści, błędów i zgorszeń aż dotąd trwających wyniknąć mogło?... Felix quem faciunt aliena pericula cautum ... My z obrzędowéj u nas reformy nic dobrego dla naszéj unii, nic zaszczytnego dla rządu, nic korzystnego dla kraju spodziewać się nie możemy, owszem najgorszych skutków się lękamy, a bardzo łatwo szkodliwych spokojności publicznéj.

W tem wszystkiem i Wasza pasterska Mość od zarzutów i odpowiedzialności wolnym nie będziesz, jeżeli na nią zezwolisz. Dopóki jesteśmy przy teraźniejszych obrzędach i zwyczajach, mamy nie tylko łatwość wspólnego przestawania i nabożeństwa z łacinnikami, ale i rzeczywisty związek. W tychże samych domach bożych, na tychże samych ołtarzach wzajemnie, a nawet razem wznosimy ręce do niebieskiego Ojca światłości i dobroci, ... zasyłając do Niego wspólne westchnienia nasze za Kościół i Głowę jego widzialną ... łączymy braterskie dłonie w celu wzajemnego wsparcia, ratunku i pocieszenia, mięszamy zgodnie łzy i radości: a tak oparci jedni o drugich w miłości i zgodzie, przebiegamy przykrą ścieżkę doczesnego życia, do wiecznego i błogiego za grobem pobytu.

W tak pięknym chrześciańskim zawodzie lud pospolity zapatruje się na nas, naśladuje przewodników, dąży razem: w Rusinie i łacinniku nie widząc jak tylko kolegę, przyjaciela i brata. Tym sposobem wszyscy... przedstawiamy trzodę jednego i tego samego pasterza. ... Zniknie ten Boski widok po zmianie naszych cerkiewnych obrzędów i zwyczajów.

Nie staniemy przy łacińskim ołtarzu, bo tam nie ma wrót cerkiewnych carskich, a nam bez nich nie można: bo my zawsze śpiewamy, a tu czasem nie wypada; łacinnik nie wnijdzie do naszych cerkwi, nie podniesie błagalnego głosu po naszym, ust nawet nie otworzy, bo na téj mensie, na któréj nasz odprawiał, nikt tego dnia ofiarować nie może, bo choćby było tysiąc ołtarzy, lecz rzeczonemi nie opatrzonych drzwiami, na nich nie tylko śpiewać mszy ale i czytać, nie tylko jednego dnia, ale przez całą wieczność nie można. ... Nie wystawimy do publicznego uszanowania najśw. Sakramentu, kroku z nim nie zrobimy po lub koło cerkwi, a nawet łacinnikom nie pozwolimy, bo to zwyczajne teraz, jest przeciwne obserwie dawniejszéj, wyrzec się trzeba odpustów i jubileuszów, bo to nie greckie i nie ruskie, lecz rzymskie, nie stare, lecz nowe. Nastąpi zatem rozdział zewnętrzny między naszą a łacińską służbą Bożą, a w końcu między wschodnią cerkwią a zachodnim Kościołem. ...

Niech nikt nie powtarza, że tu nie idzie o wiarę unitów, lecz o ich obrządek, o jednostajność tego a nie tamtéj. Przez barwę albowiem téj jednostajności przebija się dążność do wprowadzania jedności wiary ... Kończy: Szczęśliwi, jeżeli głosy nasze zastąpią nieszczęścia, których nie życzym." [1]).

Memoryał został wręczony biskupowi w roku 1836. Biskup na niego nic nie odpowiedział, lecz też na proponowane sobie przez rząd

---

[1]) Memoryał był w całości drukowanym po raz pierwszy w „Przeglądzie Poznańskim r. 1860; następnie w książce: Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem, Lwów r. 1878, str. V—LXVIII.

zmiany chwilowo nie przystał. Natomiast uległ wymaganiom rządowym pod względem osób rządowi nie miłych jako znanych z prawości charakteru i przywiązania do unii, i w ich miejsce powołał osoby widokom rządu odpowiadające. W roku 1838 oddalił z oficyalstwa zacnego xiędza Halickiego, a przyjął na ten urząd oddanego rządowi xiędza Hryniewieckiego; w tymże roku zatwierdził zgodnie z życzeniem rządu na urząd prowincyała zakonu bazyliańskiego, mimo że zakonnicy wybrali x. Kalinowskiego, x. Bilewicza zakonnika złych obyczajów, przed kilku laty zasuspendowanego od funkcyi kapłańskich i w zakonie pozbawionego wszelkich praw.

Wierni zakłopotani temi ustępstwami, zaczęli opuszczać obrządek unicki i przechodzić na łaciński z obawy, aby ich nie spotkał los unitów litewskich i białoruskich. Rząd rosyjski posłyszawszy o przystąpieniu kilku parafii unickich do obrządku łacińskiego był z tego bardzo niekontent, a mianowicie że lud ruski za prędko przejrzał zamiary jego. Książe namiestnik królestwa, Paszkiewicz, rozkazał przeto co prędzéj uspokoić ludność chełmską co do jéj obaw, i zapewnić ją, że rząd nie myśli zadawać jéj gwałtu. W tymże czasie polecił swemu adjutantowi, Szypowowi napisać następujący list do biskupa:

Warszawa, dnia 12/24 Marca 1838. „Doszło do wiadomości Jego Xiążęcéj Mości Namiestnika, iż pewna część greko-unitów gubernii podlaskiéj przesła do obrządku katolicko-rzymskiego. Objaśnienia otrzymane w tym względzie okazują, iż jedną z przyczyn tego przejścia są wieści rozsiewane między unitami przez katolików o domniemywanym zamiarze rządu nawrócenia ich do wiary grecko-rosyjskiéj. Wolność wyznania w królestwie polskiem zabezpieczona jest prawami nadanemi przez naszego najłaskawszego monarchę, rząd zatem nie może zamierzać bynajmniéj pogwałcenia tolerancyi.

Gdy według buli Ojca św. Benedykta XIV greko-unici nie powini porzucać swego obrządku, aby przechodzić do obrządku łacińskiego, rząd wspierając obecnie Kościół wschodni grecko-unicki [1]), ma tylko na celu zjednanie poszanowania dla pierwiastkowéj godności tego Kościoła, od któréj on się wiele oddalił od niejakiego czasu przez wpływ katolicyzmu zachodniego. Dla przytłumienia więc fałszywych wieści, rozsianych przez ludzi złéj woli, wzywam JW. Xiędza Biskupa, stósownie do woli xięcia namiestnika, abyś się starał uspokoić umysły greko-unitów przez pośrednictwo duchowieństwa swéj dyecezyi, i zapewnić ich, iż rząd nie tylko nie chce naruszać wolności ich sumienia, lecz że przeciwnie pragnie obronić ich od wszelkiego obcego wpływu

---

[1]) Szypow ma na myśli wsparcia rządowe, ubogim plebanom unickim w ostatnich czasach dawane, ale nie w innym celu, jeno dla ujęcia ich sobie i. tem łatwiejszego przeciągnienia na schizmę. Były to grosze Judaszowe.

i bronić we wszystkiem interesów grecko-unickiego Kościoła, jego duchowieństwa i ludzi świeckich tego wyznania, zastawiając ich przeciwko wszelkim uciskom i broniąc prerogatyw zapewnionych im przez prawa." [1])

Próżne były słowa Szypowa, kiedy równoczesne fakta czego innego dowodziły. Nietylko wiadomości dochodzące z za Bugu nie pozwalały wątpić Unitom chełmskim o zamiarach rządu względem nich po zgnieceniu Unii na Litwie i w prowincyach ruskich, ale i to na co wśród siebie własnemi patrzeli oczami. Gubernator cywilny Lubelski, jenerał Albertow mnożył wciąż w Lubelskiem i na Podlasiu cerkwie schizmatyckie zgodnie z instrukcyami odebranemi z Petersburga, a xięży unickich rozmaitemi środkami do schizmy wabił. Na biskupa nie przestano nalegać, aby wrota carskie w cerkwiach urządzał, i w tymże czasie wymógł Szypow na kapitule katedralnéj, mając po swéj stronie oficyała Hryniewieckiego, urządzenie ich w cerkwi katedralnéj. Próbował tegoż po parafiach, ale tam szła rzecz trudniéj dla oporu nie tylko duchowieństwa, lecz więcéj jeszcze ludu. Nadto zażądano od biskupa, ażeby czterech alumnów seminaryum duchownego posłał dla wyższego wykształcenia do schizmatyckiéj akademii kijowskiéj, zupełnie tak jak to na Litwie praktykowano, a gdy biskup przerażony tem, co się na Litwie działo, odmówił żądania, zakazano mu (w r. 1840) posełać alumnów na akademią duchowną warszawską, i do seminaryum chełmskiego przysłano mu profesora języka słowiańskiego, Moskala schizmatyka, naznaczając temuż profesorowi mieszkanie w gmachu seminaryjskim, i urządzono w Chełmie szkołę dyaczków, ażeby zwolna ponsuwać z cerkwi organy i zastąpić grę organ śpiewem wykształconych w téj szkole dyaków, zupełnie na wzór rosyjski.

Biskup nabrał odwagi. Gdy w tenże czas przypadł termin nowego wyboru prowincyała, zwołał kapitułę zakonną i dał jéj do zrozumienia, że nie pragnie dłużéj na czele zakonu widzieć niegodnego xiędza Bilewicza. Wybór spotkał x. Michała Dąbrowskiego, i choć biskup dobrze wiedział, jak niełaskawie rząd na Dąbrowskiego patrzał, zatwierdził wybór jego.

Tak stanowcze wystąpienie biskupa podniosło ducha w całéj dyecezyi; wśród ludu i duchowieństwa, nawet na młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego pokazały się błogie téj stanowczości skutki. Wśród alumnów seminaryum duchownego zawiązało się bowiem wówczas stowarzyszenie, mające na celu wzajemne wzmacnianie i utwierdzanie się w Unii, zachęcanie się do wytrwania w niéj statecznego bez względu na wielkość ofiary, jakąby tę wytrwałość przypłacić trzeba,

---

[1]) „Obrzędy grecko-unickie" przez xiędza tegoż obrządku. Lwów 1862 str. 113.

i wspieranie rodzin i sierot po kapłanach zmarłych lub przez rząd pozbawionych chleba dla stateczności w wierze. Niestety związek nie cieszył się długim żywotem; rząd wykrył go w krótkim czasie. Mówiono nawet, że oficyał Hryniewiecki zdradził związkowych. Następstwem wykrycia go było, że siedmiu alumnów odesłano do domu rodzicielskiego, a dwóch: Pawła Szymańskiego [1]) i Józefa Smigielskiego oddano w sołdaty, przeznaczając im Kaukaz, jako miejsce służby.

3. W sferach rządowych zaniepokojono się trochę tą postawą biskupa, i gdy cesarz Mikołaj w r. 1840 zjechał do Warszawy, wezwano go, aby się Carowi osobiście przedstawił. Car wyraził mu życzenie, aby przyjechał do Petersburga i przypatrzył się „wspaniałym i nieskażonym obrzędom wschodnim.“ Biskup zrozumiał dobrze znaczenie i cel tych słów carskich, i wróciwszy do Chełmu ociągał się pod rozmaitemi pozorami z wykonaniem życzenia Mikołaja, zasłaniając się to chorobą, to wiekiem podeszłym. Zdaje się, że i do Rzymu na tajnéj drodze doniósł o rozkazie cesarskim, bo dnia 23 Maja papież przysłał mu list zachęcający go do odwagi i wytrwałości. Wola jednak carska zbyt była stanowcza, i gdy mu cesarz, aby zagrodzić drogę wymówkom, asygnować kazał pieniądze na podróż, i lekarza na czas podróży i pułkownika żandarmów do asystencyi przeznaczył, nie mógł już dłużéj podróży zwłóczyć i wziąwszy do towarzystwa i rady xiędza prałata Pawła Szymańskiego, wówczas dziekana w teologicznym fakultecie warszawskim, i rektora seminaryum chełmskiego x. Jana Teraszkiewicza, w połowie Lipca roku 1840 wybrał się wreszcie w drogę, ciężko sklopotany o swój i dyecezyi swéj los. Przed wyjazdem leżał krzyżem przez całą Mszą św. przed cudownym obrazem Matki Boskiéj w katedralnéj cerkwi. Będąc zaś przygotowanym na to, że może więcéj do dyecezyi nie wróci, wydał przy odjeździe list pasterski (z dnia 11/23 Lipca), w którym zwiastując dyecezyi swój odjazd, donosi duchowieństwu i wiernym, że na czas nieobecności swojéj zdaje rządy na konsystorz jeneralny, a w szczególności na oficyała Antoniego Hryniewieckiego i drugiego z kolei prałata czy kanonika katedralnego. W ważniejszych zaś kwestyach każe jeszcze dobierać do rady dwóch surrogatów z łona kapituły, a na przypadek śmierci oddaje rządy całéj kapitule, ufając, że taż pomna swéj przysięgi wierności względem Stolicy Apostolskiéj jedność cerkiewną i łączność z papieżem nietykalnie zachowa. [2])

---

[1]) Szymański dosłużył się stopnia jenerała i obdarzony jest przez cara majoratem na Kaukazie. Smigielski wrócił potem do służby cywilnéj.

[2]) List znajduje się w wiernéj kopii w książce „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem.“ Lwów 1878, str. 15.

Pobyt w Petersburgu trwał kilka miesięcy, a mimo to nie przypuszczono biskupa ani raz do audyencyi cara. Natomiast nachodzili go różni cywilni i duchowni dygnitarze rosyjscy, ażeby go bądź insynuacyami, bądź otwartemi namowami, obietnicami i innemi podobnemi środkami skłonić do przejścia z całą dyecezyą na schizmę. W domu schizmatyckiego metropolity Filareta urządzono nawet dysputę teologiczną, którą rektor akademii schizmatyckiéj z xiędzem Szymańskim w przytomności metropolity Filareta i biskupa Szumborskiego prowadził. Ale Szymański przywiódł swego przeciwnika do tego, że tenże na jego wywody przeciw schizmie nie miał w końcu innéj odpowiedzi jeno: „ja toho nie czytał", za co od swego metropolity otrzymał prawdziwie moskiewskie podziękowanie: „paszoł won."

Oberprokurorowi synodu, hr. Protasowowi oświadczył biskup wręcz, gdy tenże nie dawał mu pokoju: „znajdziecie we mnie Józafata, ale nie Józefa (Siemaszkę)."

Z tem wszystkiem nie puszczano go z Petersburga, i potrzeba było wielkich starań, aby pozwolenie wyjazdu po kilku miesiącach uzyskać. Przed odjazdem, który dopiero w początkach roku 1841 nastąpił, udekorowano go orderem i udarowano bogatym przyborem kościelnym wraz z kosztowną mitrą; podczas gdy dla x. Prałata Szymańskiego, uważając go za głównego sprawcę oporu biskupiego, przygotowano równocześnie dymisyą z katedry teologicznéj. Kiedy bowiem x. Szymański po powrocie z Petersburga po raz pierwszy wszedł na katedrę, aby odbyć zwykłą prelekcyą, znalazł na niéj urzędowy dokument dymisyi. Biskupa udekorowano i obdarzono podarunkami nie bez przyczyny. Chociaż bowiem na apostazyą się nie zgodził, przyobiecał jednak rządowi, że się zastósuje do jego życzeń pod względem odmiany obrzędów. Ta obietnica, o któréj wiadomość jeszcze w czasie pobytu biskupa w Petersburgu do publiczności dotarła, daje klucz do listu pasterskiego, ogłoszonego przez biskupa zaraz po powrocie do dyecezyi dnia 6/18 Lutego r. 1841. W liście tym usiłuje biskup wzburzone i zaniepokojone głuchemi wieściami o zamiarach rządu umysły ludu i duchowieństwa uspokoić, zaręczając, że car sumień gwałcić i do odstępstwa wiary nikogo zmuszać nie będzie, lecz tylko życzy sobie, „aby obrządki cerkiewne ile możności zastósowały się do obrzędów kościoła wschodniego." Daléj donosi w tymże liście dyecezanom, że car przeznaczył fundusz na sprawienie ikonostazów i wrót carskich dla cerkwi, które ich dotąd nie mają, że on sam starać się o to będzie, ażeby młodzież kształcąca się w seminaryum duchownem zapoznawała się z obrzędami wschodniemi, i że

co tylko nie będzie przeciwnem postanowieniom Stolicy Apostolskiéj i synodu Zamojskiego, zmianie uledz będzie musiało. [1])

W kilka miesięcy potem spełniło się rzeczywiście, co powyższy list biskupa zapowiadał. Nowy list pasterski z dnia 14/26 Sierpnia przepisał pewne zmiany w obrzędach na podobieństwo obrzędów schizmatycko-rosyjskich. Zastrzegłszy się na wstępie, że zmiany przepisane w niczem nie dotyczą dogmatu i jedności z Rzymem, rozporządził:

a) aby mszał przez całą Mszą św. leżał bez przenoszenia po lewéj stronie oltarza;

b) aby się kapłan w czasie Mszy św. nie obracał do ludu przed swiatyi Bożе, ani przed pieniem Iże Cheruwymy, lecz dyakon asystujący, który podniósłszy przed światyi Bożе orar swój prawą ręką w górę, śpiewać będzie i wo wiki wików;

c) aby kapłan obracał się do ludu, ile razy wypada mu śpiewać lub mówić mir wsim, żegnając lud raz jeden tylko, gdyż potrójne żegnanie samym biskupom przynależy;

d) aby w czasie przenoszenia chleba i wina z ubocznego ołtarza czyli żertownika dyakon patenę z chlebem na niéj będącym a do konsekrowania przygotowanym trzymał nad głową i tak ją niósł do oltarza wielkiego, śpiewając, co do niego należy.

Zresztą każe się trzymać Mszałów drukowanych po synodzie Zamojskim a co do urządzenia ikonostazów przypomina jeszcze raz dziekanom i przez nich wszystkim xiężom przepis rządowy. [2])

O ile schizma ucieszyła się z tego ustępstwa biskupa, o tyle zasmucili i zatrwożyli się niem wszyscy prawowierni unici, mający w świeżéj pamięci, że nawrócenie Litwy na prawosławie nie od czego innego się rozpoczęło, tylko od takich małych, niby nic nie znaczących zmian w obrządku.

Spodziewaćby się należało, że Moskwa w obec takiéj dla siebie uległości biskupa przynajmniéj w kwestyi osób nie będzie mu czyniła trudności i względnością w téj mierze położenie jego ułatwi. Bynajmniéj! Nim jeszcze ostatni list pasterski ogłoszonym został, wezwał dyrektor wydziału dla spraw unickich biskupa, ażeby wybór prowincyała xiędza Michała Dąbrowskiego, zostającego pod zarzutem politycznym, skasował, a przywrócił do téj godności xiędza Bilewicza, i aby xiędza Dąbrowskiego niezwłocznie wysłał do klasztoru lubel-

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich" przez xiędza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 142 - 148, gdzie list ten w całości się znajduje.

[2]) List ten jest w książce: „Ostatnie chwile Unii pod panowaniem moskiewskiem," str. 18 i 19.

skiego pod dozór.[1]) Rozkaz ten datowany jest z dnia 26 Lipca (7go Sierpnia). Biskupowi dobrze świadomemu zgorszenia, jakie wywołał w dyecezyi okólnik jego z dnia 14/26 Sierpnia, bardzo ciężko było spełnić nowe żądanie rządu, ale droga ustępstw jest tak pochyłą, że kto raz na nią wstąpił, nie łatwo się zatrzyma. To też po ciężkich wewnętrznych walkach ustąpił wreszcie i dnia 6 Listopada przesłał zakonnikom św. Bazylego ukaz rządowy i zgodnie z nim oddał prowincyalstwo x. Bilewiczowi, zasłaniając się nie tylko wolą rządu, lecz nadto rzekomem nawróceniem się x. Bilewicza i poprzysiężeniem jego, że do śmierci wiernym pozostanie Stolicy Apostolskiéj [2])

4. O ustępstwach biskupa doszła prędko wiadomość Ojca św. Grzegorza XVI i wielką boleścią napełniła serce jego. Papież lękał się, aby Szumborski nie poszedł drogą apostatów litewskich; nie tracąc jednak całkiem nadziei, odezwał się do niego w breve pod dniem 23 Lutego roku 1842, ganiąc mu w szczególności samowolną i nieprawną a tak niebezpieczną pod względem wiary zmianę obrzędów i wzywając go po ojcowsku do odwołania fałszywego kroku. Odezwanie się papieskie nie było daremne. Biskup zwłóczył wprawdzie przez dwa lata decyzyą, pokazał się jednak ostatecznie posłusznym synem Kościoła i dał z siebie prawdziwie budujący przykład odwagi apostolskiéj. W liście pasterskim, własną jego ręką od początku do końca napisanym, a datowanym z dnia 13 Marca r. 1844 przyznał się do winy; za dane zgorszenie duchowieństwo i lud wierny przeprosił, i okólnik z dnia 26 Sierpnia r. 1841 odwołał. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia niektórych rozrzewniających ustępów tego apostolskiego głosu:

„Między rozmaitemi dolegliwościami, pisze, które obecnie przejmują duszę naszą, i nie dozwalają na chwilę kosztować w starości naszéj spokojnego odetchnienia przy poruczonym nam od Boga zarządzie dyecezyi, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy do Was, Bracia w Chrystusie najmilsi, pod dniem 14/26 Sierpnia 1841 r.

Ledwo on dostał się do rąk Waszych, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły odbijać się o uszy nasze wyrzekania, iż ta zmiana jest wstępnym krokiem do zerwania zjednoczenia z Kościołem rzymskim i odwołania Unii św.

---

[1]) X. Dąbrowski lękając się jeszcze sroższéj persekucyi uszedł w skutek tego do Wgo Xięstwa Poznańskiego; był tu czas jakiś w Grodzisku wikaryuszem, potem przeniósł się do Rzymu, gdzie zamieszkał przy kościele bazyliańskim S. Maria del Pascolo aż do swéj śmierci, † 1875 r. Przy kanonizacyi św. Józafata był postulatorem sprawy jego. On też wystarał się o relikwie św. Józafata w Biały. potrzebne przy kanonizacyi w Rzymie. Okazały po nim relikwiarz z temi relikwiami jest obecnie w katedralnym skarbcu katedry krakowskiéj.

[2]) Rozporządzenie dyrektora wydziału unickiego w komisyi wyznań w Warszawie i list biskupa do zakonników są w „Przeglądzie Poznańskim", tom 25, str. 135—138.

Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kollatorów z powodu tego zaprzestali uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwa, zaczęli odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzeczać pewnych służebności itp. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego pogardzać zaczęli nami. Lud nawet gminny, parafianie, dostrzegłszy zmian w ceremoniach obrzędowych przy Mszy św., szemrać z pogorszeniem zaczął, wyrzekać, a nawet uchylać się od nabożeństwa, okazywać niechęć i tracić zaufanie w kapłanach.

Dostrzegliśmy nawet sami, zwiedzając niektóre dekanaty, złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy i nie spodziewali się. Żałość przejęła z tego powodu serce nasze i powzięliśmy byli chęć natychmiast odwołać rozporządzenie nasze niebaczne, lecz nadzieja, że nawykną w pewnym czasie do tego i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała naszą chęć zbawienną. Skutek przeciwnie okazał i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych i ciężkim żalem przepełnił.

I zaiste poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam poprzednicy nasi pobożni zostawili. Synod czyli sobór Zamojski r. 1720 pod prezydencyą posłannika czyli nuncyusza apostolskiego, Hieronima Grimaldi odprawiony, a przez Ojca św., Patryarchę naszego rzymskiego, Benedykta XIII zatwierdzony, przez poprzedników naszych, metropolitę, arcybiskupów, biskupów, pralatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za ich następców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to, mówię, znieważyliśmy i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznaję, tyle mocy i powagi, byśmy poprawiali to, co zebrani w Bogu Ojcowie w Zamościu ustanowili. „Władza, którą nam powierzył Pan, jest na zbudowanie a nie na zepsowanie“. Do Stolicy to św. Apostolskiéj raczéj należy, nie do nas, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne.

Zbłądziliśmy przeto i pogorszyli Was, najmilsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogróżki Chrystusa Pana: „Biada temu, przez którego zgorszenia przychodzą“! Błagam Was przeto Najmilsi Bracia w Chrystusie, przebaczcie ułomności, przebaczcie błąd mój, który uznaję, i odwołuję rozporządzenie pod dniem 14/26 Sierpnia 1841 r. wydane.

Wróćcie się do dawnych, zwykłych i przez długi czas uprawnionych ceremonii przy Mszy św. Niechaj wam służy za prawidło książeczka pod tytułem: Porządek nabożeństwa cerkiewnego, przez śp. Ferdynanda, poprzednika naszego wydana, którą on ze mszałów po synodzie Zamojskim drukowanych ułożył, wydrukować kazał i trzymać się jéj polecił.... Trzymajcie się wszystkich zwyczajów pobożnych, jakie zastaliście po waszych poprzednikach kapłanach, a tym

sposobem pojednamy się z Bogiem, Bracią naszą w Chrystusie obrządku łacińskiego i wszystkimi, których obraziliśmy i pogorszyli...." [1])

Można sobie wyobrazić, jak ten akt pokory chrześciańskiej ale i odwagi biskupiéj zbudował, na duchu podniósł i lepszą na przyszłość otuchą napełnił duchowieństwo i lud wierny w dyecezyi, z drugiéj zaś strony, jaką złość wywołał przeciw świątobliwemu biskupowi w naczelnikach rządu moskiewskiego, obliczających już, za ile miesięcy powtórzą w chełmskiem ohydne sceny litewskie z ludem unickim, a teraz tak strasznie w swoich rachubach nieustraszoną biskupa postawą zawiedzionych. Naczelnik wydziału unickiego Popow chciał koniecznie sprowadzić biskupa do Warszawy, przysposobiwszy dla niego cichaczem więzienie w klasztorze bazyliańskim. Biskup zmiarkował, o co chodzi, i od podróży podeszłym wiekiem i starganem zdrowiem się wymówił. Nie mogąc się zemścić na nim przez pozbawienie go wolności, nie szczędzono mu odtąd aż do śmierci innych pigułek. Najbardziéj dokuczał mu cywilny gubernator lubelski, Albertów, który w sposób prawdziwie bezczelny wtrącał się do wewnętrznego zarządu dyecezyi i co chwilę gwałcił prawa i przywileje cerkwi unickiéj.

Przez wpływ Albertowa, przez jego szatańskie machinacye odpadły w tym czasie w lubelskiem trzy parafie od unii: Babin, Lochów i Górny Potok. Upojono lud tych parafii przyrzeczeniem zwolnienia od podatków, przyznaniem znacznéj części gruntów i serwitutów z pokrzywdzeniem właściciela majątku ziemskiego, hr. Zamoyskiego, i obietnicą uwolnienia od służby wojskowéj, i skłoniono go do podpisania aktu apostazyi. Przy téj sposobności padł śmiercią męczeńską proboszcz parafii babickiéj i kanonik katedralny, x. Bojarski, uderzony kamieniem w głowę w chwili, gdy z ambony wzywał parafian do opamiętania się i rozważenia fatalnego kroku, do którego się zabierali. Biskup dotknięty do żywego tą apostazyą połączoną z nikczemnem morderstwem pasterza na miejscu świętem, nie zważając ani na swój wiek podeszły, ani na zdrowie nadwątlone, ani na łatwe do przewidzenia skutki swego kroku ze strony rządu, a w szczególności Albertowa, głównego sprawcy owych apostazyi, wybrał się osobiście na miejsce zbrodni, zgromadził na około siebie lud obałamucony, i rzewnem pasterskiem słowem tak wpłynął na niego, że tenże skruszony poczuł żałować swego odstępstwa i oświadczył gotowość powrotu na łono Unii. Ale zapóźno! Rząd ani słuchać nie chciał o udzieleniu pozwolenia powrotu do Unii. Proszącym krótko oświadczył: co się stało, odstać się nie może, prawosławia opuszczać i do unii wracać nie wolno.

---

[1]) List znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii" itd. str. 20—22

Za to podwoił odtąd biskup czujność swą pasterską i przeszkodził gubernatorowi powtórzyć sceny babickie w innych parafiach. Mszcząc się na biskupie utrudniał mu natomiast gubernator wedle możności rządy dyecezalne, jednych kapłanów t. j. winnych i nieposłusznych osłaniał swą opieką przed karą biskupią, innych zachęcał obietnicą nadgrody do zmiany obrzędów, najgorliwszych i najświatlejszych Bazylianów; Krajewskiego, Manna, Wasilewskiego, Puchera i Pirogowicza z klasztorów i z dyecezyi wypędził. W roku 1850 przybył nawet sam do Chełma, aby jeszcze raz biskupa kusić i spróbować, czy dokuczania, jakich w ostatnich latach nieprzerwanie doznawał, stałości jego nieskruszyły. Tą razą skończyła się tentacya najzupełniejszą, bo niezmiernie upokarzającą porażką satrapy. Gdy siedział z biskupem przy zastawionem śniadaniu i co chwilę w rozmowie wracał do przedmiotu zmiany obrzędów i wyrzucenia organ z cerkwi unickich, wystawiając biskupowi konieczną tego potrzebę; biskup zniecierpliwiony tą liturgiczną a w ustach generała co najmniéj niewłaściwą i siebie obrażającą rozmową, żywem poruszeniem stół zastawiony przewrócił, i powstawszy rzekł do Albertowa: „Co Pan gubernator troszczysz się o nasze obrzędy? Czy to ja nie jestem tu naczelnikiem dyecezyi? Nie mnież to powiedział Najjaśniejszy Pan, że nie chce najmniejszéj zmiany, że mnie i sumieniu memu zostawia byt chełmskiéj dyecezyi? Zmuszony jestem pożegnać Pana i prosić go, abyś o mnie zapomniał.“

Po tych słowach, których się Moskal gburowaty od starca nie spodziewał, wyszedł biskup z pokoju, gubernatora zmięszanego w nim zostawiając. Doznał wprawdzie odtąd nieraz w dokuczliwy sposób zemsty jego, jak przy poborze kleryków do wojska, przy wypłacie pensyi dla kapituły i seminaryum duchownego, w swych stosunkach urzędowych i stosunkach z duchowieństwem podwładnem, a najbardziéj, gdy mu Albertow wywiózł jednego z najzacniejszych xięży, proboszcza Włodawy, Nikodema Zielińskiego za to, że tenże rekoncyliował kościół swój jako splamiony przez słuchanie w nim spowiedzi wojska rosyjskiego przez prawosławnego popa; ale stanął, czego zawsze pragnął „z czystem sumieniem przed sądem Bożym,“ na który go odwieczny Sędzia po nadgrodę wiekuistą powołał dnia 19 Stycznia roku 1851. [1])

---

[1]) Por. „Ostatnie chwile Unii“ i t. d. str. 22--24, „Przegląd Poznański,“ tom 25, str. 140 i „Wiadomości kościelne,“ r. 1877, nr. 2.

II. Rządy biskupa Jana Teraszkiewicza od roku 1851 do 1863.

1. Charakterystyka biskupa Teraszkiewicza i jego najbliższych dwóch doradzców: x. Wojcickiego i x. Jana Pocieja. — 2. Pierwsze wysełki alumnów seminaryjskich na akademije schizmatyckie w Moskwie i Kijowie. Główny udział w nich x. Pocieja. — 3. Projekt reorganizacyi seminaryum duchownego chełmskiego, wypracowany przez x. Pocieja. — 4. Odważniejsza wobec rządu postawa biskupa w ostatnich latach życia.

1. X. Jan Teraszkiewicz, dotychczasowy rektor seminaryum chełmskiego a od roku 1844 sufragan biskupa Szumborskiego, z prawem następstwa, objął zaraz po śmierci Szumborskiego rządy dyecezalne jako administrator, i w godności administratora a z tytułem biskupa bełzkiego wykonywał te rządy prawie aż do swéj śmierci. Ledwo bowiem parę miesięcy przed śmiercią prekonizował go papież biskupem dyecezalnym chełmskim.

Biskup Teraszkiewicz był sobie dobrodusznym człowiekiem; ale w tak trudnych czasach, w jakich ster dyecezyi mu przypadł, bynajmniéj nie odpowiadał swemu stanowisku. Z przyrodzenia charakteru słabego nie miał on dość odwagi, aby rządowi coraz otwarciéj na zagładę unii w Chełmskiem godzącemu śmiały stawić opór; zbyt dbały o swoje wygody lękał się, aby przez opór nie utracił pensyi lub co gorsza nie poszedł na wygnanie; a lubiąc wczasy za wiele codziennie godzin na swoją poświęcał przyjemność, za mało na troskę o dobro dyecezyi sobie powierzonéj. Miał wprawdzie kilka chwil jaśniejszych w życiu swojem biskupiem, ale te równie prędko przeminęły jak niespodzianie się zjawiły zbiegiem szczęśliwych okoliczności. Na domiar nieszczęścia jego i dyecezyi znajdowały się w najbliższem otoczeniu jego przez cały czas jego rządów dwa złe duchy, dwa liche charaktery a sprytni ludzie, kupieni, jak o nich powszechnie mówiono, przez Moskwę, którzy go z rozwagą w matnię Moskwy daléj jeszcze ciągli, aniżeliby sam ze siebie był chciał iść. Mamy na myśli x. Wojcickiego, późniejszego apostatę, który wypędzony z łacińskiego seminaryum lubelskiego przyjął obrządek ruski, otrzymał święcenie kapłańskie w seminaryum chełmskiem za rektorstwa Teraszkiewicza, a spokrewniony z nim przez związki małżeńskie, został jego sekretarzem i pierwszym doradzcą, gdy Teraszkiewicz zasiadł na stolicy biskupiéj, i powtóre x. Pocieja, znanego nam już jako referenta w wydziale unickim w komisyi wyznań w Warszawie i jako pisarza sprzyjającego schizmie. Prawie wszystkie fałszywe kroki, jakie biskup Teraszkiewicz podczas swych rządów ze szkodą unii uczynił, na karb tych dwóch

ludzi złożyć trzeba. Pocieja nie cierpiał wprawdzie biskup, ale bojąc go się, nie śmiał mu się otwarcie oprzeć, i co Pociéj chciał, to przeprowadzał.

Rząd znający dobrze powolność Pocieja dla swych celów i przydatność jego, przewidział widocznie ten wpływ jego na słabego i niedołężnego biskupa i posłał go do Chełma, gdy Teraszkiewicz miał objąć rządy dyecezyi po Szumborskim. Przez posunięcie Teraszkiewicza na stolicę biskupią zawakowało bowiem rektorstwo seminaryum duchownego; biskup chciał wprawdzie ster tego zakładu oddać zasłużonemu kanonikowi x. Stefanowi Szokalskiemu, ale rząd narzucił mu x. Jana Pocieja, w przekonaniu, że obok wpływu na biskupa wychowa mu Pociej młode pokolenie duchowieństwa w duchu, schizmie przychylnym. Pociéj nie zawiódł nadziei rządu, ile od niego zależało, pracował nad tem usilnie, aby inny duch i inny kierunek jak dotąd zapanował w seminaryum chełmskiem. Jeżeli zaś skutek nie odpowiadał zawsze we wszystkiem intencyom jego, to już nie jego w tem była wina; przyczyn tego trzeba szukać w dobrem, szczerze katolickiem usposobieniu duchowieństwa i ludu unickiego w Chełmskiem w owym czasie.

2. Krótko po objęciu steru seminaryum wyprawił Pociéj (roku 1852) cichaczem za poprzednią umową z rządem a mianowicie z Muchanowem, głównym dyrektorem spraw duchownych w Królestwie, i Popowem, dyrektorem wydziału spraw unickich, dwóch uczniów seminaryum: syna swego Mikołaja i Jana Szelemetkę na akademią schizmatycką duchowną do Moskwy. Z biskupem porozumiał się w tym względzie dopiero, gdy sprawa już była odrobiona z uczniami i rządem, i wymógł na nim przyzwolenie pod pozorem, że trzeba radzić o wykształceniu przyszłych profesorów seminaryjskich, na których wśród młodszego duchowieństwa nie ma kandydatów z powodu zaprzestania kształcenia alumnów unickich na uniwersytecie warszawskim. Gdy duchowieństwo strwożone zapytywało biskupa, jak sobie tę wysełkę seminarzystów ma tłomaczyć, biskup zrzucał całą winę na Pocieja; ale alumnów z akademii schizmatyckiéj nie odwoływał.

Rząd, będący w doskonałem porozumieniu z Pociejem przekonawszy się, że pierwsza próba się udała, przystąpił do wykonania dalszych od dawna gotowych planów, które zresztą były prostem powtórzeniem środków przeciw unii na Litwie użytych.

Roku następnego w miesiącu Sierpniu posłał biskupowi przez Muchanowa wezwanie następującéj osnowy:

„Najjaśniejszy Pan, otrzymawszy najpoddańsze doniesienie J. O. Xięcia Namiestnika w Królestwie, że w roku zeszłym dwaj alumni seminaryum chełmskiego udali się do akademii duchownéj moskiewskiéj,

rozkazać raczył, aby w roku bieżącym i następnych latach wysełani byli z tegoż seminaryum do akademii duchownych w cesarstwie po czterech kandydatów corocznie, celem zajęcia przez nich w następstwie posad nauczycielskich przy seminaryum, a także wyższych posad hierarchicznych w dyecezyi chełmskiéj.“

Tu już było widoczne, do czego rząd zmierza, t. j. że chce młodzież duchowną przez wpływ nauczycieli wykształconych w duchu schizmatyckim, jadem schizmy zatruć, i z czasem na wyższe stopnie hierarchiczne podobnie jak niegdyś na Litwie dostać osobistości z nazwiska tylko unickie, aby przez nie bez użycia zewnętrznych gwałtów i bez większych zewnętrznych przeszkód nieznacznie całe Chełmskie zlać w jedno ze schizmą, i tym sposobem uprzątnąć się na zawsze w całem cesarstwie z unią. Jeżeli zaś biskup pierwszą razą, gdy Pociéj za jego plecami ułożył wysłanie dwóch alumnów seminaryjskich na akademią moskiewską, mógł jakieś powody na swoje uniewinienie przytoczyć, to teraz nic go już nie tłómaczyło w razie ustępstwa dla wymagań rządu. Czuł on to dobrze, jak dowodzi walka wewnętrzna, którą podobno staczał z sobą po odebraniu ostatniego ukazu, ale znów stanęło przed nim widmo odjęcia pensyi i wywiezienia na wygnanie, gdyby opór stawił. W tych obawach utwierdził go x. Pociéj, wystawiając mu nieuniknioną konieczność zastósowania się do nieodwołalnéj woli rządu, i przedstawiając równocześnię czterech gotowych kandydatow na akademią kijowską: Malczyńskiego Franciszka, obecnie biskupa w Albanii, Krypiakiewicza Michała, Sieniewicza Emiliana (w Galicyi dziś znajdujących się) i Mosiewicza Józefa. Biskup przedstawionych zatwierdził, byle sobie spokój okupić, a Pociéj uzyskawszy zatwierdzenie, doniósł niezwłocznie do Warszawy o dezygnowanych.

Tymczasem dezygnacya nastąpiła bez poprzedniego porozumienia się ze wspomnianymi młodzieńcami, a ci uwiadomieni po czasie o postanowieniu biskupiem i o żądaniu rządowem wszyscy bez wyjątku z przeznaczonego sobie zaszczytu się wymówili, i decyzyi ich złamać nie zdołał, nawet umyślnie z Warszawy z namiestnictwa do Chełma przysłany urzędnik Ponomarew, mimo że im groził oddaniem w sołdaty za nieposłuszeństwo. Zmiarkowawszy jednak, że groźba Moskala prędko w czyn zamienić się może, uszli tajemnie za granicę. Trzech z nich udało się wprost do Rzymu. Lecz Ponomarew nie opuszczał Chełma i żądał wyznaczenia nowych kandydatów w miejsce zbiegłych. Stało się wedle jego woli, Pociéj upatrzył sobie dwóch braci Bieganowskich, Filipa i Izydora, Lebedyńskiego Ignacego i Zieniewicza Antoniego, młodzieńców biednych, zostających w bardzo smutnych familijnych stósunkach. Uczynił umyślnie taki wybór, w nadziei, że biednych postrachem i groźbami łatwiéj skłoni

do woli rządu. Ale nie uwiadomił ich razem o ich wyborze, lecz naprzód tylko Bieganowskiego Filipa i Lebedyńskiego, sądząc, że rząd tymczasem dwoma się zadowolni. Nieszczęśliwe ofiary nie miały w rzeczy saméj odwagi oprzeć mu się wprost, i zastrzegli się tylko, że się zastósują do woli biskupa. Niestety biskup nie mniéj od Pocieja perswadował im, że nie powinni mu na stare lata oporem swoim przymnażać przykrości. I tak biedni młodzieńcy pod podwójnym naciskiem rektora i biskupa wybrali się do Kijowa z listem polecającym od biskupa do rektora tamtejszéj akademii schizmatyckiéj. W tym liście do rektora nieudolny biskup popełnił jeszcze ten wielki brak taktu, że się podpisał bratem jego w Chrystusie. Wyprawiwszy wspomnianych dwóch do Kijowa, omylił się jednak biskup w mniemaniu swojem, że rząd na nich poprzestanie i od żądania wysełki drugich dwóch odstąpi. Po kilku tygodniach trzeba było drugich dwóch posłać. Położenie wysłanych na akademią kijowską było o wiele przykrzejsze od tego, jakie przechodzili ich koledzy w Moskwie. Rektor akademii kijowskiéj nie dość że wraz z profesorami pozwalał sobie w wykładach niegodnych wycieczek przeciw unii, ale chciał ich nadto zmusić do odbywania w czasie wielkanocnym spowiedzi i komunii prawosławnéj, a gdy na to nie przystali, odniósłszy się do biskupa, musieli potem własnym kosztem na spowiedź wielkanocną jeździć z Kijowa do Chełma.

Biskup czy z Rzymu dostał upomnienie, (tłómaczył się bowiem z wysełki pierwszych dwóch alumnów do Moskwy Stolicy Apostolskiéj,) czy też sumienie w nim się odezwało; dość, że z początkiem roku 1854, gdy trzeba było myśleć o nowem wysłaniu czterech seminarzystów na akademią schizmatycką, rozważał nad tem, jakby tę wysełkę obejść. Sposobną porą do tego zdawała mu się być rozgrywająca się właśnie podonczas nie bardzo dla Moskwy szczęśliwie wojna wschodnia, zwracająca uwagę rządu w inną stronę, i gdy w tymże czasie namiestnik królestwa, xiąże Paszkiewicz, przejeżdżał przez Chełm, udając się na teatr wojny, skorzystał biskup z téj chwili. Składając mu swoją attencyą, napomknął mu o tem, co go trapiło i choć wyraźnego odwołania ukazu powyższego nie uzyskał, wzniósł ze słów namiestnika, że rząd przez szpary patrzeć będzie na powstrzymanie nowéj wysełki alumnów na akademie schizmatyckie. Zaraz też po audyencyi u Paszkiewicza oświadczył z wesołą miną Wojcickiemu, że tego roku nie poszle nikogo na akademią schizmatycką, i w tym sensie napisał list do komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, zasłaniając się brakiem odpowiednich na ten rok kandydatów, znających dostatecznie język rosyjski, i uwagą, że sześciu kształcących się na akademiach wystarczy na tymczasowe wypełnienie szczerb, mogących powstać w najbliższéj przyszłości w składzie profesorów seminaryjskich. Komisya nie chciała uwzględnić jego przedstawienia, owszem nalegała kilkakroć na speł-

nienie rozkazu rządowego, ale w końcu ucichła, i biskup nikogo w roku 1854 na studya teologii schizmatyckiéj nie posłał. Wypadki polityczne lat następnych, śmierć cara Mikołaja, ustąpienie z Warszawy głównych działaczy moskiewskich przeciw unii chełmskiéj i choroba a potem śmierć Pocieja († 1858) ułatwiły biskupowi i w późniejszych latach zaprzestanie posełania alumnów seminaryjskich do Kijowa i Moskwy.

Ale nawet na owych sześciu wyżéj wspomnianych akademikach zawiódł się rząd nadspodziewanie; żaden z nich nie pozwolił się użyć za nikczemne narzędzie do celów jego, nawet syn Pocieja wyparł się zasad i tendencyi swego ojca. Pociéj, Szelemetko i Zieniewicz zajęli po ukończeniu nauk posady profesorskie w seminaryum: pierwszy filozofii, drugi języka greckiego, a trzeci nauk przyrodzonych, i unii wiernymi do końca pozostali. Lebedyński wyświęcony na kapłana we Lwowie, objął zarząd parafii Wiszniów, a Bieganowscy odstąpili od przyjęcia święceń kapłańskich i przeszli do zawodu świeckiego po za granicami dyecezyi chełmskiéj.

3. Więcéj nierównie aniżeli przez wysełanie alumnów na akademie schizmatyckie zaszkodził dyecezyi i unii x. Jan Pociéj przez wypracowany przez siebie w r. 1856 i od rządu przyjęty projekt reorganizacyi seminaryum duchownego w Chełmie. Podług tego projektu władza biskupa nad seminaryum schodziła prawie do zera. Rektora mianował namiestnik, wicerektora dyrektor główny spraw wewnętrznych i duchownych, profesorów dyrektor spraw unickich. Na profesorów mogli w części być powoływani ludzie świeccy, dla nauki języka rosyjskiego i historyi mógł nawet być profesorem schizmatyk. O przyjęciu lub wydaleniu alumnów w najwyższéj instancyi decydowała komisya spraw wewnętrznych i duchownych. Wykłady odbywać się miały w języku rosyjskim, podczas gdy dotąd odbywały się w języku łacińskim, i tylko podług książek przez rząd aprobowanych, a więc jeżeli nie wprost schizmatyckich, to pod względem ducha katolickiego bardzo niepewnych.

Co do kierunku nauk służyła profesorom osobna rządowa instrukcya.

Jednem słowem plan cały był ułożony zupełnie na wzór ustaw obowięzujących w seminaryach moskiewskich schizmatyckich.

Gdy Pociéj w porozumieniu z warszawską komisyą spraw wewnętrznych przedłożył go biskupowi do zatwierdzenia, biskup się rozchorował, podobno pierwsze 24 godziny był przez przytomności; wskutek tego zwlokło się zatwierdzenie, ale w końcu uległ i dał żądaną sankcyą. Ustawa nowa weszła po raz pierwszy w życie w roku 1858, kiedy już Pociéj jako rektor fungować przestał, dogorywając na wsi. Uwolniony od niego przez śmierć odetchnął biskup swobodniéj i zemścił się na jego pamięci w ten sposób, że gdy wieść doszła o jego zgonie, nie kazał mu w katedrze dzwonić.

4. W ogóle od tego czasu nastał w zachowaniu się biskupa korzystny zwrot. Biskup stał się nieco odważniejszym, do czego niezawodnie ówczesne wewnętrzne stósunki polityczne w Rosyi a w szczególności w Królestwie po części się przyczyniły. Rząd wstrzymywał się też w tym peryodzie od większego nacisku. Tylko Muchanow wciąż jeszcze na czele komisyi spraw wewnętrznych stojący i z dawna przyzwyczajony do wtrącania się do wewnętrznych spraw kościelnych po zawakowaniu rektorstwa w seminaryum przez śmierć Jana Pocieja, pozwolił sobie w r. 1860 sprowadzić z Węgier jakiegoś Rakowskiego, schizmatyka, i posłał go biskupowi, aby go rektorem zainstalował. Biskup miał już wtenczas w ręku naganę Stolicy Apostolskiéj za zatwierdzenie nowych ustaw seminaryjskich, nie chciał więc ściągać na siebie nowéj nagany, tem bardziéj że sprawa jego prekonizacyi na dyecezalnego biskupa jeszcze do owego czasu była w zawieszeniu, a zależało mu na tem, aby mu papież prekonizacyi nie odmówił. Z oburzeniem odezwał się więc naprzód do komisarza rządowego przedstawiającego mu sprowadzonego przez Muchanowa rektora: „wsadźcie mnie do kibitki, rozbijcie moje stare kości, roztrząście mnie całego, nie chcę go, nie chcę,“ a obróciwszy się do przybłędy, powitał go po łacinie: „et tu non inviatus, neque per sacram Sedem apostolicam hic vocatus, quare hic venisti? Tu non es sacerdos de nostro ritu, sed fur, lupus et rapax, quia non per januam sed aliunde venisti!“ [1]) Równocześnie odwołał stósownie do rozkazu Stolicy Apostolskiéj dane nowym statutom seminaryjskim zatwierdzenie, ale rząd o to odwołanie się nie troszczył i ustawy nadal w seminaryum pozostały. [2]) Tylko Rakowski rektorem nie został, i celu swego przybycia do Polski nie mogąc osięgnąć, do Węgier wrócił. Muchanow krótko potem z głównego dyrektorstwa komisyi spraw wewnętrznych i duchownych ustąpił, a następca jego o Rakowskiego nie dbał. Rektorem został x. Jan Szokalski. Muchanow stojąc na czele komisyi spraw wewnętrznych, próbował także agitacyi na rzecz schizmy między ludem wiejskim w dyecezyi i używał do tego Bazylianina jednego z Warszawy, zaprzedanego rządowi. Skutek tych nawracań był nie wielki; zdarzały się czasem pojedyńcze apostazye, ale i te zwykle kończyły się skruchą i powrotem do unii, ponieważ postawa duchowieństwa była dobra.

Papież nadgradzając większą w ostatnich latach odwagę i stanowczość Teraszkiewicza w obronie praw cerkwi unickiéj, prekonizował

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich,“ Lwów 1862, str. 153.

[2]) Mamy przed sobą exemplarz tych ustaw drukowany po rusku i po polsku pod tytułem: „Ustawa seminaryum grecko-unickiego dyecezyi chełmskiéj,“ Warszawa, u Orgelbranda r. 1858.

go w Styczniu roku 1863 biskupem dyecezalnym chełmskim; ale już dnia 1 Marca odwołał Bóg biskupa z tego świata. [1])

III. Rządy biskupa nominata Jana Kalińskiego, od roku 1863—1866.

1. Charakterystyka x. biskupa Kalińskiego i trudnych stosunków, wśród których rządy dyecezyi obejmował. — 2. Walka biskupa z kniaziem Czerkaskim usiłującym z dyecezyi chełmskiéj zetrzeć charakter unicki. — 3. Dzielna postawa profesorów seminaryum chełmskiego mimo pokus Czerkaskiego. Zdrada x. Wojcickiego, deportacya i śmierć biskupa na wygnaniu.

1. Stolica Apostolska prekonizując x. Teraszkiewicza dyecezalnym biskupem chełmskim mianowała równocześnie sufraganem jego z prawem następstwa x. Jana Kalińskiego, proboszcza w Konstantynowie, a dziekana Łosickiego. Aż do śmierci biskupa Teraszkiewicza pozostał jednak x. Kaliński na swojem probostwie. Z chwilą śmierci Teraszkiewicza, gdy rządy dyecezyi na niego spadły, wypadało mu przenieść się do Chełma i zająć rezydencyą biskupią. Nim to uskutecznić zdołał, sprawował w jego imieniu rządy dyecezyi sędziwy rektor seminaryum duchownego, x. Jan Szokalski, scholastyk katedry chełmskiéj.

X. Jan Kaliński miał w sobie wszystkie przymioty potrzebne biskupowi w tak trudnych warunkach, w jakich ster dyecezyi jemu się dostał. Z najczystszemi obyczajami łączył ducha prawdziwie kapłańskiego t. j. ducha ofiary, tam gdzie chodziło o interes Kościoła. Gotów wszystko każdéj chwili poświęcić, z odwagą niczem nieustraszoną umiał praw jego bronić. Opuszczając swe ciche ustronie w Konstantynowie, aby zasieść na stolicy biskupiéj, przewidywał, że go tam nic dobrego nie czeka; jakoż cały jego żywot biskupi zatruty był utarczkami z rządem, co chwilę wtrącającym mu się do wewnętrznych spraw kościelnych i podkopującym jego stanowisko jako biskupa.

[1]) „Ostatnie chwile unii pod berłem moskiewskiem," Lwów 1878 r., str. 24—27; „Warta," Tygodnik poświęcony nauce i t. d. wychodzący w Poznaniu w artykułach: Materyały do dziejów Upadku Unii w dyecezyi chełmskiéj, napisanych przez jednego z xięży chełmskich, w nr. 187, 188, 189 i 190 na rok 1878, i „Expositio documentis munita earum curarum, quas Summus Pontifex Pius IX gessit in levamen malorum, quibus in ditione Russica et Polona Ecclesia catholica affligitur." Romae 1870 str. 153, 154 i 155, i dok. 69 i 70.

Początek jego rządów przypadł w chwilę co dopiero stłumionego powstania polskiego i w chwilę najstraszliwszéj, mściwéj represyi rządu moskiewskiego na wszystkiem co polskie i katolickie, a tem samem i na unii chełmskiéj, jako posądzanéj o zbytnie bratanie się z Polakami i łacinnikami. Sam biskup nominat w szczególności w wielką z góry popadł niełaskę u rządu, dla tego że jeden z synów jego miał udział w powstaniu, jakkolwiek za czyny oddalonego od siebie o mil 30 syna ojciec odpowiedzialnym być nie mógł. Nadto przy wstępie na stolicę biskupią x. Kalińskiego nastąpiła zmiana w systemie rządowym na niekorzyść polonizmu i katolicyzmu, najnienawistniejsze jednemu i drugiemu osobistości stanęły u steru rządu w Warszawie, a mianowicie główną dyrekcyą spraw religijnych katolickich objął z początkiem roku 1864 kniaź Czerkaski, tatar z pochodzenia, najzawziętszy wróg polskości i katolicyzmu, mający prawdziwe mongolskie instynkta, a który choć sam w nic nie wierzył, byłby chciał wszystkich nie tylko na Moskali ale także na schizmatyków przemienić.

2. Tatarski kniaź rozpoczął rządy swoje od tego, że rozkazał podwładnemu urzędnikowi w wydziale spraw religijnych Radoszewskiemu na podstawie akt wypracować szczegółowy raport o stosunkach w dyecezyi chełmskiéj. Gdy z tego raportu zasięgnął jakiéj takiéj informacyi, zawezwał do siebie do Warszawy biskupa nominata celem konferowania z nim w sprawie języka, obrzędów kościelnych i wychowania młodzieży w duchownem seminaryum. Biskup stawił się na wezwanie, i podczas dwumiesięcznego pobytu w Warszawie otwarcie na zapytania mu odpowiadał. W sprawie językowéj, która przed innemi Czerkaskiemu leżała na sercu, objaśniał go, że cała ludność w chełmskiéj dyecezyi mówi po polsku i tylko w niektórych miejscowościach używa lud narzecza rusińskiego, skażonego zresztą bardzo, tak że z tego powodu nauki katechetyczne i homiletyczne w cerkwiach odbywają się w języku polskim, że również w seminaryum duchownem prócz przedmiotów ściśle teologicznych i prócz filozofii, które się wykładają od założenia seminaryum w języku łacińskim, reszta pomocniczych przedmiotów bywa wykładaną językiem polskim, a co do obrzędów to takowe ogrodzone są powagą Synodu Zamojskiego, mającego sankcyą Stolicy Apostolskiéj. Kniaź bardzo był niezadowolony z tych objaśnień biskupa, zarzucił mu brak dobréj woli względem rządu i nazwał go: „łatyńszczykiem;“ ustępstwa jednak żadnego na zacnym biskupie nie wytargował. Biskup znosił pokornie wszelkie upokorzenia, jakich od barbarzyńcy w xiążęcéj mitrze doznawał, ale tem silniéj stał w obronie praw swego Kościoła, nie dając się niczem poruszyć ani groźbą ani obietnicą. Gniewało to tem bardziéj Czerkaskiego, że zdawało mu

się, iż przed władzą jego wszystko korzyć się powinno; nie omieszkał też później dać uczuć zacnemu biskupowi swéj osobistéj zemsty.

Jakkolwiek x. Kaliński już od dość dawnego czasu był prekonizowanym przez Stolicę Apostolską na biskupa dyecezalnego, nie dopuszczał jego konsekracyi, nawet wtenczas, gdy Stolica Apostolska przez sekretarza Stanu kardynała Antonellego o to wyraźnie się upomniała. Kniaź wolał wystawiać rząd na koszta, wynikające z corocznego posełania kleryków po święcenia do Węgier lub do Lwowa, aniżeli zezwolić na konsekracyą x. Kalińskiego. I nie dziwimy się temu bardzo. Biskup nominat głuchym pozostał na napomnienia i ukazy xięcia, czy to gdy mu tenże wyrzucał, że Kościół unicki zanadto odstąpił od obrządku wschodniego (prawosławnego), i gdy żądał od niego stopniowego oczyszczania obrzędów od naleciałości łacińskich, czy gdy domagał się wprowadzenia języka moskiewskiego do kazań parafialnych i do wykładów seminaryjskich, i zerwania wszelkiéj wspólności duchowieństwa unickiego z łacińskiem tak w nabożeństwie jak w stosunkach prywatnych, albo usunięcia organ, gdzie jeszcze w cerkwiach były i ustanowienia przy cerkwiach dyaków, którzyby na wzór wschodni grę organ śpiewem zastępowali, czy gdy nakazywał mu, aby przyjmował do dyecezyi x i ę ż y r u s k i c h z G a l i c y i, oczywiście takich, którzy znani byli rządowi z gotowości do zdrady. Taka postawa nominata obracała w niwecz wszystkie zabójcze przeciw unii plany kniazia, więc cóż naturalniejszego jak nienawiść jego do x. Kalińskiego i chęć pozbycia go się od steru dyecezyi. Wnet też pozbawiono Kalińskiego pensyi biskupiéj, próbując, czy się niedostatkiem nie da złamać. Oczywiście próba ta, jak tyle innych próżną się okazała.

Przekonawszy się kniaź po różnych doświadczeniach, że na niewzruszonym biskupie nic nie wymoże, zaczął go pomijać i wprost z duchowieństwem jego się znosić, usiłując w niem wywołać opozycyą przeciw biskupowi. Do jednego z xięży odezwał się n. p.: „p o s t a w c i e s i ę t a k, a b y ś c i e n i e w y j e g o, a l e o n w a s s i ę o b a w i a ł!“ Nadto przez naczelników powiatów i przez żandarmów rozesłał parochom ruskim stósy kazań ruskich kosztem rządu zakupionych w Galicyi z zaręczeniem, że kto z nich po raz pierwszy jedno z tych kazań ludowi z ambony odczyta, z rąk naczelnika wojennego otrzyma gotówką s t o r u b l i n a d g r o d y, i na ten cel dał naczelnikom powiatowym na każdy powiat po 1000 rubli do dyspozycyi. I to nie skutkowało; duchowieństwo stało wytrwale przy swym biskupie. Uciekł się tedy do kłamstwa. Doniósł biskupowi, że 70 parafii i xięży, których wymienił po nazwisku, żąda zastąpienia języka polskiego językiem russkim. Biskup zapytał całe duchowieństwo, czy tego pragnie, i od całego duchowieństwa odebrał przeczącą odpowiedź.

Doznawszy takiego zawodu i upokorzenia, wyobrażał sobie, że zbytnia zależność duchowieństwa parafialnego od władzy biskupiéj i od kollatorów polskich, a ludu od swych parochów, jest niepowodzenia jego główną przyczyną, i wpadł na pomysł, że trzeba u jednych i drugich tę zależność osłabić, a za to w tem większą zależność od rządu i jego łaski ich zaprządz. Celem więc zniesienia zależności parochów od patronów, a ludu od parochów postarał się o zniesienie ukazem wyjednanym u cara, a datowanym z dnia 14/26 Lipca r. 1864 prywatnych patronatów i o dość znaczną sumę pieniędzy na reparacyą i odnowienie cerkwi parafialnych, aby ludowi naocznie okazać ojcowską troskliwość cara o dobro i pomyślność Unii i przekonać lud, że rząd nie myśli, jak złośliwi ludzie go podejrzywają, o zniesieniu Unii; powtóre odjął parochom zarząd majątku cerkiewnego, a oddał go w ręce dozorów kościelnych, które tenże ukaz do życia powołał. Celem zaś oddania w większą zależność duchowieństwa parafialnego od rządu, a osłabienia władzy biskupiéj nad niem sprawił, że car Alexander II dnia 18/30 Czerwca r. 1866 wydał nowy ukaz, który osadzał całe duchowieństwo na pensyach od 300 do 500 rubli rocznie; biskupowi odejmował prawo przenoszenia parochów z miejsca na miejsce, lub pozbawiania ich za występki kanoniczne beneficyów bez pozwolenia komisyi dla spraw wewnętrznych; wybór dziekanów w ręce parochów oddawał, (w praktyce nie proboszczowie lecz komisya ich mianowała) i wreszcie dyaków po parafiach ustanawiał.[1]) W rzeczy saméj władza biskupia nad duchowieństwem była tym ukazem bardzo podkopana; dopóki jednak x. Kaliński, szanowany i miłowany przez duchowieństwo i lud rządził dyecezyą, złe owoce ukazu w praktyce albo wcale na jaw nie występowały, albo bardzo nieznacznie. Lecz krótko po jego publikacyi biskupa od rządów usunięto.

Nie mniéj zależało Czerkaskiemu na przekształceniu duchownego seminaryum w Chełmie, na nadaniu mu kierunku czysto moskiewskiego i schizmie przychylnego. Atoli i na tem polu doznał nie mało zawodu, i za życia x. biskupa Kalińskiego nie doczekał się pożądanych owoców, choć energicznie i radykalnie wziął się do dzieła.

Wiedział z raportu, jaki sobie o stósunkach dyecezyi chełmskiéj kazał wygotować, a może i z tego, co mu biskup Kaliński za bytności swéj w Warszawie ustnie powiedział, że między profesorami seminaryjskimi było trzech wykształconych na akademiach schizmatyckich: Mikołaj Pociéj, Jan Szelemetko i Zieniewicz. Uradowało to kniazia i mniemał, że właśnie ci nadadzą się doskonale do zmoskwiczenia i oprawosławienia seminaryum. Po kolei, cichaczem

---

[1]) Mamy ten ukaz w kopii wierzytelnéj i podamy go w dodatku pod nr. 4, ponieważ dotąd w żadnéj książce nie był drukowanym.

sprowadził ich do Warszawy, wyznaczywszy każdemu po 150 rubli na podróż, i w rozmowach, jakie z nimi miał, zachęcał ich, aby używali do wykładów języka rosyjskiego i tymże językiem posługiwali się w stósunkach prywatnych z uczniami a nawet w stósunkach domowych. Żaden z zawezwanych przez księcia nie stawił mu wprost opozycyi z obawy natychmiastowéj utraty zajmowanego stanowiska, ale też żaden nie zobowiązał mu się stanowczo do tego, czego książę od niego żądał, owszem każdy, jak umiał, wymawiał się niemożnością spełnienia od razu i w całéj rozciągłości rozkazu jego tak dla braku podręczników odpowiednich w języku rosyjskim, jak dla niedostatecznéj u słuchaczy znajomości języka rosyjskiego, i zdaje się, że mu tylko połowiczną dali obietnicę zastósowania się do jego życzeń. Mimo to zdawał się Czerkaski w pierwszéj chwili być zadowolonym z otrzymanych obietnic. Ponieważ jednak spieszno mu było z reformą, pragnął mieć więcéj profesorów, na którychby mógł liczyć, że zamiarom jego odpowiedzą. Przy boku jego w komisyi spraw wewnętrznych znajdował się na posadzie tłómacza języka rosyjskiego dawniejszy uczeń akademii kijowskiéj Filip Bieganowski. Przywołał go do siebie i pod groźbą, że go natychmiast z urzędu wydali, jeżeli się do woli jego nie zastósuje, wyprawił do Chełma na profesora języków słowiańskiego i rosyjskiego. Bieganowski nie chętnie przyjął tę profesurę i tylko twardéj uległ konieczności, wiedząc dobrze, z jaką misyą Czerkaski do seminaryum chełmskiego go przeznacza. W jednéj rozmowie odezwał się bowiem Czerkaski w te słowa do niego: „tam już trzech waszych jest w Chełmie, was posełam czwartego — wszak dobrze znacie moje tj. rządowe zamiary: będziecie tam przodować w naszéj ruskiéj sprawie, na nominata waszego nie zważajcie — zemną do czynienia mieć będziecie, więcéj nie potrzebuję przecież wam powiedzieć!“ Piąty wychowaniec akademii schizmatyckich x. Lebedyński znajdował się na parafii w Wiszniowie, wydobył go ztąd i ustanowił profesorem obrządku, dodając mu pod Chełmem parafią Kamień. By zaś tym, jak mniemał, pionierom moskwicizmu i schizmy w seminaryum ułatwić działanie, postanowił usunąć z katedry teologii kanonika i członka konsystorza, męża w dyecezyi i na polu literackim zasłużonego, x. Deodata Smoleńca, wychowańca jeszcze akademii duchownéj warszawskiej, i znanego z wybitnych zasad katolickich. Przyzwał go do siebie do Warszawy i ni ztąd ni z owąd stawił mu alternatywę albo podróż do Kaługi, albo rezygnacyą na profesurę z całkowitą emerytur. X. Smoleniec wybrał naturalnie ostatnie, choć go oszukano potem, bo mu tylko połowę emerytury przyznano. Wreszcie pragnął usunąć rektora seminaryum x. Stefana Szokalskiego tylko dla tego, że był kapłanem katolickich przekonań, za

powód zaś podawał jego wiek podeszły i nadwątlone siły, które mu nie pozwalały z potrzebną energią sprawować urzędu. W miejsce jego upatrzył sobie w Galicyi jakiegoś x. Hipolita Krynickiego, kapelana parafii Polany Surowiczne (w górach Sanockich za Rymanowem), człowieka niedobrych obyczajów i wroga Unii, sprowadził go mimo że biskup jego tj. biskup przemyślski odmówił mu litteras dimmissoriales, i biskupowi Kalińskiemu jako odpowiedniego na rektorstwo przysłał. Biskup Kaliński zasięgnąwszy o Krynickim dostatecznych wiadomości, a mianowicie mając w ręku list Nuncyusza z Wiednia, najniekorzystniéj świadczący o Krynickim, oparł się i posady profesorskiéj w seminaryum zająć mu nie pozwolił.[1]) Czerkaski umieścił go natomiast w gimnazyum unickiem Chełmskiem, powierzając mu urząd nauczyciela religii, mimo protestacyi biskupa i mimo że go biskup od funkcyi kapłańskich zasuspendował i misyi kanonicznéj mu nie udzielił. Na protestacyą swoją otrzymał od Czerkaskiego odpowiedź krótką: „tak chcę, tak być musi.“

3. Na szczęście profesorowie seminaryum chełmskiego, na których książę Czerkaski tak bardzo liczył, nie stracili na akademiach schizmatyckich wiary, owszem poznawszy schizmę i Moskwę z bliska tą większą przejęli się odrazą do jednéj i drugiéj, i nie myśleli bynajmniéj w interesie rządowym młodzieży sobie powierzonéj psuć lub ją moskwicić. Z wprowadzeniem języka moskiewskiego się ociągali, a w całem swojem postępowaniu oglądali się na postawę swego biskupa, owszem, ile mogli, pomagali mu piórem i radą w przecinaniu matactw wszechwładnego kniazia; a kiedy spostrzegli, że jeden z ich grona profesorskiego znany nam z czasów biskupa Teraszkiewicza x. Wojcicki, przełożony szkoły dyaków i profesor w seminaryum, szpiegował kroki i czynności biskupa i o nich tajemnie donosił Czerkaskiemu; na wspólnéj konferencyi wykazawszy mu na oczy jego nikczemność i zdradę Kościoła, zerwali z nim wszelkie stósunki koleżeńskie.

Wojcicki mścił się przez denuncyacye na biskupie nie tylko z przyrodzonéj podłości lecz także dla tego, że biskup objąwszy rządy, znając z dawna sprawki jego, pozbawił go wszystkich urzędów, jakie

---

[1]) Nuncyusz pisał do biskupa: „Prosił mnie N. abym dla dobra Kościoła dał swoje zdanie o x. Hipolicie Krynickim, kapłanie dyecezyi przemyskiéj, na teraz kapelanie w Polanach, który przez rząd moskiewski wezwany został na profesora do seminaryum chełmskiego. Z zebranych wiadomości od ludzi godnych zaufania, zdaje mi się, że rząd moskiewski troskliwie się stara umieścić go na posadzie rektora seminaryum; lecz ta chęć rządu moskiewskiego przez was odrzuconą została jako dobijająca się o człowieka najgorszego i szkodliwego religii katolickiéj“, (por. Tygodnik katolicki wychodzący w Grodzisku na r. 1866, str. 117 i 118, i w méj Historyi Unii str. 198).

z łaskawości jego poprzednika dzierżył. Książę Czerkaski przywrócił wprawdzie Wojcickiego do urzędów i biskupa wskazał na koszta indagacyi, ale w duszy Wojcickiego pozostała nieugaszona nienawiść do biskupa. Do denuncyacyi biskupa dodał teraz Wojcicki denuncyacye na swoich kolegów, czem im się otwarcie odgrażał, gdy podanéj przez niego ręki na znak udanéj zgody nie chcieli przyjąć, wiedząc, że to obłuda. Gdy wychodził ze wspomnianéj konferencyi, odezwał się do nich bezwstydnie: „kiedy tak, to zobaczycie, ja was wszystkich zgubię." Krótko po tem zajściu pospieszył do Warszawy do Czerkaskiego i wystawił mu profesorów chełmskich jako buntowników, konspirujących wespół z biskupem przeciw rządowi, którzy nie tylko języka moskiewskiego nie używają do wykładów ale nawet młodzież prowadzą w duchu rządowi wrogim. Nie znalazłszy od razu u kniazia zupełnéj wiary, szukał poparcia swych intryg u archiejereja schizmatyckiego, rezydującego w Warszawie, przed którym podobno klękał i powtarzał: „ja tylko jeden w całem Chełmie czestnyj Rusin, ja tylko potrzebę dyecezyi rozumiem." Wreszcie uwierzył Czerkaski w skargi Wojcickiego, i gazety rosyjskie zaczęły teraz zwolna odzywać się, że rząd na próżno wyrzucił pieniądze, wysełając kandydatów kleru chełmskiego na akademie schizmatyckie, i że tylko jeden jest człowiek w Chełmie wdzięczny za dobrodziejstwa rządowe, a tym jest x. kanonik Wojcicki.

Kopiąc dołki pod biskupem i kolegami swymi chciał widocznie x. Wojcicki sam miejsce biskupa zająć i wszystkich innych niemożliwymi na to następstwo uczynić. Stało się, czego pragnął; dnia 11/23 Września r. 1866 w nocy został biskup aresztowanym i do Wijatki wywiezionym. W drodze jeszcze, gdy przez Lublin przejeżdzał, ofiarował mu gubernator wolność, powrót do rządów dyecezyi i pieniądze (10,000 rubli), byleby siebie i dyecezyą rządowi zaprzedał. Pokusę tę odepchnął oczywiście z pogardą; ale przywieziony na miejsce przeznaczenia, gdzie zastał innego podobnego sobie wygnańca, biskupa Krasińskiego, w miesiąc potem (19 Października) nagle żywot zakończył, [1]) schodząc ze świata jako prawdziwy męczennik za sprawę św. Z nim zgasł ostatni obrońca Unii na stolicy biskupiéj chełmskiéj.

Rządowi rosyjskiemu trzeba było spełniony gwałt okryć jakimś pozorem sprawiedliwości, więc w kilkanaście dni po wywiezieniu biskupa ukazał się w nr. 241 „Gazety Warszawskiéj" długi artykuł, pełen inwektyw na wywiezionego. Czytamy w nim między innemi: „że wywiezienie biskupa było tylko spóźnioną karą za czynny udział jego samego i rodziny jego w powstaniu polskiem i za nieustający

[1]) Chodziły pogłoski, że został otrutym; nie ma jednak na to dowodu.

nielegalny opór przeciw rządowi." Do tych głównych oskarżeń dodał jeszcze rząd to, że biskup popierał skażenie obrzędów kościelnych, że odmówił zaprowadzenia języka ruskiego w miejsce polskiego do kazań, że nie chciał xięży galicyjskich do swéj dyecezyi przyjmować.

Papież Pius IX dowiedziawszy się o deportacyi i śmierci biskupa nominata na wygnaniu, oddał męczennikowi zasłużoną pochwałę i napiętnował, jak należało, rząd tyrański w allokucyi mianéj dnia 29. Października tegoż roku.[1])

IV. Rządy intruza x. Józefa Wojcickiego, od r. 1866—1868.

1. Nikczemne wystąpienie x. Wojcickiego przeciw biskupowi Kalińskiemu i nieprawność jego rządów. — 2. Przekształcenie seminaryum duchownego w duchu schizmatyckim z pomocą xięży galicyjskich. — 3. Pobyt kniazia Czerkaskiego w Chełmie i następstwa tego pobytu. - 4. Reforma obrządku dokonana w Chełmie przez Wojcickiego w duchu schizmatyckim. — 5. Podobna reforma narzucona przez niego parafiom w dyecezyi. Opór przeciw niéj duchowieństwa i ludu. — 6. Objazd dyecezyi przez x. Marcelego Popiela celem przeprowadzenia reformy obrządku. Adresy duchowieństwa do cara przeciw Wojcickiemu i upadek jego.

1. Z chwilą wywiezienia biskupa Kalińskiego stanął x. Wojcicki pod dwojakim względem u celu swych życzeń: pozbył się swego przeciwnika i zajął miejsce jego. Tego samego dnia bowiem, którego biskup Kaliński przemocą od swéj dyecezyi oderwanym został, zajął Wojcicki pałac biskupowi i w imieniu rządu instalował się jako administrator dyecezyi, jednakże nie z tytułem administratora, lecz oficyała, co już samo w sobie było potwornością kanoniczną, bo oficyał lub wikaryusz generalny alter ego biskupa jest podług prawa kościelnego tam tylko możliwym, gdzie dyecezyą rządzi biskup. Lecz mniejsza o nazwę, jaką przybrał i nosił; jakkolwiek byłby się nazwał, nie

[1]) por. „Expositio documentis etc." str. 203—209, i 226; dok. 89 90 i 100; — „Tygodnik katolicki", l. c. str. 428, 435 i 452; — „Warta", l. c. nr. 191 i 192; — „Ostatnie chwile Unii itd." str. 27-34, i LXXI. — LXXXVI. — Dodajemy jeszcze, że za rządów x. Kalińskiego w r. 1864 28 Listopada (10 Grudnia) zniósł rząd rosyjski ukazem carskim cztery klasztory bazyliańskie w dyecezyi chełmskiej: w Chełmie, Lublinie, w Białéj i Zamościu, kościoły ich zamienił na parafialne, a zakonnikom pozwolił przenieść się do jedynego pozostałego w Warszawie klasztoru.

byłby w żadnym razie niczem innem jeno intruzem, bo nie będąc upoważnionym do sprawowania rządów ani przez wywiezionego biskupa, ani przez kapitułę, ani przez Stolicę Apostolską, wszedł nie przez drzwi ale przez okno do owczarni Chrystusowéj i jako uzurpator przywłaszczył sobie władzę, do któréj cienia prawa nie miał, w któréj go tylko przemoc schizmatyckiego rządu trzymała. Zaraz też przy objęciu władzy ukazał całą nikczemność swoją w okólniku (z dnia 11/23 Września), w którym zwiastował dyecezyi, że biskup Kaliński wywieziony a rządy dyecezalne z woli Namiestnictwa jemu powierzone. W okólniku tym napotykamy bowiem takie ustępy: „Zarządzający do dnia dzisiejszego chełmską dyecezyą nominat Jan Kaliński rozporządzeniem wysokiego rządu został usunięty od przewodnictwa i oddalony z granic dyecezyi. Takie losy, które z woli Bożéj dotknęły sternika dyecezyi naszéj, są skutkiem nieszczęśnie przez niego obranego stanowiska i działalności opacznéj względem naszego św. Kościoła unickiego i ruskiéj narodowości i karą za czyny jego i niektórych osób z jego rodzeństwa udział w ostatnich zaburzeniach kraju, i za przeciwprawny ciągły opór rządowi, który przyjął nas unitów pod swą dobroczynną opiekę. Jęknijmy przedewszystkiem bracia nad pohańbieniem, jakie z urągania prawom boskim i cesarskim ściągnął na nas były biskup nominat; zabolejmy nad dziwnem zaślepieniem, które nie dało byłemu naszemu przewodnikowi i niektórym z grona naszego jasno widzieć i prawdziwie ocenić tak zamiary rządu naszego, jak i dobrodziejstwa szczodrze przezeń na cały unicki nasz kościół i owczarnią zlewane.... oby się upamiętali i powrócili na ścieżkę prawdy niepamiętni bracia nasi z rozdroża, na które zostali uniesieni przez przyjaźń lub przykład pasterza, który zapomniał o swych owieczkach....“ [1])

Za prawdę! tak pisać i to jeszcze w publicznéj, do całéj dyecezyi wystósowanéj odezwie, o biskupie i człowieku najzacniejszym, który co dopiero padł ofiarą wierności swym obowiązkom i sumieniu, mógł tylko człowiek, co i sumienia i wstydu wszelkiego się pozbył i jedno i drugie za pieniądze i dostojeństwa Moskwie zaprzedał! Z tego pierwszego okólnika mogła również odgadnąć nieszczęśliwa dyecezya, czego w najbliższym czasie od takiego nikczemnika miała się spodziewać! Bo czegoż nie należało się lękać od człowieka, który zaraz za pierwszym krokiem w urzędzie swoim lży poprzednika a wypowiada pogróżki przeciw tym, co stali najbliżéj wygnanego biskupa w czasie jego rządów i najczynniéj go wspierali? We wspomnianym okólniku

---

[1]) por. „Gazetę Warszawską“, r. 1866 w nr. 241.

napotykamy bowiem jeszcze taki ustęp: „Ukarawszy zaś słusznie nominata rząd nie ścierpi zapewne tych z nas, którzyby, jak to dotąd się zdarzało, odważali się postępować nieodpowiednio obowiązkom swojego powołania". Miało to niezawodnie znaczyć, że rząd ich cierpieć nie będzie, gdyby się nie przykładali do moskwiczenia i oprawosławiania unitów.

Duchowieństwo miejscowe chełmskie zaprotestowało natychmiast przeciw prawowitości rządów Wojcickiego a mianowicie dwaj członkowie konsystorza i profesorowie seminaryum duchownego: x. kanonik Harasowski, wicerektor seminaryum i x. Zieniewicz. Obaj też niezwłocznie porwani zostali przez żandarmów, będących na rozkazy Wojcickiego, i osadzeni w więzieniu w Lublinie. Reszta duchowieństwa dyecezalnego, nie wyjmując kanoników katedralnych, rozproszonych po parafiach, podzielała najzupełniéj wystąpienie dwóch uwięzionych kolegów i nie uznawała zwierzchnictwa Wojcickiego nad sobą, lecz jawnego, głośnego protestu nie podniosła. Pojedyńczy lękali się to uczynić, wiedząc że innego skutku protest mieć nie będzie jak ich uwięzienie lub wypędzenie z parafii, a do zbiorowego protestu przyjść nie mogło, ponieważ rząd barbarzyński wspólnego porozumienia się nie dopuszczał.

Po śmierci biskupa Kalińskiego sądzili niektórzy, że możnaby, nie mając innego wyjścia z trudnego położenia, intruza tolerować, dopóki Bóg nie poda pomyślnéj sposobności do otwartego wyłamania się z pod jego władzy; ogół jednak duchowieństwa nie dał mu niczem poznać, że władzę jego uznaje, owszem każdy, ile mógł, unikał go, zwłaszcza gdy papież Pius IX w encyklice z dnia 17 Października roku 1867 otwarcie napiętnował go charakterem „intruza", w te o nim odzywając się słowa: „lecz najboleśniejszem jest to, że znalazł się jakiś x. Wojcicki, człowiek podejrzanéj wiary, który wzgardziwszy karami i cenzurami kościelnemi i nie zważając na straszny sąd Boży, nie lękał się przyjąć zarządu téj (chełmskiéj) dyecezyi z rąk władzy świeckiéj i wydać różne rozporządzenia, które jako przeciwne karności sprzyjają nieszczęsnéj schizmie". [1])

Wojcicki nie zważając na postawę duchowieństwa, na smutek i ból ludu, patrzącego już na bliską zgubę swoją i tylko tu i owdzie łudzącego się jeszcze wspaniałomyślnością cara, który włościanom przybyłym do Petersburga w deputacyi z podziękowaniem za uwłaszczenie powiedział między innemi: „daję wam moje cesarskie słowo, że nie pozwolę nikomu naruszyć wiary waszéj",

---

[1]) „Expositio documentis etc", l. c. str. 230.

korzystał z pierwszéj chwili oniemienia i postrachu, spadłego na wszystkich, i przystąpił niezwłocznie do wykonania wszystkich przez rząd albo raczéj przez Czerkaskiego wymaganych reform.

2. Na pierwszem miejscu zwrócił uwagę swoją na seminaryum duchowne. Na zupełnem onegoż przekłsztalceniu najwięcéj zależało Czerkaskiemu, a intruzowi nadarzała się przez tę rzekomą reformę pożądana sposobność dokuczenia dawnym kolegom, od których kiedyś tak zasłużonego doznał upokorzenia. Właśnie około tego czasu umarł sędziwy rektor seminaryum, zacny x. Szokalski; na wakującą więc przez tę śmierć posadę wprowadza już 12 Października (r. 1866) czekającego od tak dawna na nią niegodnego przybysza z Galicyi x. Hip. Krynickiego. We wstępnéj przemowie do uczniów przy wprowadzeniu w urząd zapowiada zaraz ten nowy rektor a zaprzedany Moskalofil, że odtąd tylko język ruski tj. rosyjski może być cierpianym w seminaryum, że tak w wykładach naukowych, jak w prywatnych rozmowach tylko tym językiem wolno alumnom się posługiwać a nie językiem narodu polskiego, „który, jak wiadomo, zawsze starał się wykorzeniać ruskie obrzędy i język“.

Dziewięciu uczniów seminaryum nie mogących ukryć swego oburzenia na moskwiczenie zakładu pod najobłudniejszą maską dbałości o narodowość ruską, zostało krótko potem z seminaryum wydalonych i pod dozór policyi oddanych. Wojcicki zwiastując im ten wyrok, śmiał jeszcze udawać łzy i ból nad ich losem, i zaręczać, że nie z jego wydaleni są winy.

Obok Krynickiego wprowadził Wojcicki na inne wakujące w seminaryum posady dwóch świeżo z Galicyi przyzwanych świętojurców, x. Diaczana i x. Ławrowskiego; pierwszego mianował profesorem teologii dogmatycznéj, drugiego wicerektorem seminaryum i obu równocześnie radzcami czy asesorami konsystorza, tak że w przeciągu kilku tygodni w skład konsystorza i seminaryum weszli przeważnie świętojurcy, ludzie sprzedajni, za groszem i dostojeństwami goniący. Zresztą Wojcicki nie ograniczył się na wymienionych co dopiero kilku przybyszach. Wiedząc dobrze, że w duchowieństwie miejscowem nie miał podstawy i że w niem nie znajdzie poparcia, sprowadzał galicyjskich xięży skłonnych do moskwicizmu całemi szeregami i oddawał im ważniejsze wśród duchowieństwa parafialnego pozycye tj. dziekanje. Xiążę Czerkaski gorliwie go w tem popierał. Także szeregi alumnów seminaryum duchownego śtojurcami zapełniał, pragnąc sobie przygotować jak największy zastęp współpracowników w duchu moskiewskim i antyunickim.

3. Ażeby powagę intruza podnieść, i wespół z nim i jego przybocznymi doradzcami, przybyszami z Galicyi dalsze środki zniszczenia unii obmyślić, zjechał xiążę Czerkaski osobiście na dzień 8 Listopada

r. 1866 do Chełma pod pozorem uroczystego w tym dniu otwarcia żeńskiego pensyonatu, z nazwiska unickiego a w rzeczywistości schizmatyckiego, założonego za przyczynieniem się xięcia a za poradą zmarłego x. kanonika i rektora seminaryum, Jana Pocieja. Wojcicki uczcił wjazd swego dobroczyńcy osobnem nabożeństwem w cerkwi katedralnéj, odprawionem naturalnie wedle obrządku prawosławnéj cerkwi i z opuszczeniem imienia Papieża Piusa IX. Podczas liturgii wygłosił kazanie xiądz galicyjski Liwczak, w którem nie chwałę Bożą, lecz chwałę Moskwy opowiadał ku zniewadze miejsca św. a z ckliwością pospędzanych przez żandarmów do cerkwi słuchaczy.

Po téj uroczystości i po uroczystościach otwarcia wspomnianego pensyonatu, mającego z przyszłych żon Rusinów a zwłaszcza xięży ruskich lepsze od dotychczasowych patryotki ruskie tj. moskiewskie uczynić, i tym sposobem jednę przeszkodę więcéj w szerzeniu schizmy w Chełmskiem usunąć, odbył Czerkaski kilka tajnych narad z Wojcickim i zbiegami galicyjskimi. Bezpośredniem następstwem tych narad było, że dziewięciu alumnów, o czem wyżéj była mowa, ze seminaryum natychmiast relegowano za opór okazany przeciw wykładom w języku rosyjskim. Będąc w Chełmie, nie mógł sobie także xiążę Czerkaski odmówić przyjemności odwiedzenia seminaryum duchownego. Przybywszy do seminaryum, kazał wszystkim profesorom, zaczynając od prof. Diaczana, niedawno z Galicyi sprowadzonego, w swéj obecności uczniów examinować. Cel téj wizyty można było z góry przewidzieć. Miała ona Czerkaskiemu dać sposobność do zaczepki dawnych profesorów a w szczególności wychowańców akademii moskiewskiéj i kijowskiéj, oskarzonych przez Wojcickiego i kolegów galicyjskich, a w których, jak nam wiadomo, kniaź tak wielkie pokładał nadzieje. Podczas kiedy więc examen galicyjskich prefesorów zyskał najwyższe pochwały kniazia, podczas kiedy kniaź nazwał Diaczana: „drogocennym nabytkiem,“ wydawało mu się w examinie dawnych profesorów chełmskich wszystko nagannem i wymowa języka rosyjskiego i sposób odpowiedzi uczniów. Przeto też żegnając seminaryum rzekł do nich: „wy panowie nie zasługujecie na najmniejsze zaufanie rządu.“ Że Czerkaski nie wydalił ich zaraz z posad, jak podobno Wojcicki o to się dopraszał, tłomaczy chyba ta okoliczność, że w pierwszéj chwili nie miał innych profesorów na ich miejsce, a krótko potem sam ni ztąd ni z owąd popadł w niełaskę u cara i z urzędu głównego dyrektora spraw wewnętrznych i religijnych w Królestwie Polskiem usuniętym został.

Ustąpienie Czerkaskiego z urzędu otworzyło drzwi więzienne xiężom: Harasowskiemu i Zieniewiczowi. Opuszczając więzienie po ustąpieniu Czerkaskiego znaleźli oni wprawdzie dawniejsze posady swoje już w posiadaniu innych; mogli jednak objąć beneficya parochialne. Miecz wiszący nad głowami krajowych profesorów chełmskich od czasu

wizyty Czerkaskiego spadł wreszcie na dwóch z nich: x. Szelemetkę i x. Lebedyńskiego w ciągu roku 1867, ażeby otworzyć miejsce dla dwóch nowych przybyszów z Galicyi, między którymi był x. Marceli Popiel, dawniejszy katecheta w Tarnopolu i autor „Liturgiki,“ napisanéj w duchu pożądanym Moskwie. Powierzono mu też wykład liturgii, czyli obrzędów po Lebedyńskim. Jak gorąco x. Wojcicki mieć go w Chełmie pragnął, zdradził się sam, gdy w mowie installacyjnéj nazwał go: „mesyaszem od dawna w Chełmie oczekiwanym.“ Pomiędzy wszystkimi przybyszami galicyjskimi był Popiel niezawodnie najwięcéj uzdolnionym, ale też i najprzewrotniejszym. Jak zaś fatalnem dla dyecezyi stało się sprowadzenie go do Chełma, poniżéj się dowiemy.

Czytelnik ciekawy pewno, jak też seminaryum pod sterem nowych reformatorów a przybłędów galicyjskich się rozwijało! Otóż możemy jego ciekawość zaspokoić. W krótkim stosunkowo czasie zakład ten, niedawno jeszcze wzorowy, doszedł do największego rozprzężenia pod względem karności, a w parze z tym upadkiem postępował też upadek jego naukowy. Nowi profesorowie pamiętali więcéj o przekształceniu dyecezyi w duchu moskiewsko-schizmatyckim, aniżeli o dozorowaniu młodzieży i pilnem przygotowaniu się na wykłady. Kontenci też byli, gdy uczniowie ich w języku rosyjskim postępy czynili, choć w innych przedmiotach się zaniedbywali. Podręczniki moskiewskie i schizmatyckie, zaprowadzone do wykładów teologicznych, dokonały reszty, t. j. podkopały w młodzieży gotującéj się do stanu duchownego wiarę i przywiązanie do cerkwi, na któréj straży kiedyś stanąć miała. Dwaj dawniejsi profesorowie Bieganowski i Pociéj, jeden do wykładu języka słowiańskiego, drugi do wykładu filozofii, zajmowali między nimi nic nie znaczące stanowisko i głosami swemi najlepszego projektu przeprowadzić nie mogli. Po za lekcyami nie mięszali się też do niczego, ale i Wojcickiego najzupełniéj ignorowali, tak jak gdyby nie istniał.

Jak w seminaryum tak w całéj dyecezyi nieład i zamęt najwyższy zapanował wkrótce pod światłym i umiejętnym sterem Wojcickiego. Po usunięciu Czerkaskiego a oddaniu komisyi spraw wewnętrznych i religijnych pod bezpośredni zarząd ówczesnego namiestnika, hr. Berga stracił Wojcicki głowę, w któréj, nawiasem mówiąc, nigdy wiele rozumu nie było.

4. Ostatnim aktem Czerkaskiego przeciw unii przed ustąpieniem był cyrkularz, wydany dnia 31 Stycznia r. 1867, a wzbraniający duchowieństwu obu obrządków: ruskiego i łacińskiego wszelkiéj duchownéj i kościelnéj łączności, tak że ani xiężom unickim nie wolno było w łacińskich kościołach funkcyi duchownych sprawować, ani xiężom łacińskim w cerkwiach unickich, jak to dotąd bywało podczas odpustów i innych większych świąt. Czerkaski chciał przez to lud ruski unicki

odzwyczaić od uczęszczania na uroczyste nabożeństwa łacińskie i od uważania kościoła łacińskiego za jedno z unicką cerkwią. Na téj drodze przez Czerkaskiego wytkniętéj szedł po odwołaniu kniazia, daléj x. Wojcicki z pomocą urzędników cywilnych, policyi, żandarmów, wojska i galicyjskich przybyszów: Własiewicza (dziekana chełmskiego), Ławrowskiego, Diaczana i Popiela. Nie posiadając jednak zręczności Czerkaskiego, skutków prawie żadnych nie osięgał.

Najgłówniejszem jego usilowaniem było całe nabożeństwo tak mszą św. jak administracyą Sakramentów św. zastósować do zwyczajów rosyjskich schizmatyckich, a znieść wszystko to, co pod wpływem Synodu Zamojskiego wprowadzonem zostało, bądź w celu zewnętrznego zbliżenia unitów do łaciników, bądź w celu ożywienia życia religijnego wśród ruskiéj ludności. Nicując ustawy Synodu Zamojskiego, zwykł był zasłaniać się oświadczeniem Benedykta XIIIgo, jakoby te ustawy o tyle tylko miały zatwierdzenie jego, o ile się nie sprzeciwiały dawnym dekretom papieży i soborów powszechnych. Tymczasem papież wspomniany nie powiada bynajmniéj w dekrecie swoim, że tylko o tyle ustawy Synodu Zamojskiego zatwierdził, o ile one dawnym dekretom Stolicy Apostolskiéj o obrzędach wschodnich się nie sprzeciwiają, lecz że, zatwierdzając wszystkie pojedyńcze statuta Zamojskiego Synodu, nie chce przez to obalać dawniejszych papieskich konstytucyi o obrządkach wschodnich. Jeżeli bowiem dawniéj czy to na Soborze florenckim czy przy zawieraniu Unii brzeskiéj Stolica Apostolska zaręczyła nietykalność obrządków wschodnich, to nie w innem znaczeniu, jeno że ona sama z siebie ani obrządków tych całkowicie znosić, ani też w rzeczach istotnych po dokonanéj kościołów wschodnich z kościołem rzymskim unii naruszać nie będzie. W tem jednak nie leżało, że się zrzeka także prawa pozwolenia na zmiany w obrzędach, gdyby jéj w téj mierze ze strony któregokolwiek kościoła życzenia objawione były. Takie życzenia pewnych odmian w obrządku wypowiedział cały Episkopat ruski na Synodzie Zamojskim i Stolica Apostolska, zbadawszy potrzebę, na nie się zgodziła, ale zgadzając się uczyniła słusznie wyraźne zastrzeżenie, że przez to nie odstępuje od zasady tylokrotnie przez poprzednich papieży odnośnie do wschodnich obrządków wypowiedzianéj. To nie inne znaczenie mają słowa papieża Benedykta XIII w zatwierdzeniu ustaw Synodu Zamojskiego! Inaczéj nie miałoby żadnego sensu zatwierdzenie Synodu przez Stolicę Apostolską. X. Wojcicki niesłusznie więc powoływał się na dekret tego papieża celem okazania, jakoby ustawy liturgiczne Synodu Zamojskiego nie obowięzywały kościoła ruskiego. [1])

---

[1]) Breve papieża Benedykta XIII z dnia 19 Lipca r. 1724, umieszczone na początku Ustaw synodalnych Zamojskich, brzmi w odnośnym ustępie: „Singula in ea

Reformy obrzędowe zaczął Wojcicki od samego Chełma, i to od katedry chełmskiéj, gdzie najmniéj napotykał trudności, mając w kapitule katedralnéj prawie samych świętojurców galicyjskich. Sprzedał za bezcen organy katedralne, w nocy powynosił z katedry ławki i konfesyonały jako niezgodne z przepisami obrządku wschodniego, uprzątnął monstrancyą, aby uniemożebnić na przyszłość wystawienie najśw. Sakramentu, pochował dzwonki, któremi unici zwykli się byli na wzór łacinników podczas liturgii posługiwać, ale których schizmatycy nie używają, dla tego że ani św. Jan Chryzostom, ani św. Bazyli W. o nich nie wspomina. Także alby i komże z zakrystyi powyrzucał, kazań po polsku prawić nie pozwolił, i jak mógł nieszczęśliwie naśladował nabożeństwo schizmatyckie rosyjskie.

5. Podobnéj reformy pragnął w całéj dyecezyi, i w tym celu posypały się w ciągu roku 1867 jak z rogu obfitości okólniki do duchowieństwa parafialnego. Przybierając w nich maskę wielkiéj gorliwości o czystość obrządku i narodowości ruskiéj, nakazuje duchowieństwu przez dziekanów, między którymi już miał Galicyan, zaniechać języka polskiego w przemawianiu do ludu tak w cerkwiach jak w stósunkach parafialnych, używać do kazań tylko języka ruskiego, w obrzędach unikać wszelkich łacinizmów, wyrzucić organy i zastąpić je śpiewem, znieść ławki, konfesyonały, usunąć śpiewanie godzinek, noszenie szkaplerzy, odmawianie różańca, śpiew gorzkich żali, jednem słowem wszystko, co trąci łacinizmem i przypomina ludowi jego jedność z Kościołem rzymskim, a wszystkie pomienione nabożeństwa każe zastąpić tak zwanym a k a f i s t e m. Mimo że równocześnie z rozesłaniem okólników otrzymali gubernatorowie, naczelnicy powiatów, policyańci, żandarmi polecenie dopilnowania, aby rozporządzenia rytualne Wojcickiego weszły w życie, i mimo że ciż nie zaniedbali spełniać najsumienniéj obowiązku szpiegów xięży unickich i donosicieli o nieposłusznych; ogół duchowieństwa z wyjątkiem pewno galicyjskich xięży złożył okólniki Wojcickiego do akt i w praktyce je ignorował. Wojcicki posełał nieposłusznym piśmienne upomnienia albo sprowadzał ich do Chełma na wygowór, wstrzymując się z początku od kar. Gdy zaś to nie wiele pomagało, tedy w okólniku z dnia

---

(synodo) edita statuta, ordinationes et decreta auctoritate Apostolica tenore praesentium confirmamus et approbamus illisque inviolabilis Apostolicae firmitatis robur adjicimus, ita tamen quod per nostram praedictae Synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur constitutionibus Romanorum Pontificum, Praedecessorum nostrorum et decretis Conciliorum generalium emanatis super ritibus Graecorum, quae non obstante hujusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debent.“

Wystarczy słowa powyższe z uwagą przeczytać, ażeby nabrać przekonania, że one nie mogą mieć tego znaczenia, jakie im przeciwnicy liturgicznych reform Synodu Zamojskiego przypisują, i że moje tłómaczenie jedynie jest możliwe.

8 Wrzenia r. 1867 po rozwlekłych wyrzekaniach na teroryzm wywierany przez kobiety na xięży i po przytoczeniu kilku cytatów z Pisma św., że kobieta winna milczeć w kościele, jeszcze raz surowo nakazuje zastósować się do swych dawniejszych rytualnych rozporządzeń i poleca xiężom, aby wspólnie z cerkiewnymi starostami, wójtami gmin lub sołtysami rozbierali organy lub na publicznéj sprzedawali je licytacyi. Od téj chwili rozpoczęły się gwałty barbarzyńskie ze strony władz cywilnych, idących z Wojcickiem ręka w rękę wedle odebranego zalecenia z góry. Tym gwałtom odpowiedział po stronie unitów bohatyrski opór, opłacony ciężkiemi ofiarami materyalnemi i cierpieniem osobistem wielu duchownych i świeckich osób.

Jeźli xiądz tu i owdzie z obawy przed utratą posady poważył się po rusku z ambony do ludu przemówić, lud zwłaszcza na Podlasiu opuszczał natychmiast cerkiew, wołając w głos na xiędza: „nie mów nam po rusku, ale po polsku, bo z tego ruskiego będzie zaraz moskiewskie,“ albo nawet miejscami ściągał xiędza jako zdrajcę zaprzedanego Moskwie z ambony i z cerkwi wyprowadzał. Tak się zdarzyło w Kolembrodach, Przegalinach, Rudnie i w kilku innych parafiach. W wielu przeto miejscach zaniechali xięża zupełnie nauk, gdy ich nie mogli miewać po rusku dla opozycyi ludu a po polsku dla opozycyi rządu. Gdy xięża zaprzestali pieśni polskie intonować, lud sam je intonował i śpiewał; a gdy żandarmi lub kozacy śpiewających po polsku ze świątyni wydalali, śpiewał lud daléj na cmentarzu i na drogach publicznych. Podobnież nie łatwo pozwalał sobie lud brać organy. Nieraz przez kilka dni i nocy całemi gromadami pilnował cerkwi swéj i klucze od niéj parochowi odebrawszy, urzędnikom nadesłanym przez gubernatora wydać ich nie chciał, byle organ nie stracić, albo gdy je dziś z nakazu rządu rozebrano, lud jutro je ustawiał, skoro mu się udało rozebrane odszukać. By opór złamać, nakładał Siedlecki gubernator Gromeka wysokie kontrybucye na biednych ludzi, kazał im tygodniami sotnie kozaków żywić, zabierał im nieraz przez wojsko załogą w wiosce stojące cały dobytek, wielu w więzieniach pozamykał, niejednego xiędza podejrzanego o podsycanie oporu uwięził albo w głąb Rosyi wysłał. Nic to wszystko albo prawie nic nie skutkowało. Bywało, że wieśniacy, gdy kapłana za to aresztowano, że w jego cerkwi śpiewano polskie pieśni i organ nie zniesiono, puszczali się w pogoń za kozakami uprowadzającymi xiędza, i zmuszali kozaków do wydania sobie pasterza. Taki wypadek zaszedł n. p. w parafii Dobryń pod Białą z xiędzem Terlikiewiczem, gdzie lud krwi własnéj nie szczędził, i choć tylko na krótki czas pasterza swego ze szponów żołdactwa uwolnił.

Na próżno silił się sam Gromeka tłómaczyć ludowi, że nie chodzi o zmianę wiary, że rząd nie ma zamiaru zmuszać go do prawo-

sławia; na próżno wysłał dziesięciu wieśniaków kosztem rządowym do Galicyi, aby się naocznie przekonali, że i tam w cerkwiach nie ma organ, i kazania po rusku, nie po polsku się prawią, a unici nie przestają być unitami. Wysłani nie zbudowali się bynajmniéj tem, co widzieli w Galicyi, tak że podróż ta przyczyniła się chyba do utwierdzenia ich w dotychczasowem postępowaniu i odważnem bronieniu dawnych obrzędów i miejscowych zwyczajów.

6. Jednego jeszcze środka chwycił się rząd celem uspokojenia wzburzonego ludu i skłonienia go do poddania się rozporządzeniom x. Wojcickiego. Sądząc, że tylko nieudolność i niezręczność Wojcickiego wywołała takie zaburzenie, a że inna zręczniejsza od niego osobistość byłaby tego uniknąć umiała, wysłał gubernator Gromeka x. Marcelego Popiela na objazd Podlasia, ażeby wizytując kościoły podlaskie pouczal lud, że przez nakazane w nabożeństwie zmiany nie narusza się wiary, lecz przeciwnie przywraca się obrzędom pierwotną ich czystość. Popiel nie czuł się pewnym na tym objeździe, bo pilnie omijał parafie więcéj wzburzone, i zaglądał tylko do uchodzących za spokojniejsze, albo do takich, które w ręku kolegów jego galicyjskich się znajdowały, a jednak ledwo z życiem uszedł. W parafii Hrud za Białą zamknięto przed nim cerkiew, aby jéj swą obecnością nie splamił, a gdy dziekan x. Kalinowski z obawy o parafią i o siebie chciał perswazyą skłonić lud do wydania kluczy, przerwano mu mowę jego słowy: „takiś ty schizmatyk jak i on, kiedy nas namawiasz do oddania mu kluczy.“ Lud został chwilowym zwycięzcą, bo i nasłanych kozaków drągami i kamieniami rozpędził, ale proboszcz miejscowy za to odpokutował. Poczytany za sprawcę buntu ludu, został z probostwa usunięty i na tułactwo wskazany. Z wyjątkiem kilku parafii, gdzie lud spokojnie się zachował, w innych wszędzie napotykał Popiel na ten sam opór, na tę samą pogardę, co w parafii Hrud; nawet duchowieństwo, którego los całkiem od jego referatu do Wojcickiego i rządu zależał, nie szczędziło mu swéj wzgardy, nie przyjmując go nigdzie z temi honorami, jakie mu wedle przepisu rządowego oddawać miało. Miejscami przyszło do krwawych bójek między ludem a wojskiem konwojującem wizytatora i usiłującem utorować mu przystęp do cerkwi, organy z cerkwi wyrzucić lub śpiewu polskiego wzbronić. Tak się stało w parafiach: Zabłociu, Dołhobrodach, Kodniu, Łomazach i innych. Wojsko miało jednak zakaz strzelania do ludu. Natomiast zapełniły się więzienia powiatowe za opór stawiany wizytatorowi i urzędnikom carskim, niektóre zaś gromady przez kontrybucye przyprowadzono do nędzy.

Podczas kiedy się to dzieje, duchowieństwo podlaskie łudząc się trochę nadzieją, że car nie może takich gwałtów pochwalać, jakich się

Wojcicki i miejscowe władze dopuszczają, porozumiewa się cichaczem między sobą, i układa adres do cara na ręce namiestnika hr. Berga, z prośbą o usunięcie Wojcickiego i o przeznaczenie dla dyecezyi innego administratora zgodnie z prawami kościelnemi. Lubelskie duchowieństwo opóźniło się ze swoim adresem i nie połączyło się z adresem podlaskim. Nie dorównywało ono też w ostatnich czasach pod względem gorliwości duchowieństwu podlaskiemu. Berg odesłał adres carowi, a liberalny car kazał petentom odpowiedzieć, nie wchodząc wcale w ich zażalenia, że zbiorowe podawanie próśb jest nieprawnem. Nie koniec na tem, ponieważ sam car osądził petycyą za nieprawną, więc petenci dopuścili się występku kary godnego. I oto pożądana sposobność dla okrutnego tyrana Gromeki do dręczenia nieszczęśliwych i znęcania się nad nimi. Zaczęły się przeto indagacye: kto kogo podmawiał, kto podpisy zbierał? Jednych spodobało się Gromece wskazać na areszt domowy, nie pozwalając im opuszczać parafii bez paszportu naczelnika powiatowego; innych w liczbie 17 i to przeważnie dziekanów osadził w czarnem, brudnem i niezdrowem więzieniu Siedleckiem i trzymał w niem około czterech miesięcy. Uwięzionych morzył nie tylko głodem, ale ich we dnie i w nocy męczył indagacyami, chcąc na nich wymódz piśmienną deklaracyą, że będą carowi we wszystkiem posłuszni, i grożąc im w razie przeciwnym wywiezieniem na Sybir. Wszyscy odgadli podstęp w żądaniu podpisu na posłuszeństwo i zrozumieli, że byłby to podpis na przyjęcie zmian obrządku, wymaganych przez Wojcickiego i rząd. Podpisu więc odmówili.

Ta niewzruszona stałość czcigodnych więźniów zmusiła Gromekę do ustępstwa, i poprzestał na oświadczeniu, że carowi we wszystkiem, co sumienia ich nie narusza, wierni będą. Tylko kilku dało nadto jeszcze przyrzeczenie, że, jeźli lud się zgodzi, po rusku kazania miewać będą. Po takiéj deklaracyi wypuścił wszystkich na wolność, nie pozwalając im jednak bez paszportu parafii swojéj opuszczać. Kilku z nich krótko po odzyskaniu wolności umarło, nadwyrężywszy zdrowie swoje w więzieniu.

Swoją drogą także x. Wojcicki, mszcząc się za petycyą do cara o swe usunięcie z urzędu, wskazywał władzom powiatowym tych, którym pragnął szczególniéj dokuczyć, i z pomocą żandarmów sprowadzał ich do Chełma do więzienia duchownego, jak x. Welinowicza z Drelowa i x. Eustachewicza z Parczewa. X. Welinowicz w tem więzieniu żywot zakończył. Prócz tego przedstawił gubernatorowi x. Charłampowicza z Lubienia na wygnanie w głąb Rosyi.

Z tych nieudanych experymentów wyniósł jednak rząd naukę, że ani ogół duchowieństwa ani lud nie był jeszcze gotów do schizmy, i że dyecezyi pod rządami Wojcickiego dłużéj zostawić nie można, że zatem lepiéj dać jéj raz jeszcze biskupa prawowitego i pod jego firmą

zręcznie dzieło zaczęte dalej prowadzić. Nabrawszy takiego przekonania dał dymisyą xiędzu Wojcickiemu w pierwszych dniach Września roku 1868 i powołał x. Kuziemskiego ze Lwowa do Chełma. Wojcicki otrzymał za swoje zasługi chleb łaskawy z roczną pensyą 3000 rubli, które do dziś dnia spożywa. [1])

V. Rządy biskupa Michała Kuziemskiego, od roku 1868 do 1871.

1. Charakterystyka biskupa Kuziemskiego. Oczekiwania do jego nominacyi przez unitów chełmskich przywięzywane. Pierwsze miesiące rządów jego tym oczekiwaniom odpowiadają. — 2. Dalsze rządy i rozporządzenia Kuziemskiego Unii szkodliwe. Trudności, z jakiemi Kuziemski miał do walczenia. Jego dymisya i powrót do Galicyi.

1. Rząd moskiewski, postanowiszy już w początkach roku 1868 obdarzyć raz jeszcze dyecezyą chełmską prawowitym biskupem, nie szukał go między swojem krajowem duchowieństwem. Wiedział, że tam nie łatwo znalazłby dogodnego i widokom swojim odpowiedniego. Zwrócił raczéj oczy swoje na kler galicyjski i na górze św. Jura upatrzył sobie człowieka ambitnego, naczelnika świętojurców, oficyała arcybiskupa ruskiego we Lwowie, Michała Kuziemskiego, który już dla tego wydawał mu się najstósowniejszym kandydatem na stolicę biskupią chełmską, że obok czy mimo ortodoxyi znany był w Galicyi z nienawistnego i w najwyższym stopniu wrogiego dla narodowości polskiéj usposobienia. X. Kuziemski szczycił się sam z téj nienawiści do polonizmu. Kiedy po konsekracyi biskupiéj żegnał się ze swoimi lwowskimi przyjaciołmi, miał z dumą wyrzec do nich słowa: „cały mój wiek darłem się z łacinizmem i polonizmem“ (cilyj moj wik ja borowsia z łatynizmom i polonizmom.) Takiego właśnie człowieka potrzebowała Moskwa.

X. Kuziemski chętnie przyjął ofiarowaną sobie godność, wierząc Moskwie, że jéj o nic innego nie chodzi, tylko aby w spolaczonych unitach chełmskich obudzić poczucie ich ruskiego pochodzenia, aby im z głowy i z serca polonizm wybić i aby z pomocą powagi biskupiéj usunąć z cerkwi unickiéj niektóre zwyczaje łacińskie, nie legalnie wpro-

[1]) Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem, str. 34—67. Są tam także osławione okólniki x. Wojcickiego; Warta, tygodnik poświęcony nauce itd. l. c. nr. 193 i 194; moja Historya Unii str. 199—204, i 277—281.

wadzone czyli aby obrządkowi ruskiemu przywrócić jego pierwotną czystość. To wszystko przemawiało bardzo do przekonań x. Kuziemskiego, pracującego od dawna w tym kierunku w Galicyi, tylko z mniejszem powodzeniem dla miejscowych trudności, które zwyciężyć nie zawsze było w jego mocy. W zaślepieniu zaś czy w krótkowidzeniu swojem nie przypuszczał, że ta wielka dbałość schizmatyckiéj Moskwy o czystość obrządku unickiego ma inny ukryty cel, nie będący już wówczas dla żadnego myślącego człowieka na ziemi polskiéj tajemnicą, t. j. cel, ułatwić sobie przez zrównanie obrządku unickiego ze schizmatyckim przeprowadzenie unitów chełmskich na prawosławie.

Podać Moskwie rękę pomocną do oprawosławienia unitów i odegrać rolę Siemaszki nie zamierzał niewątpliwie x. Kuziemski, godząc się na przyjęcie ofiarowanéj stolicy biskupiéj chełmskiéj; bo gdy jako biskup chełmski spostrzegł, do czego rząd w rzeczywistości dąży, i zrozumiał, czego od niego chce, wolał stolicę biskupią opuścić, aniżeli hańbą apostaty się okryć. To też Stolica Apostolska nie mając mu pod względem prawowierności nic do zarzucenia, nie opierała się jego prekonizacyi na biskupa chełmskiego; owszem nominacyą dworu petersburgskiego przyjęła przychylnie, ciesząc się nadzieją, że z przybyciem prawowitego biskupa smutne stósunki nieszczęśliwéj dyecezyi przecież jakoś się polepszą. [1]) Prekonizacya Kuziemskiego odbyła się już dnia 22 Czerwca r. 1868.

Wiadomość o prekonizacyi biskupa przez Ojca św. napełniła unitów chełmskich niewymowną radością. Z ust do ust obiegały słowa: „mamy przecież biskupa, będzie dobrze, unia jakiś czas podyszy jeszcze!“ Byli tacy, co się łudzili, że niebezpieczeństwo dla unii tą nominacyą biskupa na długie czasy usunięte. Nie kłamany dowód téj serdecznéj radości dał poczciwy lud chełmski wraz ze swem duchowieństwem, gdy biskup Kuziemski odbywał we Wrześniu roku rzeczonego solenny wjazd do stolicy biskupiéj. Wszędzie po drodze, gdzie biskup przejeżdżał, lud zbierał się tłumnie i klęcząc błagał o błogosławieństwo. Do samego Chełma zeszło się na przyjazd jego około 10,000 ludzi. I jakkolwiek zbliżający się do biskupa nie mile byli tem uderzeni, że nigdy inaczéj nie odzywał się do nich jak po rusku; to znowu pierwszy list pasterski, ogłoszony dnia 25 Sierpnia (6 Września) (1868) rozwiał budzące się obawy. Z listu tego przemawiał głos prawdziwie biskupi i katolicki. „Przychodzimy do Was, odzywa się w nim biskup do swych owieczek, z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego

[1]) Rząd rosyjski wysuwał na pierwszem miejscu x. Marc Popiela jako kandydata na biskupstwo; ale dano mu w Rzymie do zrozumienia, że Popiel uznania Stolicy Apostolskiéj nie otrzyma. Cofnięto więc kandydaturę Popiela, a przedstawiono w jego miejsce Kuziemskiego. (por. list Papieża Piusa IX z d. 13 Maja r. 1874 do biskupów ruskich galicyjskich.)

słuchać, i zupełną a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam one po części uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczem nie będzie ścieśniać sumienia naszego, ani też w niczem przeszkadzać jedności wiary naszéj z Kościołem rzymsko-katolickim; najbardziéj zaś wspiera nas i zachęca można nadzieja w Bogu, w Jego świętéj pomocy i modlitwie wiernych" [1])

Pierwsze też miesiące rządów biskupa Kuziemskiego potwierdzały najzupełniéj nadzieje w nim pokładane i pozwalały nawet tym, co nie łatwo poddają się złudzeniom, spodziewać się lepszéj przyszłości dla Unii. Nie tylko bowiem krótko po przybyciu biskupa do dyecezyi za jego przyczyną odzyskali wolność xięża i włościanie uwięzieni za rządów x. Wojcickiego, z powodu że do jego nieprawnych rozporządzeń liturgicznych zastósować się wzbraniali; ale biskup zastawszy po Wojcickim wewnętrze stósunki kościelne w najwyższem rozprzężeniu wziął się niezwłocznie po swéj intronizacyi do energicznéj naprawy złego i zaprowadzenia ładu i karności. Duchowieństwu polecił trzymać się ściśle w sprawowaniu obrzędów rytuału unickiego; przywrócił procesye i używanie dzwonków przy Mszy św., tudzież uroczystość Bożego Ciała i Niepokalanego Poczęcia za Wojcickiego zaniedbaną. Uorganizował konsystorz, wyznaczając do pewnych spraw stałych referentów, wznowił examina konkursowe i instytucye kanoniczne na probostwa, aby zapobiedz samowoli rządowéj w przerzucaniu parochów z jednego na drugie beneficyum. Radzie seminaryjskiéj powierzył wygotowanie n o w é j u s t a w y d l a s e m i n a r y u m, podręczniki schizmatyckie z wyjątkiem podręcznika prawa kanonicznego usunął, i na wychowanie przyszłego duchowieństwa baczną zwracał uwagę. Wreszcie zajął się pilnie wizytacyą dyecezyi, któréj od dawna Chełmskie nie pamiętało, tak że w dwóch latach wszystkie podległe sobie kościoły zwiedził. By się zaś ubezpieczyć przed samowolą urzędników miejscowych, wystósował memoryał do namiestnika, określający rozciągłość i granice władzy swéj w rzeczach kościelnych a granice władzy urzędów cywilnych ale odpowiedzi na niego nigdy nie odebrał.

2. Natomiast otrzymał po kilku tygodniach innéj treści list od namiestnictwa z Warszawy, skarzący się na to, że okólniki x. Wojcickiego nie są po parafiach obserwowane, że jeszcze w cerkwiach parafialnych słychać język polski w naukach i pieśniach religijnych, że nie wszędzie organy, godzinki polskie i różańce usunięte. Pod tym naciskiem wydał biskup dnia 23 Października r. 1868 okólnik do duchowieństwa, w którym mu przypomina wszystkie okólniki x. Wojcickiego w téj materyi wydane i nakazuje tylko języka ruskiego do

---

[1]) „T y g o d n i k k a t o l i c k i", r, 1868, str. 536, i „O s t a t n i e c h w i l e U n i i p o d b e r ł e m m o s k i e w s k i e m", str. 70—73.

nauk parafialnych i pieśni religijnych używać, godzinki, różańce i kolendy ruskim akafistem a organy śpiewem ruskim zastąpić.

Biskup zraził sobie niezmiernie serca duchowieństwa i ludu wiernego tym okólnikiem i zrodził przeciw sobie nieufność, któréj już do końca swych rządów nie zatarł. Osądzając ustępstwo jego ze stanowiska czysto historycznego, wybaczylibyśmy mu to wszystko, co pod względem liturgicznym ostatnim okólnikiem nakazał i prawdopodobnie wielka część duchowieństwa miejscowego, znając trudność położenia jego w obec rządu, byłaby z pobłażliwością okólnik przyjęła, gdyby w nim nie był zarazem zatwierdził i uprawnił okólników x. Wojcickiego. Przecież biskup Kuziemski wiedział dobrze, że x. Wojcicki najzwyczajniejszym był intruzem i nie miał jako intruz cienia prawa do rządzenia dyecezyą! A wiedząc to, jakżeż mógł jako biskup katolicki gromić duchowieństwo za to, że intruzowi nie było posłusznem, że jego okólniki ignorowało. Czyż raczéj duchowieństwo to nie zasługiwało na pochwałę swego biskupa i prawowitego naczelnika dyecezyi? Jeżelić wiedział, że musi uczynić jakieś ustępstwo rządowi, niechby je był sam od siebie uczynił, i niechby się nie był powoływał na rozporządzenia nieprawnego poprzednika swego! Samo wprowadzenie języka ruskiego do kazań i pieśni, sam zakaz organ, różańców i godzinek, biorąc ściśle rzeczy, nie był jeszcze naruszeniem obrządku przez Synod zamojski zreformowanego. Draźniło to lud, nawykły oddawna do organ, do pieśni polskich, do różańca i godzinek i miało w intencyi rządu służyć za pomost do schizmy, ale w ostateczności mógł na te odmiany biskup zezwolić bez obrazy swego sumienia. Skoro zaś nie ograniczył się na wydaniu rozporządzenia od siebie, lecz wystąpił w charakterze potwierdzającego to, co x. Wojcicki jako intruz uczynił, stracił prawo do obrony i wywołał w całéj dyecezyi słuszne przeciw sobie oburzenie i podejrzenie. [1])

Dla wyjaśnienia trudnéj pozycyi biskupa wypada nam tu nadmienić, że szajka xięży galicyjskich, zajmujących różne ważne stanowiska duchowne w Chełmie, którzy oddawna w duszy z Unią zerwali byli i każdéj chwili gotowi byli jawnie jako schizmatycy wystąpić, widząc, że biskup Kuziemski nie płynie pełnemi żaglami do portu schizmy, lecz pracuje nad podniesieniem karności wśród duchowieństwa, że wszędzie ład zaprowadza w stósunkach wewnętrznych kościelnych, szydziła sobie z niego i z pracy jego, i zaczęła tajnemi drogami podkopywać jego stanowisko w obec rządu, już to denuncyując go, że nie dosyć russyfikuje opolaczonych Unitów chełmskich, że zanadto toleruje zlatinizowanie obrządku ruskiego, już też podsuwając rządowi plany prędkiego

---

[1]) Okólnik wspomniony znajduje się w „Tygodniku katolickim“ r. 1868, str. 562 i 563; w méj „Historyi Unii“, str. 281—284.

oprawosławienia dyecezyi. Na czele téj szajki Judaszów stał x. Marceli Popiel, a prócz niego należeli do niéj xięża: Cybyk, Semik, Stecuła i Sitnicki, wszyscy Galicyanie. I Popiel i Sitnicki obszerne memoryały wyprawili do Petersburga przeciw biskupowi, Popiel jeździł nadto osobiście do stolicy carów i wręczył ministrowi hr. Tolstojowi, który zwykł nazywać Unią połowicznym kościołem (demie Eglise), projekt przeprowadzenia schizmy w Chełmskiem. Biskup nie mógł nie wiedzieć o intrygach téj szajki przeciw sobie i przeciw Unii, i można sobie wyobrazić, jak przyjemnem było jego położenie, zwłaszcza że i przyboczny jego sekretarz i kapelan, a więc osoba zaufana, x. Hoszowski, również Galicyanin, wnet do wrogów jego się przyłączył i przez tajne donosy nikczemnie go zdradzał.

Prawdopodobnie wskutek powyższych donosów i intryg zażądał minister oświecenia hr. Tolstoy od biskupa Kuziemskiego sprawozdania o stanie dyecezyi chełmskiéj. Biskup Kuziemski przesłał mu bowiem (r. 1868) raport, którego ton w najwyższym stopniu nienawistny polonizmowi i łacinizmowi da się w części wytłómaczyć nie tylko zastarzałą niechęcią Kuziemskiego do wszystkiego co polskie i łacińskie, ale także zamiarem usunięcia podejrzeń wznieconych przeciw sobie w ministerstwie przez x. Popiela i sojuszników jego, jakoby nie dosyć tępił polonizm i łacinizm. Raport był długo przed światem tajony i dopiero w trzy lata po ustąpieniu x. Kuziemskiego, kiedy rząd rosyjski już rękę przykładał do ostatecznego zgniecenia Unii, publikowano go w „Prawitelstwiennym Wiestniku“ tj. w Gońcu urzędowym Petersburgskim (r. 1874), zkąd go „Czas“ krakowski w łamach swoich w polskim przekładzie umieścił. Oto dosłowne jego brzmienie:

„Wspólnemi siłami łacińskiego duchowieństwa i szlachty obrządek ruski po części zniszczono i zastąpiono przez łaciński (?), przyczem ludność ruska zamieniona na polską; po części zaś obrządek ruski skażono do tego stopnia, że trudno już odróżnić cerkiew ruską od łacińskiego Kościoła i obrządek grecki od łacińskiego (jaka przesada!). Obrządkowi greckiemu i cerkwiom ruskim groziło niebezpieczeństwo wyrzucenia w niedługim czasie za rzekę Bug, a ludności ruskiéj zniknięcia zupełnie w Królestwie Polskiem, podobnie jak przedtem Ruś wyciśniętą została z za Wisły i z za Wieprza przez stałe i usilne staranie misyonarstwa łacińskiego i szlacheckiego. Niewątpliwie cel tego wspólnego misyonarstwa był więcéj polityczny aniżeli religijny; z religijnych względów nie było potrzeby przemieniać na łacinników unitów, należących do jednego z łacinnikami rzymskiego Kościoła. Chodziło tu o narodowość. Za najlepszy środek téj propagandy było uważane poniżanie obrządku greckiego wobec łacińskiego i języka ruskiego wobec polskiego. Prostaczek widział wszędzie i we wszyst-

kiem kwitnięcie obrządku łacińskiego, pogardę swéj wiary i języka i natrząsanie się z nich, i zaczął wzdychać do łacinizmu i polonizmu, jakby do czegoś lepszego. W tych miejscowościach, gdzie obok jednéj cerkwi stał wspaniały łaciński Kościół grzmiący muzyką i śpiewaniem wszelkiego rodzaju, ludność ruska patrzyła na Kościół i obrządek jego z podziwem i zazdrością (cóż temu winien Kościół łaciński, że kościół ruski nie umiał równie okazałego nabożeństwa u siebie urządzić?). Podbita tem, co widziała w kościele, ludność ta albo zaprowadzała podobieństwo Kościoła w cerkwie, albo też opuszczała ostatnie i przechodziła na łacinizm (jeżeli tak, to wedle własnego wyznania x. Kuziemskiego, które i my podzielamy, czyniła to dobrowolnie, bez gwałtu i przymusu zewnętrznego). Dopomagało do tego i samo duchowieństwo unickie, po części rozmyślnie i dobrowolnie, po części przymusowo (?), w ostatnim wypadku szło ono tam, kędy je prowadziła łacińsko-polska ręka patrona. Nacisk łacinizmu, polonizmu i patronatu wydał najszkodliwsze dla obrządku wschodniego owoce, albowiem wprowadził do niego wszelkiego rodzaju łacińskie dodatki. Zewnętrzna postać cerkwi straciła swój pierwotny charakter; wnętrze ich przybrało podobieństwo kościołów łacińskich, uchylono ikonostazy i carskie wrota, postawiono mnóstwo ołtarzy zbudowanych w ten sposób, iż przy nich nie podobna było odprawiać nabożeństwa według obrzędów wschodnich; wystawiono obrazy Świętych, których nie znał kościół ruski, umieszczono organy, wprowadzono polskie modlitwy i polskie w kościele kazania. Posłuszny swemu patronowi duchowny ruski wykonywał liturgią na sposób łaciński, albo też prowadził swych parafian do łacińskich klasztorów i kościołów pod pozorem, że w Unii wszystko jedno czy Kościół czy cerkiew (czy x. biskup sądzi, że nie tak?) i nakoniec rzecz doszła tak daleko, że ruska cerkiew została opuszczoną, a Kościół przepełnił się wiernymi grecko-unickiego obrządku.

Skażenie obrządku greckiego dochodzące do ostateczności nie mogło być dłużéj cierpianem. Uznali to i sami biskupi chełmscy. W nowszych czasach (1841 r.) biskup Szumborski wszczął przywracać obrządek grecki, ale próba ta wzbudziła tak powszechne oburzenie polskich patronów i podburzanego przez nich ludu, że biskup zmuszony był od swego zamiaru odstąpić. Potem nie pozostawały żadne przeszkody (?) do każenia obrządku greckiego; napływ łacinizmu i polonizmu przybrał najobszerniejsze rozmiary (pod panowaniem Mikołaja!!) i nawet biskupi chełmscy dozwalali wprowadzania po cerkwiach bractw różańcowych, szkaplerzy i wszelkich polskich modlitw, organów, pieśni itp., mowa polska stanowczo zapanowała.

Ostatnie powstanie w Królestwie Polskiem otworzyło oczy na ostateczne niebezpieczeństwo zagrażające tam ludności ruskiéj. Wniknąwszy w biedne położenie ludu ruskiego i samego grecko-unickiego

wyznania postanowił rząd silną ręką podtrzymać i ochronić ruską narodowość i wyznanie, używając do tego odpowiednich i rzeczywistych środków.[1]"

Cała ta nieszlachetna i miłością prawdy bynajmniéj nie nacechowana filipika przeciw polonizmowi i łacinizmowi nie miałaby sensu, gdyby, jakeśmy powyżéj powiedzieli, biskup Kuziemski nie był miał na celu zadokumentować przez nią rządowi swoje czysto ruskie, antypolskie i antyłacińskie stanowisko wstrząsane i podkopywane przez intrygi x. Popiela i stronników jego.

Ale jakkolwiek jesteśmy przekonani, że biskup Kuziemski tylko ten a nie inny miał cel, nie godziło mu się w taki sposób pisać do rządu znanego z tendencyi najnieprzyjaźniejszych dla Unii i katolicyzmu; nie godziło się posuwać do twierdzeń graniczących ze świadomą nieprawdą i pochwalać tego, co rząd dotychczas samowolnie w Kościele unickim zrobił, to jest: nie godziło mu się pisać w końcu memoryału: „że rząd użył dla ochronienia ruskiego wyznania odpowiednich i rzeczywistych środków." Pisząc tak, powinien biskup był czuć, że chcąc nie chcąc, pracuje dla schizmy i drogę jéj toruje!

Zdaje się, że rząd Petersburgski na czas jakiś zaspokojony był raportem biskupim, i czekał, co biskup daléj uczyni, ażeby sprawę zbliżenia Unii do schizmy o krok naprzód posunąć. Biskup tymczasem przez dość długi czas nie wdawał się w żadne nowe reformy, i zajmował się wyłącznie załatwianiem zwykłych, bieżących interesów dyecezalnych. Dopiero w końcu miesiąca Marca (dnia 29) roku 1869 odzywa się znowu, niewiadomo czy na nowy nacisk rządu, czy z własnéj inicyatywy, w liście pasterskim do swego duchowieństwa, celem przypodobania się Moskwie. Nawymyślawszy wiele w pierwszéj części listu na ucisk Polaków, na wytępienie żywiołu ruskiego w chełmskiéj ziemi przez rząd polski i na nieprawne, bo przeciwne ustawom Stolicy Apostolskiéj odstępstwo wielu rodzin ruskich od Unii do obrządku łacińskiego, wzywa duchowieństwo, aby mu każdy paroch wygotował w przeciągu czterech miesięcy:

a) prawdziwy wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli obrządek łaciński;

b) takiż spis wszystkich zrodzonych z bezprawnie przeszłych na łacińswo, nie ograniczając się przy układaniu spisów żadnym terminem;

c) po utworzeniu spisów i zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy pro-

---

[1] „Czas", nr. 62, r. 1874, dnia 17 Marca, str. 2.

boszcz ma podać dokładny raport, w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia wspomnionego celu.[1])

W następstwie tego spisu miały wszystkie rodziny katolickie łacińskiego obrządku, których przodkowie kiedykolwiek do obrządku ruskiego należeli, być zmuszone do powrotu do obrządku unickiego. Dziwna rzecz, że biskup tak gorliwy o rewindykacyą osób, które nie tyle same, co ich przodkowie w wiekach ubiegłych zamieniły obrządek ruski na łaciński, i których dusze w zupełnem znajdowały się bezpieczeństwie, nie upomina się słowem żadnem o tych, którzy gwałtem od Unii do s c h i z m y oderwani zostali, a których zbawienie na największe narażone było niebezpieczeństwo! Jeżeli w którym to zaprawdę w tym okólniku okazał się x. Kuziemski nie biskupem katolickim, lecz pospolitym czynownikiem rosyjskim! On, co z powołania swego biskupiego powinien był dusze przed zgubą ratować, dusze w bezpiecznéj znajdujące się opiece chce wyrwać z tego bezpieczeństwa i na najwidoczniejsze niebezpieczeństwo utraty zbawienia narazić, odrywając je przemocą od obrządku łacińskiego do obrządku unickiego, choć nie mogło mu być tajnem, że dni Unii były policzone, że Unia pod berłem rosyjskiem była tylko pomostem do schizmy!

Droga ustępstw jest pochyłą, powiedział ktoś. Jakże smutnie prawdziwem okazało się to zdanie na biskupie Kuziemskim! W ciągu roku 1870 wydał kilka takich rozporządzeń do duchowieństwa swego, obudzających słuszne powątpiewanie o prawowierności jego.

Pod dniem 7 Lutego zganił duchowieństwu na rozkaz rządu, że do ksiąg metrycznych zapisuje albo imiona ruskie z odcieniem polskim, albo imiona nie stojące w kalendarzu ruskim (cerkiewny mołytwosłów) i zalecił mu, aby na przyszłość nie dawało na chrzcie imion nie stojących w m o ł y t w o s ł o w i e św. wschodniéj cerkwi, a więc imion kościoła łacińskiego, jak gdyby Święci obrządku łacińskiego do innego kościoła należeli jak Święci obrządku ruskiego unickiego. Razu pewnego zapomniał się biskup tak daleko, że x. Stanisława Łąckiego nie chciał święcić dla jego polskiego imienia i pozwalał sobie przy tem wcale nie biskupich wymówek: „co to za jakieś imię — Stanisław?“ Wreszcie spełnił akt święcenia dopiero, gdy mu xiądz Łącki oświadczył, że ma jeszcze drugie imię: Symeona. W miesiącu Marcu (dnia 27) zakomunikował dyecezanom rozporządzenie rządu schizmatyckiego, ażeby Unici w wojsku służący nie ważyli się, jak dotąd bywało, przyjmować sakramentów od łacińskich kapłanów, ale aby je przyjmowali od s c h i z m a t y c k i c h p o p ó w. Jak xiądz Kuziemski mógł to rozporządzenie pogodzić z charak-

[1]) „Tygodnik Katolicki“ r. 1870, str. 384. i „Ostatnie chwile Unii itd.“

terem katolickiego biskupa, nie pojmujemy. Wielka też zdjęła trwoga całą dyecezyą w skutek publikacyi jego; każdy się pytał, ażali biskup nie przeszedł już na schizmę? A jednak xiądz Kuziemski nie chciał być apostatą i bronił się przed apostazyą! Musiał nacisk rządu być groźnym, a biskup nie miał odwagi wstąpić na drogę męczeństwa w obronie wiary. Tłómaczył więc sobie, że to nie on rozporządza, ale rząd, a on tylko rozporządzenie rządowe komunikuje!

Wreszcie gdy do wiadomości rządu doszło, że lud unicki, po zniesieniu bractw różańcowych i szkaplerznych we własnych cerkwiach, zapisuje się do tychże bractw w kościołach łacińskich, nalega znów na biskupa, ażeby to ludowi wzbronił i surowo zganił. Kuziemski nie tylko z gotowością wolę rządową wykonywa, ale nadto wzywa biskupa Lubelskiego (dnia 23 Czerwca), aby duchowieństwu swemu surowo zakazał przyjmować Unitów do bractw i w ogóle jakąkolwiek posługę duchowną dla nich spełniać, i dla pewności, że biskup lubelski to uczyni, prosi go, aby mu rozporządzenie swoje w tym przedmiocie wydane w kopii przesłał.

Jednakże te i podobne usługi kosztem narodowości polskiéj i samego kościoła oddane Moskwie przez biskupa Kuziemskiego w ciągu jego niedługich rządów nie wystarczały jéj. Kuziemski działał za powolnie i nie dosyć otwarcie w duchu schizmatyckim. „O c z y s z c z a ł“ jak mógł obrządek unicki na wzór obrządku schizmatyckiego, ruszczył dyecezyą energicznie, polonizm i łacinizm w niéj tępił, nawet czasem, jak słyszeliśmy, spełniał akt graniczący z przechyleniem się do schizmy: wszystko to podobało się rządowi, ale mu nie wystarczało. Kuziemski uważał ruszczenie i odmianę obrządku za c e l posłannictwa swego, a dla Moskwy był to tylko ś r o d e k do innego celu. W tym punkcie rozchodził się z Moskwą, z którą aż dotąd szedł ręka w rękę. Roli Siemaszki nie chciał, nie miał odwagi odegrać, a tego Moskwa widocznie w trzecim roku jego rządów biskupich od niego zażądała, tem więcéj, że miała w razie jego odmowy kogo innego w pogotowiu, który się sam do téj haniebnéj roli ofiarował, tj. x. Marcelego Popiela.

X. Kuziemski czując, że mu się grunt z pod stóp usuwa, uczynił jeszcze jeden wysiłek, ażeby się nadal przy sterze dyecezyi bez apostazyi utrzymać. Wypracował obszerny memoryał w sprawie obrządkowéj, nakreślając w nim ostateczne granice, do których iść może; przesłał go hr. Tólstojowi jako ministrowi oświecenia, i postawił alternatywę: albo rząd na warunki jego się zgodzi i nic więcéj ponad nie żądać od niego nie będzie, albo pozwoli mu urząd złożyć i za granicę się wydalić. Kuziemski łudził się podobno, że rząd wobec téj stanowczéj alternatywy ustąpi i jego nie puści. Jeżeli takiemu złudzeniu się poddawał, to dowiódł, jak mało znał rząd moskiewski

i jak płytko osądzał rzeczywisty stan rzeczy. Odpowiedź rządu bardzo prędko nadeszła; możnaby ztąd wnieść, że rząd tylko czekał na odezwanie się Kuziemskiego, — ale jaka odpowiedź! Najniewdzięczniejszy sługa Moskwy nie mógłby bardziéj upokarzającéj odprawy od niéj otrzymać, jak ją otrzymał wierny sługa, biskup Kuziemski.

Z pominięciem Kuziemskiego wezwał rząd Popiela, aby mu złożył osobistą relacyą „o interesach dyecezyi chełmskiéj.“ Popiel jedzie do Petersburga, konferuje z ministrem i naturalnie na tych konferencyach przystaje na wszystkie żądania rządowe. Wraca do Chełma a za nim nadchodzi dla niego pocztą nominacya carska na administratora dyecezyi ze zwolnieniem od urzędu biskupa Kuziemskiego dla nadwyrężonego zdrowia, w sam Wielki Czwartek roku 1871. Popiel wstępuje natychmiast w urząd nieprawnie sobie powierzony jako intruz, a biskup Kuziemski, widząc wilka wchodzącego do owczarni, nie tylko nie protestuje przeciw jego nieprawnemu wdarciu się na stolicę biskupią, nie tylko owieczek swoich nie przestrzega, przed nim ich nie zasłania, ale zbiega jak najemnik, lękając się gorzkiego chleba wygnańca, od owczarni swojéj i nie daje duszy swojéj za owce swoje, jak na dobrego pasterza przystało i jak tego miał tyle świeżych i bliskich przykładów na biskupach polskich, sąsiadach swoich. Pod strażą czynowników moskiewskich uchodzi ciehuteńko bez pożegnań uroczystych do Galicyi, zkąd przybył, zostawiając owczarnią w szponach drapieżnika. Jak meteor ukazał się na widnokręgu chełmskim, zajaśniał rozprysnął się i zgasł, ciemność wielką za sobą zostawiając. O zaprawdę, gruba, piekielna ciemność zaległa biedną dyecezyą chełmską po jego ustąpieniu, a z téj ciemności zdala dolatują nas jęki ofiar katowanych i dobijanych na komendę galicyjskich apostołów. Siedząc teraz bezpiecznie we Lwowie, ma Kuziemski obfity materyał do rozmyślania nad zdaniem, które mu przypisują: „że Unia silną będzie, gdy się oprze na prawosławiu.“ Opierał ją przez cały czas rządów swoich, ile mu sił stało, na prawosławiu, zrywając starannie wszystkie węzły, łączące ją z kościołem łacińskim — oto dokąd ją zaprowadził po dwóch latach i siedmiu miesiącach rządów, oddając ją bez oporu i protestacyi w ręce intruza, prawosławiu zaprzedanego. A tak, sądząc biskupa Kuziemskiego nawet z największą pobłażliwością, trudno uwolnić go od winy tych nieszczęść, które spotkały dyecezyą chełmską za rządów nieprawnego następcy jego.[1])

[1]) „Ostatnie chwile Unii itd.“ str. 69--92 i str. XCIII--C; „Warta“, l. c. nr. 195; i moja „Historya Unii“ str. 204—212.

VI. Urzędowe pogrzebanie Unii za rządów intruza x. Marcelego Popiela, r. 1871—1875.

1. Pierwsze wystąpienie Popiela w charakterze administratora dyecezyi. — 2. Popiel sprowadza nowe zastępy xięży galicyjskich a dla święcenia kleryków schizmatyckiego biskupa Sokólskiego z Kijowa. — 3. Unickie księgi liturgiczne zaczyna zastępować schizmatyckiemi i przekształca na modłę schizmatycką nabożeństwo naprzód w katedrze chełmskiéj. - 4. Na wzór katedry stara się w całéj dyecezyi nabożeństwo odmienić przez stosownie dobranych dziekanów. - 5. Postawa ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego wobec pierwszego nacisku Popiela i rządu. — 6. Władze cywilne zaczynają wątpić o możliwości przeprowadzenia projektów Popiela. Tołstoy zwołuje z tego powodu konferencyą do Petersburga. Car pochwala dzieło zaczęte. Okólnik Popiela z dnia 2 Października r. 1873 w sprawie obrzędów. – 7. Straszne skutki Październikowego okólnika Popiela. Krwawe wypadki w Drelowie i Pratulinie. — 8. Chwilowy odwrót rządu przerażonego rozgłosem krwawych wypadkow w Drelowie i Pratulinie. W miejsce krwawych środków dragonady w osadach najgorliwszych. Dwie deputacye ludu chełmskiego do Kotzebuego, a następnie do Cara przejeżdżającego przez Warszawę, bez skutku. — 9. Encyklika Papieża Piusa IX. w sprawie prześladowanych Unitów chełmskich i następstwa jéj: podniesienie ducha w prześladowanych, nowe zaostrzenie nacisku ze strony prześladowców. Poczynające pod tym naciskiem apostazye pewnéj części ludu i niektórych xięży. — 10. Uroczyste przyjmowania Unitow do prawosławia w r. 1875; publiczne akty apostazyi Popiela, duchowieństwa katedralnego chełmskiego i innych znaczniejszych miast; deputacya chełmska do Petersburga z prośbą o przyjęcie całéj dyecezyi na łono schizmy; urzędowe pogrzebanie Unii w dyecezyi chełmskiéj. — 11. Postawa wielkiéj części ludu i duchowieństwa wobec apostazyi Popiela i sojuszników jego, i wobec dekretu rządowego. Zakończenie.

1. Dnia 25 Marca r. 1871 uwiadomił konsystorz Chełmski dyecezyą, że biskup Kuziemski dla nadwątlonego zdrowia ze stolicy biskupiéj ustąpił, i że rządy dyecezyi przeszły na x. M a r c e l e g o P o p i e l a, jako administratora. Wiadomość ta jak grom spadła na dyecezyą, bo choć nie było wiele powodu do żałowania ustępującego biskupa, wiedziano jednak, że ogromna zachodziła różnica między nim a zajmującym jego miejsce Popielem. W Kuziemskim pokładano jeszcze jaką taką nadzieję, że do schizmy ani sam nie przejdzie, ani dyecezyi otwarcie do niéj nie poprowadzi; po Popielu wszystkiego się obawiano, poznawszy dostatecznie w kilku latach jego pobytu w Chełmie nikczemność jego charakteru, i całkowite zaprzedanie się Moskwie.

Nie tajnem również było, że od przybycia swego do dyecezyi odgrywał rolę tajnego szpiega moskiewskiego, że intrygował w Petersburgu przeciw Kuziemskiemu, że jeździł osobiście do Petersburga i tam z hr. Tołstoyem konferował. Że zaś te konferencye nie dobro, lecz zgubę Unii miały na celu, można było już z samego zewnętrznego występowania jego po powrocie z Petersburga odgadnąć. Odtąd bowiem nosił się zupełnie na podobieństwo rosyjskich popów: w sukni długiéj i szerokiéj, z brodą zapuszczoną i długiemi włosami. Wszyscy też, gdy objął administracyą dyecezyi, odczuli, że ciężkie czekają ich próby, choć może nie wszyscy przewidywali, że w niedługim czasie tak ciężkie, jakie przejść mieli.

Za uwiadomieniem konsystorskiem o nowym zwierzchniku dyecezalnym z ramienia rządu wyszedł okólnik, rodzaj listu pasterskiego x. Popiela — rzecz rozwlekła, kilka arkuszy obejmująca, a powiadająca nie wiele. Widocznie nie chciał Popiel od razu wszystkich planów swoich zdradzić, roztropność nie pozwalała na to; ale tyle każdy wyczytał z listu jego pasterskiego, że nie przychodzi do owczarni Chrystusowéj jako pasterz dbały o zbawienie dusz, jako obrońca jéj przed wilkami drapieżnymi, lecz przeciwnie, że sam ją napada jako wilk. W całym okólniku pięcio-arkuszowym ani jednem słowem nie wspomina o Stolicy Apostolskiéj, o łączności z nią kościoła unickiego, ani słowem nie zachęca duchowieństwa i ludu do wytrwałości w Unii, ale raczéj obraca się około materyi ulubionéj przez pisarzy ruskich galicyjskich ze szkoły ś. Jura, tj. mówi wiele o czystości rytu wschodniego, o przywiązaniu do narodowości ruskiéj, o nieprzyjaciołach obrządku wschodniego i narodu ruskiego, rozumiejąc przez nich Polaków i katolików rzymskich, o dobrodziejstwach przez cara kościołowi unickiemu i narodowi ruskiemu wyświadczonych i o obowiązku wdzięczności względem całéj carskiéj rodziny.[1])

Zobowięzując się Tołstoyowi w Petersburgu do zniszczenia Unii, wymówił sobie Popiel zupełną swobodę działania i użycie wszystkich środków, jakie uzna za stósowne, nadto pomoc władzy świeckiéj wedle potrzeby. Nie tylko Tołstoy, ale i car zgodził się na warunki przez Popiela stawione, i Popiel objąwszy rządy dyecezyi, chwalił się z tego, jak wielką otrzymał władzę, aby każdy wiedział, co go czeka w razie oporu.

2. Ostrożny i przebiegły a przytem świadomy miejscowych stósunków i usposobienia ogółu duchowieństwa i ludu chełmskiego, wiedział, że od razu uderzyć na duchowieństwo i lud z wymaganiami rządowemi byłoby niebezpiecznem i celu by chybiło, wiedział, że na

---

[1]) Lescoeur, Eglise catholique sous le gouvernement Russe. Paris, 1876, tom II, str. 338.

duchowieństwo krajowe, w dyecezyi zrodzone i wychowane liczyć bardzo nie może. Postanowił przeto przed przystąpieniem do szerszéj i energicznéj akcyi opatrzyć się w dostateczną liczbę spółpracowników, na którychby mógł całkowicie się spuścić, iż pójdą z nim ręka w rękę. Sprowadza więc sobie nowy zastęp xięży z Galicyi, którzy zresztą przez cały czas rządów Kuziemskiego nie przestali w chełmskie migrować. Jedni z tych przybyszów przychodzili z zupełną świadomością celu, dla którego ich werbowano; inni przynęceni obietnicami złotych gór i w przekonaniu, że rządowi tylko o oczyszczenie obrządku, a nie o zmianę wiary chodzi. Ale i ci ostatni, raz pchnięci na złą drogę, nie mieli późniéj odwagi zejść z niéj, gdy im się oczy otworzyły i gdy się na zasadzce, podstępnie na siebie zastawionéj, spostrzegli. Z wyjątkiem jednego (x. Emiliana Piaseckiego) wszyscy z czasem pod naciskiem Popiela i rządu apostazowali. Obok wyświęconych xięży, mających już po części posady, przyjmował Popiel do seminaryum duchownego z Galicyi rozmaitych najwątpliwszéj wartości moralnéj przybłędów i jednym już po kilku miesiącach, innym po roku, po dwóch latach kazał dawać święcenia kapłańskie, byle mieć kim do swych celów przydatnym wakujące beneficya obsadzić. Do święcenia kleryków sprowadzał sobie z Kijowa biskupa Józefa Sokólskiego, Bułgarzyna, który przeszedłszy w r. 1860 z pewną liczbą duchowieństwa i ludu bułgarskiego do Unii, otrzymał z rąk papieża Piusa IX święcenie biskupie, a kiedy wrócił na Wschód, wszedł w zmowę z posłem rosyjskim w Konstantynopolu i pozwolił się Moskwie uwieść do Rosyi, gdzie naturalnie znowu apostazował. Odtąd mieszka Sokólski w klasztorze jednym schizmatyckim w Kijowie.[1]) Właśnie tego a nie innego schizmatyckiego biskupa upatrzył sobie Popiel, ażeby alumnów, jeszcze nie zupełnie gotowych do przyjęcia święceń z rąk otwartego schizmatyka, tem łatwiéj w błąd wprowadzić i powolnymi sobie uczynić, uwagą, że przecież Sokólski przez samego papieża był konsekrowanym, a przeto święcenia przezeń udzielane nie mogą być nieważne. Pomimo to, gdy Popiel pierwszy raz Sokólskiego sprowadził, nikt z alumnów święcenia z rąk jego przyjąć nie chciał. Byli to jeszcze synowie ludności miejscowéj. Popiel ustąpił tą razą, ale pogroził, że gdy drugi raz opór stawiać będą, wszyscy pójdą w sołdaty. Pogróżka połączona z wpływami przełożonych seminaryum skutkowała i odtąd już co rok Sokólski święcił xięży w seminaryum chełmskiem. W tych święceniach to uwagi godnem, że nie odbierano od neopresbyterów wyznania wiary i przysięgi wierności ani sposobem

---

[1]) Porównaj pismo czasowe paryzkie: „Correspondant", w poszycie Listopadowym r. 1860; „Revue des missions catholiques" nr. 31. Lip. 1874; i Lescoeur l. c. tom II str. 349.

katolickim ani sposobem schizmatyckim. Wyznania wiary katolickiéj i przysięgi na wierność Stolicy Apostolskiéj nie żądał Popiel od nowo wyświęconych, ponieważ nie chciał, aby się uważali za unickich i katolickich xięży, ale raczéj za zwolnionych od obowiązku posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiéj. Wyznania zaś schizmatyckiego nie śmiał jeszcze od nich odbierać, ażeby im zbytecznie nie utrudniać pracy na parafii, gdyż w takim razie byłby ich każdy słusznie poczytywał za schizmatyckich popów, którzy formalny akt apostazyi spełnili. Aż do urzędowego zniesienia unii wyświęcił biskup Sokólski w taki sposób w przeciągu trzech lat od objęcia rządów przez Popiela przeszło stu xięży. Tem samem przybyło Popielowi stu apostołów w dziele zniszczenia unii, których sobie sam wychował z pomocą znanych nam profesorów galicyjskich. Każdy z nich idąc na parafią otrzymywał od Popiela książki liturgiczne schizmatyckie z poleceniem, aby tylko podług nich nabożeństwo odprawiał.

3. Równocześnie ze sprowadzaniem xięży galicyjskich i alumnów z Galicyi do seminaryum chełmskiego zajął się Popiel gruntownem oczyszczeniem kościoła katedralnego ze wszystkiego, co jeszcze nosiło na sobie charakter unicki i odróżniało na zewnątrz czy w ustroju katedry czy w nabożeństwie unią od rosyjskiéj schizmy. Wyrzucił z zakrystyi katedralnéj wszystkie unickie księgi liturgiczne i mszały, trebniki, mineje, tripodiony, a w miejsce ich zaprowadził księgi liturgiczne schizmatyckie w Moskwie, Kijowie lub Petersburgu drukowane, sprowadziwszy poprzednio kosztem rządu takie stósy tych książek, iż w chwili danéj mógł w nie wszystkie cerkwie całéj dyecezyi zaopatrzyć. Usunął ołtarz św. Jozafata, konfesyonały (przy spowiedzi spowiednik i penitent wedle obrządku wschodniego stoją), ławki i dzwonki mszalne za Kuziemskiego przywrócone. Co do saméj mszy św. zniósł z ubiorów kapłańskich alby i zamiast nich suknią kolorową (epitrachil) przepisał; zniósł humerał (naplecznik), pasek do przepasania alby, zamieniając go na pas szeroki; zamiast wina białego kazał używać czerwonego, do kielicha kazał dolewać ciepłéj wody, a puryfikaterz zastąpił gąbką. Zamiast czarnego ornatu przepisał do mszy żałobnych ornat czerwony. W czasie mszy św. nakazał celebransowi obracać się do ludu na „M i r w s i m“ a nie obracać się na dwa w o s h ł o s y. Mszał położony po jednéj stronie ołtarza miał na tem samem miejscu przez całą mszą pozostać. Ewangelią kazał śpiewać przed carskiemi wrotami i to twarzą do ludu zwróconą, nie z boku, jak dotąd było zwyczajem, przez wzgląd na uszanowanie najśw. Sakramentu, przechowywanego w cerkwiach unickich w wielkim ołtarzu. Błogosławienie kielichem we mszy św. na „S p a s y B o ż e l u d y T w o j e“ zastąpił błogosławieniem ręki. Spożywanie darów (komunia) po mszy nie przy ołtarzu, lecz

żertewniku nakazał odbywać. Zaprzestał kommemoracyi papieża, w wyznaniu wiary słów: „i od Syna“ i uroczystości: Niepokalanego Poczęcia, Bożego Ciała i św. Józafata, mimo że Synod Zamojski wyraźnie je przepisuje. Wszystkie ołtarze boczne pousuwał i tylko jeden główny ołtarz z ikonostazem i wrotami carskiemi zostawił; mszy cichych wzbronił a przy jednym ołtarzu tylko jednę mszą św. odprawiać pozwolił. Gdzie zatem więcéj przy kościele było xięży, wszyscy razem tę mszą odprawiali (soborno) z tą różnicą, że ci, którzy nie byli naczczo, komunikować nie mogli.

W czasie mszy św. i przy komunii wiernych wzbronił klękania, a gdy kto z ludu klękał, podnoszono go nieraz nie bardzo grzecznie. Klękanie miały zastąpić pokłony. Komunikanty dla chorych odtąd tylko w Wielki Czwartek miały być konsekrowane, napawane krwią najświętszą, suszone i tarte, i potem rozpuszczone w winie wiernym dawane. Jutrznie i nieszpory do niepoznania zostały zmienione. A przy ślubach małżeńskich wprowadził metalowe korony, picie wina i całowanie się nowożeńców w kościele; przy chrztach spacer okołostolika w środku cerkwi.

Procesye winny były odtąd w lewą nie w prawą stronę z kościoła wychodzić. Do krzyżów kazał poprzyrabiać ukośne ramiona (pereczotki). A to wszystko li dla tego, że tak było w cerkwi rosyjskiéj, schizmatyckiéj, ażeby lud przywykłszy w swoich cerkwiach do schizmatyckiego obrządku, tem mniéj miał wstrętu do saméj schizmy. Moskalofile nazywali to powrotem do pierwotnego wschodniego obrządku, ale dotąd nie zdołali dowieść, że taki był pierwotnie na wschodzie obrządek; przeciwnie już wyżéj mówiąc o Synodzie Zamojskim i jego reformach, mieliśmy sposobność wykazać, że wiele zwyczajów obrządku wschodniego, zwłaszcza przez schizmę przyjętych, nie mają wcale odległéj starożytności za sobą. U reformatorów chełmskich był zresztą wzgląd na czystość i dawność obrządku tylko pozorem, okrywającym inne dobrze nam znane tendencye. Ale tym pozorem oni wojowali, dopóki właściwego, zamierzonego celu nie osięgli.

4. Gdy już nabożeństwo całe w kościele katedralnym wedle modły schizmatyckiéj w bieg było wprowadzone, a nawet większa część xięży w Chełmie za przykładem swego zwierzchnika na wzór popów schizmatyckich przebrała się, chodząc w brodach, z długiemi na ramiona spadającemi włosami, w sukniach szerokich i do ziemi sięgających, zaczął x. Popiel sprowadzać dziekanów do rezydencyi swojéj, zatrzymywał ich po kilka dni w Chełmie, brał do katedry na nabożeństwa, kazał się przypatrywać sprawowaniu liturgii w katedrze, a gdy się nowéj liturgii wyuczyli, nakazywał im, opatrzywszy ich w schizmatyckie księgi liturgiczne, w tenże sam sposób u siebie na-

bożeństwo odprawiać i xięży dekanalnych do tego zmuszać. Wypytywał też pilnie dziekanów o usposobienie pojedyńczych xięży dekanalnych, a o nieposłusznych kazał sobie i władzom cywilnym donosić. Poniżony w ten sposób urząd dziekański do urzędu szpiegowskiego stał się wstrętnym ludziom zacniejszym, niekaryerowiczom, i ci też pod różnemi pozorami od niego się wymawiali. Ale nie zbywało Popielowi na xiężach galicyjskich, wzdychających za karyerą i ci najchętniéj w zamiary Popiela wchodzili, wiedząc, że gorliwa służba dziekaństwa w myśl instrukcyi x. administratora przyniesie gratyfikacye, godności, ordery. Do téj klasy należeli, i szczególniejsze zasługi około nagięcia obrządku do formy schizmatyckiéj położyli: x. Seweryn Ulanicki, dziekan tomaszowski; x. Cyryl Chruściewicz, dziekan biłgorajski; xiądz Alexander Koncewicz, dziekan krasnostawski. Byli też i tacy między ówczesnymi dziekanami, co ulegając naciskowi ustąpili li z obawy utraty posady i utrzymania dla rodzin swoich, i ci nakłaniali kondekanalnych xięży do naśladowania swego przykładu, tłómacząc im, że nie chodzi o wiarę, lecz tylko o obrządek. Ci też rzeczywiście, gdy Popiel i rząd swoje zamiary wyraźniéj objawili, że jeszcze o coś więcéj, aniżeli o obrządek chodzi, posłuszeństwo Popielowi wypowiedzieli, a wypowiedziawszy, postradali posady i poszli do więzienia. Było takich ośmiu w ogólnéj liczbie 12 dziekanów. Trzech wyżéj wyszczególnionych apostazowało, a jeden lękając się ciernistego żywota męczeństwa zakończył samobójstwem.

Miejsce krajowych dziekanów zajęli zaraz galicyjscy przybysze. Ale i ci Popielowi nie dość spiesznie działali. Postanowił przeto przyzwać do pomocy władze cywilne i wojskowe. Posłał swe instrukcye gubernatorom: Gromece, siedleckiemu, i Boćkowskiemu, lubelskiemu, ażeby je zakomunikowali władzom podrzędnym z obowiązkiem doglądania, czy i o ile xięża po parafiach do instrukcyi przez dziekanów otrzymanych się stósują.

Odtąd każda czynność religijna parochów była śledzona; każdy obrządek podług rytuału unickiego a nie podług instrukcyi odprawiony był Popielowi doniesionym. Za denuncyacyą szło zaraz wezwanie od Popiela do denuncyowanego, ażeby się w Chełmie stawił, i z nieposłuszeństwa wytłomaczył. Najmniejsza kara, jaka denuncyowanego spotykała, była kara 10 do 15 rubli; a po większéj części następowało za doniesieniem odjęcie pensyi, wyrzucenie z beneficyum albo degradacya na wikaryat.

W ciągu tego dręczenia xięży zmiarkował Popiel, że zjazdy ich na odpusty, jako ułatwiające wzajemne między duchowieństwem porozumiewanie się, nie małą były przeszkodą w przeprowadzeniu jego planów. Więc skłonił gubernatorów, że zabronili parochom wydalać się do sąsiedniéj paraifi bez paszportu naczelników powiatowych, którym

znowu gubernatorzy przykazali, aby tylko w rzadkich wyjątkach dawali takie paszporty. Utrudniając xiężom wzajemne porozumiewanie się, ułatwił sobie Popiel niezmiernie kampanią przeciw nim. Napadając bowiem na pojedyńczych odgrodzonych od reszty, mógł tem łatwiéj jednych nastraszyć, a drugich okłamać, że inni dawno to uczynili, czemu oni się sprzeciwiają.

5. Mimo te drakońskie środki duchowieństwo, zwłaszcza na Podlasiu dzielnie się trzymało, i słusznie za wzór służyć może duchowieństwu łacińskiemu, które jako bezżenne nawet tak ciężkich ofiar w podobnych wypadkach z siebie nie czyni, jak duchowieństwo żonate, nieraz liczną obarczone rodziną i niezasobne. Mniéj wytrwałem okazało się duchowieństwo w g u b e r n i i l u b e l s k i é j, na pograniczu galicyjskiem. W dodatku przy końcu książki podamy spis dokładny wszystkich xięży chełmskich, którzy w jakikolwiek sposób padli ofiarą prześladowania Popiela i rządu moskiewskiego; więc tu wyliczaniem nazwisk nie będziemy nużyli czytelnika i nadmienimy tylko, że na sto kilkadziesiąt k r a j o w y c h x i ę ż y tylko 18 chorągiew swoją za rządów Popiela zdradziło. Zaiste chlubne to świadectwo dla tego ciężko próbowanego duchowieństwa, które choć nie zawsze lękać się potrzebowało więzienia lub deportacyi w głąb Rosyi za opór przeciw odstępstwu i za niedopomaganie do apostazyi ludu, to jednak w najłagodniejszym razie miało tylko przed sobą emigracyą do Galicyi, gdzie nie mogło liczyć ani na wielki współudział, ani na otrzymanie posad duchownych, mimo że miało do tego prawo, ponieważ przybłędy galicyjskiego ruskiego duchowieństwa głównymi byli sprawcami ich nieszczęścia i ich probostwa pozajmowali.

Rząd rosyjski chciał też widocznie użyć tego środka na zastraszenie wiernego swemu sztandarowi katolickiemu duchowieństwa chełmskiego, kiedy w początkach obrzędowéj propagandy x. Popiela gubernator Gromeka w miesiącu Wrześniu r. 1872 czterech proboszczy, wskazanych sobie przez x. Popiela jako najniebezpieczniejszych przeciwników tendencyi rządowych: x. T e o f i l a B o j a r s k i e g o z Dobratycz, x. G r z e g o r z a T e r l i k i e w i c z a z Dobrynia, x. A l e x a n d r a S t a r k i e w i c z a z Łomaz i x. E m i l i a n a S i e n i e w i c z a z Sworów po daremnych kontrybucyach i trzechmiesięcznem więzieniu, dawszy im na rok jeden paszporta, odwieźć kazał z rodzinami pod strażą żandarmów do Galicyi. Popiel wymiarkował pewno swoich dawnych przyjaciół lwowskich, że świętojurcy galicyjscy nie przyjmą wygnańców do grona dyecezalnego duchowieństwa i posad im nie dadzą, i że skutkiem tego ci biedni, do ostatniéj przywiedzeni nędzy i opuszczeni przez swoich braci, sprzykrzą sobie tułactwo, upokorzą się, wrócą do kraju, na wszystko się zgodzą i innym dotąd opornym pouczającą będą

przestrogą, aby na Galicyą nie liczyli i oporu swego zaniechali. Inaczéj nie możnaby pojąć, czemu im tylko na rok jeden dano paszporta.

W rzeczy saméj u św. Jura x. Malinowski, oficyał metropolity ruskiego najzimniéj ich przyjął, i nie tylko posad im odmówił, zasłaniając się prawnemi kruczkami krajowemi, ale im nawet mszy świętéj nie pozwolił odprawiać, dopókiby się obrządku miejscowego nie wyuczyli.

Zawiódł się jednak mocno Popiel,. jeżeli wraz z rządem budował na wiadomem sobie naprzód złem tułaczy przyjęciu w Galicyi. Zacni wygnańcy i tę boleść mężnie znieśli, i w wierze się nie zachwiali, wiedząc, dla kogo i dla czego cierpią! Dla marnego grosza i dla kawałka chleba nie zaprzedali sumienia, i dla pozostałych w Chełmskiem braci nie stali się pokusą upadku!

Wielką pociechę i podporę znajdowali xięża, odważnie stojący w obronie swego unickiego obrządku i swéj wiary, w ludzie wiernym. Lud ten poczciwy, do wiary i obrządku swego gorąco przywiązany, jak tylko gdzie spostrzegł, że xiądz na modłę schizmatycką nabożeństwo odprawia, opuszczał cerkiew, i szedł choćby mil kilka do takiéj cerkwi, gdzie wiedział, że się liturgia po dawnemu odprawia — tam też zwykł był do spowiedzi przystępować, gotując się jakoby na śmierć. W rzeczy saméj dla wielu była ta spowiedź ostatnią, bo denuncyowani za opór przeciw rozporządzeniom władzy duchownéj szli albo do więzienia albo na wygnanie, albo jak późniéj usłyszymy, przypłacali spełniony obowiązek sumienia ofiarą życia.

Stanowczéj jeszcze występował lud zwłaszcza podlaski wobec świeżo nasłanych sobie xięży galicyjskich lub przez biskupa Sokólskiego wyświęconych. Już na innem miejscu powiedzieliśmy, że ci xięża przychodzili na parafie ze schizmatyckiemi książkami liturgicznemi i tylko podług nich nabożeństwo odprawiali. Lud przybywał zwykle z ciekawością na pierwsze ich nabożeństwo, a dostrzegłszy odmiany, lżył ich często zaraz w cerkwi, nie pozwalał im nieraz dokończyć go, albo po skończonem nabożeństwie zajeżdżał kilku wozami przed probostwo, poznosił na nie rzeczy nasłanego proboszcza, jego samego z familią na wóz wsadzał, wywoził na granicę parafii, albo dokąd sam xiądz chciał i radził mu więcéj nie wracać. Najgłośniejsze tego rodzaju wypadki były: w Połubiczach, w Drelowie, w Różance, w Szpikołosach, Hrudzie, Prochenkach, Krzyczewie, Piszczaczu, Gęsi, Kodniu i Witulinie.

Oczywiście każde takie wystąpienie ludu pociągało za sobą naprzód indagacye, protokóły władzy duchownéj, a więcéj jeszcze naczelnika powiatu, policyi i żandarmeryi. Za indagacyami szły kontrybucye, najmniéj 400 rubli na gromadę, a rosły one w miarę trwającego

oporu. Dla ściągania kontrybucyi przysełano wojsko, które nadto gromada własnym kosztem żywić musiała, tak że niektóre gromady wiejskie, niedawno zamożne, dochodziły w przeciągu kilku tygodni do zupełnej nędzy, prócz pustéj chaty i gołych pól nic nie mając. Żołdactwo nie lękając się żadnéj kary od swych przełożonych kradło biedny lud bez litości i ostatnie bydełko wyprowadzało mu z obory, nie mówiąc już o tem, że bezcześciło w barbarzyński sposób żony i córki jego. Lud jednak, odliczywszy stósunkowo małe wyjątki, złamać się tem na Podlasiu nie pozwalał. Łatwiéj szła propaganda w Lubelskiem.

6. Miejscowi naczelnicy powiatów i w ogóle miejscowe powiatowe władze cywilne zwątpiły już w obec postawy ludu i większéj części duchowieństwa o możliwości przeprowadzenia postanowień Popielowych i rządowych, i którzy z sumieniem się rachowali i katowskiemi narzędziami być nie chcieli, szukali pozorów i sposobów, ażeby się od służby w tych stronach uwolnić, gdzie tak nieludzkie włożono na nich obowiązki. Ale innego zdania był x. Popiel, innego gubernatorowie: siedlecki i lubelski, i innego hr. Tołstoy. Im się zdawało, że byłoby oznaką słabości, gdyby rząd ustąpił, i że rząd musi bądź co bądź wolę swoją przeprowadzić. Popiel mianowicie, który od dawna rząd zapewniał, że byle cokolwiek użyć energii, rzecz cała bez zbyt wielkich powiedzie się trudności, nalegał na kontynuacyą rozpoczętego dzieła i z nowym projektem wybrał się na wiosnę roku 1873 do Petersburga do hr. Tołstoya, aby zatwierdzenie jego otrzymać. Okłamując go, wystawiał, jakoby większa część dyecezyi chętnie była przyjęła zmiany obrzędowe, i że dla przeprowadzenia ich w drugiéj połowie należy szybko i stanowczo a jednostajnie wszędzie wystąpić, do czego jednak potrzebnem jest energiczne poparcie władz cywilnych i wojskowych.

Tolstoy powołał do Petersburga gubernatorów: siedleckiego i lubelskiego, namiestnika Królestwa, szefa żandarmeryi Szuwałowa, ks. Gorczakowa i w. ks. Konstantego dla narady. Z wyjątkiem księcia Gorczakowa, Szuwałowa i gubernatora lubelskiego cała rada oświadczyła się za natychmiastowem wprowadzeniem zmian obrzędowych we wszystkich parafiach i za użyciem odpowiednich środków. Car przychylił się do zdania większości pod wpływem fanatycznéj żony swojéj i jeszcze fanatyczniejszéj panny Bludow, w któréj rodzie zdaje się być dziedziczną nienawiść do Unii od czasów Bludowa, prześladowcy unitów litewskich. Na protokóle rady pod prezydencyą hr. Tołstoya odbytéj napisał car „wykonać.“ [1]) To jedno słowo: „wykonać!“ dało ministrowi Toł-

---

[1]) Dnia 10 (22) Czerwca, tj. pięć dni po ukończonéj naradzie, por. Lescoeur, l. c. tom. II, str. 343. Lecz O. Lescoeur myli się co do roku; podaje rok 1872, a rzecz miała miejsce w roku 1873.

stoyowi a następnie i x. Popielowi nieograniczoną władzę w użyciu środków do przeprowadzenia ich nikczemnych planów, a zarazem do znęcania się nad duchowieństwem i ludem unickiem w sposób dowolny. Gubernatorom: lubelskiemu i siedleckiemu polecono równocześnie, ażeby xięży, nie chcących się poddać rozporządzeniom Popiela, wzywali do siebie i upominali do posłuszeństwa, a upornych aby w porozumieniu z x. Popielem wyrzucali z beneficyów i wydalali za granicę. Posłusznych rozporządzeniom Popielowym a dla swego wiernopoddaństwa przez lud znieważanych mieli wynadgradzać z kontrybucyi z ludu ściąganych.

Oprócz tego zredagował Popiel okólnik zatwierdzony przez Tołstoya do całego duchowieństwa w sprawie obrzędów, rozwodzący się nad tem szeroko, że obrządek ruski w unii przez wpływ Polaków i obrządku łacińskiego został skażonym, że to skażenie jest przeciwne wielokrotnym orzeczeniom papieży, począwszy od papieża Klemensa VIII, za którego się unia brzeska dokonała, aż do papieża Benedykta XIV, a nawet Grzegorza XVI, którzy wszyscy w bullach swoich uroczyście zaręczali, że Stolica Apostolska szanuje obrządki wschodnie i pragnie ich zachowania, że więc wszystkie odmiany obrządku ruskiego dokonane w unii jako bez wiedzy i pozwolenia Stolicy Apostolskiéj spełnione są nieprawne i nieważne.

W dalszym ciągu swego okólnika powiada: „Wśród takich okoliczności chełmski dyecezalny konsystorz postawiony na straży nietykalności wszystkiego przekazanego nam od przodków naszych ciągle wydawał rozporządzenia odnoszące się do oczyszczenia naszego obrzędu i nabożeństwa od niewłaściwych im łacińsko-polskich dodatków i samowolnych skażeń.

Lecz nie zważając na to kapłani chełmskiéj dyecezyi, nie idący za dobrem, lecz za złem, i dotychczas jeszcze nieodprawiają nabożeństwa według porządku, przekazanego nam przez Ojców śś., ale pozwalają sobie robić różnego rodzaju zmiany, dodatki, opuszczenia i zachowywać przy nabożeństwie obrzędy właściwe łacińsko-polskiemu a nie greckounickiemu Kościołowi. Wiele świątyń chełmskiéj dyecezyi jeszcze i teraz nosi tę samą dawną, niekształtną postać, nie mają ikonostazów, a ołtarz ich tak zbudowany, że nie można na nim odprawiać z obchodem ani liturgii ani innych nabożeństw, jak tego wymaga nasz wschodni obrządek . . . Takie i tym podobne niestósowności w naszym Kościele sprzeciwiają się ustawom i postanowieniom Soborów i papieży rzymskich, bywają często przedmiotem niepotrzebnych sporów między duchowieństwem dyecezalnem i w ostatnich czasach wzbudziły nawet nieporządki w niektórych parafiach.“

Okólnik był datowany z dnia 2 Października r. 1873 a do dziekanów rozesłany pod dniem 19 Paźdz. wraz z annexem, zawierającym

instrukcyą, jakie zmiany do nabożeństwa wprowadzone być mają. Dziekani mieli go rozesłać do wiadomości wszystkim parochom, a ci na dowód odebrania go własnoręcznie cyrkularz podpisać. Podobnież otrzymali okólnik razem ze wspomnianą instrukcyą gubernatorowie i naczelnicy powiatów do dalszéj onychże komunikacyi niższym urzędnikom, mającym szpiegować xięży unickich po parafiach, o ile do okólnika i instrukcyi się stosują.

Przytoczyliśmy powyższy ustęp z okólnika Popiela, bo on potwierdza to, cośmy dawniéj powiedzieli o zachowaniu się ogółu duchowieństwa i ludu względem nakazów rytualnych x. Popiela.

W końcu okólnika swego zaleca x. Popiel duchowieństwu, aby ciągle i nieustannie oświecało powierzoną sobie trzodę, że obrzędy samowolnie przyjęte z łacinizmu sprzeciwiają się ustawom cerkwi wschodniéj i deklaracyom papieskim, i dla tego usunięte być winny, i aby nabożeństwo najpóźniéj od dnia 1 (13) Stycznia r. 1874 we wszystkich cerkwiach podług instrukcyi do okólnika dołączonéj odprawiać się zaczęło. Obowiązkiem dziekanów było przestrzegać spełnienia tego ukazu w dekanatach i o każdem wykroczeniu donosić. [1])

Instrukcya dodana do okólnika nie zawiera nic nowego, lecz powtarza to, co x. Popiel już w katedrze chełmskiéj zaprowadził, a co powyżéj rozebraliśmy. Dla tego by uniknąć rozwlekłości, powtarzać jéj tu nie będziemy. Przypominamy nadto czytelnikowi, że x. Popiel przed wydaniem osławionego okólnika Październikowego już przez całe pierwsze dwa lata rządów swoich nie przestawał na drodze ustnéj i przez przykład dawany w katedrze wywierać nacisku na duchowieństwo, aby naleciałości polskie i łacińskie z nabożeństwa i w ogóle z liturgii usunęło. Okólnik październikowy r. 1873 był tylko pierwszym publicznym i piśmiennym aktem, który rzecz dotąd więcéj pokątnie próbowaną na otwartą urzędową drogę wprowadził.

7. Gdy okólnik w ręku wszystkich xięży po parafiach już się znajdował i ci xięża, którzy postanowili Kościołowi wiernymi pozostać i na krok nie ustąpić, uprzedzili parafian, co ich w niedługim czasie czeka; niepokój wielki objawił się w ludzie, zwłaszcza podlaskim. Gubernatorowie dostrzegłszy tego zaniepokojenia ludności, nakazali naczelnikom powiatów celem zapobieżenia zbrojnym rozruchom objeżdżać cichaczem przed nadejściem terminu okólnikiem naznaczonego wszystkich

---

[1]) Mylnie dają temu okólnikowi Popiela datę 20 Paźdz. — nawet Encyklika papieska błąd ten popełniła. Po raz pierwszy ogłosił i rozebrał go x. J. Bojarski, jeden z wygnańców chełmskich pod tytułem; „Recenzya rozporządzenia x. Popiela, pseudo-administratora dyecezyi chełmskiéj,“ Lwów 1874. — Por. także: „Ostatnie chwile Unii pod berłem mosk.,“ str. 116—123.

xięży i odbierać od nich deklaracye, czy od 1 (13) Stycznia r. 1874 mają zamiar zastósować się do okólnika Popielowego, czy nie, a mianowicie odwodzić ich od daremnego oporu. Gdyby który xiądz żądanéj deklaracyi odmówił, mieli mu nakazać udać się do Chełma, aby tam przed konsystorzem odmowę swoją ponowił, i oznajmić mu, że w takim razie straci posadę i może wynieść się, dokąd zechce. Niechcącym podejmować podróży do Chełma grożono, że ich tam przemocą żandarmami zaprowadzą.

Między inkwirowanymi w ten sposób xiężmi trzeba trzy kategorye rozróżnić: takich, którzy stanowczo odpowiedzieli, że do okólnika się nie zastósują; takich, którzy przez wzgląd na rodzinę powiedzieli sobie, że wykonają żądane zmiany rytualne, ale nigdy nie zgodzą się na zmianę wiary, i gdyby tego od nich wymagano, pójdą razem z drugimi dzielić los wygnańców, i takich, którzy gotowi byli wszystko ze siebie zrobić, czego rząd od nich zażąda. Do pierwszéj klasy na samem Podlasiu należeli prawie wszyscy dawniejsi krajowi xięża, do drugiéj należeli przeważnie dawniejsi krajowcy w Lubelskiem, którzy raz na pochyłą drogę wszedłszy, w wielkiéj części nie mieli odwagi zejść z niéj, gdy późniéj odstępstwa od wiary. zażądano od nich; do ostatniéj zaś klasy trzeba zaliczyć wszystkich (z wyjątkiem jednego) xięży galicyjskich i wychowańców chełmskiego seminaryum lat ostatnich, wyświęconych przez biskupa Sokólskiego, z jedynym wyjątkiem x. Lipińskiego, który wolał do Galicyi emigrować, aniżeli sumienie swoje zaprzedać.

Przybyłym na rozkaz naczelników powiatowych do konsystorza chełmskiego stawiano na piśmie w języku rosyjskim cztery pytania: a) czy otrzymali okólnik?, b) jakich użyli środków dla wykonania go?, c) czy zaczną od nowego roku odprawiać nabożeństwo w myśl okólnika?, d) czy mają co do dodania lub ujęcia od powyższego? Po odmówieniu zastósowania się do okólnika i instrukcyi Popielowéj, pozbawiano ich natychmiast posady i wolności, i oddawano w ręce gubernatorów, lękając się niezawodnie, aby wróciwszy do parafii ludu przeciw pseudo-administratorowi i rządowi nie burzyli. Gubernatorzy albo ich pod ostrym dozorem policyi w pewnych miejscach internowali, albo w zwykłem zamykali więzieniu, bądź w cytadeli warszawskiéj, bądź w Radecznicy pod Lublinem w gmachu poklasztornym na więzienie zamienionym i oddanym pod straż galicyjskiego xiędza Haidy, bądź gdzieindziéj.

W Siedlcach osadzono w ciągu jednego tygodnia dwunastu proboszczy, w Lublinie pięciu, w Piaskach pod Lublinem jednego, w Warszawie dwóch, w Iłży dwóch, w Zamościu je-

dnego i jednego w Sandomierzu. [1]) Niektórzy z uwięzionych później w głąb Rosyi wywiezieni zostali i tam również pod ścisły dozór policyi oddani. [2]) Inni przestrzeżeni na czas nie stawili się do Chełma przed Popiela i uszli za granicę jeszcze przed terminem, oznaczonym przez okólnik Popielowy. [3])

Godnym pasterzy swoich okazał się lud unicki, osobliwie na Podlasiu. Lud postanowił tam mianowicie, gdzie mu przewodniczyli prawdziwi dusz pasterze, iść za ich przykładem, chociażby mu przyszło życie za wiarę poświęcić; rozumiał bowiem dobrze, że przyjąwszy zmianę obrzędów, będzie musiał także wiarę swoją zmienić i do schizmy się zapisać. Ażeby postępować jednomyślnie i wedle planu pewnego, lud ten zacny, z którym nie łatwo porównać inny w całej Europie, jakżeż sobie radzi? Pasterze jego wygnani, albo w więzieniu, albo na tułactwie więdną od nędzy i zmartwienia; wzajemne nawet porozumiewanie się między sobą niesłychanie utrudnione przez rozkwaterowanie

---

[1]) Uwięzieni lub internowani z powodu nieprzyjęcia okólnika x. Popiela jeszcze przed datą 1 (13) Stycznia r. 1874 byli następujący xięża: w Siedlcach Porfiry Dyakowski z Hołowna, Leon Horoszewicz z Dołhobrod, Andrzéj Horoszewicz z Międzyrzecza (stare miasto), Faustyn Hannytkiewicz z Międzyrzecza (n. miasto), Paweł Szymański z Uścimowa, Grzegórz Karpowicz z Janowa podl., Michał Szulakiewicz z Przegalin, Antoni Zatkalik z Horodyszcza, Ludwik Kaliński z Chłopkowa, Józef Kurmanowicz z Rudna; w Zamościu internowani: x. kanonik Harasowski prob. z Teratynia; w Sandomierzu x. Emilian Pociéj, syn Jana x. Pocieja aż do r. 1866 prof. w seminaryum, a w końcu prob. w Leszczanach, obecnie w Galicyi; w Iłży x. Longin Ulanicki z Buśna i x. Witold Manicki z Busowna. W Lublinie internow. x. Ludwik Zatkalik z Holi, Michał Lipiński ze Serebryszcz, Michał Horoszewicz ze Zbereża, Michał Szelemetko z Kossynia, Klemens Panasiński z Dołhobyczowa; w Piaskach Michał Krypiakiewicz z Horyszowa; w Warszawie x. Jan Szelemetko b. prof. semin. chełm., i x. Leon Górski z Mutwicy.

Do tych dodać trzeba jeszcze uwięzionych przed wydaniem okólnika za opór w zaprowadzaniu obrzędów schizmatyckich w pobernardyńskim klasztorze w Radecznicy pod dozorem przybłędy galicyjskiego x Haidy: x. Antoniego Zachorowicza, przeora Bazylianów w Chełmie, Emiliana Starkiewicza z Horbowa, Leona Szokalskiego z Kijowa, Michała Grabowicza, Seweryna Wasilewskiego, Pelagiusza Rzewuskiego, Bazylianina z Warszawy, x. Aleksandra Szulakiewicza z Orchówka.

[2]) W głąb Rosyi w tym czasie pieszo. etapem jak zbrodniarzy zapędzono: x. Ignacego Bukowieckiego z Grodziska do Penzy pod Uralem, Jakóba Zatkalika ze Świrzów do Powieńca (gub. Ołonecka), Seweryna Wojnowskiego z Roztoki i Tadeusza Witaszyńskiego ze Żmudzi (wieś w Hrubieszowskiem) do Kostromy, Antoniego Zatkalika do Tuły (obłożna choroba wstrzymała go w więzieniu w Płocku).

[3]) Do Galicyi uszli xięża: Jan Charłampowicz z Lubienia, Walery Charłampowicz z Cycowa, Alexander Zatkalik z Różanki, Teodor Telakowski z Rogowa, Adolf Wasilewski z Krzyczewa, Jan Bojarski z Zabłocia, Julian Malczyński z Wiszniowa, Edward Malczyński z Sahrynia, Romuald Mosiewicz ze Świdnik, Konstanty Gruszkiewicz z Mircza, Emilian Zaremba z Chyżowiec, Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, wskazany na wygnanie do gubernii Twerskiéj, nie mówiąc o tych, którzy później schronienia w Galicyi szukali, a których razem jest około 70.

po wioskach unickich wojska, żandarmów, policyi, a jednak wymiany myśli i porozumienia się było potrzeba. Jakżeż do tego porozumienia wspólnego dochodzi? Oto pod osłoną ciemnych nocy na umówione hasło: „będzie wesele" zgromadza się po gęstych lasach, ile razy miarkuje, że większy nacisk mu grozi! Tam poważniejsi wiekiem i światlejsi dają rady i wskazówki, jak sobie w obec grożącego nacisku poczynać; dodają sobie i innym odwagi. Każde takie zebranie zaczynało się od modlitwy. A jaką ta modlitwa być musiała! Chyba tak tylko pierwsi chrześcianie w katakumbach rzymskich się modlili. Uroczysta przed Bogiem i niebem przysięga, że nikt wiary swéj nie odstąpi, zwykła była tę modlitwę kończyć.

Na tych naradach nocnych postanawiano zwyczajnie: xiędzu intruzowi, t. j. przez Popiela przysłanemu albo w ogóle odprawiającemu nabożeństwo wedle schizmatyckiego obrządku, odbierać klucze od cerkwi i do cerkwi go nie wpuszczać; gdy to się nie da, nabożeństwa jego unikać, w domu albo w innych cerkwiach jeszcze prawowiernych lub w kościołach łacińskich modlić się, od xięży intruzów ani sakramentów śś. ani żadnéj posługi duchownéj nie przyjmować.

W naprężeniu wielkiem byli wszyscy, gdy nadchodził ostateczny termin ogólnego zaprowadzenia nabożeństwa na wzór schizmatycki, tj. za zbliżeniem się 1 Stycznia starego stylu r. 1874. We wszystkich kościołach znajdowała się tego dnia tajna policya obserwująca xięży, jak nabożeństwo odprawiają. Wedle rozróżnienia, jakieśmy wyżéj między xiężmi chełmskimi uczynili, jedni dotąd nie wywiezieni, śmiało odprawiali nabożeństwo podług dawnego zwyczaju, inni bojaźliwsi albo udali chorych i nabożeństwo dnia tego opuścili, albo małe uczynili zmiany w liturgii, inni wreszcie, i to Galicyanie albo wyświęceni w ostatnich latach przez Sokólskiego i mała liczba dawniejszych xięży instrukcyą Popielową posłusznie spełnili. Z nabożeństwa tych ostatnich lud wedle wspólnéj umowy tłumnie wychodził, nie jednego z nich w cerkwi poturbował, albo go z niéj wyprowadził, nie pozwalając liturgii dokończyć, klucze mu odbierał i radził z parafii się wynosić. Na denuncyacyą xiędza takiego zjeżdżało niebawem do parafii wojsko, aby buntowników ukarać. Lud dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, na znane hasło: „będzie wesele" imponującemi tłumami zbiegał się nawet ze wsi sąsiednich i otoczywszy cerkiew, czekał na cmentarzu na nadchodzące wojsko. Zwykle naczelnik powiatu albo inny jaki wyższy czynownik lub wojskowy zaczynał od przemowy do ludu usiłując go przekonać, że winien ustąpić, że taka jest wola władzy duchownéj i samego cara, że opór na najsmutniejsze narazi go następstwa. Lud odpowiadał na to, że car pewno nie wie, czego od nich w jego imieniu żądają, bo pamięta dobrze, jak w roku 1865 słowo monarsze dał tym, którzy byli w Petersburgu dziękować mu

za uwłaszczenie, że nie pozwoli, aby kto naruszał ich wiarę i obrzędy, a co do władzy duchownéj, to téj nie ma po ustąpieniu biskupa Kuziemskiego, i Popiel nie ma prawa wydawać rozporządzenia w rzeczach duchownych.

Pytano jeszcze potem lud, czy będzie chodził do cerkwi na nabożeństwo i czy będzie przyjmował posługi duchowne od xięży posłusznych rządowi i Popielowi, a gdy i na te pytania następowała odmowna odpowiedź, występowało wojsko do spełnienia swéj funkcyi. Wezwawszy lud do rozejścia się do domów swoich, gdy tenże zwykle dobrowolnie się nie rozchodził, aby parocha odstępcy do cerkwi nie dopuścić, rozpędzało go nahajkami i szturchańcami, a w kilku miejscach nie wzdrygało się nawet użyć broni palnéj przeciw bezbronnym, wiary swéj broniącym, którzy zresztą wszystkie obowiązki poddanych względem monarchy najsumienniéj wypełniali. Popłynęła więc w kilku parafiach krew, aby bogate martyrologium unickie w nowe wzbogacić ofiary. Najgłośniejszemi stały się dwa wypadki rozlewu krwi z powodu opozycyi ludu Podlaskiego przeciw nowym odmianom obrządku: w Drelowie, wsi powiatu radzyńskiego, i w Pratulinie, wsi powiatu konstantynowskiego.

W Drelowie był proboszczem x. Teofil Welinowicz, syn i następca x. Jana Welinowicza najzacniejszego kapłana, internowanego za rządów x. Wojcickiego na rozkaz tego intruza, a zmarłego na apoplexyą w czasie internowania w Chełmie. Syn nie poszedł w ślady ojca, owszem uległszy nałogowi pijaństwa, stał się na wszystko obojętnym i przepisom Popiela bez oporu się poddał. Ale gdy w nowy rok odprawiał nabożeństwo stósownie do rytuału Popiela, lud wyprowadził go z cerkwi i klucze mu od niéj odebrał. Na skargę przez apostatę zaniesioną do naczelnika powiatu, zjechał sam naczelnik, major Kotow, nie zły człowiek, ale ślepo wykonujący rozkazy swéj władzy, z oddziałem wojska pod komendą niemca Kurlandczyka Beka. I Kotow i Bek nie żałowali słów, ażeby lud skłonić do spokojnego rozejścia się, do wydania kluczy od cerkwi i do uczęszczania na nabożeństwo parocha miejscowego, ale jeden i drugi daremnie się silili. Tedy Bek kazał wojsku uderzyć bronią sieczną. Lud widząc się na prawdę napadniętym, wziął się do obrony i wielu żołnierzom broń z ręki wyrwał, ale kilkunastu wśród niego odniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany. Zakłopotany dowódzca dał wojsku znak do odwrotu, ale równocześnie telegrafował do Petersburga, co daléj czynić. W kilku godzinach odebrał odpowiedź, któréj się nie spodziewał: pierebit wsiech (wymordować wszystkich). Chciał jeszcze raz użyć tylko postrachu, i udawał, że każe strzelać, podczas kiedy kazal nabić ślepemi nabojami. Nastąpiła teraz uroczysta chwila. Lud widząc, że po tym pierwszym wystrzale nikt nie padł, wysłał do Beka z pośród

siebie najbardziéj poważanego w całéj gminie gospodarza, który mu oświadczył: „Strzelaj na prawdę, jeśli masz władzę, jesteśmy wszyscy gotowi zginąć, słodko jest umierać na wiarę“. Jakoż świsnęły kule na lud klęczący i śpiewający pieśni pobożne i pięciu wieśniaków padło trupem na miejscu: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzéj Charytoniuk, Jan Rómaniuk, Paweł Kozak, prócz kilkudziesięciu cięższéj i lżéj rannych. Ale na tem nie dość, za uchodzącymi do domów puszczono wojsko, które, dogadzając swéj dzikości, katowało jednych, innych aresztowało. Aresztowanych liczono 60 osób obojga płci i różnego wieku. Wszystkich związano i odprowadzono do różnych więzień: do Radzynia, Siedlec i do Białéj. Działo się to dnia 5/17 Stycznia r. 1874.

Dziewięć dni późniéj odbyła się jeszcze straszliwsza rzeź i powtórzyła się więcéj jeszcze wzruszająca scena w Pratulinie. Miejscowy proboszcz pratuliński był już wraz z innymi od kilku tygodni w Siedlcach uwięzionym. Lud przeczuwał, co go czeka, gdy mu pasterza jego brano i rzucał się przed odjeżdżającym na kolana, aby mu błogosławił na czekające go próby. Pokazało się zbyt prędko, jak słuszne były przeczucia ludu, jak potrzebne było mu błogosławieństwo pasterskie. Z chwilą wywiezienia proboszcza pratulińskiego x. Józefa Kurmanowicza oddano zarząd parafii pratulińskiéj proboszczowi w Krzyczewie, x. Leontemu Urbanowi, jednemu z wyświęconych przez biskupa Sokólskiego. Parafianie pratulińscy wiedząc dobrze o tem, że x. Urban odprawił w Krzyczewie w nowy rok nabożeństwo podług reformy Popiela, i że parafianie jego o mało co w rzekę Bug za to go nie wrzucili, schowali, by zapobiedz powtórzeniu takiego u siebie nabożeństwa, klucze od cerkwi i postanowili ich x. Urbanowi nie wydać. X. Urban doniósł o tem gubernatorowi Gromece, a ten nakazał naczelnikowi powiatu, Kutaninowi zjechać na miejsce i lud uspokoić. Kutanin młody jeszcze i zręczny Moskal był przekonany, że dopnie celu. Przedkładał jak umiał ludowi nieuniknioną konieczność poddania się woli rządu. Lud był niezłomny. Przypomniał sobie potem Kutanin, że we wsi Derle należącéj do parafii był wieśniak nazwiskiem Pikuła, przez wszystkich poważany i słuchany. Postanowił więc użyć jego pośrednictwa, a mniemając, że Pikuła inaczéj do ludu odezwać się nie może, jak on mu rozkaże, upomniał jeszcze przed przemową Pikuły lud, aby to uczynił, co mu Pikuła powie. Lud z początku zdumiał się, gdy spostrzegł Pikułę stojącego obok naczelnika. Ale wnet rozradował się, gdy Pikuła w te odezwał się słowa: „Chciałeś panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować; dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to, co ja im powiem, oni oddawna wiedzą. Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszéj św. wiary, cokolwiek się z nami stać może“. Po tych słowach

ukląkł, co za jego przykładem wszyscy uczynili, dobył krzyżyka, który zwykł był na sobie nosić i wymawiał głośno słowa powtarzane przez lud: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstąpię od naszéj wiary, i żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali, i my także naśladować ich będziemy“. Zaprawdę jest to jedna ze scen bolesnego dramatu, odegranego przez barbarzyńską Moskwę w Chełmskiem, którą śmiało postawić można obok wspaniałych przykładów męczeńskich z pierwszych wieków chrześciaństwa! Pikuła ledwo przysięgę skończył, został związany i odstawiony do więzienia; ale Kutanin nic nie wskórawszy, zawstydzony do domu wrócił.

Wskutek raportu Kutanina wykomenderował gubernator nowy oddział wojska pod dowództwem drugiego Niemca, jakiegoś Steina. Stein groził, że jeżeli lud nie rozejdzie się, strzelać każe do niego. Jeden z gromady wysunął się naprzód na tę groźbę i rzekł mu z powagą: „Wiemy, że wedle postanowienia cesarskiego nikogo bić nie wolno, dla tego jeśli nas napadać i bić będziecie, będziemy się bronili, czem kto może, a jeżeliby cesarz upoważnił was do zabijania nas, lud gotów jest zginąć za Boga i wiarę i nie cofnie się przed śmiercią“. Komendant oburzony tą przemową a jeszcze więcéj śmiałością przemawiającego, gdy go tenże wezwał, ażeby sam pierwszy wiarę swoją luterską zmienił, kiedy innych do takiejże odmiany namawia, rozkazał wojsku atak przypuścić do ludu. Lud się bronił kijami i kamieniami i nieoledwie nie zadał wojsku porażki. Zmiarkowawszy to Stein zakomenderował ogień plutonowy. Natenczas wszystek lud zaprzestał obrony i przyklęknąwszy zaczął śpiewać: „Święty Boże“ i „Kto się w opiekę“. Strzały trwały kilkanaście minut i przez cały ten czas śpiew nie ustawał, mimo że liczne padały ofiary w zabitych i rannych. Z ust rannych nie wyszedł podobno żaden jęk wrogom złorzeczący. Trupem padło na miejscu dziewięciu, a czterech téj saméj doby z ran ciężkich umarło. Oto ich imiona: Daniel Karmaszuk z Łęgu, Łukasz Bojko z Łęgu, Bartłomiéj Osypiuk z Bohukał, Konstanty Łukaszuk z Zaczopek, Nicety Hryciuk z Zaczopek, Filip Kuryluk z Zaczopek, Onufry Wasyluk z Zaczopek, Konstanty Bojko z Zaczopek, Ignacy Franczuk z Derla, Maksym Hawryluk z Derla, Jan Andrzejuk z Derla, Michał Wawryszuk z Olszyny, Wojciech Leoniuk z Krzyczewa.

Ciała zamordowanych zostawiono przez cały dzień na cmentarzu koło cerkwi, ażeby spędzonemu z okolicznych wsi ludowi pokazać, co każdego czeka, kto rządowi i władzy Popiela się nie podda. Ale skutek tego widowiska nie odpowiedział oczekiwaniom rządu. Lud nie tylko nie uląkł się śmierci widokiem tylu pomordowanych braci swoich, ale

owszem zentuzyazmował się dla sprawy św., i każdy byłby chciał na wzór poległych palmę męczeńską osięgnąć, a ci, których rodziny wydały z pośród siebie męczenników, dumnymi byli z zaszczytu, jaki ich spotkał. Opowiadają, że kiedy matka Onufrego Wasyluka chciała płakać na wiadomość o śmierci syna, żona zamordowanego wstrzymując ją od płaczu, uspokajała ją temi słowy: „Nie płaczcie, matko, straty syna, tak jak ja nie płaczę straty męża; wszak on ani za zbrodnią, ani za występek nie zabity; owszem cieszmy się, że poległ za wiarę! O, gdybym ja była godną umrzeć z nim wczoraj!“

Prócz zamordowanych była dość znaczna liczba rannych, do więzień zaś dostało się około 80 osób.

Z tych dwóch wypadków mógł rząd, a wszczególności x. Popiel i hr. Tołstoy nabrać przekonania, że się nie znajdowali na właściwéj drodze do osiągnięcia zamierzonego celu, że mając do czynienia z ludem, który nie znał bojaźni śmierci, gdy chodziło o wiarę, trzeba będzie chyba wszystkich wymordować, aby cel osięgnąć. W dodatku spotkało jeszcze rząd upokarzające zawstydzenie, gdy relacye posłów obcych mocarstw i dzienniki zagraniczne wiadomość o powyższych gwałtach na cały świat rozniosły. Rząd wypierał się wprawdzie przez dzienniki sobie zaprzedane, jak Brukselski „Nord“ i Lwowskie „Słowo“ popełnionéj zbrodni; zrozumiał jednak, że zataić ona się nie da, i że go okryje plamą barbarzyństwa w oczach Europy. Częścią więc ze względu na opinią Europy, częścią z obawy, aby przy dalszem zmuszaniu do uczęstniczenia w odmienionem na sposób schizmatycki nabożeństwie opór ludu nie przybrał groźniejszych rozmiarów, postanowił rząd po wypadkach drelowskich i pratulińskich zaprzestać krwawych gwałtów i chwycić się innych środków.

8. Chwilowe cofnięcie się dało się tem zręczniéj ułożyć, że właśnie wtenczas przypadła zmiana w osobie namiestnika. Hr. Berg umarł, a miejsce jego w początkach r. 1874 zajął jenerał Kotzebue. Dla uspokojenia ludności ogłoszono w „Gońcu Urzędowym“ (Prawitelstwiennyj Wiestnik) artykuł zwiastujący, że rząd bynajmniéj nie ma zamiaru zaprowadzić schizmy w dyecezyi chełmskiéj, ale pragnie tylko oczyszczenia obrządku w myśl ustaw papieży Klemensa VIII, Benedykta XIV i Grzegorza XVI. Następnie polecił Kotzebue jednemu z internowanych w Warszawie xięży unickich, Janowi Szelemetce, b. profesorowi w seminaryum chełmskiem, aby mu wygotował dokładny opis wypadków w dyecezyi chełmskiéj, tak iżby się mógł w całéj sprawie należycie zoryentować, i odzywał się w sposób upoważniający do lepszéj na przyszłość nadziei. Wreszcie kazał sobie przez gubernatorów przysłać deputacyą wieśniaków, by popróbować z nimi swojéj wymowy, wymiarkować ich usposobienie i uspokoić ich. Gubernator Gromeka wysełając deputacyą, pozwolił jednemu z uwię-

zionych, Waremczukowi, do niéj się przyłączyć. Namiestnik mając deputatów przed sobą, starał się przekonać ich, że niesłusznie oburzają się na zmiany w obrzędach, które tylko mają na celu oczyszczenie ich obrządku a nie ich oderwanie od związku ze Stolicą Apostolską, i że zawsze w jedności z Rzymem będą mogli pozostać. Na przemowę namiestnika kilku włościan głos zabierało, najtrafniéj miał mówić Waremczuk. Wszystkich zaś mowa była mniéj więcéj następująca: „Nie wiemy wprawdzie, kiedy i przez kogo były wprowadzone do cerkwi unickiéj obrzędy, które dziś rząd postanowił tak gwałtownie znieść, ale od bardzo dawnych czasów istnieją one i w naszem przekonaniu stanowią całość naszego obrządku. Na ich zniesienie nie przystaniemy, choćbyśmy mieli ponieść największe ofiary, i wolimy całkiem wyrzec się cerkwi i przejść do kościoła łacińskiego, bo w tych zmianach uważamy ją za sprofanowaną. Prosimy o wydalenie Popiela o powrót biskupa Kuziemskiego, on jeden może być naszym biskupem, bo jest namaszczonym z postanowienia Ojca św.“ Kotzebue odpowiedział, że im przyrzeka wyjednać u cesarza innego biskupa w miejsce Popiela, lecz biskup Kuziemski wrócić nie może dla natwątlonego zdrowia. Tedy słuszną mu zrobili włościanie uwagę: „Nie chcemy biskupa od cesarza, lecz od Stolicy Apostolskiéj, a zresztą prosimy o pozwolenie udania się do Petersburga i do Rzymu. My wszystko cesarzowi wypowiemy, cesarz wysłucha nas łaskawie i do próśb naszych się przychyli; w Rzymie zaś dowiemy się, czy Ojciec św. zezwala na te zmiany, i jeżeli on powie, że one nie psują naszéj wiary, to i my je pod tym warunkiem przyjmiemy.“ Ostatni zwrot zaambarasował nieco namiestnika. Kończąc więc audyencyą, oświadczył delegatom, że nie może im pozwolić jechać do Petersburga bez upoważnienia cara, a na pozwolenie jechania do Rzymu żadną miarą liczyć nie mogą. Natomiast doniesie cesarzowi o wszystkiem, co od nich słyszał.

Deputacya opuściła namiestnika nie bez pewnych nadziei, i być może, że sam namiestnik przemawiał w Petersburgu w duchu pojednawczym, lecz system uchwalony w Petersburgu przeciw unitom nie pozwalał na ustępstwa. Taki wróg unii i katolicyzmu jak Tołstoy byłby pewno wolał tekę ministeryalną złożyć, aniżeli zejść z drogi obranéj i mającéj zatwierdzenie carskie.

Był pewno jeszcze środek ratowania unii w Chełmskiem w owéj chwili, kiedy to rząd zachwiał się na widok bohatyrskiego a niezłomnego oporu ludu, gdyby na czele kościoła unickiego w Chełmie nie byli wówczas stali sami zdrajcy, Moskwie i schizmie oddani, lecz kapłani kroju x. nominata Kalińskiego, i gdyby w skład duchowieństwa parafialnego nie było weszło tylu galicyjskich przybyszów, na wszystko gotowych dla łaski carskiéj i miłego grosza. Z jednomyślnym oporem duchowieństwa całego i ludu byłby się musiał rząd rachować i swoje

nawracanie na dalszy czas odłożyć. Lecz przetrzebiwszy miejscowe, zacne i prawe duchowieństwo, szeregi jego zapełniwszy do połowy [1]) zdrajcami i postawiwszy przemocą na czele jego prawdziwe wyrzutki nie tylko stanu kapłańskiego, lecz w ogóle ludzkości, był pewien siebie, że do celu wytkniętego dojdzie i konsekwentnem postępowaniem opór ludu złamie, zwłaszcza gdy wypędzi resztę prawych kapłanów z ich parafii i biednemu ludowi nigdzie punktu oparcia nie zostawi. Postanowiono tylko cokolwiek odmiennego ale nie mniéj barbarzyńskiego jak poprzednio chwycić się środka do osiągnięcia celu. Przypomniano sobie dragonady Ludwika XIV i zaaplikowano je do unitów chełmskich, ale w sposób daleko niesprawiedliwszy, okrutniejszy i bardziéj nieludzki, jak je praktykowano za Ludwika XIV we Francyi na kalwinach.

Do miasteczek i wiosek, w których mieszkała ludność niezłomnych katolickich przekonań, zakwaterowano załogi wojskowe, nakładano na te osady wysokie kontrybucye za nieprzyjęcie odmian obrzędowych, dochodzące nieraz do tysiąca rubli, wojsku nakazano te kontrybucye ściągać i kosztem ludności się żywić aż do ściągnienia całéj kary i złamania oporu parafii. Niektóre parafie, zdecydowane nie ustępować pod żadnym warunkiem, zostały do najzupełniejszéj doprowadzone nędzy, potraciły zasoby pieniężne, jakie pojedyńczy mieli, sprzęty domowe, nawet inwentarz cały, zabierany bez litości przez żołdactwo na swe wyżywienie. Do takich przez kwaterunek wojska i kontrybucye najbardziéj zrujnowanych osad zaliczyć trzeba wsie: Różankę, Dołhorody, Hamę, Kolembrod, Rudno, Przegaliny, Ossowę i inne; miasteczka: Kodeń, Łomazy, Rozsosz, Włodawę. Gdy ludność, jak rzecz naturalna, nie dość skoro pozbywała się dobytku swego i nie dość chętnie krwawą pracę swoją drapieżnym żołdakom wydawała, spotykały ją jeszcze w dodatku łozy nahajek kozackich, pod któremi nie jeden ducha wyzionął. Dwa wypadki śmierci z téj okazyi znane nam są w Kolembrodach i Łomazach. W pierwszem miejscu skonał pod razami żołdactwa włościanin, w drugiem mieszczanin. Ucisk ludu doszedł do tego, że ludność niektórych wsi zrozpaczona, pod osłoną nocy wyniosła się do lasów przyległych, i zostawiwszy puste chaty wolała zdala od żołdactwa w mroźny czas (pod koniec Stycznia i w ciągu miesiąca Lutego) pod gołem niebem mieszkać, aniżeli w chatach swoich mieszkając na nieustanne dokuczania jego być wystawioną. Rząd, nie ograniczając się na tych udręczeniach, wybierał sobie jeszcze z niektórych najwytrwaléj

---

[1]) Mimo, że dyecezya chełmska liczyła 260 cerkwi, xięży nie miała w ostatnich czasach więcéj nad 200, a z tych 100 było Galicyan i wyświęconych przez biskupa Sokólskiego a w seminaryum chełmskiem, na stopę moskiewską i schizmatycką zreformowanem, wychowanych.

przy wierze stojących gromad tych, których uważał za najwpływowszych i zamykał ich w więzieniu, tak że w niedługim czasie przepełnione były więzienia w Siedlcach, w Biały, w Radzyniu.

Miejscami doprowadzał ten nieludzki ucisk pojedyńcze indywidua do zemsty na tych, którzy byli głównymi jego sprawcami, to jest na zdrajcach parochach. W kilku miejscach bowiem podpalono ich domy mieszkalne lub zabudowania gospodarcze. W innem miejscu zdarzył się z tegoż powodu wypadek strasznego samobójstwa. Wypadek ten miał miejsce we wsi Kłoda, w parafii Horbów w nocy z dnia 10 na 11 Grudnia r. 1874 i był następujący: We wsi wspomnianéj żył cichy i pobożny włościanin z żoną i dwojgiem dzieci, nie mający więcéj nad 36 lat. Nazywał się Józef Koniuszewski. Ostatnie dziecko urodziło mu się przed dwoma miesiącami; ochrzcił je z wody, ażeby go nie dać chrzcić nowemu przez Popiela przysłanemu parochowi, po wywiezieniu dawniejszego proboszcza i osadzeniu go w Radecznicy. Wójt dowiedziawszy się, że Koniuszewski nie dał ochrzcić nowonarodzonego dziecka parochowi rządowemu, nałożył na niego karę 2 złp., potem 5 złp., trzeciego dnia 10 a czwartego 20 złp. Gdy Koniuszewski, który tylko posiadał dwie morgi roli, nie mógł kary włożonéj na siebie zapłacić, sfantowano mu rzeczy. I na tem nie koniec, wójt nakładał coraz wyższe kary, i w dodatku lżył i znieważał biednego człowieka. W tem rozpaczliwem położeniu umyślił Koniuszewski sobie, żonie i dzieciom życie odebrać, i porozumiawszy się z żoną dokonał tego w następny sposób: owinął żonę z dziećmi w stós słomy w stodole i podpaliwszy go sam się na wierzch położył. [1]) Śledztwo urzędowe kazało Koniuszewskiego ogłosić obłąkanym. Niewątpliwie, był to rodzaj obłąkania umysłu. Ale kto o to obłąkanie nieszczęśliwego człowieka przyprawił, o tem śledztwo urzędowe milczy, boby musiało własny rząd za nie odpowiedzialnym uczynić.

Niektórzy naczelnicy wojska, którym się dłużyło siedzieć na wsi wśród niewygód bez jakiegokolwiek skutku swéj misyi, wpadali nadto na szczególniejsze, dziko wyrafinowane pomysły, by lud zmitrężyć i do ustępstwa skłonić. Oficer Gubaniew, konsystujący w Biały, gdy przybył z wojskiem na wieś, kazał sobie wszystkich włościan spędzić i wybrawszy pierwszego lepszego z gromady, zapytywał: czy pójdzie na odmienione nabożeństwo do cerkwi? Odebrawszy odpowiedź odmowną, kazał bić nahajkami, dopóki katowany albo się nie poddał, albo pod razami nie zemdlał. Wszyscy inni musieli być świadkami tego kato-

---

[1]) Potwierdza ten fakt korespondencya urzędowa angielska, t. j. konsulów angielskich przy dworze petersburgskim w Warszawie akredytowanych. „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne.“ Zurich 1877 str. 23.

wania i nie wolno było nikomu z miejsca się ruszyć pod grozą téj saméj lub większéj jeszcze kary.

W innych znowu miejscach trzymano każdy pojedyńczy dom przez dłuższy czas pod tak ścisłą strażą, że mieszkańcom jednego domu nie pozwalano się widywać i znosić z mieszkańcami domu sąsiedniego. Tak odosobnionym mówiono potem, że już wszyscy we wsi na nowe nabożeństwo się podpisali, że oni sami nie ostoją się i muszą pójść za przykładem reszty. W ten sposób przywiedziono kilka gmin do ustępstwa, zwłaszcza takie, które już od dość dawnego czasu cierpiały.

Wśród tego strasznego ucisku dowiaduje się lud, że cesarz wracając z zagranicy z wód, będzie w miesiącu Lipcu (r. 1874) przez Warszawę przejeżdżał. W przekonaniu, że cesarz nie wie o gwałtach, jakich od tak dawna z powodu swéj wiary doznaje, postanawia wysłać z pośród siebie do Warszawy na przyjazd cesarski deputacyą, przedstawić cesarzowi swoje smutne położenie i prosić go, aby dalszego ucisku sumienia swoim urzędnikom zakazał. Żąda więc w tym celu od władz miejscowych paszportów, gdyż od czasu prześladowania inaczéj wydalać się z miejsca nie było wolno. Władze paszportów odmawiają; mimo to uchodzi deputacya tajemnie, z gotową na piśmie prośbą, przepisaną przez ostrożność na kilkunastu egzemplarzach, ażeby, gdy jednego i drugiego policya w drodze schwyci, w ręku innych adres pozostał. W rzeczy saméj policya warszawska uprzedzona o wydaleniu się kilkunastu wieśniaków chełmskich celem wręczenia carowi petycyi, ujęła niektórych przed przyjazdem cara. Kilku jednak ocalało i ci umówili sobie kobietę jednę, ażeby, gdy car do cerkwi prawosławnéj pojedzie albo z niéj wychodzić będzie, starała się podać mu prośbę. Stało się tak, prośba doszła do rąk cara. Prośba ta w prostych ułożona słowach skarzy się bez wszelkiéj przesady na ucisk doznawany, nie tai, że rozporządzenia Popiela stały się przyczyną krwi rozlewu i błaga, aby dyecezya powierzona była biskupowi z ramienia Ojca św. przysłanemu, i aby na przyszłość nie było nikomu wolno naruszać obrządku unickiego. Kończy się zaś bardzo zręcznym apostrofem: „To, co było złego dotąd, powiada, działo się zapewne bez Twojéj wiedzy Najjaśniejszy Panie, bo kto ma w swojem obszernem państwie tylu niechrześcian i pozwala, aby każdy chwalił Boga wedle swego przekonania, ten nie pozwoliłby na ucisk nas chrześcian obrządku unickiego. W to wierzymy i dla tego niniejszą prośbę do stóp Twoich składamy.“ Ale jakiż był zawód biednego ludu! Namiestnik Królestwa, jenerał Kotzebue odpowiedział delegatom w imieniu cara: „że prośba ich nie może być uwzględnioną i że Jego Cesarska Mość ufa, że ludność grecko-unicka od wieków ruska i zawsze wierna tronowi, uwolniwszy się od nieszczęsnych obłędów i nieprzyjaznych przekonań, sprowadzających ją z powinnéj drogi, nie zaniecha się ugruntować w swoich

starożytnych liturgicznych obrzędach i okaże się po dawnemu pokorną i spokojną, jaką Najj. Pan przywykł ją widzieć do obecnego czasu." Odpowiedź była dana dnia 29 Czerwca (11 Lipca) r. 1874.

Po téj odpowiedzi tak wyraźnie pochwalającéj wszystko, co się dotąd w dyecezyi chełmskiéj od objęcia rządów przez Popiela stało, rozszedł się lud smutny do domów swoich, straciwszy ostatni cień nadziei doznania jakiéjkolwiek ulgi. Dotąd łudził się wciąż, że wszystkie gwałty, jakie go spotykają, bez wiedzy i przeciw woli cesarza przez urzędników popełniane były, i pocieszał się, że dozna ulgi, gdy cesarz o cierpieniach jego się dowie. To ostatnia deszczka nadziei znikła nagle tonącym już w potokach zalewających ich nieszczęść. Na domiar nieszczęścia Popiel drżący o siebie przez cały czas pobytu cara w Warszawie, i lękający się, aby car o położeniu rzeczy przez wieśniaków oświecony nie wzruszył się litością i prześladowania zaprzestać nie kazał; gdy się przekonał z odpowiedzi carskiéj, że car pochwala wszystko co się stało, zabrał się po wyjeździe cara z Warszawy z tą większą energią do kontynuacyi zaczętego dzieła. Rozesłał do wszystkich dziekanów rozporządzenia, zalecające im pośpiech w wykonaniu okólnika Październikowego.

9. Od samego początku prześladowania oglądał się wciąż lud unicki w Chełmskiem, prawdziwie katolickim instynktem wiedziony, na Stolicę Apostolską, i wciąż oczekiwał od niéj czy to słowa pociechy, czy oświecenia, czy zachęty do odwagi i wytrwałości, tem bardziéj, że rząd i nikczemni a zaprzedani służalcy jego ustawicznie na rozmaite tony powtarzali, że wprowadzane przez nich zmiany obrzędowe zgodne są z dekretami i orzeczeniami papieży rzymskich. Stolica Apostolska nie mogąc się odezwać przed otrzymaniem zupełnie autentycznych wiadomości o zamachach Moskwy na zgubę unii w Chełmskiem, wstrzymywała się dość długo z podniesieniem głosu z pobudek, których każdy rozsądny człowiek łatwo się domyśli. Wiadomości gazeciarskie, nie zawsze dość ścisłe, często z drugiéj lub trzeciéj ręki pochodzące, nie mogły jéj żadną miarą wystarczyć, a inne poważniejsze i autentyczniejsze nie zaraz do niéj dochodziły. Dopiero po wyemigrowaniu pewnéj części xięży chełmskich do Galicyi, gdy jeden z nich wiekiem, stanowiskiem, jakie w dyecezyi swéj zajmował w konsystorzu i na parafii, wykształceniem i cierpieniem dla sprawy św. odznaczający się, t. j. x. J a n B o j a r s k i wybrał się do Rzymu w czasie wielkiego postu r. 1874 i w imieniu reszty duchowieństwa wygnanego przedstawił Ojcu św. Piusowi IX smutne nad wszelki wyraz i groźne położenie unii, ogłosił namiestnik Chrystusowy e n c y k l i k ę d o b i s k u p ó w r u s k i c h g a l i c y j s k i c h dnia 13 Maja (1874), któréj przedmiotem było wytłomaczenie stósunku Stolicy Apostolskiéj do obrządków

wschodnich a w szczególności do kościoła ruskiego i najmocniejsze potępienie tego, co dwaj intruzi: x. Wojcicki i Popiel na własną rękę w dotychczasowéj ruskiéj unickiéj liturgii zmienili. Oto najważniejsze ustępy encykliki, niweczące wszystkie matactwa Wojcickich, Popielów i im podobnych!

„Od pierwszych lat długiego panowania Naszego, pisze Papież, wszelkiego dokładaliśmy starania i wszelkie ponosiliśmy trudy dla utrzymania i pomnożenia dobra duchownego Kościołów wschodnich, uroczyście między innemi oświadczając, że święcie i nietykalnie zachowanemi i strzeżonemi być mają właściwe im katolickie liturgie, które już poprzednicy Nasi w wielkiem mieli poważaniu.... Że zaś najściślejszy jest związek między nauką dogmatyczną a porządkiem liturgicznym, nie zaniedbywała nigdy Stolica Apostolska, która jest nieomylną wiary nauczycielką i najmędrszą prawdy obronicielką, ilekroć dostrzegała, że do Kościoła wschodniego wcisnął się jakikolwiek niebezpieczny i niestósowny obrządek, potępić go zaraz, zganić i na przyszłość wzbronić.

Z drugiéj strony wzmiankowana troskliwość o zachowanie w całości dawnych liturgii nie przeszkadzała przybierać do obrządków wschodnich niektórych obrzędow innym Kościołom właściwych, które jak to Grzegórz XVI pisał do Ormian katolickich, „przodkowie ich umiłowali, ponieważ im się stósowniejszemi wydały', albo które dla tego sobie przyswoili, że w nich upatrywali znamię odróżniające ich od heretyków i schizmatyków.“ Ztąd, by daléj użyć słów tegoż papieża (Grzegorza XVI), trzeba to mieć za zasadę, iż nie godzi się bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj i bez bardzo ważnych przyczyn w obrzędach liturgicznych wprowadzać jakiekolwiek zmiany nawet pod pozorem oczyszczenia obrzędów, i zastósowania ich do dawniejszych liturgicznych dekretów Stolicy Apostolskiéj.

Na tymże fundamencie prawnym ... opiera się także, jak to przy wielokrotnych sposobnościach oświadczono, a szczególniéj w breve Pawła V, porządek liturgiczny Rusinów, których rzymscy papieże szczególniejszą życzliwością i osobliwszemi względami zaszczycać nie przestawali ... Najopłakańszy stan, w jakim dyecezya chełmska znajduje się obecnie, na nowo całéj Naszéj czujności i troskliwości najsłuszniéj wymaga.

Świeżo albowiem doniesiono Nam, że pomiędzy tamtymi katolikami grecko-ruskiego obrządku zacięty zuchwale wszczęto spór o sprawy liturgiczne, i że nie zbywa tam na ludziach, którzy chociaż do duchownego należą stanu, ubiegając się za nowościami, uzuchwalają się samowolnie zmieniać i przekształcać św. obrządki bądź od niepamięt-

nych czasów z pożytkiem wprowadzone, bądź przez Synod Zamojski, który Stolica Apostolska zatwierdziła, uroczyście uchwalone.

Lecz co bardziéj nas boli i najdotkliwszym smutkiem serce nasze przejmuje, jest to, co świeżo dowiedzieliśmy się o najopłakańszym stanie dyecezyi chełmskiéj. Gdy bowiem jéj biskup, którego My sami przed kilku laty postanowiliśmy, i który dotąd duchownym węzłem z nią jest związany, z niéj się oddalił, jakiś nieprawny administrator, którego My już poprzednio za niegodnego urzędu biskupiego uznaliśmy, nie wahał się bynajmniéj przywłaszczyć sobie władzy kościelnéj, podeptać wszystko we wspomnionéj dyecezyi, a szczególnie liturgią kanonicznie postanowioną zuchwale na własną rękę zmienić. Z żałością mamy jeszcze przed oczami okólnik z 20 (2) Października 1873 r., którym ów nieszczęsny pseudo-administrator poważa się nabożeństwo i św. liturgią odmieniać w tym wyraźnie duchu, iżby w katolickiéj dyecezyi chełmskiéj schizmatycka zapanowała liturgia, a dla oszukania ludzi prostych i nieoświeconych i dla skłonienia ich tem łatwiejszego do schizmy nie rumieni się przytaczać niektórych Stolicy Apostolskiéj postanowień, i, naciągając je do swoich celów, podstępnie ich nadużywać. Zresztą, co wspomniany okólnik o sprawach liturgicznych stanowi, to każdy widzi, że nieważnem jest i mocy obowięzującéj nie ma, i jako takie nieważne i nieobowięzujące My to apostolską powagą naszą ogłaszamy. Przedewszystkiem bowiem wspomniany administrator nie posiada żadnéj kościelnéj władzy, gdyż mu jéj ani prawy biskup przy swojem ustąpieniu, ani późniéj Stolica Apostolska nigdy nie przekazali, a zatem dla każdego widoczne jest i jawne: że on nie wszedł przez drzwi do owczarni owiec, ale wszedł inędy i za intruza winien być poczytanym

A do tego polecają Kościoła kanony święte, aby starożytne wschodnie obrządki prawnie wprowadzone, święcie były zachowane, gdy poprzednicy Nasi, rzymscy papieże, za słuszne i stósowne uznali zatwierdzić je, o ile ani wierze katolickiéj się nie sprzeciwiają, ani kościelnéj karności nie nadwyrężają; zatem nikomu zgoła bez wiedzy téj św. Stolicy nie godzi się w rzeczach liturgicznych najmniejszych czynić odmian, jak tego dostatecznie dowodzą konstytucye Stolicy Apostolskiéj wyżéj przytoczone. . . .

Żadnéj także nie ma wagi, co dla pozoru podają, jakoby tego rodzaju liturgiczne zmiany dla tego były wprowadzone, ażeby obrządek wschodni oczyścić i do pierwotnéj nieskazitelności przywrócić, albowiem liturgia Rusinów nie może być inną, jeno taką, jak ją albo śś. Ojcowie Kościoła ustanowili, albo kanony synodalne uchwaliły, albo prawny wprowadził zwyczaj, a zawsze za pozwoleniem Stolicy Apostolskiéj

bądź wyraźnem bądź milczącem; a jeżeli w tejże liturgii jakie zmiany z biegiem czasu nastąpiły, to zaiste nie bez wiedzy rzymskich papieży i nie w innéj myśli, jeno aby te obrządki od wszelkiéj heretyckiéj i schizmatyckiéj zmazy uwolnić i tym sposobem dogmata katolickie dokładniéj wyrazić celem ubezpieczenia czystości wiary i pomnożenia dobra dusz. Ztąd pod obłudnym pozorem oczyszczenia obrządku i przywrócenia go do dawnego kształtu nie inny kryje się zamiar, jeno przygotować zasadzki na wiarę chełmskich Rusinów, których oderwać od Kościoła katolickiego i popchnąć do herezyi i schizmy ludzie najprzewrotniejsi usiłują.

Atoli w pośród najsroższych, jakie na Nas zewsząd spadają, ucisków pociesza Nas i pokrzepia widok najwznioślejszego i prawie bohatyrskiego, mężnego a niezłomnego ducha, jaki świeżo sprawili Bogu, Aniołom i ludziom Rusini chełmskiéj dyecezyi, którzy odrzucając bezecne chełmskiego administratora rozkazy, woleli raczéj wycierpieć wszelkie złe, nawet życie swe na największe niebezpieczeństwo wystawić, aniżeli wiarę swoją narazić i od katolickich obrzędów odstąpić, które przejąwszy po przodkach, w całości i nietykalności na wieki zachować postanowili. . .“ [1])

Encyklika papieska daje krótką ale stanowczą odpowiedź na wszystkie podstępne wybiegi Popiela i stronnictwa jego; tłomaczy mianowicie jasno, jak dawniejsze orzeczenia Stolicy Apostolskiéj o nietykalności obrządków wschodnich rozumieć trzeba; nie pozostawia wątpliwości, że zmiany przez Synod Zamojski i późniéj do obrzędu ruskiego-unickiego wprowadzone z wiedzą Stolicy Apostolskiéj się dokonały, mając bądź to wyraźne bądź milczące jéj potwierdzenie, jako zmiany praktyczne, wierze i pobożności Rusinów pożyteczne, bo chroniące ich cerkiew od błędów schizmy i herezyi, i że Popiel, pomijając już nieprawność jego władzy, nie miał żadnego prawa na swoją rękę i swoją powagą obrzędy te pod jakim bądź pozorem odmieniać. W tem też leży główna dla nas wartość Encykliki wspomnianéj (Omnem sollicitudinem), Rusinom zaś chełmskim, oddając im należne pochwały za wytrwałe bronienie swéj wiary katolickiéj, przyniosła w chwili najsroższego ucisku prawdziwy balsam pociechy, i była dowodem czułéj o nich pamięci Ojca św., którego im Moskwa przez swe pisma jako obojętnego dla ich sprawy wystawiała. Lud chełmski dowiedział się o encyklice dość wcześnie, mając przez mieszkających w Lubelskiem na pograniczu Galicyi żywe stósunki z dawnymi

---

[1]) W całości i w oryginale znajduje się Encyklika w „Acta S. Sedis“ tom VII, str. 593—98, i w méj „historyi Unii“ str. 284—287.

swymi pasterzami wygnanymi do Galicyi. Raz po raz ten i ów odważniejszy i w wierze gorętszy nie zważając na niebezpieczeństwo cichaczem przez granicę wymykał się, szukając u swoich pasterzy w trudniejszych wypadkach rady lub pociechy. W ten sposób, jak tylko Encyklika nadeszła do Galicyi, niektórzy xięża chełmscy przełożywszy ją na język polski w wielu exemplarzach w strony rodzinne posłali, gdzie ją znów przepisywano, tak, że w każdéj wsi w niedługim czasie po kilka znajdowało się exemplarzy i ci, co czytać umieli, skrycie innym ją czytywali, dodając sobie wzajemnie zachęty do wytrwałości słowy Ojca św. Obok encykliki otrzymali jeszcze Unici za staraniem x. Jana Bojarskiego błogosławieństwo Ojca św. i relikwie św. Józafata, męczennika Unii, których część znaczna z okazyi kanonizacyi Błogosławionego z Białéj na Podlasiu, gdzie ciało jego aż do r. 1873 spoczywało [1]), na żądanie Stolicy Apostolskiéj do Rzymu się dostała. Przy tych relikwiach, nie mając gdzie uczęszczać na nabożeństwo, zbierał się lud, opiece św. Męczennika się polecał i modlił.

---

[1]) Rząd rosyjski nie mogąc znieść obecności świętych zwłok błogosławionego Męczennika wśród ludu unickiego, który wielkie miał do Swiętego nabożeństwo, postanowił je przed wymierzeniem ostatniego ciosu na Unią usunąć. Naoczny jeden świadek opisał, w jaki sposób tego barbarzyńskiego aktu dokonano. Podług jego relacyi w krótkości to opowiemy:

W roku 1873 odbywano wewnętrzną reparacyą cerkwi pobazyliańskiéj w Białéj. któréj parochem był wówczas x. Liwczak, jeden z galicyjskich przybłędów. Wtajemniczony w intencye rządu i Popiela oświadcza x. Liwczak staroście tj. prezesowi dozoru kościoła i bractwa, że z powodu restauracyi kościoła trzeba ciało wystawione ku czci publicznéj w ołtarzu bocznym św. Barbary zdjąć z ołtarza i przenieść na czas reparacyi do zakrystyi, aby się trumna nie uszkodziła, i proponował bractwu. aby napisało wniosek do gubernatora o pozwolenie przeniesienia zwłok św., ofiarując się sam do napisania go. Starosta i bractwo, nie przypuszczając nic złego, przystali na to. Tymczasem Liwczak uzyskawszy przyzwolenie starosty i bractwa pisze do gubernatora Gromeki: „że parafianie Bialscy zgadzają się na usunięcie relikwii św. Józafata do grobu pod cerkwią i proszą o to“. Skutkiem tego znosi się Gromeka z Popielem i obaj nakazują dziekanowi Filewiczowi, aby zjechał do Biały, przyzwawszy xx. Leona Szokalskiego, Jana Koncewicza i Jakóba Żypowskiego; prócz tego jeszcze nakazuje Popiel od siebie wybrać się w tę podróż dziekanom Wachowiczowi i Mikołajowi Kalinowskiemu, zobowięzując dziekana Filewicza, aby xięża zamówieni do Biały zdjęli ciało św. Józafata z ołtarza i pochowali pod cerkwią. Gromeka wykomenderował także na pogrzebanie św. zwłok kilku cywilnych urzędników, straż ziemską i oddział inwalidów pod bronią. Z ludu przyzwano kilku wójtów, starostę i kilku członków bractwa. Prócz dziekana Filewicza nikt z wezwanych xięży nie wiedział o celu swego wezwania do Biały. Gdy im to oznajmiono po ich przybyciu do Biały, uchylił się zaraz od udziału x. Leon Szokalski proboszcz z Kijowca, za co został aresztowanym. Czynność rozpoczęto o 6 godz. rano, otoczywszy cerkiew strażą ziemską i wojskiem; z pomocą ślusarza odśrubowano trumnę od ściany, gdy przyszło do zdjęcia jéj z ołtarza, xięża usunęli się od tego, tak samo członkowie bractwa, a z robotników mularskich jedni zaraz z cerkwi uciekli, gdy ich do usunięcia trumny wezwano, drudzy na kolanach błagali, aby ich od tego zwolniono. Skończyło się więc na tem, że ją usunięto z pomocą strażników. Ostatnich zachęcił do tego niegodny xiądz Mikołaj Kalinowski, dziekan Janowski. Strażacy zanieśli trumnę opieczętowaną do grobu pod kościołem, złożyli ją w niży opatrzonéj drzwiami,

Wewnętrzne ludu na duchu podniesienie encykliką papieską i błogosławieństwem Ojca św. odbiło się na twarzach jego i w całéj jego zewnętrznéj postawie, tak że to nawet policyą uderzyło, która jednak nie umiała sobie zdać sprawy z tego dziwnego spokoju i jakby uweselenia ludu. Dopiero Popiel, który sam ze Lwowa otrzymał kilka exemplarzy encykliki, oświecił ją. W trop zatem poszło poszukiwanie encykliki. Poszukiwania były daremne, bo chociaż ten i ów włościanin przyznał się, że ją miał, dodawał zaraz, że jéj nie wyda, chociażby go za to na Sybir wywieść chciano, i że na nic się nie zda wywiezienie go na Sybir, ponieważ inni wiedzą, gdzie jego exemplarz jest przechowany i po jego wywiezieniu na pewno go odszukają.

Na to także w tem miejscu winniśmy zwrócić uwagę, że lud po opłaceniu krwawemi i ciężkiemi ofiarami swego czynnego oporu przeciw narzucanym zmianom obrządkowym i przeciw nowym parochom sprzyjającym tym zmianom zaprzestał, prawdopodobnie za radą dawniejszych swoich zacnych pasterzy, w połowie r. 1874, odbierania kluczy cerkiewnych parochom zaprzedanym rządowi, przeszkadzania im w nabożeństwie itp., a przybrał postawę najzupełniéj bierną w obec nowego porządku rzeczy, — parocha i jego nabożeństwo ignorował, w cerkwi się nie pokazywał, i żadnéj posługi duchownéj od niego nie przyjmował. W takich warunkach nie trudno było parochom Popielowi oddanym przeszłoroczny październikowy okólnik wykonać. Nikt im się teraz nie sprzeciwiał, ale też nikt na ich schizmatyckie nabożeństwo nie uczęszczał. Lecz bierna postawa ludu niepodobała się także ani Popielowi ani rządowi, bo przy takiéj postawie ludu, dokonywała się wprawdzie stósownie do ich woli reforma obrządku i nabożeństwa unickiego, ale po za ludem, bez jego współudziału, podczas gdy rządowi zależało na tem, ażeby przez zmiany obrzędowe lud przygotować na schizmę. Trudno jednak było dręczyć go lub kontrybucyami, załogami wojskowemi i więzieniem karać za spokojne zachowanie się. Z tego niewygodnego dla siebie i dla swych celów położenia postanowił przeto rząd za jakąbądź cenę wyjść i co prędzéj raz na zawsze sprawę Unii w Chełmskiem zakończyć. W tym celu wysela w różne strony Chełmskiego emisaryuszy, mówiących dobrze po polsku, zobowięzując ich, aby okłamywali lud, że w Chełmie pod względem nabożeństwa wszystko

---

które opieczętowali x. Filewicz i naczelnik powiatu, a następnie cały grób zamurowano i miejsce wejścia do niego zakryto. (por. „Wiadomości kościelne", wychodzące we Lwowie, rok 1877, nr. 1.) Działo się to dnia 27 Maja (7 Czerwca) r. 1873. — Piękny obraz św. Józafata, przedstawiający chwilę męczeństwa Świętego, wykonany przez śp. Simmlera. Warszawianina, dla cerkwi Bialskiéj, został dawniéj jeszcze przez Moskali zagrabionym i przeniesionym do galeryi obrazów w Petersburgu, gdzie Moskale zwiedzającym galeryą tłómaczą go w ten sposób: „Miateżniki Polaki ubiwajut naszeho episkopa" (buntownicy Polacy mordują naszego [prawosławnego] biskupa).

pod naciskiem wiernych wróciło do dawnego stanu, i że było na prowincyi ostro się postawiono, duchowieństwo zmuszone będzie podług dawnych zwyczajów unickich na nowo nabożeństwo odprawiać. Z Chełmem nie łatwa była z Podlasia komunikacya, zwłaszcza że w ostatnich czasach silny kordon wojska ustawiony na krańcu powiatu włodawskiego dla obrony Popiela oddzielał jego rezydencyą od Podlasia. Niegodziwy podstęp powiódł się więc emisaryuszom tem łatwiéj, że udawali Polaków katolików, sprawie unickiéj życzliwych, i przedstawiali się ludowi jako ludzie należący do wyższych warstw spóleczeństwa, nie jako zwyczajni agenci policyi, lecz jako podróżni przejeżdżający przypadkiem przez okolicę. Co po tem nastąpiło, łatwo się domyślić. Gdy lud przez nieuczciwych agentów podburzony zaczął miejscami parochów nowatorów z probostwa wypędzać, ikonostazy z cerkwi wyrzucać, liturgiczne księgi unickie i dzwonki mszalne przywracać; rozsypało się w późnéj jesieni r. 1874 na nowo wojsko moskiewskie po wioskach i miasteczkach podlaskich i wznowiło dawne kontrybucye, katowania, wywożenia do więzień w głąb Rosyi, a nawet na Sybir. Trudno nie przytoczyć choć kilku przykładów rozbestwienia żołdactwa przy téj sposobności.

Zdarzały się wypadki rozbierania kobiet do naga i chłostania ich z urąganiem prawdziwie zwierzęcem.

Naczelnik powiatu siedleckiego, Kaliński, schizmatyk i wróg zawzięty unii, wypędził całą wieś, Czołomyje przy 18° R. mrozu w pole i trzymać ją kazał wojsku całą dobę pod gołem niebem bez pożywienia, potem puściwszy lud do domów pozwolił wojsku „pohulat,“ t. j. puścić sobie wodze. Co się wówczas we wsi działo, opisywać trudno, ale kto zna Moskwę i barbarzyńskiego jéj sołdata, ten uczyni sobie jakie takie o tem wyobrażenie.

W Łomazach i w Rudnie dwóch włościan pod chłostami żołdactwa Bogu ducha oddało.

W Dołhorodach, gdy wojsko wszystko zjadło, co lud miał, a jednak nikt z włościan ani odstępcą zostać ani przysłanego sobie xiędza galicyjskiego uznać nie chciał, naczelnik powiatu spędziwszy mężczyzn na polu, tak długo kazał ich nahajkami okładać, dopóki żądanego przyzwolenia nie dali i to z dodatkiem, że je dają dobrowolnie.

W Choroszczyźnie naczelnik powiatu Gubaniew, gdy pięciu włościan nie mógł skłonić do uznania reform obrzędowych, bił ich po twarzy, rzucał na ziemię, deptał nogami i w końcu włożył na nich samych ciążące na całéj gminie obowiązki podwód, stojek i t. p.

W Kodniu nie dość, że wojsko przez trzy tygodnie stojąc i mieszczan znieważając, żywić im się kazało, ściągnęło jeszcze z nich 5250 rubli srebrem kontrybucyi.

W Polubiczach, w których dłużéj niż gdzieindziéj wojsko kosztem ludności się żywiło i ludowi biednemu dokuczało, gdy już ludność do najwyższéj doszła nędzy, jeden z gospodarzy, nazwiskiem Jan Kożnowicz widząc, jak mu żołnierze ostatnie warzywo, którem się z rodziną żywił, t. j. kłodę kapusty zabierali, zbliżył się błagająco do żołdactwa i prosił, aby mu choć cokolwiek dla niego i dzieci zostawili, otrzymał za to 25 nahajek.

W katowaniu ludu odznaczył się mianowicie niejaki Gołowiński, który bez różnicy płci i wieku kazał po kilkadziesiąt chłost wyliczać, nie zważając, że ciała chłostanych krwią się zalewały. Kozacy nieraz ze wstrętem odwracali się od katowanych ofiar, ręce im ze znużenia opadały, Gołowiński bez litości daléj bić kazał.

Podobnem co Gołowiński barbarzyństwem odznaczali się naczelnicy: powiatu konstantynowskiego Klimeńko, włodawskiego Tur, radzyńskiego Kotow, gubernialny naczelnik straży Czujkow i syn gubernatora Gromeki, godny pod każdym względem potomek ojca. Od szczegółowego opisu ich barbarzyństw powstrzymujemy się na tem miejscu, gdyż nie wiele się różnią od tamtych i o niektórych będzie jeszcze sposobność do wzmianki poniżéj. [1])

Cóż po ludzku dziwnego, że wśród takich i od tak dawna ponawiających się udręczeń znaleźli się ludzie słabszego ducha, którzy w końcu przystali na wszystko, czego od nich żądano, byle wreszcie dawny spokój odzyskać? Przedtem, jak wiemy, nie żądano wprost od prześladowanych, aby schizmę przyjęli, owszem wypierano się intencyi zmuszania do odmiany wiary i wymagano tylko zastósowania się do zmian w obrządku liturgicznym nakazanych przez Popiela. Teraz podsuwają już najemnicy rządowi lub tajni emisaryusze jego tu i owdzie ludowi myśl połączenia się z prawosławną cerkwią jako religią cara, obiecując za to złote góry, jak: zwrot szkód poniesionych, uwolnienie synów od wojska, zwolnienie od podatków, nowe nadanie gruntów, powrót uwięzionych krewnych do domów i tym podobne.

Początek apostazyi do schizmy uczyniły pod wpływem takich obietnic i innych szalbierstw z jednéj strony, a z drugiéj pod wpływem gróźb losu parafii pratulińskiéj, drelowskiéj, polubickiéj i innych, dwie: kodeniecka i wereszczyńska. Niegodni parochowie ich: pierwszéj Józafat Urban (Galicyanin), drugiéj były Bazylianin Józef Kołbuś, byli głównymi sprawcami téj apostazyi; oni to lud

---

[1]) Świadkowie naoczni wymieniają zwykle jeszcze następujące miejscowości, które podobnie jak powyższe wiele od żołdactwa moskiewskiego ucierpiały: Szpikołosy, Parczew, Ostrów, Wisznice, Horodyszcz, Gęś, Uścimów, Szpaków, Janów, Kornica, Borsuki, Gnojno, Łosice.

podmówili do „dobrowolnego połączenia się“ z prawosławiem i w końcu roku 1874, kiedy już hr. Tołstoy i x. Popiel wątpić zaczynali, czy zdolają dzieło swoje przeprowadzić, donieśli gubernatorowi Gromece, że parafie ich dopraszają się o łaskę przyłączenia ich do prawosławia. Gromeka nie chciał w pierwszéj chwili dać wiary doniesieniu i zażądał, aby mu przysłano włościan, by z ust ich własnych usłyszał potwierdzenie tego, co mu dwaj apostaci duchowni donieśli. Włościanie stawieni przed satrapę, odpowiedzieli na zapytanie jego: „jak nas zaczęto straszyć tem, co się działo w Drelowie, Pratulinie, Połubieczach, Dołhorodach, że i u nas tak będzie, to już przystajemy, byle tego nie było, i przyłączamy się, gdzie chcecie.“ Gdy następnie Gromeka zdał o tem raport do Petersburga, przyjęto i tam z niedowierzaniem doniesienie jego i wysłano dwóch po sobie komisarzy dla sprawdzenia raportu na miejsce, zkąd prośba o przyjęcie do prawosławia wyjść miała. Panowie komisarze pochwalili naturalnie lud, że przyszedł do rozumu, i obie parafie do prawosławia przyjęto; ale o spełnieniu obietnic przez agitatorów ludowi czynionych ani jednem słowem nie wspomniano.

Zyskawszy tym sposobem dwie parafie w chwili, w któréj się tego najmniéj spodziewano, nabrali Popiel i czynownicy moskiewscy na nowo odwagi do kontynuacyi swego podłego dzieła.

Sceny, których odtąd Podlaskie, gdzie lud wciąż największy stawiał opór, widowiskiem było, równają się bez przesady okropnością swoją temu, co dzieje Kościoła donoszą nam o krwawych prześladowaniach pierwszych chrześcian. Dość powiedzieć, że ci, którzy ich naocznymi byli świadkami, wyznają, iż nie wierzyliby w możliwość takich okrucieństw ze strony rządu chrześciańskiego względem własnych najspokojniejszych poddanych li dla ich religijnego przekonania i to w sławionym z postępu i cywilizacyi wieku XIX w Europie, gdyby oczami swemi nie byli na nie patrzeli. Rzecz to tem smutniejsza, że godzi się przypuścić, iż inne rządy europejskie wiedziały doskonale przez swoich ambasadorów uwierzytelnionych u dworu petersburgskiego o tem, co się w Chełmskiem działo — dowodem tego między innemi ogłoszona w roku 1877 przez rząd angielski korespondencya urzędowa posłów dworu angielskiego ze swym rządem o tym przedmiocie — a jednak wszystkie dwory milczały i ani jeden nie podniósł głosu w obronie srodze uciemiężonych. [1])

[1]) Mamy pod ręką francuskie tłomaczenie téj ciekawéj korespondencyi, stwierdzającéj w wielkiéj części fakta przez nas opowiadane. Nosi ona tytuł: „Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais. Correspondance relative au traitement des membres de l'Eglise grecque-unie en Russie, presentée par ordre de sa Majesté à la chambre des Communes le 5. Mars 1877.“ Zurich, 1877.

Na Podlasiu chodziły wojska od parafii do parafii, o których wiedziały, że są najprzeciwniejsze wszelkim zmianom w obrzędach religijnych i zmuszały je kontrybucyami, katowaniem, więzieniem lub obietnicami do podpisu na schizmę. Wojsku towarzyszył zwykle naczelnik powiatu; ten przybywszy do wsi zwoływał naprzód gospodarzy i nakłaniał do dobrowolnego podpisu petycyi do cara o przyjęcie do prawosławnéj cerkwi. Gdy po przemowie naczelnika kto z gospodarzy odezwał się, chociażby z największem umiarkowaniem, że tego uczynić sumienie im nie pozwala, co się w bardzo wielu powtarzało parafiach, brano go natychmiast do więzienia, jako buntownika przeciw woli carskiéj, a po kilkomiesięcznem więzieniu wysełano w głąb Rosyi na wieczne wygnanie. Z więzienia siedleckiego wysłano naraz w ciągu 1875 roku 140 włościan za taki opór w głąb Rosyi, a 120 z Białéj. Wysełki te powtarzały się potem wciąż w mniejszéj lub większéj liczbie przez rok 1875 i rok 1876, tak że w pierwszéj połowie roku 1876 podług urzędowych relacyi, posełanych rządowi angielskiemu przez jego konsula uwierzytelnionego w Warszawie, znajdowało się na wygnaniu w guberniach jekaterynosławskiéj i chersońskiéj 600 włościan podlaskich, oderwanych od żon i dzieci, li dla stałości w swéj wierze. [1])

Uwięziwszy głównych przywódzców ludu w każdéj opornéj parafii, i usunąwszy już poprzednio z nich prawych pasterzy, znęcano się daléj nad pozostałymi, dopóki nie uzyskano podpisu na żądanéj petycyi choć tylko od kilku. Niekiedy posługiwano się dla osiągnięcia celu najbezecniejszemi środkami, oburzającemi nie już chrześciańskie, ale nawet przyrodzone uczucie moralności.

W miasteczkach Łomazach, gdy ludność żadną miarą wiary swéj odstąpić nie chciała, spędzono ją razem z ludnością wsi okolicznych na miejsce otwarte, potem oddzielono niewiasty od mężczyzn i zamknięto je w ujeżdżalni wojskowéj, a gdy to się stało, naczelnicy powiatowi Aleszko i Gubaniew raz jeszcze wezwali mężczyzn do spełnienia woli rządu, odebrawszy zaś odmowną odpowiedź, zawołali na kozaków: „marsz do ujeżdżalni, i diełajte z żenszczynami, czto chotite!“ Kozacy rzucili się do ujeżdżalni, i można sobie wyobrazić rozpacz mężów i ojców zmuszonych patrzeć na gwałcenie żon i córek, a nie mogących ich wyrwać z rąk dzikich potworów za inną cenę jak ofiarą wyparcia się swéj wiary. Przywiązanie przyrodzone do najdroższych na ziemi istot wzięło w téj chwili górę nad obowiązkiem sumienia, i aby je uchronić od sromoty, podpisali, co im przedłożono, z dodatkiem, że to „czynią dobro-

---

[1]) Documents officiels publiés par le Gouvernement anglais i t. d str. 60.

wolnie i bez przymusu," bo tego dodatku mongolscy satrapi wszędzie z cynizmem się domagali.

We wsi Koroszynce (powiat bialski) zgromadziwszy lud na jednem miejscu, podcięto w jego przytomności żywemu bydlęciu żyły, a czyniąc to wśród przejmującego dreszczem ryku bydlęcia odzywano się do zgromadzonych: „oto wszystkim wam tak będzie, jeźli prawosławia nie przyjmiecie."

Mimo to rzadkie zdarzały się na Podlasiu wypadki, iżby dręczona w ten sposób gmina czy parafia ryczałtem dla okupienia sobie pokoju odstępowała unii i godziła się na prawosławie. Zwykle kończyły się opisane powyżéj znęcania wojska na odstępstwie kilku lub co najwyżéj kilkunastu w pojedyńczych gminach. To odstępstwo wystarczało też apostołom moskiewskim, aby całą gminę lub parafią poczytać za schizmatycką.

Znużeni prześladowaniem siepacze chwycili się w niektórych miejscach jeszcze innego łatwiejszego środka. Sprowadzali z pojedyńczych parafii po kilku włościan do miasta powiatowego i od tych żądali podpisu na odstępstwo, a gdy napotykali na opór, trzymali ich w więzieniu, póki nie spełnili ich woli. Podpis tych kilku decydował znowu o losie całéj parafii. Uważając ich za delegatów, donosili gubernatorowi, że ta a ta parafia prosi dobrowolnie przez swych delegatów o przyjęcie na łono prawosławia.

Jeszcze inaczéj postępowano w Hrubieszowskiem i w ogóle w Lubelskiem dla dojścia do tego samego celu. Lud nie okazywał tam w czasie zmian obrządkowych tak wielkiego oporu jak na Podlasiu, z wyjątkiem kilku miejsc, jak n. p. w Szpikołosach, gdzie parafia z powodu nieprzyjęcia xiędza wprowadzającego do nabożeństwa reformy Popielowe zapłaciła 1000 rubli kontrybucyi, a znaczniejsi gospodarze poszli naprzód do więzienia, potem w głąb Rosyi wywiezieni zostali. [1])

Zresztą ludność ruska w Lubelskiem zachowała się dość biernie, nie okazała wiele odwagi w obronie swéj wiary, bez wielkiego oporu przechodziła do schizmy, i tem samem unikała ofiar, któremi Podlasie swoją wytrwałość w wierze opłacało. Ówczesny naczelnik warszawskiego wydziału dla spraw unickich, Baranow, jeden z głównych działaczy

---

[1]) W chwili wysełki włościan ze Szpikołos do Rosyi przyzwano ich żony i dzieci aby tychże wpływem złamać ich opór. Skazańcy spostrzegłszy swe rodziny, zawołali: „Czyście przyszły pożegnać się z nami, czy nas do schizmy namawiać?" „Nie, nigdy, zawołały chórem niewiasty, umrzemy raczéj a wiary się nie wyprzemy!" Wtedy wskazani na wygnanie w te do nich przemówili słowa: „Patrzcież więc, czem nas za naszą wierność cesarzowi obdarzają; patrzcie na nasze ręce i nogi okute; to wszystko dla P. Jezusa ponosimy; ale nie płaczcie nad nami; nie odbierajcie nam zasługi przed Panem Bogiem! Pamiętajcie nie słuchać żadnych namów; w niebie się zobaczymy!"

moskiewskich w nawracaniu unitów chełmskich do prawosławia, niejako kierownik tego nawracania, rezydujący prawie stale w Chełmie od chwili wybuchu prześladowania, aby być bliżéj pola działania, licząc na bierność i indifferentyzm ludu lubelskiego, dbał tylko o apostazye xięży parafialnych i o ich petycye o przyłączenie do prawosławia. Zyskawszy xięży, był przekonany, że pozyska także bez wielkiéj trudności ich parafie. Jakoż nie zawiódł się bardzo w swych oczekiwaniach. Zastawiał zaś sidla na xięży w ten sposób: Zwolywał ich przez dziekanów w oznaczonym czasie i miejscu na tak zwane kongregacye dekanalne, grożąc im w razie nie stawienia się pozbawieniem posady. Na te kongregacye zjeżdżał sam w asystencyi urzędników cywilnych, straży ziemskiéj i żandarmów, i pod grozą téj zbrojnéj asystencyi wymuszał na obecnych podpisy na odstępstwo od unii ich samych i ich parafii.

Pierwszą taką dekanalną kongregacyę zwołał w dekanacie Tomaszowskim w Posadowie u x. Łysiaka, Galicyanina na dzień 4 Lutego r. 1875. Z 29 xięży należących do dekanatu zjechało tylko 10, i chociaż po resztę z Posadowa konie rozesłał, nikt więcéj nie przybył. Dziekan Seweryn Ulanicki w porozumieniu z Baranowem zaraz po ukończonem w cerkwi nabożeństwie oznajmił zebranym na probostwie, iż głównym celem ich zwołania jest podpis pod petycyą do cara o przyłączenie ich i ich parafii do prawosławia. Xięża struchleli na to oświadczenie, ale nie mieli odwagi wprost i otwarcie żądania odmówić. Każdy bał się pierwszy odezwać, aby go jako przywódzcę i głównego buntownika od razu nie aresztowano i nie uwięziono albo w głąb Rosyi nie pognano. Z kłopotu wybawiło ich dopiero po namyśle żądanie, aby nie tylko w swojem lecz także w parafian imieniu petycyą podpisali. Jeden ze śmielszych zwrócił Baranowowi uwagę na to, że w obcem imieniu bez poprzedniego upoważnienia podpisywać akt tak ważny jest fałszowaniem dokumentu i karę kryminalną za sobą pociąga. Zbiło to z toru Baranowa i pomocnika jego, dziekana Seweryna Ulanickiego; pozwolił rozjechać się xiężom bez podpisu i zapowiedział nowe zebranie na 9 Lutego w Poturzynie, w mieszkaniu samego dziekana. Przed rozjechaniem się xięży zalecił im, aby parafianom nic o podpisach na schizmę nie mówili, i przyrzekł, że się postara u władzy o pozwolenie dania w tym razie podpisu w imieniu parafian bez obawy odpowiedzialności za to przed sądami. Widząc, na co się zanosi, uszło do Galicyi jeszcze przed 9 Lutym z dekanatu Tomaszowskiego i sąsiedniego kilku xięży, pouczywszy poprzednio parafian o grożącem im niebezpieczeństwie i opatrzywszy ich we wskazówki, jak się daléj zachować mają. Na zebranie dnia 9 Lutego stawili się tylko ci, którzy z bojaźni o swój i swéj rodziny los gotowi byli na odstępstwo pod naciskiem wysłańców rządowych, i kilku takich, co

wpływem swoim chcieli w stanowczéj chwili słabszych od odstępstwa odwieść i siepaczom moskiewskim śmiało prawdę w oczy wypowiedzieć. Baranow niezbędny na tym zjeździe przystąpił znów z cyrografem w ręku do bezbronnych ofiar z żądaniem podpisu na apostazyą w ich i parafian imieniu. Słabsi dali podpis, a na ich czele dziekan Seweryn Ulanicki, mimo że go własna matka ze łzami w oczach na pamięć ojca zaklinała, aby podpisem duszy nie gubił; odważniejsi uszli przez drzwi na ogród wychodzące i przez policyą nie strzeżone, i w kilku godzinach byli za granicą, t. j. w Galicyi, z którą dekanat Tomaszowski bezpośrednio sąsiaduje. Podobnie czynił Baranow w innych dekanatach w Lubelskiem.

10. Zbierając temi i innemi podobnemi środkami prośby o przyłączenie do prawosławia i mając je przez tak zwanych delegatów od 45 parafii podlaskich i od 26 xięży, sądzili główni działacze na początku r. 1875, że nadeszla już chwila, w któréj można uroczyście zacząć przyjmować pojedyńcze parafie na łono cerkwi prawosławnéj. Car raczył najłaskawiéj na to pozwolić.

Na sam początek obrano Białę, serce i ognisko Unii w Chełmskiem od czasu, jak zwłoki św. Józafata, patrona Unii za staraniem xiążąt Radziwiłłów tu spoczywały. Wyboru tego nie uczyniono pewno bez ukrytéj myśli i bez powodu głębszego. Zkąd życie dla unii chełmskiéj przez długie lata tryskało, tam pogrzeb jéj miał się rozpocząć. Do morderstwa moralnego dodano szyderstwo. Gubernator siedlecki, Gromeka, rozkazał wójtom sąsiednich wsi przysłać do Biały na dzień 12 (24) Stycznia roku 1875 przynajmniéj po trzech włościan z każdéj parafii, które podpisały prośbę o przyłączenie do schizmy. Nadto wykomenderował na ten dzień kilkunastu xięży odstępców z okolicy. Odpowiednią delegacyą wyznaczył także z parafii bialskiéj, któréj paroch, x. Mikołaj Liwczak już był poprzednio apostazował. Prócz tego zjechał na rozkaz rządu schizmatycki arcybiskup z Warszawy Joanicyusz. Gdy włościanom, mniemanym delegatom parafialnym oznajmiono z rana w dniu, na który byli zamówieni, że mają iść do cerkwi, uroczyście się podpisać na akcie apostazyi w swojem i parafii imieniu, i podziękować Bogu za łaskę powrotu do prawosławia (wozsojedinienia), chcieli wracać do domów swoich, ale wojsko okalające ich zewsząd nie dozwoliło im tego. Szedł więc lud wśród szpaleru wojska do cerkwi jak na rusztowanie, a w cerkwi podczas odczytywania przez Gromekę pozwolenia cara na przyjęcie do prawosławia głośnym płaczem oznajmiał, jaka boleść w téj chwili go ściskała i jaka rozpacz nim szarpała. Gazety moskiewskie miały tyle cynizmu, że płacz ten czytelnikom swoim wystawiały jako oznakę niewypowiedzianéj radości ze szczęścia, które lud ten w powrocie do prawosławia spo-

tykało.[1]) Archirej Joanicyusz zrozumiał dobrze, zkąd owe łzy płynęły, kiedy po nabożeństwie zbliżając się do włościan, odezwał się do nich ze współczuciem; „wy prawdziwie męczennicy,“ i kiedy wtenczas także o przybłędach galicyjskich powiedział; „gdy da Bóg, że ta sprawa się skończy, to tę przeklętą zwołocz halicką precz rozgonię.“

Dla uświetnienia uroczystości wystąpił nikczemny x. Liwczak podczas liturgii archireja z mową, pełną obelg na przeszłość polską, na mniemany ucisk i tyranią Polski, na Unią i na św. Józafata, którego nazwał prześladowcą prawosławia i ludu ruskiego. Po uroczystości nastąpiła uczta dla duchowieństwa, czynowników rosyjskich i dla ludu. Ucztować było za co, bo rząd wyznaczył na ten cel kilka tysięcy rubli. To też ucztujący wstali od stołu w nie bardzo trzeźwym stanie.

Po Biały przyszła kolej na Janów dnia 25 Marca (6 Kwietnia), gdzie uroczystość nie tylko pijaństwem ale bezwstydnemi orgiami się zakończyła; na Chełm dnia 13 (25 Maja) i na Zamość dnia 15 (27) Maja.

Do innych miejsc prócz wymienionych nie zjeżdżał Joanicyusz osobiście, zastąpili go gubernatorowie, którzy przez naczelników powiatowych i niższe władze z pomocą wojska zbierali środkami nam wiadomemi, gdzie nie mogli od całych gromad i parafii, to przynajmniéj od kilku włościan z każdéj gromady, deklaracye na przyjęcie prawosławia.

W kilka dni po odbyciu aktu apostazyi w Biały uznał rząd za potrzebne w jakikolwiek sposób wytłomaczyć światu powód, dla którego Unici podlascy tak dobrowolnie i bez przymusu opuścili Unią i przyjęli prawosławie. Powód ten odkryli sprytni działacze moskiewscy w encyklice papieża Piusa IX, z dnia 13 Maja r. 1874, którą wyżéj rozebraliśmy. Ta sama encyklika, która, jak wiemy, utwierdzała lud i duchowieństwo w ich opornem przeciw Popielowi i rządowi stanowisku, która im dodawała odwagi do obrony wiary i obrządku po ojcach odziedziczonego, miała tenże lud popchnąć wraz z duchowień-

---

[1]) Półkownik Mansfield referując swemu rządowi o tych nawróceniach, daje na wielu miejscach swych listów doskonałą illustracyą téj radości, z jaką lud unicki wedle gazet rosyjskich miał przyjmować prawosławie. Gdyby więc komu nasze opowiadanie przesadzonem się wydawało, niechże zajrzy do korespondencyi urzędowéj angielskiéj, powyżéj przez nas kilka razy wspomnianéj. Cytujemy tu jeden z niéj ustęp: „Cette conversion a été effectuée par divers moyens, parmi lesquels les services ont joné un grand rôle, et il (Mansfield) fait valoir, en s'appuyant sur des informations dignes de foi, les circonstances dans lequelles des cruautés de la nature la plus révoltante ont été commises par les autorités militaires, cruautés qui peuvent seulement etre comparées à celles, auxquelles on avait recours aux époques les plus sombres de l'Inquisition.“ (cfr. Documents officiels i t. d. str. 24, 31 i 35.)

stwem do apostazyi od Unii tj. od wiary katolickiéj i od obrządku! Dziwny pomysł! A jeszcze dziwniejsze uzasadnienie go w „Gońcu urzędowym," który tak odstępstwo ludu w Biały motywuje: „Lud ruski poznał z téj encykliki, że papież pochwalał wszystkie naleciałości łacińskie w obrządku unickim, i że tem samem pochwalał zamach wymierzony na czystość obrządku grecko-ruskiego przez jego wrogów. Poznawszy zaś to, zaczął gromadnie garnąć się do swego macierzyńskiego kościoła, do cerkwi prawosławnéj." Prawie się oczom wierzyć nie chce, że można było umieścić w piśmie urzędowem elukubracyą tak rażąco policzkującą prawdę i zdrowy rozum, a jednak znajduje się ona wraz z opisem uroczystości bialskiéj w „Gońcu urzędowym" (Prawitelstwiennyj Wiestnik) pod datą 27 Stycznia r. 1875.[1])

Nim po odbytych w Biały uroczystościach przystąpiono do ponowienia w innych miejscach ohydnych, rzekomo dobrowolnych aktów apostazyi, postanowił Popiel dać dobry całéj dyecezyi przykład, nie czekać przybycia do Chełma ani Joannicyusza, ani policyi, ani żandarmeryi, lecz wraz z duchowieństwem miasta Chełma dobrowolnie i jawnie akt apostazyi wykonać. Dnia 18 Lutego odbył z duchowieństwem katedralnem i konsystorskiem sesyą, na któréj zapadła uchwała, że się ułoży i podpisze akt zjednoczenia dyecezyi chełmskiéj z prawosławnym rosyjskim kościołem, że się ułoży i podpisze prośbę do cara o zezwolenie na to zjednoczenie i poprosi administratora dyecezyi (Popiela), o przedstawienie go carowi i o wyjednanie najwyższego zatwierdzenia. Oto brzmienie protokółu:

„Protokół duchowieństwa katedralnego i konsystorza dyecezyi chełmskiéj."

„Dnia 18 miesiąca Lutego bieżącego r. 1875 zebrało się na posiedzenie pod prezydencyą administratora chełmskiéj dyecezyi katedralne duchowieństwo katedry chełmskiéj i duchowny konsystorz dyecezyi chełmskiéj.

Sekretarz konsystorza odczytał nadeszłe od zwierzchności dyecezalnéj raporty dziekanów: augustowskiego z 16 Stycznia, nr. 25; hrubieszowskiego z 2 Lutego, nr. 32; chełmskiego z 5 Lutego nr. 46; tomaszowskiego z 8 Lutego, nr. 21 i biłgorajskiego z 9 Lutego, nr. 30; oraz telegram z dnia 16 Lutego z dołączeniem oświadczeń szczerego życzenia duchowieństwa parafialnego tych dekanatów powrócenia wraz z wiernymi na łono kościoła prawosławnego, do którego odwiecznie należeli nasi przodkowie, i pozostania w niezmiennem posłuszeństwie najświątobliwszemu wszechrosyjskiemu synodowi rządzącemu. Następnie administrator dyecezyi zawezwał zebranie do wypowiedzenia swéj opinii w powyższym przedmiocie. Zebrani po wszechstronnem

---

[1]) „Documents officiels" str. 25—29, i „Czas" nr. 27 r. 1875.

i dojrzałem rozważeniu obecnego położenia rzeczy w dyecezyi chełmskiéj, i zważywszy, że będące obecnie w parafiach w pomienionych dekanatach duchowieństwo z wyjątkiem kilku księży z liczby 128 proboszczów jednomyślnie prosi zwierzchność dyecezalną o wyjednanie najmiłościwszego zezwolenia monarszego na połączenie się napowrót i powierzonych im parafian z kościołem prawosławnym, i że w gubernii siedleckiéj już nastąpiło połączenie się znacznéj większości grecko-unickich parafii (?) dyecezyi chełmskiéj, pozostałe zaś nie zaniedbają pójść za ich przykładem, postanowili:

po 1wsze ułożyć i podpisać akt o połączeniu się chełmskiéj dyecezyi grecko-unickiéj z prawosławnym kościołem wszechrosyjskim;
po 2gie ułożyć i podpisać najpoddańszą prośbę o najwyższe zezwolenie na takowe połączenie się;
po 3cie prosić administratora dyecezyi o przedstawienie rządowi o niniejszem postanowieniu i o wyjednanie upoważnienia do złożenia téj najpoddańszéj prośby z dołączeniem aktu o połączeniu się napowrót, i oryginałów oświadczeń duchowieństwa za pośrednictwem wybranéj w tym celu deputacyi grecko-unickiego duchowieństwa, składającéj się z administratora dyecezyi, dwóch protojerejów katedralnych i wszystkich dziekanów wyż wspomnianych dekanatów.

Protokół czytali i podpisali: administrator dyecezyi chełmskiéj, starszy protojerej katedralny: Marceli Popiel; starszy protojerej katedr. archipresbyter: Józef Wojcicki; rektor seminaryum duch. starszy protojerej katedralny: Hipolit Krynicki; sekretarz konsystorza, protojerej katedr.: Jan Hoszowski; członek konsystorza duchownego, nauczyciel seminaryum: x. Ignacy Hojnacki; członek konsystorza duchownego, nauczyciel religii sześcioklasowéj szkoły żeńskiéj: x. Michał Dobrzański; inspektor seminaryum duchownego: x. Ambrozy Sietnicki; wikaryusz katedralny: x. Jan Makar; wikaryusz katedralny: x. Emilian Barwiński." [1])

Podpisani należeli z wyjątkiem x. Wojcickiego do duchowieństwa przybyłego z Galicyi.

Tegoż dnia, co protokół spisano tak zwany „Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego" tj. akt odstępstwa i umotywowanie onegoż. Akt ten mimo swéj rozwlekłości podajemy również w dosłownem brzmieniu na wieczną pamiątkę nikczemności jego autorów, i aby sobie czytelnik zdołał jak najdokładniejszy utworzyć obraz o przewodnikach i o samym fakcie odstępstwa chełmskiego:

---

[1]) „Czas", nr. 85 r. 1875.

„Akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego.“

„W imię Ojca, Syna i Ducha świętego.“

„My z łaski Bożéj zarządzający dyecezyą chełmską, duchowieństwo katedralne i członkowie konsystorza Kościoła grecko-unickiego w Królestwie Polskiem na niejednokrotnych naradach wzięliśmy na rozwagę, co następuje:

Wszystkim nam zebranym tu w imię Boże wiadomo, jak znaczący i trudny czas przebywa teraz dyecezya chełmska, która uwydatniła dążenie do urządzenia spraw kościelnych i utrwalenia duchownej swéj pomyślności. Religijno-moralne życie wiernych przedstawia pole, gdzie dokończa się walka pomiędzy starym a nowym porządkiem kościelnego nabożeństwa, walka z oczywistą przewagą powodzenia i szczęścia po stronie przedsięwziętych reform w duchu prawosławia, jak tego jawnie dowodzi świeży fakt przyłączenia się licznych parafii unickich do prawosławia. Z drugiéj strony ostatni list najświątobliwszego papieża, wymagając powrócenia Unitom poprzednich niewłaściwych wschodniemu obrządkowi nowości przy odprawianiu nabożeństwa, stawia nas i wiernych naszych w niezliczone trudności, które pokrótce mogą być wyrażone w następujących założeniach: albo pozostać w posłuszeństwie najświątobliwszemu papieżowi i natenczas należy naruszyć zasadnicze prawa Unii przez przywrócenie zlatynizowanego obrządku, albo pozostać przy dawnych prawach Unii, zatem być nieposłusznymi woli papieskiéj a natenczas wierni nasi pozostaną bez swego arcypasterza. Ale ponieważ owczarnia bez pasterza dezorganizuje się, jak powiedziane jest w Piśmie ś.: „porażę pasterza i rozproszą się owce trzody“ (Zach. XIII, 7.), to co pozostaje nam czynić? Gdzie szukać duchownego kierownika, któryby był dla nas i dla naszych wiernych narzędziem uświęcenia i zesłania łaski Bożéj? Wszystko to skłania nas do poddania uważnemu badaniu, jak powinniśmy postąpić dla dobra Kościoła (Dzieje ap. XX, 21.), dla zbawienia dusz (Piotr V, 2.), poruczonych naszym pasterskim troskom i staraniom, i dla pokoju z naszem sumieniem.

Obecne położenie dyecezyi ma korzenie w odległéj przeszłości i pozostaje w zależności od samego powstania nauki, któréj jesteśmy wyznawcami i sługami, oraz losów, którym z dopuszczenia Wszechmocnego i Wszechdobrego Boga podlegało z biegiem lat.

Ze wschodu, z Kościoła greckiego zajaśniało światło prawdy chrześciańskiéj nad ludami słowiańskiemi. Święci, równi apostołom, Cyryli i Metodyusz, opowiadając słowo Boże pomiędzy Słowianami, przetłomaczyli na ich język rodowity Pismo ś. i szereg ksiąg do nabożeństwa. W tym samym języku odbywa się opowiadanie ewangelii

przez księży greckich pośród Rosyan (?) [1]) za Włodzimierza ś., który z Byzancyum przyjął chrześciaństwo; składa się ofiara bezkrwawa, któréj towarzyszą modlitwy i pieśni według obrządku kościoła wschodniego. W pierwszych początkach powstania państwa ruskiego prawosławno-wschodnie wyznanie głęboko przejmuje podstawy ludowego życia ruskiego, łączy się z politycznym i spółecznym ustrojem państwa, uświęca rodzinny byt Rosyan (?), stanowi źródło oświaty i rozwoju narodowego. Rosyanie (?) widzieli w swem wyznaniu święte mienie, które powinni zachowywać w niezmiennéj czystości i całości, a nazwa „R o s y a n i n a“ jednoczy się i zlewa z nazwą „p r a w o s ł a w n e g o.“

„Prawdy te jasno poczuwali hierarchowie, którzy zamierzyli w końcu XVI wieku, kiedy Rosya (?) zachodnia wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków była podległa Litwie i Polsce, Unią z Rzymem, dokładnie i ściśle wymawiając nietykalność i całość wschodniéj nauki i zachowanie całego prawosławnego obrządku, a ograniczając zjednoczenie z Rzymem, na samem tylko uznaniu władzy papieżów nad kościołem rusko-zachodnim. W oryginalnym dokumencie, złożonym przez biskupów Pocieja i Terleckiego w 1595 roku papieżowi Klemensowi VIII wyrażone było, że ruscy hierarchowie proszą papieża rzymskiego o pozostawienie ich przy wierze (?), sakramentach i obrzędach kościoła wschodniego, w niczem ich nie naruszając, lecz pozostawiając tak jak było w starożytności, a przy połączeniu kościołów o potwierdzenie za siebie i za swych następców, że warunki te nigdy nie będą naruszone. W takim tylko wypadku tj. kiedy wszystko to będzie przyjęte, zachodnio-ruscy hierarchowie upoważnili Hipacyusza Pocieja i Cyryla Terleckiego w imieniu ich (biskupów), całego duchowieństwa i wiernych uznać podległość papieżowi jako najwyższemu pasterzowi Kościoła Chrystusowego. Pierwsi orędownicy Unii nie śmieli, nie decydowali się targnąć na religijną wiarę ludu, na odprawianie nabożeństwa i obrządki, przekonani, że wszelkie ich podobne usiłowanie napotka jednomyślne i groźne odparcie ze strony całéj masy ludności. Ale zaraz potem biskupi uniccy, którzy zdradzili w duszy interesa ludu i swe wyznanie pod naciskiem rządu polskiego i kierownictwem zahartowanych w intrygach Jezuitów, stopniowo zmieniają ustawę kościelną i wprowadzają do składu apostolskiego dodatek „i S y n a“, zapominając o słowach apostoła Pawła (2 Tym. I, 6): „Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk

---

[1]) O Rosyanach jeszcze wówczas nikt nie wiedział; znano ludy słowiańskie nad Dnieprem, które przynajmniéj dwa wieki późniéj przybrały wspólną nazwę R u s i n ó w ale nie Rosyan.

moich, albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości i trzeźwości."

Jakkolwiek zręcznie obmyślane były środki dla złożenia ludu zachodnio-ruskiego w sieci panowania rzymskiego i dla spolaczenia, ale zaraz na początku przy ogłoszeniu Unii lud odgadł wewnętrzne znaczenie dokonanego wypadku; w zjednoczeniu ze Rzymem dostrzegł nie podległość jedynie biskupowi rzymskiemu, lecz targnienie się na czystość wyznania wschodniego, na podstawy życia ludowego i na narodowość; zrozumiał że Unia dotyczy nie tylko wyznania, lecz skierowana jest ku zupełnemu pochłonieniu Rosyan (którzy wcale do Unii nie należeli) i wytępieniu nawet ich nazwiska, że nawrócenie na Unią musi pociągać za sobą przejście na katolicyzm, a następnie całkowite i zupełne spolaczenie. Ztąd ta straszna zaciętość, jaką lud małoruski okazał w samym początku względem Unii, a nawet względem saméj nazwy „Unita"; ztąd straszne pustoszące wojny domowe, nacechowane niesłychanemi okrucieństwami z obydwóch stron (?). Ciężką tę chwilę przebywała i ziemia chełmska, odznaczająca się szczególną wytrwałością i wiernością dla prawosławia, szczególniéj w miejscowościach, które weszły do składu gubernii Siedleckiéj.

Licznemi, smutnemi i bolesnemi wypadkami napełnione są stronnice historyi Unii, która wywołała ze strony prawosławnych zaciętą wojnę religijną. Przodkowie nasi walczyli, cierpieli i umierali za czystość i całość swéj wiary prawosławnéj. Wieczna pamięć wielkim bojownikom téj epoki, którzy z dzielną walecznością walczyli za dobrą sprawę, i pokornym parafialnym pasterzom Kościoła, którzy będąc pozbawieni światła oświaty i doprowadzeni do stanu poniżającego, silnie bronili wiary i narodowości, a ze spustoszonéj i zniszczonéj spuścizny ojców ocalili nietykalne poczucie jedności plemienia ruskiego i wiarę, przekazaną przez przodków.

I tem więcéj potrzeba było usiłowań i poświęcenia ze strony pracowników prawosławia, im bardziéj nalegająco i śmieléj działali orędownicy Unii. Sami rzymscy papieże od czasu do czasu wstrzymywali gorliwość i pospiech głosicieli i orędowników Unii, dążących do najspieszniejszego zamienienia jéj na katolicyzm, i swemi bullami potwierdzając świętość i czystość kościelnego obrządku wschodniego, polecali zachowanie takowego przy odprawianiu nabożeństwa. Niektórzy z bogobojnych i roztropnych biskupów, obrażeni niewłaściwem mięszaniem się duchowieństwa katolickiego do spraw Unitów, starali się do pewnego stopnia przeciwdziałać mu i ocalić Unią od ostatecznego pochłonienia przez katolicyzm.

Zaledwie upłynęło pół wieku od czasu wprowadzenia Unii, Małorosya z pierwszotronowem miastem Kijowem przeszła pod potężną rękę monarchy moskiewskiego, zdoławszy zachować w całéj czystości

wyznanie prawosławne i obrządek wschodni, ponieważ władza papiezka narzucona była ludowi ruskiemu bez jego na to zgody. Ale od tego czasu coraz więcéj i więcéj wprowadza się nowości do obrządku unickiego, dla tego że z jednéj strony cała prawie szlachta wschodnio-ruska zdołała przejść na latynizm, a z drugiéj rząd polski i stronnictwo jezuicko-szlacheckie naprężają wszystkie siły dla zagładzenia różnicy między katolicyzmem a unictwem, żeby zapobiedz odpadnięciu od Polski pozostałéj części Rosyi (Rusi) zachodniéj, stale i bez przerwy, pomimo Unii i wszelkich jéj podstępów i ucisków, głośno oświadczającéj sympatyą dla pokrewnéj i jednoplemiennéj Rosyi. Sobór Zamojski 1720 r. usiłował doprowadzić kościół grecko-unicki do ostatecznéj organizacyi według wzoru łacińskiego, ale w rzeczywistości nie było pokoju i zgody pomiędzy temi ciągle zbliżającemi się z sobą, w osobie swych przedstawicieli, biskupów, wyznaniami, a w końcu XVIII wieku powstaje nawet okrutne prześladowanie proboszczów grecko-unickich z powodu podejrzywania ich o związki z Rosyanami i dążenia do oderwania prowincyi zachodnio-ruskich od Polski. Wszystkie te sztuczne i gwałtowne środki nie zapobiegły jednak i nie zmieniły przeznaczonego Polsce losu, a tylko rozjątrzały i oświecały lud ruski. Ze skończeniem bytu politycznego Polski Unia w prowincyach, które odeszły do Rosyi, zaczęła szybko upadać; za panowania Katarzyny II przeszło na prawosławie około 2 milionów Unitów (tylko?), a w 1839 r. za panowania błogosławionéj pamięci cesarza Mikołaja Pawłowicza i pozostali Unici zachodnio-ruscy po uroczystem wyrzeczeniu się Unii przyjęci zostali na łono kościoła prawosławnego. Tak z nadzwyczajną łatwością runęła sprawa podtrzymywana podwójnem gwałceniem: z jednéj strony gwałceniem wolności sumienia, z drugiéj uciskiem materyalnym. Zatem sprawa Unii była sprawą ludzką, a nie sprawą Boską.

Nie taki był los kraju chełmskiego, stanowiącego niegdyś kraniec księstwa halickiego. W skutek szczególnych okoliczności politycznych odwiecznie ruska ziemia pozostała przyłączoną do Królestwa Polskiego, które weszło do składu cesarstwa w 1814 roku według traktatu wiedeńskiego. Nietolerancya religijna, nieprzyjaźń do ludności ruskiéj, dążenie do panowania, które przeszły w spadku od dawnéj Polski do potomstwa, uwydatniły się i teraz w całkowitéj sile. Ścieśniło się tylko pole działania, lecz nie zmieniły się dążenia. Świadczy o tem szereg powstań, intryg, tajnéj walki przeciwko władzom, narzekań, nieprawdziwych objaśnień postanowień i rozporządzeń rządu zmierzających do dobra ludu. Tymczasem im śmielsze i nieroztropniejsze były usiłowania wszczęcia zamieszek i nieładu, tem bardziéj wprowadza się nieporządek do kościelnego obrządku grecko-unickiego, tem jaśniéj i dokładniéj wyraża się zamiar doprowadzenia go do zupełnego podo-

bieństwa z obrządkiem katolickim (łacińskim). Z cerkwi robią się kościoły, z liturgii msza, zamiast śpiewu kościelnego wprowadzone jest granie na organach, zamiast kazania ruskiego kazanie w języku polskim itp. Jedne nowości upoważnia władza dyecezalna, drugie wprowadzają sami proboszczowie, zkąd zupełna dowolność, nieporządek, różnorodność w odprawianiu nabożeństwa. Jednocześnie parafie długo pozostają bez księży, dokonywają się w wielkiéj ilości przejścia na latinizm grecko-unitów, zmuszonych z konieczności do uciekania się do księży katolików do spowiedzi i zaspokojenia innych potrzeb duchownych, tak że w niektórych miejscach dla grecko unickich księży przedstawiała się możność pozostania bez parafian; podlega zaborowi mienie kościelne pozostawione bez opieki; zabierane są pola, należące oddawna do probostw, nakoniec same świątynie po większéj części dochodzą do ostatecznej ruiny i opuszczenia.

Nieszczęsne położenie Królestwa Polskiego, które doznało szeregu klęsk, podległo spustoszeniu w skutku intryg i spisków, zwróciło nakoniec na siebie uwagę rządu. Najjaśniejszemu Panu podobało się oswobodzić włościan od zależności poddańczéj, nadawszy im grunta; potem nastąpił cały szereg reform, które zmieniły kształt kraju i urządzone zostały gromady wiejskie z nadaniem im samorządu; zaprowadzone zostały szkoły wiejskie, w których dzieci wieśniaków mogły otrzymać elementarne wykształcenie, wolne od psującego wpływu agitatorów politycznych; urządzone zostały na nowych zasadach, bardziéj odpowiednich współczesnemu stanowi nauki i potrzebom kraju, średnie i wyższe zakłady naukowe, w których młode pokolenie mogłoby pobierać wychowanie w ruskim duchu. Jednocześnie ze szczodrobliwości monarchy duchowieństwo grecko-unickie otrzymało płacę, co dało mu więcéj środków poświęcenia się sprawie służby pasterskiéj, oraz uwolnione zostało od zależności od różnowiernych (Polaków katolików) kolatorów i opiekunów; zostały nowo zbudowane, odrestaurowane i wyporządzone zrujnowane cerkwie, i w ogóle zwrócono uwagę na stan i potrzeby chełmskiéj dyecezyi grecko-unickiéj.

Nie mogli pozostać nieczułymi i bezczynnymi na tyle dobrodziejstw lud i duchowieństwo. Pod wpływem nowego życia zmartwychwstało i ożywiło się w nich, którzy wynieśli z długich pokus język i tradycye ojców, poczucie związku z pokrewną Rosyą (raz nazywają autorowie memoryału lud chełmski rosyjskim, tu znowu pokrewnym Rosyi — czyż to nie perfidia?). W obec ruchu ludowego (ale nie w myśl autorów memoryału), sprawionego przez uczucie wdzięcznéj miłości dla monarchy, który rozwiązał pęta niewolnictwa, ciążącego tak długo nad ludnością, duchowieństwo (ale nie chełmskie) poczuło konieczność uważniéj rozważyć swe położenie w kraju i jaśniéj poczuć swe stósunki i obowiązki względem wiernych. W podstawie działal-

ności duchowieństwa stanęła myśl, że obowiązane jest działać dla dobra i zbawienia dzieci Bożych (Efez. 10, 11), powierzonych ich staraniom pasterskim, a nie poświęcać siebie i czas na intrygi polityczne, na szkodę temu samemu ludowi ruskiemu, do którego sami należą.

Chełmska grecko-unicka zwierzchność dyecezalna, wydając rozporządzenia o przywrócenie kościelnego porządku i zwyczajów uświęconych wiekami miała na widoku jedyny wielki cel: „abyśmy się wszyscy zeszli w jedności wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowéj.“ (Efez. IV, 11—13). Ciążyła na niéj wysoka odpowiedzialność moralna za duchowną pomyślność chełmskich grecko-unickich wiernych. „Biada pasterzom, którzy gubią i rozszarpywają trzodę pastwiska mego, mówi Pan (Jer. XXIII, 1). Oto ja sam na pasterze będę szukał trzody swojéj z rąk ich (Ezech. XXXIV, 3).“ Na niéj przez historyczny bieg wypadków, nakreślonych w dziwnych drogach Opatrzności Boskiéj ciążyło nadzwyczaj ważne zadanie doprowadzenia chełmskich grecko-unickich wiernych do możności strzeżenia jedności ducha tj. jednomyślności religijnéj w związku pokoju i miłości ze swoją, czasowo zapomnianą i odrzuconą, nie mniéj jednak zawsze pełną miłości matką, św. kościołem prawosławnym.

Zâdanie to wywołane przez zdezorganizowane położenie dyecezyi chełmskiéj (ale któż ją zdezorganizował, jeżeli nie sam rząd moskiewski?), uwarunkowane przez cały szereg przyczyn historycznych (sic) i uwydatnione szczególniéj w różnorodności i dowolności obrzędów odprawiania nabożeństwa, przy współdziałaniu z góry do pewnego stopnia zostało zrobione. Odpowiednio do obowiązków ciążących na pasterzach parafii chełmski konsystorz dyecezalny wydał postanowienie w r. 1873 o przywróceniu i oczyszczeniu obrządku, jaki istniał w grecko-unictwie przed soborem Zamojskim, a jaki obowiązał się zachować dla siebie i następców swoich papież Klemens VIII. Znaczna większość duchowieństwa (?) głęboko poczuwała i prawność i konieczność tego ważnego środka, który powinien był utrwalić porządek w sprawach kościelnych, ale byli i tacy księża, którzy nie rozstali się ze staremi i przeżytemi nadziejami możności prowadzenia daléj swych prac pasterskich dla przekształcenia obrządku grecko-unickiego, co nie zgodzili się podledz wydanym rozporządzeniom. Zaczęła się czynna, głęboko utajona agitacya złośliwych ludzi pośród ciemnéj ludności wiejskiéj gubernii siedleckiéj, któréj towarzyszyły nieposłuszeństwo i zawichrzenia: „Oto i okręty, wielkie będąc, i gdy je srogie wiatry pędzą, obracane bywają od malutkiego steru, gdzie wola sterującego zechce“, tak i język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień jako wielki las spala! I język jest ogień powszechność nieprawości. Język postanowiony jest pomiędzy członkami naszemi,

który plugawi wszystko ciało i zapala koło narodzenia naszego, zapalony od piekła.“ (Jak. III, 4). Wina tych smutnych wypadków spada na tych, którzy tak długi czas sieją zdradę i nienawiść dla podtrzymania swéj sprawy, osłaniając świętem imieniem religii wcale niereligijne cele (co za obluda i nikczemność zarazem!).

I w tój to ciężkiéj chwili dla chełmskiéj grecko-unickiéj dyecezyi ukazała się przysłana z Galicyi w znacznéj liczbie drukowanych exemplarzy encyklika papieża rzymskiego Piusa IX, wydana 13 Maja r. 1874, która uprawnia wszystkie skażenia i latynopolskie nowości w odprawianiu nabożeństwa Kościoła unickiego, błogosławi odstępców od cerkwi i ludu (?), zachęca unitów do nieposłuszeństwa (względem zdrajców unii). Znaleźli się rozpowszechniacze i tłomacze odezwy papieskiéj, zbierający włościan w głuchych, osamotnionych miejscowościach i lasach dla odczytania ludowi papieskiéj odezwy i objaśnień jéj znaczenia, którym towarzyszyły przytem podżegające napomnienia i wymagania silnego bronienia niby to deptanéj wiary (czy jéj nie deptano?). „Iżali źródło z tegoż poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę?“ (Jak. III, 11). W taki sposób biskup rzymski okazuje się otwartym stronnikiem nieprzyjacielskich ludowi ruskiemu dążeń politycznych i orędownikiem zawichrzeń kościelnych, przeciwko którym powstawali jego poprzednicy, uznający świętość i nietykalność obrządku wschodniego, i pogwałcenia warunków, pod któremi doszła do skutku podległość Kościoła zachodnio-ruskiego władzy rzymskiego arcy-pasterza. Rezultatem encykliki papieskiéj a szczególniéj jéj tłomaczenia były nowe i niezawodnie ostatnie zawichrzenia. Samo sumienie i zdrowy rozsądek ludu pokazały, że te zawichrzenia jako następstwo encykliki papieskiéj powinny być ostatniemi, i odpowiedzią bezpośrednią na odezwę Ojca św. było nawrócenie się unitów gubernii siedleckiéj na prawosławie (?).

Po dojrzałem rozważeniu wszystkich powyższych okoliczności i zważywszy:

że czyny papieża rzymskiego ostatecznie zrywają ten moralny i duchowny związek, jaki istniał pomiędzy nami, jako podległem mu duchowieństwem a nim jako naszym Ojcem św. pasterzem, albowiem czyny jego jawnie są sprzeczne z duchem aktu, na podstawie którego nastąpiło poddanie się biskupów zachodnio-ruskich władzy Rzymu, i z wszystkiemi bullami jego poprzedników, którzy uznawali świętość obrządku wschodniego i nietykalne jego zachowanie w greko-unictwie;

że obecnie w katolicyzmie z inicyatywy tegoż papieża wprowadzone zostały dogmata, jako to: o Niepokalanem Poczęciu Przenajświętszéj Maryi Panny i o nieomylności papieża, nieznane starożytno-chrześciańskiemu światu, nieznane i naszym przodkom przy zawarciu Unii, i ogłoszenie ostatniego z pomiędzy dogmatów, t. j. o nieomyl-

ności papieża pociągnęło za sobą rozdwojenie w samym katolicyzmie, albowiem liczni jego wyznawcy uznając czyny papieża za sprzeczne z kanonami, wyrzekli się posłuszeństwa tronowi rzymskiemu i wszelkich z nim stósunków w sprawach kościelnych;

że dalsze przebywanie w unictwie (sic), zatem w podległości papieżowi rzymskiemu może być dla złych ludzi powodem do tego, aby w imię katolicyzmu i w jego interesach sprawiać rozterki między nami a naszymi parafianami, i budzić wątpliwości o czystości i prawości naszych czynów, a również podniecając nas i naszych wiernych przeciwko rozporządzeniom i postanowieniom rządu, a nawet przeciwko najjaśniejszemu monarsze, który zlał dobrodziejstwa na swój lud i na nas pokornych sług ołtarza Bożego, stawia nas w niemożności spełniania swych obowiązków odpowiednio naszemu stanowi, do którego powołani jesteśmy wedle nauki Odkupiciela i Pojednawcy Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którą jest miłość, sprawiedliwość i pokój w Duchu ś.:

nam głęboko przekonanym (!) o prawdach prawosławia, którzy poznaliśmy przez wiekowe doświadczenie wieloliczne klęski obcego panowania i podległości Rzymowi, nie pozostaje nic więcéj, jak tylko pragnąć, abyśmy przez zupełne przywrócenie poprzedniéj jedności z kościołem prawosławnym, my i nasi wierni mogli znaleść tę spokojność i duchowne krzewienie się, jakiego byliśmy pozbawieni do obecnéj chwili, oraz by wszystkie starożytne ustawy naszego prawosławnego kościoła rosyjskiego i cały starożytny porządek kościelnego odprawiania nabożeństwa był utrwalony teraz i na przyszłość dla całéj grecko-unickiéj ludności kraju tutejszego. Ostatni z mieszkających teraz w granicach Rosyi Unitów odpadli niegdyś od prawosławia w skutku zbiegu nieprzyjaznych okoliczności (!), ale nie ze swéj winy, przyłączamy się znów do wiary naszych ojców, wierząc i ufając, że pełen miłości Bóg zleje na nas hojności swego miłosierdzia i oświeci nas światłem prawdy, dla któréj sercem nigdy nie byliśmy obcymi, zawsze będąc w duchownéj wspólności z jedynym, świętym, wspólnym, apostolskim kościołem prawosławnym, i wyznającym jego nauki jednoplemiennym i pokrewnym nam ludem ruskim (ma być rosyjskim).

Dla tego w gorących i serdecznych modlitwach (?) wezwawszy na pomoc łaskę Pana Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który sam jest prawdziwym, nieomylnym, głową jedynego, prawdziwego, wspólnego kościoła, i wszechwładnego Ducha ś., postanowiliśmy stanowczo i niezmiennie:

a) uznać na nowo jedność naszego kościoła z prawosławnym, katolickim, wschodnim kościołem, i dla tego przebywać odtąd łącznie z powierzonymi nam wiernymi w jednéj wierze z świętymi, wschodnimi prawosławnymi patryarchami i w podległości najświątobliwszemu prawosławnemu synodowi wszechrosyjskiemu;

b) najpoddaniéj prosić Najpobożniejszego, Najjaśniejszego Pana naszego o przyjęcie niniejszego zamiaru naszego pod swoją Najdostojniejszą opiekę i pomaganie jego spełnieniu dla pokoju i zbawienia dusz Najwyższem swojem uznaniem i monarszą wolą, abyśmy i my pod dobroczynnem jego berłem z całym ludem ruskim jednemi ustami i jednem sercem chwalili Boga w Trójcy jedynego według starożytnego obrządku apostolskiego (?), według przepisów ś. soborów powszechnych i według tradycyi wielkich Ojców św. i nauczycieli prawosławnego Kościoła katolickiego.

Na dowód czego my wszyscy i zarządzający dyecezyą chełmską, duchowieństwo katedralne i członkowie konsystorza duchownego niniejszy akt wspólny stwierdzamy własnoręcznymi podpisami, a na dowód ogólnéj na to zgody dołączamy własnoręczne deklaracye duchowieństwa parafialnego.

Pisano w mieście Chełmie, roku od wcielenia się Boga Słowa tysiąc ośmset siedmdziesiątego piątego, lutego dnia 18go. (Podpisy te same, co na protokóle)."[1])

Nie widzimy potrzeby rozbierać bliżéj „akt duchowieństwa katedralnego i konsystorskiego w Chełmie", będący tkaniną kłamstwa i banalności; uważny czytelnik pracy naszéj i w ogóle każdy znający jako tako dzieje Rusi od jéj połączenia z Polską i dzieje Unii będzie umiał dać sobie dostateczną odpowiedź na kłamliwe i oszczercze wywody aktu. Na dwa tylko punkta zwracamy uwagę, że ci sami, którzy w akcie Polakom i łacinnikom czynią zarzut, iż wyzyskiwali Unią w celach politycznych i narodowych polskich, od początku do końca sprawę religijną mięszają ze sprawą narodową ruską i owszem narodowość ruską poświęcają dla narodowości rosyjskiéj; powtóre że autorowie osławionego aktu dla uratowania mniemanéj czystości obrządku a więc dla formy, która sama w sobie wszędzie i zawsze jest rzeczą obojętną, poświęcają rzecz tj. prawdę wiary, i przenoszą kłamstwo schizmy dla odzyskania strupieszałéj staréj formy obrządku nad posiadanie życiodajnéj prawdy! To jest kwintesencyą całego aktu, i to wystarczy mieć na uwadze, aby sam akt i autorów jego należycie ocenić.

Do aktu dołączono pod tą samą datą najpoddańszą prośbę do cara o najłaskawsze przyłączenie dyecezyi chełmskiéj do cerkwi prawosławnéj wszechrosyjskiéj. Jakim niewolniczym serwilizmem tchnie ta prośba, każdy z łatwością się domyśli, przeczytawszy powyższy memoryał; dla tego też nie będziemy jéj przytaczaniem nużyli czytelnika.[2])

Prośbę wraz z aktem miała deputacya składająca się z delegatów duchowieństwa i ludu złożyć osobiście u stóp najpobożniejszego

[1]) „Czas," nr. 89 i 90. r. 1875.

[2]) „Czas," nr. 27. r. 1875.

cara w Petersburgu. Wybrano na to dzień 25 Marca (6 Kwietnia) r. 1875. W skład deputacyi wchodzili: pseudoadministrator dyecezyi Marceli Popiel; wszyscy protojerejowie katedralni, między którymi prócz Wojcickiego nie było już nikogo z dawnych księży chełmskich; dziekani, krom trzech dawniejszych także wszyscy Galicyanie, wreszcie wieśniacy wrzekomo delegowani przez parafie a w rzeczywistości na rozkaz naczelników wysłani. Podróż deputacyi i pobyt jéj w Petersburgu rząd kosztem swoim opłacał. Kiedy już deputacya w drodze się znajdowała, przypomniano sobie, że dla jéj okrasy przydałoby się jakie nazwisko historyczne wskazujące na kogokolwiek z twórców Unii Brzeskiéj. Z Warszawy zawezwano więc telegrafem Mikołaja Pocieja, ostatniego z dawnych profesorów seminaryum chełmskiego, ucznia akademii prawosławnéj moskiewskiéj, a syna X. Jana Pocieja, smutnie nam znanego prałata katedry chełmskiéj i ongi rektora seminaryum chełmskiego.[1]) Pociej, człowiek świecki, ojciec dziesięciorga dzieci, wskazany tylko na utrzymanie z pensyi profesorskiéj a przytem w zasadach Unii na akademii moskiewskiéj zachwiany, nie miał w sobie dość siły moralnéj, aby się z zaszczytu należenia do deputacyi wymówić, poddał się wezwaniu i akt apostazyi wraz z innymi delegatami spełnił.

W Petersburgu urządzono przyjęcie deputacyi jak najsolenniéj. Po wysłuchaniu liturgii w nadwornéj kaplicy pałacu zimowego, zaprowadzono mniemanych deputatów ceremonialnie na pokoje cesarskie, gdzie ich przyjęli cesarz, cesarzowa, następca tronu, wielcy xiążęta i wielka świta dworska. W imieniu ludu i duchowieństwa dyecezyi chełmskiéj wręczyli z kolei carowi prośby o pozwolenie przystąpienia do prawosławia: Popiel, Liwczak, dziekan Bialski i Mikołaj Pociej, Popiel jako administrator dyecezyi, Liwczak w imieniu duchowieństwa parafialnego, a Pociej specyalnie w imieniu ludu. Każdy z nich miał przytem krótką przemowę do cara, zaręczając że krok ten czynią z zupełną rozwagą i dobrowolnie i że już nic nie odłączy ich od schizmy i Rosyi. Car naturalnie zezwolił łaskawie na przyłączenie dyecezyi chełmskiéj do prawosławia, dziękując Bogu, że tak święte dał natchnienie duchowieństwu i ludowi chełmskiemu; w uniesieniu radości opatrzył w kosztowne dary, w szczególności w kosztowne obrazy Zbawiciela i Matki Bożéj katedrę chełm-

[1]) Ci Pociejowie wywodzą się z rodziny sławnego Hipacego Pocieja, biskupa Włodzimierskiego i Brzeskiego, twórcy Unii Brzeskiéj. Mikołaj, prof. w seminaryum był trzecim synem x. Jana; dwaj drudzy synowie jego: x. Emilian, także dawniéj profesor w seminaryum i kanclerz konsystorza, i najmłodszy x. Antoni pozostali wierni Unii. Pierwszy emigrował do Galicyi, drugi internowany jest w Królestwie w Krośniczynie. (por. „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem“, str. CXVIII).

ską i cerkwie w Biały i w Janowie, i w końcu hojnie w pałacu swoim deputatów ugościł.[1])

Po przyjęciu prośby deputacyi chełmskiéj przez cara traktowano w stósunkach urzędowych dyecezyą chełmską jako eparchią prawosławną. Synod petersburgski otrzymał polecenie, aby ją urzędowo do prawosławia wcielił i uregulowaniem na sposób schizmatycki jéj dalszéj administracyi się zajął. Synod spełnił carskie polecenie w pierwszych dniach Maja (11).

Popiel spodziewał się niewątpliwie, że przy téj sposobności w nagrodę za swe zasługi zostanie przynajmniéj biskupem dyecezalnym chełmskim, tem bardziéj, że już przed Kuziemskim sam rząd rosyjski w Rzymie na stolicę biskupią chełmską go wysuwał i tylko dla oporu papieża godność ta go ominęła. Jeśli na to liczył, jakże się zawiódł! Synod przyłączył bowiem dyecezyą chełmską do schizmatyckiéj dyecezyi warszawskiéj, utworzonéj, jak nam wiadomo, za rządów cara Mikołaja, a mającéj dotąd tylko 42 parafie (41,336 dusz) w całem Królestwie Polskiem; arcybiskupstwu schizmatyckiemu warszawskiemu nadał tytuł arcybiskupstwa chełmsko-warszawskiego, a Popiela zamianował tylko biskupem sufraganem z tytułem biskupa lubelskiego.

Oto odnośny dekret Synodu:

„Najświątobliwszy Synod w obec mającego dokonać się 11 maja r. b. przyłączenia się napowrót parafii grecko-unickich, wchodzących do składu dyecezyi chełmskiéj, postanowił:

a, kapłaństwo i duchowne owczarnie przyłączającej się napowrót chełmskiéj dyecezyi grecko-unickiéj, według uświęconych przepisów i przykładów Ojców św., przyjąć do całkowitéj i zupełnéj łączności ze ś. prawosławnym katolickim wschodnim kościołem, do nierozłącznego składu kościoła wszechrosyjskiego i pod władzę najświątobliwszego rządzącego Synodu wszechrosyjskiego; przytem udzielić kapłaństwu przyłączającemu się napowrót do prawosławia pontyfikalnego błogosławieństwa najświątobliwszego Synodu z modlitwą wiary i miłości do Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, aby utrwalał i pomyślnie rządził sprawą służenia ich świętemu Kościołowi;

b, przystępującą do prawosławia chełmską dyecezyą grecko-unicką przyłączyć do warszawskiéj, i utworzywszy jednę dyecezyą prawosławną, nazwać ją na pamiątkę tego, że chełmska prawosławna katedra biskupia założona była jeszcze w początku XIII wieku, chełmsko-warszawską dyecezyą, a jéj arcybiskupa nazwać chełmsko-warszawskim w zamian ustanowionego w 1840 roku nazywania go warszawskim i nowogeorgiewskim;

---

[1]) „Documents officiels publiés par le gouvernement anglais itd.“, str. 48—52.

c, bezpośrednie zawiadywanie nowo przyłączającemi się napowrót do prawosławia parafiami grecko-unickiemi poruczyć oddzielnemu biskupowi, z nadaniem mu nazwy biskupa lubelskiego, sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiej, z zastrzeżeniem aby sufragan ten rezydował w mieście Chełmie i zarządzał nowo przyłączającemi się napowrót parafiami stósownie do instrukcyi, jaka będzie udzielona od Najświątobliwszego Synodu, pod głównem zawiadywaniem dyecezalnego arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego;

d, istniejący obecnie chełmski grecko-unicki konsystorz duchowny zwinąć a w zamian takowego utworzyć chełmski zarząd duchowny, skład i atrybucye którego będą określone przez oddzielne postanowienie z zastrzeżeniem przytem, że sprawy większej wagi zarząd ma przedstawiać do roztrząśnienia chełmsko-warszawskiemu konsystorzowi duchownemu;

e, ponieważ zatrudnienia tego ostatniego w skutek tego znacznie się powiększą, przeto oprócz obecnie oznaczonéj dla tego konsystorza liczby członków, wyznaczyć z duchowieństwa nowo-przyłączających się napowrót parafii dwóch nowych członków, wybieranych przez biskupa sufragana, a zatwierdzanych według ogólnéj zasady, na przedstawienie arcybiskupa dyecezalnego przez Najświątobliwszy Synod;

f, istniejące w m. Chełmie grecko-unickie duchowne seminaryum i szkołę dla przysposobienia służby kościelnéj zamienić na prawosławne zakłady duchowno-naukowe, nie zmieniając ustawy tych zakładów[1]); zarząd zaś i zawiadywanie takowemi poruczyć bezpośrednio chełmskiemu biskupowi sufraganowi;

g, pozostawić temuż biskupowi dla obsadzenia wolnych posad kapłańskich w nowo przyłączających się napowrót parafiach powoływanie według jego uznania z Galicyi osób, które ze względu na przymioty moralne będą godne zająć u nas posady kapłańskie;

h, na nowo otwierającą się katedrę biskupa Lubelskiego sufragana dyecezyi chełmsko-warszawskiéj Najświątobliwszy Synod uznaje za pożyteczne i słuszne mianować obecnego administratora dyecezyi chełmskiéj, starszego protojereja katedralnego, Marcelego Popiela, jako będącego obecnie we wdowieństwie, z zastrzeżeniem, aby prekonizacya jego na biskupa dokonaną była w m. St. Petersburgu, po poprzedniem przyłączeniu się tego protojereja do Kościoła prawosławnego.“[2])

Tak lichego wynadgrodzenia nie spodziewał się pewno x. Popiel; on, który ostatnie lata wszechwładnie rządził dyecezyą chełmską, zeszedł naraz po oddaniu tylu usług Moskwie schizmatyckiéj na zwy-

---

[1]) Ponieważ ta ustawa od dawna na modłę schizmatycką ułożoną była.

[2]) „Czas“, nr. 126, r. 1875. —

kłego oficyała i wikaryusza generalnego z charakterem biskupim. Nie pozostało mu jednak nic innego, jak losowi się poddać i udawać szczęśliwego, że wreszcie zawinął do portu prawosławnéj wszechrosyjskiéj cerkwi. Wyrazem pewno tego udanego szczęścia miało być kazanie, które w katedrze chełmskiéj dnia 11/23 maja r. 1875 z okazyi uroczystego w niéj ponowienia aktu apostazyi przez duchowieństwo miasta Chełma wygłosił. „Teraz nastał czas, odzywa się w téj mowie, w którym Ruś chełmska może osuszyć odwieczne łzy swoje. Teraz w pośrodku nas zamieszkało królestwo niebieskie, które podług słów Zbawiciela podobne do ziarna rzuconego w ziemię....... Najjaśniejszy siewca (car) posiał nasienie swoich dobrodziejstw i łask na gruncie serc unickich, i ono upadło na dobrą ziemię a zroszone łaską Bożą przyniosło owoc prawosławia. Dopóki istnieć będzie Ruś chełmska, dzieci jéj będą prosić Boga za swojego cara oswobodziciela i oświeciciela, i wiecznie nosić w sercu nieograniczoną miłość i wdzięczność dla Ich Cesarskich Mości, że raczyli najłaskawiéj przyjąć naszą deputacyą i najpoddańszą prośbę o połączenie z prawosławną cerkwią..."[1])

11. W chwili kiedy w Petersburgu i w Chełmie obchodzono uroczyście „dobrowolne przystąpienie" Unitów chełmskich do prawosławia, i ogłaszano dyecezyą chełmską jako schizmatycką eparchią, z 250,000 unitów chełmskich zaledwie 100,000 wedle urzędowych raportów należało do schizmy; z 23 parafii w dekanatach: Sokołowskim, Radzyńskim, Konstantynowskim i Bialskim ani jedna dusza od Unii nie odstąpiła, inne zaś parafie tylke na mocy deklaracyi kilku, najwyżéj kilkunastu członków z każdéj gminy, zmuszonych do tego przez władze cywilne a bynajmniéj nieupoważnionych przez resztę parafian, za schizmatyckie poczytane również nic o schizmie wiedzieć nie chciały, nie mówiąc już o xiężach, z których na ogólną liczbę nie spełna dwustu dla dochowanéj kościołowi wierności około siedmdziesięciu jęczało w więzieniach lub w głąb Rosyi wywiezionych było, a drugie siedmdziesiąt spożywało gorzki chleb wygnańców w Galicyi i ztamtąd głośny podnosiło protest tak przeciw urzędowemu zamienieniu dyecezyi na eparchią schizmatycką jak przeciw kłamstwu moskiewskiemu, jakoby cała dyecezya dobrowolnie Unii odstąpiła i o przyłączenie do rządowego prawosławia prosiła.[2])

---

[1]) Mowa Popiela znajduje się w książce: „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem," str. 216—220.

[2]) Przy końcu książki pod amy w dodatku pod nr. 5. imienny spis tak uwięzionych i internowanych w głębi Rosyi unickich xięży chełmskich, jak zbiegłych do Galicyi. — Z pomiędzy dawnych xięży chełmskich kilkunastu apostazowało — ogół apostatów duchownych tworzyli xięża z Galicyi przybyli albo wychowani w seminaryum chełmskiem w ostatnich latach i przez biskupa Sokólskiego wyświęceni.

Rząd ignorował oczywiście wszystkie protestacye więźniów, wygnańców i prześladowanych, tak jak głuchym się okazał dwa lata późniéj na głos nięśmiertelnéj pamięci papieża Piusa IX., gdy tenże krótko przed swoją śmiercią we wspaniałym memoryale wystósowanym do xięcia Gorczakowa upomniał się o zwrot sromotną przemocą wydartych Kościołowi katolickiemu unitów chełmskich.[1]) Owszem zagłuszając sumienie swoje i obojętny na sąd dziejów pracował niestrudzenie daléj nad złamaniem opozycyi wiernego swéj cerkwi ludu.

Ze wspomnianych wyżej 23 parafii, które do owéj chwili ani jedną nie splamiły się zdradą, wybrał co najpoważniejszych włościan, uważanych powszechnie za przywódzców reszty, i jako buntowników naprzód w więzieniu zamknął, a potem tj. przy końcu roku 1875, wraz z uwięzionymi dawniéj w liczbie 600 w głąb Rosyi wywiózł, rozsiedlając ich w jednéj połowie w gubernii Chersońskiéj, w drugiéj połowie w gubernii Jekaterynosławskiéj wśród ludności prawosławnéj, gdzie ani znosić się z sobą, ani do kościołów katolickich przystępu mieć nie mogą.[2])

Pozostałych zaś na zagrodzie rodzinnéj a równie jak wywiezieni ojcowie, mężowie i bracia wytrwale przy swéj wierze stojących usiłował rząd napróżno skargami sądowemi i karami pieniężnemi za nie uczęszczanie na nabożeństwo nasłanych im prawosławnych lub oprawosławionych popów i za nieprzyjmowanie od nich posług duchownych zmitrężyć i zwolna do prawosławia skłonić. Tylko przez ciąg ostatniéj wojny tureckiéj mając ważniejsze sprawy na głowie zwolnił nieco prześladowania, tolerował nawet udawanie się pojedyńczych za granicę do Galicyi z chrztami i z ślubami; lecz po ukończeniu wojny dawny ucisk i nacisk wznowił. Lud przecież po dziś dzień trwa odważnie i wytrwale przy sztandarze katolickim i w wielkiéj części od popów prawosławnych i ich nabożeństwa stroni.

Ażeby lud zaprzedany przez zdrajców duchownych i przemocą do prawosławia zaliczony, a w rzeczywistości popów prawosławnych i ich nabożeństwa unikający i tajemnie szukający pociechy religijnéj w sąsiednich, choć nieraz dość odległych, kościołach łacińskich, zmusić do uczęstniczenia w prawosławnem nabożeństwie, wydał namiestnik królestwa, hr. Kotzebue dnia 18 Października r. 1875 do zwierzchników dyecezyi łacińskich w Królestwie Polskiem rozporządzenie, ażeby xiężom sobie podwładnym wzbronili oddawać dawniejszym unitom posługi

---

[1]) Urzędowe dokumenta ze sekretaryatu stanu Stolicy Apostolskiéj, tyczące się prześladowania katolików w Polsce i w Rosyi. Lwów 1878.

[2]) Documents officiels publiés par le gouvernement anglais, str. 60.

duchowne, grożąc wykraczającym przeciw zakazowi najsurowszemi karami. Biskup Lubelski, Walenty Baranowski († 1879) i ówczesny administrator dyecezyi Warszawskiéj, x. Zwoliński († 1877) zakomunikowali bez wszelkich uwag ukaz namiestnika duchowieństwu swemu do zastósowania się, jak gdyby w tem nic przeciwnego sumieniu swemu kapłańskiemu nie byli widzieli.[1]) Natomiast biskup Augustowski, x. Wierzbowski, w którego dyecezyi dziewięć parafii unickich się znajdowało, gdy na otrzymaną przez rząd wiadomość, że unici tych parafii przystępują do sakramentów ś. w kościołach łacińskich, został przed Kotzebuego zawezwany, aby się z tego wytłomaczył (r. 1878), stanowczo oświadczył, że do wykonania powyższego zakazu ręki przyłożyć nie może.[2]) Cześć mu za to!

Na Podlasiu, gdzie i tak nie bardzo gęsto zdarzały się kościoły łacińskie, postępował rząd jeszcze radykalniéj. Nie ograniczając się na zakazie udzielania posług duchownych przez xięży łacińskich unitom, zniósł w ciągu prześladowania tamtejszych unitów kilkanaście kościołów łacińskich pod pozorem, że parafie do nich przywiązane tysiąca dusz nie liczyły, i zamienił je na prawosławne. Rzeczywistym zaś powodem ich zniesienia było, uniemożebnić unitom szukanie u xięży łacińskich pociech religijnych. Do tych zniesionych łacińskich kościołów należały kościoły: w Kodniu, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiéj, w Lipsku, Niecieczu, Orchówku, Rozsorzu, Pratulinie i kilku innych mniéj nam znanych miejscach.[3])

W końcu winniśmy jeszcze poświęcić słów kilka czcigodnym kapłanom chełmskim, którzy zmuszeni opuścić swe parafie i strony rodzinne szukali przytułku i schronienia u swych współbraci z rodu, wiary i obrządku w Galicyi.

Biskupom ruskim galicyjskim nadarzyła się wyborna sposobność, przez przyjęcie do swych dyecezyi tak znakomitych dusz pasterzy, i wypróbowanych szermierzy w walce z fałszem, podstępem i gwałtem, złamania wpływu stronnictwa świętojurskiego, prowadzącego ogół duchowieństwa i ludu w objęcia schizmatyckiéj Moskwy, i wzmocnienia w swych dyecezyach żywiołu unickiego. Niestety, nie skorzystali z téj sposobności! Ulegając wpływom zapełniających katedralne kapituły i konsystorze śtojurców odmówili wygnańcom pod różnemi pozorami umieszczenia ich na posadach duchownych. A przecież dopraszający się o tę łaskę mieli do niéj prawo jeżeli nie z innego powodu to z tego, że główną ich nieszczęścia przyczyną było galicyjskie duchowieństwo,

---

[1]) Ostatnie chwile Unii itd. str. 229.

[2]) Czas, krakowski, r. 1878, nr. 284.

[3]) Ostatnie chwile Unii itd. str. 228.

którego sto niegodnych członków rząd moskiewski w zgnieceniu Unii w Chełmskiem czynnie wspierało i ich posady zajęło.[1])

Konsystorze ruskie galicyjskie we Lwowie i Przemyślu zimno i sucho zbywając prośby nieszczęśliwych ofiar zasłaniały się to prawem krajowem, nie pozwalającem dawać posad cudzoziemcom, to prawem kościelnem, wymagającem examinu konkursowego przed udzieleniem plebanii. Ale gdy i jedna i druga przeszkoda za wpływem ówczesnego namiestnika Galicyi, hr. Agenora Gołuchowskiego i za staraniem jednego z wygnańców x. Jana Bojarskiego usuniętą została, nie okazały im także wiele więcéj przychylności. Trzeba było osobistego wstawienia się nieodżałowanego kardynała sekretarza stanu, Alexandra Franchi, i nuncyusza Jacobiniego, ażeby wreszcie kilkunastu z nich otrzymało posady duchowne w jednéj i drugiéj dyecezyi. Do obecnéj chwili wiadomo nam tylko o trzynastu posiadających bądź probostwa bądź wikaryaty w dyecezyi lwowskiéj i przemyskiéj. [2]).

Kilku innych, bezżennych, zaradziło o swym losie przez wstąpienie do zakonu bazyliańskiego, którego kilka klasztorów znajduje się dotąd w Galicyi. Inni pełnią obowiązki wikaryuszów przy kościołach łacińskich, inni są nauczycielami w szkołach ludowych, a kilku pozostało jeszcze bez stałego utrzymania i zajęcia.

Los xięży internowanych bądź w głębi Rosyi, bądź w Królestwie jest nam bliżéj nieznany. Lękamy się, że jest jeszcze opłakańszym od losu ich współbraci w Galicyi. —

Otóż stanęliśmy u końca tych bolesnych dziejów, które nie atramentem ale krwią pisaćby należało! Świetny ich początek — najsmutniejszy koniec! A co boleśniejsza, że spółeczeństwo nasze nie może się wymówić od wszelkiéj winy tak smutnego końca téj tyle kiedyś obiecującéj Cerkwi. Gdyby katolicka Polska posłannictwo swoje względem Rusi była zrozumiała i nie przestając na jéj zjednoczeniu ze Stolicą Apostolską baczne zawsze była zwracała oko na wychowanie duchowieństwa ruskiego i gdyby była to duchowieństwo, jak wymagała słuszność, pod względem prawnym i materyalnym postawiła na równi z duchowieństwem łacińskiem, byłaby ocaliła Unią i siebie; bo byłaby przez okazaną o Kościół unicki dbałość wdzięczną Ruś szczerze do siebie przywiązała, od oglądania się na Moskwę ją odzwyczaiła, ostatki dyzunitów ruskich do Unii przyciągła, Moskwie z góry wszelki powód od-

[1]) Ze stu mniéj więcéj xięży galicyjskich, którzy w ostatnich latach dobrowolnie do Chełma emigrowali, tylko dwóch nie apostazowało: x. Ławrowski, który przed ostatniem prześladowaniem umarł, i x. Emilian Piasecki, który do Galicyi wrócił

[2]) Ostatnie chwile Unii, str. 242—264, i CXXXVI.

cięła do mięszania się do swych wewnętrznych spraw krajowych, byłaby jednêm słowem w tak zjednoczonéj z sobą Rusi silne przedmurze przeciw schizmatyckiéj Moskwie zyskała.

Unia traktowana przez Polskę po macoszemu była i ze Stolicą Apostolską i z samą Polską dość luźnym połączona węzłem, w sobie dostatecznéj nie miała siły, ażeby schizmę do szczętu wśród Rusinów znieść, owszem sama łatwo skłaniała się ku wrogim Polsce i katolicyzmowi Moskwy schizmatyckiéj podszeptom, a têm samêm w organizmie Polski była na wypadek politycznych z Moskwą zawikłań niebezpiecznym dla całości tego organizmu członkiem.

Czy upadek Unii pod rządem moskiewskim jest nieodwołalnym, trudno nam przesądzać; daru proroctwa nie mamy, i wyroki Boże nam nieznane. Z dwóch jednak względów bez nadziei nie jesteśmy, i sprawy Unii na Rusi za straconą na zawsze nie mamy.

Nie mamy jéj za straconą naprzód dla tych licznych męczeńskich ofiar, jakiemi tak duchowieństwo unickie, jak lud zwłaszcza w Chełmskiem w walce z ciemiężycielką Moskwą całość swéj cerkwi okupić usilowali. Ofiary te choć na razie były bez skutku, ufamy mocno, sprowadzą czasu swego zmiłowanie Boże na cały naród ruski i oswobodzą go z niewoli fałszu, którym jest schizma. Pan Bóg, jak dzieje chrześciaństwa uczą, te tylko ludy na całe wieki w jarzmo błędu i herezyi podaje, które same nikczemnie sztandaru prawdy odstępują i pod jarzmo fałszu dobrowolnie się uchylają. Inne może do czasu w niezbadanych wyrokach swoich doświadczać, ale ich na zawsze w tem jarzmie pewno nie zostawi.

Powtóre ufamy w przyszłość unii w narodzie ruskim, bo nie rokujemy długiéj przyszłości Rosyi takiéj, jaką dziś jest. Pierwszy dzień upadku Rosyi absolutnéj, despotycznéj, ciemiężycielki wolności politycznéj i religijnéj będzie także pierwszym dniem odżycia unii w narodzie ruskim, i owszem w samym narodzie rosyjskim. Ludność ruska na Litwie i Rusi (mniéj w prowincyach południowych) częścią za Katarzyny II, częścią za Mikołaja od unii oderwana i przemocą do prawosławia zagnana nie straciła dotąd pamięci swéj unickiéj przeszłości i z tęsknotą sobie o niéj wspomina, nie mówiąc już nic o świeżo do prawosławia nawróconych chełmskich unitach i o ich nieprzepartym do schizmy wstręcie.

Nie zbyt także trudnem byłoby wskrzeszenie Unii na gruzach prawosławnéj cerkwi wśród ludności rosyjskiéj. Znaną jest skostniałość i martwota téj cerkwi, jéj nieudolność wywarcia jakiegokolwiek cywilizacyjnego wpływu na społeczeństwo rosyjskie, i niewolnicza zawisłość od ramienia świeckiego. Niech to ramię, które ją trzyma, od niéj się usunie, upadek jéj jest nieuniknionym, i zacząć się tam musi nowa dla unii era.

Lecz nim zwrot dla Unii korzystny nastąpi, i by w sposób jak najpomyślniejszy nastąpić mógł, winno mianowicie duchowieństwo nasze polskie, jako pobratymcze i sąsiednie a nadto niejeden z przeszłości grzech przeciw unii na sumieniu mające, uważać sobie za ś. obowiązek na ten w bliższéj czy dalszéj przyszłości spodziewany wypadek zawczasu do misyonarskiéj wśród Rusinów pracy się zaprawiać przez zapoznawanie się z językiem ruskim i z religijną Rusi przeszłością.

Zmiany i przewroty polityczne za dni naszych szybko i niespodzianie się dokonują; to, czego dla Unii się spodziewamy i czego jéj życzymy, prędzéj, gdy Bogu tak podobać się będzie, nastąpić może, aniżeli zimne rachuby ludzkie dziś przypuścić pozwalają.

Zakonu Bazyliańskiego, któremuby najnaturalniéj dzieło misyi wśród narodu swego w razie danym przypadło, dziś prawie nie ma. Kilka klasztorów bazyliańskich dotąd w Galicyi istniejących żadnego o sobie znaku życia nie dają.

Tem mniéj liczyć można na parafialne duchowieństwo unickie w Galicyi, które jako żonate nie jest odpowiednie do misyonarstwa i apostolstwa, i, co gorsza, wydawszy z łona swego w ostatnich kilku latach około stu dobrowolnych apostatów, nie budzi, z boleścią serca to wypowiadamy, dosyć zaufania pod względem usposobienia katolickiego.

A jakkolwiek wielce pożądanym byłby jakibądź współudział tego duchowieństwa czy parafialnego czy zakonnego w przyszłym dziele spodziewanego odrodzenia Cerkwi unickiéj w dawnych Litwy i Rusi granicach; to tak długo na niem nic budować nie można,dopóki z pośród niego nie zniknie panujące tam obecnie usposobienie, nieprzychylne spółeczeństwu polskiemu i Kościołowi łacińskiemu a przymilające się schizmatyckiéj Moskwie. Czy się w téj mierze na jakąkolwiek zmianę na lepsze pod wpływem najzacniejszych i z przywiązania do Stolicy Apostolskiéj znanych a na czele jego stojących Biskupów zanosi — nie wiemy. Oby tak było!

Jeśli zaś rychléj czy późniéj, na téj czy owéj drodze, z pomocą tych czy owych środków, stósownie do tego jak Opatrzność losami narodu ruskiego i naszemi, złączonemi najściśléj z jego losami, pokieruje, Unia w całym narodzie ruskim, jak ufamy, odżyje na nowo — to może także przyjść koléj na ziszczenie się nadziei przez papieża Urbana VIII do niéj przywięzywanéj, że przez nią Wschód cały do jedności Kościoła powróci. —

A. M. D. G.

Annexa.

Nr. 1.

(do strony 3.)

Kongregacya Greko-Ruska dyecezyi Lwowskiéj odbyta w r. 1694 w Lwowie.

(Oryginał znajduje się w archiwum klasztoru Poczajowskiego. Kopią z oryginału przepisał dla archiwum Chełmskiego X. Samuel Nowicki — stąd przekopiował poniższy opis kongregacyi Lwowskiéj X. prałat Szymański i tę kopią przedrukowujemy dosłownie.)

Kongregacya Greko-Ruska Diecezyi Lwowskiey w Roku 1694 miana za Josepha Szumlańskiego. Extat authentica in Monasterio poczajoviensi. Z niey constat że Stany Duchowny i Świecki, Szlachta, Mieszczanie, Bractwa y wszyscy Woi wodztwa Ruskiego obywatele, za Uniwersałami N. K. Imci Jana III wydanemi do Lwowa na dzień 16 Xbris in negotio perficiendae Unionis ziachali się. Król Jan żądając, aby po zjednoczonych in statu politico wszystkich Obywatelów państw swoich affektach y animuszach, wzajemna też y równa myśli y serc w zachowaniu wiary świętey nastąpiła społeczność y pod zupełną Zwierzchnością Głowy Kościoła Bożego zostawała, wydał Uniwersał anno 1694 d. 6. Novembris do Józefa Szumlańskiego Bis upa Lwowskiego, Barlaama Szeptyckiego Archymandryty Uniowskiego, ihumenów, protoyereyow y wszystkiego Duchowieństwa, tudzież Rycerstwa y ludzi mieyskiego Stanu Ritus graeci do Dyecezyi Lwowskiey należących, ażeby się do Lwowa na dz. 16 mca Decembra Anno Dni 1694 spolnie y obecnie ziachawszy w Cerkwi Uspenia zasiedli, y tam o sposobach y srzodkach skutecznych, iakoby ta zbawienna iedność w Wierze Sw. y Posłuszeństwie skleić się y uformować mogła, doskonale namówić się zechcieli, aby się więcey rozróżnienie w zdaniach strony wiary nie znaydowało. Nastąpiła zatym in sequelam tego Uniwersału pro die praesentata Congregatio, na którey comparuit y Poseł Króla Imci, Krzysztof na Osoli i Kustowie Skarbek kasztelan Halicki z Instrukcyą z Kancellaryi Koronney wydaną sobie na ten ziazd in tenorem sequentem, 1o aby opowiedział iż Król niczego bardziey nie żąda iak Cerkwi odszczepioney ziednoczenia y za dni panowania swego tę pociechę y błogosławieństwo Boskie widzieć, ponieważ dla rozróżnionych in fide opiniy nie bez żalu patrzyć musi, iakie dzieią się zamieszania, niechęci y zawziętości między ludźmi, lubo pod iedną Zwierzchnością zostaiącymi, ale bez żadney w swoich Duchownych obrzędach Głowy, która pod nieprzyiacielem Krzyża S. będąc, żadney nad Rusią jurisdykcyi extendere nie może, kiedy każdemu wolne

do wierzenia zdanie Kościołowi Bożemu y Naywyższey Głowie iego przeciwne pro libitu permittitur, przez co nie mała liczba dusz krwią Chrystusową odkupionych od spolnego ciała y zbawienney Jedności oddziela się, a prawdziwe Chwały Boskiey rozmnożenie swoy uszczerbek y uymę ponosić musi. Gdyby zaś w iedno zewnętrznych kombinacyi zrosłszy się y zgromadziwszy ciało, święta y od od wieków nastąpiła pożądana społeczność, gdyby mniey potrzebne różności za sprawą Ducha ś., który iest światłem y oświeceniem w trudnych, niedociekłych y wątpliwych rzeczach, do prawdziwego przyprowadzone były Wiary Ś. wyznania, nic pewnieyszego, żeby przeciwko Bisurmańskiey wściekłości, nigdy spokoynie mieszkać nie mogącey, straszna by się y żadną nieprzełamana mocą utworzyła potęga, któraby y odległeysze kraie jak znowu pod rząd y władzę Chrześciańską pociągnąć y odebrać, tak wiele błąkaiących się pod niepewnemi Zbawienia swego jurysdykcyami owieczek pozyskać y do przyrzeczoney słowem Zbawiciela Ewangelicznym Owczarni przyłączyć mogła.

Y w tym urodzony Poseł nie małą uymę y ubliżenie Narodu Ruskiego opowie, który lubo iest z wiary, z dzielności y męztwa swego osobliwie zalecony IKMci y R. P., iednakże dla różności Religiey swoiey w Państwach IKMci w Miastach y Miasteczkach żadnych promocyi do wyższych stopni y godności osobliwie w dostąpieniu Urzędów in Magistratibus mieć nie może, a przeto chcąc go Król z dobroci wrodzoney swoiey cum similibus sibi porównać, y w iednakowey ozdobie widzieć, na fundamencie prawa pospolitego wszelką wolność y przystęp za postanowioną da Bóg społecznością w Wierze ś. prawdziwey wszystkich, greckiey Religii ludziom do różnych honorów y urzędów miłościwie pozwala y deklaruie. A zatym zaprosi y zachęci Urodzony Poseł wszystek ziazd tak z Duchowieństwa, iako też Rycerskiego Stanu, z Bractw y ludu pospolitego złożony, perswadować oraz będzie, ażeby kształtem innych Dyecezyi, iako to Diecezya Przemyska uczyniła, która bez ubliżenia zwyczaiow swoich y Ceremonii in Unione chwalebnie profecit, wzaiemnie y oni przez przyięcie społeczności z Kościołem Rzymskim do prawdziwey Zwierzchności y Chrystusowey Owczarni pospieszyć nie omieszkali, y tą pociechą Ojcowskiemu Sercu IKM. ieszcze za dni szczęśliwego panowania Jego oświadczyć chcieli, którą Sobie po wiernych i życzliwych obiecuie poddanych, y która Mu dalszych dni pomyślnego życia przyczynić y przedłużyć może. Caetera dexteritati committuntur.

Którą gdy 17 xbris przeczytano, prosił ziazd IP. Posła, aby mu dał czasu wolnego do deliberacyi y ustąpił. Gdy ustąpił Poseł y insi Arbitri, wziął głos Biskup perswaduiąc zgodę z Kościołem Rzymskim, a zatym zalecaiąc commoda tey świętey zgody. Congregati non assentiendo Biskupowi prosili ten Akt prolongować ad pleniorem numerum, ponieważ ut inquiunt, nas tu wszystkich nie masz, albo też prosić Króla Imci żeby congregować raczył przez Uniwersały swoie całą Religię Greko-Ruską nie w Uniey będącą w Koronie y WXL. także w Państwach IKMci Wołoskich zostaiącą podług Constitucyi anni 1677, tamże dopiero radę uniwersalną uczyniwszy. Co Biskup wziął in deliberationem do iutra i Sessyę solwował na godzinę 8.

Dnia 18 w Cerkwi Ś. Ierzego Biskup zagaiwszy Sessyę prosił duchownie y pokornie, aby Congregati swoich odstąpili propozycyi a za manudukcyą Krola IMci, nie oglądaiąc się na nikogo, ani w odwłokę puszczaiąc rzecz tak chwalebną ad obedientiam SRE przystąpili, perswadował.

Tandem Poseł przysłał do Koła Congregatorum prosząc o audiencyą. Ale ziazd po długich kontrowersyach czy ma go słuchać, czy też tylko odpisać na Instrukcyą, przyzwolił aby był słuchany y wysłał z koła swego Posłów po IMci, który przybywszy doń, gruntownie y obszernie zalecał Iedność. Co że y Epi-

skop proponował, odpowiedział ziazd iż prosiemy Krola IMci, aby nas przy naszych wolnościach y wierze starożytnéy Naszéy Greckiey zachował; sin secus, deklaruiemy się z tym, że ieżeli Biskup nas w tym odstąpi, my za Jegomością nie poydziemy. Na którą discrepancyą odpowiedział IP. Poseł competentissime, ale nic nie wskórał, tylko że przez swoich posłów mieli vota swoie cum desideriis samemu Krolowi IMci deponere y respons do stancyi IP. Posła odesłać.

Dnia 19 intimował Biskup aby był Respons napisany y odesłany. Na co była zgoda y dany iest Respons Posłowi, w którym 1mo puncto wyrazili dziękczynienie IKMci za staranie Jego nie tylko około całości osób, y [1]) ale też y dusznego zbawienia; powtore dali pochwałę IP Posłowi, że według instrukcyi chwalebnie sprawił się staraiąc się o Jedność narodu Greko-Ruskiego, czego (ad finem inquiunt) y nasza kongregacya dzisieysza aequanimiter sobie życzy salvis juribus, privilegiis, dogmatibus et diplomatibus pleno in robore reservatis. Tandem deklaruią wysłać swoich Posłow z doniesieniem Krolowi IMci o tym wszystkim, co na Jego rozkazanie iest constitutum una cum desideriis suis.

Interea Szumlanski Biskup urgebat, aby Posłów do Króla IMci na ten teraznieyszy (sic) obrali, y cokolwiek constituimus, z tym wszystkim et cum desideriis nostris ordynowali, upominał się cum adjecta w głosie swoim declaratione, że iesteśmy sine capite, sine dependentia, sine lege Ecclesiastica, obrócіemy się w Lutrów, Kalwinów y w różne scyssye poydziemy; y nie tylko Nas Pan Bóg odstąpi, ale y potępi, manifestuiąc się z tym publice że ia do Patryarchy Moskiewskiego referować się. [2]) — bo do niego Ruś nasza nigdy nie należała; do Metropolity Kiiowskiego nie chcę, bo nie iest od nas Elektem, przez co złamane nam są prawa, zwłaszcza pacta śp. Władysławskie przez Moskwę. Do Patryarchy Konstantynopolskiego nie mogę; bo nietylko że tam nullus ordo, kiedy y teraz iest tam Patryarchow kilku; iuż też y konstytucya felicis Coronationis króla IMci nam wszystkim Rusi do niego zagrodziła drogę. Lecz kiedy ustawicznie P. Boga o ziednoczenie wiary ś. w modlitwach naszych prosiemy, abyśmy iednymi usty y iednym sercem mogli wielbić przechwalebne y wysoce znamienite Imie Oyca y Syna etc. z Kościołem powszechnym będąc pod iednym Pasterzem widomym Cerkwi Bożey; zaczym do posłuszeństwa S. Stolice Apostolskiey uti ad unum ovile za manudukcyą Króla IMci przystępuymy, a Nayważszego Oyca S. za Głowę Universalis Ecclesiae y Pasterza naszego przyznaymy, biorąc świeży przykład z Dyecezyi Episkopii Przemyskiey, Szlachty, Bractw, Zakonników y świeckich kapłanów, których nierównie więcey aniżeli nas bydź może w Dyecezyach Lwowskiey, Halickiey, Żydaczowskiey, Trembowelskiey y Woiewodztwie Podolskim etc.

Więc gdy to w kler publica voce IMci Oyciec Episkop Lwowski mówił, zgody na to nie było, ale proponowaliśmy Posłów raczey wysłać z tym do krola IMci, żeby Generalny Synod nam był Rusi złożony y do szczęśliwszych czasów, aby było to negotium odłożone. Ale IMci Oyciec Episkop na ostatek to deklarował: na wysłanie Posłów do króla IMci nie pozwalam, ponieważ ich WMpanowie z nieukontentowaniem Króla IMci wysłać chcecie. Ale toż WMpaństwu deklaruię, że sam poydę tą drogą, którą mi król IMci pokazuie. Kto chce za mną iść, niechay idzie, a kto nie chce, wola iego. Zatym żegnam WM Panów y P. Boga prosić będę, żeby WMpanom dał Ducha Ś. iakobyście uznali prawdę y do zgody ś. z Kościołem powszechnym skłonić się kiedy mogli.

---

[1]) Brak w ms. wyrazu.

[2]) Opuszczono w ms. zapewne „nie będę.“

Po którym głosie Szlachta niektóra, Zakonnicy niektórych Monastyrołw, Bractwa zaś Stauropegialne y insze wszystkie Bractwa od tego pobożnego dziea y ziednoczenia Wiary Ś. odstąpili y z Cerkwi infectis rebus odeszli.

Co widząc Episkop zaraz eodem instanti Duchowieństwo świeckie iakto Namiestnikow y Prezbyterów Parochialnych do osobliwszey kaplicy w Cerkwi Ś. Jerzego konwokował, y z tym co y w Cerkwi oświadczył się. Na co wszyscy unanimi voce zezwolili mówiąc: my za Waszą Pasterską Mością idziemy y cokolwiek z Nayiaśń. Krolem IMcią umówić y postanowić raczysz, prosiemy abyś nam to universaliter z Warszawy oznaymić raczył, y będąc w Warszawie na Seymie przed IKMc. y RP. nas świeckich kapłanów wymówil, żeśmy nie są tey przerwaney przez IP. Szlachtę, Bractwa y Zakonników niektórych kongregacyi przyczyną. Przy tym supplikuiemy do Maiestatu IKM y całey RP. abyśmy ubodzy Kapłani Świeccy od ciężarów, które ponosiemy y krzywdy nieznośne cierpiemy, wolnemi bydź mogli. W czym nas podawszy Commiseracyi IKM. prosiemy W. Pasterską Mość, abyś za nas assekurował że tego wszystkiego dotrzymamy.

NB. Był ten ziazd sub praesentia we Lwowie Iana Stanisława in Ostrog Jabłonowskiego kaszt. krak. Hetmana naywyż. koronnego. Conclusum opus 19. xbris 1694. — Ab anno 1694 ad annum 1700 pisze tenże X. Szumlański ob varias impetitiones, calamitates temporum, rationes statuum, śmierci Króla Jana a potym scyssyi in Repub. to świątobliwe dzieło in silentio zostawać musiało. Tandem anno 1700 konwokował X. Szumlański pro 14 Aprilis to iest na Niedzielę Myronosyc (Jestto 1 Niedziela po przewodniey) swoie Duchowieństwo, albo złożył Sobor Generalny Namiestniczy Duchowny we Lwowie w Cerkwi S. Jerzego, na którym conclusum, aby X. Szumlański sam in persona na naznaczone wtedy Senatus Consilium jachał, y sub auspiciis nowego Króla Augusta II to dzieło szczęśliwie zakończył, a zakończywszy przez Uniwersały Duchowieństwu oznaymił. Co wszystko y successit za pomocą Jabłonowskiego, bo X. Szumlański otrzymawszy in Senatus consilio wydane iuż Diploma wolnościom Duchownym służące y Desiderium Religii Ritus graeci potrzebne y upewniwszy się o dalszey króla IMci y Senatu łasce, solenną in facie tegoż Nayiaśń. Króla, całego Senatu y Zgromadzonych in magna frequentia Urzędników koronnych y Litewskich y Rycerstwa professyą wiary uczynił w ręku Radziejowskiego Kardynała y Prymasa, tudzież X. Antoniego de Via Arcybiskupa Thebarum Nuncyusza w sam dzień Ś. Troycy s. Lat. a zaś secundum Ritum Graecum d. 16 Maia 1700 w kościele XX. Kapucynów uczynił, y stanąwszy potym we Lwowie ponowił też professyą z swoim klerem y od kleru d. 1 Julii eodem anno. (Przepisano co do słowa z pism Samuela Nowickiego w Archywum Chełmskiem.)

Nr. 2.

(do strony 12.)

Relacya X. Jana Oleszewskiego, superyora klasztoru bazyliańskiego w Witebsku o zamordowaniu Bazylianów Połockich.

Historya JX. Jana Oleszewskiego o zamęczeniu WW. OO. Jakóba Kizikowskiego Superyora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Theofana Kołbieczyńskiego kaznodziei, Jana Knyszewicza Regensa Muzyki Z. S. B. W.

w Cerkwi katedralney ś. Zofii Połockiey przez Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego uczyniona d. 30 Czerwca (v. s.) 1705 roku.

Historya JX. Jana Oleszewskiego Z. Ś. B. W. —

Niewidziany nigdy, ani słyszany od początku prześladowania Cerkwi Chrystusowey od Cesarzów, Królów y Monarchów Bałwochwalstwu służących, ani od heretyków naygorszych niepraktykowany tak bezpiecznie y bezbożnie aż do roku 1705, którego JX. Oleszewski Superyor Witebski Author Summaryusza życia tych czterech Męczenników, te nieszczęśliwe dzieie pisał, sławny y wiekom następuiącym dziwny, Cerkwi Chrystusowey w Rusi, Litwie y Polszce, Jedność ś. z Cerkwią ś. Rzymską, iak wszystkie inne po całym świecie katolickie Cerkwie kluczom Piotra poddane tryumfuiącey chwalebny y pożyteczny, Zakonowi S. B. W. ozdobny, odszczepieństwu greckiemu haniebny, Piotra Alexieiewicza Cara Moskiewskiego nie mądrego nabożeństwa y błędliwey żarliwości niegodziwy experyment r. 1705 d. 30 Czerwca podług starego a 11 Lipca według nowego kalendarza, bezbożnie w Cerkwi katedralney Połockiey ś. Zofii od godziny z południa szóstey odprawiony, według tey, która mogła bydź od swoich Braci Zakonników, a zwłaszcza tego okrutnego postępku pozostałych Uczesników, iako też y od samych Moskiewskich ludzi wiadomości, dla wieczney pamiątki przez namienionego JX. Oleszewskiego napisany. — Czterech tedy Zakonników Z. S. B. W. to iest Jakóba Kizikowskiego Superiora, Konstantego Zaiączkowskiego Wikarego, Jakóba Knyszewicza Regensa Muzyki y Theofana Kołbieczyńskiego kaznodzieję — Połockich, różnemi śmierciami niżey specyfikowanemi, częścią sam, częścią przez swoich ludzi, pozabijał; piątego zaś Brata Ankudowicza Zakrystyana, po śmiertelnych ranach, tak że tylko chrapał położony, P. Bóg dla wiadomości tak tyrańskiéj Akcyi, którey nikt inny wyraźniey powiedzieć nie mógł in vivis aż do roku 1713, którego JX. Oleszewski to męczeństwo opisał, zachował. Co za okazya tego tyraństwa, sposób, rodzay śmierci, czas każdego z zabitych, zagubienie ciał. y utaienie takowego zagubienia, sposób y czas zachowania w życiu niektórych pozostałych Zakonników w tymże Klasztorze Połockim, nakoniec eliberacya z więzienia. —

§ 1. O okazyi tak srogiego tyraństwa.

Okazyi żadney, nie tylko osoba żadna, ale ani Zakon cały, ani kto z Unitów, do takiego świętobóystwa nie tylko Carowi, ale, ani żadnemu Moskalowi nigdy, nigdzie nie dał. — Co zaś do klasztoru Połockiego ś. Zofii, dosyć tego dowodu że od pólrocza już blizko w Połocku stoiąc z woyskiem Mikita Repnin, kniaź Generał, y bywał często w klasztorze u JX. Jakóba Kizikowskiego Superyora Połockiego, y mile z nim konwersuiąc, osobliwą czy miał, czy zmyślał konfidencyą. — Borys Piotrowicz Szeremet Feltmarszałek od Altyleryi, będąc w Połocku, także bywał w klasztorze y w Cerkwi, ludzko się obchodząc. Nakoniec denique w klasztorze kniaziów Moskiewskich wizyta aż do sytości w poufałey uprzeymości, ani dała Zakonnikom, ani Moskalom zarwać okazyą urazy, albo mruczenia y do Monarchy odniesienia, y Onego na takie sprawy wzburzenia szczegulney: tylko tameczni OO. Bernardyni Połoccy, Franciszkanie y Dominikanie domyślaiąc się okazyi wnosili że x. Theofan Kołbieczyński Teolog kaznodzieia, maiąc kazanie u OO. Franciszkanów mówił o Zwierzchności ś. Piotra y Jego Następców, tudzież o przodkowaniu Papieża Rzymskiego nad innemi Patryarchami, ale bez żadney (do okazyi tego narodu i ich schyzmy wymiatania na oczy) propozycyi. Moskale zaś inną okazyą tak niegodziwey rezolucyi Carskiey potwornie potem rozsiali, to iest, iakoby Zakonnicy w Cerkwi będąc, czyli ieden z nich x. Konstanty Zaiączkowski, Wikary Połocki, miał Cara słowy zelżyć, co iawnym bydź falszem okaże się niżey, gdzie o początku tego zaboystwa na tymże x. Konstantym Zaiączkowskim niegodziwie zaczętego.

— Inni zaś nietylko Unici, Katolicy, Rzymianie, ale y niektórzy Schyzmatycy, Połoccy, od których słyszawszy Mieszczanie Witebscy w Połocku pod ten czas tyrańtwem (?) bawiąc się tak Unici prawowierni, iako y niektórzy Schyzmą tchnący, Bazylianom Witebskim referowali okazyą y Rezultatum tey Tragedyi, którą naznaczyli bydź Schyzmatyków Połockich Czerncòw, zwłaszcza Ihumena alias starszego ich Połockiego y Archymandryty Siebieskiego, Schyzmatyka, który Carowi nie tylko ogułem na Unitów skarżył, ale też na Zakonników Połockich specificative, iakoby wielkie prześladowanie y krzywdy Duchowni i Swieccy Schyzmatycy od xx. Bazylianów Połockich cierpieli, y tym sposobem Cara iuż dawno na Zakon y wiarę ś. zaiuszonego (iako się niżey pokaże) zaiątrzyli, wzniszczyli tak nieszczęśliwą a sobie haniebną powodź. Dla czego tenże katolickiéj wiary ozor, wyż rzeczony Archymandryta, podobno y sumieniem, y polityką, y strachem zatrwożony, wpadłszy nazaiutrz w aprehensyą, tak ciężko przy Mszy in praesentia Cara zachorował, że nie mógł y pożywać Ofiary, y Mszy kończyć, ale rozebranego, do iego stancyi odniesiono, który trzeciego, albo czwartego dnia umarł. Tey zaś aprehensyi sam Car mu był dał skargę wtedy, kiedy do iego maiącego mieć Mszą y iuż proskomiduiącego pytał się his formalibus: Bat'ku czy harazd ia zdielał, szto tych popow uniatow pokaznił? na co on długo haesitando, ledwie coś oboiętnie odpowiedział. —

Prawdziwa tedy nieomylna okazya takich tyrańskich Akcyi Carowi szczególnie wiara ś. y Iedność z kościołem Rzymskim była, co się niżey na oko pokaże następuiącemi dokumentami. — — Pierwszy tedy dokument że w roku 1704 po wziętym przez Cara Moskiewskiego Rugodzowie, alias Narwie fortecy Szwedzkiey pod bytność śp. Hrehorego Ogińskiego starosty Zmudzkiego, Hetm. pol. W. X. L. po przegraney Kryczborskiey rączo po ratunek do Moskala zbiegłego, y powrocie z tryumfem do Moskwy alias Stolicy, po zaszłey iuż od króla JMCI. Augusta II y Rpltey. Lith. przez IP. Ludwika Pocieja Podkomorzego na ten czas Brzeskiego Legacyi, a na ostatek za Rekwizycyą śp. Ogińskiego aby Car IMCI. wojsko swe exnunc z pod Rygodzowa ruszone do Litwy w prowadził, czynił Car consilium Generalne na Stolicy, tak świeckich wszystkich wojennych y Status Ministrów, iako y Duchownych wszystkich Metropolitów, Biskupów, Archymandrytów znacznieyszych zebrawszy propozycyą wniósł, jeżeli miał woysko swoie do Polski a nayprzód do Litwy wprowadzić, y tam sedem belli z swoim antagonistą Szwedem sobie naznaczyć albo nie? Po zdaniach różnych, różnie konsultuiących y formuiących maxymy według swoich racyi, gdy przyszło na zdanie Duchownych, ci wszyscy nie tylko radzili, aby się na to rezolwował, ale też upominali Cara w te słowa: Nayiaśnieyszy Caru! P. Bóg Ci daie pogodę y sławy nabycia, y przysłużenia się Cerkwi, a to tym sposobem, że gdy Sedem belli tam mieć będziesz, w Litwie y Polszce bardzo łatwo Unitów, którzy między Tobą a Polakami y innemi Państwy Chrześciańskiemi niezgodę czynią, wyplenisz. Bo iedni dobrowolnie do Błohoczestyi, których Unici przymuszaią y Cerkwie odbieraią Bractwa (.?) wrócą się, drudzy zaś będą musieli, bo się Twoiey Caru potęgi bać będą. Naostatek Caru gdy się Ty Polakom przysłużysz, Szweda, który onych nęka, zwyciężywszy, y ciż sami będą się obawiać Twoiey potęgi. A zatym nie tylko utwierdzenie P a k t ó w H a d z i a c k i c h łatwo od nich otrzymasz, ale też tak wiele Władyctw, które Unici trzymaią, do naszey wiary przywrócą się. Y owszem sami Polacy, zwłaszcza Król odstąpi Unitów, iako y przed tym, a Ty uczynisz to, co się będzie widziało. Tak Caru Osudaru, tylko miey tę intencyę y żarliwość o Błohoczestyą, abyś Unitów przeplenił. y zwycięztwo z nieprzyjacioł da Ci Bóg y wsławi przed Narodami y Polaków przyiaźń będziesz obligować. — — Taką tedy od Duchownych rezolucyą wziowszy, determinował się, y benedykcyą na tę woynę do

Polski od nich wziowszy, ordynanse wydać kazał ku Litwie niektórym Pułkom. To wszystko w roku 1705 ultimis Januarii retulit pewny Porucznik z Moskwy prowadzący ludzi wybrańców na wyrekrutowanie Pułków, będący Unitem potaiemnym, który w Witebsku w Cerkwi Bazyliańskiey spowiadał się y kommunikował, natione Wołynianin. Jakoby się miał zwać, przez nieostrożność x. Wikarego Witebskiego (któremu tenże Porucznik swoie imie opowiedział) teraz ignoraturum, nie nanotował bowiem pomieniony x. Wikary, y tak w niepamięć poszło. Tenże Porucznik przydał haec formalia do Zakonników Witebskich: wiedźcie Waszmci o tym zapewne że na Waszmciów będzie klęska.

Drugi dokument: przed tym miesiącem Xbrem P. Borys Piotrowicz Szeremet, Feltmarszałek, dał iawnie w Newlu witaiącym siebie Szlachcie Witebskiego Woiewództwa mianowicie PP. Konstantemu: Mikołaiowi Cześnikowi y Rotmistrzowi Zabom, przy których byli PP. Szyszka Bazyli y Stonski P. Konstantego Zięciowie, P. Święcicki Dzierżawca Nawelski, y innych nie mało przytomnych było, tym sposobem do zrozumienia przyszley klęski. Pytał się w dyskursie P. Konstantego Zaby Rotmistrza, wiele miał lat, dzieci? Gdy onemu na wszystkie pytania odpowiedział: między innemi czynił relacyą o Córce swoiey Bazyliance w Mińsku mieszkaiącey. Zganił ten stan Córki iego Szeremett mówiąc: a to co Wmci potem? Wmci katolik, a do tych Sobaków Córkę swoią oddałeś! Odpowiedział na ten nieuczciwy dyskurs JPZaba: że to wszystko u nas iedno, iak Rzymianie Katolicy, tak Rusi-Katolicy Unici: a Pannie nie godzi się bronić, do którego chce klasztoru wstąpić. Tedy reposuit Szeremett, nie tak Mści Panie, ale tych Sobak trzeba w pień wyciąć. Usłyszawszy to JPZaba, tak nie pocieszny y zaiuszony dyskurs Szeremeta, przybył do Witebska y JX. Oleszewskiemu Superyorowi tamecznemu (który to sam o sobie pisze) o wszystkich tych pogrożkach z wielkim żalem opowiedział mówiąc: czego się tu dobrego z tego przyjaciela spodziewać, kiedy na samym weyściu w granice nasze, takie czyni odpowiedzi. — — Trzeci Dokument. Tenże Borys Szeremett będąc w Cerkwi Witebskiey ś. Ducha, przy którey mniszki nasze zostaią, a pytając się o fundacyi, Fundatorze, y uznawszy że ubogie są y nędzną maią fundacyą, lo W. panny Benedykty Osypowskiey Przełożoney Witebskiey westchnowszy wyrzekł te formalia: Nie wiedaietie szto sia z wami stane: na ostatek mówił: Da wy niewinny niczoho, molite Boha y to powtarzał nie wiedaiete szto sia z wami stane, y na tym zakończył. — Dokument czwarty dał Alexander Daniłowicz Meszczykow (Menżykow) na ten czas tylko Gubernatorem całey Moskwy tytulowany, tym sposobem w roku tymże 1705 po odieździe Szeremetta z kawaleryą do Orszy, w Witebsku na Łukiszkach rezyduiący we Szrodę Wielkanocną, która była 22 Aprilis z dziesięcio osób assystuiących, nieznaiomy ieszcze JJXX. Bazylianom Witebskim, wszedł do nich do klasztoru y do Celli Starszeńskiey, dawszy znak zwykłą modlitwą, y wziowszy Benedykcyę zwyczayną Boh, dał prym swemu Diakowi, alias kawalerowi, iako oni iuż im ten tytuł dawali, Onizymowi Mikityczowi Szczukinowi, przywitani honorifice od JX. Oleszewskiego Superyora tamecznego Witebskiego, y powinszowani Świętami, do zwykłego siedzenia proszeni. — Zaczął Szczukin zaraz kwestyą: Czyi to, pytaiąc, Bałwan na Stołpie? (był to posąg drewniany ryty, suto złocisty Bł. Jozafata Męczennika, na murowanym słupie wysokim, który wystawił śp. JWJP. Kryszpin Woiewoda Witebski) y wziowszy odpowiedź directe, że to nie Bałwan, ale obraz Bł. Jozafata, przydał tenże wyż pomieniony Szczukin pytaiąc: coby zaś był ten Josaphat? odebrał replikę, że był Ducha św. pełny, a Perwonaczalstwo Petra św. w Błogosławionych poczet onego policzyło. Pytał daley Szczukin Zakonników: To wy Uniaty! Odpowiedzieli: tak nas nazywaią. Y ztąd wszczął Dyskurs,

de Primatu Petri et Pontificum Romanorum, a oni iemu utwierdzali responsis Confessionem Catholicam. Tym czasem Męszczyk (Menżykow) wcale milcząc oczyma ognistemi zaiuszone wewnętrzne wyrażał passye, a tamci ich assystenci, których około 7 było, na kurytarzu przyzostali, o których JX. Oleszewski Superyor Witebski nie wiedział, sam ieden będąc w Celli, Xięża zaś ich z Cell swoich doyrzawszy, potruchleli na poły, zwłaszcza słysząc tak niedyskretny, a ogromny hałas w Celli Starszeńskiey. Poczoł tedy daley Szczukin y słowami lżyć JX. Oleszewskiego, aż sensim y znacznie, aliści y wprętce skoczył bluźnierskim ięzykiem do kwestyi o pochodzeniu Ducha św. Iuż też do tego Dyskursu wynurzywszy nieporządną żarliwość Alexander Daniłowicż, y nie mogąc dać cuglów niezbożnym przeciwko wierze katolickiey passyom, wyrwał się y rzekł: Maiete li Ewanheliu? woli prynesti. — Pytał tedy JX. Superyor rzeczony: coż mi tedy WMP. nowego z Ewangelii przywiedziesz? reposuit: Wtotczas weli nesti Ewanheliu. Posłany po Ewangelią Zakrystyan przyniosł: produkował tedy z Jana ś. rozdziału 15 owe słowa: iże ot Otca ischodiaszczaho y o tym dyszkuruiąc żwawie, gdy zbywało na subtelne katolickie odpowiedzi y Ducha ś. pełne racyi, poczoł bluźnić Syna Bożego, twierdząc że nie wszystko ma Syn, co ma Ociec, przywodząc one loco citato słowa: Otec moy boli y mene iest. Na to gdy X. Starszy pomieniony wniosł że bluźnierski Zelant nie rozumiał, co mówił, exarsit mówiąc: kak! ja nie rozumieju szto mowlu? tak że ty skazuieszy? Wytłomaczono mu tedy, że iego dyskurs był bluźnierstwem Syna Bożego, katolickie rozumienie tego podanego pisma opowiedziano, a gdy żwawie assentiri nie chciał, Szczukin przeciwko onemu bluźniercy porwał się mówiąc: Pofolhuy, harazd po błahoczestiwomu Ihumen skazuiet, prawo Aria bezzakonnu chułu na Syna Bożyia hłahołał, y[1]) Jerei swoiu nasich słowach sozdał. O co bardzo na Szczukina rozgniewany, łaiąc JX. Oleszewskiego, wyszedł na kurytarz, mówiąc te słowa, które słyszeli Oycowie w swych Cellach tremitantes: Zażhu pohanych sobak, y choleryzuiąc obchodził klasztor ogrodem, a tym czasem Szczukin dyszkuruiąc, więcey go łaiał politycznie, aniżeli mądrze rzecz swoią wywodził, aż też do tego przyszło że rzekł: Prawo! Wy ludie mudryie, nauczennyie, tokmo czto ludey swodite od puti spasenia y przydał: O wy Uniaty słowo w słowo psy obmanny kak Jezuity sukiny syny yz puti zwodite. — Już też ta nie ukoiona (?) Szczuki JX. Oleszewskiego do rezolucyi pobudziła, gdy do tego Szczukina wyrzekł: Mospanie! za co mnie WMPan znieważasz, ieżeli o wierze dyszkuruiesz? Wiara rzecz św., o którey nie godzi się tylko świątobliwie dyszkurować, a nie łaiać, zwłaszcza tego, który honor należyty WMci oddaie, a mogąc także WMPana odłaiać. Szanuyże WMP. siebie, a mię y Imie Wielkie Cara IMCI, którego sługą iesteś. A do tego iako mię śmiesz o wiarę łaiać, ponieważ Nayiaśn. Car IMCI. woysku ordynowanemu do Polskiey między innemi, y tenże Artykuł podał, abyście nie tylko nam katolikom, ani Żydom, ani Tatarom o wiarę nie przyganiali, ani urągali. Na to zdumiały rzekł: Dobro! prosti Bat'ku, wolno pohoworyti. — Tandem Męszczykow wróciwszy się z ogrodu przez drzwi zawołał: połno! stupay! y sam ku fórcie się udał, a Szczukin z dwiema (którzy iako niemi słuchali dyskursu) wstawszy znowu mówi: Prosti Otcze aszcze pohreszych y odchodził, assystuiącemu zaś ku fórcie mówił znowu: Otcze prawo, wy lude mudryi, da ludey zwodite, bude wam bieda nie za-

[1]) Zdaje się że powinno być iże (który) zamiast i.

dołho: Y to razy ze trzy powtarzaiąc odszedł. Wszedłszy tedy do kruchty Cerkiewney Męszczyk, kazał Cerkiew otworzyć, y do Ołtarza szedł prosto pytaiąc: a szczo to na prestole? (puszka cum Venerabili stała.) Odpowiedział ieden z Zakonników Witebskich X. Martynian Pamłycz Zakrystyan, iż był Naiśw. Sakrament. Odpowiedział Męszczyk: nie, nie znaiu Sakrament. Rzekłszy Męszczyk o Zertowniku pyta się a se szczo? odpowie Zakrystyan; Zertownik, na to Męszczyk: to wy Jeretyki, a na to Szczukin poprawiaiąc go: Pofolhuy, dieło to Błahoczestiwoie po naszemu Zertownik. Znowu się na Szczukina za to poprawienie dyskursu rozgniewał, y więcey nie mówiąc wracał się ku Ołtarzowi N. P. do lewey kaplicy, gdzie głowę mało nachyliwszy y coś zmówiwszy odchodził ku drzwiom bokowym z Cerkwi do kruchty, a nim doszedł do drzwi, obrócił się do JX. Oleszewskiego wyż mianowanego Superyora Witebskiego żarliwym głosem (który JX. Superyor pod ten czas w płaszczu był y kapturze) rzecze: Nu! prolili wy Sobaki krow Błohoczestiwuiu, prolietsia y wasza Sobacza krow. Odpowiedział, nie dobrze WP. mówisz, ale krew Chrystusową ofiaruiemy codziennie: na to on znowu: Nu! nu! nie dołho was nie dołho! Sobaki. X. Superyor iednak assystował mu, wyprowadzaiąc go aż do ostatnich drzwi na Cmentarz. A gdy przeprowadziwszy przy bramie się przyzostał, ieden z nich młody (był to Szlachcic Woiewodztwa Smoleńskiego po imieniu iednak nie znany) nisko się stoiącemu u Bramy pokłonił raz y drugi. Co postrzegłszy Męszczyk, iuż dobrze odszedłszy od Cerkwi, obróciwszy się ku Bramie, kiwaiąc groźno palcem głośno y żarliwie rzekł: Nu! nu! nu! Sobaki nie dolho was nie dołho! kak Sobaki krow waszu budut piti! Na co JX. Superyor przy bramie stoiący odpowiedział: MPanie! w ręku to Boskich iest, obaczemy na ten czas. I tak się rozeszli. — Teyże nocy o samey dwónastey godzinie pod klasztorem na dole pewny dom zapalono, aby klasztor był zgorzał. Ale P. Bóg uchował, bo wiatr obrócił się ku Miastu y pod górą część znaczną miasta wypalił, a Michał Borysowicz, Szeremetow syn, Pułkownik, dla tego że iego Pułkowe Żołnierze podle tego zapalonego domu były, y drugi z drugiey strony blizko Szpitala Bazyliańskiego na Jurydyce Epskiey, to iest prochu beczek kilkanaście[1]) granaty, bomby gotowe przypadłszy ludzi moskiewskich przymuszał, aby bronili ze wszech stron, a naprzód Szpital Bazyliański rozrzucono, który pewnie by był zapalił Dzwonnicę y Cerkiew y klasztor; y tak oprócz strachu klasztor żadney szkody nie uczuł. —

Item Dokument, acz minoris importantiae że Moskale, Officyerowie y nizsi, mawiać byli zwykli: Bieda wam bude. Także ieden kapral, który będąc fere domesticus y mensalis Monasterialis, Wasilek, temu X. Jozafat Jakimowicz czegoś gdy na iego prośbę odmówił, odpowiedział formaliter: Ey Otcze kaznodiju! koli wam bieda bude, prydam sia ia. — Y to nie mnieyszym iest Dokumentem, gdy bowiem w Uroczystość ś. Piotra przybył JX. Koparski na starszeństwo Połockie do Połocka, JX. Jakób Kizikowski Superyor loci miał in votis zdawać starszeństwo ex sua obedientia przysłanemu temuż Koparskiemu, sam zaś z podobneyże obedyencyi wybierał się na Starszeństwo do Wilna. Pariter y x. Theofan Kołbieczyński kaznodzieia Połocki, wybierał się na tęż funkcyą do Wilna, ustępuiąc kaznodzieystwo X. Lawrętemu Rożniatowskiemu z woli Starszych przysłanemu do Połocka, któ-

---

[1]) Trudno dojść związku tych wyrazów.

rym też winszuiąc iednym przyiazdu, drugim roziazdu, przybyli WWJJXX. Joachym Korybut Archimandryta Połocki Chliboboryski y Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński Archimandryta Czereyski, y po skończonym obiedzie odieżdżaiąc JMCI. XX. Opaci obydwa z Połocka do siebie za rzekę, JX. Koparski instalotowany iuż Superyor Połocki do Folwarku Czerswiaty nazwanego wyieżdża, prosząc oraz z sobą wyż rzeczonego JX. Jakóba Kizikowskiego Antecessora swego; ale JX. Kizikowski titulo wywczasowania się na daleką drogę do Wilna, wymówił się y został w Klasztorze. Jedzie tedy, aliści czego nie bywało, o tym czasie zastał JX. Koparski zamkniętą zamkową bramę tak, że nikogo z klasztornych ludzi ani wpuszczono, ani wypuszczono y tak aż musiał ieden z X. Bazylianów idących z nowym Superyorem do folwarku wyż rzeczonego, poyść do Kapitana Moskiewskiego prosząc o otwarcie bramy dla wyiazdu. Jakoż ten Kapitan dla znaiomości posłanego Xdza kazał otworzyć bramę przydawszy Sołdata, aby go na moście przez Dźwinę rzekę karauł nie turbował, a do XXy rzekł: B a t k i s t u p a y t e b o w a m b u d e b i e d a; a gdy na most wieżdżali, karauł puszczać nie chciał, aż potem z Zamku doszedł Sołdat do Kapitana maiącego kommendę nad mostem, który zdumiany rzekł: S t u p a y t e B a t'k i n o h a m i. —

§ 2 U k a z u j ą c y c z a s y s p o s ó b t e g o t y r a ń s t w a.

Piotr I Alexiewicz nazwany, którego pierwszego ieszcze z WW. Kniaziów Moskiewskich Imperatorem zwano, swoie Imieniny w sam dzień Uroczysty ś. Piotra podług rusk. kalend. z piatyką, hulaniem y strzelaniem obchodząc lusztykował, co się działo w dzień piątkowy. Nazaiutrz zaś to jest w sobotę rano JX. Chryzostom Frąckiewicz Rudzimiński Archimandryta Czereyski szedł do stancyi Carskiey, aby Mu wizytę oddał, a co rezolutnieysza aby Go do siebie prosił. Gdy Go wpuszczono pokłonił mu się y przywitał; a zapytany, ktoby był? odpowiedział że iest Archimandryta Czereyski: po tym spytany: czyiey fundacyi? odpowie że Sapieżyńskiey: y wnet zaiątrzony respons od Cara odebrał: k o l i t y S a p i e ż y ń s k i i d i p r e c z, b o t e b e m o j S o b a k a (ukazuiąc na brytana okrutnego) z a k u s i t. i d i ż! i d i ż!

Relacya o Męczeństwie 4ch OO., a piątego Brata. — Gdy głośnobrzmiące dzwony w Cerkwi ś. Zofii katedralney o nieszporze znać dały, y wszyscy OO. klasztoru tamecznego ruszyli się, y iuż nieszpor odprawiwszy retro do klasztoru powracali, niektórzy Zakonnicy iako to: JX. Theofan Kołbieczyński iuż z kaznodzieystwa Połockiego na Wileńskie odmieniony, JX. Lawrenty Rozniatowski, aktualny kaznodzieia dopiero gość, inni zaś jako to: X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, X. Jakób Knyszewicz Regens Kapelii, Brat Melecyusz Kondratowicz Zakrystyan, litanie o Bł. Jozafacie śpiewaiąc z chłopięty kończyli, alić tumultem wielkim ludzi (samych Officerów) paraduiący Car Piotr Alexiewicz (wyraz opuszczony zapewne w s z e d ł) y napełniła się Cerkiew Officerami tak, że y przyciasno bydź poczęło. Dano znać do Klasztoru że Cesarz JMCI. iest w Cerkwi: a XX. kaznodziei obydwa iak wyszli z Cerkwi y stali na kurytarzu w płaszczach, biegli zaraz na przywitanie Cesarza JMCI.: Gdzie gdy doszli, zastali Cara rewiduiącego puszki w Cymborium u W. Ołtarza. Chcąc X. Theofan Kołbieczyński kaznodzieia mówić do Cesarza witaiąc go, on zaś rzekł: P o ł n o t i a, odwrócił się od niego: on zaś z drugiey strony zaszedłszy poczoł rzecz mieć, a Car znowu w gniewie p o ł n o y odwróciwszy się chodził po Cerkwi, obrazy rewidował aż też przed obraz kaplicy Bł. Jozafata (sic). Oycowie zaś wszyscy szli za nim, tylko X. Jakób Knyszewicz z Bratem Józefem Ankudowiczem w drugą stronę Cerkwi z drugiemi Officerami odstrychnęli się, y tam pytaiącym się o obrazach odpowiadali. Stanowszy Car na gradusie y oparłszy się o sam Ołtarz tyłem pytał X. Konstantyna Zaiączkowskiego Wikarego loci: C z y i t o O b r a z? odpowiedział Bł. Jozafata. K a k o y o n s w i a t y i? pyta,

odpowiedział Swiaszczenom-uczenik. Pyta daley: k t o j e h o m u c z y ł? wziął respons że Witebszczanie. S z c z o t o z a l u d e? pyta, odpowie X. Zaiączkowski: Szlachta y Mieszczanie. K a k o y w i e r y? Zamilkł X. Zajączkowski. Aliści Alexander Męszczykow stoiąc przy gradusach popędliwie rzecze: S k a ż y ż, k a k o y w i e r y? y przyskakiwał do niego o toż pytaiąc się. Dopiero wziowszy P. Boga na pomoc X. Zaiączkowski odpowiedział: T o y w i r y s z c z o y T w o i a m i ł o s t. A w tym zaraz szatanem zapalony Car skoruniem swoim w zęby X. Zaiączkowskiego bezbożnie uderzył tak, że się zaraz krwią oblał, a potem trzciną w głowę, rapirem, czyli iak drudzy referowali tasakiem nos y uszy poobcinał y na szubienicę prowadzić kazał. Widząc to przytomni tak niesłychaney Tragedyi XX. Kaznodzieie obydwa, a iuż, iuż nieszczęśliwey spodziewając się konsekwencyi, mieli się ku drzwiom cerkiewnym. Aż też w samych drzwiach, gdy przy kaplicy głośno zawołano K a z n o d z i e y! K a z n o d z i e y! ktoś za płaszcz z tyłu porwał X. Theofana Kołbieczyńskiego wyż rzeczonego, a po X. Theofana Kołbieczyńskiego okrwawieniu X. Klemens (wyżey nazwany Lawrenty) Rożniatowski poszedł do klasztoru czynić relacyą JX. Jakóbowi Kizikowskiemu Superyorowi loci, co się za nieszczęśliwa w Cerkwi dzieie tranzakcya. Interim X. Theofana Kołbieczyńskiego porwano przed Cara, na tymże mieyscu przy kaplicy Bł. Jozafata zostaiącego, y pytano go: C z y t y k a z n o d i j a? Znał się bydź. Kazał mu Car rozszpilić kołnierz u habitu, y wziowszy za włosy Car i Alexander rapirami czyli szpadami przez gardło przebili z takim impetem, że mało ieden drugiego nie dosiągnoł. Inni zaś (co wszystko Moskale opowiadali, bo na ten czas nikogo z polskich ludzi nie było zgoła.) twierdzili że Alexander trzymał za włosy, a Car tasakiem szyię ciął aż do upadnienia głowy. To przy kaplicy Bł. Jozafata odprawiło się. A w drugiey stronie Cerkwi, iak tylko Car uderzył skoruniem JX. Zaiączkowskiego Wikarego tamecznego w zęby, a uszy y nos oszyndować poczoł, Moskale Officerowie, którzy z nim byli, wraz poczeli zabiiać, siec, sztychem kłóć, bić, deptać, iak kto mógł dosiągnąć. X. Jakób Knyszewicz y Brat Józef Ankudowicz, którzy taką nawałnością o ziemię upadli. Brat nayprzód, a na niego padł pomieniony X. Knyszewicz. Tak tedy upadłych iuż tylko nogami tłukli, bili skorniami, y ostrogami szarpali. Póty Brata Ankudowicza relacya. Nieco zaś X. Klemens Rożniatowski, spocządku świadek oczywisty referuie. Daley nie ma powieści, co się z temi pozabiianemi stało.

Car tedy, tą niezbożną akcyą ufatygowany, wyszedłszy na cmentarz PP. Bazylianek, usiadł na ziemi, y ręce we krwi męczenników zbroczone o trawę ucierał, a potym do fórty PP. Bazylianek wszedłszy, kazał sobie dać piwa y pił, które gdy Go w klasztorze pokornie spotykały mówił: n e b o y t e s i a! n e b u d e w a m n i c z o h o. —

Tedy gdy X. Rożniatowski dał wiedzieć X. Starszemu, że X. Wikarego okrwawiono, a X. Kołbieczyńskiego ad necem porwano, X. Starszy wyż rzeczony, to iest X. Kizikowski, uięty żarliwością honoru Boskiego, że Car ważył się kommunikanty Rzymskie na ziemię ręką świętokradzką miotać, tudzież tknięty niewinnym Braci krwi wylaniem, a co naywiększa pogodą do męczeństwa, którego iako uczeń Chrystusów dawno pragnoł, pobudzony. zaraz uczynił rekoncyliacyą przed tymże X. Rożniatowskim, płaszcz y kaptur na siebie wdziawszy, szedł na Cmentarz y do Cerkwi mówiąc: J a m v e n i t h o r a m e a. X. Rożniatowski raz go zatrzymał y drugi, perswaduiąc aby czekał na mieyscu, czekaiąc woli Bożey. Na ostatek gdy już za trzecim razem violentissime dzwoniono w fórtyański dzwonek, pożegnawszy X. Rożniatowskiego, który nie bez rzęsistego łez wylania swoiego Superyora nie mogąc utrzymać, przy wschodach u forty zostawił y natychmiast tumult, szelest y wielki zgiełk stał się, gdy

porwano na świętokradzkie bezbożne ręce. A odtąd iuż nikt z XX. Bazylianów wiedzieć nie mógł o sposobie tak srogiego tyraństwa na X. Kizikowskiego wywartego, y okrutney śmierci iego. Lecz Brat Ankudowicz niżey y sam terminy y koniec męczeństwa iego opowie. —

§ 3. O sposobie zachowania innych Zakonnych Osób. — X. Rożniatowski y innych Braci trzech z nim z Cell na dół zszedłszy pochowali się w podkletach, na których Celle wybudowane stały, czekaiąc pewney iuż śmierci, albo co bliższego. Warty tedy w klasztor wprowadzono, y wszędzie u drzwi y okien postawiono, podobnąż wartę y w panieńskim klasztorze po dwóch u drzwi, a po dwóch u okna każdego, Sołdatów. — O północy zaś ieden z ukrytych Braci Meletus Kondratowicz, tak był pragnieniem z tego upału upragniony z owego strachu y boiaźni, że mu się zdało iedno iak żyć, tak y na śmierć poyść. I tak się skradłszy, do studni w sieniach przed drzwiami Refektarza będącey, skoro za linę pociągnol koło windowe, przyskoczywszy Moskale porwali go mówiąc: ne boysia! ne boysia a hde was bolsz? Sponte przyszli pod karauł, y aż do iutra tak zostali w klasztorze, nazaiutrz pod karaułem każdy z osobna w Celli posadzeni, przystawiwszy po czterech do Celli każdemu po cztery do drzwi zewnątrz, a cztery do okna Sołdatów, w którym tak ścisłym więzieniu Niedziel 12 ieden drugiego ani widział, nie tylko żeby się miał z nim rozmówić. Papierów zaś żadnych zgoła mieć nawet ani połustawa (Brewiarza) nie dopuszczono, ani książki, co nie małym było utrapieniem, że nie mieli czym się zabawić poczciwym, a ustawicznie naygrawani od Sołdatów, rozmów y słów, żartów nieuczciwych y bluźnierstw pełnemi uszami słuchać musieli. Pobitych trupy z Cerkwi do budynku dzwonnicznego wleczono y ustąpić z niego gospodarzom kazawszy do izby wewlekli X. Knyszewicza y Brata Ankudowicza, chrapiących tylko, bo oprócz głowy posiekaney bardzo, ale nie śmiertelnie przez kość, mógłby był się y podnieść, ale strachem dobicia od Moskalów ściśniony dyssymulował siłę, którą ieszcze czuł. — O godzinie 10 w nocy X. Jakóba Kizikowskiego, Starszego, tamże przywleczono in Socium dolorum y w korycie iak wieprza położono, zmęczonego y ięczącego ciężko, który tylko półtory godziny, nie tak żyiąc, iak umieraiąc oddał ducha P. Bogu. Zkądby zaś przywieziony y iak męczony tam był, wiadomości wyrażney nie było bo tylko sami complices świętokradztwa tego Moskale powiadali, że na Połatce Carskiey, na wyspie, turturowany y męczony: a pytano o religii Bł. Jozafata, y de supellectilibus, o czym się Car nie mógł dowiedzieć. Ten zaś co był obwieszony X. Konstanty Zaiączkowski Wikary, nim go wieszano, popa Moskiewskiego Schyzmatyka do niego ad dispositionem animae przyprowadzono, który sollicytował: aby Uniu proklał, a Błahoczestiu pryiał. Z hańbą tego popa W. Męczennik odprawił mówiąc: Idź precz Synu diabelski! ia dziś Bogu moiemu ofiarował, y ciało Chrystusowe przyiołem: gotowem umierać y umrę za iedność Wiary św. prawosławney. Nie długo zaś iuż obwieszony urwał się na ziemię, na kolana ukłęknowszy nazad się odwalił, ręce maiąc przy piersiach tak iako u Ołtarza złożone, Sam to oczywisty świadek X. Missyonarz Jezuita, do Persyi przez Moskwę iadący, X. Oleszewskiemu wyżey iuż rzeczonemu w Witebsku referował dnia piątego po zabiciu tych WW. męczenników, że pod szubienicą tak ułożonego widział. Tych zaś dwóch ieszcze dyszących, to iest X. Jakóba Knyszewicza y Brata Józefa Ankudowicza, nazaiutrz rano do Celli Starszeńskiey przyniesionych, iako chorych położono y pilnowano. X. Jakób Knyszewicz był wcale bez zmysłu, tylko że chrapał. Brat zaś tail w sobie siłę, y nie wydawał się. Aż też sam Car przyszedł, i prześcieradło z X. Jakóba Knyszewicza odchyliwszy, nie widząc na nim y podobieństwa człowieka, stratowany bowiem był na twarzy y głowie tak, że gdy

cyrulik za rozkazem Carskim chciał ranę na głowie golić, za brzytwą y włosami mięso z skórą ciągnęło się, wzdrygnąwszy się odwrócił y rzekł: Ne byti tomu żywym. Do Brata zaś przyszedłszy, gdy on oczy stulone, iakoby blizki śmierci miał zawołał: Dla czoho ty głazy zamknuł, a ne smotrysz? Moszcz no tebi hladieti! Dayte jomu Lekara! y odszedł. — A Cyrulik katolik P. Kośkiewicz, służący P. Gluzinga Doktora woysk, wziowszy w kuracyą, leczył i wyleczył, a wyleczonego iako y tamtych czterech w sekwestr osobny dano. Xsiądz zaś wyż rzeczony Jakób Knyszewicz o tey że porze w Niedzielę, o którey ubity był, dokonał życia, y wzięty z klasztoru. Precz klasztor wszystek y celle tak warowano, że żadna rzecz w nich nie zgineła, y kiedy za ukazem Carskim po 22 Niedzielach z więzienia byli Zakonnicy wypuszczeni, wszystko w całości cokolwiek w którey Celli było, znaleźli. Ale o życiu pozostałych pięciu żadney wiadomości nie było u XX. Bazylianów: zkąd też za pewną rzecz maiąc, że wszyscy 9 zabici, tak y do Rzymu pisano, aż po kilkunastu Niedzielach kazał Kommendant Ozierów, aby sobie do folwarku pisali o prowiant dla siebie, y dopiero w Czerstwianie wiadomość się ukazała, że pięciu żyli a czterech zamęczeni polegli. —

§ 4 Ukazuiący niepewność pogrzebania ciał. — Ciała pozabiianych iako y gdzie zatracono, powieści pewney nie było. Różni bowiem różnie powiadali, którzy bardziey z domyślenia tuszyli, albo li też podobno o iednym tylko, zwłaszcza obwieszonym X. Konstantym Zaiączkowskim Wikarym, że potopieni w rzece Dźwinie. Ale to pewna że w Zamku (czy wszystkich WW. męczennikow ciała, czy tylko niektóre) popalono: bo y Moskale powiadali że mnoho tiela požehli — spalili, y świadek oczewisty Alexander Worski, Tłumacz Polski, Ruski y Łaciński Xięcia Mykity Repnina nadworny, pogorzelisko widział y kostkę nie dogorzałą był wzioł, y mniszkom Bazyliańskim ukazował mówiąc: Panienki! oto Relikwie Waszych Braci! Wszakże y tey kostki Siostry wziąść nie śmiały, bo zaraz Warta przystąpiła, broniąc Worskiemu rozmowy z Siostrami, y on boiąc się, aby nie naleziono, kostkę wziętą gdzieś porzucił. Pozostałych zaś pięciu aż za trzecim ukazem Carskim kommendant uwolnił, y utraktowanych na ręce Xdza Martyniana Saulycza Wikarego pod ten czas Połockiego alias Czerswiackiego oddał, y wszystkie rzeczy tak z Cerkwi, iak y z Cell Zakonnych! —

Nr. 3.

(Do strony 279).

Plan wytępienia Unii, wypracowany przez Józefa Siemaszkę a carowi Mikołajowi przedłożony przez ministra Szyszkowa.

(Wierny przekład z oryginału rosyjskiego z „Wiestnika Ewropy," zeszytu kwietniowego, r. 1872, od str. 622-643.)

Po ostatnim rozbiorze Polski, zwróciła cesarzowa Katarzyna II, pragnąc ludność ruską w prowincyach nowo nabytych, z pomocą odpowiednich środków nawrócić do Kościoła wschodniego, uwagę swoją szczególnie na gubernie: Mińską, Wołyńską, Podolską i Bracławską, gdzie wielka liczba ludu porzuciła była Unią i przeszła do naszego Kościoła (schizmatyckiego). Jéj Cesarska Mość zniosła istniejące podonczas biskupstwa unickie, zostawiając tylko jedno, którego zarząd powierzyła grecko-unickiemu arcybiskupowi Lisowskiemu; usunęła metropolitę tegoż obrzędu, arcybiskupa Rostockiego; zniosła zwierzchność

zakonną, poddała klasztory jurysdykcyi Lisowskiego, zabroniła przyjmować do nich nowicyuszów i rozkazała zamknąć klasztory, które uważała za zbyteczne. Oto, jak się wyrażała w ukazie wydanym do gubernatora Tutolmina d. 6 września r. 1795:

„Art. 5. — Zważywszy raport uczyniony nam, a z którego wynika, że liczba klasztorów obrzędu grecko-unickiego nie stoi w proporcyi do kościołów, wiernych dotąd Unii, zobowięzuję Pana do zrobienia dokładnego spisu klasztorów wzmiankowanych, i po porozumieniu się z arcybiskupem Lisowskim. do zniesienia tych, które dla społeczeństwa są niepożyteczne, tj. które się nie zajmują ani wychowaniem młodzieży ani uczynkami miłosiernemi około ubogich lub chorych. Co do pojedyńczych członków klasztorów zniesionych, wcieli ich się do innych klasztorów tegoż samego zakonu, które się jeszcze znajdują na Białéj Rusi, lecz które na przyszłość nie będą mogły przyjmować nowicyuszów bez naszego wyraźnego pozwolenia.“

To rozporządzenie zostało potwierdzone przez inny ukaz z 30 grudnia r. 1797. Tymczasem, dzięki układom zawartym między rządem a hr. Litta, nuncyuszem papieskim, dawny porządek rzeczy przynajmniej w części wrócił; gdyż 1o. oprócz dyecezyi biało-ruskiéj utworzono dwie inne w Łucku i w Brześciu; 2o. pozwolono zakonnikom grecko-unickim mieć osobny zarząd na wzór zakonów obrzędu łacińskiego.

Mimo to, ponieważ ukaz z r. 1797 nie został wyraźnie odwołany a gubernatorowie prowincyi żądali od senatu zniesienia klasztorów bazyliańskich, zgodziło się kollegium kościelne na zamknięcie większéj ich połowy.

By zapobiedz temu rozporządzeniu, udali się Bazylianie do pośrednictwa komissyi naukowéj wileńskiéj. Komissya ta zaproponowała zmianę zakonu bazyliańskiego na kościelne zgromadzenie, oddane wychowaniu młodzieży świeckiéj. Podług tego planu zachował zakon wszystkie swoje fundacye, osobny zarząd, niezależny od unickiéj władzy biskupiéj, wzmocnił węzły łączące go z katolikami łacińskimi, i zachowując w ten sposób swój dawny wpływ, bez innego współzawodnictwa, tak na unią jak na duchowieństwo grecko-unickie, dostarczał sam jeden kandydatów do biskupich godności. Wykonanie téj nowéj reformy, już przez rząd potwierdzonéj, zostało wkrótce powstrzymane, ażeby ustąpić dawnemu porządkowi rzeczy: ukaz, datowany dnia 2 października r. 1810, oznajmił, że i dyecezye grecko-unickie i zakon bazyliański będą tak jak dawniéj administrowane, i wskazywał zarazem miejsca, w których zakonowi bazyliańskiemu wolno być miało utrzymywać szkoły dla młodzieży świeckiéj; co zaś do klasztorów zbytecznych, zdano sąd o tém, które do téj kategoryi miały być zaliczone, na dyrektora wydziału religii zagranicznych.

Rozporządzenie Ministerstwa spraw zagranicznych z r. 1822, odnoszące się do zniesienia klasztorów bazyliańskich. — W r. 1822 wezwał książę A. Golicyn (minister spraw religijnych i oświaty) sekcyą grecko-unicką duchownego kollegium, ażeby się tą kwestyą zajęła zgodnie z programem, którego podstawę jej zakreślił. Golicyn proponował: 1. zamknąć klasztory bazyliańskie mianowicie w tych osadach, których mieszkańcy odpadli od unii do prawosławia; 2. zamienić na kościoły parafialne klasztory, które kiedyś służyły za parafialne i teraz mają parafian; 3. założyć trzy seminarya duchowne dla trzech dyecezyi, które ich jeszcze nie mają i umieścić je w klasztorach obszernych i dostatecznie udotowanych, zobowięzując je (klasztory) do wychowywania synów księży niezamożnych, odpowiednio do ich wokacyi i do utrzymywania onychże przez cały czas ich nauk; 4. jeżeli klasztorom pozostawionym zbywa na dochodach wystarczających do zorganizowania szkół świeckich, które zobowiązane są utrzymywać, wyznaczyć im jako wsparcie część dochodów klasztorów znie-

sionych; 5. rozdzielić resztę tychże dochodów w ten sposób, ażeby jedna część była użyta na utrzymanie uczniów grecko-unickich centralnego seminaryum, ustanowionego w Wilnie, w miejsce składek, które na ten cel robiono po klasztorach zakonu, druga zaś część ma tworzyć kapitał przeznaczony, w moc ukazu z 18 stycznia 1820 r., na utrzymywanie ubogich kościołów, które dotychczas wspierali majętniejsi parafianie dobrowolnemi i wspólnemi ofiarami. Równocześnie zalecono sekcyi grecko-unickiéj, ażeby niezwłocznie zdała sprawę z rzeczywistego stanu całego majątku ruchomego i nieruchomego, należącego do Bazylianów. Nadto nakazano jéj zabronić tymże zakonnikom przyjmować do swego zakonu katolików obrzędu łacińskiego, a to w celu zbliżenia zakonu do świeckiego duchowieństwa, i oddalenia go (zakonu) na przyszłość od łacinników.

Plan ten został wręczony grecko-unickiemu kollegium.

Postanowienie grecko-unickiego kollegium. — Sekcya grecko-unicka zakomunikowała mi o kwestyi w mowie będącéj szczegółowy raport z następującemi postanowieniami:

I. Na 83 klasztory, które zakon posiada w trzech zakonnych prowincyach, zostaną 23, które będą miały tytuł *stałych klasztorów* obrządku słowiańskiego, w prowincyi biało-ruskiéj 8 zamiast 18; w prowincyi litewskiéj zamiast 42 położonych w dyecezyach Brzeskiéj i Wileńskiej, tylko 12, z których 4 przypadną na gubernią mińską, 5 na gubernią grodzieńską, 2 na gubernią wileńską i 1 na gubernią białostocką; wreszcie południowa prowincya bazyliańska w dyecezyi łuckiéj zatrzyma tylko 3 klasztory, położone na Wołyniu w Poczajowie, w Krzemieńcu i Mielcach.

II. *Klasztory zatrzymane prowizorycznie.* — W téjże prowincyi (zakonnéj południowéj) pięć klasztorów, utrzymujących szkoły świeckie, pozostanie tak długo, dopóki nie będą innemi zastąpione. Z tych klasztorów dwa położone są na Wołyniu, dwa w gubernii kijowskiéj a jedna na Podolu. Do nich trzeba dodać trzeci w dyecezyi wileńskiéj, który pozostaje z tych samych powodów i wśród tych samych okoliczności, co poprzedzające.

III. *Klasztory zamienione na parafie.* — Zamieni się na parafie klasztory mające znaczniejsze dochody: 8 w dyecezyi Białéj Rusi; 3 w dyecezyi łuckiéj; 12 w dyecezyi brzeskiéj; 5 w dyecezyi wileńskiéj — razem 28 klasztorów. Te klasztory przyniosą duchowieństwu świeckiemu na własność 14,000 hektarów ziemi, zamieszkałych przez blisko 600 poddanych. Niektóre klasztory przeznaczy się na rezydencye biskupie i seminarya.

IV. *Klasztory przeznaczone na rezydencye biskupie i seminarya.* — Biskup Białéj-Rusi ma swą stolicę w Połocku, i posiada wystarczającą fundacyą na utrzymanie arcybiskupa, biskupa-sufragana, konsystorza i (duchownego) seminaryum. (Posiada on trzy tysiące pięć set poddanych i 120,000 rubli assygnacyi). Po erekcyi nowych dyecezyi łuckiéj i litewskiéj w r. 1798 i podziale ostatniéj na dwie w r. 1809 tj. na dyecezyą wileńską z tytułem metropolii i na dyecezyą brzeską, nie ustanowił rząd żadnych nowych rezydencyi biskupich.

Pod panowaniem polskiem miał biskup wileński stolicę swoją w temże mieście. Lecz w r. 1806, w którym dyecezya do godności metropolii wyniesioną została, już nie istniał kościół katedralny, ponieważ go był odstąpił ówczesny biskup brzeski a teraźniejszy metropolita Bulhak uniwersytetowi Wileńskiemu. W ten sposób jest dyecezya wileńska bez stolicy biskupiéj. Biskup Hołownia, sufragan metropolity Bulhaka zmuszony jest mieścić konsystorz swój komornem u Bazylianów w mieście. Posiada on wraz z konsystorzem swoim

obszar ziemi, mający przeszło pięć set poddanych, i dwa domy gospodarcze (nazwane jurisdica), znajdujące się w Wilnie i Nowogródku.

Biskup brzeski otrzymał r. 1809 na rezydencyą swoją żyrowicki klasztor Bazylianów. Dochody jego składają się ze ziem, na których przeszło 500 poddanych się znajduje, i z 3000 rubli rocznéj pensyi. Konsystorz i sufragan otrzymują każdy po 2000 talarów, co dla obu razem czyni 19,152 rubli w assygnatach. Dyecezya jest rządzoną przez metropolitę Bułhaka.

Biskup łucki rezydował od utworzenia dyecezyi w r. 1798, jużto w klasztorze poczajowskim, już w klasztorze żydyczyńskim. Ostatni klasztor posiada ośmset poddanych i kapitał 10,177 rubli w srebrze; dochody jego zostały w latach 1804 i 1825 przeznaczone przez ukazy na utrzymanie sufragana, konsystorza i duchowieństwa katedralnego (kapituły katedr.). Kapituła posiada oprócz tego obszar ziemi o 70 poddanych i kapitał 8,798 rubli srebrem. Co do samego biskupa, pobiera on tylko 6,000 rubli pensyi w assygnatach.

Tym trzem dyecezyom zbywa zupełnie na seminaryach dla duchowieństwa świeckiego.

Sekcya grecko-unicka kościelnego kollegium ustanawia stolice biskupie w następujący sposób: 1. Biskup łucki będzie miał swoją stolicę w opróżnionym klasztorze Bazylianów owruckich. Posiadłości jego obejmujące 1328 poddanych i rozległe ziemie służyć będą na utrzymanie dyecezalnego seminaryum; 2. klasztór żyrowicki pozostanie siedzibą biskupa brzeskiego i konsystorza jego; będzie tam także seminaryum umieszczone. Na utrzymanie ostatniego i kapituły weźmie się ziemie i kapitały rzeczonego kl. sztoru z dodatkiem dochodów klasztoru byteńskiego, co uczyni razem 746 poddanych i 61,860 rubli srebrem krom sum spornych przechodzących 42,000 rubli srebrem; 3. seminaryum dyecezalne wileńskie umieszczone w klasztorze berezwieckim, który posiada 313 poddanych i 21,050 rubli srebrem kapitału. Kapituła będzie opłacana przez generalną kassę kościelną, o której zaraz będzie mowa.

V. Klasztory zniesione. — Na zupełne zniesienie wskaże się 23 klasztory: dwa w dyecezyi Białéj Rusi, jedenaście w dyecezyi łuckiéj, cztery w dyecezyi brzeskiéj a sześć w dyecezyi wileńskiéj.

VI. Kassa generalna. — Sekcya grecko-unicka kollegium (kościelnego) żąda, ażeby dochody tych zniesionych klasztorów podobnie jak klasztorów oddanych świeckiemu duchowieństwu z tytułu parafii (art. IV), ktore razem dochodzą do 2,000 poddanych, i do więcéj aniżeli 240,000 rubli srebrem w kapitale, złączone były z ogólnym funduszem Kościoła grecko-unickiego. Fundusz ten będzie użyty na wsparcie ubogich i podeszłego wieku księży, na wspomożenie wdów i sierót, na wydawnictwo książek religijnych, na ozdobę i budowę cerkwi. Nadto brać się będzie z tego samego funduszu roczną sumę 4,000 rubli w srebrze na opłacenie kosztów utrzymania uczniów, umieszczonych w centralnem seminaryum wileńskiem.

Sekcya grecko-unicka żąda prócz tego: 1. ażeby wycofnięto kapitały klasztorów z rąk prywatnych, na których majątkach po większéj części ulokowane zostały, i ażeby je dla większego bezpieczeństwa umieszczono w rentach państwowych; 2. ażeby dobra nieruchome przywiązane do ogólnego funduszu kościelnego wydzierżawione zostały na wzór dóbr skarbowych; 3. ażeby, ponieważ część jedna dóbr należących do siedmiu głównych klasztorów zamienionych na parafie, a liczacych przeszło 385 poddanych — na 18,000 hektarach, ma również stanowić część tego samego ogólnego funduszu, te dobra były administrowane przez księży, przełożonych nad rzeczonemi kościołami, dopókiby podział i demarkazya gruntów stanowczo uskutecznione nie zostały, i dopókiby domy

zniesionych zgromadzeń zakonnych nie były zamienione na zakłady dobroczynne, albo sprzedane na licytacyi na korzyść funduszu generalnego.

VII. Szkoły duchowne. — Sekcya grecko-unicka sądzi: a) że dobra nieruchome i kapitały przeznaczone na utrzymanie seminaryów i kapituł winny być powierzone osobnéj administracyi, odłączonéj od administracyi biskupiéj, i że tę samą zasadę winno się rozciągnąć na biskupstwo połockie, które ma obecnie na utrzymanie stolicy arcybiskupiéj i seminaryum wspólny fundusz, tj. około 3,500 poddanych i 120,000 rubli w assygn. — b) Trzy projektowane seminarya winny być postawione w tych samych warunkach, co seminaryum połockie i poddane temu samemu regulaminowi. — c) Seminarya te będą darmo przyjmowały dzieci ubogich księży, i to pięćdziesiąt w Połocku, tyleż w Brześciu, trzydzieści w Wilnie, tyleż w Łucku. — d) Ustanowi się przy każdem seminaryum szkołę elementarną dla dwudziestu biednych dzieci. — e) Tak samo niektóre klasztory bazyliańskie będą zobowiązane mieć podobne szkoły i wychowywać w nich darmo po dziesięć do dwudziestu biednych dzieci. Szkół tych będzie trzynaście. — f) W tych wszystkich elementarnych szkołach trzeba uczyć w moc ukazu z 9 paźdz. 1827 r. języka słowiańskiego, śpiewu kościelnego, obrzędów i wiadomości przygotowawczych do kursów seminaryjskich. Ustanowienie szkoły duchownéj w klasztorze pociąga za sobą zniesienie szkoły świeckiéj, którą zakonnicy utrzymywali. Ustawa ta stósuje się do klasztorów w leńskiego i tadulińskiego w Białéj Rusi, do klasztoru poczajowskiego na Wołyniu i do dwóch klasztorów bazyliańskich na Litwie.

T a k i e s ą g ł ó w n e p r o p o z y c y e s e k c y i g r e c k o - u n i c k i é j. Mam szczęście przedłożyć je Waszéj Cesarskiéj Mości, uczyniwszy wyciąg z długiego memorandum, które mi doręczyła; dodałem do tego notę, wygotowaną w kancelaryi ministerstwa oświecenia i dającą ogólny pogląd na dyspozycye, jakie powziąść wypada ze względu na klasztory bazyliańskie i ich majątki. Obecni członkowie grecko-unickiego kollegium ożywieni wespół ze swym godnym przewodnikiem, arcybiskupem Bułhakiem, najszczerszem poświęceniem dla prawdziwych interesów kościoła i państwa, spełnili to zadanie z zupełną jednomyślnością. Jedyny członek stanowi wyjątek: jest nim archimandryta klasztoru meleckiego, świeżo do kollegium powołany, ksiądz Bystry, który nie bywszy przytomnym początkowi sprawy odmówił udziału w deliberacyach i wypowiedzenia swéj opinii.

Główne rozporządzenia podane przez sekcyą grecko-unicką są tak słuszne i tak odpowiadają duchowi ukazu Waszéj Cesarskiéj Mości z dnia 9 paźdz. r. 1827, którego celem było zapobiedz wszelkiemu zboczeniu od pierwotnéj organizacyi Kościoła grecko-unickiego, że nie pozostaje mi nic innego jak wyłożyć środki najodpowiedniejsze do dopięcia tego celu i sposób wykonania propozycyi kollegium grecko-unickiego, o czem kollegium nie mogło zdania swego wypowiedzieć.

Uwagi. — Cesarzowa Katarzyna II nie wahała się głośno oświadczyć, że jej intencyą było *wytępić Unią w prowincyach zabranych.* W tej myśli 1. nie znosząc władzy kościelnéj greko-unitów, osłabiła jéj działalność, jak się co dopiero powiedziało; 2. przeszkodziła duchowieństwu i szlachcie obrzędu łacińskiego wywierać jakikolwiek wpływ na sumienie unitów. Gdy na początku r. 1794 synod otrzymał rozkaz wydania odezwy do ludu w prowincyach nowo nabytych (z wyjątkiem Litwy), ażeby go zachęcić do przyjęcia prawosławia, Jéj Cesarska Mość ze swéj strony zobowiązała głównego gubernatora *Iutolmina,* ażeby swą czynność połączył z czynnością synodu. Poleciła mu czuwać pilnie

nad tem, ażeby żaden właściciel, żaden urzędnik, czy to duchowny czy cywilny, religii katolickiéj jednego i drugiego obrzędu, nieważył się czynić w tej mierze najmniejszéj opozycyi, lub uprzykrzać się tym, którzyby chcieli przyjąć prawosławie, a tem mniéj używać *względem nich* jakiegokolwiek gwałtu. Najmniejsze usiłowanie w tym sensie, dodała, jako przeciwne panującéj religii i naszéj wyraźnéj woli, *byłoby uważane za zbrodnię kapitalną, należącą przed trybunały i pociągającą za sobą sekwestr dóbr aż do ukończenia dzieła.*

To surowe rozporządzenie w połączeniu ze stanem wojennym, któremu owe prowincye (nowo nabyte) wtenczas poddane były, wydało swój owoc; niebawem widziano powstające dyecezye prawosławne w guberniach Mińskiéj, a osobliwie Wołyńskiéj i Podolskiéj. Lecz po śmierci cesarzowej, gdy zwolniała czujność władz miejscowych, nastąpiła gwałtowna reakcya. Co więcéj, w r. 1797 jenerał-gubernator Mińska, *Korneycew* przedstawił *Pawłowi I.*, że nawracania do Kościoła prawosławnego odbywały się sposobem równie nierozsądnym jak okrutnym, i nieudolność księży ruskich raczéj lud oddalała aniżeli przyciągała (do Kościoła prawosławnego). „Kościoły stoją próżne, pisał; nie tylko nie są ozdobne i w porządku utrzymane, lecz często zbywa księżom na przyborach potrzebnych do sprawowania świętych tajemnic.“ Dodał, że przykazał arcybiskupowi mińskiemu, ażeby nie przeszkadzał ludowi udawać się do duchowieństwa grecko-unickiego, i mniemał, że sprawa konwersyi postąpi daleko spieszniéj, gdy się uda zapewnić współudział samychże pasterzy. Ukaz tego samego roku zobowięzywał gubernatora do wykonania tego, co sam cesarzowi przedstawił był.

Nie długo potem, było to na początku r. 1798, przywrócono dyecezye unickie na Litwie i w prowincyach południowych polskich i postawiono je pod zarząd katolickiego kollegium, w którem ani jednego członka grecko-unickiego inie było. „Unici są albo z katolikami albo z nami, lecz osobno dla siebie nie stnieją; więc nie mogą mieć członków w łonie kollegium.“ tak mówił ukaz z r. 1800. Owoce starań i zabiegów Katarzyny II zmarniały; konwersye unitów do Kościoła panującego ustały, podczas gdy w nalepsze rozpoczęło się na nowo przechodzenie do obrzędu łacińskiego [1]). Przyczyny tego były następujące:

1 Zależność unitów i duchowieństwa ich od katolików (łacińskich) jest najpierwszą tego przyczyną. — Do unitów należy prawie sam lud prosty. Otóż wieśniacy, będąc poddanymi panów katolików lub ich dzierżawców, najzupełniéj od nich zależą i mogą pod rozmaitemi pozorami być przez nich prześladowanymi z powodu swego przywiązania do prawosławia lub swéj awersyi do kościoła łacińskiego. Duchowieństwo grecko-unickie podobnie zależy od panów, ponieważ nie jest tak udotowane jak duchowieństwo łacińskie i żyje z dobrowolnych ofiar wiernego ludu. Jeżeli tedy ksiądz działa zgodnie z widokami pana, wsparcia spływają na niego obficie; w razie przeciwnym cierpi niedostatek.

2. *Drugą przyczyną jest niebezpieczny wpływ księży bez miejsca.* — Skutkiem powrotu niektórych parafii i kościołów grecko-unickich pod zarząd duchowieństwa prawosławnego wielka liczba księży grecko-unickich została bez miejsca i bez środków utrzymania; pozostali więc w swych dawnych parafiach, a lepsi z nich przyjęci przez panów miejscowych wykonywali urząd pasterski nad wiernym ludem, który wprawdzie już nie należał do unii, ale który oni starali się w niéj utrzymać.

3. *Zwyczaj posługiwania się w kaplicach domowych szlacheckich i kościołach łacińskich księżmi grecko-unickimi, którzy sięzbliżają do obrządku ła-*

[1]) Od tego czasu nie ma przykładu, aby parafie bądź częściowo bądź w całości do Kościoła ruskiego były przechodziły, odwrotnie nieraz zdarzało się.

Uwaga ministra raportującego.

cińskiego. — Wielu właścicieli katolików wybudowawszy kaplice, rzekomo dla siebie samych, a w których nabożeństwo z zupełną wolnością podług obrządku rzymskiego się odprawia, zażądali i otrzymali od władz rzymsko-katolickich pozwolenie utrzymywania przy nich księży grecko-unickich, którzy w rzeczy saméj odprawiają mszę św. i sprawują inne funkcye religijne po części podług obrządku łacińskiego. Podług najświeższych wiadomości znajdują sie i tacy, którzy są przywiązani do kościołów łacińskich jako wikaryusze. I tak z jednéj dyecezyi łuckiéj jest 182 takich księży, przydanych do tamtejszych kościołów lub kaplic łacińskich, czego nieuniknionem następstwem musi być pomięszanie obu obrządków.

4. *Powrót parafii prawosławnych do unii.* — Od czasu do czasu przechodzą całe gminy do unii [1]), zostawiając duchowieństwu grecko-ruskiemu, próżne kościoły. Nadto widzieć można greko-unitów tworzących assocyacye przy kaplicach dworskich i kościołach łacińskich. Synod święty zażądał już i żąda usilnie na nowo, ażeby zniesiono kaplice dworskie istniejące wśród parafii grecko-unickich albo w ich sąsiedztwie i ażeby oddalono od nich księży grecko-unickich. — Na pierwsze żądanie odpowiada kollegium kościelne, że słuszność i tolerancya, uświęcone przez prawo, sprzeciwiają się temu, ażeby katolikom zabroniono modlić się w ich prywatnych kaplicach.

5. *Skutki przejścia unitów do obrządku łacińskiego.* — Z drugiéj strony w Białéj Rusi i na Litwie całe parafie przeszły do obrządku łacińskiego, nie mówiąc o familiach i osobach pojedyńczych, których liczba jest znaczna. Prawda, że niektórzy z nich już powrócili do obrządku grecko-ruskiego; mimo to obrządek łaciński spotyka się jeszcze w 8 kościołach i 28 kaplicach, do których należy 12,000 dusz, i to w saméj Białéj Rusi.

Zmarły arcybiskup Krasowski przypisywał te fakta wpływowi duchowieństwa i szlachty katolickiéj (łacińskiéj) i niedołęstwu władz miejscowych; inaczéj unici nigdyby nie byli przeszli do Kościoła łacińskiego, którego nie rozumieją ani języka ani obrzędów, albo byliby dawno wrócili do unii.

Wszystkie te uwagi stosują się także do naszego prawosławnego duchowieństwa w prowincyach polskich i są potwierdzone przez raporta biskupów mińskiego, wołyńskiego i podolskiego, jak tego dowodzą ich różne doniesienia przesyłane ś. Synodowi.

6. *Wspólne wychowanie młodzieży katolickiéj obu obrządków.* — Oprócz przyczyn wyżéj wskazanych wychowanie, które młodzież duchowna odbiera razem z Rzymianami bądź u łaciników i Bazylianów bądź w centralnem seminarium, ustanowionem przy uniwersytecie w Wilnie, zbliża duchowieństwo grecko-unickie do łaciników. — Punkt ten był już przezemnie z kuratorem *Nowosilcowem* i ze zmarłym arcybiskupem *Krasowskim* rozbierany; obaj uznali za rzecz konieczną odłączyć seminarzystów grecko-unickich od seminarzystów łacińskiego obrządku.

7. *Wpływ duchowieństwa łacińskiego na duchownych grecko-unickich nawet w łonie kollegium.* — Pomimo rozdziału kościelnego kollegium na dwie sekcye, katolicką i grecko-unicką, przewaga duchowieństwa łacińskiego daje się czuć przy niezliczonych sposobnościach, dzięki jego bogactwu i stosunkom socyalnym. I tak ażeby podać przykład: gdy w r. 1807 i 1810 przechodzenie katolików z jednego obrządku na drugi zostało wzbronionem, sekcya grecko-unicka zakazała Bazylianom przyjmować do zakonu członków obrządku łaciń-

---

[1]) W powiatach południowych mińskiéj gubernii dochodzi ich liczba do 44. To samo powtarza się na Wołyniu. Uwaga ministra raportującego.

skiego; lecz na sessyi generalnéj, na któréj obie sekcye połączone były, postanowiono inaczéj, i upoważniono łacinników z całą swobodą wstępować do Bazylianów. Ilekroć więc będzie chodziło o środki zaradcze, mające powstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa łacińskiego albo poprzeć zbliżenie się unii do religii panującéj, członkowie grecko-unickiego kollegium będą mieli ręce związane, tak długo dopóki kollegium taki będzie miało skład jak obecnie.

8. Obrządek. — Katarzyna II nie podała żadnéj reguły postępowania względem Kościoła ruskiego; widocznie dla tego, że sobie zamierzyła po ostatnim rozbiorze Polski zniszczyć go całkiem. Z tego też powodu zostawiła długo dyecezyą Białéj Rusi bez pasterza, ograniczając się na powierzeniu jéj zarządu konsystorzowi, przez siebie ustanowionemu. Późniéj postawiła na czele dyecezyi ks. Lisowskiego z tytułem arcybiskupa. Prałat ten odniósł się r. 1785 do papieża, prosząc go o odwołanie zmian przez synod zamojski r. 1720 w obrządku Kościoła ruskiego wprowadzonych; następnie za zgodą papieża kazał ułożyć Euchologium *(Służebnik)* i posłał go do Rzymu wraz z textem słowiańskim liturgii ś. Jana Chryzostoma i z tłomaczeniem łacińskiem, ażeby je poddać examinowi Stolicy Apostolskiéj. Daléj sprawa ta nie postąpiła; pokazuje się jednak z korespondencyi między Lisowskim a kardynałami rzymskimi podonczas prowadzonéj, że przed synodem zamojskim greko-unici nie mieli zwyczaju kommemorować Papieża we mszy ś., jak to zresztą poświadcza Euchologium potwierdzone przez Benedykta XIV; i dla tego też Lisowski opuścił imię Papieża w swoim Euchologium. Korespondencya wzmiankowana dowodzi nadto, że przez długi czas katolicy ruscy odmawiali „Credo" bez wszelkiéj odmiany tj. bez dodatku: Filioque, i że kurya rzymska domagała się! od Lisowskiego zatrzymania tego dodatku, jako uświęconego przez zwyczaj i dającego świadectwo unii ruskiéj z kościołem rzymskim.

Jeżeli przed czterdziestu laty Lisowski już znajdował, że duchowieństwo ruskie czyniło w obrządku swego kościoła coraz znaczniejsze odmiany, że nawet wprowadzało samowolnie nowe uroczystości, i że było konieczną rzeczą przywrócić dawny kształt obrządku; konieczność ta oparcia nabożeństwa publicznego na trwałych podstawach daje się dziś daleko więcéj czuć, gdy duchowieństwo tak otwarcie skłania się do katolicyzmu (łacinizmu).

Konkluzye. — Uwagi co dopiero przedstawione naprowadzają mnie na następujące środki zaradcze, jakie wypadałoby dodać do tych, które dotyczą zmniejszenia i reformy zakonu Bazylianów, a które zresztą znajduję zgodnemi z intencyami W. C. M., wyrażonemi w ukazie z 9 paźdz. r. 1827.

I. Utworzyć kollegium grecko-unickie. — Odłączyć zupełnie sekcyą grecko unicką od rzymsko-katolickiego duchownego kollegium; nazwać ją *grecko-unickiem kollegium*, wyznaczyć jéj oddzielny lokal na miejsce posiedzeń i mianować dla niéj osobnego prokurora. Ażeby jéj dodać znaczenia, należałoby uzupełnić jéj personal na równi z kollegium łacińskiem, tak iżby się składała z metropolity, z jednego biskupa, z jednego archimandryty i czterech assesorów, a to na koszt skarbu, jak niżéj się wyłoży. To kollegium miałoby za zadanie, czuwać troskliwie nad tem, 1. ażeby do nabożeństwa nie wprowadzano żadnego nowego obrzędu i aby ściśle przestrzegano dawnych obrzędów, które ludność ruska w takiem ma poważaniu. Żadne Euchologium, żaden rytuał, żaden mszał i żadna inna książka liturgiczna lub nabożna nie będzie publikowaną bez poprzedniéj cenzury rzeczonego kollegium i bez aprobaty piśmiennéj metropolity grecko-unickiego, jego prezydenta; 2. ażeby forma rządu i karność kościelna były w zgodzie z obrządkiem greckim i aby były wolne od wszelkiego pomięszania z instytucyami obcemi.

II. Dać lepszą organizacyą zewnętrzną dyecezyom. — Podczas więcéj jak dziesięciu lat była na Litwie jedna tylko dyecezya. Akwizycya prowincyi białostockiéj, gdzie kościoły nie były liczne, spowodowała podział téj dyecezyi na dwie i utworzenie czwartéj stolicy biskupiéj w Wilnie z tytułem metropolii, tytułem zupełnie czczym, ponieważ w całéj gubernii wileńskiéj nie ma ani katedry ani dość wielkiéj liczby kościołów. Stąd i kollegium nie wie jeszcze samo, gdzie umieścić stolicę téj archidyecezyi; a co do seminarium, któreby powinno być pod dozorem miejscowego biskupa, osadza je na krańcu dyecezyi, nie daleko Połocka, gdzie już istnieje seminaryum doskonale zorganizowane. Arcybiskup nie może także wywierać wpływu bezpośredniego na swój tak zwany metropolitalny kościół, ponieważ administracya jego jest powierzona jego sufraganowi, biskupowi Hołownia. Biskup ten nie odpowiedział zresztą swéj missyi, i z pomiędzy wszystkich prałatów grecko-unickich uważany jest za najmniéj pewnego. W każdym razie skutkiem złéj administracyi dyecezya ta niedomaga i majątek katedry jest w nieładzie.

Z drugiéj strony dyecezya łucka rozciąga się: 1. na Podole, gdzie już nie ma ani jednego kościoła grecko-unickiego i gdzie tylko jest jeden klasztór bazyliański w *Barze*, który zresztą tylko tak długo ma istnieć, aż szkoła utrzymywana przez zakonników zastąpiona będzie przez inną; 2. na gubernią kijowską, która ma tylko sześć parafii i trzy klasztory ruskie, przeznaczone także na zamknięcie; 3. na Wołyń, składający się z dwunastu powiatów, z których trzy tylko posiadają pewną liczbę kościołów obrządku grecko-unickiego, tj. powiat *kowelski*, graniczący z Litwą, i powiat *dubieński*, gdzie jest ze wszystkiem 28 kościołów, następnie powiat *owrucki*, graniczący z Litwą a mający 16 kościołów. Co do innych powiatów mają one małą liczbę kościołów parafialnych, podczas kiedy liczba kościołów, które w tych powiatach posiada religia panująca, dochodzi od stu do stu pięćdziesięciu.

Istnienie administracyi dyecezyalnéj w takiéj zupełności, jaką znajdujemy w Łucku, gdzie jest biskup miejscowy, biskup-sufragan, konsystorz i kapituła, powinno było przyczynić się do rozwoju unii w trzech rzeczonych guberniach. Nie inaczéj się stało. Nigdzie w rzeczy saméj duchowieństwo grecko-unickie nie zbliża się tyle do duchowieństwa łacińskiego ile tam; nigdzie także liczba księży ruskich nie jest w takiéj dysproporcyi z kościołami, które jeszcze przy unii zostają! W téj obszernéj dyecezyi, powiedzieliśmy to już, znajduje się nie mniéj jak 182 księży (ruskich) przywiązanych do kościołów łacińskich lub do kaplic należących do szlachty. W takiem położeniu rzeczy dochodzi się łatwo do wniosku, że trzeba znieść dyecezye: wileńską i łucką i kościoły ich rozdzielić między dwie inne pozostałe dyecezye tj. między dyecezyą połocką czyli biało-ruską i między dyecezyą brzeską czyli litewską.

Ta redukcya dyecezyi przedstawia jeszcze inne korzyści, jak: a) Będzie rzeczą daleko łatwiejszą znaleść osobistości całkiem pewne dla dwóch stolic biskupich i dwóch konsystorzy aniżeli dla czterech. — b) Wystarczy urządzić jedno dyecezalne seminarium dla Litwy, w miejsce trzech, któreby wymagały większéj liczby profesorów, aniżeli ich od razu dostać można, i to dających wystarczające gwarancye. — c) Wreszcie w ten sposób fundusz wzrośnie bardzo znacznie dzięki majątkom, które mu będą przyznane a które służyć będą na utrzymanie władz dyecezalnych Łucka i Wilna; i będzie się bliższym osiągnięcia owego pożytecznego i potrzebnego celu, dla którego fundusz utworzonym został.

Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy projektowaną redukcyą dyecezyi zatwierdzić, w tym przypadku proponowałbym, co następuje:

1. Przyłączyć do dyecezyi Białéj Rusi powiaty graniczące z gubernią mińską (tj. powiaty: dyszneński, borysowski, ihumeński, bobrujski, reczycki

i mozyrski); powiat owrucki na Wołyniu, i radomyślski w Kijowskiem, graniczące z mozyrskim i reczyckim a mające sześć parafii grecko-unickich; nadto powiat zelburgski w Kurlandyi, również graniczący z Białą Rusią, a gdzie jest sześć kościołów unickich.

2. Dyecezya litewska będzie obejmowała dwie gubernie prowincyi tego samego nazwiska (wileńską i kowneńską), prowincyą białostocką, resztę gubernii mińskiéj i dwa powiaty: kowelski i dubieński na Wołyniu. Co do reszty powiatów Wołynia oznaczy się liczbę parafii, które będą wchodziły w skład dyecezyi litewskiéj, a gdy się w ten sposób uczyni nową cyrkumskrypcyą dwóch dyecezyi, będzie całe Południe dla unii zamkniętem.

Przez tę kombinacyą dwie dyecezye: litewska i białoruska otrzymają prawie równy przyrost, tj. każda po 200 kościołów. Jedna i druga będą posełały do kollegium grecko-unickiego po dwóch deputowanych z tytułem assesorów pod warunkiem, że kandydaci będą naprzód przedstawieni do zatwierdzenia dyrektorowi religii zagranicznych i że dwóch z tych delegatów będzie wybieranych przez biskupów, a druga połowa przez dwa konsystorze.

Po zniesieniu dyecezyi łuckiéj, będzie można przywołać tu sufragana, biskupa Sierocińskiego, aby go pomieścić w kościelnem kollegium. Dzisiaj pobiera on tysiąc rubli srebrem rocznéj pensyi, pochodzących z dochodów klasztoru żydyczyńskiego. Jeśli późniéj okaże się gorliwym w służbie kollegium, będzie można pensyą jego powiększyć o jednę część summy pobieranéj przez biskupa łuckiego (6000 rubl.); podczas gdy reszta będzie przeznaczoną dla czterech assesorów kollegium, którzy mu będą przydani.

III. Władze dyecezalne. — Sposób widzenia wyłożony co dopiero wymaga jak największéj oględności w wyborze osób, które mają być postawione na czele dyecezyi powiększonych w ten sposób. Otóż tak fakta jak wiadomości prywatne poświadczają, że biskup połocki, Martuszewicz jest całkiem oddany interesom katolickim (rzymskim). Trzeba więc będzie dać mu na biskupa-sufragana człowieka pewnego, któryby zarazem był prezydentem konsystorza połockiego.

Dyecezya brzeska jest rządzona w nieobecności metropolity Bułhaka, przez prałata Tupalskiego, prezydenta konsystorza. Duchowieństwo żąda, ażeby on zachował prezydencyą aż do śmierci, a metropolita prosi dla niego o krzyż św. Anny drugiéj klass y. Byłoby dobrze wezwać go do Petersburga, aby go wtajemniczyć w widoki rządu, i korzystać z jego światła w sprawie seminaryum, mającego się założyć w Żyrowicach, Ze względu na ważność stanowiska zajmowanego przez Tupalskiego wypada na przypadek, iżby na niem był zatwierdzony, dać mu jakąś dystynkcyą w stosunku do jego godności, podobną do téj, którą się daje w kościele rossyjskim dygnitarzom ożenionym, np. prawo noszenia mitry.

IV. Duchowieństwo katedralne i konsystorz. — W miejsce kapituł biskupich, zaprowadzonych w niektórych dyecezyach grecko-unickich, na wzór Kościoła łacińskiego, byłoby stósowniéj ustanowić duchowieństwo katedralne, i zastąpić insygnia zapożyczone u łaciników przez pektorały, będące w używaniu u prawosławnych. Lecz aby ta godność nie była pozbawiona realnego interesu, ażeby także podniecić gorliwość duchowieństwa ruskiego w sprawie obrządku słowiańskiego i dać mu zasłużyć sobie na względy rządu, byłoby dobrze wyznaczyć archipresbyterom katedralnym małe pensye, wzięte z dochodów odnośnych katedr, od 50—100 rubli w srebrze. Pierwsze dane będą archipresbyterom pierwszéj klassy, których będzie sześciu na dyecezyą; drugie archipresbyterom drugiéj klassy, których będzie dwunastu. Te tytuły (archipresby-

terów) będą czysto honorowemi, i nie będą przeszkadzały ich posiedzicielom pozostawać na swych parafiach.

Jedna część beneficyów utworzy się za pomocą dochodów klasztorów zamienionych na parafie, do których się doda ogólny dochód aktualnéj dyecezyi łuckiéj. W tych samych widokach powiększy się budżet konsystorzy. W dyecezyi brzeskiéj przeznacza się na ten cel 2000 talarów czyli 9500 rubli w assygnatach. Ponieważ powiększenie dyecezyi pociąga za sobą wzrost pracy, słuszną jest rzeczą dodać do budżetu konsystorskiego 3000 rubli srebrem, rozciągając tenże fawor na konsystorz połocki, którego wynagrodzenia (za pracę) dotąd bardzo były skromne i zależały od dobréj woli biskupa.

Konsystorze grecko unickie poddane są temu samemu regulaminowi, co łacińskie, w tem znaczeniu, że jedne i drugie tworzą trybunały sprawiedliwości i są pozbawione wszelkiego udziału w administracyi dyecezalnéj. Ponieważ większa część biskupów wyszła z zakonu Bazylianów i nie okazują wcale wielkiéj gorliwości o utrzymanie obrządku słowiańskiego, podczas kiedy spodziewać się należy, że duchowieństwo świeckie, z którego się składają konsystorze, będzie pod tym względem użyteczniejszem rządowi, trzeba będzie przyznać tym konsystorzom niektóre przywileje, których nie mają konsystorze łacińskie. Te przywileje mogą być następujące: — a) Konsystorze będą mogły odnosić się do kollegium grecko-unickiego i do dyrekcyi religii zagranicznych w interesach duchowieństwa świeckiego, gdy ich supliki do przełożonych były bezkuteczne: — b) będą także mogły odnosić się wprost do powyższych trybunałów, ilekroć będzie chodziło o przywrócenie obrządku w jego dawnéj czystości zgodnie z ukazem r. 1827; — c) będą miały prawo obierać i wysełać co rok jednego z archipresbyterów katedralnych, obeznanego najlepiéj z obrzędami słowiańskiemi, do wizytowania pewnego obwodu dyecezyi i zbierania wiadomości odnośnych do stanu kościołów pod względem obrządku.

V. Administracye podrzędne. — Wielka rozciągłość dyecezyi wymaga ustanowienia administracyi podrzędnych, zależnych od konsystorzy, tam gdzie się uzna potrzebę tego w interesie porządku i obrzędu. Kollegium wypowie za każdą razą zdanie swoje „Dyrekcyi religii zagranicznych“, która się postara o sankcyą senatu.

VI. Duchowieństwo świeckie. — Aby rozbudzić w duchowieństwie świeckiem zapał do obrządku słowiańskiego, będzie można przyznać księżom najbardziéj żasłużonym łaskę, przysługującą już księżom prawosławnym i ministrom protestanckim, że ich synowie będą mogli obrać sobie karyerę wojskową lub cywilną. Prośba o tę łaskę stanowi przedmiot osobnego memoryału.

VII. Szkoły duchowne. — Dwa seminarya połockie i żyrowickie (świeżo na Litwie założone) otrzymają sumy potrzebne na utrzymanie stu seminarzystów i dwudziestu uczniów niższéj szkoły. Co do reszty szkół niższych, ustanowi je kollegium tam, gdzie to uzna za stósowne i z tą samą liczbą uczniów. Dla ich utrzymania, nie godzi się jedynie liczyć na dochody klasztorów, lecz trzeba także czerpać z ogólnéj kassy Kościoła ruskiego, bo, pomijając to, że niektóre klasztory Bazylianów nie cieszą się wielkiemi dochodami, są one nadto zobowiązane przyjmować i darmo utrzymywać znaczną liczbę współbraci przybywających ze zniesionych klasztorów zakonu. Zdaje się rzeczą prawdopodobną, że będzie nawet potrzeba uciec się do kassy generalnéj, by przyjść w pomoc niektórym z nich. Klasztor owrucki, wakujący wskutek zniesienia dyecezyi pińskiéj, będzie mógł pomieścić szkołę niższą na dwudziestu uczniów, którzy będą utrzymywani z części dochodów klasztoru, biorąc resztę z kassy generalnéj Kościoła grecko-unickiego.

Ponieważ młodzi klerycy powinni nadto w wszystkich dyecezyach otrzymywać naukę odpowiedniejszą duchowi swego stanu i przeciwną wszelkiemu zetknięciu się z uczniami łacińskimi (co inaczéj dotąd się praktykowało), nie tylko nie będzie ich się nadal posełało do łacińskiego seminaryum w Wilnie, lecz odwoła się do swych dyecezyi tych, którzy się tam już znajdują, i to odwołanie powinno się uskutecznić jeszcze przed końcem przyszłych wakacyi latowych.

Otworzy się w Połocku kursa teologiczne i literatury kościelnéj w miejsce wileńskich, i da się seminaryum (duchownemu) tytuł *akademii duchownéj*. W tym celu będzie można z korzyścią użyć prałata Borowskiego, księdza grecko unickiego i profesora teologii w uniwersytecie wileńskim, człowieka szczególnie poleconego przez metropolitę arcybiskupa Bułhaka i przez pana Nowosilcowa, rzeczywistego tajnego radzcę. Trzeba go tu (do Petersburga) będzie sprowadzić z obowiązkiem ułożenia planu nauk dla akademii i seminaryum w Żyrowicach. Jego stały pobyt w akademii i w seminaryum centralnem umożebnia mu znajomość księży najzdolniejszych do zajęcia katedr połockich. Będzie można włożyć na niego obowiązek inspekcyi nad seminaryum tego miasta, dla lepszego poznania rzeczywistych potrzeb i dla zaradzenia im najskuteczniejszego. Oprócz Borowskiego można sprowadzić rektora seminaryum połockiego.

VIII. Środki przeciw konwersyom do katolicyzmu. — Zależy na tem w wysokim stopniu, aby z jednéj strony zapobiedz przechodzeniom z prawosławia do unii i z unii do obrządku łacińskiego; a z drugiéj strony, aby faworyzować powrót do prawosławia ludności przeciągnionéj do unii bądź podstępem bądź gwałtem. Na ten cel mogą służyć, podług mego zdania, następujące środki: a) Zakaz budowania kaplic z wyjątkiem przypadku, gdyby szlachcic chciał mieć kaplicę w własnym domu dla użytku swéj rodziny; — b) Ci wszyscy, którzy przeszli do obrządku łacińskiego, albo których rodzice i przodkowie wyznawali obrządek unicki, mają wolność powrócenia do niego i bez najmniejszéj przeszkody duchowieństwo grecko-unickie przyjąć ich może. — c) Księża łacińscy obsługujący parafie wiejskie, których ludność jest pochodzenia ruskiego, nie mogą należeć do żadnego zgromadzenia zakonnego. Gdyby się to jednak zdarzało, administracya departamentalna winnaby nalegać na konsystorz łaciński, ażeby w to miejsce posłał księdza świeckiego zamiast zakonnego; ażeby, gdyby z końcem roku ta zmiana nie nastąpiła czy to przez brak księdza łacińskiego czy z innego powodu, administracya zgłosiła się do konsystorza grecko-unickiego, aby parafia nie została bez pasterza. Jest to jedyny środek nadania duchowieństwu świeckiemu kierunku zgodniejszego z widokami rządu.

IX. Duchowieństwo zakonne grecko-unickie. — Co do duchowieństwa zakonnego, które w ogólności o wiele więcéj aniżeli duchowieństwo świeckie się oddaliło od obrządku swojego, uważam za konieczne: 1. poddać zakon ś. Bazylego miejscowym biskupom i ich konsystorzom, jak się to praktykuje w kościele panującym, i jak się praktykowało (u unitów) dosyć długo po annexyi Białéj Rusi pod Katarzyną II i Pawłem I. Sekcya grecko-unicka kollegium przedstawiła mi o tem memoryał specyalny. Z drugiéj strony, ponieważ Bazylianie aż dotąd prawie niezależnymi byli od episkopatu, trudno będzie od razu obalić rządy ich zakonne. Lepiéj jest zostawić im na niejakiś czas prowincyałów; a wystarczy zobowiązać ostatnich do rezydencyi tam, gdzie się znajdują konsystorze, i postawić ich tak pod dozór biskupów i konsystorzy. 2. Ponieważ liczba łacinników, którzy do Bazylianów wstąpili, jest dość znaczną, trzeba ich przedewszystkiem mieć na oku w dziesiątkowaniu zakonu, aby ci członkowie, którzy zresztą są mu niepożyteczni, nie pozostali ciężarem Kościoła grecko-unickiego. Katolicy obrządku łacińskiego, którzy wstąpili do zakonu Bazylia-

nów, będą mogli opuścić go i obrać sobie inny. Dyrekcya religijna wie dobrze, że środek ten nie jest nowym, i że już był zastósowanym mianowicie w epoce, kiedy klasztory bazyliańskie zostały postawione pod jurysdykcyą biskupią a zwierzchnia władza zakonna była obaloną. Ci z pomiędzy zakonników, którychby żaden zakon obrządku łacińskiego przyjąć nie chciał, powinni w każdym przypadku być oddzieleni od unickich zakonników. 3. Kollegium grecko-unickie obmyśli środek nadania duchowieństwu zakonnemu kierunku i wychowania odpowiedniejszego interesom państwa i kościoła, i pomyśli także o udzielaniu pochwał księżom, którzy się odznaczą gorliwością około obrządku i pomyślności swego kościoła. 4. Klasztory istniejące. — Pomiędzy pozostałemi klasztorami jest klasztor witebski, dawniejsza własność Jezuitów, który dany został Bazylianom (r. 1822) z warunkiem, że będą w nim utrzymywali gimnazyum (obok gimnazyów departamentowych); dla tego też przeznaczył mu skarb roczną sumę 12,000 rubli wziętych z dochodów dawnych dóbr jezuickich. Kollegium ma zamiar urządzić tam szkołę duchowną w miejsce gimnazyum. Są jeszcze cztery inne klasztory, utrzymujące gimnazya świeckie. Kollegium ma zamiar zamienić te gimnazya na szkoły duchowne. W ogólności chętniebym się porozumiał w tym przedmiocie z uniwersytetami, od których szkoły utrzymywane przez Bazylianów zależą, ażeby wiedzieć, jakby tę zamianę można uskutecznić.

Z drugiéj strony w obwodzie krzemienieckim na Wołyniu, gdzie nie ma wcale kościołów ruskich, zostawi się dwa klasztory: klasztor poczajowski i krzemieniecki. Co do ostatniego już dość dawno temu zapytał mnie synod przez pośrednictwo swego generalnego prokurora, czyby nie było sposobu zamienić kościół tego klasztoru na świątynię grecko-ruską (sobór). ponieważ budowa nowego gmachu wymagałaby dosyć znacznych kosztów. Podobne zapytywania ze strony rządu mogą się w przyszłości dosyć często powtórzyć, dla tego trzeba będzie poradzić się miejscowych urzędów cywilnych, ażeby się dowiedzieć o ich zdania co do korzyści, jakąby odnieść można z budynków klasztorów, przeznaczonych na zamknięcie, i co do wynagrodzenia do jakiegoby w tym przypadku ogólna kassa Kościoła grecko-unickiego miała prawo. 5 Zabór possessyi i administracya tych klasztorów przedstawiają nie małe trudności. Z jednéj strony duchowieństwo świeckie, będąc prawie całkiem pozbawione dóbr nieruchomych, nie umie niemi rządzić, a gdyby nawet umiało, obowiązki duchowne tyle czasu zabierają, że mu niepodobna zarządzać tak wielkim obszarem ziemi, z których niejedne bardzo są znaczne i w różnych okolicach porozrzucane, szczególnie na Wołyniu, w kraju, w którym nie ma nawet władzy biskupiéj. Z drugiéj strony zarząd tych dóbr, trzeba to wyznać, nie odpowiada wcale takim korporacyom jak seminarya, konsystorze, lub kapituły. Trudności te byłyby usunięte, gdy się skarb zgodził na nabycie dóbr zabranych klasztorom przez kupno, dając duchowieństwu unickiemu obligacye równające się cenie kupna i zobowięzując się płacić mu akuratnie procent od kapitału.

To samo trzebaby zrobić z dobrami biskupa połockiego (składającemi się mniéj więcéj z 3500 poddanych), tem bardziéj że jest niezmiernie trudno oznaczyć wysokość jego dochodów i powiedzieć dokładnie, ileby był w stanie dawać na utrzymanie dyecezalnego seminaryum, konsystorza i kapituły (jeśliby dwa ostatnie nie były zdane na łaskę biskupa), i ileby mu zostało na jego własne utrzymanie, na utrzymanie klasztoru i kościoła katedralnego. Bez tego środka nie będzie także możliwem powiedzieć, jaką dodatkową sumę wypada przeznaczyć dla seminaryum, które obecnie jest na drodze reorganizacyi i którego liczba uczniów widocznie się zwiększa.

Te same trudności przedstawiają się w kwestyi dóbr katedralnych metropolii wileńskiéj, która podług projektu ma być zniesiona. Aż dotąd dobra te były administrowane przez biskupa-sufragana Hołownię i przez jego konsystorz, którzy między siebie dzielili dochody.

Trzeba będzie naprzód daléj radzić o utrzymaniu biskupa-sufragana, dając mu pensyą dożywotnią, tem więcéj że opactwo jego bracławskie ma także być zniesionem; potem o utrzymaniu prezydenta konsystorza wileńskiego i jego kancelaryi, dopóki prowadzenie interesów nie będzie przeniesione na konsystorze, od których kościoły dyecezalne wileńskie będą nadal zależne.

Na przypadek że skarb nie zgodzi się na kupno dóbr greko-unitów, nie pozostanie nic innego jak wydzierżawić je, na wzór dóbr państwowych, wyjąwszy w każdym razie te ziemie, które mogą służyć za beneficya duchowieństwu katedralnemu. W jednym i w drugim przypadku, zabór tych dóbr tak jak wszystkie akty i wszystkie sprawy tyczące się tego przedmiotu powinny być powierzone specyalnym komissyom, które się w trzech prowincyach zakonu bazyliańskiego utworzy i które będą złożone z członków świeckich i duchownych. Wydanie dóbr winno się uskutecznić w każdym domu zakonu w przytomności prowincyała, mającego przy sobie swego konsultora, w przytomności przełożonego kłasztoru i jego poprzednika, którzy będą odpowiedzialni za wszystko, coby błędnego lub niedokładnego ich deklaracya zawierała. Ta ostrożność jest tem niezbędniejsza, że wiadomości tyczące się stanu dóbr bazyliańskich, jakie kollegium zebrało, nie dają dostatecznéj rękojmi i nie budzą żadnego zaufania. Kollegium wie o tem tylko tyle, ile zakonnikom spodobało się powiedzieć; a konsystorze nie mają żadnéj wiadomości o tych funduszach. Zresztą przykłady z przeszłości przekonują dostatecznie generalną dyrekcyą wyznań zagranicznych, na jak mało wiary zasługują podobne deklaracye uczynione przez władze zakonne.

Poddaję najpokorniej te uwagi sądowi Waszéj Cesarskiéj Mości.

Aleksander Szyszkow.

Nr. 4.

(do str. 379).

(Ukaz poniższy otrzymaliśmy na prywatnéj drodze z Królestwa od osoby dającéj nam wszelką gwarancyą, że go dosłownie z urzędowych pism przepisała).

Z Bożęj łaski My, Alexander II., Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książe Findlandzki etc, etc, etc,

Ukazem Naszym z dnia 14 (26) Lipca 1864 roku, nadaliśmy duchowieństwu i parafiom greko-unickim w Królestwie Polskiem niezbędną samoistność w prawach cerkiewnego ich gospodarstwa, przez pozostawienie parafiom, tak bezpośrednio, jako też przez wybieranych przez nich starostów i ustanawiane przez nich bractwa, zarządzania cerkiewnym majątkiem. Jednocześnie mając na uwadze ostateczny upadek, do jakiego przez zaniedbanie byłych kollatorów doprowadzone zostały greko-unickie świątynie w Królestwie, przeznaczyliśmy na ich podźwignienie dostateczne fundusze ze Skarbu.

Po zadosyć uczynieniu téj gwałtownéj potrzebie greko-unickiego kościoła w Królestwie, uznaliśmy za konieczne przedsięwziąść środki do stałego zabezpieczenia duchowieństwa, któremu poruczoną została greko-unicka trzoda. Po

roztrząśnieniu ułożonych w wykonaniu tego, przez Komitet Urządzający, projektów do uorganizowania świeckiego greko-unickiego duchowieństwa i do etatu tegoż duchowieństwa, zgodnie z wnioskiem Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, uznaliśmy za dobre takowe zatwierdzić i w skutek tego postanowiliśmy i postanawiamy:

Art. 1. Świeckiemu greko-unickiemu duchowieństwu w Królestwie Polskiem nadaje się utrzymanie pieniężne ze Skarbu. Utrzymanie to ustanowione jest w załączonym do niniejszéj Ustawy etacie.

Uwaga. Niezależnie od rocznych etatowych na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa wydatków, wyszczególnionych we wspomnionym etacie Skarb Królestwa ma ponosić na przyszłość te także wydatki na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa, które, chociaż nie zamieszczone w tym etacie, lecz wynikają z postanowień Namiestnika Naszego w Królestwie z dnia 28 listopada (10 grudnia) 1864 roku i 2 (14) Czerwca 1865 r.

Art. 2. Chełmska greko-unicka dyecezya rozdziela się na 12 dekanatów. Każdy dziekan, obok pobieranego jako Proboszcz utrzymania, będzie miał przeznaczoną dodatkową pensyę po rs. 150.

Art. 3. Dziekanów Chełmskiéj greko-unickiéj Dyecezyi wybierają co trzy lata zgromadzeni Proboszcze, do każdego respective Dekanatu należący; a tak wybranych Dziekanów zatwierdza Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Uwaga. Instrukcja, mająca się wydać przez Kommisją Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, i mająca być zatwierdzoną przez Namiestnika w Królestwie, oznaczy porządek odbywania rzeczonych wyborów i wskaże przepisy przejścia od dotychczasowego sposobu przeznaczania Dziekanów do stanowiącego się obecnie.

Art. 4. Proboszcze w Chełmskiéj Dyecezyi dzielą się na trzy kategorje. Liczba Proboszczów każdéj z tych trzech kategoryi ustanowioną jest w załączonym do tego Ukazu etacie.

Art. 5. Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych pozostawia się po poprzedniem zniesieniu się z Biskupem oznaczyć: które mianowicie probostwa Chełmskiéj Dyecezyi mają być zaliczone do każdéj z pomienionych kategoryi.

Art. 6. Greko-unickie probostwa, liczące mniéj nad 300 dusz płci obojga, mogą być przyłączone do najbliższych parafii, za porozumieniem się Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych z Władzą Dyecezyalną i za zgodą na to samych parafian.

Art. 7. Na wypadek, gdyby dla szczególniéj ważnych przyczyn, nastręczyła się trudność przeznaczenia osoby duchownéj na godność Proboszcza pierwszéj, drugiéj lub trzeciéj kategoryi, Zarząd Greko-Unicki mocen jest wstrzymać do czasu uchylenia wzmiankowanych przeszkód, takowe przeznaczenie, i po porozumieniu się z Biskupem, przeznaczyć osobie duchownéj pilnowanie parafii w charakterze Administratora parafii z przyznaniem mu całkowitéj albo ograniczonéj pensyi.

Art. 8. Administrator parafii, przeznaczony na zasadzie artykułu poprzedzającego, po porozumieniu się Biskupa z Greko-Unickim Zarządem, nie może być pozbawiony tego stopnia bez poprzedniéj decyzyi Kommisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Taki Administrator nie może być również tranzlokowany przez Władzę Dyecezyalną z jednéj Parafii do drugiéj bez decyzyi téjże Kommisyi.

Art. 9. Gdy Proboszczowi lub Administratorowi parafii dla jakich szczególnych okoliczności Władza Dyecezyalna czasowo poruczy zawiadywanie

i drugą pobliższą parafią, wtenczas on zachowując pensyę przywiązaną do swojéj parafii, pobierać będzie nadto po rs. 50 niezależnie od innych dochodów z tejże parafii. To wynagrodzenie dodatkowe wydziela się z uposażenia nie zajętego probostwa.

Art. 10. Skoro Proboszcz lub Administrator parafii, po dojściu do 65 lat wieku, nie przestaje zarządzać parafią, wtenczas pobierana przez niego z etatu pensya powiększa się o rubli srebrem sto.

Art. 11. Wikaryusze przeznaczają się do niektórych kościołów na poniższych zasadach:

a) do każdéj parafii liczącéj więcéj nad 3000 dusz, przeznacza się jeden Wikaryusz.

b) do każdéj parafii zarządzanéj przez Dziekana, przeznacza się jemu do pomocy Wikaryusz.

c) nadto, w razie nagłego zawakowania probostwa i konieczności spiesznego przeznaczenia tam kapłana, dla dopełnienia religijnych obrządków, zanim uskutecznione będą formalności połączone z przeznaczeniem Proboszcza lub Administratora parafii, Biskup mocen będzie po porozumieniu się z miejscowym Gubernatorem czasowo przeznaczyć do téj parafii Wikaryusza. O osobie powołanéj na Wikaryusza, Zwierzchność Dyecezyalna obowiązana jest w przeciągu dni siedmiu zawiadomić Greko-Unicki Zarząd.

Uwaga. Wikaryusze będą pobierać rocznéj płacy po rs. 150. Płaca ta czasowo przeznaczonym Wikaryuszom, stósownie do ustępu c. tego artykułu, uiszczoną będzie z etatu na utrzymanie miejscowego probostwa.

Art. 12. Przy każdym kościele parafialnym ma być djak. Djaki będą wybierani przedewszystkiem z pomiędzy wychowańców Chełmskiéj szkoły djaków i zatwierdzani przez Zarząd Spraw Greko-Unickich, po porozumieniu się z Władzą Dyecezyalną. Za pełnione przez nich przy kościołach obowiązki będą pobierać etatowe utrzymanie na zasadzie następnego artykułu 13go, nie zależnie od téj dodatkowéj płacy, jaka może być im przeznaczona na wypadek poruczenia im wykładu w miejscowéj szkole.

Uwaga. W razie braku kandydatów z pomiędzy wychowańców Chełmskiéj Szkoły djaków, obowiązki te mogą być poruczane innym na zaufanie zasługującym osobom wyznania greko-unickiego, przedewszystkiem zaś członkom miejscowych bractw parafialnych, z przeznaczeniem dla nich całkowitéj albo ograniczonéj płacy etatowéj, stósownie do uznania Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Art. 13. Stósownie do pobieranéj przez djaków ze Skarbu płacy, dzielą się oni na trzy kategorye; jakiego rozdziału dopełnia Zarząd Greko-Unicki, po poprzedniem zniesieniu się z Władzą Dyecezyalną.

Art. 14. Wszystkie Dziesięciny, opłacane dotąd na korzyść greko-unickiego duchowieństwa znoszą się, a następnie, ani bieżące ani zaległe i niepobrane dziesięciny na przyszłość pobierane być nie mogą. W zamian tego, ze względu na byt familijny rzeczonego duchowieństwa, pozostają jak dotąd w rozporządzeniu tegoż, cerkiewne grunta należące do probostw, niemniéj jak służebności jakich używało; przyczem służebności nieprawnie przerwane mają być przywrócone, albo odpowiednio zastąpione.

Uwaga 1. Służba cerkiewna (djaki) winna mieć uposażenie z należących do parafii cerkiewnych gruntów, z zastósowaniem się o ile możności do dawniejszych w téj mierze postanowień. Pozostawia się Namiestnikowi w Królestwie wydać na przedstawienie Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych stósowne ku temu przepisy.

Uwaga 2. Roztrząsanie i decydowanie spraw co do należących do greko-unickiego duchowieństwa służebności porucza się miejscowym Komissarzom i Komisyom do spraw włościańskich, w zastósowaniu się do porządku przyjętego w sprawach o służebnościach należących do włościan. Na wypadek zaś niemożności, bez ważnego nadwerężenia gospodarstwa w dobrach dziedzicznych, przywrócenia albo zastąpienia niewłaściwie zniesionéi służebności, Komissye do spraw włościańskich obowiązane są przedstawić takie sprawy na ostateczną decyzyą Komitetu Urządzającego w Królestwie.

Art. 15. Tak zwane kapitały budowlane, należące do cerkwi, tudzież kapitały należące do bractw cerkiewnych, zatrzymują i nadal swoje przeznaczenie.

Art. 16. Należący do greko-unickiego duchowieństwa, przy objęciu posad, wolni są od uiszczania opłat stęplowych, ustanowionych Najwyżéj zatwierdzoną dnia 25 Września (7 Października) 1863 r. Ustawą o opłacie stęplowéj.

Art. 17. Opłata ustanowiona za spisanie aktów stanu cywilnego osób greko unickiego wyznania i za wydanie wyciągów, idzie na korzyść zawiadujących parafiami osób duchownych, jako wynagrodzenie za prace ich w tym przedmiocie.

Art. 18. Opłata pobierana za dopełnianie obowiązków religijnych, calkowicie zapisuje się do oddzielnéj księgi sznurowéj, mającéj się w tym celu zaprowadzić przy każdéj cerkwi. Część tego dochodu, w ilości niżéj w art. 19 określonej, odlicza się na korzyść służby cerkiewnéj. Pozostałą zaś część oddaje się do dyspozycyi cerkiewnego starosty lub bractwa na niezbędne przy odprawianiu nabożeństw wydatki; mogący zaś, po zaspokojeniu tych wydatków, okazać się remanent, obraca się na upiększenie cerkwi, oraz na reparacyę tak samych cerkwi jak i budowli zajmowanych przez księży i służbę cerkiewną.

Art. 19 Z oznaczonéj w poprzedzającym (18) artykule opłaty za dopełnienie obrządków religijnych, idzie na korzyść służby cerkiewnéj część odpowiadająca taksie za uskutecznienie obrządków albo też zamiast tego część, jaka będzie ustanowiona za porozumieniem się Kommisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych z Władzą Dyecezyalną.

Art. 20. Porucza się Kommisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych ułożenie i przedstawienie Komitetowi Urządzającemu projektu do przepisów mających zapewnić pensye emerytalne przy najmniejszych ile można potrąceniach dla proboszczów, administrujących parafiami i cerkiewnéj służby, z powodu podeszłego wieku, albo słabości, zmuszonych zaniechać dalszego służenia. Komitet Urządzający, po roztrząśnieniu projektu o którym mowa, przedstawi takowy na Nasze zatwierdzenie.

Art. 21. Członkom Dyecezyalnego Konsystorza Chełmskiego nadają się pensye wymienione w załączonym do niniejszego Ukazu etacie. Członków i Sekretarza Konsystorza zatwierdza na ich urzędach Kommisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, urzędników zaś kancelaryi Konsystorza, na przedstawienie Sekretarza, zatwierdza Biskup.

Art. 22. Na utrzymanie Seminaryum Chełmskiego pozostają dawne fundusze, przeznaczone tak oddzielnemi Naszemi różnoczasowie wydanemi Rozkazami, jak i etatem tegoż Seminaryum, zatwierdzonym pod d. 11 (23) Stycznia 1858 r. przez Namiestnika w Królestwie, wyznaczone tym etatem na utrzymanie seminaryum summy udzielane będą przez Skarb Królestwa ze źródeł ogólnych a nie z tak zwanych funduszów suprymowanych.

Art. 23. W celu stałego zabezpieczenia istniejącéj przy Chełmskiéj katedrze szkoły djaków, dotychczasowe etatowe téj szkoły uposażenie powiększa się. Na komisyą Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych wkłada się obowiązek co trzy lata zatwierdzać szczegółowy podział nowo przeznaczonego

na utrzymanie szkoły djaków etatowego funduszu, na wszystkie niezbędne téjże szkoły potrzeby.

Art. 24. Pozostające w ciągu roku remanenta summ assygnowanych na utrzymanie greko-unickiego duchowieństwa, mogą być obracane na nadzwyczajne wydatki z tytułu utrzymania tegoż duchowieństwa, a mianowicie: na utrzymanie i restauracyę greko-unickich cerkwi, oraz probostw i budowli dla służby cerkiewnéj i na udzielanie wsparć osobom duchownym greko-unickiego wyznania, odznaczającym się szczególnemi w obec Kościoła i Państwa zasługami, tudzież wdowom i sierotom po nich. Remanenta te wydatkuje Kommisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych z zatwierdzenia Namiestnika w Królestwie.

Art. 25. Wszystkie wskazane niniejszą ustawą wydatki mają być uskuteczniane od d. 1 (13) Lipca 1866 r.

Art. 26. Wszystkie dawniejsze postanowienia i rozporządzenia, o ile sprzeciwiają się przepisom niniejszego Ukazu, uchylają się.

Art. 27. Wykonanie niniejszego Ukazu, który bezwłocznie ma być zamieszczony w Dzienniku Praw, wkłada się na Namiestnika w Królestwie Polskiem. Komitetowi Urządzającemu porucza się roztrzyganie mogących się napotkać przy wprowadzeniu w wykonanie tego Ukazu wątpliwości i w rozwinięciu tegoż, wydawanie oddzielnych instrukcyi.

Dan we wsi Ilińskoje, dnia 18 (30) Czerwca 1866 roku.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiéj Mości ręką podpisano:

Alexander.

Kontrasygnował: Główny Naczelnik Własnéj Jego Cesarskiéj Mości Kancelaryi do Spraw Królestwa Polskiego, Sekretarz Stanu,

(podpisano) M. Milutin.

Za zgodność z oryginałem:

Sekretarz Stanu

(podpisano) M. Milutin.

Za zgodność

Dyrektor Główny Prezydujący w Kommisyi Rządowéj Sprawiedliwości.

Wosiński.

Za zgodność

Za Sekretarza stanu

(podpisano) A. Zaborowski.

Za Dyrektora Kancelaryi,

Zaborowski, Naczel. Wydz.

Dzień ogłoszenia, dnia 6 (18) Września 1866 r. Tom. LXV.

Nr. 5.

(do strony 454.)

(Poniższy spis wzięty z książki przez xięży chełmskich ułożonéj: „Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem,“ str. 243—249.)

I. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiéj, którzy nie przyjąwszy schizmy, są lub byli internowani w Królestwie Polskiem albo w Rosyi, bez utrzymania i pod nadzorem policyi.

1. Artychowicz Adam, prob. z Łukowiec, (w Liwie, obecnie w Białej).
2. Bańkowski Felix, starzec 70-letni, b. dziekan, prob. w Hodyszewie, (w Mo-

kotowie pod Warszawą, u swego zięcia, ks. Wład. Zatkalika). 3. Bobrowicz Łukasz, prob. w Sworach po ks. E. Sieniewiczu, (buchhalterem w cukrowni w Rudzie Guzowskiej). 4. Budziłłowicz Jan, prob. z Koroszczyna († w Jabłecznej, pow. bialskim, r. 1876, w 67 r. życia). 5. Bukowicki Ignacy, prob. w Grodzisku; (jeszcze za rządów Wojcickiego był aresztowany i włóczony po różnych więzieniach; uwolniony za staraniem biskupa Kuziemskiego, otrzymał prob. Tarnów, lecz niezadługo wywieziony na rozkaz Popiela do Rosyi, do Niżnego Łomowa, w gub. penzeńskiej, gdzie dotąd pozostaje). 6. Dyakowski Nikon, prob. ze Seroczyna, wywieziony za rządów Wojcickiego do Radomia, a później za Kuziemskiego do W. Nowogrodu, umarł tam w październiku 1875, mając lat 54. 7. Dyakowski Porfiry, brat poprzedzającego, prob. z Hołowna, (w Grojcu). 8. Eustachewicz Jan, prob. z Bezwoli (na Pradze). 9. Furman Gabryel, Bazylianin, (w Wohyniu, pow. radzyńskim; zrzucił suknią, jest młynarzem). 10. Filewicz Porfiry, b. dziekan, prob. z Hanny, (w Łukowie). 11. Futasewicz Józef, prob. z Czekanowa (w gub. augustow.) 12. Futasewicz Nikanor, ojciec ks. Józefa, prob. z Bubla (w Warszawie). 13. Górski Leon, prob. z Mutwicy, od 5 lat emeryt, (umarł w Warszawie r. 1875, mając lat 70; rząd pogrzebu katolickiego odmówił). 14. Grabowicz Antoni, prob. z Moniatycz (w Solcu nad Wisłą). 15. Hannytkiewicz Cypryan, prob. w Połoskach (w Łukowie). 16. Hannytkiewicz Faustyn, brat poprzedzającego, prob. z Międzyrzecza nowego miasta, b. dziekan, (w Łowiczu). 17. Horoszewicz Andrzej, prob. z Międzyrzecza starego miasta (we Włocławku). 18. Horoszewicz Ignacy, prob. z Kossobud (w Zwoleniu, gub. radom. do wiosny r. 1877). 19. Horoszewicz Leon, brat ks. Andrzeja, prob. w Dołhobrodach (w Radoniu). 20. Horoszewicz Michał, prob. ze Zbereża, (przez 4 miesiące więziony w Lublinie, następnie internowany w Radomiu, umarł tam 9 listopada 1876 w 47 roku życia, opatrzony sakramentami śś. przez nieznajomego kapłana; trupa, pomimo błagań rodziny, nie pozwolono pochować na katolickim cmentarzu, lecz po 6 dniach, gdy już w zgniliznę przechodził, zabrali go gwałtem sołdaci i cichaczem pogrzebali na schizmatyckiem kładbiszczu). 21. Kalinowski Mikołaj, b. dziekan, prob. z Konstantynowa, zięć biskupa Kalińskiego (w Kielcach). 22. Kaliński Henryk, prob. z Kostomłot (w Piotrkowie). 23. Kaliński Ludwik, prob. z Chłopkowa (w Piotrkowie). 24. Kaliński Waleryan, zięć ks. Longina Ulanickiego, prob. w Dyakonowie, a od r. 1865 w Dokudowie (w Piotrkowie, gdzie umarł 22 września 1875; chowali go bracia: Henryk i Ludwik, wszyscy trzéj synowie biskupa nominata, i ks. Karpowicz). 25. Karpowicz Grzegorz, prob. z Janowa Podlaskiego (w Piotrkowie; nie pozwolono mu pozostać u syna, który jest professorem w Połocku). 26. Karpowicz Laurenty (Longin), Bazylianin, admin. parafii Ruska Wola (w Siedlcach do czerwca r. 1877). 27. Koncewicz Jerzy, prob. z Choroszczynki (w Radomiu, teraz na Pradze przy koleji żelaznéj). 28. Kozłowski Jozafat, prob. w Modryniu po ks. J. Szokalskim (w gub. lubel.) 29. Krypiakiewicz Michał, prob. w Horyszowie polskim, (w Kurowie do jesieni r. 1877). 30. Lebedyński Antoni, prob. w Podhorcach nad Huczwą (w gub. lubel.) 31. Lipiński Michał, od r. 1849 prob. w Serebryszczach, ojciec duchowny semin. chełm. b. dziekan chełmski, (internowany przez 4 miesiące w Piaskach pod Lublinem, potem w Lublinie, w szpitalu, do czerwca r. 1875, wreszcie w Kaliszu; w Lublinie stracił żonę, zmarłą ze smutku i zmartwienia; mimo próśb, aby ją mogli pochować kapłani uniccy, strażaki zabrali trupa i zanieśli do cerkwi ex-unickiej w Lublinie, a pogrzebu dokonał apostata Galicyanin Kolankowski, który sobie od ze wszystkiego wyzutego męża zmarłéj zalikwidował dwadzieścia kilka rubli za pogrzeb, o który nie był pro-

szony). 32. Liszkiewicz Michał, prob. w Białej, potem w Gródku nadbużnym, (w Lublinie). 33. Łada Justyn, prob. z Kopyłowa (w Radomiu). 34. Łącki Ludwik, prob. z Żeszczynki (sparaliżowany, w gub. siedleckiej). 35. Łukawski Michał, prob. z Hołubli (w Węgrowie 1876 r., w 59 r. życia). 36. Omelanowicz Antoni, prob. z Dołhej (był w Siedlcach, teraz podobno przy synu, który przyjąwszy schizmę, jest proboszczem w Dołhej). 37. Panasiński Antoni, prob. z Horodła (w Radomiu). 38. Pociej Antoni, prob. z Krośniczyna (w Kielcach). 39. Przybylski Michał, prob. w Seroczynie po ks. N. Dyakowskim, (w Warszawie). 40. Pyszczyński Ignacy, emeryt, rezydent w Łomazach († w gub. august.) 41. Rzewuski Pelagiusz, Bazylianin (w Łowiczu; był już na wygnaniu w Rosyi w r. 1863). 42. Sieniewicz Ignacy b. dziek., prob. z Żdżannego (w Piaskach, teraz w Daniszowie pod Lipskiem). 43. Sierociński Jan, prob. z Uchań (był w Piaskach koło Lublina). 44. Skalski Mikołaj, prob. w Grodzisku po ks. Bukowickim, zięć ks. Klem. Wasilewskiego (w Chrząstowie koło Częstochowy). 45. Śmigielski Jan, prob. z Bereziec (w Siedlcach). 46. Starkiewicz Emilian, prob. z Horbowa (w Warszawie). 47, Starkiewicz Karol, prob. z Czerniejowa (w Lipsku, gub. sandom. teraz w Solcu). 48. Szelemetko Antoni, b. dziekan, prob. z Szóstki, (w Siedlcach). 49. Szelemetko Jan, professor seminar. chełm. prob. w Sielcu (w Warszawie). 50. Szokalski Aleksander, b. prob, w Bublu, emeryt († w Siedlcach w marcu 1874; kapłanom którzy wówczas byli internowani w Siedlcach w liczbie 13, nie pozwolono uczestniczyć w orszaku pogrzebowym, chociaż o to podawali prośbę do gubernatora Gromeki). 51. Szokalski Leon, prob. z Kijowca (w Warszawie). 52. Szymański Leon, prob. z Radcza (w Mińsku mazowieckim). 53. Szymański Paweł, starszy, ojciec ks. Leona, prob. z Uścimowa (również w Mińsku). 54. Szymański Paweł, młodszy, zięć ks. Leona Górskiego, prob. z Cycibora, (w Siedlcach, Garwolinie, Warszawie, teraz pasiecznikiem w Sołotwinie koło Berdyczowa). 55. Tąkiel Józef, prob. z Ostrowa (był w Siedlcach, potem w Lejnie gub. siedleckiéj, gdzie syn jego, który schizmę przyjął, jest proboszczem; teraz podobno w Międzyrzeczu). 56. Terlikiewicz Leon, prob. z Czołomyji, (porwany w czasie kongregacyi, w jego domu się odbywającéj, do Siedlec; późniéj w Łowiczu, teraz w Łyszkowicach gub. kieleckiéj). 57. Trocewicz Sofroni, Bazylianin, (w Rogowie, gub. siedl.) 58. Ulanicki Longin, kandydat św. teol. b. surrogat konsyst., prof. semin. i dziekan, prob. w Buśnie (w Lipsku, gub. radom.) 59. Ulanicki Witołd Aleksander, syn poprzedzającego a zięć ks. Mich. Lipińskiego, prob. z Bussówna (w Kurowie, w Lipsku gub. radom., w Kaliszu, teraz w Rudzie, gub. kieleckiéj). 60. Wachowicz Stefan, dziekan, prob. z Nosowa (w Warszawie). 61. Wasilewski Grzegorz, proboszcz z Gęsi, b. dziekan, (w Grójcu, † 1877, w 68 roku życia). 62. Wasilewski Klemens, prob. z Gródka na Podlasiu (w Warszawie). 63. Wasilewski Seweryn (Sebastyan), Bazylianin (w Radecznicy więziony, potem w Sandomirzu do r. 1876). 64. Witoszyński Klemens, prob. ze Żmudzi i 65. Wojnowski Seweryn, prob. z Roztoki, (obaj aresztowani w końcu r. 1873, przez kilka miesięcy trzymani w Lublinie, zostali zesłani w lutym 1874 do m. Galicza w gubernii kostromskiéj, gdzie dotąd pozostają: w drogę wyprawieni zostali wśród srogiéj zimy pospołem ze zwyczajnymi zbrodniarzami). 65. Zaremba Jan, prob. z Turowca, ojciec ks. Emiliana, (w Kurowie, teraz w Lipsku). 66. Zatkalik Antoni, prob. z Horodyszcza (porwany na rozkaz naczelnika Tura do Chełma, stamtąd chory zawieziony do Siedlec, w r. 1875 przesiedlony do Płocka, w sierpniu 1876 wywieziony do m. Czerni, w tulskiéj gubernii). 67. Zatkalik Ludwik, prob. z Holi, (w Lublinie). 68. Zatkalik

Seweryn, prob. z Wisznic (w Miedznéj, gub. siedl.) 69. Zatkalik Władysław, prob. z Sokołowa, (wywieziony za oparcie się kazaniom ruskim za Kuziemskiego do m. Porchowa, gub. pskowskiéj; powrócony stamtąd mieszka w Mokotowie pod Warszawą). 70. Zdradziński Demetry, dziekan, prob. z Pawłowa (w Piaskach pod Lublinem). 71. Zieliński Nikon, ur. r. 1801, proboszcz w Włodawie, (usunięty z probostwa przez rząd jeszcze przed laty przeszło dwudziestu, prześladowany do póżnéj starości, włóczony jako starzec na pokutę to do Bazylianów pod dozór osławionego Skalskiego, który późniéj przyjął schizmę, to do Chełma, do biskupa Kuziemskiego; w r. 1873 odprawił sekundycye w Holi u swego wnuka, ks. Ludwika Zatkalika; zakończył skołatany cierpieniami żywot 8 listopada 1876 w Łukowie). 72. Żypowski Andrzéj, prob. w Sokołowie po ks. Wład. Zatkaliku (w Warszawie). 73. Żypowski Jakób, prob. w Ortelu królewskim (w Radomiu). 74. Żypowski Tomasz, proboszcz z Kolembrodu (na Pradze), wszyscy trzéj bracia; czwarty przyjął schizmę.

Z liczby powyższych kapłanów zdołali się w ciągu lat 1876 i 1877 wydobyć z Królestwa i przybyć do Galicyi: ks. Seweryn Wasilewski (obecnie u XX. Bazyl. w Krystynopolu); ks. Ignacy Horoszewicz, (obecnie u syna, ks. Nestora); ks. Laurenty Karpowicz (obecnie u XX. Bazyl. we Lwowie) i ks. Michał Krypiakiewicz, (obecnie nauczyciel w Perewiatyczach koło Tartakowa).

2. Spis kapłanów dyecezyi chełmskiéj, którzy nie przyjąwszy schizmy emigrowali do Galicyi.

1. Bańkowski Emilian, b. sekretarz konsystorza chełm. i professor semin. (jest nauczycielem w Słowicie koło Przemyślan). 2. Bojarski Jan, b. dziekan kodeński, prob. z Radzynia (od śp. namiestnika hr. Gołuchowskiego otrzymał prezentę na probostwo gr. kat. w Husiatynie, na którem dotąd jest). 3. Bojarski Teofil, brat poprzedzającego, prob. z Dobratycz (w Krakowie). 4. Budziłłowicz Bazyli, prob. w Dobryniu, po ks. Grzeg. Terlikiewiczu (wstąpił do XX. Bazylianów; jest w ich klasztorze w Drohobyczu). 5. Charłampowicz Jan, b. dziekan, prob. z Lubienia, przez Wojcickiego wygnany był do W. Nowogrodu i stamtąd powrócił, (w Kołtowie koło Sassowa). 5. Charłampowicz Mikołaj. prob. z Wakijowa, syn poprzedzającego, (naucz. w Kołtowie). 7. Charłampowicz Walery, prob z Cycowa, również syn ks. Jana (w Lackiem) 8. Filewicz Aleksander, prob. z Sopoćkiń (dostał probostwo gr. kat. w Zaleskiéj Woli koło Radymna). 9. Frankowski Józafat, Bazylianin, (w Żółkwi). 10. Gruszkiewicz Julian, prob. w Zamchu, starzec 70-letni (w Budyninie u syna Jana, świeckiego, który tam jest naucz.) 11. Gruszkiewicz Konstanty prob. z Mircza, syn poprzedzającego (dostał probostwo gr. kat. w Poddębcach koło Uhnowa). 12. Gruszkiewicz Michał, (wyszedł klerykiem z semin. chełm. wyświęcony w Galicyi; obecnie wikarym w Sądowéj Wiszni). 13. Harasowski Michał, kanonik katedr. chełmski, wicerektor seminar. prob. w Teratynie; za odmówienie pełnienia obowiązków w konsystorzu pod zwierzchnictwem pseudo-administratora Wojcickiego, był aresztowany w Chełmie w swem mieszkaniu, potem osadzony w więzieniu dla zbrodniarzy pospolitych w Lublinie; następnie przeniesiony do Warszawy, przesiedział 9 tygodni w cytadeli; odsunięty od obowiązków wicerektora, udał się na swe probostwo Teratyn, skąd przez Popiela wyrzucony internowany był w Zamościu (obecnie ma prob. gr. kat. Krowicę koło Lubaczowa), 14. Harasowski Teofil, prob. z Neledwi, syn poprzedzającego, (na rozkaz Popiela więziony był przez 4 tygodnie w gmachu bazyliańskim w Chełmie, potem z ojcem

internowany w Zamościu; obecnie przy ojcu w Krowicy). 15. Horoszewicz Nestor, prob, z Chmielka, (dostał prob. gr. kat. Dąbrówkę koło Cieszanowa) 16. Kaliński Leon, (syn biskupa nominata, wyszedł klerykiem do Galicyi, i tu wyświęcony, obecnie prob. w Olszanicy pod Tyśmienicą). 17. Karpowicz Zygmunt, prob. z Grodysławic, (dyurnistą w Żółkwi). 18. Koncewicz Jan, prob. z Balli kościelnéj, starzec 70-letni, (był w Słowicie kapelanem u Bazylianek, teraz rządzcą w Uniowie, w majątku ks. metropol). 19. Kurmanowicz Grzegorz, prob. z Syczyna, starzec 70-letni (w Słowicie kapelanem u Bazylianek). 20. Kurnatowicz Józef, prob. z Pratulina, syn poprzedzającego (w Olszanicy koło Złoczowa naucz.) 21. Kurmanowicz Julian, prob. z Chodywaniec, (przy bracie swym, ks. Józefie, w Olszanicy). 22. Laurysiewicz Antoni, prob. z Telatyna, (ur. 1821 † 1877 dnia 22 kwietnia we Lwowie; ostatnie lata przeżył sparaliżowany; umarł w wielkiem ubóstwie). 23. Lebedyński Bazyli, prob. z Szychowic (mieszka w Sokalu). 24. Lewicki Józef, prob. z Łużkowa (nauczycielem w Pelkińskiéj Woli koło Jarosławia). 25. Lipiński Józef, prob. z Potocka,z syn ks. Michała, spirytuał w semin. chełm. święcony przez Bułgara Sokólskiego (nauczycielem w Rożdżałowie koło Sokala). 26. Łącki Ignacy, prob. z Jabłecznéj (przy synu swym, ks. Stanisławie w Lubyczy). 27. Łącki Leon, prob. z Zabłocia, (naucz. i wikaryusz w Pójle koło Kałusza). 28. Łącki Stanisław, prob. z Rudna, (wikaryusz w Lubyczy koło Rawy). 29. Łoboda Piotr, (wyszedł klerykiem, wyświęcony w Galicyi; ma prob. w Głęboczku w gr. kat. archidyecezyi lwowskiéj). 30. Maciejewicz Aleksander, prob. z Siedlisk (przy synu swym, ks. Janie). 31. Maciejewicz Jan, prob. z Lipska zamojskiego (nauczycielem i wikaryuszem w Dzikowie). 32. Malczyński Edward, prob. z Sahrynia, (ur. 1832 † 7 stycznia 1876 nauczycielem w Poturzycy pod Sokalem). 33. Malczyński Julian, młodszy prob. z Wiszniowa (dostał probostwo gr. kat. w Sarnach pod Krakowcem). 34. Malczyński Julian, starszy, prob. z Peresołowic (jest nauczycielem koło Sokala). 35. Malczyński Mikołaj, prob. z Grabowca, (ur. 1816 † 1877 dnia 27 sierpnia; był nauczycielem w Rzepniowie koło Milatyna, dokąd w każdéj porze roku o pół mili drogi chodził dla odprawienia mszy św., późniéj w Kozłowie, gdzie umarł otoczony opieką zacnych pp. Kielanowskich). 36. Malczyński Paweł, prob. z Horostyty (ur. 1835, był nauczycielem koło Nadwórnéj, późniéj koło Jazłowca w Koszyłowcach, gdzie † 14 grud. 1877, otoczony opieką zacnego p. Jakóba Romaszkana). 37. Mazanowski Jan, prob. z Witoroża (z Radomia przybył do Galicyi; jest dyurnistą w magistracie lwowskim; w ostatnim czasie dostał gr. kat. kapelanią w Sichowie koło Lwowa). 38. Mickiewicz Aleksander, (wyszedł klerykiem do Galicyi, ale stanowi duchownemu już się nie poświęcił; był nauczycielem w Bełzie). 39. Mosiewicz Jan, prob. z Hołubia, (naucz. w Wojsławicach koło Bełza). 40. Mosiewicz Kornel, prob. z Szlatyna (naucz. w Chorobrowie). 41. Mosiewicz Romuald, prob. ze Świdnik, (naucz. w Warężu, teraz dostał prob. gr. kat. w Szmitkowie koło Krystynopola). 42. Mosiewicz Włodzimirz, wikaryusz katedry chełmskiéj, (naucz. w Dworcach). 43. Nazarewicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Wojsławic, (był internowany w Klementowie koło Kurowa; skazany na deportacyą do Nowogrodu, w drodze już będąc, zdołał z pod straży umknąć z Lublina; obecnie prowadzi pasiecznictwo w Pieniakach u hr. Włodź. Dzieduszyckiego). 44. Panasiński Klemens, prob. z Dołhobyczowa (kapelanem w Kulparkowie, przy zakładzie obłąkanych). 45. Panasiński Leon, prob. z Czartowca (dostał prob. gr. kat. Hulcze koło Waręża). 46. Panasiński Seweryn, prob. z Soli (zajmuje się malarstwem). 47. Podkowicz Paweł, prob. z Pienian (ekonomem w Budyninie). 48. Pociéj Emilian, kan-

clerz konsysystorza i prof. seminar. chełm. (był internowany w Sandomirzu, stąd przybył do Galicyi; obecnie kapelanem zakładu fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu). 49. Sebowicz Mikołaj, b. dziekan, prob. z Czerniczyna, zięć prałata Pocieja, (dostał prob. gr. kat. w Medyce). 50. Sieniewicz Emilian, prob. ze Swór (był wikarym przy parafii łać. w Milatynie, obecnie we Lwowie). 51. Starkiewicz Aleksander, b. katecheta w Białéj, proboszcz z Łomaz, (wik. przy paraf. łać. w Bełzie). 52. Szelemetko Michał, prob. z Kossynia, (wikaryuszem w Medyce). 53. Szokalski Jan, prob. z Modrynia (wikaryuszem przy parafii obrz. łać. w Milatynie). 54. Szulakiewicz Aleksander, prob. z Orchówka (nauczycielem w Remanowie koło Kukizowa). 55. Szulakiewicz Michał, prob. z Przegalin (ur. 1835 † we Lwowie 28 listopada 1875, jako wikaryusz przy gr. kat. cerkwi śś. Piotra i Pawła; zdrowie stracił w 7 miesięcznym więzieniu w Siedlcach; pochowany w ornacie, w którym spółbracia jego w Radomiu trzymani, tajemnie mszą św odprawiali). 56. Szydłowski Jakób, prob. z Lipska, gub. suwałk. (nauczycielem w Jarosławicach koło Zborowa). 57. Telakowski Teodor, proboszcz z Rogowa (nauczycielem przy szkole wzorowéj rz. kat. we Lwowie). 58. Terlikiewicz Grzegorz, proboszcz z Dobrynia, starzec przeszło 75-letni (w Krakowie † 1879) 59. Terlikiewicz Józef, syn poprzedzającego, proboszcz z Koszol (w Krakowie). 60. Wasilewski Adolf, prob. z Krzyczewa, (we Lwowie wikaryuszem przy cerkwi śś. Piotra i Pawła). 61. Własiewicz Emilian, prob z Łosińca (nauczycielem w Oleszycach). 62. Zahorowicz Antoni, Bazylianin (u XX. Bazyl. we Lwowie). 63. Zaremba Emilian, proboszcz z Chyżowic, (wik. w Tartakowie przy parafii łać.) 64 Zatkalik Aleksander, prob. z Rożanki (dostał prob. gr. kat. w Dmytrowicach koło Sądowéj Wiszni). 65. Zatkalik Jakób, prob. z Świerzów, (był zeslany w r. 1874 na wygnanie do Powieńca, gub. ołoneckiéj; przenosząc się do południowéj Rosyi, dziwnym sposobem, przy pomocy szlachetnego Rosyanina, zdołał ujść za granicę; obecnie naucz. w Jazłowcu). 66. Zienkiewicz Symeon, prob. z Pobołowic (we Lwowie mieszka).

Likowski

Dzieje Kosciola Unickiego